MOSSAD

NAJWAŻNIEJSZE MISJE IZRAELSKICH TAJNYCH SŁUŻB

MICHAEL BAR-ZOHAR
NISSIM MISHAL

REBIS

MICHAEL BAR-ZOHAR NISSIM MISHAL

MOSSAD

NAJWAŻNIEJSZE MISJE IZRAELSKICH TAJNYCH SŁUŻB

Przełożyli
Katarzyna Bażyńska-Chojnacka i Piotr Chojnacki

DOM WYDAWNICZY REBIS

Spis treści

Dedykacja

Wstęp. Sam w jaskini lwa

1. Król Cieni

2. Pogrzeby w Teheranie

3. Szubienice w Bagdadzie

4. Radziecki kret i zwłoki w morzu

5. „A, to? To referat Chruszczowa…”

6. „Sprowadźcie Eichmanna, żywego lub martwego!”

7. Gdzie jest Josele?

8. Nazistowski bohater w służbie Mossadu

9. Nasz człowiek w Damaszku

10. „Chcę miga-21!”

11. Ci, którzy nigdy nie zapomną

12. Pościg za Czerwonym Księciem

13. Syryjskie dziewice

14. „Dziś wybuchnie wojna!”

15. Uwieść szpiega atomowego

16. Superbroń Saddama

17. Fiasko w Ammanie

18. Pozdrowienia z Korei Północnej

19. Miłość i śmierć po południu

20. Przed kamerami

21. Z ziemi królowej Szeby

Epilog. Wojna z Iranem?

Fotografie

Bibliografia i źródła

Podziękowania

Bohaterom
nieopiewanym,
bitwom
bez historii,
książkom nienapisanym,
tajemnicom
nieujawnionym
i marzeniu o pokoju,
nigdy
nie porzuconemu, nigdy nie zapomnianemu

– Michael Bar-Zohar

Amy
Korman
za
jej rady,
inspirację i wsparcie

– Nissim Mishal

WSTĘP. Sam w jaskini lwa

12 listopada 2011 roku potężny wybuch zniszczył tajną bazę rakietową pod Teheranem. Śmierć poniosło siedemnastu członków Korpusu Strażników Rewolucji, a z kilkudziesięciu pocisków został stos osmalonego złomu. Wśród zabitych znalazł się generał Hassan Tehrani Moghaddam, „ojciec" pocisków dalekiego zasięgu Shahab i szef irańskiego programu rakietowego. Jednak to nie Moghaddam był celem zamachu, tylko silnik rakietowy na paliwo stałe, zdolny przenieść ładunek nuklearny na odległość 10 tysięcy kilometrów, z podziemnych wyrzutni w Iranie do Stanów Zjednoczonych.

Irańscy przywódcy planowali za pomocą tych pocisków rzucić na kolana największe amerykańskie miasta i sprawić, że Iran stanie się dominującą potęgą światową. Listopadowy wybuch opóźnił realizację tego programu o kilka miesięcy.

Chociaż celem nowych pocisków dalekiego zasięgu była Ameryka, bomby, które zniszczyły irańską bazę, prawdopodobnie zostały podłożone przez izraelskie tajne służby, Mossad. Od chwili założenia, ponad sześćdziesiąt lat temu, Mossad nieustraszenie i potajemnie walczy z zagrożeniami dla Izraela i Zachodu. I bardziej niż kiedykolwiek wcześniej działalność izraelskiego wywiadu wpływa na amerykańskie bezpieczeństwo za granicą i w kraju.

Według zagranicznych źródeł właśnie teraz Mossad mierzy się z otwartą, jasno sprecyzowaną obietnicą irańskiego przywództwa, że zetrze Izrael z mapy świata. Mossad, tocząc z Iranem tajną wojnę przez sabotowanie instalacji jądrowych, mordowanie naukowców, dostarczanie do fabryk wadliwych urządzeń i niepełnowartościowych surowców poprzez fikcyjne przedsiębiorstwa, organizowanie dezercji wysokich rangą oficerów i głównych specjalistów od badań nuklearnych, wpuszczanie wirusów do irańskich systemów komputerowych, walczy z groźbą uzbrojonego w broń jądrową Iranu i tym, co niesie ona dla Stanów Zjednoczonych i reszty świata. Chociaż Mossad opóźnił o kilka lat zbudowanie bomby jądrowej przez Irańczyków, szczyt jego tajnej wojny nastąpił przed sięgnięciem po ostateczny środek – uderzenie wojskowe.

Od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w walce z terroryzmem Mossad schwytał i wyeliminował wielu najważniejszych terrorystów w Bazach w Bejrucie, Damaszku, Bagdadzie i Tunisie oraz placówkach w Paryżu, Rzymie, Atenach i na Cyprze. Według zachodnich środków masowego przekazu 12 lutego 2008 roku w Damaszku agenci Mossadu schwytali w pułapkę i zabili Imada Mughnijję, dowódcę Hezbollahu. Mughnijja był zaprzysięgłym wrogiem Izraela, ale znajdował się też na pierwszym miejscu listy przestępców najbardziej poszukiwanych przez FBI. Zaplanował i przeprowadził rzeź 241

amerykańskich marines w Bejrucie. Zostawił za sobą krwawy szlak usiany zwłokami setek Amerykanów, Izraelczyków, Francuzów i Argentyńczyków. Obecnie na Bliskim Wschodzie trwa polowanie na przywódców Islamskiego Dżihadu i Al-Kaidy.

Mimo to, kiedy Mossad ostrzegał Zachód, że arabska wiosna może się przerodzić w arabską zimę, nikt nie słuchał. Przez cały 2011 rok Zachód celebrował świt nowej ery demokracji, wolności i praw człowieka na Bliskim Wschodzie. Licząc na zdobycie poparcia Egipcjan, Zachód naciskał na prezydenta Mubaraka, swojego największego sojusznika w świecie arabskim, by ustąpił. Jednak pierwsze tłumy, które wtargnęły na plac Tahrir w Kairze, spaliły flagę amerykańską, a następnie zaatakowały ambasadę Izraela, żądając zerwania traktatu pokojowego z tym państwem, i pojmały amerykańskich pracowników organizacji pozarządowych. W drodze wolnych wyborów do władzy w Egipcie doszli Bractwo Muzułmańskie, a dziś Egipt balansuje na krawędzi anarchii i katastrofy gospodarczej. Fundamentalistyczny islamski reżim zakorzenia się w Tunezji, a Libia zapewne pójdzie w jej ślady. W Jemenie wrze. W Syrii prezydent al-Asad morduje własnych obywateli. Umiarkowane państwa, takie jak Maroko, Jordania, Arabia Saudyjska oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie, czują się zdradzone przez zachodnich sojuszników. Nadzieje na przestrzeganie praw człowieka, praw kobiet i zasad demokratycznych, które doprowadziły do tych wzniosłych rewolucji, zostały rozwiane przez fanatyczne partie religijne, lepiej zorganizowane i mocniej związane z ludem.

Ta arabska zima zmieniła Bliski Wschód w bombę zegarową zagrażającą Izraelowi i jego sojusznikom z Zachodu. W miarę upływu czasu zadania Mossadu stają się bardziej ryzykowne, ale tym ważniejsze dla Zachodu. Mossad jawi się jako najlepsza obrona przeciwko irańskiemu zagrożeniu jądrowemu, przeciwko terroryzmowi, przeciwko wszystkiemu, co może rozwinąć się z chaosu na Bliskim Wschodzie. Co ważniejsze, Mossad jest ostatnią zaporą przed otwartą wojną.

Bezimienni bojownicy Mossadu są siłą napędową organizacji, mężczyźni i kobiety, którzy ryzykują życie, żyją z dala od swoich rodzin pod przybranymi nazwiskami, przeprowadzają śmiałe operacje we wrogich krajach, gdzie najmniejszy błąd może doprowadzić do ich aresztowania, tortur lub śmierci. Podczas zimnej wojny najgorszym losem tajnego agenta schwytanego na Zachodzie lub w bloku komunistycznym była wymiana na innego agenta na mrozie i we mgle na moście w Berlinie. Rosyjski czy amerykański, brytyjski czy enerdowski agent zawsze wiedział, że nie jest sam, że znajdzie się ktoś, kto go uratuje. Ale w przypadku samotnych bojowników Mossadu nie ma mowy o wymianach na mostach we mgle. Za swoją odwagę płacą życiem.

Ta książka opowiada o największych misjach i najodważniejszych bohaterach Mossadu, ale też o błędach i porażkach, które zachwiały wizerunkiem organizacji i wstrząsnęły jej posadami. Misje te wpłynęły na los Izraela i pod pewnymi względami reszty świata. Ale mimo to agenci Mossadu podzielają

głęboką i idealistyczną miłość do swojego kraju, całkowite poświęcenie na rzecz jego istnienia i przetrwania. Są gotowi podjąć największe ryzyko i nie cofną się przed żadnym niebezpieczeństwem. W imię Izraela.

1. Król Cieni

U schyłku lata 1971 roku na śródziemnomorskim wybrzeżu rozpętała się gwałtowna burza i wysokie fale zalały brzegi Gazy. Miejscowi arabscy rybacy roztropnie zostali na lądzie. Nie był to odpowiedni dzień na stawienie czoła zdradliwemu morzu. Obserwowali ze zdumieniem, jak z kłębowiska fal wyłania się rozklekotana łódź i ląduje na mokrym piasku. Na brzeg wyskoczyło kilku Palestyńczyków w zmiętych i przemoczonych ubraniach i kefijach. Na nieogolonych twarzach malowało się zmęczenie długą morską podróżą, ale nie mieli czasu na odpoczynek, uciekali, by ocalić życie. Na gniewnych wodach pojawił się gnający z maksymalną prędkością izraelski torpedowiec. Wiózł żołnierzy w pełnym rynsztunku bojowym. Gdy podpłynął do brzegu, żołnierze wyskoczyli na płyciznę i otworzyli ogień do uciekających Palestyńczyków. Bawiący się na plaży chłopcy z Gazy podbiegli do uciekinierów i poprowadzili ich do pobliskiego sadu. Izraelscy żołnierze stracili trop, ale dalej przeszukiwali plażę.

Późnym wieczorem do sadu prześlizgnął się młody Palestyńczyk z kałasznikowem. Znalazł uciekinierów ścieśnionych w odległym zakątku.

– Kim jesteście, bracia? – spytał.

– Członkami Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny – padła odpowiedź. – Z obozu dla uchodźców w Tyrze.

– *Marhaba*, witajcie – powiedział młodzieniec.

– Znacie Abu Seifa, naszego dowódcę? Wysłał nas na spotkanie z dowódcami Ludowego Frontu w Beit Lahii [twierdza terrorystów w południowej części Strefy Gazy]. Mamy pieniądze i broń. Chcemy skoordynować nasze działania.

– Pomogę wam – odparł młody Palestyńczyk.

Następnego dnia rano kilku uzbrojonych terrorystów odprowadziło przybyszów do odosobnionego domu w obozie dla uchodźców w Dżabaliji. Wprowadzili ich do dużego pokoju i zaprosili do stołu. Niedługo potem weszli dowódcy Ludowego Frontu. Wymienili ciepłe powitania z libańskimi braćmi i usiedli naprzeciwko nich.

– Możemy zaczynać? – spytał krępy, łysy młody człowiek w czerwonej kefiji, najwyraźniej przywódca grupy libańskiej. – Wszyscy już są?

– Wszyscy.

Libańczyk uniósł dłoń i spojrzał na zegarek. Był to najwyraźniej sygnał. Nagle „libańscy wysłannicy” wyciągnęli krótką broń i otworzyli ogień. Nie minęła minuta, a wszyscy terroryści z Beit Lahii byli martwi. „Libańczycy” uciekli krętymi alejkami obozu w Dżabaliji i zatłoczonymi ulicami Gazy i wkrótce dostali się na terytorium Izraela. Tego dnia wieczorem mężczyzna

w czerwonej kefiji, kapitan Meir Dagan, dowódca tajnego oddziału komandosów Sił Obronnych Izraela (Cahal), zameldował generałowi Arielowi (Arikowi) Szaronowi, że operacja „Kameleon” zakończyła się pełnym sukcesem. Wszyscy przywódcy Ludowego Frontu z Beit Lahii, niebezpiecznej grupy terrorystycznej, zginęli.

Dagan miał tylko dwadzieścia sześć lat, ale był już legendarnym bojownikiem. Sam zaplanował całą operację: podszycie się pod libańskich terrorystów, rejs starym statkiem z Aszdodu, portu w Izraelu, ukrywanie się przez całą noc, spotkanie z przywódcami terrorystów i trasę ucieczki po akcji. Zorganizował nawet pozorowany pościg przez izraelski torpedowiec. Dagan był przykładnym żołnierzem, śmiałym i pomysłowym, lekceważącym zasady. Icchak Rabin powiedział kiedyś: „Meir wykazywał się niezwykłą umiejętnością planowania operacji antyterrorystycznych, które przebiegały jak w filmach sensacyjnych”.

Przyszły dyrektor Mossadu, Dani Jatom, zapamiętał Dagana jako krępego młodego człowieka z grzywą brązowych włosów, który ubiegał się o wstąpienie do najbardziej prestiżowej jednostki izraelskich komandosów, Sajeret Matkal, i zdumiewał wszystkich niezwykłą wprawą we władaniu nożem. Swoim ogromnym komandoskim nożem potrafił śmiertelnie ugodzić wybrany cel. Chociaż okazał się wyśmienitym strzelcem, nie przeszedł testów do Sajeret Matkal i początkowo zadowolił się srebrnymi skrzydełkami spadochroniarza.

Na początku lat siedemdziesiątych został wysłany do Strefy Gazy, opanowanej przez Izrael w 1967 roku podczas wojny sześciodniowej, która od tamtej pory pozostawała siedliskiem terrorystów. Palestyńscy terroryści dzień w dzień mordowali Izraelczyków w Strefie Gazy i w Izraelu przy użyciu bomb, materiałów wybuchowych i broni palnej. Cahal straciły kontrolę nad obozami dla uchodźców. 2 stycznia 1971 roku, kiedy dwoje uroczych dzieci Arroyów, pięcioletnia Avigail i ośmioletni Mark, zostało rozerwanych przez granat wrzucony do samochodu, generał Ariel (Arik) Szaron postanowił położyć kres rzezi. Zwerbował paru starych kolegów z czasów wojowniczej młodości oraz kilku utalentowanych młodych żołnierzy. Wśród nich był Dagan, niski, przysadzisty oficer o okrągłej twarzy, który utykał – pamiątka po tym, jak nadepnął na minę podczas wojny sześciodniowej. Podczas leczenia w szpitalu Soroka w Beer Szewie zakochał się w pielęgniarce Binie. Gdy wyzdrowiał, wzięli ślub.

Jednostka Szarona oficjalnie nie istniała. Miała za zadanie zniszczyć organizacje terrorystyczne w Strefie Gazy za pomocą ryzykownych i niekonwencjonalnych metod. Dagan zwykle chodził po okupowanej Gazie z laską, dobermanem, kilkoma pistoletami, rewolwerami i karabinem maszynowym. Niektórzy twierdzili, że widzieli go przebranego za Araba, jadącego powoli na osiołku zdradliwymi uliczkami miasta. Kalectwo nie osłabiło jego determinacji do udziału w najbardziej niebezpiecznych operacjach. Poglądy miał proste. To są wrogowie, źli Arabowie, którzy chcą nas zabić, więc

my musimy zabić ich pierwsi.

W ramach jednostki Dagan utworzył Rimon, pierwszą tajną izraelską jednostkę komandosów, którzy działali w arabskim przebraniu we wrogich ośrodkach. Aby poruszać się swobodniej w arabskim tłumie i osiągać cele bez wykrycia, musieli korzystać z przebrań. Szybko zyskali rozgłos jako „grupa uderzeniowa Arika". Krążyły pogłoski, że często z zimną krwią mordowali schwytanych terrorystów. Podobno czasem prowadzili terrorystę w ciemną uliczkę i mówili mu: „Masz dwie minuty na ucieczkę". Kiedy ruszał przed siebie, rozstrzeliwali go. Niekiedy podrzucali sztylet lub karabin, a kiedy terrorysta schylał się po niego, ginął na miejscu. Dziennikarze pisali, że codziennie rano Dagan wychodził na dwór i w jednej ręce trzymał penisa przy siusianiu, a w drugiej broń, z której strzelał do pustej puszki po coli. Dagan dementował te doniesienia. „Niektóre mity przylgnęły do nas wszystkich – stwierdził – ale część tego, co się pisze, to po prostu fałsz".

Mały oddział izraelskich komandosów prowadził zażartą, okrutną wojnę, dzień w dzień ryzykując życie. Prawie co noc ludzie Dagana przebierali się za kobiety albo rybaków i wychodzili polować na znanych terrorystów. W połowie stycznia 1971 roku, udając arabskich terrorystów na północy Strefy Gazy, zwabili członków Al-Fatah w zasadzkę. Wybuchła strzelanina, terroryści zginęli. 29 stycznia 1971 roku, tym razem w mundurach, Dagan i jego ludzie jechali dwoma dżipami przez przedmieścia obozu w Dżabaliji. Drogę przecięła im taksówka i Dagan rozpoznał wśród jej pasażerów słynnego terrorystę Abu Nimera. Rozkazał zatrzymać dżipy i jego żołnierze otoczyli taksówkę. Dagan podszedł do niej, a z auta w tej samej chwili wyskoczył Abu Nimer z granatem w dłoni. Patrząc na Dagana, wyciągnął zawleczkę. „Granat!" – krzyknął Dagan, ale sam nie rzucił się do ucieczki, tylko skoczył na mężczyznę, przygwoździł go do ziemi i wyrwał mu granat. Za tę akcję dostał Medal za Odwagę. Mówiono, że po odrzuceniu granatu Dagan zabił Abu Nimera gołymi rękami.

Wiele lat później w jednym z nielicznych wywiadów Dagan powiedział izraelskiemu dziennikarzowi Ronowi Leshemowi: „Rimon to nie był oddział uderzeniowy. (…). To nie był Dziki Zachód, gdzie każdy łapał za broń pod byle pretekstem. Nigdy nie krzywdziliśmy kobiet i dzieci. (…) Atakowaliśmy zatwardziałych morderców. Na jednych napadaliśmy, innych powstrzymywaliśmy. Aby chronić cywilów, państwo musi czasem sięgnąć po metody sprzeczne z zasadami demokracji. To prawda, że w jednostkach podobnych do naszej nie da się wyznaczyć granic postępowania. I właśnie dlatego musimy mieć pewność, że nasi ludzie są najlepsi. Nieuczciwe chwyty mogą być stosowane tylko przez najuczciwszych ludzi".

Demokratycznymi metodami czy też nie – Szaron, Dagan i ich towarzysze w większości wytępili terroryzm w Gazie i na kilka lat w rejonie tym zapanował spokój. Ale niektórzy utrzymują, że Szaron na wpół żartobliwie powiedział o swoim wiernym pomocniku: „Specjalnością Meira jest oddzielanie głowy

Araba od ciała”.

Bardzo niewiele osób zna jednak prawdziwego Dagana. Urodził się on jako Meir Huberman w 1945 roku w wagonie kolejowym na przedmieściach Chersonia na Ukrainie, gdy jego rodzina uciekała z Syberii do Polski. Większość jego krewnych zginęła podczas Holokaustu. Meir wyemigrował do Izraela z rodzicami i wychował się w ubogiej dzielnicy w Lod, starym arabskim mieście około 25 kilometrów od Tel Awiwu. Wiele osób znało go jako nieustraszonego wojownika, nieliczni znali jego sekretne pasje: zamiłowanie do książek historycznych, wegetarianizm, miłość do muzyki klasycznej oraz uprawianie malarstwa i rzeźby.

Od najwcześniejszego dzieciństwa prześladowały go cierpienia własnej rodziny i wszystkich Żydów podczas Holokaustu. Poświęcił życie obronie nowo narodzonego państwa Izrael. Kiedy awansował w wojskowej hierarchii, najpierw zawiesił na ścianie w nowym gabinecie wielką fotografię starego Żyda w tałesie, klęczącego przed dwoma esesmanami: jeden z nich trzymał pałkę, drugi karabin.

– Ten stary człowiek to mój dziadek – opowiadał Dagan gościom. – Patrzę na to zdjęcie i wiem, że muszę być silny i walczyć o to, by Holokaust nigdy więcej się nie powtórzył.

Starszym mężczyzną rzeczywiście był dziadek Dagana, Ber Erlich Słuszny, zamordowany w Łukowie kilka sekund po zrobieniu zdjęcia.

Podczas wojny Jom Kipur w 1973 roku Dagan znajdował się w pierwszej grupie zwiadowczej Izraelczyków, którzy przekroczyli Kanał Sueski. W czasie wojny libańskiej w 1982 roku wkroczył do Bejrutu na czele swojej brygady pancernej. Wkrótce został dowódcą strefy bezpieczeństwa w południowym Libanie i tam spod wyprasowanego munduru ponownie wyłonił się awanturniczy bojownik. Przywrócił zasady potajemnego działania, kamuflażu i akcje pozoracyjne z czasów działań w Strefie Gazy. Jego żołnierze wymyślili tajemniczemu szefowi nowy przydomek. Zaczęli go nazywać Królem Cieni. Podobało mu się życie w Libanie, tajne sojusze, zdrady, okrucieństwa, wojny cieni. „Znałem dobrze miasto – powiedział – zanim moja brygada pancerna wkroczyła do Bejrutu”. Po zakończeniu wojny w Libanie nie zaprzestał swoich tajnych przygód. W 1984 roku otrzymał oficjalną naganę od szefa sztabu Mosze Lewiego za wystawanie w przebraniu Araba pod kwaterą główną terrorystów w Bahamdoun.

Podczas intifady (powstania w Palestynie w latach 1987–1993), kiedy Dagan został przeniesiony na zachodnie wybrzeże jako doradca szefa sztabu Ehuda Baraka, powrócił do swoich zwyczajów i nawet przekonał Baraka, żeby do niego dołączył. Obaj ubrani w dresy, jak prawdziwi Palestyńczycy, znaleźli jasnoniebieskiego mercedesa o miejscowych numerach rejestracyjnych i udali się na przejażdżkę do zdradliwej kasby w Nablusie. W drodze powrotnej przestraszyli, a potem zadziwili wartowników z kwatery głównej, kiedy ci już rozpoznali, kto siedzi w wozie.

W 1995 roku Dagan, wówczas generał dywizji, porzucił armię i udał się

razem z kumplem Josim Ben Hananą na osiemnastomiesięczną wyprawę motocyklami przez azjatyckie równiny. Podróż przerwały wieści o zabójstwie Icchaka Rabina. Dagan wrócił natychmiast do Izraela i przez pewien czas kierował działaniami antyterrorystycznymi, bez entuzjazmu próbował wejść do świata biznesu, pomógł też Szaronowi w kampanii wyborczej partii Likud. Potem, w 2002 roku, odszedł na emeryturę i przeniósł się do domku na wsi w Galilei, do swoich książek, płyt, palety i rzeźbiarskiego dłuta.

Trzydzieści lat po Gazie emerytowany generał wreszcie zapoznawał się ze swoją rodziną – „Obudziłem się nagle i zobaczyłem, że moje dzieci są już dorosłe" – kiedy odebrał telefon od starego przyjaciela, ówczesnego premiera Arika Szarona.

– Chciałbym, żebyś został szefem Mossadu – powiedział Szaron do pięćdziesięciosiedmioletniego przyjaciela. – Potrzebuję dyrektora ze sztyletem w zębach.

Był rok 2002 i Mossad przechodził kryzys. Kilka niepowodzeń z ubiegłych lat nadwyrężyło prestiż służby. Najgłośniejsze porażki – nieudany zamach na głównego przywódcę Hamasu w Ammanie i schwytanie izraelskich agentów w Szwajcarii, na Cyprze i w Nowej Zelandii – poważnie nadszarpnęły reputację Mossadu. Ostatni dyrektor, Efraim Halewi, nie sprostał oczekiwaniom. Dawny ambasador Unii Europejskiej w Brukseli był dobrym dyplomatą i analitykiem, ale słabym przywódcą i na pewno nie bojownikiem. Szaron potrzebował na tym stanowisku śmiałego, pomysłowego człowieka, który będzie stanowił potężną broń w walce z islamskim terroryzmem i irańskim reaktorem.

Dagan nie został dobrze przyjęty w Mossadzie. Trzymający się z boku, skupiony na działaniach, nie kłopotał się za bardzo czytaniem analiz wywiadowczych i tajnych dyplomatycznych depesz. Kilku wysokich oficerów Mossadu w proteście złożyło rezygnację, ale Dagan nie przejął się tym. Odbudował siły operacyjne, nawiązał bliskie stosunki z zagranicznymi tajnymi służbami i osobiście zajął się zagrożeniem irańskim. Kiedy w 2006 roku wybuchła druga, tragiczna wojna libańska, był jedynym izraelskim przywódcą, który sprzeciwił się strategii masowych bombardowań przez siły powietrzne. Wierzył w ofensywę lądową, wątpił, by siły powietrzne zdołały wygrać wojnę i wyjść z niej bez szwanku.

Prasa ostro krytykowała go za surowe traktowanie podwładnych. Sfrustrowani oficerowie Mossadu, którzy przeszli na emeryturę, popędzili z narzekaniami do dziennikarzy, a Dagan znalazł się pod stałym ostrzałem. „Co za Dagan?" – napisał znany publicysta.

A potem, pewnego dnia, pojawiły się zupełnie inne nagłówki. Codzienne gazety zapełniły się pochlebnymi artykułami i wypowiedziami o „człowieku, który ocalił honor Mossadu".

Pod kierownictwem Dagana Mossad przeprowadził dotychczas niewyobrażalne akcje: wyeliminowanie szalonego zabójcy z Hezbollahu Imada Mughnijji w Damaszku, zniszczenie syryjskiego reaktora nuklearnego,

likwidację kluczowych przywódców terrorystycznych w Libanie i Syrii oraz, najbardziej niezwykłą ze wszystkich, nieustępliwą, bezlitosną i udaną kampanię przeciwko tajnemu irańskiemu programowi broni jądrowej.

2. Pogrzeby w Teheranie

23 lipca 2011 roku o szesnastej trzydzieści na ulicy Bani Hashem w południowym Teheranie pojawili się dwaj motocykliści. Wyciągnęli karabiny automatyczne spod skórzanych kurtek i zastrzelili mężczyznę wchodzącego właśnie do domu. Zniknęli na długo przed przybyciem policji. Ofiarą był Darioush Rezaeinedżad, trzydziestopięcioletni profesor fizyki i główny specjalista tajnego irańskiego programu jądrowego. Zajmował się projektowaniem elektronicznych przełączników niezbędnych do aktywowania głowicy jądrowej.

Rezaeinedżad nie był pierwszym irańskim uczonym, którego spotkała nagła śmierć. Oficjalnie Iran prowadzi prace nad technologią nuklearną do celów pokojowych, a dowodem jego dobrych zamiarów jest reaktor w Buszahr, ważne źródło energii, zbudowane z rosyjską pomocą. Lecz odkryto też inne, tajne instalacje jądrowe, pilnie strzeżone i niedostępne. Po pewnym czasie Iran musiał przyznać się do istnienia tych ośrodków, chociaż zaprzeczył zarzutom, że powstaje tam broń. Do tego czasu jednak zachodnie tajne służby i miejscowe organizacje podziemne zdemaskowały kilku naukowców z irańskich uniwersytetów, którzy zostali skierowani do budowy pierwszej irańskiej bomby jądrowej. W Iranie „nieokreślone siły" toczyły zażartą wojnę w celu powstrzymania tajnego programu broni jądrowej.

29 listopada 2010 roku o siódmej czterdzieści pięć w północnym Teheranie za samochodem doktora Madżida Szahrajariego, szefa irańskiego programu nuklearnego, pojawił się motocykl. Podczas wyprzedzania samochodu motocyklista w kasku przyczepił do tylnej szyby auta jakieś urządzenie. Kilka sekund później nastąpił wybuch. Czterdziestopięcioletni fizyk zginął, a jego żona została ranna. W tym samym czasie na ulicy Atashi w południowym Teheranie inny motocyklista przeprowadził podobny zamach na peugeota 206 doktora Fereydouna Abassiego-Davaniego, innego naukowca z programu jądrowego. W wybuchu ranni zostali Abassi-Davani i jego żona.

Rząd irański natychmiast wskazał palcem Mossad. Uczestnictwo tych dwóch uczonych w irańskim programie broni atomowej trzymano w ścisłej tajemnicy, ale Ali Akbar Salehi, szef projektu, ogłosił, że atak uczynił męczennika z Szahrajariego i pozbawił jego ekipę „najdroższego kwiatu".

Prezydent Ahmadineżad również, w pomysłowy sposób, wyraził uznanie dla dwóch ofiar: gdy tylko Abassi-Davani wyleczył się z ran, Ahmadineżad mianował go wiceprezydentem Iranu.

Napastników nie odnaleziono.

12 stycznia 2010 roku o siódmej pięćdziesiąt profesor Masoud Ali

Mohammadi wyszedł ze swojego domu przy ulicy Shariati w dzielnicy Gheytarihe w północnym Teheranie. Ruszył w drogę do laboratorium na Politechnice Sharif.

Kiedy otworzył drzwi samochodu, cichą dzielnicą wstrząsnęła niezwykle silna eksplozja. Przybyłe na miejsce siły bezpieczeństwa zastały wrak samochodu Mohammadiego, a jego ciało rozerwane na kawałki. Zginął od wybuchu ładunku ukrytego w motocyklu zaparkowanym obok jego auta. Irańskie środki masowego przekazu podały, że zabójstwa dokonali agenci Mossadu. Prezydent Ahmadineżad oświadczył, że „zabójstwo przypomina nam metody syjonistów".

Pięćdziesięcioletni profesor Mohammadi był specjalistą od fizyki kwantowej i doradcą w irańskim programie broni atomowej. Europejskie środki masowego przekazu poinformowały, że należał również do Strażników Rewolucji. Ale życie Mohammadiego, podobnie jak jego śmierć, otoczone było tajemnicą. Jego koledzy utrzymywali, że prowadził tylko badania teoretyczne, niezwiązane z programami wojskowymi; inni twierdzili, że popierał ruchy dysydentów i uczestniczył w protestach antyrządowych.

Okazało się jednak, że połowę uczestników pogrzebu stanowili członkowie Strażników Rewolucji. To oni nieśli trumnę profesora. Dalsze śledztwo ostatecznie potwierdziło, że Mohammadi rzeczywiście był zaangażowany w rozwój irańskiego programu nuklearnego.

W styczniu 2007 roku doktor Ardashir Hosseinpour zginął podobno z ręki agentów Mossadu, którzy podali mu radioaktywną truciznę. Wiadomość o zabójstwie podał londyński „Sunday Times", przytaczając informacje prywatnej agencji wywiadu i zespołu doradców wywiadu Stratfor z siedzibą w Teksasie. Irańskie władze wyśmiały raport i oznajmiły, że Mossad nigdy nie przeprowadziłby takiej akcji w Iranie, a „profesor Hosseinpour udusił się od dymu podczas pożaru w swoim domu". Podkreśliły również, że czterdziestoczteroletni profesor był znanym specjalistą w dziedzinie elektromagnetyki i dlatego nie mógł mieć nic wspólnego z irańskim programem jądrowym.

Okazało się jednak, że Hosseinpour pracował w tajnych zakładach w Isfahanie, gdzie przetwarzano surowy uran w gaz. Gazu tego używano następnie do wzbogacania uranu w szeregu wirówek w Natanzu, odległych ufortyfikowanych zakładach podziemnych. W 2006 roku Hosseinpour dostał najważniejszą irańską nagrodę w dziedzinie nauki i technologii; dwa lata wcześniej otrzymał najwyższe w kraju odznaczenie za prowadzenie badań do celów wojskowych.

Zabójstwa irańskich uczonych stanowiły tylko jeden front o wiele większej wojny. Według londyńskiego „Daily Telegraph", Mossad pod wodzą Dagana zorganizował oddział szturmowy podwójnych agentów, grupy uderzeniowe, sabotażowe oraz firmy fasadowe i przez wiele lat kierował wszystkie siły do tajnych operacji przeciwko irańskiemu programowi budowy broni jądrowej.

Powołano się na słowa dyrektor analiz Stratforu Revy Bhalli: „We współpracy ze Stanami Zjednoczonymi prowadzone są izraelskie tajne operacje skupione na wyeliminowaniu najważniejszych ludzi związanych z programem jądrowym i sabotowaniu irańskich źródeł zaopatrzenia". Izrael, twierdziła, stosował podobną taktykę w Iraku na początku lat osiemdziesiątych, kiedy Mossad zabił trzech irackich fizyków jądrowych, uniemożliwiając zakończenie budowy reaktora atomowego w Osirak koło Bagdadu.

Podczas tej wojny Mossad skutecznie opóźniał budowę irańskiej bomby atomowej, odsuwając największe zagrożenie dla istnienia Izraela od chwili utworzenia państwa: groźby Ahmadineżada, że Izrael powinien zostać zlikwidowany.

Jednak te drobne zwycięstwa nie mogły zrównoważyć najgorszej wpadki w historii Mossadu – nieujawnienia irańskiego programu jądrowego na samym początku. Od kilku lat Iran budował potęgę jądrową, a Izrael nie miał o tym pojęcia. Iran zainwestował ogromne pieniądze, zatrudnił naukowców, zbudował tajne bazy, przeprowadzał skomplikowane próby – a Izrael nie miał o tym pojęcia. Od kiedy Iran pod rządami Chomejniego postanowił zostać mocarstwem jądrowym, stosował uniki, podstępy i fortele, które miały oszukać zachodnie tajne służby, a także Mossad.

Szach Iranu Reza Pahlawi rozpoczął budowę dwóch reaktorów jądrowych, zarówno do celów pokojowych, jak i wojskowych. Projekt szacha, zapoczątkowany w latach siedemdziesiątych, nie zaniepokoił Izraela; w tamtym czasie Izrael był bliskim sojusznikiem Iranu. W 1977 roku generał Ezer Weizman, izraelski minister obrony, gościł generała Hasana Toufaniana, który przeprowadzał modernizację armii Iranu, w ministerstwie obrony w Tel Awiwie – Izrael jako sojusznik dostarczał armii irańskiej sprzęt wojskowy. Według protokołów z tajnych spotkań Weizman zaproponował Iranowi najnowocześniejsze pociski ziemia–ziemia, natomiast dyrektor generalny ministerstwa, doktor Pinhas Zusman, zaintrygował Toufaniana, mówiąc, że izraelskie pociski można przystosować do przenoszenia głowic jądrowych. Zanim jednak przedstawiciele szacha zdołali przeprowadzić swoje plany, irańska rewolucja zmieniła relacje izraelsko-irańskie. Rewolucyjny islamski rząd dokonał rzezi zwolenników szacha i zwrócił się przeciwko Izraelowi. Schorowany szach uciekł z kraju, który znalazł się pod władaniem Ajatollaha Chomejniego i jego lojalnych mułłów.

Chomejni natychmiast przerwał program jądrowy, ponieważ uznał go za „antyislamski". Budowę reaktorów zatrzymano, a sprzęt rozmontowano. Jednak w latach osiemdziesiątych wybuchła krwawa wojna między Irakiem a Iranem. Saddam Husajn użył przeciwko Irańczykom trujących gazów. Zastosowanie niekonwencjonalnej broni przez najgorszego wroga zmusiło ajatollahów do przemyślenia polityki. Jeszcze przed śmiercią Chomejniego wyłonił się jego następca, Ali Chamenei, i zlecił rozpoczęcie prac nad rozwojem nowej broni – biologicznej, chemicznej i jądrowej – jako odpowiedzi na broń masowego

rażenia, której Irak użył w Iranie. Niedługo potem zadowoleni przywódcy religijni nawoływali do zniesienia zakazu posiadania „antyislamskiej” broni.

W połowie lat osiemdziesiątych zaczęły napływać wyrywkowe informacje o działaniach Iranu. U schyłku Związku Radzieckiego w 1989 roku w Europie pojawiły się pogłoski o próbach zakupienia przez Iran bomb i głowic jądrowych od bezrobotnych oficerów lub ubogich naukowców z radzieckiej armii. Zachodnia prasa w dramatycznych szczegółach opisywała znikanie rosyjskich naukowców i generałów z własnych domów, co świadczyło o tym, że zwerbowali ich Irańczycy. Dziennikarze o wybujałej wyobraźni pisali o zapieczętowanych ciężarówkach jadących z Europy, omijających posterunki graniczne i kierujących się na Bliski Wschód. Źródła w Teheranie, Moskwie i Pekinie donosiły, że Iran podpisał z Rosją porozumienie dotyczące budowy reaktora atomowego w Buszahr na wybrzeżu Zatoki Perskiej i umowę z Chinami na budowę dwóch mniejszych reaktorów.

Zaniepokojone Stany Zjednoczone i Izrael rozrzuciły po całej Europie oddziały agentów specjalnych, którzy mieli tropić radzieckie bomby sprzedane Iranowi oraz zwerbowanych naukowców. Wracali z niczym. Stany Zjednoczone wywarły ogromną presję na Rosję i Chiny, aby anulowały swoje porozumienia z Iranem. Chiny wycofały się z irańskiej umowy. Rosja postanowiła kontynuować współpracę, ale ją opóźniała. Budowa reaktora trwała ponad dwadzieścia lat, a korzystanie z niego miało się odbywać pod ścisłą kontrolą rosyjską i międzynarodową.

Stany Zjednoczone i Izrael powinny jednak były rozszerzyć poszukiwania, kiedy tropy zanikły. Ani szefowie Mossadu, ani CIA nie uświadomili sobie, że rosyjskie i chińskie reaktory były tylko działaniami pozoracyjnymi, zasłoną dymną rozpostartą przed „najlepszymi tajnymi służbami na świecie”. Iran ukradkiem rozpoczął gigantyczny projekt, dzięki któremu zamierzał stać się potęgą nuklearną.

Jesienią 1987 roku w Dubaju odbyło się tajne spotkanie. W małym zakurzonym gabinecie zebrało się ośmiu mężczyzn: trzech irańskich, dwóch pakistańskich i trzech europejskich specjalistów (w tym dwóch Niemców), którzy pracowali dla Iranu.

Przedstawiciele Iranu i Pakistanu podpisali poufne porozumienie. Ogromna suma pieniędzy trafiła do Pakistańczyków – a dokładniej rzecz biorąc, do doktora Abdula Qadeera Khana, szefa pakistańskiego oficjalnego programu broni atomowej.

Kilka lat wcześniej Pakistan uruchomił własny projekt nuklearny, aby uzyskać równowagę wojskową ze swoim odwiecznym wrogiem, Indiami. Doktor Khan bardzo potrzebował substancji rozszczepialnych potrzebnych do budowy bomby jądrowej. Jednak zdecydował się użyć nie plutonu, wykorzystywanego w klasycznych reaktorach jądrowych, ale wzbogaconego uranu. Wydobywane rudy uranu zawierają tylko jeden procent uranu 235,

pozostałe 99 procent to bezużyteczny uran 238. Doktor Khan odkrył metodę przekształcania naturalnego uranu w gaz i wzbogacania tego gazu w szeregu wirówek połączonych w łańcuch, w procesie zwanym kaskadą. W wirówkach, które obracają się z niewiarygodną prędkością 100 tysięcy obrotów na minutę, z uranu w stanie gazowym lżejszy uran 235 oddziela się od cięższego uranu 238. Powtarzając ten proces wiele tysięcy razy, wirówki produkują wzbogacony uran 235. Ten gaz przekształcony w ciało stałe staje się substancją niezbędną do budowy bomby atomowej.

Khan ukradł projekty wirówek z Eurenco, europejskiego przedsiębiorstwa, w którym pracował na początku lat siedemdziesiątych, po czym otworzył własne zakłady w Pakistanie. Khan wkrótce stał się „handlarzem śmierci", ponieważ zaczął sprzedawać swoje metody, formuły i wirówki. Głównym klientem był Iran, oprócz tego Libia i Korea Północna.

Irańczycy kupowali wirówki, gdzie tylko się dało, a potem nauczyli się sami je produkować. Ogromne transporty uranu, wirówek, sprzętu elektronicznego i części zapasowych od czasu do czasu przybywały do Iranu. Powstały ogromne obiekty do obróbki surowego uranu, przechowywania wirówek i przekształcania gazu w ciało stałe. Irańscy naukowcy wyjeżdżali do Pakistanu, pakistańscy specjaliści przyjeżdżali do Iranu – i nikt nic nie wiedział.

Irańczycy byli bardzo ostrożni i nie stawiali wszystkiego na jedną kartę. Rozproszyli obiekty jądrowe po całym kraju, w bazach wojskowych, zakamuflowanych laboratoriach i fabrykach położonych na uboczu. Niektóre zbudowano głęboko pod ziemią i otoczono bateriami pocisków przeciwlotniczych. Jeden z takich zakładów powstał w Isfahanie, inny w Araku; najważniejszy – baza wirówek – został umieszczony w Natanzu, a czwarty ośrodek w świętym mieście Kom. W razie jakiegokolwiek sygnału, że obiekt może zostać odkryty, Irańczycy mogli przenieść instalacje jądrowe w inne miejsce i nawet usunąć warstwy ziemi skażonej substancjami radioaktywnymi. Zręcznie zwiedli też inspektorów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Jej przewodniczący, doktor Mohamed El-Baradei z Egiptu, zachowywał się, jakby wierzył w każde fałszywe oświadczenie Irańczyków, i publikował raporty, które umożliwiały Iranowi kontynuowanie morderczego projektu.

1 czerwca 1988 roku władze amerykańskie po raz pierwszy zorientowały się w prawdziwych rozmiarach irańskich prac. Przed śledczymi FBI w Nowym Jorku stawił się pakistański zbieg i poprosił o azyl polityczny. Przedstawił się jako doktor Iftikhar Khan Chaudhry i ujawnił pełny zakres tajnej współpracy Iranu i Pakistanu. Wydał doktora Khana, opisał spotkania, w których brał udział, i wymienił nazwiska pakistańskich specjalistów, którzy uczestniczyli w programie irańskim.

Fakty i liczby z zeznania Chaudhry'ego po sprawdzeniu przez FBI okazały się prawdziwe. FBI zapewniło Chaudhry'emu zezwolenie na pobyt w Stanach Zjednoczonych jako uchodźcy politycznemu, ale jego niesłychane świadectwo nie pociągnęło za sobą żadnego dalszego ciągu. Być może z powodu zwykłego

niedopatrzenia amerykańscy zwierzchnicy przekazali zapiski z zeznaniami Chaudhry'ego do archiwów, nie zainicjowali żadnej akcji i nie ostrzegli Izraela. Dopiero po czterech latach prawda o Iranie wyszła na światło dzienne.

Nieoczekiwanie w sierpniu 2002 roku irańska podziemna organizacja opozycyjna Mujahedeen-e-Khalq (MEK) ujawniła światowym środkom masowego przekazu istnienie dwóch obiektów jądrowych w Araku i Natanzu. W następnych latach MEK upowszechnił kolejne szczegóły irańskiego programu atomowego, co wzbudziło pewne podejrzenia, że ich informacje pochodzą ze źródeł zewnętrznych. CIA nadal zachowywała sceptycyzm i uznała, że Izraelczycy i Brytyjczycy próbują wciągnąć Stany Zjednoczone w ryzykowne operacje. Zdawała się mocno przekonana, że Mossad i brytyjskie MI6 dostarczają informacje MEK, wykorzystując irańską opozycję jako wiarygodne źródło. Według źródeł izraelskich tak naprawdę to czujny oficer Mossadu odkrył gigantyczne instalacje wirówek w Natanzu, głęboko na pustyni. W tym samym roku 2002 irańskie podziemie przekazało CIA laptop z dokumentacją. Dysydenci nie wyjawili, do kogo należał laptop; Amerykanie podejrzewali, że dokumenty zostały zgrane na komputer, oskarżyli Mossad o kradzież informacji zdobytych z ich własnych źródeł i przekazanie ich przywódcom MEK, by dostarczyli je na Zachód.

Jednak nowe dowody zaczynały gromadzić się na biurkach Amerykanów i Europejczyków, którzy wreszcie otworzyli oczy. Pogłoski o intratnej i śmiercionośnej działalności doktora Khana rozeszły się po świecie. Wreszcie 4 lutego 2004 roku w pakistańskiej telewizji wystąpił doktor Khan i ze łzami w oczach przyznał się, że rzeczywiście handlował wiedzą, formułami i wirówkami z Libią, Koreą Północną i Iranem i że zarobił na tym miliony. Pakistański rząd pośpiesznie wybaczył wszystko „doktorowi Śmierci", ojcu ich bomby atomowej.

Teraz głównym źródłem informacji o Iranie stał się Izrael. Meir Dagan i Mossad dostarczały amerykańskiemu wywiadowi świeżych danych na temat tajnego obiektu, który Irańczycy budowali w Kom; Izrael rzekomo maczał palce w ucieczce kilku wysokich oficerów Strażników Rewolucji i uczestników programu atomowego; Mossad podrzucił kilku krajom najnowsze fakty, nakłaniając je, by skonfiskowały statki przewożące z ich portów urządzenia niezbędne dla rozwoju programu jądrowego do Iranu.

Jednak dostarczenie tych wiadomości nie wystarczyło Izraelowi. Podczas gdy fanatyczny Iran otwarcie groził mu unicestwieniem, reszta świata unikała jakichkolwiek działań. Izrael nie miał wyboru, jak rozpocząć zdecydowaną tajną wojnę przeciwko irańskiemu programowi nuklearnemu.

Po szesnastu latach niewiarygodnej ignorancji swoich poprzedników Dagan przystąpił do akcji.

W styczniu 2006 roku w środkowym Iranie rozbił się samolot. Wszyscy pasażerowie zginęli. Znajdowali się wśród nich oficerowie Strażników

Rewolucji, w tym Ahmed Kazami, jeden z ich przywódców. Irańczycy utrzymywali, że katastrofa nastąpiła w wyniku złej pogody, ale agenci Stratforu sugerowali, że do katastrofy doprowadzili zachodni agenci.

Miesiąc wcześniej o budynek mieszkalny w Teheranie rozbił się wojskowy samolot transportowy. Nie przeżył żaden z dziewięćdziesięciu czterech pasażerów. Również i wśród nich znalazło się wielu Strażników Rewolucji i wpływowych dziennikarzy popierających reżim. W listopadzie 2006 podczas startu z Teheranu katastrofie uległ kolejny wojskowy samolot – zginęło trzydziestu sześciu Strażników Rewolucji. Za pośrednictwem państwowej stacji radiowej irański minister obrony oświadczył: „Na podstawie materiałów pochodzących ze źródeł wywiadowczych możemy stwierdzić, że za wszystkie te katastrofy powietrzne odpowiadają amerykańscy, brytyjscy i izraelscy agenci".

Tymczasem po cichu, bez żadnej oficjalnej wzmianki, Dagan stał się głównym strategiem izraelskiej polityki wobec Iranu. Uważał, że Izrael być może nie będzie miał wyboru, jak rozpocząć zmasowany atak na Iran. Jednak takie rozwiązanie, myślał Dagan, będzie ostatecznością.

Sabotaż zaczął się w lutym 2005 roku. Prasa międzynarodowa poinformowała o wybuchu w instalacjach nuklearnych w Dialem, które zostały trafione przez pocisk wystrzelony z niezidentyfikowanego samolotu. W tym samym miesiącu nastąpił wybuch niedaleko Buszahr, w miejscu, gdzie przebiegał gazociąg dostarczający gaz do budowanego przez Rosjan reaktora jądrowego.

Następnie zaatakowany został poligon w Parchin koło Teheranu. Tam irańscy eksperci pracowali nad „wybuchowymi soczewkami", mechanizmem, który przekształcał rdzeń bomby w masę krytyczną i inicjował reakcję łańcuchową do wybuchu jądrowego. Irańskie podziemie twierdziło, że wybuch w Parchin wyrządził wielkie szkody w tajnych laboratoriach.

W kwietniu 2006 roku w Świętym Świętych – głównych instalacjach w Natanz – odbyło się uroczyste zgromadzenie. Duża grupa naukowców, techników i szefów projektu atomowego zebrała się pod ziemią, gdzie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę obracały się tysiące wirówek. W podniosłym nastroju obserwowali pierwsze próby zainicjowania nowej reakcji kaskadowej. Wszyscy czekali na jej początek. Główny inżynier nacisnął przycisk aktywujący – i salą wstrząsnął silny wybuch. Wśród ogłuszającego huku rury wyleciały w powietrze i sprzęt został zniszczony.

Wściekli kierownicy programu jądrowego przeprowadzili gruntowne śledztwo. „Nieznani sprawcy" najwyraźniej umieścili podrabiane części w wyposażeniu. CBS poinformowało, że wirówki zniszczyły małe ładunki wybuchowe przymocowane do nich tuż przed próbą. Stwierdziło również, że wywiad izraelski współpracował z amerykańskimi agentami przy przygotowaniu wybuchu w Natanzu.

W styczniu 2007 roku wirówki ponownie stały się celem wymyślnego sabotażu. Zachodnie tajne służby zorganizowały fasadowe przedsiębiorstwa w Europie Wschodniej, które produkowały materiał izolacyjny używany

w przewodach między wirówkami. Irańczycy nie mogli kupić ich na wolnym rynku, ponieważ ONZ nałożyła na nich ograniczenia; zwrócili się więc do podstawionych wschodnioeuropejskich firm prowadzonych przez rosyjskich i irańskich wygnańców potajemnie współpracujących z zachodnimi agencjami wywiadu. Dopiero po zastosowaniu izolacji Irańczycy zorientowali się, że materiał jest wadliwy i bezużyteczny.

W maju 2007 roku prezydent George W. Bush podpisał tajny rozkaz upoważniający CIA do prowadzenia operacji w celu opóźnienia irańskiego programu atomowego. Niedługo potem zachodnie tajne służby rozpoczęły akcję sabotowania dostaw części, wyposażenia i surowców na potrzeby projektu. W sierpniu Dagan spotkał się z amerykańskim podsekretarzem stanu Nicolasem Burnsem, aby omówić strategię postępowania wobec Iranu.

Przez ostatnie siedem lat w irańskich obiektach jądrowych dochodziło do niefortunnych wypadków, akcji sabotażowych i wybuchów. Tajemnicza awaria wywołała problemy z systemem chłodzenia reaktora w Buszahr, co opóźniło zakończenie budowy o dwa lata; w maju 2008 roku wybuch w zakładach kosmetycznych w Araku wywołał wielkie zniszczenia w pobliskich instalacjach jądrowych, inny wybuch zniszczył pilnie strzeżony kompleks w Isfahanie, gdzie uran przetwarzano w gaz.

W 2008 i 2010 roku „New York Times” poinformował, że Tinnerowie, szwajcarska rodzina inżynierów, pomogli CIA w ujawnieniu programów atomowych Libii i Iranu, za co otrzymali od agencji 10 milionów dolarów. Oprócz tego CIA chroniła ich przed prześladowaniami ze strony szwajcarskich władz za nielegalny handel komponentami dla programu jądrowego. Ojciec, Frederic Tinner, i dwóch jego synów, Urs i Marco, sprzedali Irańczykom wadliwą instalację elektryczną dla zakładów w Natanzu, przez co zniszczeniu uległo pięćdziesiąt wirówek. Tinnerowie kupowali pompy ciśnieniowe Pffeiffera z Niemiec, preparowali je w Nowym Meksyku, po czym sprzedawali Irańczykom.

„Time” twierdził, że Mossad był zamieszany w porwanie statku *Arctic Sea*, który wypłynął z Finlandii do Algierii z rosyjską załogą i pod maltańską flagą z „ładunkiem drewna”. 24 lipca 2009 roku, dwa dni przed wyjściem w morze, statek został opanowany przez ośmiu porywaczy. Dopiero po miesiącu władze rosyjskie podały do wiadomości, że oddział rosyjskich komandosów odbił statek. „London Times” i „Daily Telegraph” utrzymywały, że alarm wszczął Mossad. Ludzie Dagana, podały gazety, poinformowali Rosjan, że na statku znajduje się transport uranu sprzedanego Irańczykom przez byłego rosyjskiego oficera. Ale admirał Kouts, który kierował walką z piractwem w Unii Europejskiej, przedstawił w „Time” własną wersję wydarzeń. Jedynym przekonującym wyjaśnieniem, stwierdził, jest to, że statek został porwany przez Mossad, aby przechwycić uran.

Pomimo kolejnych ataków Irańczycy nie pozostali bezczynni. Od 2005 do 2008 roku w całkowitej tajemnicy zbudowali nowy obiekt w rejonie Kom.

Planowali zainstalować tam w podziemnych halach trzy tysiące wirówek. Jednak w połowie 2009 roku Irańczycy uświadomili sobie, że agencje wywiadu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Izraela wiedzą wszystko o zakładach w Kom. Iran zareagował błyskawicznie. We wrześniu 2009 roku Teheran zaskoczył świat pośpiesznym poinformowaniem Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej o istnieniu zakładów w Kom. Niektóre źródła podały, że Irańczycy złapali zachodniego szpiega (prawdopodobnie brytyjskiego agenta MI6), który zgromadził wiarygodne informacje o Kom. Ujawnili więc istnienie obiektu, aby jakoś wyjść z kłopotliwej sytuacji.

Miesiąc później dyrektor CIA Leon Panetta powiedział dziennikarzowi „Time'a", że jego organizacja wiedziała o Kom od trzech lat i że Izrael pomógł w wykryciu instalacji.

Odkrycie w Kom dowiodło, że istnieje tajne porozumienie między trzema grupami zaangażowanymi w walkę z Iranem: CIA, MI6 i Mossadem. Według źródeł francuskich trzy służby działały wspólnie, przy czym Mossad prowadził operacje na terytorium Iranu, a CIA i MI6 udzielały Izraelczykom wsparcia. Mossad odpowiadał za kilka wybuchów z października 2010 roku, w których zginęło osiemnastu irańskich pracowników technicznych w zakładach w górach Zagros, gdzie przechowywano pociski typu Shahab. Z pomocą brytyjskich i amerykańskich sojuszników Mossad wyeliminował również kilku fizyków jądrowych.

Porozumienie zostało zawarte przede wszystkim dzięki staraniom Meira Dagana. Od kiedy objął kierownictwo Mossadu, naciskał na swoich ludzi, aby nawiązali bliską współpracę z zagranicznymi tajnymi służbami. Doradcy poradzili mu, by nie ujawniać tajemnic Mossadu cudzoziemcom, ale odrzucił ich argumenty.

– Przestańcie gadać bzdury – burknął – i zacznijcie z nimi pracować!

Oprócz Brytyjczyków i Amerykanów Dagan miał innego ważnego sojusznika, który dostarczał mu cennych informacji z serca Iranu: przywódców irańskiego ruchu oporu. Podczas niezwykłej konferencji prasowej zorganizowanej poza granicami Iranu przywódcy Narodowej Rady Oporu Iranu ujawnili nazwisko czołowego naukowca związanego z irańskim programem jądrowym. Jego tożsamość od dawna trzymana była w tajemnicy. Mohsen Fakhri Zadeh, czterdziestodziewięcioletni fizyk, był profesorem uniwersytetu w Teheranie, osobą tajemniczą i nieuchwytną. Ruch oporu ujawnił o nim nieco szczegółów, w tym przynależność do Strażników Rewolucji od osiemnastego roku życia, adres przy ulicy Shahid Mahallati w Teheranie, numery paszportów: 0009228 i 4229533, a także numer domowego telefonu: 021-2448413. Fakhri Zadeh specjalizował się w złożonych procesach tworzenia masy krytycznej w bombie atomowej, które inicjowały reakcję łańcuchową i prowadziły do wybuchu. Jego zespół pracował również nad zminiaturyzowaniem bomby, tak żeby zmieściła się w głowicy pocisku typu Shahab.

Po ujawnieniu powyższych informacji Zadeh dostał zakaz wjazdu do Stanów

Zjednoczonych i państw Unii Europejskiej, a jego konta w zachodnich bankach zostały zamrożone. Ruch oporu dokładnie opisał wszystkie jego funkcje, ujawnił nazwiska naukowców współpracujących z nim, a nawet położenie jego tajnych laboratoriów. Ogrom szczegółów i sposób ich przekazania pozwoliły przypuszczać, że ponownie „pewne tajne służby", zawsze podejrzewane przez Zachód o realizowanie własnych zamiarów, drobiazgowo zgromadziły te fakty i dane o irańskich uczonych i przekazały je irańskiemu ruchowi oporu, który z kolei ujawnił je na Zachodzie. Upublicznienie informacji ostrzegło profesora, że jest „następny do odstrzału", co zmuszało go albo do ukrycia się, albo do wyboru lepszego rozwiązania: ucieczki na Zachód.

Generał Ali Reza Asgari, były irański wiceminister obrony, zniknął w lutym 2007 roku podczas podróży do Stambułu. Był mocno związany z projektem atomowym. Irańskie służby szukały go po całym świecie, ale na próżno. Prawie cztery lata później, w styczniu 2011 roku, irański minister spraw zagranicznych Ali Akbar Salehi zwrócił się do sekretarza generalnego ONZ i oskarżył Mossad o uprowadzenie generała i przetrzymywanie go więzieniu w Izraelu.

Jednak według londyńskiego „Sunday Telegraph" Asgari zbiegł na Zachód; Mossad zaplanował jego ucieczkę i zadbał o ochronę w Turcji. Inne źródła utrzymują, że generał został później przesłuchany przez CIA i dostarczył cenne informacje o irańskim programie atomowym.

Miesiąc po zniknięciu Asgariego – w marcu 2007 roku – zniknął inny wysoki irański oficer. Amir Szirazi służył w jednostce Al-Quds, elitarnym oddziale Strażników Rewolucji, która miała za zadanie prowadzenie tajnych operacji poza granicami Iranu. Źródła irańskie podały londyńskiemu „Timesowi", że oprócz Asgariego i Sziraziego zniknął też inny wysoki oficer: dowódca Strażników Rewolucji w Zatoce Perskiej, Mohammad Soltani.

W lipcu 2009 roku fizyk jądrowy Szahram Amiri dołączył do listy zbiegów. Zatrudniony w Kom, zniknął w Arabii Saudyjskiej podczas pielgrzymki do Mekki. Irańczycy zażądali, by Saudyjczycy sprawdzili, co się z nim stało. Amiri pojawił się kilka miesięcy później w Stanach Zjednoczonych, został gruntownie przesłuchany, dostał 5 milionów dolarów, nową tożsamość i dom w Arizonie. Źródła CIA ujawniły, że od wielu lat był informatorem zachodniego wywiadu i dostarczał „prawdziwe i rzeczowe" informacje. Amiri ujawnił, że Politechnika Malek-Ashtar, gdzie wykładał, służyła jako przykrywka dla zespołu badawczego projektującego głowice do irańskich pocisków dalekiego zasięgu; na czele tej instytucji stał Fakhri Zadeh.

Po roku w Ameryce Amiri zmienił zdanie i postanowił wrócić do Iranu. Rzekomo nie mógł poradzić sobie ze stresem wywołanym nowym życiem. W nakręconym w domu i opublikowanym w internecie filmie stwierdził, że został uprowadzony przez CIA. Kilka godzin później zamieścił kolejny film, wypierając się pierwszego, a potem trzeci odwołujący ten drugi. Nawiązał kontakt z ambasadą pakistańską, która reprezentowała interesy irańskie w Stanach Zjednoczonych, i poprosił o odesłanie do Iranu. Pakistańczycy

pomogli: w lipcu 2010 roku Amiri wylądował w Teheranie. Wystąpił na konferencji prasowej, oskarżył CIA o porwanie i oszukanie go – i zniknął. Obserwatorzy oskarżyli CIA o nieudolność, ale rzecznik agencji wyśmiał oskarżenia: „Dostaliśmy ważne informacje, a Irańczycy dostali Amiriego. No i kto na tym wyszedł lepiej?”.

Ale Irańczycy nie pozostawali bierni wobec Mossadu. W grudniu 2004 roku Iran aresztował dziesięciu podejrzanych o szpiegowanie na rzecz Izraela i Stanów Zjednoczonych. Trzech pracowało w zakładach jądrowych. W 2008 roku Irańczycy ogłosili, że zlikwidowali komórkę Mossadu: trzech obywateli irańskich wyszkolonych przez Mossad do używania nowoczesnych systemów komunikacji, broni i materiałów wybuchowych. W listopadzie 2008 roku powiesili czterdziestotrzyletniego Alego Asztariego, którego uznano winnym szpiegostwa dla Izraela. Podczas procesu przyznał się, że spotkał się z trzema agentami Mossadu w Europie. Proponowali, że dadzą mu pieniądze i sprzęt elektroniczny. „Ludzie z Mossadu chcieli, żebym sprzedawał oznakowany sprzęt komputerowy i elektroniczny irańskim służbom wywiadu oraz umieszczał urządzenia podsłuchowe w sprzedawanych urządzeniach komunikacyjnych” – zeznał Asztari.

28 grudnia 2010 roku na ponurym dziedzińcu więzienia Evin w Teheranie irańscy oficerowie powiesili kolejnego szpiega, Alego-Akbara Siadata, którego uznano winnym działalności dla Mossadu i dostarczania informacji o irańskim potencjale wojskowym oraz programie rakietowym prowadzonym przez Strażników Rewolucji. Przez sześć lat Siadat spotykał się z izraelskimi agentami w Turcji, Tajlandii i Holandii i za każde spotkanie otrzymywał od 3 tysięcy do 7 tysięcy dolarów. Irańskie władze zapewniły, że będzie więcej aresztowań i egzekucji.

Jednak w 2010 roku irański program atomowy napotkał najgorsze trudności. Czy wynikało to z braku najwyższej jakości części do irańskiego sprzętu? Czy sprawiły to wadliwe części i metale, które podstawione przedsiębiorstwa Mossadu sprzedawały Irańczykom? Czy powodem były katastrofy samolotów, pożary w laboratoriach, wybuchy w instalacjach rakietowych i nuklearnych, zdrady najwyższych urzędników, zabójstwa fizyków, bunty i zamieszki grup mniejszościowych – wszystkie te wydarzenia i zjawiska, które Iran (słusznie i niesłusznie) przypisywał podwładnym Dagana?

Czy przyczyną stał się, według prasy europejskiej, ostatni „większy zamach” Dagana? Latem 2010 roku tysiące komputerów obsługujących irański program atomowy zostało zainfekowanych podstępnym wirusem Stuxnet. Uznany za najbardziej zaawansowany na świecie, Stuxnet zaatakował komputery sterujące wirówkami w Natanzu i wywołał spustoszenia. Jego złożoność nie pozostawiała wątpliwości co do tego, że musiał go opracować liczny zespół specjalistów przy wykorzystaniu znacznych funduszy. Jedną z cech charakterystycznych wirusa było to, że atakował konkretny system, nie uszkadzając po drodze innych. Jego obecność w komputerze trudno było wykryć. Gdy znalazł się w irańskim

systemie, zmieniał prędkość obrotową wirówek, przez co ich produkt stawał się bezużyteczny, i nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. Obserwatorzy mówili o dwóch krajach, które miały możliwość dokonać podobnego cyberataku: Stanach Zjednoczonych i Izraelu.

Prezydent Ahmadineżad próbował zbagatelizować efekty Stuxneta i oświadczył, że Iran panuje nad sytuacją. Prawda jednak wyglądała tak, że na początku 2011 roku około połowa irańskich wirówek pozostawała unieruchomiona.

Ludzie Dagana podobno opóźniali rozwój irańskiego programu atomowego, przeprowadzając nieustanne ataki na wielu frontach przez wiele lat: dyplomatyczna presja i sankcje nałożone przez Radę Bezpieczeństwa ONZ; kontrproliferacja – blokowanie Irańczykom dostępu do materiałów potrzebnych do produkcji bomby; wojna ekonomiczna – wprowadzony dla banków wolnego świata zakaz prowadzenia transakcji z Iranem; zmiana reżimu poprzez wspieranie i inicjowanie politycznych rozruchów i podsycanie etnicznych podziałów w Iranie, gdzie Kurdowie, Azerzy, Beludżowie, Arabowie i Turkmeni stanowią połowę populacji; i najbardziej bezpośredni środek: tajne metody i operacje specjalne wymierzone w irański program.

Jednak nie potrafili zablokować go na zawsze, bez względu na to, jak dobrzy byli i jak mocne mieli wsparcie. „Dagan jest prawdziwym Jamesem Bondem" – stwierdził wysoko postawiony izraelski analityk, ale w tym przypadku nawet James Bond nie może ocalić świata. W najlepszym razie może opóźnić postępy Irańczyków. Tylko decyzja irańskiego rządu lub zmasowany atak z zagranicy może położyć kres irańskim marzeniom o zbudowaniu potężnego mocarstwa nuklearnego w miejscu dawnego imperium perskiego.

A mimo to, kiedy Dagan został mianowany ramsadem (skrót od *rosz harmosad* – szef Mossadu), specjaliści przewidywali, że Iran uzyska broń jądrową w 2005 roku; potem datę przesunęli na 2007, a później na 2009 i 2011 rok. A kiedy 6 stycznia 2011 roku Dagan odchodził ze stanowiska, miał dla swojego kraju wiadomość: irański program został opóźniony co najmniej do 2015 roku. Dlatego zalecił kontynuację tych samych działań, tak skutecznych w ciągu ostatnich dwóch lat, i zrezygnowanie z ataku wojskowego na Iran. Tylko wtedy gdy ostrze sztyletu sięgnie naszych mięśni, powiedział, powinien nastąpić atak; ostrze sztyletu odległe jest o cztery lata.

Dagan pełnił funkcję ramsada osiem i pół roku – dłużej niż większość dyrektorów Mossadu. Zastąpił go Tamir Pardo, weteran Mossadu. Karierę rozpoczął jako bliski współpracownik Joniego Netaniahu, był bohaterem izraelskiej akcji w Entebbe, a później wyróżnił się jako agent i specjalista od nowoczesnych technologii oraz pełen inwencji pomysłodawca niezwykłych operacji.

Kiedy Dagan przekazywał pałeczkę Pardo, mówił o strasznym odosobnieniu agentów Mossadu działających na wrogich terytoriach, gdzie nie mają się do kogo zwrócić i gdzie nikt nie uratuje ich w potrzebie. Otwarcie przyznał się też

do kilku swoich błędów: najważniejszym było niewykrycie miejsca, gdzie Hamas ukrył izraelskiego żołnierza Gilada Szalita, porwanego pięć lat wcześniej. Jednak mimo pewnych uchybień Dagan mógł poszczycić się największymi osiągnięciami spośród wszystkich dotychczasowych ramsadów. Premier Benjamin Netanjahu podziękował mu „w imieniu narodu żydowskiego" i mocno go uściskał. W bezprecedensowej, spontanicznej reakcji ministrowie gabinetu izraelskiego powstali z miejsc i gorąco oklaskali sześćdziesięciopięcioletniego ramsada. George W. Bush wyraził Daganowi wyrazy uznania w osobistym liście.

Jednak największy hołd został złożony Daganowi rok wcześniej za granicą, przez egipski dziennik „Al-Ahram", znany z zajadłego krytycyzmu wobec Izraela. 16 stycznia 2010 roku gazeta opublikowała artykuł autorstwa znanego pisarza Aszrafa Abu al-Haula. „Bez Dagana – pisał al-Haul – irański program atomowy zostałby zakończony wiele lat temu. (…). Irańczycy wiedzą, kto stał za śmiercią fizyka jądrowego Masuda Alego Mohammadiego. Każdy irański przywódca wie, że kluczowym słowem jest «Dagan». Tylko nieliczni znają nazwisko dyrektora izraelskiego Mossadu. Pracuje on po cichu, niezauważany przez środki masowego przekazu. Ale przez ostatnie siedem lat zadał irańskiemu programowi atomowemu bolesne ciosy i powstrzymał jego rozwój".

„Mossad jest odpowiedzialny za kilka śmiałych operacji na Bliskim Wschodzie" – dodał al-Haul i wspomniał o kilku akcjach Dagana przeciwko Syrii, Hezbollahowi, Hamasowi i Islamskiemu Dżihadowi (zob. rozdziały 18–20).

„Wszystko to – podsumował – czyni z Dagana Supermana państwa izraelskiego".

Kiedy w maju 1948 roku narodziły się izraelskie tajne służby, nad kołyską nie stał żaden Superman, tylko garstka weteranów Szai, którzy zdobyli pewne doświadczenie w pracy wywiadowczej i tajnych operacjach jako agenci Hagany, wojskowego podziemia żydowskiej społeczności w Palestynie. I w pierwszym roku ci nieliczni i oddani tajni bojownicy, rodzący się personel tajnych służb, musieli się uporać z gwałtownym wewnętrznym konfliktem, okrucieństwem i mordem, znanym jako sprawa Be'eriego.

3. Szubienice w Bagdadzie

Isser Be’eri, znany jako Wielki Isser, był wysoki i szczupły, z rzadkimi siwiejącymi włosami. Gęste brwi ocieniały ciemne, zapadnięte oczy, a na wąskich wargach często gościł sardoniczny uśmiech. Urodzony w Polsce, miał reputację ascety, człowieka skromnego i o nieskazitelnej uczciwości. Rywale jednak twierdzili, że jest niebezpiecznym megalomanem. Wielki Isser od dawna był członkiem Hagany oraz dyrektorem prywatnej firmy budowlanej w Hajfie. Był samotnikiem, człowiekiem cichym i nietowarzyskim, mieszkał z żoną i synem w małym, smaganym wiatrem domu w nabrzeżnej wiosce Bat Galim.

Krótko przed utworzeniem Izraela przywódcy Hagany mianowali Be’eriego szefem Szai. Kiedy 14 maja 1948 roku Izrael ogłosił niepodległość, ze wszystkich stron zaatakowali go sąsiedzi, a Be’eri został szefem nowo narodzonych wojskowych tajnych służb. Be’eri aktywnie działał w lewicowym skrzydle ruchu robotniczego i miał doskonałe koneksje polityczne. Przyjaciele i współpracownicy chwalili Be’eriego za wierną obronę Izraela. Wojna o niepodległość trwała do kwietnia 1949 roku.

Jednak niedługo po tym, jak Be’eri został szefem tajnych służb, doszło do dziwnych, krwawych i przerażających wydarzeń, pozornie ze sobą niezwiązanych.

Kilku turystów dokonało na górze Karmel makabrycznego odkrycia. W głębokim rowie u stóp góry znaleźli na wpół zagrzebane zwłoki podziurawione pociskami. Ofiarę zidentyfikowano jako Alego Kassama, znanego arabskiego informatora służb. Zabójcy rozstrzelali go, a potem próbowali zakopać ciało.

Kilka tygodni później na tajnym spotkaniu z premierem Ben Gurionem Wielki Isser oskarżył Abbę Hushiego, wpływowego przywódcę Mapai – partii Ben Guriona – o zdradę i współpracę z brytyjskimi tajnymi służbami. Ben Gurion osłupiał. Wielka Brytania sprawowała władzę w Palestynie przed założeniem Izraela. Hagana toczyła podziemną walkę z restrykcjami nakładanymi na żydowską społeczność. Brytyjski wywiad często próbował umieścić szpiegów w żydowskich władzach. Ale czy Abba Hushi, filar żydowskiej społeczności i charyzmatyczny przywódca robotników z Hajfy, mógł być zdrajcą? Wydawało się to niemożliwe. Na początku izraelscy przywódcy z oburzeniem odrzucili oskarżenie Be’eriego. Ale Be’eri pokazał im dwa poufne telegramy wysłane przez wywiad brytyjski z poczty w Hajfie w maju 1948 roku. Położył je na biurku Ben Guriona jako niezbity dowód na zdradę Hushiego.

W tym samym czasie Be’eri rozkazał aresztować przyjaciela Hushiego, Julesa Amstera. Be’eri umieścił Amstera w solnisku w Atlit koło Hajfy, kazał go bić

i torturować przez siedemdziesiąt sześć dni i zmusić do wyznania, że Hushi jest podłym zdrajcą. Amster odmówił i wreszcie wyszedł na wolność, ale jako wrak człowieka. Nie miał zębów, ręce i nogi pokrywały mu rany i blizny i przez wiele lat prześladowały go napady lęku.

30 czerwca 1948 roku podczas zakupów na rynku w Tel Awiwie kapitan Meir Tubiansky został aresztowany i przewieziony do Bet Giz, niedawno opanowanej arabskiej wsi. Wywiad wojskowy podejrzewał, że Tubiansky w Jerozolimie ujawniał ściśle tajne informacje obywatelowi brytyjskiemu, który z kolei przekazywał je do Legionu Arabskiego w armii Jordanii. Na ich podstawie jordańska artyleria ostrzelała kilka strategicznych punktów w Jerozolimie. Podczas procesu przed sądem wojskowym, który trwał niecałą godzinę, Tubiansky został oskarżony o szpiegostwo na rzecz Arabów, uznany winnym i skazany na śmierć. Pośpiesznie zebrany pluton egzekucyjny rozstrzelał go na oczach oszołomionych izraelskich żołnierzy. (Tubiansky był jedyną osobą, oprócz Adolfa Eichmanna, straconą w Izraelu).

Dochodzenia w sprawie śmierci i tortur doprowadziły śledczych do sprawcy: Wielkiego Issera.

Podejrzewał, że Ali Kassam był podwójnym agentem, i rozkazał go zabić.

Oskarżył Abbę Hushiego. Według kilku śledczych Wielki Isser miał osobiste porachunki z Hushim. Udałoby mu się, gdyby współpracujący ze służbami fałszerz, dręczony poczuciem winy, nie przyznał się przełożonym, że na bezpośredni rozkaz Be'eriego sfałszował telegramy, by świadczyły o winie Abby Hushiego.

Również Be'eri wydał rozkaz pośpiesznego aresztowania i egzekucji kapitana Tubianskiego.

Premier Ben Gurion zadziałał natychmiast. Be'eri stanął przed sądem wojskowym, potem przed cywilnym, został zdegradowany i usunięty z Cahalu, uznany winnym śmierci Alego Kassama i Meira Tubianskiego.

Przywódcy Izraela byli zdumieni. Metody Be'eriego nieodparcie przywodziły na myśl niesławne KGB. Ponura osobowość, nakłanianie do fałszerstwa, tortury i morderstwa były plamą na moralności i prawach człowieka, na których oparto Izrael.

Sprawa Be'eriego zostawiła trwałe ślady na tajnych służbach i odcisnęła piętno na ich rozwoju. Gdyby w czasie wojny cywilni przywódcy powstrzymali się od skazania Be'eriego, izraelskie tajne służby mogłyby przyjąć zupełnie inny charakter. Mogłyby stać się organizacją przypominającą KGB, dla której osaczanie, fałszerstwa, tortury i zabójstwa byłyby zwykłymi metodami działania. Zamiast tego jednak w przyszłości metody Be'eriego miały zostać zakazane. Tajne służby nałożyły ograniczenia na własne siły, a przyszłe operacje oparły na legalnych i moralnych zasadach, które gwarantowały dbałość o zachowanie praw człowieka.

Po usunięciu Be'eriego na scenę wkroczył inny człowiek z tajemniczego świata izraelskiego wywiadu, zupełne przeciwieństwo Be'eriego: Reuwen

Sziloah.

Reuwen Sziloah, czterdziestoletni, o łagodnym głosie, tajemniczy, był człowiekiem zagadką. Wywodził się z kulturalnego środowiska, posiadał bystry, analityczny umysł i znakomicie znał arabski Bliski Wschód z jego tradycjami plemiennymi, panującymi klanami, chwilowymi sojuszami i krwawymi zemstami. Jeden z jego wielbicieli nazwał go „królową w szachowej rozgrywce Ben Guriona", kiedy służył jako doradca polityczny Dawida Ben Guriona. Niektórzy porównywali go do nikczemnego kardynała Richelieu, inni widzieli w nim subtelnego manipulatora, mistrza teatru marionetek, człowieka, który wiedział, jak pociągać za sznurki za sceną. Sziloah przez całe swoje życie działał aktywnie w tajnych misjach.

Sziloah, układny, wytworny syn rabina, urodził się w starej Jerozolimie. Jako zawsze elegancko ubrany, ostrzyżony, lekko łysiejący młody człowiek został wysłany na misję do Bagdadu na długo przed utworzeniem Izraela. Przez trzy lata udawał w Iraku dziennikarza i nauczyciela i studiował politykę tego państwa. Podczas II wojny światowej negocjował z Brytyjczykami założenie żydowskiego korpusu komandosów, który miałby sabotować operacje nazistowskie w okupowanej Europie. Pomógł utworzyć dwa takie oddziały żydowskich komandosów: jeden z nich był batalionem niemieckim, wyposażonym w niemiecką broń i mundury, zajmującym się przeprowadzaniem tajnych misji za liniami wroga w Europie; drugi – batalionem arabskim, którego żołnierze mówili po arabsku, ubierali się jak Arabowie i zostali wyszkoleni na terytorium arabskim. Przekonał również Brytyjczyków, że należy zrzucać żydowskich ochotników z Palestyny na spadochronach do okupowanej Europy, by organizowali tam lokalny żydowski ruch oporu. Sziloah jako pierwszy nawiązał kontakt z OSS (Office of Strategic Services – Biuro Służb Strategicznych), poprzednikiem CIA. W przeddzień wybuchu izraelskiej wojny o niepodległość potajemnie odwiedzał stolice sąsiednich państw arabskich, skąd przywiózł bezcenne trofeum: plany inwazyjne armii arabskich.

Nałogowa potrzeba Sziloaha, by działać pod szczelnym płaszczem tajemnicy, stała się źródłem wielu legend. Przyjaciele żartowali, że kiedyś zatrzymał taksówkę.

– Dokąd? – zapytał kierowca.

– To tajemnica państwowa – odparł Sziloah.

Podczas wojny o niepodległość Sziloah kierował zagraniczną polityczną służbą informacyjną. Składała się z kilku niemal niezależnych grup wywiadu utworzonych przed powstaniem Izraela. Jednak 13 grudnia 1949 roku Ben Gurion wydał rozkaz założenia „instytutu [po hebrajsku *mossad*], który miał skoordynować państwowe agencje wywiadu". Na jego czele miał stanąć Reuwen Sziloah.

Zanim jednak powstał Mossad, jeszcze przez dwa lata zmagano się z różnymi opóźnieniami i konfliktami. Jeden z oddziałów wywiadu, zwany departamentem

politycznym, którego członkowie zdobywali informacje z zagranicy, korzystali ze znacznego funduszu reprezentacyjnego i prowadzili światowe życie, zbuntował się i odmówił dalszego szpiegowania na rzecz Izraela, kiedy pracownicy usłyszeli o planie rozwiązania ich oddziału i włączenia do Mossadu. Dopiero gdy udzielono im nagany – a większość zwolniono – Sziloah mógł utworzyć Mossad.

Nazwa organizacji została zmieniona na Ha-Mossad le-Modi'in ule Tafkidim Meyuhadim (Instytut ds. Wywiadu i Zadań Specjalnych), a motto zaczerpnięto z Księgi Przysłów (11,14): „Z braku rządów naród upada, wybawienie, gdzie wielki doradca".

Jednak ani nowa nazwa, ani motto nie sprawiły, że Mossad stał się wyjątkowy. Sziloah był zdecydowany nadać służbie niepowtarzalny rys. Mossad miał się stać nie tylko długim ramieniem Izraela, ale też długim ramieniem całego narodu żydowskiego. Na spotkaniu z pierwszymi pracownikami ramsad oświadczył: „Poza wszystkimi zwykłymi zadaniami tajnych służb mamy przed sobą inną ważną misję: chronić naród żydowski na całym świecie i organizować jego przedstawicielom imigrację do Izraela". I rzeczywiście w ciągu następnych lat Mossad potajemnie pomagał przy tworzeniu oddziałów samoobrony w miejscach, gdzie żydowskim społecznościom groziło niebezpieczeństwo: w Kairze, Aleksandrii, Damaszku, Bagdadzie i niektórych miastach Ameryki Południowej. Młodych żydowskich bojowników sprowadzano w sekrecie do Izraela, gdzie przechodzili szkolenie w armii i Mossadzie, przemycano broń do niestabilnych lub wrogich państw, organizowano Żydów w lokalne jednostki obronne, by utworzone siły mogły bronić żydowskich społeczności przed atakami tłumu lub nieregularnych grup zbrojnych – przynajmniej do chwili, gdy nadejdzie pomoc sił rządowych lub organizacji międzynarodowych.

W latach pięćdziesiątych Mossad sprowadził do Izraela dziesiątki tysięcy zagrożonych Żydów z krajów arabskich na Bliskim Wschodzie i z Maroka. Wiele lat później, w latach osiemdziesiątych, również Mossad zorganizował ucieczkę Żydów uwięzionych w Iranie pod władzą Chomejniego i masowy exodus etiopskich Żydów do Izraela. Jednak podczas pierwszej tajnej operacji w Iraku wydarzyła się katastrofa.

W dużym domu towarowym Orosdi Bak w Bagdadzie przy ulicy Raszida młody człowiek o imieniu Asad pracował na stoisku z krawatami. Ten palestyński uchodźca porzucił dom w Akrze po tym, jak izraelska armia zajęła miasto. Niedługo przed wyjazdem z Izraela wyświadczył przysługę kuzynowi, który zachorował, i zastąpił go na stanowisku kelnera w kawiarni mieszczącej się przy kompleksie wojskowo-rządowym. Nosił zdobioną mosiężną tacę i podawał mocną turecką kawę izraelskim oficerom. Zapamiętał sobie twarze niektórych młodych żołnierzy.

Tamtego dnia, 22 maja 1951 roku, wśród klientów poruszających się po domu towarowym dostrzegł znajomą twarz. Nie, pomyślał w pierwszej chwili, to

niemożliwe. Ale pamiętał tego mężczyznę – nie w letniej koszuli i spodniach, jak dziś, tylko w mundurze khaki. Asad natychmiast zawiadomił policję.

– Widziałem oficera armii izraelskiej. Tu, w Bagdadzie!

Policja z miejsca aresztowała mężczyznę o europejskim wyglądzie, któremu towarzyszył szczupły, niewyróżniający się niczym szczególnym iracki Żyd w okularach. Nazywał się Nissim Mosze i oznajmił policji, że jest zwykłym urzędnikiem w Centrum Społeczności Żydowskiej.

– Poznałem tego turystę wczoraj na koncercie – wyjaśnił – i poprosił mnie, żebym oprowadził go po sklepach.

Po doprowadzeniu do centrali mężczyzn rozdzielono. Iraccy śledczy brutalnie przesłuchali Moszego na temat mężczyzny zidentyfikowanego jako Izraelczyka. Mosze trzymał się swojej historii: poznał turystę zaledwie wczoraj i nie znał go. W ciemnych piwnicach policyjnej centrali śledczy powiesili Moszego za stopy, potem za ręce, bili go i grozili śmiercią. Ale podejrzany więzień najwyraźniej nic więcej nie wiedział. Po tygodniu tortur Irakijczycy doszli do wniosku, że Nissim Mosze nie jest nikim ważnym i uwolnili go.

Drugi więzień ciągle powtarzał, że jest Irańczykiem o nazwisku Ismail Salhum, i pokazywał irański paszport. Jednak śledczy dalej go torturowali. Nie wyglądał na Irańczyka i nie znał ani słowa po persku. Wreszcie doprowadzono do konfrontacji z Assadem, Palestyńczykiem, który go rozpoznał.

– Krew skrzepła mi w żyłach, kiedy go zobaczyłem – powiedział później więzień.

Załamał się i przyznał do wszystkiego: nazywa się Jehuda Taggar (Judke Tadjer) i jest Izraelczykiem, kapitanem Sił Obronnych Izraela. Śledczy zaciągnęli go do jego mieszkania, zniszczyli meble, zbadali ściany i na dnie szuflady biurka znaleźli kasetkę z dokumentami.

I zaczął się koszmar. Nie tylko dla Taggara, ale dla całej społeczności żydowskiej w Bagdadzie.

W Bagdadzie działało kilka żydowskich tajnych organizacji, w tym nielegalna jednostka emigracyjna, grupa samoobrony oraz kilka ruchów syjonistycznych i młodzieżowych. Niektóre powstały jeszcze przed narodzinami Izraela. W okolicy Bagdadu w kilku kryjówkach przechowywano broń i dokumenty, z czego część w głównej synagodze Masuda Shemtov. Najświeższymi dodatkami do tych grup było kilka pośpiesznie zorganizowanych, jeszcze przed utworzeniem Mossadu, siatek szpiegowskich. Wszystkie struktury były powiązane, więc upadek jednej z nich mógł łatwo pociągnąć za sobą klęskę reszty. Iraccy Żydzi siedzieli na beczce prochu: Irak był największym wrogiem młodego państwa izraelskiego i jako jedyny odmówił podpisania zawieszenia broni. Wszyscy członkowie tajnych żydowskich siatek wiedzieli, że Irakijczycy nie okażą im litości, a ich życie wisi na włosku.

Z tego powodu Jehuda Taggar został tam wysłany, aby oddzielić siatki szpiegowskie od innych struktur. Dwudziestoletni Taggar, były oficer elitarnych sił Palmach, miał modną grzywkę i często się uśmiechał. Była to jego pierwsza

zagraniczna misja i przed schwytaniem zrobił, co mógł, aby odizolować swoją siatkę od innych grup, ale część jego ludzi nadal należała do innych tajnych komórek. Inny Izraelczyk, legitymujący się prawdziwym brytyjskim paszportem, Peter Yaniv (Rodney Hindus), prowadził osobną siatkę, ale pozostawał w kontakcie z Taggarem.

Kanały łączności Taggara z Tel Awiwem przechodziły przez najwyższego dowódcę wszystkich grup działających w Bagdadzie: tajemniczego człowieka, którego tożsamość znało niewielu. Działał pod pseudonimem Zaki Hawiw, ale tak naprawdę nazywał się Mordechaj Ben Porat i był Izraelczykiem urodzonym w Iraku, dawnym oficerem w izraelskiej wojnie o niepodległość. Wcale nie miał ochoty wracać do Bagdadu i był bliski ślubu z dziewczyną poznaną w armii, ale w końcu uległ naciskom wywiadu i podjął się ryzykownej misji.

W kilka dni po aresztowaniu Taggara rozpadła się cała tajna organizacja. Iracka policja aresztowała wielu Żydów. Niektórzy załamali się podczas przesłuchania i zdradzili śledczym kryjówki. Irakijczycy zdobyli dokumenty, które dowiodły działalności szpiegowskiej niektórych Żydów. Pod płytami chodnikowymi przed synagogą Shemtov policja odkryła ogromny skład broni gromadzonej przez wiele lat, od pogromu Żydów w 1941 roku, w którym zginęło 179 Żydów, 2118 zostało rannych i zgwałcono setki kobiet. Liczba znalezionej broni zaskoczyła Irakijczyków: 436 granatów, 33 pistolety maszynowe, 186 rewolwerów, 97 magazynków do karabinów maszynowych, 32 komandoskie sztylety i 25 tysięcy nabojów.

Podczas brutalnych przesłuchań coraz częściej zaczęło się pojawiać jedno nazwisko: Zaki Hawiw, zagadkowy szef podziemia. Ale kto to był? I gdzie był? Wreszcie bystry młody śledczy połączył fakty: Zaki Hawiw to nikt inny jak Nissim Mosze, skromny człowiek aresztowany razem z Taggarem, a potem zwolniony. Chmara agentów wdarła się do mieszkania Moszego, ale nie znaleziono tam nikogo. W całym Bagdadzie rozpoczęło się polowanie na niespotykaną skalę, ale Zaki Hawiw zniknął.

Tak naprawdę znajdował się w miejscu, które policji nigdy nie przyszłoby do głowy. Zaki Hawiw siedział w więzieniu.

Kilka dni po uwolnieniu Taggara głośne stukanie do drzwi obudziło Ben Porata.

– Otwierać, policja! – krzyknęli agenci.

Ben Porat pomyślał, że to koniec. W domu nie było kuchennych drzwi i w całym Bagdadzie nikt nie zdołałby go uratować. Wiedział jedno – dla człowieka z jego pozycją wyrok irackiego sądu mógł być jeden: szubienica. Zrezygnowany otworzył drzwi.

– Jest pan aresztowany – usłyszał.

Ben Porat udał zdziwienie.

– Ale co ja takiego zrobiłem?

– Nic wielkiego – powiedział policjant. – Spowodował pan wypadek samochodowy. Proszę się ubrać.

Ben Porat nie mógł uwierzyć własnym uszom. Zdążył już zapomnieć o wypadku, w którym uczestniczył kilka miesięcy wcześniej. Zignorował wezwanie sądowe i teraz miał stanąć przed irackim wymiarem sprawiedliwości. Proces był krótki, trwał zaledwie godzinę. Sędzia skazał go na dwa tygodnie więzienia. I tak, podczas gdy armia irackich agentów w pełnym pogotowiu przetrząsała miasto, Zaki Hawiw spłacał swój dług wobec społeczeństwa w bagdadzkim więzieniu.

Dwa tygodnie później, przed zwolnieniem, został zabrany do komendy głównej, gdzie policja miała pobrać od niego odciski palców i sfotografować. Wiedział, że kiedy to nastąpi, wpadnie na dobre. Zidentyfikują go jako Zakiego Hawiwa i tym razem nie skończy się na dwóch tygodniach więzienia. Szedł eskortowany przez dwóch funkcjonariuszy przez zatłoczony suk Asz-Szurdża, egzotyczny bazar z małymi ciemnymi kramami i kupcami wychwalającymi towary w wąskich krętych alejkach. Ben Porat wyczekał na właściwy moment, odepchnął policjantów, zanurkował w tłum i zniknął. Policjanci nawet nie próbowali go ścigać. Przecież i tak za godzinę miał zostać wypuszczony, więc po co sobie zawracać głowę?

Kiedy jednak zameldowali o wydarzeniu, rozpętało się piekło. Pozwolili umknąć Zakiemu Havivowi, najbardziej poszukiwanemu człowiekowi w Bagdadzie! O wszystkim dowiedziała się opozycyjna prasa i zaatakowała rząd nagłówkami krzyczącymi o nieudolności. „Gdzie jest Haviv?” – pytała gazeta i odpowiadała: „Haviv – w Tel Awiwie!”.

Tymczasem w Tel Awiwie przełożeni Ben Porata drobiazgowo opracowali jego ucieczkę z Iraku. Ukrywał się w zaprzyjaźnionym domu, dopóki śmiały plan nie został zrealizowany. W tym samym czasie w drogę wyruszył gigantyczny samolot przewożący całą żydowską społeczność z Iraku do Izraela przez Cypr. Z Iraku uciekło około stu tysięcy Żydów, więc ogromne samoloty startowały prawie co noc.

Nocą 12 czerwca Ben Porat włożył swoje najlepsze ubranie i zatrzymał taksówkę. Przyjaciele polali go arakiem – miejscowym alkoholem – i woniejący trunkiem udawał, że zasnął na tylnym siedzeniu. Na bocznej uliczce pod lotniskiem w Bagdadzie kierowca pomógł pijanemu pasażerowi wydostać się z taksówki i odjechał. Ben Porat pokonał ogrodzenie lotniska – wiedział, gdzie dokładnie przecięto druty – i przemknął do środka. Na płycie właśnie skończyło się wprowadzanie emigrantów do samolotu i maszyna zaczęła kołować po pasie. Nagle pilot skierował światła na wieżę kontrolną i na chwilę oślepił kontrolerów. Samolot nabierał prędkości, na wysokości trzech metrów otworzyły się tylne drzwiczki i zawisła z nich lina. Z ciemności wyłonił się Ben Porat, podbiegł, chwycił za linę i został wciągnięty do samolotu, który w tej samej chwili oderwał się od ziemi. Żaden pracownik lotniska, żaden z pasażerów nie zauważył tej ucieczki, która została jakby żywcem zaczerpnięta z filmu akcji.

Gdy samolot przelatywał nad miastem, trzy razy mrugnął światłami.

– Chwała Bogu – wymamrotało kilku mężczyzn stojących na dachu. Ich

przyjaciel był bezpieczny.

Kilka godzin później Hawiw rzeczywiście znalazł się w Tel Awiwie.

Ben Porat ożenił się ze swoją ukochaną i w następnych latach zajął się polityką, został członkiem parlamentu, ministrem, a dziś jest powszechnie szanowanym przywódcą irackich Żydów w Izraelu.

Ci, którzy zostali, nie mieli tyle szczęścia. Wielu Żydów aresztowano, bito i torturowano. Taggar i dwudziestu jeden innych zostali skazani za dywersję. Dwóch znaczących bagdadzkich Żydów, Szaloma Salacha i Josepha Batzriego, oskarżono o posiadanie materiałów wybuchowych oraz broni i skazano na śmierć.

Krótko przed wyznaczonym terminem procesu Taggar obudził się w środku nocy w swojej celi. Tłoczyło się w niej mnóstwo policjantów.

– Dziś w nocy zostaniesz powieszony – oznajmił mu główny śledczy.

– Nie możecie powiesić człowieka bez procesu! – zaprotestował Taggar.

– Doprawdy? Wiemy o tobie wszystko, jesteś izraelskich oficerem, jesteś szpiegiem, tyle nam wystarczy.

Do celi wszedł brodaty rabin, usiadł obok Taggara i przeczytał mu psalmy. O wpół do czwartej nad ranem oficerowie zabrali Taggara do sali straceń. Wszedł do niej oszołomiony. Zaledwie kilka tygodni temu odwiedził rodzinę w Jerozolimie, potem w drodze do Bagdadu radował się widokiem Paryża i Rzymu. A teraz miał zawisnąć na stryczku.

Irakijczycy kazali mu podpisać kilka formularzy – biurokraci w każdym calu, nawet w takiej chwili – po czym kat zdjął mu kajdanki i zegarek. Taggar zażądał odesłania ciała do Izraela. Kat kazał mu stanąć na zapadni i przywiązał do stóp worki z piaskiem. Polecił mu się odwrócić plecami, po czym założył mu na szyję pętlę i chwycił za dźwignię uruchamiającą zapadnię. Taggar zrzucił czarny kaptur, który obsługa próbowała mu nałożyć na głowę. Kat patrzył teraz na dowódcę stojącego z kilkoma innymi funkcjonariuszami przed człowiekiem, który za chwilę miał umrzeć. Taggar myślał o rodzinie, o swoim rodzinnym mieście, Jerozolimie, o własnym życiu. Czy pęknie mi kręgosłup? – zastanawiał się i czuł, jak całe ciało paraliżuje mu przerażenie.

I nagle, zupełnie niespodziewanie, oficerowie wyszli. Taggara ściągnięto z zapadni. Zagniewany kat odwiązał worki z piaskiem od jego nóg, zdjął pętlę z szyi i burknął pod nosem, że stracił dzisiejszą dniówkę. Do zdumionego Taggara zaczęło docierać, że jednak dziś nie umrze! Wszystko, do ostatniego szczegółu, zostało ukartowane. Chcieli go złamać, chcieli wydobyć od niego więcej informacji o wspólnikach. Ale teraz, kiedy żywy wrócił do celi, Taggar był pewny, że nie zginie w irackim więzieniu. Przyjaciele go stąd wyciągną.

Po procesie został skazany na śmierć, ale wyrok natychmiast zamieniono na dożywocie. Batzri i Salach zostali powieszeni. Ostatnią noc na tym świecie spędzili z Taggarem, który próbował ich pocieszyć.

Następnie dla Judkego zaczęła się droga krzyżowa, którą zdołał jakoś

przetrwać. W towarzystwie morderców, więźniów politycznych, sadystycznych strażników w kilku irackich więzieniach nie tracił nadziei, że nie umrze w niewoli. Pewnego dnia odzyska wolność!

Musiał czekać dziewięć lat. W 1958 roku generał Abd al-Karim Kasim dokonał zamachu stanu, przejął władzę i zamordował irackiego premiera oraz rodzinę królewską. Dwa lata później jednak kilku jego najbliższych współpracowników zaplanowało spisek na jego życie (który zrealizowali kilka lat później). Mossad dowiedział się o spisku i ramsad natychmiast nawiązał kontakt ze zwolennikami Kasima i zawarł umowę: poda im nazwiska spiskowców w zamian za uwolnienie Jehudy Taggara.

Taggar siedział sam w ciemnej, ponurej celi, kiedy strażnicy przynieśli mu ubranie na zmianę.

– Wkładaj! – rozkazali. – Jedziesz do Bagdadu.

Kompletnie zaskoczony Taggar zajechał policyjnym wozem pod pałac królewski. Kilku żołnierzy odprowadziło go do ogromnego gabinetu. Za zdobionym biurkiem siedział znajomo wyglądający mężczyzna – sam prezydent Kaim. Taggar nagle uświadomił sobie, że zamierzają go uwolnić! Kasim przez dłuższą chwilę przyglądał się twarzy Izraelczyka.

– Niech mi pan powie – zagadnął wreszcie – czy gdyby wybuchła wojna między Irakiem a Izraelem, walczyłby pan przeciwko nam?

– Kiedy wrócę do kraju – odparł Taggar – zrobię wszystko, co będę mógł, żeby doprowadzić do porozumienia i pokoju między Izraelem i państwami arabskimi. Ale jeśli wybuchnie wojna, będę walczył za Izrael, tak jak i wy wiele razy walczyliście o wasz kraj.

Kasimowi chyba się spodobała ta odpowiedź. Wstał.

– Kiedy wróci pan do ojczyzny – powiedział – proszę powiedzieć swoim rodakom, że Irak jest teraz niezależnym państwem. Nie jesteśmy już sługusami imperializmu.

Z pałacu samochód odwiózł Taggara na lotnisko. Jehuda wciąż nie wierzył w to, co się dzieje. Wsadzili go do samolotu do Bejrutu, stamtąd poleciał do Nikozji i wreszcie wylądował w Izraelu. Na lotnisku czekali na niego przyjaciele i współpracownicy. Spodziewali się zniszczonego człowieka, ludzkiego wraku – ale mężczyzna, który wysiadł z samolotu, był tym samym energicznym, otwartym, uśmiechniętym facetem, jakiego zapamiętali sprzed dziewięciu lat. Jak to zrobiłeś? – pytali. Jak udało ci się zachować zdrowie i optymizm?

– Wiedziałem, że mnie stamtąd wydostaniecie – odpowiedział po prostu Judke.

Sprowadzając Taggara do ojczyzny, szefowie Mossadu zastosowali się do kolejnej zasady ustalonej od początku: nie szczędź wysiłków, nie żałuj środków i poświęć wszystko, by sprowadzić swojego człowieka z powrotem do domu.

Reuwen Sziloah nie był w żaden sposób odpowiedzialny za tragedię w Bagdadzie. Ale mimo tego pod koniec 1952 roku złożył rezygnację. Zastąpił

go nowy bohater, który właśnie wyłonił się z mrocznego świata izraelskich tajnych służb.

Mały Isser.

4. Radziecki kret i zwłoki w morzu

Ze’ew Awni pragnął zostać agentem Mossadu.

Kiedy pewnego deszczowego kwietniowego dnia w 1956 roku przyszedł do kwatery głównej Mossadu, z całego serca życzył sobie, by wyjść stamtąd jako człowiek zatrudniony przez Mossad. Od lat próbował zostać jednym z wybrańców i był to najważniejszy cel w jego życiu.

Urodzony w Rydze jako Wolf Goldstein, wychował się w Szwajcarii, podczas II wojny światowej służył w szwajcarskiej armii, a w 1948 roku wyemigrował do Izraela. Zmienił nazwisko na hebrajskie Ze’ev Avni i kilka lat po tym, jak zamieszkał i zaczął pracować w Hazorei, został zatrudniony przez ministerstwo spraw zagranicznych na stanowisku w Brukseli. Przystojny, oczytany, władający kilkoma językami oczarował przełożonych manierami i pracowitością, ale też tym, że chętnie brał na siebie dodatkowe obowiązki, szczególnie te związane z Mossadem. Gdy potrzebny był dyplomata do tajnej kurierskiej misji, do pilnej podróży do innego miasta, do dostarczenia tajnych dokumentów do sekretnej komórki Mossadu gdzieś w Europie – Awni zawsze zgłaszał się pierwszy. Ponieważ stale współpracował z Mossadem, traktowano go jako nieformalnego agenta w Europie. Kiedy został przeniesiony do izraelskiej ambasady w Belgradzie, współpraca ta stała się jeszcze intensywniejsza. W kilku listach do ramsada Issera Harela Awni proponował założenie placówki Mossadu w Belgradzie. Harel odmawiał: Mossad nie potrzebuje placówki w Jugosławii, ale Awni się nie poddawał. W kwietniu 1956 roku prywatnie przyjechał do Izraela i poszedł spotkać się z ramsadem. Jego prośbę rozpatrzono i wreszcie osobiście poznał Issera Harela.

Spięty i zdenerwowany wkroczył do gabinetu Harela w starym domu w byłej niemieckiej dzielnicy w Tel Awiwie. Harel został ramsadem cztery lata wcześniej, ale już był legendą. Ludzie podziwiali tego niskiego, zagadkowego człowieka i obawiali się go. Po mrocznych korytarzach siedziby Mossadu krążyły o nim prawdziwe i fałszywe opowieści. Awni słyszał to i owo o Harelu, któremu nadano przydomek Mały Isser, w odróżnieniu od słynnego Wielkiego Issera. Awni szedł na spotkanie pełen niepokoju, mając w pamięci pogłoski o uporze Małego Issera, jego szorstkim obejściu i fantastycznej intuicji.

Ale niski, przygarbiony i łysiejący mężczyzna ubrany w koszulę w kolorze khaki z krótkimi rękawami, który przyjął Awniego w ascetycznym gabinecie, przemawiał łagodnym głosem i zachowywał się uprzejmie. Przyznał, że zaimponowały mu postawa i zmysł polityczny Awniego. Spytał o powód jego wizyty w Izraelu, a Awni wyjaśnił, że córka z pierwszego małżeństwa chciała się z nim zobaczyć.

– Ile lat ma pańska córka? – spytał Isser z uśmiechem.

– Osiem.

– Osiem? – zdumiał się Isser.

Wydało mu się dziwne, że dyplomata przyjeżdża zza granicy tylko dlatego, że wezwała go jego mała córka. Awni obszernie opisał mu więc skomplikowane relacje z pierwszą żoną, dzieckiem i obecną żoną. Nieco zniecierpliwiony Isser przerwał mu i powiedział, że placówki Mossadu w Belgradzie nie będzie. W kwestii przyszłości Awniego powiedział natomiast:

– Zobaczymy, kiedy zakończy pan służbę w Jugosławii.

Awni był zdruzgotany.

Zanim jednak wyszedł, Isser zaproponował mu kolejne spotkanie za kilka dni, „ale nie w tym budynku, za dużo ludzi się tu kręci. Proszę przyjść do mojego tajnego biura w mieście, mój szofer pana przywiezie".

Nie wszystko stracone, pomyślał zatem Awni. Inaczej po co Isser chciałby się z nim jeszcze raz spotkać?

Kilka dni później Awni wkroczył do niepozornego mieszkania w śródmieściu Tel Awiwu. Tym razem niczego się nie obawiał, przecież Isser na pierwszym spotkaniu był bardzo uprzejmy.

Isser czekał na niego i wprowadził go do dużego pokoju: gołe ściany, biurko, kilka krzeseł, pozamykane okna. Awni usiadł, a Isser w jednej chwili zmienił się w rozjuszonego byka. Z wykrzywioną twarzą walnął pięścią w stół i ryknął:

– Jesteś radzieckim agentem! Przyznaj się! Przyznaj!

I potem znowu:

– Przyznaj się!

Walił pięściami w biurko i krzyczał:

– Wiem, że przysłali cię Ruscy! Wiem, że jesteś szpiegiem, przyznaj się!

Awni skamieniał. Nie mógł wykrztusić z siebie ani jednego słowa.

– Przyznaj się! Jeśli będziesz ze mną współpracował, spróbuję ci pomóc, ale jeśli nie…

Serce Awniego łomotało w piersiach jak szalone. Oblał się zimnym potem, język miał ciężki jak z ołowiu. Był pewny, że to jego ostatnie chwile i Isser zaraz go zabije.

Wreszcie zebrał siły i zmusił się do wypowiedzenia kilku słów.

– Przyznaję się – wymamrotał. – Pracuję dla Rosjan.

Isser otworzył zamaskowane drzwi i weszło dwóch jego najlepszych agentów oraz oficer policji. Oficer aresztował Awniego i zabrał go do pokoju przesłuchań. Tam, krok po kroku, wydobyto z niego prawdziwe nazwisko i cel. Już jako nastolatek był zagorzałym komunistą i kiedy mieszkał w Szwajcarii, zwerbowało go radzieckie GRU. Podczas II wojny światowej szpiegował dla Związku Radzieckiego. Potem wyemigrował do Izraela i czekał. Był uśpionym kretem. Przez wiele lat spodziewał się wiadomości z Moskwy, ale rosyjscy szefowie siatki skontaktowali się z nim dopiero wtedy, kiedy wyjechał do Brukseli. Stamtąd dostarczał im informacje o umowach Izraela z zakładami

zbrojeniowymi F.N. w Belgii, przekazywał kody izraelskiego ministerstwa spraw zagranicznych i nawet zdradził nazwiska dwóch byłych nazistów, którzy szpiegowali w Egipcie dla Izraela. Ale to wszystko nie wystarczało oficerom prowadzącym Awniego. Chcieli mieć swojego człowieka w Mossadzie. I to właśnie dlatego Awni z takim uporem starał się o pracę w Mossadzie, aż do chwili, gdy Isser wrzasnął: „Przyznaj się!".

A kiedy się przyznał, nie wiedział tego, co by nim wstrząsnęło: mógł wyjść z pułapki Issera jako wolny człowiek! Ramsad nie miał najmniejszego dowodu przeciwko niemu, tylko podejrzenia, ani śladu dowodu, że Awni jest szpiegiem. To prawda, że ktoś dawno temu powiedział Isserowi, że Awni został wyrzucony z kibucu z powodu komunistycznych poglądów. Ale radziecki szpieg?

Isserem kierowała wyłącznie intuicja. Nieustające wysiłki Awniego, żeby dostać się do Mossadu. Pozornie dziwna wizyta u córki, próby przekonania Issera do założenia placówki Mossadu w Belgradzie… Wszystkie te mało ważne sprawy zazębiły się w bystrym umyśle Issera i doprowadziły go do nieprawdopodobnego wniosku: kret, zdrajca, prawie spenetrował izraelskie *sanctum sanctorum*.

Podczas procesu Awni przyznał się do wszystkiego i został skazany na czternaście lat więzienia. Po dziewięciu wyszedł na wolność, stał się wzorowym obywatelem i został psychologiem. Isser powiedział swojemu biografowi, że Awni był najniebezpieczniejszym szpiegiem schwytanym w Izraelu, ale równocześnie „najbardziej czarującym", i ciepło wspominał go jako „szpiega dżentelmena".

Sam Awni powiedział nam, że przez te wszystkie lata zaprzyjaźnił się z wysokimi rangą policjantami i śledczymi Szin Betu (odpowiednik amerykańskiego FBI).

Operacja „Pigmalion", jak nazwano sprawę Awniego, przez wiele lat pozostawała najściślej strzeżonym sekretem Mossadu. Jednak dla tych kilku osób, które o niej wiedziały, stanowiła dowód na zdumiewający instynkt Issera.

Kim jednak był Mały Isser? Małomówny, nieśmiały, uparty jak muł, urodził się podobno w starej twierdzy Dźwińsk w Cesarstwie Rosyjskim. Kiedy w wieku osiemnastu lat wyemigrował do Izraela, w plecaku miał jakoby bochenek chleba z ukrytym w środku rewolwerem. Mały Isser zamieszkał najpierw w kibucu Szefajim, gdzie ożenił się z wesołą amazonką Rywką. Twardy, uparty i stanowczy, porzucił kibuc z nieznanych przyczyn, z żoną, dzieckiem i w jednej koszuli na grzbiecie. Podczas II wojny światowej wstąpił do Hagany i szybko został szefem wydziału żydowskiego Szai, który tropił zdrajców i dysydentów. „Dysydentami" nazywano członków grup Igrun i Stern – dwóch tajnych prawicowych organizacji, które kwestionowały władzę i politykę Dawida Ben Guriona i zorganizowanej żydowskiej społeczności. Po odejściu Wielkiego Issera, Mały Isser został szefem izraelskich służb specjalnych, Szin Bet.

Mossad ledwo raczkował, gdy Ben Gurion zupełnie niespodziewanie przyjął

rezygnację Reuwena Sziloaha i mianował Issera szefem wywiadu. Oficjalną przyczyną zmiany był wypadek samochodowy, po którym Sziloah rzekomo był niepełnosprawny. Jednak po Mossadzie krążyła plotka, że Isser wygryzł Sziloaha, ponieważ przekonał Ben Guriona, że ramsad może i jest erudytą i życzliwym człowiekiem, ale nie potrafi kierować twardymi agentami i prowadzić tajnych operacji.

Za Issera organizacja wywiadowcza zyskała swój ostateczny kształt. Składała się z pięciu służb: Mossadu, Szin Betu, Amanu (wywiad wojskowy), specjalnego wydziału policji i wydziału politycznego przy ministerstwie spraw zagranicznych. Tylko Mossad, Aman i Szin Bet traktowano poważnie, dwie pozostałe nie cieszyły się większym szacunkiem. Dyrektorzy pięciu służb i ich zastępcy tworzyli „komitet szefów służb". Isser został przewodniczącym komitetu. Ben Gurion nadał mu również specjalny tytuł: *Ha-Memuneh* – szef służb bezpieczeństwa. Kiedy Mały Isser został mianowany na nowe stanowisko, Ben Gurion zauważył:

– Oczywiście nadal będzie pan kierował Szin Betem, chociaż ma pan już teraz Mossad.

Isser wybrał nowego dyrektora Szin Betu, mimo że ogólne kierownictwo Mossadu i Szin Betu pozostało w jego rękach.

I tak Mały Isser został carem izraelskiego wywiadu.

Operacja „Pigmalion" była jedną z kilku kluczowych operacji, które Isser prowadził w pierwszych latach istnienia Izraela, w większości przypadków przeciwko radzieckim szpiegom. Wielu z nich zostało schwytanych, uwięzionych lub wydalonych.

Jednak nie wszyscy szpiedzy pracowali dla Sowietów – i nie każda szpiegowska historia skończyła się szczęśliwie.

Pewnego popołudnia na początku grudnia 1954 roku samotny samolot transportowy krążył nad wschodnią częścią Morza Śródziemnego. Kiedy piloci upewnili się, że w zasięgu wzroku nie ma żadnych statków, otworzyły się drzwi samolotu i prosto do morza wypadło z niego coś dużego – zwłoki.

Samolot zawrócił i godzinę później wylądował w Izraelu. Operacja „Inżynier" (nazwa zmyślona) zakończyła się i pozostała supertajna przez ponad piętnaście lat.

W 1949 roku do Hajfy przyjechało trzech braci z żydowskiej rodziny z Bułgarii. Najstarszy, Aleksander Israel, właśnie skończył szkołę dla inżynierów w Sofii. Zaciągnął się do armii, dostał stopień kapitana i został skierowany do izraelskiej marynarki. Kapitan Israel był przystojny i czarujący. Przełożeni wysoko go cenili i przydzielili do ściśle tajnych badań związanych z wojną elektroniczną i rozwojem nowej broni. Ze swoim certyfikatem bezpieczeństwa miał dostęp do pewnych najbardziej poufnych materiałów. Zmienił imię na „Awner" i w 1953 roku ożenił się z Matildą Arditi, piękną, młodą kobietą tureckiego pochodzenia. Młoda para zamieszkała w Hajfie,

niedaleko głównej izraelskiej bazy morskiej. Matilda była bardzo zakochana w charyzmatycznym mężu, ale nie wiedziała o mniej zachwycających cechach jego osobowości.

Nie wiedziała, że ma obszerne i barwne wpisy w policyjnej kartotece. Awner Israel został oskarżony o wynajęcie tego samego mieszkania kilku najemcom naraz, o udawanie przedstawiciela producenta lodówek i zebranie pieniędzy za sprzęt, który nie został dostarczony, i inne podobne rzeczy. Jedna sprawa trafiła do sądu i Awner dostał wezwanie na 8 listopada 1954 roku.

Matilda, w zaawansowanej ciąży, nic nie wiedziała o oszustwach męża ani o jego romansie z piękną urzędniczką z włoskiego konsulatu w Hajfie. Awner nawet się jej oświadczył, a Włoszka zgodziła się pod jednym warunkiem: musi najpierw przejść na katolicyzm.

Dla młodego Awnera nie stanowiło to żadnego problemu. Już wcześniej przeszedł na katolicyzm, w Bułgarii, kiedy został zmuszony do małżeństwa z chrześcijanką, którą uwiódł. Rozgniewana rodzina zażądała – prawie grożąc mu zastrzeleniem – by się nawrócił i ożenił z młodą kobietą. Zaraz po ślubie uciekł z Sofii, jego żona popełniła samobójstwo, a wtedy on wrócił do Sofii i do judaizmu. Teraz powtórzył procedurę: pojechał z ukochaną do Jerozolimy, ochrzcił się w klasztorze Terra Santa i zmienił nazwisko na Iwor. Korzystając z dokumentów wystawionych przez Kościół, kapitan oczarował urzędniczkę z ministerstwa spraw wewnętrznych i dostał paszport na nowe nazwisko, Alexander Iwor.

Wyznaczył z włoską narzeczoną datę ślubu na 7 listopada 1954 roku. Proces w Hajfie miał się odbyć 8 listopada. Awner Israel vel Alexander Iwor nie miał zamiaru uczestniczyć w żadnym z tych wydarzeń. Nadszedł czas, żeby zniknąć.

Pod koniec października kapitan Israel wziął dwutygodniowy urlop. Nie miał wizy wyjazdowej, ale miał ją Alexander Iwor wraz z kompletem dokumentów, częściowo prawdziwych, częściowo sfałszowanych. Kupił bilet na samolot do Rzymu i 4 listopada odleciał. O jego wyjeździe nie wiedziały ani żona, ani „narzeczona". Zaniepokojona Włoszka zaczęła szukać narzeczonego. Wreszcie zwróciła się po pomoc do policji w Hajfie. Z pomocą policjantów ustaliła jego adres, pod którym wstrząśnięta zastała panią Matildę Israel w siódmym miesiącu ciąży.

W Rzymie Awner Israel zniknął, ale nie na długo. Miejscowy rezydent Mossadu miał dobrych informatorów wśród arabskich dyplomatów we Włoszech. 17 listopada do głównej siedziby Mossadu w Tel Awiwie nadeszła pilna depesza: „Izraelski oficer Alexander Iwor lub Iwon lub Iwy jest tutaj i próbuje sprzedać informacje wojskowe egipskiemu attaché wojskowemu".

Ramsad i nowy szef Szin Betu Amos Manor wspólnymi siłami przystąpili do ustalania tożsamości mężczyzny. Po kilku dniach wiedzieli już, kim jest, i bardzo się zaniepokoili, kiedy stwierdzili, że to izraelski oficer marynarki. Kolejny telegram z Rzymu był jeszcze bardziej alarmujący: agent Mossadu informował, że Israel sprzedał Egipcjanom szczegółowe plany dużej bazy Sił

Obronnych Izraela i dostał za to 1500 dolarów, które zdeponował w banku Credit Suisse. Podobno obiecywał Egipcjanom więcej informacji i zgodził się polecieć do Egiptu, by tam złożyć sprawozdanie.

Kilka dni później nadeszła kolejna depesza: „Ambasada egipska zamówiła dwa bilety do Kairu na koniec listopada w przedstawicielstwie TWA. Wszystko wskazuje na to, że pasażerami będą egipski attaché wojskowy i izraelski oficer".

W kwaterze głównej Mossadu rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Według Issera była ogromna różnica między przesłuchaniem informatora przez attaché wojskowego w obcym kraju a przekazaniem tego samego informatora do stolicy Egiptu, gdzie zostanie przesłuchany przez ekspertów, którzy wydobędą z niego jeszcze bardziej dokładne i ważne informacje. Isser był zdecydowany nie dopuścić – za wszelką cenę – do tego, by Awner Israel odleciał do Kairu.

Postanowił wysłać do Rzymu grupę operacyjną. Na początku swojego istnienia Mossad nie miał jeszcze wydziału operacyjnego i korzystał z jednostki operacyjnej Szin Betu. Rafi Eitan, jej dowódca, jeden z najlepszych agentów Izraela, był dla swoich ludzi legendą. Urodził się w kibucu i był upartym, wesołym facecikiem w okularach, jednocześnie jednak odważnym, pomysłowym i bezlitosnym. Jako bojownik Palmachu w latach poprzedzających uzyskanie niepodległości był mocno związany z Aliya Beth, tajną organizacją przerzucającą Żydów do Palestyny, pomimo brytyjskich ograniczeń. Uciekali z Europy na podniszczonych łódkach, unikając brytyjskich okrętów krążących przy palestyńskim wybrzeżu, lądowali na opustoszałych plażach, a potem wtapiali się w miejscowe żydowskie społeczności. Najsłynniejszym wyczynem Rafiego było wysadzenie brytyjskiej stacji radarowej na górze Karmel koło Hajfy, która wykrywała nadpływające statki Aliya Beth. Aby dostać się do radaru, Rafi przeczołgał się przez odrażające kanały ściekowe, przez co zyskał sobie przydomek „Rafi Śmierdziel". Wyczyny podczas wojny o niepodległość potwierdziły jego męstwo i spryt. Kiedy Isser zbierał zespół operacyjny, werbował ludzi z różnych środowisk: spośród ocalałych z Holokaustu, weteranów Palmachu i Hagany, byłych członków grup Irgun i Stern – prawicowych bojowników, których namierzył w okresie przed utworzeniem państwa. (Jednym z rekrutów Mossadu był Icchak Szamir, były przywódca grupy Stern i przyszły premier).

Rafi został szefem zespołu operacyjnego.

Wyleciał do Rzymu razem z agentami Raphaelem Medanem i Emmanuelem (Emmą) Talmorem. Pozostali agenci dołączyli do nich wkrótce. Od razu przystąpili do organizowania zasadzki na rzymskim lotnisku Fiumicino. Na ostatniej odprawie przed wylotem Isser nakazał im zatrzymać Awnera Israela na lotnisku.

– Nie może wsiąść do samolotu. Zróbcie jakąś burdę, obezwładnijcie go, zrańcie, jeśli zajdzie potrzeba. Jeśli wszystko inne zawiedzie, zastrzelcie go!

Po raz pierwszy w historii izraelscy agenci otrzymali wtedy licencję na zabijanie.

Jednak do akcji na lotnisku nie doszło. Informacje o podróży do Egiptu okazały się nieprawdziwe. Israel zatrzymał się na parę dni w Rzymie, a potem nagle ruszył na wycieczkę po Europie z zespołem Eitana depczącym mu po piętach. Jakby próbował zgubić pościg, udał się do Zurychu, Genewy, Genui, Paryża, Wiednia…

A potem nagle kapitan Israel zniknął. Agenci Mossadu szukali go wszędzie, ale bez skutku. Wtedy jednak do głosu doszło jak zwykle szczęście Rafiego Eitana. W Wiedniu przebywał izraelski wysłannik tajnej organizacji Natiw, którego zadaniem było ekspediowanie Żydów z ZSRR i bloku wschodniego do Izraela. Przedstawiciel Natiwu utrzymywał bliskie kontakty z Mossadem. Pewnego grudniowego dnia pochodząca z Bułgarii żona przyniosła mu zaskakującą wiadomość.

– Nie uwierzysz – rzekła rozpromieniona. – Rano szłam ulicą i wpadłam na kumpla z Sofii. Nie widziałam go od lat. Chodziliśmy razem do szkoły, do tej samej klasy! Co za zbieg okoliczności, prawda?

– Naprawdę? Jak się nazywał? – spytał mąż.

– Aleksander Israel. Umówiliśmy się jutro na obiad.

Przedstawiciel Natiwu wiedział, że Eitan szuka człowieka, który odpowiadał opisowi żony, i natychmiast go powiadomił. Dwa dni później agenci Mossadu poszli na obiad do tej samej restauracji i usiedli niedaleko od stolika, przy którym Aleksander Israel i jego koleżanka z dzieciństwa wspominali dawne czasy. Kiedy Israel rozstał się z żoną członka Natiwu, przylgnęli do niego jak cienie.

Kilka dni później „Alexander Iwor” odleciał austriackimi liniami do Paryża. Obok niego siedziała młoda i atrakcyjna kobieta. Iwor, jako wytrawny kobieciarz, zagadnął ją, a ona z przyjemnością odpowiedziała. Postanowili spotkać się wieczorem w Paryżu. Tuż przed lądowaniem zwróciła się do oficera:

– Na lotnisku wyjdą po mnie przyjaciele. Może dołączysz do nas? W samochodzie na pewno będzie miejsce.

Iwor skorzystał z zaproszenia. Na lotnisku na kobietę czekało dwóch elegancko ubranych dżentelmenów. Cała czwórka wsiadła do samochodu, który ruszył do miasta. Iwor siedział koło kierowcy. Zapadła noc. Kierowca zauważył człowieka machającego na słabo oświetlonym skrzyżowaniu.

– Zabierzmy go – powiedział.

Zatrzymał samochód i nagle autostopowicz oraz kilku innych ludzi, którzy wyskoczyli z ciemności, otoczyli samochód. Z tyłu zatrzymało się jakieś auto.

– Chcą nas porwać! – krzyknął Iwor.

Nagle mężczyzna siedzący za nim chwycił go za gardło. Iwor walczył zażarcie z napastnikiem. Drzwi samochodu otworzyły się i inny mężczyzna obezwładnił Iwora. Wyciągnął broń i krzyknął po hebrajsku:

– Jeden ruch i zginiesz!

Iwor zamarł w bezruchu. Do twarzy przyłożono mu nasączony chloroformem tampon i zapadł w głęboki sen.

Przetransportowano go do bezpiecznego domu w Paryżu, gdzie przesłuchali go Rafi Eitan i jego ludzie. Przyznał się, że sprzedał ściśle tajne dokumenty Egipcjanom i że zrobił to dla pieniędzy. Z Izraela nadszedł telegram z rozkazem od Issera, żeby przywieźć Iwora. Nawet najbardziej niegodziwy zdrajca, jego zdaniem, powinien stanąć przed sądem z należytym zachowaniem praw człowieka. Eitan i jego ludzie zapakowali Avnera w wielką skrzynię i załadowali do samolotu transportowego Air Force Dakota, który raz na tydzień latał z Paryża do Tel Awiwu.

Droga do ojczyzny była długa i wyczerpująca. Samolot tankował w Rzymie i Atenach. Z grupą leciał znany lekarz anestezjolog Jona Elian. Przed każdym lądowaniem i startem wstrzykiwał pasażerowi środek nasenny. Jednak po wystartowaniu z Aten doszło do tragedii. Nieprzytomny Awner Israel nagle zaczął ciężko oddychać, miał przyśpieszone tętno, a serce zaczęło bić nieregularnie. Doktor Elian robił wszystko, co mógł, aby ustabilizować jego stan, włącznie z wykonaniem sztucznego oddychania wijącemu się w konwulsjach mężczyźnie, ale nadaremnie. Na długo przed wylądowaniem w Izraelu więzień zmarł.

Zaraz po lądowaniu agenci Mossadu zawiadomili Issera o śmierci Israela. Ramsad rozkazał im zostawić ciało w samolocie, a pilot od razu wystartował. Daleko od izraelskiego wybrzeża zwłoki wyrzucono do morza.

Niefortunny wypadek wywołał zamieszanie w kwaterze głównej Mossadu. Isser udał się do gabinetu premiera Moszego Szaretta i poprosił go o wszczęcie śledztwa w sprawie śmierci oficera. Szarett wyznaczył dwuosobową komisję, która oczyściła agentów Mossadu z zarzutów popełnienia wykroczenia. Komisja ustaliła, że agenci tylko podjęli próbę dowiezienia człowieka na proces. Nie można ich winić za śmierć więźnia. Główną przyczyną zgonu, jak ustalono, było przedawkowanie środków nasennych aplikowanych przez lekarza. Kilka lat później spytany o tę sprawę lekarz wyjaśnił, że śmierć nastąpiła w wyniku dużych zmian ciśnienia powietrza w samolocie. (W 1960 roku ten sam anestezjolog uczestniczył również w akcji schwytania Eichmanna w Argentynie).

Ludzie Issera sprawdzili dokumenty Avnera Israela i odkryli pisemne oświadczenia i listy polecające Kościoła katolickiego w Jerozolimie. Po sprzedaży tajemnicy Egipcjanom planował on wyjazd do Ameryki Południowej. W bagażu agenci znaleźli bilet na statek do Brazylii.

Następnie Isser musiał załatwić jeszcze sprawę z rodziną Israela. Powinien był zaprosić Matildę na spotkanie i powiedzieć jej prawdę. Jednak szefowie Mossadu, zakłopotani opłakanymi skutkami akcji, woleli zataić całą historię, w czym całkowicie poparł ich premier Szarett. Mossad wypuścił do prasy sfabrykowane historie o kapitanie Awnerze Israelu. Padła w nich sugestia, że uciekł z Izraela, ponieważ zaplątał się w długi i romanse. Takie tematy bardzo dobrze nadawały się na nagłówki.

Przez wiele lat Matilda, bracia jej męża i syn, Mosze Israel-Iwor, nie wiedzieli, co się naprawdę stało. Sądzili, że Alexander żyje gdzieś w Ameryce Południowej. To kłamstwo było niewybaczalne.

Pierwszym uchybieniem misji był sposób, w jaki agenci potraktowali Israela, chociaż był zdrajcą. Drugim była zmowa milczenia, usunięcie nazwiska Israela z rejestrów wojskowych oraz oszukanie przez Mossad jego żony i braci. Rafi Eitan i kilku oficerów Mossadu mocno oponowali przeciwko decyzji ramsada, żeby zwłoki wrzucić do morza, a rodzinę karmić kłamstwami, ale mieli związane ręce.

– Mały Isser był w tamtym czasie Panem Bezpieczeństwa – powiedział nam Eitan. – Był władcą absolutnym tajnych służb i społeczność wywiadowcza nigdy nie podważała jego decyzji.

Publikacja tej opowieści po latach dowodzi, jak trudno jest wymazać z historii istnienie jakichś osób. Nawet po śmierci przemawiają do nas zza grobu.

5. „A, to? To referat Chruszczowa…”

Zaczęło się od historii miłosnej.

Wiosną 1956 roku Łucja Baranowska zakochała się bez pamięci w przystojnym dziennikarzu Wiktorze Grajewskim. Jej małżeństwo z ministrem Baranowskim rozpadało się i ledwo widywała męża. Łucja pracowała jako sekretarka Edwarda Ochaba, pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Podwładni Ochaba przywykli do częstych wizyt Wiktora u ukochanej. Uczucia Łucji dla tego czarującego młodego człowieka nie stanowiły tajemnicy.

Wiktor był redaktorem w Polskiej Agencji Prasowej, zajmował się sprawami radzieckimi i wschodnioeuropejskimi. Był też Żydem i naprawdę nazywał się Wiktor Szpilman. Wiele lat wcześniej, przed wstąpieniem do partii, przyjaciele zasugerowali mu, że z takim nazwiskiem daleko nie zajdzie. Zmienił je więc na polsko brzmiące Grajewski.

Kiedy we wrześniu 1939 roku Niemcy zaatakowali Polskę, był dzieckiem. Jego rodzina zdołała przedostać się do Związku Radzieckiego i o włos uniknęła Holokaustu. Po wojnie wrócili do Polski. W 1949 roku rodzice i młodsza siostra Wiktora wyemigrowali do Izraela. Ale on sam był zagorzałym komunistą, więc został. Szczerze oddany Stalinowi, chciał budować raj dla robotników.

Jednak ani przyjaciele, ani współpracownicy, ani nawet jego ukochana nie wiedzieli, że w sercu młodego komunisty zakiełkowało rozczarowanie. W 1955 roku odwiedził rodzinę w Izraelu i zobaczył inny świat: wolny, rozwijający się demokratyczny naród żydowski, marzenia tak inne od komunistycznej propagandy, którą był karmiony. Po powrocie do Polski trzydziestoletni Wiktor zaczął rozważać emigrację do Izraela.

Tamtego ranka na początku kwietnia 1956 roku Wiktor jak zwykle wpadł zobaczyć się z ukochaną w biurze sekretarza partii. Na biurku dostrzegł broszurę w czerwonej oprawie z numerem i stemplem „ściśle tajne”.

– Co to? – zapytał.

– A, to? To referat Chruszczowa – odpowiedziała beztrosko Łucja.

Wiktor zamarł. Słyszał o referacie Chruszczowa, ale nigdy nie spotkał nikogo, kto słyszał lub czytał choćby jedno zdanie z niego. Była to jedna z najściślej strzeżonych tajemnic bloku komunistycznego.

Wiktor wiedział, że Nikita Chruszczow, pierwszy sekretarz radzieckiej partii komunistycznej, wygłosił referat na XX Zjeździe, który odbył się w lutym na Kremlu. 25 lutego, tuż przed północą, wszystkich zagranicznych gości i przewodniczących zagranicznych partii wyproszono z sali. O północy na mównicę wyszedł Chruszczow i przemówił do tysiąca czterystu radzieckich

delegatów. Przemówienie zaskoczyło wszystkich obecnych i wstrząsnęło nimi.

Ale o czym mówił? Według amerykańskiego dziennikarza, który wypuścił pierwszą informację na Zachód, referat trwał cztery godziny i Chruszczow omówił w nim szczegółowo wszystkie zbrodnie człowieka wielbionego przez miliony komunistów na całym świecie: Stalina. Według pogłosek, Chruszczow oskarżył Stalina o rzeź milionów ludzi. Niektórzy szeptali, że słuchając przemówienia, wielu delegatów płakało i rwało włosy z rozpaczy, parę osób zemdlało lub doznało zawału. Tej samej nocy co najmniej dwóch komunistów popełniło samobójstwo.

Jednak ani jednego słowa o ujawnionych przez Chruszczowa okropieństwach nie przekazały radzieckie środki masowego przekazu. Po Moskwie krążyły różne pogłoski, kilka akapitów referatu odczytano na zamkniętych posiedzeniach najwyższych władz partyjnych. Ale pełnego tekstu referatu pilnie strzeżono, jak tajemnicy państwowej. Zagraniczni dziennikarze powiedzieli Wiktorowi, że zachodnie tajne służby stają na głowie, żeby zdobyć ten tekst. CIA zaoferowała milion dolarów nagrody. Przewidywano, że opublikowanie tekstu u szczytu zimnej wojny między Zachodem a blokiem radzieckim może wywołać w krajach komunistycznych trzęsienie ziemi i doprowadzić do bezprecedensowego kryzysu. Setki milionów komunistów w Związku Radzieckim i poza nim ślepo wielbiły Stalina. Ujawnienie zbrodni mogło zburzyć ich wiarę i być może doprowadzić do upadku Związku Radzieckiego.

Ale wszelkie próby zdobycia referatu okazały się daremne. Jego treść pozostawała tajemnicą.

Później Wiktor dowiedział się, że Chruszczow wysłał kilka egzemplarzy do przywódców partii komunistycznych z Europy Wschodniej i właśnie dzięki temu na biurku Łucji znalazła się ta broszura w czerwonej oprawie.

Kiedy Wiktor Grajewski ją dostrzegł, wpadła mu do głowy szalona myśl. Spytał Łucję, czy pożyczy mu książeczkę, żeby mógł ją sobie przeczytać w spokoju w domu, a nie w hałaśliwym biurze. Ku jego zaskoczeniu zgodziła się. Cieszyła się, gdy mogła mu wyświadczyć przysługę.

– Dobrze – powiedziała – ale przynieś ją przed szesnastą. Muszę ją zamknąć w sejfie.

W domu Wiktor przeczytał tekst. Był wstrząśnięty. Chruszczow śmiało i bezlitośnie obalił mit Józefa Wissarionowicza Stalina. Ujawnił, że Stalin w latach swoich rządów dopuścił się niewyobrażalnych zbrodni i wydał wyrok śmierci na miliony ludzi. Przypomniał, że Lenin, ojciec bolszewickiej rewolucji, ostrzegał partię przed Stalinem. Chruszczow potępił kult człowieka, który został okrzyknięty „słońcem narodów”. Powiedział o przymusowych wysiedleniach całych grup etnicznych w Związku Radzieckim, które doprowadziły do wielu ofiar; o „wielkich czystkach” (1936–1937), kiedy aresztowano 1,5 miliona komunistów, z czego 680 tysięcy stracono. Z 1966 delegatów na XVII Zjazd partii 848 stracono na rozkaz Stalina, w tym 98 ze 138 kandydatów do Komitetu

Centralnego. Chruszczow opowiedział również o spisku lekarzy, fałszywych oskarżeniach przeciwko grupie żydowskich lekarzy, którzy rzekomo nastawali na życie Stalina i innych radzieckich przywódców. Chruszczow przedstawił Stalina jako ludobójcę, który zamordował miliony radzieckich obywateli i ludzi innych narodowości, w tym wielu lojalnych komunistów. W ciągu czterech godzin mesjasz przekształcił się w potwora.

Referat Chruszczowa rozwiał ostatnie złudzenia Wiktora co do komunizmu. Uświadomił on sobie, że trzyma w rękach bombę, która może wstrząsnąć posadami obozu radzieckiego. Postanowił oddać teczkę Łucji. Ale gdy do niej szedł, naszła go inna myśl i skierował kroki w inne miejsce: do ambasady Izraela. Wszedł pewnie, więc mur milicjantów i tajniaków rozstąpił się i pozwolił mu przejść. Kilka minut później znajdował się już w gabinecie Jaakowa Barmora, oficjalnie pierwszego sekretarza ambasady, ale w rzeczywistości przedstawiciela Szin Betu w Polsce.

Grajewski wręczył mu broszurę. Izraelczyk zajrzał do środka i opadła mu szczęka. Poprosił, żeby jego gość chwilę zaczekał, i wypadł z gabinetu. Wrócił godzinę później. Grajewski domyślił, że Barmor zrobił fotokopie dokumentu, ale o nic nie spytał. Wziął książeczkę, ukrył ją pod płaszczem i wyszedł. Do biura Łucji zdążył na czas i kobieta umieściła dokument w sejfie. Wiktora nikt nie niepokoił i nie pytał o nieplanowaną wizytę w izraelskiej ambasadzie.

13 kwietnia w piątek 1956 roku wczesnym popołudniem Zelig Katz wszedł do gabinetu przewodniczącego Szin Betu Amosa Manora. Katz był osobistym sekretarzem Manora. Siedziba Szin Betu mieściła się w starym arabskim budynku w Jafie, niedaleko malowniczego pchlego targu. Manor zadał Katzowi rutynowe piątkowe pytanie:

– Są jakieś materiały z Europy Wschodniej?

W piątki przychodziła dyplomatyczna przesyłka z raportami od agentów Szin Betu za żelazną kurtyną.

Zelig nonszalancko zaanonsował, że przed kilkoma minutami dostał z Warszawy „jakiś referat Chruszczowa ze zjazdu…”.

Manor zerwał się na równe nogi.

– Co takiego? – krzyknął. – Przynieś go tu natychmiast!

Manor, wysoki, przystojny, młody mężczyzna, wyemigrował do Izraela kilka lat wcześniej. Urodził się w Rumunii jako Artur Mendelowicz w dobrze sytuowanej rodzinie. Został zesłany do obozu Auschwitz, gdzie zginęła cała jego rodzina: rodzice, siostra i dwóch braci. On przeżył, ważył zaledwie 40 kilogramów, kiedy obóz został wyzwolony. Po powrocie do Bukaresztu pracował dla Aliya Beth i pomagał przerzucać żydowskich uchodźców do znajdującej się pod brytyjskim panowaniem Palestyny. Aby zatrzeć za sobą ślady, używał pseudonimu Amos i kilku innych. Kiedy w 1949 roku nadeszła jego kolej wyjazdu do Izraela, rumuńskie władze nie chciały go wypuścić. Uciekł więc z fałszywym czeskim paszportem wystawionym na nazwisko Otto

Stanek. Przyjaciele zaczęli nazywać go „człowiekiem o tysiącu nazwisk". W Izraelu został Amosem Manorem.

Szybko awansował w tajnych służbach. Isser był nim zafascynowany. Manor stanowił zupełne jego przeciwieństwo. Isser był niski, Manor – wysoki. Isser – twardy i szorstki, Amos – uprzejmy i grzeczny. Isser nie uprawiał żadnego sportu, natomiast Manor pływał, grał w piłkę nożną, tenisa i siatkówkę. Isser mówił po rosyjsku i w jidysz, Manor w siedmiu językach obcych. Isser należał do Partii Pracy, Amos nie bawił się w politykę. Isser ubierał się skromnie, Amos modnie, po europejsku. Ale mimo tego wszystkiego był inteligentny i zaradny. Isser ściągnął go do Szin Betu w 1949 roku. Zaledwie cztery lata później Manor został mianowany dyrektorem przez Ben Guriona z polecenia Issera. Zajmował się tajnymi relacjami izraelskiego wywiadu z CIA.

W tamten deszczowy piątek Manor rzucił się na fotokopie. Nie miał problemu z ich odczytaniem, rosyjski należał do siedmiu języków, którymi władał. Przerzucał kolejne strony i zaczęło do niego docierać, jak ogromne znaczenie ma referat Chruszczowa. Wskoczył do samochodu i pojechał prosto do domu Ben Guriona.

– Musi pan to przeczytać – powiedział premierowi.

Ben Gurion również znał rosyjski i przeczytał dokument. Następnego dnia rano, w sobotę, pilnie wezwał Manora.

– To historyczny dokument – rzekł – i dowodzi tego, że w przyszłości Rosja stanie się państwem demokratycznym.

Isser dostał referat 15 kwietnia i od razu wiedział, że oznacza on żyłę złota dla Izraela. Stanie się elementem, który wzmocni nawiązane w 1947 roku stosunki z CIA. W 1951 roku podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych Ben Gurion skontaktował się z generałem Walterem Bedellem Smithem, którego poznał w Europie podczas II wojny światowej. Bedell Smith był dyrektorem CIA (zastąpił go wkrótce Allen Dulles, weteran OSS i brat przyszłego sekretarza stanu). Bedell Smith zgodził się, z wahaniem, nawiązać ograniczoną współpracę CIA z Mossadem. Głównym elementem tej współpracy były sprawozdania składane przez emigrantów izraelskich ze Związku Radzieckiego i bloku wschodniego. Wielu z nich było inżynierami, technikami, a nawet oficerami, którzy pracowali przy budowie instalacji radzieckich i państw Układu Warszawskiego i mogli dostarczyć szczegółowych informacji na temat potencjału armii bloku komunistycznego. Te przekazywane regularnie informacje robiły wielkie wrażenie na Amerykanach. Łącznikiem CIA z Izraelem został mianowany legendarny człowiek: James Jesus Angleton, szef kontrwywiadu CIA. Angleton przyjechał do Izraela i poznał szefów tamtejszych tajnych służb. Nawiązał dobre stosunki z Amosem Manorem i spędził z nim kilka wieczorów przy butelce szkockiej w jego małym dwupokojowym mieszkaniu.

Jednak tym razem Isser i Amos mieli do zaoferowania o wiele więcej niż

zeznania emigrantów. Postanowili przekazać referat Chruszczowa Amerykanom, ale nie przez człowieka CIA z Tel Awiwu, lecz bezpośrednio do Waszyngtonu. Manor przesłał kopię referatu specjalnym kurierem do Izziego Dorota, przedstawiciela Mossadu w Stanach Zjednoczonych, który pośpiesznie udał się do Langley i przekazał ją Angletonowi. 17 kwietnia Angleton zaniósł referat Allenowi Dullesowi, a dzień później znalazł się on na biurku prezydenta Eisenhowera.

Specjaliści z wywiadu amerykańskiego osłupieli ze zdumienia. Niewielkie izraelskie służby zdobyły coś, czego nie udało się dostać wielkim, rozbudowanym organizacjom wywiadowczym Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. Sceptycznie nastawiona kadra kierownicza CIA zleciła przeprowadzenie ekspertyzy, ale specjaliści jednogłośnie stwierdzili, że dokument jest prawdziwy. CIA załatwiło więc przeciek do „New York Timesa" i 5 czerwca 1956 roku referat ukazał się na pierwszej stronie tej gazety. Jego publikacja wywołała prawdziwy wstrząs w świecie komunistycznym i sprawiła, że miliony ludzi odwróciły się od Związku Radzieckiego. Część historyków uważa, że rewelacje Chruszczowa w 1956 roku spowodowały spontaniczne powstania przeciwko Sowietom w czerwcu w Polsce i jesienią na Węgrzech.

Wyczyn ten doprowadził do przełomu w relacjach Mossadu z amerykańskim odpowiednikiem, a skromna broszura, którą Łucja pożyczyła przystojnemu Wiktorowi, rozsławiła Mossad.

Tymczasem w Warszawie nikt nie podejrzewał, że dzięki Wiktorowi Grajewskiemu tekst referatu Chruszczowa trafił do Stanów Zjednoczonych. W styczniu 1957 roku Wiktor wyemigrował do Izraela. Wdzięczny Amos Manor pomógł mu dostać posadę w wydziale do spraw wschodnioeuropejskich w ministerstwie spraw zagranicznych. Niedługo potem Wiktor został również zatrudniony jako redaktor i reporter polskiej sekcji państwowego radia Kol Israel.

Niebawem znalazł trzecie miejsce pracy. Krótko po przyjeździe do Izraela spotkał się z kilkoma radzieckimi dyplomatami w *ulpan*, specjalnej szkole, gdzie imigranci i cudzoziemcy uczą się języka hebrajskiego. Jeden z tych radzieckich dyplomatów wpadł na niego na korytarzu w ministerstwie i zaimponowało mu to, że świeży imigrant tak szybko wylądował na znaczącym stanowisku. Niedługo potem „przypadkiem" u boku Grajewskiego na ulicy w Tel Awiwie pojawił się agent KGB. Porozmawiał z Grajewskim i przypomniał mu przeszłość w Polsce, kiedy był antynazistą i komunistą. Następnie zaproponował mu, by został agentem KGB w Izraelu. Grajewski obiecał, że przemyśli propozycję, po czym ruszył prosto do siedziby Mossadu.

– Co mam robić? – spytał.

Agenci Mossadu byli zachwyceni.

– Wspaniale! – powiedzieli. – Idź i zgódź się!

Postanowili wykorzystać Grajewskiego jako podwójnego agenta, który będzie

przekazywał Rosjanom fałszywe informacje.

Zaczęła się więc nowa i długa kariera Wiktora. Przez wiele lat dostarczał Rosjanom informacje spreparowane i obmyślone przez Mossad. Prowadzący z KGB spotykali się z nim w lasach wokół Jerozolimy i Ramli, w cerkwiach i klasztorach w Jafie, Jerozolimie i Tyberiadzie, „przypadkowo" w zatłoczonych restauracjach i na przyjęciach dyplomatycznych. W ciągu czternastu lat, kiedy Grajewski był podwójnym agentem, Sowieci ani przez chwilę nie podejrzewali, że są oszukiwaniu. Chwalili go za doskonałe materiały. W kwaterze głównej KGB w Moskwie krążyła pogłoska, że Związek Radziecki ma głęboko zakonspirowanego agenta w izraelskich kręgach rządowych.

Przez te wszystkie lata Sowieci ufali Grajewskiemu i nigdy nie podważyli jego wiarygodności. Raz tylko, w 1967 roku, zignorowali jego wnioski. Ironią losu ten jedyny raz dostarczył im prawdziwe informacje. W 1967 roku w „okresie oczekiwania" przed wojną sześciodniową prezydent Egiptu Gamal Abdel Naser błędnie zakładał, że Izrael planuje w maju atak na Syrię. Skoncentrował więc wojsko na półwyspie Synaj, wypędził pokojowe siły ONZ, zamknął przed izraelskimi statkami cieśniny Morza Czerwonego i zagroził Izraelowi unicestwieniem. Izrael nie miał zamiaru atakować i ze wszystkich sił starał się zapobiec wojnie z Egiptem. Premier Eszkol poprosił następnie Mossad, by poinformował Sowietów, że jeśli Egipt nie wycofa się z agresywnych posunięć, Izrael przystąpi do wojny. Miał nadzieję, że Związek Radziecki, który miał ogromny wpływ na Egipt, powstrzyma Nasera. Grajewski przekazał KGB dokument przedstawiający prawdziwe zamiary Izraela. Ale ZSRR źle oceniło sytuację. Moskwa zignorowała raport Grajewskiego i podsyciła jeszcze wojowniczy nastrój Nasera.

W wyniku tego Izrael przypuścił atak uprzedzający, rozbił armie Egiptu, Syrii i Jordanii i opanował znaczną część terytorium. A Związek Radziecki również poniósł porażkę: wyszło na jaw, że radziecka broń jest kiepskiej jakości i że ZSRR nie dotrzymał obietnicy i nie udzielił wsparcia pobitym sojusznikom.

Niemniej jednak w tamtym roku długotrwała współpraca Grajewskiego i KGB osiągnęła punkt kulminacyjny. Został poproszony o spotkanie z radzieckim oficerem prowadzącym w lesie w środkowym Izraelu. Agent KGB uroczyście poinformował go, że rząd radziecki dziękuje mu za wierną służbę i postanowił nagrodzić go najwyższym odznaczeniem, Orderem Lenina!

Rosjanin przeprosił, że nie może przypiąć Grajewskiemu medalu w Izraelu, ale zapewnił go, że odznaczenie będzie czekało na niego w Moskwie i otrzyma je, gdy tylko się tam pojawi. Grajewski wolał jednak zostać w Izraelu.

A w 1971 roku odszedł na emeryturę i zrezygnował ze szpiegowskiej gry.

Jednak nie zapomniano o nim. W 2007 roku został zaproszony do siedziby Szin Betu, gdzie powitała go grupa osób, w której skład wchodzili obecni i dawni dyrektorzy Szin Betu i Mossadu, a także wielu jego przyjaciół, współpracowników i krewnych. Ówczesny dyrektor Szin Betu Juwal Diskin przedstawił go do prestiżowej nagrody za wybitną służbę – w ten sposób

Grajewski stał się jedynym tajnym agentem odznaczonym dwa razy: przez własny kraj, któremu z oddaniem służył przez całe życie, i wrogi kraj, który zwodził i oszukiwał mimo ogromnego ryzyka.

Dziennikarz nazwał go „człowiekiem, który zapoczątkował upadek imperium radzieckiego", ale Grajewski nie podzielał jego zdania. „Nie jestem bohaterem, nie tworzyłem historii – powiedział. – Historię tworzył Chruszczow. Ja tylko spotkałem się z historią na kilka godzin, a potem nasze drogi się rozeszły".

Wiktor Grajewski zmarł w wieku osiemdziesięciu jeden lat. Gdzieś na Kremlu w małym pudełeczku wyścielanym czerwonym aksamitem być może nadal czeka na niego order z wygrawerowanym profilem Włodzimierza Iliicza Lenina.

6. „Sprowadźcie Eichmanna, żywego lub martwego!”

– A jak masz na imię? – spytała dziewczyna.

– Nicolas – odparł z uśmiechem adorator. – Ale znajomi mówią do mnie Nick. Nick Eichmann.

CÓRKA NIEWIDOMEGO ŻYDA

Późną jesienią 1957 roku Isser Harel dostał dziwną wiadomość z Frankfurtu. Doktor Fritz Bauer, prokurator generalny Hesji, zgłosił chęć przekazania Mossadowi pewnych tajnych informacji. Isser znał Bauera, bardzo szanowaną postać w Niemczech. Wysoki, charyzmatyczny, o mocno zarysowanej szczęce, był znany z zawziętego tropienia nazistowskich zbrodniarzy. Lwia grzywa siwych włosów upodabniała go nieco do Dawida Ben Guriona. Bauer był również Żydem i urodzonym bojownikiem. W 1933 roku po dojściu Hitlera do władzy trafił do obozu koncentracyjnego. Jednak to straszne przeżycie nie złamało jego ducha. Uciekł do Danii, a stamtąd do Szwecji. Pod koniec wojny postanowił poświęcić się ściganiu i karaniu zbrodniarzy hitlerowskich. Otwarcie mówił też o rozczarowaniu władzami RFN, które nic nie robiły, by wykorzenić nazizm.

W listopadzie 1957 roku Isser wysłał na spotkanie z Bauerem Szaula Daroma, oficera bezpieczeństwa. Darom przyjechał do Frankfurtu i odbył długą rozmowę z prokuratorem generalnym. Kilka dni później Darom wkroczył do gabinetu Issera w Tel Awiwie.

– Doktor Bauer powiedział mi – rzekł – że Eichmann żyje i ukrywa się w Argentynie.

Isser zesztywniał. Podobnie jak miliony Żydów, wiedział, że pułkownik SS Adolf Eichmann był wcieleniem nazistowskiego horroru. Obersturmbannführer Eichmann osobiście wprowadzał w życie „ostateczne rozwiązanie” – systematyczną zagładę europejskich Żydów. Swoje życie poświęcił metodycznej rzezi sześciu milionów Żydów. Po wojnie zniknął i nikt nie wiedział, gdzie się znajduje. Mówiono, że mieszkał w Syrii, Egipcie, Kuwejcie, Ameryce Południowej…

Darom przytoczył szczegółowo rozmowę z Bauerem. Kilka miesięcy wcześniej Bauer dostał z Argentyny list od niemieckiego emigranta, pół-Żyda, który wiele przeszedł podczas wojny. Śledził w prasie artykuły o bezlitosnym polowaniu Bauera na nazistowskich zbrodniarzy i wiedział, że na szczycie listy poszukiwanych widnieje Adolf Eichmann. Kiedy jego śliczna córka Sylvia

powiedziała mu, że spotyka się z młodym człowiekiem o nazwisku Nick Eichmann, zdębiał. Od razu przyszło mu do głowy, że młody Nick musi być jakoś spokrewniony z zaginionym ludobójcą. Napisał więc do Bauera, że może doprowadzić jego agentów do kryjówki Eichmanna. Eichmann mieszkał podobno w Buenos Aires pod fałszywym nazwiskiem.

Bauer wiedział już, że po wojnie Eichmann uciekł z Niemiec. Jego żona Vera i trzech synów zostali w Austrii, ale kilka lat później zniknęli. W końcu Bauer dowiedział się, że wyemigrowali do Argentyny, gdzie kobieta ponownie wyszła za mąż. Bauer był przekonany, że zeszła się z Eichmannem, a jej drugie małżeństwo było fikcyjne. „Drugim mężem" musiał być sam Eichmann, który na nią czekał.

Bauer bał się, że jeśli poprosi rząd niemiecki o wystąpienie o ekstradycję Eichmanna z Argentyny, wszystko przepadnie. Nie ufał niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości, nadal obsadzonemu przez wielu byłych nazistów. Podejrzewał również o to kilku pracowników niemieckiej ambasady w Buenos Aires. Obawiał się, że zanim Argentyńczycy otrzymają żądanie o ekstradycję, jakiś pracownik ambasady albo ktoś z Niemiec ostrzeże Eichmanna i zbrodniarz ponownie zniknie.

Bauer porozmawiał otwarcie z Szaulem Daromem. Chciał, żeby Mossad sprawdził, czy ten człowiek z Buenos Aires to rzeczywiście Eichmann. Jeśli tak, Izrael powinien wystąpić o jego ekstradycję lub zorganizować tajną operację i uprowadzić Eichmanna.

– Przed rozmową z panem wiele dni i nocy gruntownie wszystko rozważałem – wyznał Bauer. – Tylko jeden człowiek w Niemczech wie o mojej decyzji przekazania sprawy w wasze ręce, premier Hesji Georg August Zinn [socjaldemokrata i przyszły przewodniczący niemieckiego przedstawicielstwa krajów związkowych, Bundesratu].

Po powrocie do Izraela Szaul Darom położył na biurku Issera pojedynczą kartkę z informacją o kryjówce Eichmanna. Oczy Issera spoczęły na jednym zdaniu: „Calle Chacabuco 4261, Olivos, Buenos Aires".

Na początku stycznia 1958 roku młody człowiek szedł Calle Chacabuco. Był to Emmanuel (Emma) Talmor, agent Mossadu od operacji specjalnych. Isser wysłał go, by sprawdził prawdziwość informacji Bauera. Emmie nie spodobało się to, co zobaczył. Olivos była ubogą dzielnicą, zamieszkiwaną głównie przez robotników. Po obu stronach pozbawionej chodnika Calle Chacabuco stały rozwalające się baraki, w tym również numer 4261. Na małym podwórku Talmor dostrzegł grubą kobietę w łachmanach.

– Nie sądzę, żeby to był dom Eichmanna – kilka dni później powiedział Talmor Isserowi w gabinecie szefa w Tel Awiwie. – Jestem pewny, że Eichmann przelał do Argentyny spore sumki, jak wszystkie nazistowskie szychy, które przygotowały sobie plan ucieczki na długo przed upadkiem Rzeszy. Wątpię, żeby mieszkał w takiej ruderze. A ta kobieta z pewnością nie była Verą Eichmann.

Zastrzeżenia Talmora nie przekonały ramsada. Isser chciał kontynuować poszukiwania, ale najpierw musiał skontaktować się z informatorem Bauera. Nawiązał kontakt z prokuratorem i od razu dostał nazwisko tego człowieka – Lothar Hermann – i adres. Hermann przeprowadził się do innego miasta, Coronel Suãrez, około 480 kilometrów od Buenos Aires. Bauer wysłał Isserowi list polecający, w którym prosił Hermanna, aby udzielił wszelkiej pomocy doręczycielowi listu.

I tak w lutym 1958 roku do Coronel Suãrez przyjechał zagraniczny gość: Efraim Hoffstetter, główny śledczy policji Tel Awiwu. Przypadkiem przebywał w Argentynie na konferencji Interpolu i zgodził się współpracować z Isserem. Ale był ostrożny i kiedy zapukał do drzwi domu przy Libertad Avenue, przedstawił się jako Niemiec, Karl Huppert. W pokoju dziennym zobaczył niewidomego, skromnie ubranego mężczyznę, z rękami spoczywającymi na masywnym drewnianym stole. Gdy Hoffstetter wszedł, niewidomy usłyszał kroki i zwrócił się w jego stronę z wyciągniętą ręką. Był to Lothar Hermann.

– Jestem przyjacielem Fritza Bauera – powiedział Hoffstetter. Zasugerował, że jest związany z niemieckimi tajnymi służbami.

Hermann powiedział mu, że jest Żydem i przed przejęciem władzy przez nazistów był policjantem. Jego rodzice zostali zamordowani, a on zesłany do Dachau, gdzie stracił wzrok. Później wyemigrował do Argentyny z żoną, Niemką. Kiedy natknął się na nazwisko Eichmann, skontaktował się z Bauerem. Chciał tylko, jak twierdził, pomóc ukarać jednego z nazistowskich zbrodniarzy, którzy zabili członków jego rodziny.

– Widzi pan – powiedział, dotykając ramienia swojej ślicznej córki Sylvii, która właśnie przyszła. – To ona znalazła dla pana Eichmanna.

Dziewczyna zarumieniła się i niepewnie zaczęła opowiadać Hoffstetterowi swoją historię.

Przed przeprowadzką półtora roku temu, powiedziała, mieszkali z rodziną w dzielnicy Olivos w Buenos Aires. Tam poznała Nicka Eichmanna, miłego młodego człowieka, z którym kilka razy poszła na randkę. Nie powiedziała mu, że ma żydowskie korzenie, ponieważ Hermannowie oficjalnie byli rodziną aryjską. Ale Nick mówił bez ogródek. Kiedyś wspomniał, że Niemcy powinni byli dokończyć dzieła i unicestwić wszystkich Żydów. Innym razem powiedział, że jego ojciec podczas II wojny światowej był oficerem Wehrmachtu i służył ojczyźnie.

Nick swobodnie wygłaszał swoje poglądy przy Sylvii, ale nigdy nie zaprosił jej do siebie do domu. Jeszcze po wyprowadzce z Buenos Aires, gdy przez jakiś czas pisali do siebie, wysyłała listy do niego na adres przyjaciela.

Z powodu tego dziwnego zachowania Lothar Hermann zaczął podejrzewać, że Nick może być synem Eichmanna. Udał się z córką do Buenos Aires i autobusem podjechali do Olivos. Sylvia z pomocą kilkorga przyjaciół ustaliła adres Nicka Eichmanna i poszła nawet do jego domu przy Calle Chacabuco. Nie zastała go jednak. Rozmawiała z łysym mężczyzną w okularach i cienkim

wąsikiem. Powiedział jej, że jest ojcem Nicka.

Hermann oznajmił teraz Hoffstetterowi, że jest gotów jechać jeszcze raz do Buenos Aires z Sylvią i pomóc w poszukiwaniach. Sylvia musiała towarzyszyć ojcu we wszystkich podróżach, aby zajmować się jego korespondencją. Hoffstetter dał mu listę przedmiotów, jakich potrzebował do ostatecznej identyfikacji Eichmanna: jego zdjęcie, obecne nazwisko, miejsce pracy, oficjalne dokumenty oraz odciski palców. Hoffstetter i Hermann opracowali następnie zasady bezpiecznego systemu komunikowania się i Hoffstetter dał Hermannowi pieniądze na wydatki. Na koniec wyjął z kieszeni pocztówkę, przedarł ją i jedną część wręczył Hermannowi.

– Jeśli zgłosi się do pana ktoś z drugą połówką – powiedział – może mu pan wszystko powiedzieć. Będzie to ktoś od nas.

Hoffstetter wyszedł, wrócił do Izraela i złożył raport Isserowi.

Kilka miesięcy później do kwatery Mossadu dotarł meldunek Hermanna. Informował z entuzjazmem, że dowiedział się wszystkiego o Eichmannie. Dom przy Calle Chacabuco został zbudowany dziesięć lat wcześniej przez Austriaka, Francisca Schmidta. Schmidt wynajął dom dwóm rodzinom: Daguto i Klement. Hermann twierdził stanowczo, że Schmidt to Eichmann. Uważał, że Dagutowie i Klementowie są tylko przykrywką dla prawdziwego Eichmanna.

Isser poprosił agenta z Argentyny o zweryfikowanie raportu Hermanna. Agent wysłał depeszę: „Nie ma wątpliwości, że Francisco Schmidt to nie Eichmann. Nie mieszka i nigdy nie mieszkał w domu przy Calle Chacabuco”.

Isser doszedł do wniosku, że Hermann nie jest wiarygodny, i postanowił zakończyć śledztwo.

BŁĄD

Decyzja Issera była ogromnym błędem i mogła pogrzebać szanse Izraela na schwytanie Eichmanna. Nie można się oprzeć wrażeniu, że pierwsze etapy operacji charakteryzowały się wielką niekompetencją. Jak można było tajne, złożone śledztwo powierzyć starszemu, niewidomemu i niewykwalifikowanemu człowiekowi? Jak Mossad mógł poważnie potraktować błędne zidentyfikowanie Eichmanna przez niego? Jak Isser mógł zignorować fakt, że Sylvia poszła na Calle Chacabuco i spotkała się z ojcem Nicka Eichmanna? Zamiast wysłać do Buenos Aires zawodowych agentów, którzy sprawdziliby tożsamość obu najemców i właściciela, Isser po prostu oddalił sprawę. Ten poważny błąd nie był w ogóle w jego stylu.

Półtora roku później Fritz Bauer przyjechał do Izraela. Nie chciał spotkać się z Isserem Harelem, którego obwiniał o zaniechanie pościgu za Eichmannem. Poszedł prosto do prokuratora generalnego Chaima Cohena, urzędującego w Jerozolimie. Dał upust gniewowi, kiedy opisywał Cohenowi kulawe śledztwo prowadzone przez Mossad.

Chaim Cohen wezwał do Jerozolimy Issera i Zwiego Aharoniego, głównego

śledczego Szin Betu. Bauer czekał w jego gabinecie i oskarżył Harela o zaniechanie śledztwa. Zagroził również, że jeśli Mossad nie będzie w stanie wykonać misji, nie będzie miał wyboru i zwróci się do władz niemieckich. Ale to nie jego groźby przekonały Harela do ponownego zajęcia się sprawą. Doprowadziły do tego nowe informacje przywiezione przez Bauera: dwa słowa, które pomogły rozwiązać tajemnicę. Bauer wyjawił fikcyjne nazwisko, pod jakim Eichmann żył w Argentynie: Ricardo Klement.

Nagle Isser uświadomił sobie, że wszystko poszło nie tak i jego ludzie popełnili błędy. Eichmann naprawdę był jednym z najemców z Calle Chacabuco. Tyle że nie chodziło o Schmidta, a o Klementa.

Córka Hermanna rzeczywiście spotykała się z synem Eichmannów, a rodzina Eichmannów naprawdę mieszkała przy Calle Chacabuco. Jednak Hermann nie wiedział, że Eichmann zmienił nazwisko na Klement, i dlatego błędnie wskazał Francisca Schmidta. Gdyby Isser zrobił to, co do niego należało, i wysłał fachowców, by zbadali informacje Hermanna, prawdziwa tożsamość Eichmanna zostałaby odkryta już dawno temu.

Isser zaproponował teraz Cohenowi i Bauerowi, że sprawą zajmie się Zwi Aharoni. Aharoni był wysokim, szczupłym mężczyzną o wysokim czole, przystrzyżonym wąsie i umyśle jak brzytwa. Jako niemiecki Żyd był blisko związany z Cohenem, ale z Isserem nieszczególnie. Aharoni wciąż był wściekły, że kiedy przebywał w Buenos Aires w związku z inną sprawą, Isser nie zlecił mu sprawdzenia zeznań Hermanna. Ale teraz trzeba było o tym zapomnieć. Dziś Isser bardzo potrzebował doświadczonego Aharoniego.

I tak w lutym 1960 roku Aharoni wylądował w Buenos Aires. Poprosił przyjaciela, miejscowego Żyda, żeby zerknął na dom przy Calle Chacabuco. Kiedy człowiek ten wrócił, był zdenerwowany. Zameldował, że dom jest pusty. Malarze i kamieniarze odnawiali jedno z dwóch mieszkań, faktycznie należące wcześniej do Klementów. Oni sami jednak wyjechali w nieznanym kierunku. Aharoni musiał teraz wytropić Klementów bez wzbudzania podejrzeń.

Na początku marca młody Argentyńczyk w mundurku boja hotelowego przyszedł do domu przy Calle Chacabuco. Niósł małą, owiniętą w ozdobny papier paczkę dla Nicholasa Klementa. Zawierała drogą zapalniczkę i pachnący bilecik z krótkim napisem: „Kochany Nicku, najlepsze życzenia z okazji urodzin”. Wyglądało to jak prezent urodzinowy od kobiety, która pragnęła pozostać anonimowa.

Posłaniec wszedł do mieszkania, ale zastał tylko robotników, którzy nie mieli pojęcia, gdzie szukać Klementów. Jeden z malarzy jednak powiedział bojowi, że obiło mu się o uszy, że wyprowadzili się do dzielnicy San Fernando na drugim krańcu Buenos Aires. Zaprowadził chłopaka do pobliskiego warsztatu, gdzie pracował brat Nicka Eichmanna. Był to młody jasnowłosy mężczyzna o imieniu Dieter. Jednak chociaż zachowywał się bardzo uprzejmie, nie chciał zdradzić nowego adresu Klementów. Niemniej gadatliwy Dieter napomknął, że jego ojciec pracuje tymczasowo w odległym mieście Tucumán.

Boj wrócił na Calle Chacabuco i zarzucił malarzy kolejnymi pytaniami. Wreszcie któryś mężczyzna przypomniał sobie miejsce zamieszkania Klementów.

– Wsiądziesz do pociągu, który zatrzymuje się na stacji San Fernando – powiedział. – Tam złapiesz autobus 203 i dojedziesz do Avijendy. Po drugiej stronie ulicy zobaczysz kiosk. Z prawej strony, w oddaleniu od innych budynków, zobaczysz mały domek z cegły. Tam mieszkają Klementowie.

Uradowany posłaniec udał się prosto do Aharoniego. Następnego dnia Aharoni wsiadł do pociągu do San Fernando i kierując się wskazówkami malarza, znalazł dom od razu. Zatrzymał się przy kiosku i spytał o nazwę ulicy.

– Calle Garibaldi – odpowiedział stary sprzedawca.

Śledztwo weszło na właściwe tory.

CALLE GARIBALDI

W połowie marca Aharoni włożył elegancki garnitur i poszedł do domu przy Calle Garibaldi, naprzeciwko domu Klementów.

– Reprezentuję amerykańską firmę – rzekł do kobiety, która mu otworzyła drzwi. – Produkujemy maszyny do szycia i chcemy w tej okolicy zbudować fabrykę. Jesteśmy zainteresowani odkupieniem od pani tego domu.

A potem dodał, wskazując na dom Klementów:

– I tamtego również. Jest pani zainteresowana sprzedażą?

Podczas rozmowy z kobietą Aharoni wielokrotnie nacisnął przycisk ukryty w rączce małej walizeczki, którą trzymał w dłoni. Dzięki umieszczonemu tam aparatowi zrobił zdjęcia domu Klementa pod różnymi kątami.

Następnego dnia Aharoni poszedł do miejskiego archiwum i ustalił, że działka, na której stoi dom Klementów, należy do Very Liebl de Eichmann, co stanowiło dowód na to, że Vera nie wyszła ponownie za mąż i zgodnie z argentyńskim zwyczajem załatwiła akt własności na oba nazwiska, panieńskie i mężowskie. Ricardo Klement najwyraźniej nie życzył sobie figurować w oficjalnych dokumentach.

Aharoni wracał na Calle Garibaldi kilka razy: pieszo, prywatnym autem i małą ciężarówką. Sfotografował dom, Verę i małego chłopca bawiącego się na podwórku. Nie dostrzegł nigdzie samego Klementa, ale postanowił zaczekać do konkretnej daty: 21 marca. Z dokumentów wynikało, że tego dnia przypada dwudziesta piąta rocznica ślubu Adolfa Eichmanna i Very Liebl. Spodziewał się, że Eichmann wróci z Tucumán, aby spędzić ten dzień z rodziną.

21 marca Aharoni wrócił z aparatem. Przed domem zauważył szczupłego, łysiejącego mężczyznę o wąskich wargach, z wielkim nosem i wąsami. Nosił okulary. Wszystkie te cechy pasowały do opisu z akt wywiadu.

Eichmann.

W Izraelu Isser pojechał do domu Ben Guriona.

– Namierzyliśmy Eichmanna w Argentynie – powiedział. – Myślę, że

możemy go schwytać i sprowadzić do Izraela.

Ben Gurion odpowiedział bez namysłu:

– Sprowadźcie go, żywego lub martwego.

Potem pomyślał przez chwilę i dodał:

– Lepiej żywego. To będzie bardzo ważne dla naszej młodzieży.

PRZYBYWA GRUPA SZTURMOWA

Isser utworzył grupę operacyjną. Wszystkich dwunastu członków zgłosiło się na ochotnika. Niektórzy ocaleli z Holokaustu i mieli wytatuowane na przedramionach numery obozowe. Rdzeniem grupy była jednostka służb bezpieczeństwa. Na jej czele stało dwóch głównych agentów Szin Betu. Rafi Eitan został dowódcą. U jego boku działał Zwi Malkin, którego Eitan opisał jako „dzielnego, silnego fizycznie i obdarzonego zmysłem taktycznym". Łysiejący mężczyzna o gęstych brwiach, mocno zarysowanej szczęce i głębokich, melancholijnych oczach znany był jako najlepszy tropiciel szpiegów w Szin Becie. Nigdy nie nosił broni („żeby nie kusiła"), polegał na „zdrowym rozsądku, pomysłowości i improwizacji". Zdemaskował kilku czołowych szpiegów radzieckich. Większą część dzieciństwa spędził w Polsce i wyemigrował do Izraela po krwawym pogromie Żydów w Kraśniku koło Lublina. W Polsce została tylko jego siostra Fruma z rodziną. Wszyscy oni i inni krewni Zwiego zginęli podczas Holokaustu. Wychował się w Hajfie i walczył w wojnie o niepodległość. Wśród wielu jego talentów należy jeszcze wymienić malarstwo, „nałogowe" pisanie i aktorstwo. Podczas pobytu w Nowym Jorku zaprzyjaźnił się z Lee Strasbergiem, założycielem Actors Studio, i sporo dowiedział się od niego na temat aktorstwa. „W wielu operacjach Mossadu, w których brałem udział – powiedział później – grałem, jakbym był na scenie, wykorzystując przebranie i makijaż. W innych operacjach czułem się jak reżyser przedstawienia. Pisałem operacyjne rozkazy jak scenariusze".

Do grupy należał również urodzony w Wiedniu Awraham (Awrum) Szalom, krępy mężczyzna o zaciśniętych ustach, który został zastępcą Eitana, a później dyrektorem Szin Betu. Oprócz nich w skład grupy weszli Jakow Gat, dyskretny agent działający w Paryżu; Mosze Tawor, były żołnierz armii brytyjskiej z tajnej grupy Avengers, która pod koniec wojny tropiła nazistowskich zbrodniarzy, osobiście zabił kilku z nich; cichy, skromny Szalom Dani, utalentowany malarz i genialny fałszerz dokumentów. Niektórzy twierdzili, że uciekł z obozu koncentracyjnego po sfałszowaniu przepustki na papierze toaletowym.

Większość tych agentów miała żony, rodziny.

Zespół został również dobrany pod kątem umiejętności. Efraim Ilani znał dobrze Argentynę i uliczki Buenos Aires. Do tego był zręcznym ślusarzem, człowiekiem o ogromnej sile fizycznej i agentem o „uczciwej" twarzy, który potrafił zaskarbić sobie zaufanie każdego. Jehudith Nissijahu, religijna kobieta i najlepsza agentka Mossadu, również zgłosiła się na ochotnika. Wyszła za mąż

za działacza Partii Pracy Mordechaja Nissijahu. Kilka razy gościła u siebie jednego z autorów tej książki, a w jej zachowaniu trudno było się dopatrzyć czegoś niezwykłego.

Doktor Jona Elian, lekarz, który już wcześniej brał udział w kilku operacjach Mossadu, miał asystować podczas przewozu Eichmanna do Izraela. Do grupy dołączył też śledczy Zwi Aharoni. Niemniej jako pierwszy na ochotnika zgłosił się sam Isser. Uwielbiał dowodzić swoimi ludźmi w niebezpiecznych operacjach za granicą. Tym razem jednak wiedział, że podczas akcji prawdopodobnie trzeba będzie podejmować szybkie decyzje na najwyższym szczeblu i że może ona mieć dalekosiężne konsekwencje polityczne. Dlatego ważne było, żeby na czele Izraelczyków stanął ktoś, kto będzie mógł w razie konieczności podjąć decyzje o znaczeniu politycznym. Isser uznał, że obejmie dowodzenie osobiście.

Pod koniec kwietnia grupa szturmowa złożona z czterech agentów wjechała do Argentyny różnymi drogami. Przeszmuglowali do kraju podstawowe wyposażenie: krótkofalówki, narzędzia i sprzęt elektroniczny, zestaw medykamentów i część laboratorium Szaloma Daniego do produkcji paszportów, dokumentów i zaświadczeń.

Wynajęli w Buenos Aires mieszkanie (kryptonim „Zamek”), w którym mogło mieszkać i pracować kilku agentów, i zaopatrzyli je w zapas żywności. Następnego dnia cała czwórka wynajęła samochód i pojechała do San Fernando. Przybyli tam o 19.40.

Zapadł zmrok i agentów spotkała wielka niespodzianka. Kiedy przejeżdżali powoli koło numeru 202, nagle zobaczyli, że w ich stronę idzie Ricardo Klement! Nie zwrócił na nich uwagi i skręcił do swojego domu.

Agenci doszli do wniosku, że Klement prawdopodobnie wraca co wieczór z pracy mniej więcej o tej samej porze i porwanie trzeba będzie przeprowadzić na opustoszałym ciemnym odcinku ulicy między przystankiem autobusowym a jego domem.

Tej nocy przesłali do Izraela zaszyfrowaną wiadomość: „Operacja prawdopodobna”.

SAMOLOT DLA ABBY EBANA

Isser pomyślał, że ma szczęście. Dowiedział się, że 20 maja Argentyna będzie obchodzić sto pięćdziesiątą rocznicę uzyskania niepodległości. Z całego świata miały zjechać delegacje na najwyższym szczeblu, by uczestniczyć w obchodach. Wkrótce miała pojawić się delegacja izraelska z ministrem edukacji Abbą Ebanem na czele. Abba Eban ucieszył się na wiadomość, że El Al, izraelskie linie lotnicze, oddadzą do jego dyspozycji specjalny samolot – brittannię „Szepczący Olbrzym”. Nikt nie powiedział mu, że prawdziwą przyczyną wspaniałomyślności El Al jest operacja „Eichmann”.

Lot 601 do Buenos Aires miał się odbyć 11 maja. Załogę samolotu dobrano bardzo starannie, a Isser zdradził sekret tylko dwóm pracownikom,

Mordechajowi Ben Ariemu i Efraimowi Ben Artziemu. Pilotowi, Zwiemu Toharowi, doradzono zabranie wysoko wykwalifikowanego mechanika na wypadek, gdyby musiał wystartować bez pomocy argentyńskich służb naziemnych.

1 maja o świcie Isser wylądował w Buenos Aires z europejskim paszportem. Na pasach startowych hulał lodowaty wiatr. W Argentynie była już prawie zima. Osiem dni później, wieczorem 9 maja, kilku Izraelczyków przemknęło do wysokiego nowego apartamentowca w Buenos Aires. Weszli do wynajętego kilka dni wcześniej mieszkania (kryptonim „Wzgórza"). Obecni byli wszyscy członkowie grupy operacyjnej. Wcześniej zameldowali się w różnych hotelach rozrzuconych po całym mieście. Ostatni pojawił się Isser. Cała dwunastka była po raz pierwszy w komplecie.

Od przyjazdu do Argentyny Isser ustalił różne pomysłowe sposoby komunikacji ze swoimi ludźmi: w kieszeni nosił listę trzystu kawiarni w Buenos Aires z adresami i godzinami otwarcia. Codziennie rano wychodził na spacer i zgodnie z ustalonym wcześniej harmonogramem przemieszczał się z jednej do drugiej. Dzięki temu jego agenci wiedzieli, gdzie dokładnie go zastaną o każdej porze dnia. Jedyną niedogodnością systemu były litry mocnej argentyńskiej kawy, które ramsad musiał wypić podczas tych codziennych kursów. Z kawiarni Isser kierował przygotowaniami do porwania.

Nastąpił okres gorączkowej aktywności: sprowadzanie i rozmieszczanie wyposażenia niezbędnego do przetrzymywania więźnia, wynajmowanie samochodów do śledzenia i na czas samego porwania, wynajmowanie dodatkowych mieszkań i ustronnych domów pod miastem, gdzie miał być przetrzymywany Eichmann. Najważniejsza willa („Baza") znajdowała się przy drodze na lotnisko. Wynajęli ją dwaj agenci Mossadu udający turystów. Jednym z nich był Jakow Meidad (Mio), przysadzisty mężczyzna urodzony w Niemczech, który stracił rodziców w Holokauście i walczył podczas wojny w armii brytyjskiej. Rolę jego towarzyszki odgrywała Jehudith Nissijahu. W willi agenci zorganizowali kryjówkę Eichmanna i ochronę na wypadek, gdyby lokalna policja prowadziła poszukiwania. Przygotowano też zapasowe mieszkanie.

Plan zakładał uprowadzenie Eichmanna 10 maja, odlot samolotem 11 maja i lądowanie w Izraelu 12 maja.

W ostatniej chwili jednak cały plan się sypnął. Z powodu dużej liczby gości zjeżdżających na obchody rocznicy wydział protokolarny argentyńskiego ministerstwa spraw zagranicznych poinformował izraelską delegację, że musi przełożyć przyjazd na 19 maja o 14.00. Dla Issera oznaczało to albo przełożenie akcji uprowadzenia Eichmanna na 19 maja, albo przeprowadzenie jej 10 maja, a potem czekanie w ukryciu przez dziewięć lub dziesięć dni. Byłoby to ryzykowne, szczególnie gdyby na prośbę rodziny zorganizowano intensywne poszukiwania zaginionego. Istniała realna groźba, że policja znajdzie Eichmanna i jego izraelskich porywaczy.

Pomimo licznych zastrzeżeń Isser zdecydował się trzymać początkowego planu, ale z powodu zmęczenia ludzi postanowił opóźnić ją o jeden dzień. Akcja miała się rozpocząć 11 marca o 19.40.

Plan operacyjny został opracowany co do minuty: Eichmann wraca z pracy codziennie o 19.40. Wysiada z autobusu 203 przy kiosku i idzie Calle Garibaldi. Ulica jest ciemna, ruch znikomy. Akcję przeprowadzą agenci w dwóch samochodach: w jednym znajdzie się grupa porywaczy, w drugim ochrona. Pierwszy samochód będzie zaparkowany na poboczu z podniesioną maską, a agenci będą udawać, że go naprawiają. Kiedy Eichmann znajdzie się obok nich, obezwładnią go i wrzucą do samochodu. Auto od razu odjedzie, a drugie w ślad za nim. W drugim samochodzie będzie jechał lekarz, na wypadek gdyby więźniowi trzeba było podać środki oszałamiające.

Isser surowym tonem wydawał precyzyjne rozkazy.

– W razie jakichkolwiek problemów – powiedział – nie wolno wam wypuścić Eichmanna, nawet jeśli zostaniecie zatrzymani. Gdyby policja was aresztowała, macie mówić, że jesteście Izraelczykami, działacie na własną rękę i chcieliście doprowadzić do postawienia zbrodniarza nazistowskiego przed sądem. Wszyscy, którzy unikną aresztowania, wyjeżdżają z kraju według planu.

Nakazał także Meidadowi i Jehudith Nissijahu wprowadzić się do willi i zachowywać jak para turystów.

– Od czasu do czasu wychodźcie przed dom i wylegujcie się na trawniku z przekąskami i gazetami.

Inni agenci dostali rozkaz wymeldowania się z hoteli i przeniesienia do wyznaczonych bezpiecznych domów.

ODLICZANIE

11 maja, rano.

Grupa operacyjna zakończyła przygotowania. Jeszcze przed początkiem akcji agenci zaczęli zacierać ślady. Zwrócili większość wynajętych samochodów. Wszyscy zmienili swój wygląd: makijaż, przyklejane wąsy, brody i peruki. Każdy dostał nowe dokumenty ze zdjęciem dopasowanym do nowego wyglądu. Cała dwunastka ludzi, którzy przyjechali do Buenos Aires kilka dni wcześniej – spacerujący po ulicach, wynajmujący samochody i mieszkania, meldujący się w hotelach, oglądający dom przy Calle Garibaldi – zniknęła. W ich miejsce pojawiło się dwunastu innych, wyglądających zupełnie inaczej i posługujących się innymi dokumentami.

Isser również wymeldował się z hotelu, oddał bagaż do przechowalni na stacji kolejowej i wrócił do miasta. Tego dnia jak zwykle robił rundę po kawiarniach, trasa wypadła w rejonie handlowo-rozrywkowym, gdzie lokale oddalone były od siebie najwyżej o pięć minut spacerem.

13.00 – Isser, Rafi Eitan i kilku innych agentów spotkało się na odprawie w dużej restauracji w centrum miasta. Wokół rozbawieni Argentyńczycy śmiali

się, pili i raczyli grillowanym mięsem. O 14.00 grupa się rozeszła.

14.30 – Agenci zabrali samochód z dużego miejskiego parkingu w centrum, gdzie stał od kilku dni, i pojechali nim do „Bazy". Drugi samochód wyjechał z innego ogólnodostępnego garażu.

15.30 – Oba samochody zaparkowały przy „Bazie", gotowe do wyjazdu.

16.30 – Ostatnia odprawa w „Bazie". Agenci operacyjni przebrali się, zabrali dokumenty i przygotowali do wyjścia.

18.30 – Oba samochody wyjechały w drogę. Czterech agentów z grupy porywaczy w jednym: Zwi Aharoni jako kierowca; Rafi Eitan, dowódca; Mosze Tawor i Zwi Malkin. Trzech pozostałych agentów jechało w drugim aucie: Awraham Szalom, Jakow Gat i doktor Elian z walizką pełną leków, instrumentów i środków uspokajających.

Samochody jechały oddzielnie i spotkały się na skrzyżowaniu nieopodal domu Klementa. Agenci sprawdzili teren i ustalili, że w pobliżu nie ma żadnych punktów kontrolnych ani patroli policji.

19.35 – Dwa samochody zaparkowały przy Calle Garibaldi. Zapadły już głębokie ciemności. Samochód grupy szturmowej, czarny chevrolet sedan, stał przy chodniku, zwrócony przodem do domu Klementa. Dwaj agenci wysiedli i podnieśli maskę. Aharoni został za kierownicą, a czwarty mężczyzna przyczaił się w samochodzie i patrzył w miejsce, z którego powinien wyłonić się z mroku Eichmann. Jeden z mężczyzn założył rękawiczki na wypadek, gdyby musiał dotknąć Eichmanna. Sama myśl o dotknięciu go napawała go obrzydzeniem. Po drugiej stronie ulicy parkował drugi samochód, czarny buick. Dwaj agenci wysiedli i kręcili się wokół samochodu. Trzeci pozostał na miejscu kierowcy, gotowy do zapalenia świateł i oślepienia Klementa, gdy się ukaże. Pułapka została zastawiona.

Ale Klement się nie pojawił.

19.40 – Na rogu zatrzymał się autobus 203, ale nikt z niego nie wysiadł.

19.50 – Nadjechały dwa autobusy, jeden po drugim. Ale Klement nie wysiadł z żadnego. Agentów ogarnął niepokój. Co się stało? Zmienił zwyczaje? Wyczuł niebezpieczeństwo i uciekł?

20.00 – Na wcześniejszej naradzie Isser powiedział agentom, że jeśli Klement nie zjawi się do ósmej, mają odjechać. Rafi Eitan jednak postanowił zaczekać do wpół do dziewiątej.

20.05 – Na rogu zatrzymał się kolejny autobus. W pierwszej chwili Izraelczycy nic nie zauważyli. Ale Awrum Szalom, członek drugiej grupy, nagle dostrzegł zarys postaci w głębi Calle Garibaldi. Klement! Zapalił światła, by oślepić nadchodzącego mężczyznę.

Ricardo Klement szedł do domu. Oślepiające światło zmusiło go do odwrócenia głowy. Szedł dalej. Zauważył na poboczu samochód – zapewne jakieś problemy z silnikiem – i jakichś ludzi obok niego. W tym momencie jeden z mężczyzn stojących przy chevrolecie obrócił się do niego.

– *Momentito, señor* (Chwileczkę) – powiedział.

Były to jedyne dwa słowa, jakie Zwi Malkin umiał powiedzieć po hiszpańsku.

Klement sięgnął do kieszeni po latarkę, której używał zwykle na najciemniejszym odcinku ulicy. Potem wszystko potoczyło się z prędkością światła. Malkin przestraszył się, że Klement wyciąga broń. Skoczył na niego i obalił na pobocze drogi. Klement wydał głośny, przenikliwy krzyk. Z samochodu wypadł jeden człowiek, potem drugi. Silne ręce chwyciły go za głowę i zatkały usta. Agenci wciągnęli Klementa na tylne siedzenie samochodu i ogłuszonego ułożyli na podłodze. Kierowca włączył silnik i ruszył naprzód. Od pojawienia się Klementa do odjazdu samochodu minęło zaledwie pół minuty.

Kilka sekund później drugi samochód zawrócił i ruszył w ślad za pierwszym.

Zręczne ręce szybko związały Klementowi ręce i nogi. Ktoś włożył mu knebel w usta. Okulary zastąpiły inne, nieprzejrzyste. Jakiś głos warknął więźniowi w ucho po niemiecku:

– Jeden ruch i zginiesz!

Klement usłuchał. Przez całą drogę ani drgnął. Tymczasem pod jego ubranie wślizgnęły się dwie ręce i zbadały mu skórę. Rafi Eitan szukał blizn: jednej pod lewą pachą, drugiej po prawej stronie brzucha. Eitan popatrzył na Malkina i kiwnął głową. Uścisnęli sobie ręce. Mieli Eichmanna.

Eitan pomyślał, że emocje wymykają mu się spod kontroli. Nagle uświadomił sobie, że nuci pieśń żydowskich partyzantów z czasów wojny z nazistami, i powtórzył jej refren: „Tu jesteśmy! Tu jesteśmy!”.

Samochód jechał bardzo wolno, a potem nagle zatrzymał się przy włączonym silniku. Klement nie wiedział, że stoją przed przejazdem kolejowym. Dwa samochody czekały długie minuty, gdy przejeżdżał pociąg towarowy, który zdawał się nie mieć końca. Agenci czuli, że to najbardziej krytyczny moment w całej akcji. Ich samochody stały otoczone przez inne pojazdy i czekały na podniesienie szlabanów. Z zewnątrz docierały różne odgłosy, ale Klement nie śmiał się ruszyć. Żaden z Argentyńczyków na zewnątrz nie zauważył, że na podłodze samochodu ktoś leży. Kilka minut później przejazd został otwarty i samochody spokojnie ruszyły dalej.

20.55 – Samochody zatrzymały się na podjeździe przy „Bazie”. Porywacze poprowadzili Klementa jak niewidomego do domu. Nie stawiał oporu, kiedy agenci zaczęli go rozbierać. Zażądali po niemiecku, żeby otworzył usta. Posłuchał. Obejrzeli wnętrze jego jamy ustnej i sprawdzili, czy nie ukrywa między zębami kapsułki z trucizną. Wciąż miał nieprzejrzyste okulary. Nic nie widział, ale poczuł, że czyjeś ręce ponownie dotykają jego blizn. Ręka specjalisty wślizgnęła się pod jego lewą pachę i dotknęła małej blizny, która została po tym, jak kilka lat temu próbował usunąć mały tatuaż z symbolem grupy krwi, powszechny wśród esesmanów.

Nagle jakiś głos zaczął zadawać pytania po niemiecku.

– Rozmiar kapelusza… Numer buta… Data urodzenia… Imię ojca… Imię matki…

Jak automat odpowiadał po niemiecku. Nawet kiedy zapytali:

– Numer legitymacji partii nazistowskiej? Numer w SS?

Nie potrafił zachować milczenia.

45326. I drugi: 63752.

– Nazwisko?

– Ricardo Klement.

– Pańskie nazwisko? – powtórzył głos.

Zadrżał.

– Otto Heninger.

– Nazwisko?

– Adolf Eichmann.

Wokół niego zapadła cisza.

– Jestem Adolf Eichmann – powtórzył. – Wiem, że jestem w rękach Izraelczyków. Znam trochę hebrajski, uczyłem się z rabinem w Warszawie…

Przypomniał sobie kilka wersetów z Biblii i zaczął je recytować, próbując prawidłowo wymawiać hebrajskie słowa.

Nikt się nie odezwał.

Osłupiali Izraelczycy nie mogli oderwać od niego oczu.

POSŁANIEC DO KIBUCU SDEH BOKER

Isser przechodził z jednej kawiarni do drugiej. Był późny wieczór, kiedy wszedł do kolejnego lokalu i opadł na krzesło naprzeciwko drzwi. Nagle w wejściu zobaczył swoich ludzi. Zerwał się.

– Mają go – powiedział rozpromieniony Aharoni. – Został ostatecznie zidentyfikowany i przyznał się. To Adolf Eichmann.

Isser uścisnął im ręce i wyszli. Teraz musiał się dostać na stację kolejową, odebrać walizkę i zameldować się w nowym hotelu pod nowym nazwiskiem, jakby dopiero przyjechał do Buenos Aires. Nocne powietrze było orzeźwiające, więc postanowił iść pieszo. Miał lekko podwyższoną temperaturę i męczyło go przeziębienie, ale teraz czuł się wspaniale. Szedł samotnie w ciemnościach, rozkoszował się chłodnym nocnym powietrzem i czuł się uskrzydlony. Nigdy nie zapomni tego stanu upojenia.

Następnego dnia przy drewnianej chacie w kibucu Sdeh Boker zatrzymał się samochód. Wysiadł z niego szczupły mężczyzna w okularach, okazał dowód tożsamości strażnikom i wszedł do gabinetu Ben Guriona. Był to Jakow Caroz, asystent Issera.

– Przysłał mnie Isser – powiedział. – Dostaliśmy od niego telegram. Eichmann jest w naszych rękach.

Starszy mężczyzna milczał. Potem spytał:

– Kiedy Isser wraca? Potrzebuję go.

Patrząc na pełne rozpaczy twarze swoich ludzi, Isser uświadomił sobie, że

obecność Eichmanna bardzo ich przygnębia. Niemiecki potwór siedział teraz tuż obok nich, dzieliła ich od niego tylko ściana – i to denerwowało twardych agentów i napawało ich obrzydzeniem. Nie mogli przywyknąć do myśli, że patrzą na człowieka, który według nich był wcieleniem zła. Który zamordował krewnych wielu z nich – ojcowie, matki, bracia i siostry, wszyscy zginęli w krematoriach. A zajmowanie się Eichmannem wiązało się z zaspokajaniem jego potrzeb przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie mogli dać mu do ręki brzytwy, więc musieli go golić. Nie mogli go zostawić samego ani na sekundę, żeby nie popełnił samobójstwa. Musieli towarzyszyć mu nawet w toalecie. Jehudith Nissijahu gotowała i podawała Eichmannowi posiłki, ale odmówiła zmywania naczyń, z których jadł. Nie mogła przezwyciężyć wstrętu. Zwi Malkin siedział w kącie i walczył z obrzydzeniem, szkicując portrety Eichmanna na starym egzemplarzu przewodnika po Ameryce Południowej. Zmieniający się co dwadzieścia cztery godziny wartownicy byli wyczerpani psychicznie i Isser uznał, że musi dać każdemu z nich dzień wolnego. Niech jadą do Buenos Aires, posmakują wielkomiejskiego życia i przez kilka godzin zapomną o ohydnej rzeczywistości czekającej na nich w „Bazie".

Zaczęło się dziesięć najdłuższych dni w ich życiu: dni ukrywania się w obcym kraju i życia ze świadomością, że najdrobniejszy błąd może doprowadzić do nalotu policji i wybuchu międzynarodowego skandalu.

PLANOWANIE UCIECZKI

Eichmann siedział w pustym pokoju bez okien, oświetlonym dniem i nocą jedną żarówką. Był posłuszny i wypełniał wszystkie polecenia wartowników. Wydawało się, że poddał się losowi. Rozmawiał z nim tylko Aharoni, który wypytał go o całe jego życie przed uprowadzeniem. Eichmann odpowiedział na wszystkie pytania. Po klęsce Niemiec w maju 1945 roku przybrał tożsamość szeregowca Luftwaffe Adolfa Karla Bartha. Później podszył się pod porucznika 22. dywizji kawalerii Waffen-SS Ottona Eckmanna i został osadzony w obozie jenieckim. Pod koniec roku, kiedy jego nazwisko pojawiło się na procesie norymberskim, uciekł z obozu. Jako Otto Heninger ukrywał się do 1950 roku w Zelle w Dolnej Saksonii i w tym samym roku uciekł do Argentyny przez Włochy, wykorzystując jedną z tras ucieczki zbrodniarzy nazistowskich.

Dziewięć lat wcześniej znalazł się w Argentynie w białej koszuli, pod krawatem, w zimowym palcie, okularach przeciwsłonecznych i z cienkim wąsikiem. Cztery miesiące spędził w pensjonacie Jurmann na przedmieściach Buenos Aires z przyjaciółmi, a kolejne cztery w domu niemieckiej wtyczki, mężczyzny o nazwisku Rippler. Dopiero później zaryzykował wyprowadzkę. Samotnie opuścił Buenos Aires i przeniósł się do Tucumán, niewielkiego miasteczka oddalonego o około 950 kilometrów. Tam zatrudnił się w Capri, mało znanym przedsiębiorstwie budowlanym, którego tajną misją było zapewnianie pracy zbiegłym nazistom.

4 kwietnia 1952 roku Eichmann dostał argentyński dowód osobisty na nazwisko Ricardo Klement, urodzony w Bolzano we Włoszech, kawaler, z zawodu mechanik.

Rok wcześniej, w 1951 roku, Eichmann wysłał pod fałszywym nazwiskiem list do żony przebywającej w Austrii. Poinformował ją, że „wuj jej dzieci, człowiek, którego uważała za zmarłego, w rzeczywistości żyje i ma się dobrze". Vera Liebl od razu rozpoznała jego pismo i powiedziała synom, że wujek Ricardo, kuzyn ich nieżyjącego ojca, zaprasza ich do Argentyny.

Załatwiła sobie i dzieciom legalne paszporty. Tajna nazistowska machina zajęła się zacieraniem śladów po Verze. Kiedy izraelscy agenci wreszcie dotarli do teczki Very Liebl w austriackim archiwum, okazało się, że jest pusta, jej zawartość w tajemniczy sposób wyparowała.

W czerwcu 1952 roku Vera Liebl i jej trzech synów, Horst, Dieter i Klaus, zniknęli ze swojego domu w Austrii. Na początku lipca na krótko objawili się w Genui, a 28 lipca zeszli na brzeg w Buenos Aires. 15 sierpnia wysiedli z pociągu na zakurzonej stacji w Tucumán.

„Vera Eichmann – napisał w swojej książce Mosze Pearlman – wciąż nosiła w pamięci obraz szykownego nazistowskiego oficera, który tak imponująco prezentował się w mundurze i błyszczących butach. Ale na stacji w Tucumán czekał na nią skromnie ubrany mężczyzna w średnim wieku, z bladą i pomarszczoną twarzą, przygnębioną miną, poruszający się powolnym krokiem. To był Adolf".

Eichmann zmienił się nie do poznania. Schudł i wyłysiał, policzki mu się zapadły, z twarzy zniknął tak dla niego charakterystyczny wyraz arogancji. Wyglądał na zrezygnowanego i zaniepokojonego. Tylko wąskie wargi nadal sugerowały okrucieństwo i złośliwość.

W 1953 roku Capri zbankrutowało i Eichmann musiał szukać pracy. Najpierw próbował otworzyć pralnię w Buenos Aires z dwoma innymi nazistami, potem pracował na farmie królików, a później w fabryce soków owocowych. Wreszcie z pomocą innej tajnej nazistowskiej organizacji Ricardo Klement został brygadzistą w zakładach Mercedes-Benz w Suárez. Wówczas wierzył już, że dożyje swoich dni w spokoju. Aż do 11 maja 1960 roku.

Tymczasem synowie Eichmanna szukali go w szpitalach, kostnicach i na posterunkach policji. Zwrócili się o pomoc do faszystowsko-peronistowskiej organizacji młodzieżowej Tacuara, która włączyła się do poszukiwań. Ale synowie Eichmanna szybko się domyślili, że ojca musieli porwać Izraelczycy. Bez skutku próbowali przekonać nazistowskie organizacje, żeby sięgnęły po jakieś drastyczne środki, może porwali izraelskiego ambasadora i przetrzymywali go aż do chwili uwolnienia ich ojca, ale Argentyńczycy odmówili.

Isser poinstruował swoich ludzi, co mają robić w wypadku, gdyby kryjówkę namierzyła policja. W razie nalotu na „Bazę", tłumaczył Isser, Eichmanna trzeba

przenieść do ukrytego pokoju, urządzonego w głębi domu. Jeśli policja przystąpi do przeszukiwania, Eichmann musi zostać ukradkiem wyprowadzony na zewnątrz tylnym wyjściem przygotowanym na taką okoliczność. Kilku agentów miało uciec z Eichmannem, a pozostali przeszkadzać w poszukiwaniach jak tylko się da, mimo związanego z tym ryzyka.

Pod adresem osoby, która byłaby wtedy z Eichmannem, Isser powiedział: „Jeśli policja znajdzie kryjówkę i wtargnie do środka, przykujcie się do niego i wyrzućcie kluczyk, a wówczas nie będą mogli was rozdzielić. Musicie im powiedzieć, że jesteście Izraelczykami i razem z przyjaciółmi schwytaliście najbardziej znienawidzonego na świecie zbrodniarza, Adolfa Eichmanna, by postawić go przed sądem. Potem należy podać policji moje prawdziwe nazwisko – Isser Harel – oraz moją fałszywą tożsamość i nazwę hotelu, w którym się zatrzymałem. Jeśli was dopadną z Eichmannem – ja również muszę zostać aresztowany".

Kilka dni później Eichmann zgodził się podpisać dokument, że zgadza się wyjechać do Izraela, gdzie zostanie mu wytoczony proces.

> Ja, niżej podpisany Adolf Eichmann, z własnej nieprzymuszonej woli oświadczam: teraz, kiedy moja prawdziwa tożsamość została odkryta, przyznaję, że nie mogę już dłużej unikać wymiaru sprawiedliwości. Zgadzam się jechać do Izraela i stanąć przed odpowiednim trybunałem. Zakładam, że dostanę adwokata i zgodę na przedstawienie przed sądem, bez zatajania faktów, opisu ostatnich lat mojej służby w Niemczech, aby prawdziwa relacja z tych wydarzeń stała się dostępna dla przyszłych pokoleń. Składam to oświadczenie dobrowolnie. Nic mi w zamian nie obiecano i nie grożono mi. Pragnę osiągnąć wreszcie wewnętrzny spokój.
>
> Ponieważ mogę nie pamiętać już szczegółów i mylić fakty, proszę o udostępnienie mi dokumentów i zeznań, co pomoże mi dowieść prawdy.
>
> Adolf Eichmann, Buenos Aires, maj 1960

To oświadczenie oczywiście nie miało mocy prawnej.

SAMOLOT PRZYBYWA

18 maja 1960, godzina 11.00.

Na międzynarodowym lotnisku Lod koło Tel Awiwu odbyła się oficjalna ceremonia. Wiele ważnych osobistości, w tym szef sztabu generał Laskow, dyrektor generalny ministerstwa spraw zagranicznych i argentyński ambasador w Izraelu, przyszło pożegnać delegację wyjeżdżającą do Argentyny na obchody. „Szepczący Olbrzym" El Al wystartował, zabierając też zwykłych pasażerów. Zaplanowane były międzylądowania.

Niewielu pasażerów zauważyło, że w Rzymie na pokład wsiadło trzech cywilów. Po kilku godzinach nowi pasażerowie zmienili się w członków załogi i przemieszczali się po pokładzie w mundurach El Al. W rzeczywistości byli to

agenci Mossadu, którzy mieli dołączyć do agentów w Buenos Aires. Wśród nich znajdował się Jehuda Carmel, łysy mężczyzna z okazałym nosem i cienkim wąsikiem. Nie był zbyt zadowolony z tej podróży. Wiedział, że o jego wyborze zadecydowały nie talenty, lecz wygląd zewnętrzny. Kilka dni wcześniej został wezwany do gabinetu szefa, gdzie zobaczył na biurku dwa zdjęcia: swoje i nieznanego mężczyzny. Wyglądali bardzo podobnie. Zadrżał, kiedy usłyszał, że nieznany mężczyzna to Adolf Eichmann. Jeszcze bardziej wstrząsnęła nim wiadomość, że będzie służył jako dubler Eichmanna. Plan Issera zakładał sprowadzenie Carmela do Argentyny wśród członków załogi El Al. Potem jego mundur i dokumenty miały zostać wykorzystane do przetransportowania nieprzytomnego Eichmanna do samolotu. Carmel dostał izraelski paszport na nazwisko Ze'ew Zichroni.

Isser przygotował również plan awaryjny. Z pomocą pośrednika ściągnął młodego członka kibucu, Meira Bar-Hona, który odwiedzał krewnych w Buenos Aires. Meir został poproszony o przybycie do baru Gloria przy alei Bartolome Mitre, gdzie czekało na niego dwóch mężczyzn: Isser i doktor Elian.

– Kiedy wróci pan do domu krewnych – poinstruował go Isser – proszę wezwać lekarza i powiedzieć mu, że uczestniczył pan w wypadku samochodowym i cierpi pan na zawroty głowy, mdłości i ogólną słabość. Lekarz uzna zapewne, że doznał pan wstrząśnienia mózgu, i umieści pana w szpitalu. 19 maja rano powie mu pan, że czuje się pan o wiele lepiej, i poprosi o wypisanie do domu. Zostanie pan zwolniony, a szpital wystawi panu dokument stwierdzający, że był pan leczony na wstrząśnienie mózgu.

Następnie doktor Elian dokładnie wymienił Meirowi symptomy wstrząśnienia mózgu.

Meir wyszedł z baru i postąpił zgodnie z instrukcjami Issera. Leżał i jęczał w szpitalu w Buenos Aires przez trzy dni. 19 maja został wypisany. Godzinę później Isser miał w rękach autentyczny szpitalny wypis stwierdzający, że Meir Bar-Hon został wypisany po leczeniu urazu doznanego w wyniku wypadku samochodowego. Gdyby plan wywiezienia Eichmanna z Argentyny jako członka załogi El Al się nie powiódł, Isser zorganizowałby wniesienie go na pokład samolotu jako Meira Bar-Hona, pacjenta nadal cierpiącego na poważne wstrząśnienie mózgu.

19 maja.

Po południu samolot linii El Al wylądował w Buenos Aires. Przedstawiciele ministerstwa spraw zagranicznych, kilku miejscowych żydowskich entuzjastów i dzieci z małymi niebiesko-białymi flagami stali po obu stronach czerwonego chodnika rozwiniętego przed trapem.

Kilka godzin później Isser naradził się z pilotem Zwim Toharem i pracownikiem El Al. Ustalili czas wylotu na 20 maja o północy.

Isser przedstawił swoje plany. Po krótkiej rozmowie opracowali plan A: Eichmann zostanie wniesiony na pokład jako członek załogi, który zachorował.

Jego dubler, Jehuda Carmel, już oddał swój mundur i dokumenty na nazwisko Ze'ewa Zichroniego, nawigatora El Al. Szalom Dani, fałszerz, spreparował dokumenty tak, że idealnie pasowały do Eichmanna. Carmel dostał nowe dokumenty i miał wkrótce wyjechać z Argentyny.

Wieczorem w „Bazie" zawrzało jak w ulu. Po tygodniu nerwowego oczekiwania agenci Mossadu wrócili do życia. Eichmann został oszołomiony lekami i usnął. Agenci dokładnie oczyścili dom. Rozmontowali różne urządzenia, spakowali rzeczy osobiste, cały dom przywrócili do poprzedniego stanu. Do wczesnych godzin porannych nie zostało już nic, co mogłoby wskazywać, jaką funkcję pełniła willa przez ostatnie osiem dni. Podobne działania przeprowadzono w pozostałych bezpiecznych lokalach.

20 maja.

Isser po raz ostatni wyszedł ze swojego hotelu, zatrzymał taksówkę, pojechał na stację kolejową i oddał bagaż do przechowalni. Potem ruszył w codzienną trasę. Pracownicy linii El Al zgłosili się jako pierwsi do raportu i razem opracowali szczegółowy harmonogram.

W południe rozpoczął się ostatni etap operacji. Isser zapłacił w ostatniej kawiarni, odebrał bagaż i pojechał na lotnisko, żeby nadzorować akcję. Przespacerował się po terminalu, aby znaleźć miejsce, gdzie najlepiej będzie umieścić stanowisko dowodzenia. Przeszedł się po pasażu handlowym i strefie odpraw i wreszcie znalazł bufet dla pracowników lotniska. Na zewnątrz było zimno, więc w bufecie roiło się od kasjerów, członków załóg i ludzi z obsługi lotniska, którzy przyszli wypić i zjeść coś ciepłego. Isser ucieszył się, pomieszczenie było idealne. Nikt nie zwróci tu uwagi na pośpieszne konsultacje prowadzone półgłosem. Isser zaczekał, aż zwolniło się miejsce, z którego miał teraz kierować ostatnimi działaniami na argentyńskiej ziemi.

„CZEŚĆ, EL AL!"

21.00 – W bezpiecznym domu wszystko było zapięte na ostatni guzik. Eichmann został umyty, ogolony, przebrany w mundur pracownika El Al, z dokumentami na nazwisko Ze'ewa Zichroniego w kieszeni. Twarz Eichmanna tak ucharakteryzowano, że nie rozpoznaliby go nawet jego synowie. Lekarz i dwóch agentów również przebrali się w mundury El Al. Lekarz wstrzyknął Eichmannowi lek, po którym ten nie zasnął, ale był oszołomiony. Słyszał i widział, mógł nawet chodzić, ale nie mówił i nie do końca rozumiał, co się dzieje.

Aharoni, również w mundurze El Al, usiadł za kierownicą, a obok niego zajął miejsce agent. Eichmann siedział z tyłu między lekarzem i agentem. Samochód ruszył.

W tym samym czasie spod popularnego hotelu w centrum miasta odjechały dwa inne samochody. Jechali nimi prawdziwi pracownicy El Al. Ich przyjazd na

lotnisko dokładnie zsynchronizowano z przybyciem aut Mossadu.

Isser na swoim zaimprowizowanym stanowisku dowódczym dostawał meldunki minuta po minucie. Na jego rozkaz agenci sprowadzili na lotnisko wszystkie bagaże. Przygotował indywidualne trasy ucieczki dla każdego członka grupy, ale gdyby główny plan nie wypalił, wszyscy mieli opuścić Argentynę na pokładzie samolotu El Al. Obok Issera Szalom Dani sączył z kubka gorącą czarną kawę. Przechodnie nie podejrzewali nawet, że ten klient ma niezły tupet: pod nosem wszystkich rozłożył podręczne laboratorium i pracowicie podrabiał paszporty agentów Mossadu, dostawiał konieczne stemple i podpisy, by ułatwić im wyjazd.

23.00 – Obok Issera pojawił się mężczyzna. Wszystkie samochody, Mossadu i El Al, dojechały na miejsce, zameldował. Isser pośpieszył na parking i sprawdził samochody El Al. Pracownicy linii lotniczych milczeli. Czuli, że uczestniczą w czymś niezwykłym, ale nie mieli pojęcia, o co chodzi. Słuchali instrukcji Issera i nie zadawali żadnych pytań. Isser zajrzał do trzeciego samochodu, gdzie Eichmann drzemał między eskortą.

– Ruszajcie – powiedział. – Powodzenia!

Trzy samochody odjechały, a Isser wrócił do terminalu. Mały konwój dojechał do szlabanu argentyńskich linii lotniczych. Izraelski samolot stał na ich stanowisku.

– Cześć, El Al! – wesoło zawołał Izraelczyk.

Strażnicy rozpoznali go. Poza tym przywykli już, że dziś Izraelczycy kręcili się tu w obie strony. Rzucili znudzone spojrzenie na pasażerów samochodu, wszystkich w mundurach El Al. W dwóch samochodach pasażerowie podśpiewywali, śmiali się i głośno rozmawiali, ci z trzeciego auta drzemali na siedzeniach.

Szlaban się uniósł i trzy samochody podjechały do samolotu. Drzwi pootwierały się i grupa umundurowanych mężczyzn podeszła do trapu. Eichmann truchtał przed siebie, ukryty wśród pozostałych. Dwie osoby go podtrzymywały, pomogły mu wejść po schodach i posadziły przy oknie w pierwszej klasie. Lekarz i eskorta porozsiadali się na sąsiednich fotelach i udawali, że śpią. Gdyby pojawili się argentyńscy urzędnicy imigracyjni i chcieli sprawdzać dokumenty, usłyszeliby, że to druga zmiana, która odsypia służbę i musi dojść do siebie przed następnym etapem lotu.

23.15 – Isser, z powrotem na stanowisku w bufecie, usłyszał charakterystyczny dźwięk silników „Szepczącego Olbrzyma”. Samolot kołował do terminalu i zatrzymał się przy bramce. Isser szybko poszedł do sali odlotów i obrzucił ją wzrokiem. W różnych miejscach zobaczył swoich ludzi stojących obok bagażu. Isser podchodził do nich i każdemu po cichu mówił: „Wsiadaj do samolotu”. Agenci nonszalancko włączali się do kolejki do kontroli paszportów. Ich dokumenty były przygotowane. Szalom Dani wykonał dobrą robotę.

23.45 – Po przejściu bez żadnych problemów kontroli imigracyjnej i celnej grupa podeszła do bramki i ruszyła do samolotu. Isser jako ostatni chwycił bagaż

i przeszedł przez kontrolę. Wsiadł do samolotu, który niemal natychmiast ruszył na pas startowy.

24.00; noc z 20 na 21 maja – Samolot zatrzymał się. Rozkaz przyszedł z wieży kontrolnej. Agenci czekali w napięciu. Coś się stało? Czy w ostatniej chwili argentyńska policja dostała jakiś cynk? Czy ich zawrócą? Ale po kilku pełnych niepokoju minutach samolot wreszcie ruszył. „Szepczący Olbrzym" przeleciał nad srebrzystymi wodami La Platy. Isser odetchnął z ulgą.

„PRAGNĘ POINFORMOWAĆ KNESET…"

22 maja. Wczesnym rankiem samolot wylądował na lotnisku Lod.

O 9.30 Isser udał się prosto do Jerozolimy. Sekretarz Ben Guriona, Icchak Nawron, natychmiast wprowadził go do gabinetu premiera.

Ben Gurion był zaskoczony.

– Kiedy przyjechałeś?

– Dwie godziny temu. Mamy Eichmanna.

– Gdzie on jest?! – spytał Stary.

– Tutaj, w Izraelu. Adolf Eichmann jest w Izraelu. Jeśli się zgodzisz, odstawimy go prosto na komendę policji.

Ben Gurion milczał. Nie zalał się łzami, jak później pisali niektórzy dziennikarze, nie ryknął też triumfalnym śmiechem, jak donosili inni. Nie uściskał Issera i nie okazał żadnych emocji.

– Jesteście pewni, że to Eichmann? – spytał. – Jak go zidentyfikowaliście?

Zaskoczony Isser udzielił odpowiedzi. Opisał Ben Gurionowi wszystkie kryteria, które wykorzystano przy identyfikacji Eichmanna, i podkreślił, że więzień sam się przyznał, że jest Adolfem Eichmannem. Ale Stary nie był do końca usatysfakcjonowany. To za mało, rzekł. Zanim zleci podjęcie dalszych kroków, chce, aby jedna albo dwie osoby, które znały Eichmanna, zidentyfikowały go osobiście. Musiał być pewny na sto procent i do tego czasu nie zamierzał poinformować rządu.

Isser zadzwonił do swojego biura i poprosił pracowników, żeby znaleźli osoby, które mogłyby osobiście zidentyfikować Eichmanna. Błyskawicznie znaleźli dwóch Izraelczyków, którzy w przeszłości znali Eichmanna. Zaprowadzono ich do celi, gdzie po rozmowie z nim oficjalnie zidentyfikowali zbrodniarza.

W południu do restauracji we Frankfurcie wbiegł posłaniec i ruszył do jednego ze stolików, gdzie samotnie siedział wyraźnie zdenerwowany siwowłosy mężczyzna.

– Herr Bauer – rzekł – Adolf Eichmann jest w naszych rękach. Nasi ludzie uprowadzili go i przewieźli do Izraela. Premier lada moment wygłosi oświadczenie w Knesecie.

Bauer, blady i głęboko poruszony, wstał. Trzęsły mu się ręce. Człowiek, który podał Mossadowi adres Eichmanna w Argentynie, człowiek, bez którego

Eichmann prawdopodobnie nigdy nie zostałby schwytany, nie mógł się już powstrzymać. Z jego oczu popłynęły łzy, chwycił Izraelczyka za rękę, uściskał go i ucałował.

16.00 – Sesja plenarna Knesetu. Ben Gurion wstępuje na mównicę. Mocnym, stanowczym tonem odczytuje krótkie oświadczenie: „Pragnę poinformować Kneset, że siły bezpieczeństwa Izraela zatrzymały jednego z największych nazistowskich zbrodniarzy, Adolfa Eichmanna, który obok innych nazistowskich przywódców odpowiada za program zwany «ostatecznym rozwiązaniem», czyli unicestwienie sześciu milionów europejskich Żydów. W Izraelu zostanie postawiony przed sądem na mocy prawa o ściganiu zbrodni nazistów i ich współpracowników".

Słowa Ben Guriona wywołały wstrząs i niedowierzanie, które przerodziły się w ogromny, spontaniczny aplauz. Kneset, a potem cały świat, wyraził zdumienie i podziw. Pod koniec sesji Knesetu z ławy rządowej podniósł się jakiś mężczyzna. Niewiele osób znało go z twarzy lub z nazwiska. Był to Isser Harel.

Proces Adolfa Eichmanna rozpoczął się 11 kwietnia 1961 roku w Jerozolimie. Oskarżenie wezwało na świadków sto dziesięć osób ocalałych z Holokaustu. Niektórzy nigdy wcześniej nie rozmawiali o przeszłości i nie opowiadali swoich przerażających historii. Cały Izrael tkwił przy odbiornikach radiowych i w wielkim bólu i strachu śledził każde słowo padające z ust świadków. Cały żydowski naród identyfikował się z oskarżycielem Gideonem Hausnerem, który stanął przed nazistowskim zbrodniarzem jako przedstawiciel sześciu milionów jego ofiar.

15 grudnia 1961 roku Eichmann został skazany na śmierć. Sąd Najwyższy odrzucił jego apelację, a prezydent Icchak Ben Zwi odmówił skorzystania z prawa łaski. 31 maja 1962 roku Adolf Eichmann usłyszał, że wyrok jest prawomocny. Napisał w celi kilka listów do rodziny i wypił pół butelki czerwonego wina Carmel. Przed północą do celi Eichmanna wszedł, jak już bywało kilka razy wcześniej, wielebny Hull, nonkonformistyczny pastor.

– Dziś nie będę dyskutować z panem o Biblii – powiedział do niego Eichmann. – Nie mam czasu do stracenia.

Pastor wyszedł, ale zjawił się inny niespodziewany gość. Rafi Eitan.

Porywacz stanął przed skazańcem ubranym w jasnobrązowy strój więźnia. Eitan milczał. Eichmann popatrzył na niego i powiedział po niemiecku:

– Mam nadzieję, że będziesz następny.

Strażnicy zaprowadzili Eichmanna do małego pomieszczenia, które pełniło funkcję sali straceń. Stanął na zapadni z pętlą na szyi. Egzekucji towarzyszyła mała grupa urzędników, dziennikarzy i lekarz. Usłyszeli ostatnie słowa skazańca, wypowiedziane zgodnie z nazistowską tradycją:

– Spotkamy się ponownie… Żyłem, wierząc w Boga… posłuszny prawom wojny i wierny fladze…

Za parawanem dwaj oficerowie policji jednocześnie nacisnęli dwa przyciski,

tylko jeden z nich podłączony był do zapadni. Żaden z nich nie wiedział, który przycisk uruchamiał mechanizm, więc nazwisko kata pozostało nieznane. Eitan nie przyglądał się egzekucji, ale słyszał huk zapadni.

Ciało Eichmanna zostało skremowane w aluminiowym piecu na dziedzińcu więzienia.

„Czarny dym uniósł się w niebo – napisał amerykański dziennikarz. – Wszyscy milczeli, ale skojarzenie z dymami snującymi się nad Auschwitz nasuwało się samo".

Chwilę przed świtem 1 czerwca 1962 roku szybka łódź izraelskiej straży wybrzeża wypłynęła poza wody terytorialne Izraela. Silnik zamilkł i oficer policji w milczeniu rozsypał z dryfującej po falach Morza Śródziemnego łodzi prochy Eichmanna.

Wiatr i fale rozmyły szczątki człowieka, który dwadzieścia lat wcześniej oświadczył bezlitośnie: „Z uśmiechem położę się do grobu, szczęśliwy, że przy moim udziale usuniętych zostało sześć milionów Żydów".

Zwi Malkin siedział przy łóżku umierającej matki i myślał o swoich zamordowanych krewnych, o siostrze Frumie i jej małych dzieciach, które zginęły w Holokauście. Pochylił się do ucha matki i wyszeptał:

– Mamo, dopadłem Eichmanna. Fruma została pomszczona.

– Wiedziałam, że nie zapomnisz o siostrze – cicho powiedziała umierająca kobieta.

7. Gdzie jest Josele?

Gdy Isser, jego agenci i uprowadzony Eichmann czekali w kryjówkach w Buenos Aires na przybycie samolotu z Tel Awiwu, ramsad zajmował się już innym zadaniem. Isser postanowił sprawdzić pogłoski, że w mieście ukrywa się inny zbrodniarz nazistowski: doktor Josef Mengele, „anioł śmierci", lekarz-potwór, który odbierał na rampie przywiezionych do Auschwitz Żydów i beznamiętnie kierował zdrowych do pracy, a słabszych, kobiety, dzieci i starców do komory gazowej. Mengele stał się symbolem okrucieństwa i obłędu Trzeciej Rzeszy. Po wojnie zniknął, być może ukrył się gdzieś w Argentynie.

Mengele pochodził z zamożnej rodziny. Kiedy się ukrywał, krewni udzielali mu pomocy, przekazując duże sumy pieniędzy. Finansowy trop, jak ustalili agenci Mossadu, prowadził do Buenos Aires. Jednak dotąd nie udało się znaleźć Mengelego.

Tym razem mieli szczęście. W maju 1960 roku, krótko przed wylądowaniem britannii w Buenos Aires, agenci Issera ustalili adres Mengelego. Mężczyzna mieszkał w Buenos Aires pod prawdziwym nazwiskiem! Najwyraźniej był pewny, że jest dobrze chroniony. Isser wysłał swojego najlepszego śledczego, Zwiego Aharoniego, żeby sprawdził adres, ale Mengelego nie było w domu. Sąsiedzi powiedzieli Aharoniemu, że Mengele wyjechał na kilka dni, ale niedługo wróci. Podekscytowany Isser wezwał Rafiego Eitana.

– Obserwuj go i depcz mu po piętach – polecił. – A kiedy Mengele wróci, też go uprowadzimy i pojedzie do Izraela razem z Eichmannem.

Rafi odmówił. Operacja schwytania Eichamanna była bardzo skomplikowana, powiedział; złapaliśmy jednego i mamy wszelkie szanse z powodzeniem zapakować go do samolotu i zawieźć do Izraela. Ale druga operacja i uprowadzenie jeszcze jednego człowieka ogromnie zwiększa ryzyko. To byłby poważny błąd.

Isser ustąpił i Rafi złożył mu inną propozycję.

– Jeśli uda się przewieźć Eichmanna do Izraela i utrzymać ten fakt w tajemnicy przez tydzień, złapię Mengelego.

– Jak to zrobisz? – spytał Isser.

– Mamy nadal kilka kryjówek w Buenos Aires pozostałych po operacji uprowadzenia Eichmanna. Nikt o nich nie wie. Zatrzymajmy je. Kiedy Eichmann znajdzie się w drodze do Izraela, polecę razem z Zwim Malkinem i Awrahamem Szalomem do któregoś sąsiedniego kraju. Po dotarciu do Izraela utrzymacie sprawę Eichmanna w tajemnicy. Nikt nie będzie nic wiedział i nikt nie będzie nas szukał. My wrócimy do Buenos Aires i złapiemy Mengelego. Przechowamy go w którejś kryjówce, a za parę dni przewieziemy do Izraela.

Isser zgodził się. Kiedy britannia z Eichmannem na pokładzie wyleciała do Izraela, Eitan, Szalom i Malkin udali się do Santiago. Zamierzali wrócić do Buenos Aires za dzień lub dwa, a jeśli uprowadzenie Eichmanna pozostanie utrzymane w tajemnicy, rozpocząć operację „Mengele".

Jednak następnego dnia rano nagłówki gazet na całym świecie obwieściły, że Izraelczycy schwytali Eichmanna w Argentynie. Nie było mowy o tym, żeby najlepsi agenci Mossadu mogli wrócić do Argentyny i dokonać jeszcze jednego uprowadzenia. Rafi i jego towarzysze musieli porzucić plan i wrócić do Izraela.

Później Isser Harel powiedział Rafiemu, że poprosił Ben Guriona o zachowanie informacji o Eichmannie w tajemnicy przez tydzień, ale Stary odmówił.

– Za dużo ludzi wie już, że Eichmann jest w naszych rękach – powiedział podobno Ben Gurion Isserowi. – Nie uda się dłużej zatajać prawdy. Postanowiłem powiadomić Kneset dziś po południu.

Ogłosił zatem, że Eichmann został schwytany – a Izrael stracił szansę na postawienie przed sądem jednego z najbardziej sadystycznych zbrodniarzy w historii.

Zaraz po uprowadzeniu Eichmanna Mengele poczuł, że grunt pali mu się pod nogami. Przeniósł się do Paragwaju i ukrywał tam aż do śmierci na zawał serca prawie dwadzieścia lat później, w lutym 1979 roku.

Na początku marca 1962 roku Ben Gurion wezwał Issera Harela. Stary powitał go ciepło, rozmawiali przez chwilę na różne tematy. Czego on może chcieć? – zastanawiał się Isser. Znał dobrze Ben Guriona i wiedział, że premier nie zaprosiłby go na zwykłą towarzyską pogawędkę. Obaj mężczyźni lubili się i byli do siebie bardzo podobni. Niscy, uparci i stanowczy, urodzeni przywódcy, którzy poświęcili się dbaniu o bezpieczeństwo Izraela. Żaden z nich nie lubił tracić czasu i słów. A od porwania Eichmanna zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej.

Niespodziewanie w połowie rozmowy Ben Gurion zwrócił się do Issera:

– Powiedz mi, czy potrafiłbyś znaleźć dziecko?

Nie powiedział, o jakie dziecko chodzi, ale Isser zrozumiał od razu. Od dwóch lat w całym Izraelu raz po raz pojawiało się to samo pytanie, biło w oczy z nagłówków gazet, padało z mównicy w Knesecie i było ze złością rzucane w twarz ultraortodoksyjnym Żydom przez świecką młodzież: „Gdzie jest Josele?".

Josele, czyli Josele Schuchmacher, był ośmioletnim chłopcem z Holonu, który został porwany przez grupę ultraortodoksyjnych Żydów pod kierunkiem własnego dziadka. Stary chasyd chciał wychować Joselego w tradycji ultraortodoksyjnej i uprowadził dziecko od rodziców. Chłopiec zniknął bez śladu. Z każdym kolejnym dniem od zniknięcia chłopca rozkręcała się dyskusja na temat wychowywania dzieci i ze sprawy rodzinnej przekształciła się w krajowy skandal, po czym doprowadziła do gwałtownej konfrontacji między

świeckimi i ultraortodoksyjnymi Żydami. Niektórzy bali się, że wybuchnie wojna domowa i dojdzie do rozpadu państwa. Ben Gurion zwrócił się do Issera jako ostatniej deski ratunku.

– Jeśli chcesz, spróbuję – powiedział Isser.

Wrócił do biura i założył teczkę operacyjną. Operację nazwał „Tygrysiątko”.

Josele był ładnym i pełnym życia dzieckiem. Najwyraźniej popełnił jednak błąd i miał niewłaściwych rodziców. Przynajmniej tak uważał jego dziadek, Nahman Sztarkes. Stary Sztarkes, chudy jak szkielet, brodaty i w okularach, był fanatycznym chasydem, człowiekiem twardym i upartym. Nikt nie potrafił go złamać, ani bandyci z KGB, ani łagier na Syberii, gdzie spędził część II wojny światowej. Na Syberii stracił oko i trzy palce u nogi, w wyniku odmrożenia, ale jego morale pozostało niewzruszone, zmienne koleje losu tylko rozpalały jego nienawiść do Sowietów, która osiągnęła szczyt w 1951 roku, kiedy banda chuliganów zadźgała jego syna na śmierć. Pocieszył się swoimi pozostałymi dwoma synami, Szalomem i Owadią, oraz córką Idą, która wyszła za mąż za krawca.

Po przewędrowaniu Związku Radzieckiego i Polski młoda para zamieszkała na jakiś czas w starym domu Sztarkesów we Lwowie. Tam, w 1953 roku, urodziło się w rodzinie Schuchmacherów drugie dziecko, Josele.

Chłopiec miał cztery lata, kiedy rodzina wyemigrowała do Izraela. Dziadek i babcia Sztarkesowie oraz jeden z ich synów, Szalom, przyjechali do Izraela kilka miesięcy wcześniej. Nahman Sztarkes, który należał do wrocławskiej sekty chasydów, zamieszkał w Mea Szearim, ultraortodoksyjnej dzielnicy Jerozolimy. Był to zupełnie inny świat. Mężczyźni nosili długie czarne chałaty, czarne kapelusze lub futrzane czapki, długie brody i pejsy. Kobiety w długich, skromnych sukniach chowały włosy pod perukami i szalami. Był to świat jeszziw, synagog, dworów słynnych rabinów. Szalom wstąpił do jeszziwy, jego brat Owadia wyprowadził się do Anglii.

Ida i Alter Schuchmacherowie zamieszkali w Holonie. W końcu Alter dostał pracę w zakładach tekstylnych pod Tel Awiwem. Ida zatrudniła się u fotografa. Kupili małe mieszkanie i z trudem wiązali koniec z końcem. Mieli spore długi. Aby poprawić swoją sytuację, wysłali córkę Zinę do religijnej placówki w K’far Habad, a Joselego powierzyli opiece dziadków.

Umęczeni trudnymi chwilami Ida i Alter Schuchmacherowie pisali do przyjaciół w Związku Radzieckim, że może niepotrzebnie wyemigrowali do Izraela. Ktoś przekazał ich skargi staremu Nahmanowi Sztarkesowi. Doszedł do wniosku, że Schuchmacherowie chcą wrócić do Związku Radzieckiego z dziećmi. Zawrzał ze złości i postanowił, że nie odda Joselego rodzicom.

Jednak pod koniec 1959 roku sytuacja finansowa Schuchmacherów się poprawiła. Teraz wiodło im się lepiej i postanowili połączyć rodzinę. W grudniu Ida pojechała do Jerozolimy po dziecko, ale dziadka i Joselego nie było w domu.

– Jutro twój brat Szalom przywiezie ci chłopca – rzekła matka Idy. – Teraz

jest z dziadkiem w synagodze, nie wolno im przeszkadzać.

Następnego dnia jednak Szalom przyjechał do Holonu sam i powiedział siostrze, że ojciec postanowił nie oddawać im Joselego. Zdruzgotana Ida ruszyła z mężem do Jerozolimy. Spędzili weekend w domu Sztarkesów i wtedy Josele również tam był. W sobotę wieczorem, kiedy chcieli wyjechać z dzieckiem, matka Idy się sprzeciwiła.

– Jest zimno – powiedziała. – Niech dziecko przenocuje tutaj, a jutro ja go odwiozę.

Zgodzili się. Ida ucałowała syna, który leżał w swoim łóżku, i odjechała z mężem. Nie wiedziała, że dopiero po wielu latach znowu zobaczy syna.

Następnego dnia w Holonie nie pokazali się ani babcia, ani Josele. Ida i Alter ponownie pojechali do Jerozolimy. Ale na próżno. Dziecko zniknęło, a stary Sztarkes gniewnie odmówił wydania chłopca, mimo łez Idy. Jej syn przepadł.

Rodzice jeszcze kilka razy jeździli do dziadków, aż wreszcie Ida i Alter uświadomili sobie, że nie odzyskają dziecka i nie uzyskają informacji o miejscu jego pobytu. W styczniu 1960 roku postanowili zwrócić się do sądu. Wnieśli sprawę w sądzie rabinicznym w Tel Awiwie przeciwko Nahmanowi Sztarkesowi. Sztarkes nie odpowiedział. I zaczął się koszmar…

15 stycznia – Izraelski Sąd Najwyższy nakazał Nahmanowi Sztarkesowi oddać dziecko rodzicom w ciągu trzydziestu dni i wezwał go do sądu. Sztarkes odpowiedział po dwóch dniach: „Nie mogę przyjść z powodu słabego zdrowia”.

17 lutego – Rodzina składa skargę na policji i prosi o aresztowanie Nahmana Sztarkesa. Sąd Najwyższy nakazuje policji odnalezienie dziecka. Dziesięć dni później policja zakłada sprawę Joselego i rozpoczyna poszukiwania.

7 kwietnia – Policja nie odnalazła chłopca i zwraca się do Sądu Najwyższego o zwolnienie z poszukiwań.

12 maja – Oburzony Sąd Najwyższy nakazuje policji kontynuowanie poszukiwań i wreszcie wydaje nakaz aresztowania Nahmana Sztarkesa. Mężczyzna zostaje zabrany do aresztu następnego dnia.

Ale jeśli komuś wydawało się, że pobyt w więzieniu złamie starego Sztarkesa, bardzo się mylił. Twardy starzec nie powiedział ani słowa.

Stało się jasne, że Sztarkes nie ukrył dziecka sam i pomaga mu cała siatka skrajnie ortodoksyjnych Żydów, zwodząc policję. Wszyscy zaangażowali się w świętą misję: udaremnić wywiezienie dziecka do Związku Radzieckiego, gdzie zostanie zmuszone do przejścia na chrześcijaństwo – tak przynajmniej powiedział im Sztarkes. Nawet naczelny rabin Jerozolimy Frank publicznie udzielił poparcia staremu Sztarkesowi i zalecił całej ortodoksyjnej społeczności, aby pomagała mu ze wszystkich sił.

W maju 1960 roku sprawa znalazła się wreszcie w porządku dziennym Knesetu i prasa miała swój wielki dzień. Przedstawiciele partii religijnych jako pierwsi zorientowali się, że afera będzie miała dalekosiężne konsekwencje. Członek Knesetu Szlomo Lorenz uznał, że porwanie dziecka może doprowadzić do

religijnej wojny w Izraelu. Zaproponował Sztarkesom i Schuchmacherom, że będzie pośrednikiem w rozmowach między nimi. Zaniósł Sztarkesowi, ciągle przebywającemu w więzieniu, oświadczenie rodziców, że obiecują zapewnić dziecku ortodoksyjną edukację. Sztarkes zgodził się podpisać dokument, ale pod jednym warunkiem: że rabin Meizisz, jeden z najbardziej fanatycznych rabinów w Jerozolimie, wyda mu takie polecenie.

Lorenz pośpiesznie udał się do Jerozolimy na spotkanie z rabinem. Meizisz powiedział, że da przyzwolenie na zawarcie porozumienia pod warunkiem, że porywacze nie zostaną postawieni przed sądem.

Teraz Lorenz poszedł do szefa policji, Josepha Nahmiasa.

– Zgoda – powiedział Nahmias. – Proszę wziąć mój samochód i jechać po dziecko. Ma pan immunitet poselski i nikt nie może śledzić mojego samochodu, więc osoby zaangażowane w sprawę pozostaną nieznane.

Uradowany Lorenz wrócił do rabina Meizisza, ale rabin zmienił zdanie. Lorenz znalazł się w punkcie wyjścia. Wiedział, że dziecko jest ukrywane prawdopodobnie przez którąś społeczność religijną, w szkole talmudycznej albo ortodoksyjnej wiosce. Ale w obliczu zmowy milczenia odnalezienie Joselego wydawało się misją niewykonalną.

12 kwietnia 1961 roku Nahman Sztarkes wyszedł z więzienia „z przyczyn zdrowotnych”, po tym, jak obiecał, że spróbuje znaleźć chłopca. Ale nie dotrzymał słowa i Sąd Najwyższy aresztował go ponownie, oświadczając, że uprowadzenie to „straszna i podła zbrodnia”. W sierpniu 1961 roku został utworzony Komitet Narodowy ds. Odnalezienia Joselego. Komitet rozprowadzał ulotki, organizował wiece, informował o sprawie media. Jego petycje podpisało wiele tysięcy osób. Na horyzoncie rysowały się ponure cienie wojny kulturowej.

W sierpniu 1961 roku policja przeprowadziła nalot na chasydzką wieś Komemiut, ale okazało się, że ptaszek już wyfrunął z gniazda. Josele był tu przetrzymywany półtora roku wcześniej, w grudniu 1959 roku, kiedy jego wuj Szalom przywiózł go do domu Zalmana Kota. Chłopca ukrywano pod nazwiskiem Israel Hazak.

Teraz jednak dziecko znowu zniknęło, a Szalom Sztarkes wyjechał z kraju i zamieszkał przy chasydzkiej społeczności Golders Green w Londynie. Na żądanie izraelskiej policji Brytyjczycy aresztowali Sztarkesa. Kiedy urodziło się jego pierwsze dziecko, Kalman, rodzina przyniosła niemowlę do więzienia i tam przeprowadzono rytuał obrzezania.

Ale Josele zniknął bez śladu. Niektórzy uważali, że wywieziono go z kraju albo zachorował i umarł. Policja stała się pośmiewiskiem. Dochodziło do gwałtownych starć między świeckimi i ortodoksyjnymi Żydami. Przechodnie łapali na ulicy uczniów jesziwy i bili ich. Dzieci świeckich Żydów dręczyły dzieci ortodoksyjne okrzykami: „Gdzie jest Josele?”.

Furia izraelskiej opinii publicznej osiągnęła szczyt. Knesetem wstrząsały burzliwe debaty.

Wtedy właśnie Ben Gurion wezwał Issera.

Kiedy Isser Harel zgodził się podjąć poszukiwań Joselego, nie wiedział, że wziął na siebie najtrudniejsze i najbardziej złożone zadanie w całej karierze. Nigdy nie rozmawiał o sprawach służbowych z żoną Riwką. Ale tym razem powiedział jej:

– Autorytet rządu jest zagrożony.

Jeden z jego najlepszych agentów, Awraham Szalom, miał inne zdanie:

– Isser chce udowodnić, że powiedzie mu się tam, gdzie zawiodła policja.

Policja z radością pozbyła się niechcianego zadania. Joseph Nahmias, szef policji, spytał Issera:

– Naprawdę myśli pan, że odnalezienie dziecka jest możliwe?

Amos Manor, szef Szin Betu i bliski współpracownik Issera, był przeciwny sprawie. Zgadzało się z nim wielu agentów Mossadu i wysokich rangą oficerów Szin Betu. Wszyscy uważali, że zadanie nie należy do ich obowiązków. Należała do nich praca na rzecz ochrony bezpieczeństwa Izraela, a nie szukanie dziecka po chasydzkich szkołach. W przeciwieństwie do Issera nie wierzyli, że tajne służby mają również dbać o reputację państwa żydowskiego. Kiedy jednak Isser podjął decyzję, przyjęli ją bez szemrania. Jego władza była absolutna.

Isser i jego asystenci utworzyli oddział specjalny czterdziestu agentów – najlepszych śledczych Szin Betu, członków grupy operacyjnej, agentów religijnych i ludzi ich udających, a nawet cywilów, którzy na ochotnika zgłosili się do operacji. Większość ochotników przynależała do ortodoksyjnych społeczności. Byli to ci, którzy uświadomili sobie, że porwanie Joselego zagraża całemu narodowi. Jednak pierwsze operacje skończyły się gorzką porażką. W dość prymitywny sposób próbowali spenetrować ultraortodoksyjne bastiony, gdzie natychmiast zostali rozpoznani, wydrwieni i wyrzuceni. „Czułem się, jakbym wylądował na Marsie – powiedział agent Issera – i próbował wmieszać się niezauważenie w tłum małych zielonych ludzików".

Isser cierpliwie studiował akta, czytał raz po raz każdy dokument. Nie było śladu Joselego w Izraelu. Isser wreszcie doszedł do wniosku: dziecko wywieziono za granicę.

Za granicę, ale dokąd? Jego uwagę zwróciła osobliwa informacja. W połowie marca 1962 roku do Izraela wjechała duża grupa chasydów ze Szwajcarii. Mężczyźni, kobiety i dzieci towarzyszyli trumnie, w której spoczywał ich ukochany rabin, i pochowali go w Ziemi Świętej. Isser zaczął podejrzewać, że pogrzeb był przykrywką wykorzystaną do wywiezienia Joselego z kraju, gdy kilka tygodni później grupa miała wrócić do Szwajcarii. Isser wysłał ludzi na lotnisko i mała grupa agentów z Awrahamem Szalomem na czele wyruszyła do Zurychu tropem chasydów. Agenci Mossadu zakradli się nawet do szkolnego internatu i nocą oglądali przez okna wszystkie dzieci. „Dostaliśmy się do tej jesziwy w środku lasu – wspominał Szalom. – Gapiliśmy się przez okna. Wiedzieliśmy, że jego powierzchowność mogła zostać zmieniona, ale szukaliśmy dziecka w tym samym wieku". Po tygodniu nocnych przygód musieli zameldować Isserowi, że Joselego nie ma wśród małych Szwajcarów.

Isser postanowił osobiście przejąć kierowanie operacją. Wszystkimi aktualnymi sprawami obdzielił asystentów, zainstalował się w zaimprowizowanej kwaterze w Paryżu i rozesłał ludzi po świecie. Prowadzili poszukiwania we Francji, Włoszech, Szwajcarii, Belgii, Anglii, Ameryce Południowej, Stanach Zjednoczonych i Afryce Północnej. Pod różnymi przykrywkami próbowali spenetrować ortodoksyjne jesziwy i społeczności i tworzyli listę miejsc, w których można było ukryć dziecko. Do słynnej jesziwy rabina Sołowiejczyka w Szwajcarii przyjechał młody ortodoksyjny Żyd z Jerozolimy i udawał ucznia, który chce studiować Torę ze znanym mistrzem. Skromna religijna kobieta, pobożna i oddana, przyjechała do Londynu z listami rekomendacyjnymi od teściowej Szaloma Sztarkesa, której zaufanie zdobyła. Rodzina Sztarkesów zaprosiła ją do swojego domu jako gościa. Nie wiedzieli, że w rzeczywistości to Jehudith Nissijahu, najlepsza agentka Issera, która brała udział w uprowadzeniu Eichmanna.

Jehudith nie była wówczas jedynym agentem Mossadu działającym w Londynie. Stolica Anglii była w tamtym czasie ważnym ośrodkiem ultraortodoksyjnych chasydów z sekty Satmar (nazwanej tak od rzymskiej wsi Satu Mare, gdzie powstała). Isser wysłał też zespół do dzielnicy chasydów w Londynie. Inny wyjechał do Irlandii. Ludzie Issera natknęli się przypadkiem na młodą religijną parę, która wynajęła odosobniony dom w Irlandii. Agenci Mossadu podejrzewali, że dom ten mógł stanowić kryjówkę Joselego, i opracowali szczegółowy plan odbicia dziecka. Szybko wynajęli mieszkania, samochody, przemycili sprzęt, przygotowali fałszywe dokumenty. Operację zaplanowano w najdrobniejszych szczegółach.

A potem nastąpiła klęska.

Pierwsi wrócili do ojczyzny agenci z Irlandii. Okazało się, że „religijna para” jest rzeczywiście religijną parą. Udali się na wakacje do Irlandii. Jehudith Nissijahu również nie wydobyła żadnej informacji od rodziny Sztarkesów, a młody mężczyzna, który zaczął studia Pisma Świętego w Szwajcarii, wrócił oświecony, lecz z pustymi rękami. Z całego świata do kwatery Issera napływały negatywne wyniki. Dziecko zniknęło.

Najgorszy los spotkał agentów, którzy próbowali spenetrować sektę Satmar w Londynie. Kilku młodych, bystrych uczniów jesziwy w dzielnicy Stamford Hill obskoczyło nieproszonych gości, krzycząc: „Przyjechali syjoniści! Chodźcie, Josele jest tutaj!”. Wezwali nawet londyńską policję. Pracownicy Issera musieli się nieźle natrudzić, żeby wyciągnąć kolegów z więzienia Jej Królewskiej Mości.

Jeden po drugim najbardziej oddani zwolennicy Issera tracili nadzieję.

– Isser, to nic nie da – mówili mu. – Odwołaj poszukiwania. Szukasz igły w stogu siana. Nie znajdziemy tego dziecka.

Ale Isser się nie poddawał. Zawzięty jak buldog, odpierał wszystkie wątpliwości i skargi i prowadził dalej swoje obsesyjne poszukiwania, wierzył, że mimo największych przeciwności losu w końcu odnajdzie dziecko.

W Paryżu Isser wezwał Jakowa Caroza, szefa placówki Mossadu. Urodzony w Rumunii Caroz stracił w Holokauście rodziców i od czasu studiów na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie zaangażowany był w działalność szpiegowską i sprawy bezpieczeństwa. Szczupły, o wysokim czole, delikatnych rysach, w okularach, Caroz wyglądał na intelektualistę. Był dawnym szefem Tewel (Wszechświat), wydziału Mossadu zajmującego się sekretnymi kontaktami z zagranicznymi tajnymi służbami, i zawarł kilka ściśle tajnych i niespodziewanych sojuszy dla Izraela. Pomógł w zawarciu „układu peryferyjnego" między Izraelem a Iranem, Etiopią, Turcją i nawet Sudanem (wszystkimi niearabskimi państwami na peryferiach Bliskiego Wschodu). Nawiązał ścisłą współpracę z szefami francuskich, brytyjskich i niemieckich tajnych służb. Zawarł sojusz z potężnym generałem Oufkirem, budzącym postrach marokańskim ministrem spraw wewnętrznych, i potajemnie spotkał się z królem Maroka, Hassanem. Pomógł nawet etiopskiemu cesarzowi Hajle Sellasjemu udaremnić zamach planowany przez jego najbliższych doradców. Podczas tajnej misji w Algierii zakochał się w młodej Juliette (Jael), która została jego żoną. Caroz, elokwentny i zwodniczo uprzejmy, był arcyszpiegiem w garniturze i pod krawatem, który nigdy nie zachowywał się jak agent działający w terenie. W końcu był człowiekiem światowym i mówił płynnie po francusku i angielsku, co czyniło go cennym dla Issera.

Isser pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę. Wynajął pokój w hotelu, ale większą część dni i nocy spędzał w mieszkaniu, w którym urządził stanowisko operacyjne. Asystenci załatwili mu łóżko polowe (nazywali je „łóżkiem Joselego"), żeby co jakiś czas mógł uciąć sobie krótką drzemkę. Mijały miesiące. Przez większość czasu Isser sprawdzał raporty, wysyłał telegramy i rozmawiał ze swoimi ludźmi rozproszonymi po całej Europie. O świcie wychodził z biura i szedł do hotelu, gdzie brał prysznic, odświeżał się i wracał do pracy. Gdy po pierwszej nocy wrócił do hotelu nad ranem, portier obdarzył go pochwalnym uśmiechem. Ten mały dżentelmen najwyraźniej na całego korzysta z nocnego paryskiego życia. Drugiej nocy portier pozwolił sobie na porozumiewawcze mrugnięcie. Ale kiedy wypady zajęły trzecią, czwartą i piątą noc, portier nie potrafił już zachować milczenia. Isser znowu wrócił o świcie, z oczami czerwonymi z braku snu, nieogolony, w wymiętoszonym ubraniu, a portier teatralnym gestem zdjął czapkę, ukłonił się i oświadczył:

– Wyrazy szacunku, *monsieur*!

A potem pewnego kwietniowego poranka do agentów Mossadu dotarł dziwny meldunek. Pochodził od młodego ortodoksyjnego Żyda imieniem Meir, który został wysłany do Antwerpii. Tam zaznajomił się z grupą religijnych handlarzy diamentami, którzy trzymali się starego rabina Itzikela i uważali go za świętego człowieka. Kiedy chcieli rozwiązać jakiś spór w interesach, nie szukali pomocy w sądzie, lecz prosili rabina o mediację i osąd – często w interesach wartych wiele milionów. Słowo rabina było prawem. Nawet we współczesnej Europie ta

grupa kupców przestrzegała starodawnych zwyczajów.

Meir zdołał się wkraść w krąg zwolenników rabina i dowiedział się, że podczas II wojny światowej Itzikel działał w antynazistowskim podziemiu i uratował wielu Żydów przed gestapo. Po wojnie grupa wykorzystywała podobne metody i doświadczenia nabyte podczas działalności podziemnej i angażowała się w różne przedsięwzięcia na całym świecie. Handlarze diamentów opowiedzieli Meirowi niezwykłą historię o błękitnookiej, jasnowłosej Francuzce, katoliczce, która w czasie wojny należała do ich organizacji i pomagała ratować Żydów przed Hitlerem. Kobieta była pod wielkim wpływem charyzmatycznego rabina. Przeszła na judaizm i stała się chasydką, a przy tym bezcennym atutem grupy. Lata spędzone na działalności podziemnej wiele ją nauczyły. Była błyskotliwa, odważna, umiała zacierać za sobą ślady, zmieniać powierzchowność i używać wdzięku jako broni. Poza tym miała żyłkę do interesów i wrodzoną inteligencję. Ze swoim francuskim paszportem podróżowała po świecie i wykonywała różne zadania dla grupy z Antwerpii.

– To święta kobieta – opowiadali Meirowi temtejsi Żydzi.

Powiedzieli mu też, że odwiedziła Izrael. Jej syn z pierwszego małżeństwa, Claude, również się nawrócił i po ukończeniu nauk w jesziwie w Szwajcarii i Aix-les-Bains studiuje teraz w szkole talmudycznej w Jerozolimie. Jednak nawet ludzie z Antwerpii nie wiedzieli, gdzie obecnie przebywa ta święta kobieta.

Opowieść ta pobudziła wyobraźnię Issera. Na pierwszy rzut oka w raporcie nie dało się wypatrzyć żadnych związków Francuzki z Joselem. Jednak Isser uznał, że jest to osoba o olbrzymim potencjale, kobieta o tysiącu twarzy. Była darem niebios dla ortodoksyjnych przywódców, gdyby potrzebowali kogoś do przeprowadzenia tajnej misji związanej z Joselem.

Isser postanowił iść za głosem intuicji, porzucił inne tropy i skoncentrował się na tajemniczej neofitce. Przesłał do Izraela depeszę ze wszystkimi znanymi szczegółami i nakazał służbom odnaleźć matkę i syna.

Kilka dni później nadeszła odpowiedź. Syn miał teraz na imię Ariel i rzeczywiście obecnie przebywał w Izraelu. Natomiast nikt nie wiedział, gdzie znajdowała się jego matka. Kiedyś nazywała się Madeleine Ferraille. W Izraelu była znana jako Ruth Ben David.

Napływające do kwatery Issera raporty nakreśliły dokładniejszy obraz Madeleine Ferraille. Piękna młoda kobieta studiowała historię i geografię na uniwersytecie w Tuluzie i na Sorbonie. Wyszła za mąż za ukochanego z dzieciństwa, Henriego, a wkrótce po wybuchu II wojny światowej urodził się ich syn. Madeleine wstąpiła do ruchu oporu, Maquis, i dzięki podziemnej działalności nawiązała kontakt z francuskimi i belgijskimi Żydami, w tym grupą z Antwerpii. Pod koniec wojny angażowała się z niektórymi z nich w przedsięwzięcia handlowe.

W 1951 roku rozwiodła się z Henriem, ponieważ zakochała się w młodym rabinie z małego alzackiego miasteczka. Rabin, zagorzały syjonista, chciał wyemigrować do Izraela i para postanowiła tam się pobrać. Przejście Madeleine na judaizm wiązało się zatem nie tyle z miłością do samej religii, ile z miłością do jednego z jej wyznawców. Świeżo nawrócona Ruth Ben David zawiązała szal na swoich jasnych włosach, zmieniła eleganckie ubrania na bezkształtne szaty ortodoksyjnych Żydówek i podążyła za narzeczonym do Ziemi Świętej. Jednak w Izraelu sprawy się skomplikowały: rabin ją porzucił i została sama, przygnębiona i sfrustrowana. Osobisty kryzys najwyraźniej skłonił ją do dołączenia do najbardziej ekstremistycznych kręgów w Jerozolimie i rabina Meizisza. W kręgach religijnych cieszyła się dużym szacunkiem z racji tego, że posługując się francuskim paszportem, przechodziła do jordańskiego sektora Jerozolimy i modliła się pod Ścianą Płaczu.

Na początku lat pięćdziesiątych Ruth wróciła do Francji i znowu zaczęła dużo podróżować. Agenci Mossadu odkryli, że często zatrzymywała się w Aix-les-Bains i w religijnej instytucji dla kobiet pod Paryżem. Jednak nie miała stałego adresu.

Władze imigracyjne poinformowały ludzi Issera, że w ciągu ostatnich kilku lat Ruth przyjechała do Izraela dwa razy. Za drugim razem, 21 czerwca 1960 roku, opuściła Izrael z małą dziewczynką, która w paszporcie figurowała jako jej córka. Odleciała liniami Alitalia do Zurychu. Jednak skąd wzięła się ta mała dziewczynka? Ruth Ben David nie miała córki i Isser poczuł, że jest na właściwym tropie.

– Znajdź ją! – rozkazał Jakowowi Carozowi.

Uzbrojony w szczegółowy opis kobiety Caroz wraz z innym agentem udał się do Aix-les-Bains. A kiedy wjechali do małego miasteczka, ujrzeli nieprawdopodobny widok. Elegancko ubrana Ruth Ben David – czy też w tym przypadku Madeleine Ferraille – stała przy drodze i łapała okazję! Agenci osłupieli. Elegancka Francuzka podróżująca po Francji autostopem nie stanowiła częstego widoku, delikatnie mówiąc. Kierowca zawrócił i podążył w stronę damy, ale wcześniej zatrzymał się inny samochód i zabrał piękną kobietę.

Agenci wrócili z Aix-les-Bains z pustymi rękami. Jednak dowiedzieli się z innego źródła, że Ruth Ben David utrzymuje bliskie stosunki z Josephem Dombem, bogatym londyńskim handlarzem biżuterią. Widziano ją w samochodzie z Dombem, co było wysoce niewłaściwe dla chasyda. Isser znał Domba. Ów nieprzejednany wróg Izraela należał do sekty chasydów Satmar i był zaufanym człowiekiem rabina Satmaru w Nowym Jorku. Znał również głównych przywódców Satmaru różnych społeczności w całej Europie.

– Jeśli rabin Satmaru w Nowym Jorku jest papieżem – powiedział Isserowi ekspert – to Domb jest jego kardynałem.

Isser doszedł do wniosku, że wszystkie drogi prowadzą do Londynu. Tam mieszkają dwaj synowie starego Sztarkesa. Tam mieści się siedziba aktywnej społeczności sekty Satmar, kierowana przez Domba. Tam widziano go z Ruth

Ben David, która prawdopodobnie wywiozła Joselego z Izraela. Isser nie miał wątpliwości: to chasydzi Satmar w Izraelu i Europie zorganizowali porwanie dziecka. Domb kierował operacją. Ruth Ben David odegrała zasadniczą rolę w uprowadzeniu dzięki swoim talentom, doświadczeniu i francuskiemu paszportowi. Mogła wiedzieć, gdzie dziecko jest ukrywane.

Jego podejrzenia potwierdziły się, gdy agent Szin Betu przechwycił kilka listów Ruth Ben David do syna. Zawierały one zawoalowane informacje o Joselem Schuchmacherze.

Teraz Isser potrzebował więcej informacji. Postanowił spenetrować sektę Satmar. Jego ludzie w Londynie namierzyli mohela – rabina, który specjalizował się w obrzezywaniu nowo narodzonych żydowskich chłopców – o nazwisku Freyer (nazwisko nieprawdziwe). Był gadułą, człowiekiem rozsmakowanym w przyjemnościach życia pod płaszczykiem prawości i – co ważne – bliskim współpracownikiem Domba. Freyer twierdził, że wie, gdzie jest Josele.

Isser zaplanował skomplikowaną operację, która miała zwabić Freyera do Paryża: jeden z jego ludzi podszył się pod marokańskiego księcia i przybył potajemnie do Freyera. Powiedział mu, że zakochał się w Żydówce. W jego ojczyźnie, w Maroku, w tajemnicy wzięli ślub, a on przyjął żydowską wiarę. Teraz jego żona urodziła chłopca i chcieliby go obrzezać, ale w Maroku nie mogą tego zrobić. Rodzina zamordowałaby ich, gdyby sprawa wyszła na jaw… Żona i dziecko przebywają w Paryżu. Czy rabin Freyer nie zechciałby obrzezać tam dziecka? Książę obiecywał sowite wynagrodzenie.

Freyer zgodził się z ochotą i kilka dni później przyjechał do Paryża. Gdy tylko wkroczył do mieszkania „marokańskiego księcia", został zatrzymany przez agentów Mossadu. Zaprowadzili go do pustego pokoju, gdzie przez wiele godzin przesłuchiwał go Victor Cohen, szef wydziału śledczego Szin Betu. Mohel śmiertelnie się wystraszył, nie stawiał oporu i chętnie wszystko powiedział. Ale kiedy padło pytanie o Joselego, podniósł ręce.

– Strasznie mi przykro – rzekł – ale nic nie wiem.

Okazało się, że Freyer rzeczywiście nic nie wie o uprowadzeniu dziecka. Przechwalał się tylko, żeby zaimponować znajomym. Jeszcze raz Isser natknął się na lity mur.

Niespodziewanie inny zespół jego agentów natrafił na żyłę złota. Z pomocą francuskich tajnych służb zdołał przejąć kilka listów wysłanych do Madeleine Ferraille i w jednym z nich agenci znaleźli coś, czego szukali. Była to odpowiedź na ogłoszenie w gazecie z ofertą sprzedaży jej domku letniego w Orleanie, pięknym mieście w „ogrodach Francji", w dolinie Loary. Agenci wysłali list na skrzynkę pocztową podaną w ogłoszeniu i zaproponowali Ferraille więcej, niż chciała za swój dom. Twierdzili, że są austriackimi przedsiębiorcami, którzy szukają miejsca na wakacyjne wyjazdy. Madeleine Ferraille w odpowiedzi podała im adres domu. Wkrótce odpisali jej, że obejrzeli nieruchomość i spełnia ona ich wymagania. Wyznaczyli datę zawarcia umowy na 21 czerwca 1962 roku w holu dużego hotelu w Paryżu.

Kilka dni przed spotkaniem ludzie Issera przyjechali do Paryża i rzucili się w wir pracy. Wynajęli samochody i domy w centrum i na przedmieściach, opracowali trasy ucieczek, przygotowali dokumenty i sprzęt i sprowadzili z Izraela specjalistów od inwigilacji i przesłuchań.

Isser postanowił również, że najlepszym sposobem na wydobycie sekretów od Ruth Ben David będzie posłużenie się jej synem. Ariel uczył się w jesziwie w Izraelu i najwyraźniej sporo wiedział o Joselem. Isser zdecydował się aresztować go w tym samym momencie, kiedy we Francji zostanie zatrzymana jego matka. Ustanowił system komunikacji, który umożliwił agentom Mossadu zsynchronizowanie przesłuchiwań Ruth i jej syna w Izraelu, żeby można było wykorzystywać odpowiedzi syna przy przepytywaniu matki.

I zgodnie z planem rankiem 21 czerwca wysoka, elegancka, piękna kobieta weszła do hotelowego holu. Była to Madeleine Ferraille.

Czarująca Francuzka przedstawiła się dwóm Austriakom, którzy na nią czekali: Herr Furberowi i Herr Schmidtowi. Doskonale mówiła po angielsku i dobrze po niemiecku. Nie podejrzewała, kim są kupcy. Szybko osiągnęli porozumienie w sprawie sprzedaży domu, ale prawnik kupców się spóźniał. Furber zadzwonił do niego z hotelowej budki telefonicznej. Wrócił z wiadomością, że prawnik z całego serca przeprasza, ale pilne sprawy zatrzymały go w domu. Poprosił, żeby do niego przyjechali, do Chantilly pod miastem, dał Furberowi adres i szczegółowe wskazówki. Przyjmie ich od ręki i dokumenty zostaną podpisane.

– Jedziemy? – spytał Furber.

Madeleine zgodziła się. Wsiedli do wynajętego przez Austriaków samochodu i pojechali do domu prawnika. Jednak urok Francuzki prawie doprowadził do klęski całej operacji. Furbera, który siedział za kierownicą, Madeleine oczarowała tak bardzo, że przejechał na czerwonym świetle. Nagły dźwięk gwizdka przywrócił go do rzeczywistości. Gruby, zdenerwowany policjant biegł ku niemu, gwiżdżąc i wskazując na sygnalizator.

Furber zatrzymał auto, pełen złych przeczyć. Co ma robić? Znajduje się w obcym kraju z fałszywymi dokumentami, jedzie wynajętym samochodem z kobietą, która zaraz ma zniknąć. Dostanie mandat, policja uruchomi przeciwko niemu procedury i… Ale Madeleine Ferraille, która doprowadziła do jego kłopotów, również go z nich wyciągnęła. Wystawiła głowę przez okno i czarująco uśmiechnęła się do policjanta.

– *Monsieur l'agent* – powiedziała mile – ten pan to turysta. Jest w obcym kraju, podróżuje z kobietą i zabawiał ją opowieściami… Z pewnością pan to rozumie. Proszę mu wybaczyć…

Policjant również dał się oczarować uroczej damie i puścił spanikowanych agentów, nie wystawiwszy nawet mandatu.

Samochód wjechał do przepięknego miasteczka Chantilly, gdzie mieszkał „prawnik". Auto zatrzymało się na podjeździe przed głównym wejściem. Dwaj przedsiębiorcy grzecznie pomogli wysiąść kobiecie z auta i poprowadzili ją do

domu. Drzwi otworzyły się, weszła do środka.

Zaprowadzono ją do „gabinetu prawnika”.

Rolę prawnika odgrywał Jakow Caroz.

– *Madame* – rzekł po francusku – nie znalazła się tu pani, by rozmawiać o sprzedaży domu w Orleanie, ale o zupełnie innej sprawie.

– Co? O co chodzi?

– Chciałbym porozmawiać z panią o dziecku, o Joselem Schuchmacherze.

W tej chwili po obu stronach Madeleine pojawili się dwaj inni mężczyźni. Odwróciła się i zauważyła, że „przedsiębiorcy” zniknęli bez śladu. Ogarnął ją strach.

– Zostałam zwabiona w pułapkę! – wyszeptała ochrypłym głosem.

– Wpadła pani w ręce izraelskich służb, *madame* – odparł Caroz.

W tym samym momencie w Izraelu w mieście Beer Jakow policja aresztowała Ariela Ben Davida, syna Francuzki.

W Chantilly Caroz zwrócił się do Ruth Ben David:

– *Madame*, jest pani zamieszana w uprowadzenie Joselego Schuchmachera. Chcemy znaleźć dziecko!

– Nic nie wiem i nic nie powiem – odpowiedziała stanowczo.

Po pierwszym szoku szybko się opanowała. Caroz sprowadził swoją szwagierkę, pielęgniarkę, żeby na wszelki wypadek była pod ręką.

Izraelczycy wiedzieli, że Ruth jest ich ostatnią nadzieją. Ale zorientowali się też, że mają przed sobą żelazną damę, którą trudno będzie złamać. Opiekę nad nią zlecono Jehudith Nissijahu, która przyjechała z Londynu. Nissijahu traktowała ją dobrze i dbała o wszystkie jej potrzeby, jak prawdziwa religijna kobieta. Przynosiła jej modlitewnik i świece w szabat, gotowała dla niej koszerne jedzenie. Skrzydło domu, gdzie ją przetrzymywano, było niedostępne dla mężczyzn. Pielęgniarka zajęła sąsiedni pokój.

Zaczęło się przesłuchanie. Madeleine spędziła wiele godzin przed agentami, głównie Jakowem Carozem i Victorem Cohenem, którzy rozmawiali z nią po francusku. Ku jej ogromnemu zaskoczeniu Izraelczycy bardzo dużo o niej wiedzieli. Ale z uporem odmawiała ujawnienia wszelkich informacji o Joselem.

– Nic nie powiem – powtarzała.

Victora Cohena nazywała *flic*, czyli „gliną”. Uparcie zaprzeczała jakimkolwiek związkom z porwaniem.

– Zacząłem więc rozmawiać z nią na inne tematy – opowiadał później Victor Cohen – żeby ją zmiękczyć. Chciałem zrozumieć, dlaczego chrześcijanka stała się fanatyczną chasydką. Przecież to dwa różne światy. Na początku upierała się, żeby w pokoju podczas rozmów przebywała z nami druga kobieta. Potem godziła się zostawać ze mną sam na sam, ale drzwi musiały być otwarte.

Jeden z przesłuchujących został obarczony nieprzyjemnym obowiązkiem rzucania jej oskarżeń w twarz, żeby zmącić jej spokój. Agenci Mossadu mieli nadzieję, że zareaguje impulsywnie i powie coś, czego nie zamierzała. Podobną

metodę zastosowali wobec jej syna w Izraelu.

I rzeczywiście przesłuchiwanie Ariela Ben Davida zaczęło przynosić owoce. Przesłuchaniem w Izraelu kierował Awraham Hadar, twardy człowiek o osobliwym pseudonimie „Drozd". Powiedział młodemu mężczyźnie, że jego matka się poddała.

– Twoja matka wszystko wyznała – poinformował go. – Kłamstwa do niczego nie doprowadzą. Powiedz prawdę!

I Ariel się złamał. Powiedział, że wie, co się stało z dzieckiem, i będzie mówił, ale „dopiero kiedy zagwarantujecie nietykalność mnie i mojej matce".

– Załatwione – powiedział Drozd.

Natychmiast zawiózł Ariela do Amosa Manora, szefa Szin Betu. Od drzwi Manor krzyknął do Ariela:

– Zgadzam się na wszystko, co obiecał ci Drozd. A teraz gadaj, gdzie dziecko?

Ariel był wstrząśnięty. Przyznał wreszcie, że matka wywiozła przebranego za dziewczynkę Joselego z Izraela. Sfałszowała paszport, w którym on sam był zarejestrowany pod swoim poprzednim imieniem, Claude. Zmieniła imię na Claudine, zmieniła też datę urodzenia, żeby pasowała do wieku Joselego. Wiedział, że zabrała dziecko do Szwajcarii.

Wyznanie Ariela szybko przekazano do Chantilly i przesłuchujący Ruth Ben David przedstawili jej nowe fakty.

– Ariel jest w naszych rękach – powiedział jej Victor Cohen. – Czeka go surowa kara. Wyznał wszystko. Nie obchodzi pani, co się stanie z synem?

– Już nie jest moim synem – wymamrotała.

Nie złamała się. Przesłuchujący nie mogli się oprzeć podziwowi dla niezłomnej kobiety.

Stopniowo sytuacja stała się nie do zniesienia. Rozwiązanie wydawało się tak bliskie, a jednak śledczy czuli, że wszystko może się skończyć kompletnym niepowodzeniem.

Wreszcie Isser uznał, że nadszedł czas osobiście wkroczyć do akcji.

W pustym ciemnym pokoju Isser Harel i Ruth Ben David usiedli naprzeciwko siebie przy stole. Za nimi stali agenci wywiadu, Cohen i Caroz służyli za tłumaczy.

Isser mocno wierzył w to, że ta zdeterminowana kobieta nie zareaguje na żadne groźby. Jedynym sposobem, uznał, będzie użycie argumentów moralnych. Była rzeczywiście religijna, ale nie oprze się logice. Przecież nie była ultraortodoksyjną Żydówką przez całe życie, a fanatyzm poprzednich pokoleń nie płynął w jej żyłach od urodzenia. Była inteligentną, bystrą kobietą i postanowił właśnie tak ją traktować.

– Reprezentuję rząd izraelski – powiedział Isser, ważąc każde słowo. – Pani syn wszystko nam powiedział i dysponujemy wieloma informacjami na pani temat. Znamy większość sekretów. Z przykrością musieliśmy sprowadzić tu

panią siłą. Przeszła pani na judaizm, a judaizm oznacza Izrael. Bez Izraela judaizm nie przetrwa. Uprowadzenie Joselego stanowiło wielki cios dla religijnej społeczności Izraela. Wywołało gniew na ortodoksów. Może się pani stać przyczyną rozlewu krwi lub wojny domowej. Jeśli nie odda pani dziecka, mogą pojawić się oskarżenia o rytualne mordy. Proszę pomyśleć, co może się stać z tym dzieckiem! Może zachorować, nawet umrzeć. Jak wtedy pani i pani wspólnicy spojrzycie w twarz jego rodzicom? Będzie to panią dręczyło do końca życia. I nie dostanie pani rozgrzeszenia! Jest pani kobietą i matką. Gdyby komuś nie spodobały się pani metody wychowywania i zabrałby pani syna, jak by się pani czuła? Mogłaby pani spać spokojnie? Nie walczymy z religią. Naszym celem jest znaleźć dziecko. Jak tylko je dostaniemy, będzie pani wolna, pani syn będzie wolny, a Izrael znów się zjednoczy.

Isser obserwował, jak na twarzy Ruth odbija się wewnętrzny konflikt. Wyglądała, jakby targały nią sprzeczne uczucia. Ruth znajdowała się w stanie najwyższego napięcia, walczyła z samą sobą, jak potrafi to tylko bardzo silna osoba stojąca przed bezkompromisowym dylematem.

Agenci Mossadu stali nieruchomo jak posągi. Oni również wierzyli, że właśnie nadszedł moment prawdy.

Ruth podniosła głowę.

– Skąd mam wiedzieć, że naprawdę reprezentuje pan Izrael? Jak mogę panu zaufać?

Bez mrugnięcia okiem Isser wyciągnął swój paszport dyplomatyczny na prawdziwe nazwisko i wręczył go Ruth Ben David.

Jego ludzie osłupieli. Czy szef zwariował? Zdradzić swoje nazwisko, pokazać paszport, to przecież ogromne ryzyko! Isser jednak uważał, że ma szansę na sukces, tylko jeśli będzie zupełnie szczery i zdobędzie zaufanie kobiety. Przez długą chwilę Ruth studiowała izraelską pieczęć przystawioną na paszporcie. Zagryzła wargi tak mocno, że pojawiły się na nich kropelki krwi.

– Nie zniosę tego dłużej – wyszeptała. – Nie wytrzymam psychicznie…

Gwałtownie podniosła głowę.

– Dziecko jest z rodziną Gertnerów, Penn Street 26, Brooklyn, Nowy Jork. Nazywają go Jankele.

Isser zerwał się na równe nogi.

– Będzie pani wolna, gdy tylko dziecko znajdzie się w naszych rękach.

I wyszedł z pokoju.

Gorączkowa wymiana depesz postawiła w stan pogotowia Jerozolimę, potem Nowy Jork, a potem Waszyngton. Isser zadzwonił do Israela Gur Ariego, oficera bezpieczeństwa izraelskiej misji dyplomatycznej w Ameryce Północnej. Gur Arie z placówki w Nowym Jorku sprawdził brooklyński adres: zadepeszował, że adres się zgadza i że rodzina Gertnerów mieszka w dzielnicy zasiedlonej głównie przez chasydów z sekty Satmar. Jerozolima wysłała telegram do Awrahama Harmana, izraelskiego ambasadora w Waszyngtonie, i poprosiła go

o nawiązanie kontaktu z FBI. Miał ich poprosić o odnalezienie dziecka i przewiezienie go do Izraela.

Gur Arie osobiście udał się do swojego odpowiednika z FBI i podał mu wszystkie szczegóły, „co dziecko je, w co jest ubierane" i tym podobne. Agent FBI odpowiedział:

– Skoro wiecie o nim tak dużo, sami go odnajdźcie.

– Poproszę o upoważnienie.

Agent FBI odmówił.

Do kwatery Issera zaczęły napływać niepokojące telegramy. Amerykanie wahają się – zameldowali Gur Arie i ambasador Izraela. Pytają, czy to absolutnie pewne, że dziecko jest pod tym adresem. Co się stanie, jeśli dokonają nalotu na dom i nie znajdą dziecka? FBI napomknęło, że powściągliwość ma związek ze zbliżającymi się wyborami do Kongresu. Sekta Satmar ma w ręku około stu tysięcy głosów i administracja nie chciała ryzykować ich utraty.

W Chantilly Isser tracił cierpliwość. O północy chwycił za telefon.

– Dajcie mi Harmana w Waszyngtonie – rozkazał.

Gdy połączenie zostało nawiązane, walnął prosto z mostu:

– Harman, tu Isser Harel. Natychmiast nawiąż kontakt z prokuratorem generalnym Robertem Kennedym. Powiedz mu w moim imieniu, że FBI musi dopaść chłopaka, jak szybko się da.

Harman był oszołomiony.

– Jak możesz tyle gadać, Isser? – zasugerował, że amerykańskie służby mogą podsłuchiwać ich rozmowę.

– Im więcej, tym lepiej – powiedział Isser. – Nie mówię wyłącznie do ciebie.

Miał nadzieję, że Amerykanie rzeczywiście ich podsłuchują, i chciał swoją stanowczością pobudzić ich do działania.

Harman dalej się wahał i próbował ostrzec Issera przed możliwymi konsekwencjami dyplomatycznymi.

– Nie pytam cię o zdanie – warknął. – Powiedz im, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobią, spadnie na nich odpowiedzialność za wszystko, co się stanie.

Kilka godzin później Issera poproszono do telefonu. Urzędnik z konsulatu w Nowym Jorku poinformował go, że Robert Kennedy natychmiast przystąpił do działania. Grupa agentów FBI w towarzystwie izraelskiego oficera bezpieczeństwa udała się na Brooklyn. Rzeczywiście znaleźli tam dziecko i zabrali w bezpieczne miejsce. Był to Josele.

Młody dziennikarz Elie Wiesel (przyszły laureat Nagrody Nobla) zadzwonił do Gur Ariego.

– Słyszałem, że znalazłeś dziecko.

Gur Arie, który przysiągł dochować tajemnicy, stanowczo zaprzeczył. Wiesel nie wybaczył mu tego przez wiele lat.

4 lipca 1962 roku stał się również świętem narodowym w Izraelu. Tego dnia na lotnisku Lod wylądował samolot z Joselem na pokładzie. Prasa entuzjastycznie

chwaliła tajne służby za operatywność. Izrael szybko stawał się jedynym krajem na świecie, w którym wszyscy uwielbiali i podziwiali zakulisową organizację. Sławny izraelski prawnik Szlomo Cohen Zidon napisał do Ben Guriona list dziękczynny za znalezienie dziecka. Ben Gurion odpisał: „Proszę dziękować naszym tajnym służbom, a przede wszystkim ich szefowi, który pracował nad sprawą dniami i nocami bez odpoczynku. Nawet kiedy jego współpracownicy też się poddali, on się nie poddał, dopóki nie znalazł dziecka i nie wyciągnął go z ukrycia, co nie było łatwe".

Gdy cały Izrael świętował ocalenie Joselego, Isser był wciąż w Paryżu i tam jego pracownicy wyprawili mu skromne przyjęcie. Któryś agent wzniósł toast „za zwrócenie dziecka jego ojczyźnie, za człowieka o żelaznej woli, który je znalazł, za państwo, które potrafi chronić swoich obywateli". Inny dał Isserowi na pamiątkę pluszowego tygryska. Współpracownicy przetransportowali do jego domu w Tel Awiwie „łóżko Joselego", na którym spędził tak wiele bezsennych nocy.

Teraz, gdy chłopiec został odnaleziony, prawda wyszła na jaw.

Wszystko zaczęło się od telegramu.

Wiosną 1960 roku, kiedy Josele był potajemnie przerzucany z jednej izraelskiej jeszziwy do drugiej, Ruth Ben David dostała telegram od przyjaciela, rabina Meizisza: „Przyjeżdżaj natychmiast do Jerozolimy, mam dla ciebie ciekawe wyzwanie". Kiedy Ruth przyjechała, dowiedziała się, że „wyzwanie" jest w rzeczywistości tajną misją: chodziło o wywiezienie Joseleggo z Izraela.

Ruth wróciła do Francji, wymieniła paszport, zmieniła imię dziecka z Claude na Claudine oraz datę jego urodzenia z 1945 na 1953 rok. Następnie wymieniła garderobę i wróciła do nazwiska Madeleine Ferraille. Poleciała do Genui i wykupiła przejazd na statku, który wypływał do Izraela z pasażerami i nowymi imigrantami.

W genueńskim porcie niby przypadkiem zaczęła pokazywać się z ośmioletnią córką rodziny emigrantów. Kiedy wszyscy zaczęli wchodzić na pokład i imigranci przebijali się przez tłum z paczkami i walizkami, czarująca Madeleine wzięła dziewczynkę za rękę i weszła z nią na statek. Włoscy urzędnicy imigracyjni sprawdzili jej paszport i odnotowali, że weszła na pokład z małą córką. W Izraelu powtórzyła podstęp i izraelski urząd imigracyjny zanotował, że zeszła na ląd z córką.

Kilka dni później Madeleine Ferraille wsiadła do samolotu na lotnisku Lod z „córką Claudine", którą był nie kto inny, jak Josele Schuchmacher w sukience i lakierkach.

Josele prawie dwa lata spędził w różnych ultraortodoksyjnych szkołach z internatem w Szwajcarii i Francji. Ale kiedy w Izraelu rozpoczęły się poszukiwania na większą skalę, Madeleine pojawiła się w internacie w Meaux, gdzie wówczas ukrywano chłopca jako „Menachema, sierotę ze Szwajcarii, z nieznanych rodziców".

Madeleine znowu przebrała Joselego za dziewczynkę i zabrała go do Ameryki. Tam pomógł jej przywódca sekty Satmar, rabin Joel Teitelbaum, który nakazał mleczarzowi Gertnerowi, żeby wziął „Jankelego” do swojego domu i przedstawiał go jako kuzyna z Argentyny przebywającego z długą wizytą.

Specjaliści z Mossadu doszli do wniosku, że tajna siatka ultraortodoksów obejmująca cały świat jest porównywalna z tajnymi organizacjami najlepszych służb wywiadu. A najbardziej ze wszystkiego zdumiewała ich Ruth Ben David. Zastosowała się do wszystkich zasad konspiracji: nie miała stałego adresu, wszystkie ważne dokumenty woziła w torebce, zmieniała tożsamość równie łatwo, jak inni ubranie. Urocza Francuzka była Matą Hari ortodoksyjnego środowiska.

Kiedy cały Izrael cieszył się z powrotu Joselego, Ruth Ben David była załamana.

– Czuję się winna – powiedziała przyjaciołom, łkając. – Zdradziłam swoją sprawę. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Powierzono mi cenny skarb, a ja nie potrafiłam go utrzymać.

Jednak Madeleine Ferraille vel Ruth Ben David okazała tak godne podziwu kwalifikacje tajnego agenta, że Isser Harel chciał zaproponować jej pracę w Mossadzie. Ale było za późno. Ruth wróciła do Jerozolimy i zaszyła się w ultraortodoksyjnym świecie. Trzy lata później wyszła za mąż za rabina Amrama Blaua, siedemdziesięciojednoletniego przywódcę najbardziej fanatycznej ze wszystkich sekt, Neturei Karta.

Isser Harel i Josele Schuchmacher spotkali się dopiero dziewięć lat później, kiedy jeden z autorów tej książki wydał przyjęcie na cześć Issera i zaprosił Joselego. Josele – wówczas starszy szeregowy dywizji pancernej – uścisnął dłoń Issera i oświadczył:

– Jestem głęboko poruszony. Isser Harel to najważniejsza osoba w moim życiu. Bez niego nie byłoby mnie wśród was.

8. Nazistowski bohater w służbie Mossadu

Pewnego parnego dnia w sierpniu 1963 roku dwaj mężczyźni weszli do biura projektowania maszyn i urządzeń w Madrycie i poprosili o spotkanie z właścicielem, Austriakiem Ottonem Skorzenym. Przedstawili się jako oficerowie wywiadu NATO i powiedzieli mu, że przyszli z polecenia jego żony, z którą był w separacji. Złożyli mu propozycję nie do odrzucenia…

Bardzo szybko szanowany przedsiębiorca doszedł do wniosku, że goście wiedzą wszystko o nim i o jego przeszłości. Podczas II wojny światowej oficer SS Skorzeny był jednym z wielkich bohaterów – jeśli nie największym – nazistowskich Niemiec. Wysoki, charyzmatyczny sportowiec, z blizną na twarzy po szermierczym pojedynku, dał się poznać jako śmiały oficer jednostki do zadań specjalnych, która przeprowadzała spektakularne operacje. 12 września 1943 roku wylądował z batalionem spadochroniarzy z szybowców na szczycie Gran Sasso, najwyższej góry włoskich Apeninów, i przeprowadził szturm na hotel Campo Imperator, gdzie nowy antynazistowski włoski rząd uwięził byłego faszystowskiego dyktatora Benita Mussoliniego. Kapitan SS Skorzeny uwolnił Ducego i sprowadził go przed oblicze wdzięcznego Hitlera, który uhonorował Skorzenego medalami i awansami. W bitwie o Ardeny pod koniec 1944 roku Skorzeny – teraz pułkownik Waffen SS – prześlizgnął się przez pierwsze linie z dwoma tuzinami swoich ludzi przebranych za amerykańskich żołnierzy i wywołał wielkie zamieszanie w szeregach aliantów. Operacje te zaskarbiły mu reputację „najniebezpieczniejszego człowieka w Europie”. Po wojnie został uznany za niewinnego podczas procesów w Dachau i wyprowadził się do Hiszpanii, gdzie cieszył się względami faszystowskiego dyktatora Franco i założył swoje biuro.

Tamtego dnia 1963 roku goście nie tracili czasu na pogaduszki.

– Właściwie nie jesteśmy z NATO – przyznał jeden z nich perfekcyjnym niemieckim. – Prawdę mówiąc, jesteśmy z izraelskich tajnych służb.

Do nazistowskiego bohatera przyszli Rafi Eitan i szef placówki Mossadu w Niemczech, Awraham Ahituw.

Skorzeny zbladł. Zaledwie rok wcześniej Izraelczycy powiesili Adolfa Eichmanna. Teraz chcą dopaść jego? Przecież sąd go uniewinnił, chociaż niektórzy twierdzili, że brał udział w spaleniu żydowskich synagog podczas nocy kryształowej w listopadzie 1938 roku.

Jednak niski mężczyzna rozwiał jego obawy.

– Potrzebujemy pańskiej pomocy – powiedział. – Wiemy, że ma pan kontakty w Egipcie.

A potem opowiedział pułkownikowi SS, dlaczego państwo żydowskie

potrzebuje jego wsparcia.

21 lipca 1962 roku, zaledwie dwa tygodnie przed triumfalnym powrotem Joselego do Izraela, Egipt zadziwił świat, wystrzeliwując cztery pociski: dwa typu Az-Zafir (Zwycięzca) o zasięgu 280 kilometrów i dwa typu Al-Kahir (Zdobywca) o zasięgu 560 kilometrów. Ogromne pociski okryte egipskimi flagami dumnie przejechały ulicami Kairu w Dniu Rewolucji, 23 lipca. Prezydent Gamal Abdel Naser pochwalił się przed rozentuzjazmowanym tłumem, że pociski sięgną każdego celu „na południe od Bejrutu".

Na południe od Bejrutu izraelscy przywódcy obserwowali to wszystko ze zdumieniem i niepokojem. Pociski Nasera rzeczywiście mogły uderzyć w każdy cel na terenie Izraela. Izraelczycy byli kompletnie zaskoczeni i w gabinetach najwyższych przywódców padły gniewne słowa pod adresem Issera Harela. Podczas gdy Naser budował swoje śmiercionośne rakiety, twierdzili krytycy, Mały Isser szukał Joselego. Podczas gdy nad państwem żydowskim zawisło straszliwe niebezpieczeństwo, najlepsi agenci Issera szwendali się od jednej jesziwy do drugiej w przebraniu ultraortodoksyjnych Żydów. Zmartwiony Ben Gurion wezwał Issera Harela, który obiecał dostarczyć wszelkie możliwe informacje na temat egipskiego projektu tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. Po powrocie do swojego gabinetu Isser wysłał najlepszych ludzi na misję i uruchomił wszystkie krety i informatorów w Egipcie. I rzeczywiście, 16 sierpnia, niecały miesiąc po odpaleniu czterech pocisków, przedstawił Ben Gurionowi szczegółowy raport.

Pociski zbudowali inżynierowie niemieccy, zameldował Isser.

W 1959 roku Naser postanowił stworzyć tajny arsenał broni niekonwencjonalnej. Szefem Biura do spraw Specjalnych Programów Wojskowych mianował generała Mahmuda Chalila, byłego dowódcę wywiadu lotniczego. Biuro miało się zająć gromadzeniem supertajnej nowoczesnej broni – myśliwców odrzutowych, rakiet i pocisków, ale także substancji chemicznych i radioaktywnych – i otrzymało ogromny budżet.

Pierwszym zadaniem Chalila było wyszukanie ludzi, którzy wprowadzą plan w życie. A on wiedział, gdzie ich szukać.

Agenci generała zaczęli werbować setki niemieckich specjalistów i uczonych, którzy w większości w czasach nazistowskich pracowali w niemieckich ośrodkach doświadczalnych i na poligonach badań rakietowych i lotniczych. Ponad trzystu Niemców, skuszonych wysokimi wynagrodzeniami, premiami i rozlicznymi przywilejami, potajemnie przeniknęło do Egiptu i pomogło Naserowi zbudować trzy tajne instalacje.

Pierwszą była Fabryka 36, gdzie genialny niemiecki konstruktor Willy Messerschmitt zbudował egipski myśliwiec odrzutowy. Messerschmitt był twórcą śmiertelnie groźnych myśliwców Luftwaffe z czasów II wojny światowej. Mahmud Chalil podpisał z nim kontrakt 29 listopada 1959 roku.

W drugich zakładach, o kryptonimie 135, inżynier Ferdinand Brandner

budował silniki odrzutowe do samolotów Messerschmitta. Brandner spędził kilka lat w Związku Radzieckim. Gdy wrócił do Niemiec, Chalil nawiązał z nim kontakt za pośrednictwem doktora Eckarta, dyrektora Daimler-Benz.

Jednak najbardziej tajna była Fabryka 333, ukryta w odciętym od świata rejonie pustyni. Tam dawne cudowne dzieci Hitlera budowały teraz cudowną broń dla Nasera: pociski średniego zasięgu.

Według źródeł Issera egipski projekt ruszył z kopyta w grudniu 1960 roku. Wtedy to amerykański samolot rozpoznawczy U-2 sfotografował ogromną budowę w Dimonie w Izraelu, która wyglądała jak reaktor jądrowy. Światowa prasa obwieściła odkrycie wielkimi nagłówkami. Nikt nie wierzył w zapewnienia Izraela, że na zdjęciu uwieczniono powstające zakłady odzieżowe. Egipt i kilka innych krajów arabskich wysunęły pod adresem Izraela wściekłe groźby. Ale groźby nie podziałały i Egipt postanowił zneutralizować tajny izraelski program jądrowy, tworząc własną broń niekonwencjonalną.

Głównym niemieckim specjalistą od rakiet w Egipcie był profesor Eugen Sänger, dyrektor Forschungsinstitut für Physik der Strahlantriebe (Instytut Badawczy Napędu Rakietowego) w Stuttgarcie. Po wojnie Sänger spędził kilka lat we Francji, gdzie zbudował rakietę Veronique, mierną replikę niemieckiej rakiety V-2. Do Egiptu przyjechał ze swoimi asystentami: profesorem Paulem Görkem, specjalistą od elektroniki i naprowadzania, oraz Wolfgangiem Pilzem, który pracował w ośrodku w Peenemünde, gdzie genialny Wernher von Braun zbudował nazistowskie rakiety V-2. Współpracował z nimi w Egipcie inny fachowiec od systemów naprowadzania i kontroli, doktor Hans Kleinwachter, którego pracownia mieściła się w malowniczym niemieckim miasteczku Lorrach tuż przy granicy ze Szwajcarią. Wydziałem chemicznym kierował doktor Ermin Dadieu, były oficer SS. Niemcy i Egipcjanie założyli kilka kompanii fasadowych – Intra, Intra-Handel, Patwag i Linda – które kupowały części i materiały do programu rakietowego. Dyrektorem administracyjnym Intra-Handlu był doktor Heinz Krug, który również zarządzał Instytutem Badawczym Napędu Rakietowego w Stuttgarcie. Z jego pomocą Egipcjanie otworzyli w Szwajcarii dwa fałszywe przedsiębiorstwa, MECO (Mechanical Corporation) i MTP (Motors, Turbines and Pumps), które miały zdobywać materiały, aparaturę elektroniczną i narzędzia precyzyjne. Firmy te zajmowały się również pozyskiwaniem specjalistów i ekspertów. Miały trzech dyrektorów: Messerschmitta, Brandnera i Kamila.

W 1961 roku Sänger i kilkuset inżynierów, pracowników technicznych oraz miejscowych robotników rozpoczęli budowę egipskich pocisków. Jednak pod koniec roku rząd niemiecki odkrył tajne powiązania instytutu ze Stuttgartu z egipskim programem. Władze niemieckie zmusiły Sängera do rezygnacji, powrotu do Niemiec i zaprzestania działalności. Na stanowisku szefa egipskiego projektu zastąpił go profesor Pilz.

W lipcu 1962 roku Fabryka 333 wyprodukowała trzydzieści pocisków. Cztery z nich wystrzelono uroczyście przed tłumem gości z kręgów rządowych

i dziennikarzy. Dwadzieścia pozostałych (po części ślepych), przykrytych egipskimi flagami, przejechało dumnie ulicami Kairu.

Kiedy w sierpniu Isser Harel przyszedł do Ben Guriona, przedstawił list od Pilza do Kamila Azzaba, egipskiego dyrektora Fabryki 333, list, który udało się skopiować Rafiemu Eitanowi i jego ludziom. Była to prośba o 3 700 000 franków szwajcarskich na części do maszyn i inny sprzęt potrzebny do zbudowania pięciuset pocisków typu 2 oraz czterystu pocisków typu 5.

Dziewięćset pocisków! Raport Issera wywołał ogromny niepokój w resorcie obrony. Izraelscy specjaliści byli pewni, że Egipcjanie nie mają zamiaru umieścić w głowicach pocisków konwencjonalnych materiałów wybuchowych. Nie wydaliby milionów dolarów na budowę pocisków, które przenosiłyby pół tony dynamitu. Tyle potrafi bombowiec, i to z większą precyzją. Było jasne, że Egipt wyposaży pociski w głowice jądrowe lub jakieś substancje zakazane przez prawo międzynarodowe, takie jak trujące gazy, kultury bakterii lub śmiercionośne odpady radioaktywne.

Zdaniem Issera niemieccy uczeni pracowali nad chytrym planem zniszczenia Izraela: produkowali broń masowego rażenia, olbrzymie pociski, radioaktywne głowice, które mogły „zabić każdą żywą istotę” i skazić powietrze nad Izraelem na wiele lat. Pracowali nad zabójczymi promieniami i różnymi piekielnymi machinami.

– Potraktowaliśmy ich zbyt poważnie – przyznał później generał Zwi Zur, ówczesny szef sztabu. – Nasi naukowcy byli amatorami i nie potrafili interpretować informacji.

Jednak Izraelczycy odkryli słaby punkt egipskiego programu: Niemcom nie udało się opracować odpowiedniego systemu naprowadzania pocisków na cele. Dopóki ta przeszkoda nie zostanie pokonana, pociski pozostaną bezużyteczne.

Isser Harel nie był już tym samym człowiekiem, którego znali i podziwiali jego ludzie. Od chwili uprowadzenia Eichmanna przeszedł ogromną zmianę. Opanowany człowiek, znany ze stalowych nerwów, teraz potraktował Niemcy jak odwiecznego wroga Izraela i narodu żydowskiego. Głęboko wierzył, że obecny rząd niemiecki wspiera egipskich uczonych i pomaga im w przygotowaniach do zniszczenia Izraela. Ramsad poprosił Ben Guriona o ostrzeżenie niemieckiego kanclerza Konrada Adenauera i zażądanie natychmiastowego zaprzestania działalności naukowców. Ben Gurion odmówił. Całkiem niedawno Niemcy udzieliły Izraelowi ogromnej pożyczki w wysokości 500 milionów dolarów na zagospodarowanie pustyni Negew. Ben Gurion i Adenauer nawiązali osobiste stosunki i darzyli się wzajemnym zaufaniem oraz szacunkiem. Adenauer i niemiecki minister obrony Franz Josef Strauss zaopatrywali Izrael w ogromne ilości nowoczesnej broni wartej setki milionów dolarów – czołgi, działa, helikoptery, samoloty – a wszystko za darmo, aby w ten sposób po cichu odpokutować za Holokaust i zbrodnie Niemiec wobec

narodu żydowskiego. Ben Gurion ufał obecnemu rządowi niemieckiemu i nie chciał psuć dobrych stosunków Izraela z Niemcami poprzez oskarżenia i żądania interwencji w sprawie kryzysu egipskiego. Poinstruował wiceministra obrony Szymona Peresa, by napisał prywatny list do Straussa i dyskretnie poprosił o pomoc.

Ale to było za mało dla Issera, który postanowił rozpocząć własną zmasowaną kampanię na rzecz przerwania niemieckiej działalności w Egipcie.

11 września 1962 roku o 10.30 smagły nieznajomy o bliskowschodnich rysach wszedł do biura Intry przy Schillerstrasse w Monachium. Urzędnik, który zaprowadził go do gabinetu dyrektora, doktora Heinza Kruga, usłyszał, jak przybysz mówi, że przysłał go pułkownik Nadin, egipski oficer utrzymujący bliskie kontakty z Krugiem. Pół godziny później Egipcjanin opuścił budynek z Krugiem. Stewardesa z United Arab Airlines widziała, że dwaj mężczyźni poszli do kasy biletowej. Była ostatnią osobą, która widziała Kruga.

Następnego dnia rano żona Kruga poinformowała policję, że jej mąż zaginął. Dwa dni później policja znalazła białego mercedesa Kruga porzuconego na przedmieściach Monachium. Samochód pokryty był błotem, bak pusty. Anonimowy informator zadzwonił na policję: „Doktor Krug nie żyje” – powiedział. Jednak pewne informacje z innych źródeł pozwoliły policji wierzyć, że Kruga uprowadzili i wywieźli do Izraela agenci Mossadu. Dziś nie ma już wątpliwości, że Krug rzeczywiście nie żyje.

27 listopada Hannelore Wende, sekretarka Pilza w Fabryce 333, w porannej poczcie zauważyła grubą kopertę. Nadawcą był znany prawnik z Hamburga. Hannelore otworzyła przesyłkę. Biurem wstrząsnął ogłuszający wybuch. Ciężko ranną sekretarkę odwieziono do szpitala, gdzie spędziła kilka miesięcy. Wyszła stamtąd niewidoma, głucha i z twarzą pokrytą bliznami.

Następnego dnia do Fabryki 333 dostarczono dużą paczkę z książkami. Kiedy egipski pracownik ją otworzył, paczka wybuchła. Zginęło pięć osób. Adres nadawcy, wydawcy ze Stuttgartu, okazał się fałszywy.

Paczki z materiałami wybuchowymi przychodziły przez kilka następnych dni. Niektóre zostały nadane w Niemczech, niektóre w Egipcie. Część wybuchła i spowodowała obrażenia u pracowników. Inne rozbroili egipscy wojskowi specjaliści, zawiadomieni przez personel fabryki. Tożsamość nadawców oficjalnie nie została ustalona, ale Egipcjanie i prasa byli pewni, że bomby przygotował i wysłał do Kairu Mossad. Dużo później okazało się, że kilka przesyłek-pułapek wysłał „Szampański Szpieg”. Chodziło o izraelskiego agenta Ze’ewa Gur Ariego, który działał w Egipcie jako Wolfgang Lütz, obywatel niemiecki, właściciel stadniny pod Kairem. Podszywając się pod byłego oficera SS, osiadł z żoną Niemką w Kairze i nawiązał bliskie z stosunki z egipską elitą i dowódcami wojskowymi.

Przesyłki z materiałami wybuchowymi głęboko zaniepokoiły niemieckich uczonych, którzy poczuli, że ich życie jest zagrożone. Wielu z nich odbierało

anonimowe telefony z groźbami, że im i ich rodzinom stanie się krzywda, jeśli będą dalej pracować przy programie Nasera. W trzech „fabrykach" w Egipcie i siostrzanych firmach w Europie zaostrzono środki bezpieczeństwa. Podczas podróży do Europy naukowcy poruszali się dużymi grupami z obstawą niemieckich ochroniarzy. Praktyka ta prawdopodobnie ocaliła profesora Pilza podczas wyjazdu do Europy pod koniec 1962 roku. W Niemczech i we Włoszech jego śladem podążała grupa obcych, ale nikt nie miał sposobności podejść do niego bliżej.

Isser spędził jesień i zimę 1962 roku w Europie, kierując kilkoma operacjami Mossadu, które miały zgromadzić dokładne i aktualne informacje. Rafiemu Eitanowi udało się spenetrować placówkę dyplomatyczną, która zajmowała się pocztą niemieckich uczonych. Uwielbiał takie misje.

– To o wiele lepsze niż werbowanie agentów – powiedział. – Kiedy się zwerbuje agenta, trzeba go wyszkolić, stworzyć mu dobrą przykrywkę, umieścić go na stanowisku i dać mu czas na nawiązanie kontaktów… Ale czytanie poczty wroga jest o wiele ciekawsze, rezultaty są natychmiastowe, a materiał z pierwszej ręki.

Eitan potrzebował do swoich niekonwencjonalnych akcji nowoczesnego sprzętu elektronicznego, ale nie wiedział, skąd go zdobyć. Wyposażenia używanego przez CIA i inne agencje wywiadu nie można kupić w sklepie. Przeglądając gazetę w paryskim biurze, Eitan zauważył krótki artykuł o słynnym żydowskim gangsterze Meyerze Lanskim, który był szefem gangu w Miami. Kombinatorski umysł dostrzegł od razu okazję. Eitan zadzwonił do centrali.

– Proszę mi znaleźć Meyera Lanskiego w Miami!

Trzy minuty później Lansky był na linii.

– *Szalom*, Meyer – powiedział Eitan. – Jestem Izraelczykiem, działam w Paryżu i potrzebuję pana pomocy dla państwa syjonistycznego.

– Nie ma sprawy – odpowiedział Lansky. – Za miesiąc będę w Lozannie, spotkajmy się tam.

Eitan spotkał się z Lanskim w Lozannie i powiedział mu, czego potrzebuje. Lansky dał mu adres pewnego człowieka w Chicago.

– Dostarczy panu wszystko, co będzie pan chciał – stwierdził.

Tydzień później Eitan wylądował w Chicago i poszedł pod wskazany adres.

– Sprzęt elektroniczny od tego faceta służył nam dobrze we wszystkich operacjach związanych z niemieckimi naukowcami – podsumował Eitan.

Jedna z tych operacji przyniosła Isserowi Harelowi nowy nabytek: doktora Ottona Joklika. Według dokumentów Joklik był austriackim naukowcem specjalizującym się w promieniowaniu jądrowym. Doktor Joklik był rzekomo zatrudniony przy ściśle tajnym egipskim projekcie uzyskania broni jądrowej w rekordowo krótkim czasie. Egipcjanie zamierzali otworzyć w Austrii na potrzeby Joklika firmę fasadową o nazwie Austra. Miała ona kupować materiały radioaktywne do projektu Joklika i przesyłać je do Egiptu. Austra działałaby niezależnie od Intry, by uniknąć śledztwa władz niemieckich. Joklik miał

przeprowadzić dwa próbne wybuchy jądrowe dla Egiptu i wyprodukować kilka bomb atomowych, które zmieszczą się w głowicach pocisków.

Wszystko to świadczyło o tym, że Joklik był bardzo niebezpiecznym człowiekiem, być może najbardziej niebezpiecznym ze wszystkich pracujących dla Egiptu naukowców. Do wszystkich europejskich placówek Mossadu popłynął pilny rozkaz: Znaleźć Joklika!

Ale Issera miała czekać duża niespodzianka. 23 października 1962 roku do drzwi jednej z izraelskich ambasad w Europie zadzwonił nieznajomy człowiek i poprosił o spotkanie z oficerem bezpieczeństwa.

– Nazywam się Otto Joklik. Jestem gotów złożyć pełny raport z mojej działalności na rzecz egipskiego wojska.

Dwa tygodnie później w najściślejszej tajemnicy Joklik wylądował w Izraelu.

Wiele miesięcy później, kiedy zdrada Joklika wyszła na jaw, europejscy dziennikarze pisali, że Joklik prawdopodobnie skontaktował się z Izraelczykami z powodu zniknięcia dyrektora Intry, Heinza Kruga. Joklik utrzymywał bliskie stosunki z Krugiem, który jako jeden z nielicznych wiedział o roli Joklika w egipskich „specjalnych programach wojskowych". Kiedy Krug zniknął, Joklik wpadł w panikę. Co zrobi Krug, jeśli uprowadzili go Izraelczycy? Może zacząć mówić i wyjawić informacje o tajnych zadaniach Joklika. A wtedy Joklik już byłby martwy. Dlatego postanowił zmienić front i poddać się Izraelczykom. Miał nadzieję, że w ten sposób ocali życie.

Joklik spędził w Izraelu cztery dni. Trzymano go w odosobnieniu w ściśle tajnym obiekcie Mossadu. Isser postanowił wykorzystać go na dwa sposoby: jako źródło informacji o projekcie egipskim i jako podwójnego agenta, który wróci do Egiptu i będzie pracował dla Mossadu.

Otto Joklik powiedział Izraelczykom, że zwerbował go pracownik United Arab Airlines, który przedstawił go Mahmudowi Chalilowi, nazywanemu przez niemieckich naukowców „Herr Doktorem Mahmudem". Spotkanie z Herr Doktorem zaowocowało dwoma projektami: Ibis i Kleopatra. Sekretem tych dwóch projektów podzielił się tylko z profesorem Pilzem i doktorem Krugiem.

Operacja Ibis miała zaopatrzyć Egipt w broń radiologiczną, która wydzielała niebezpieczne promieniowanie jądrowe. Joklik zajął się uzyskaniem dużych ilości radioaktywnego izotopu, kobaltu-60, a eksperymenty prowadził w Egipcie. Gdyby doświadczenia się powiodły, Joklik spróbowałby zdobyć więcej kobaltu, który zostałby umieszczony w głowicach rakiet.

Celem drugiego projektu, Kleopatra, było wyprodukowanie dwóch bomb atomowych. Joklik zasugerował pomysłową metodę produkcji bomb: zakupić w Stanach Zjednoczonych albo w Europie uran wzbogacony o 20 procent; wzbogacić go do 90 procent w specjalnych wirówkach zbudowanych w Niemczech i Holandii przez doktora Wilhelma Grotha, doktora Jacoba Kistemakera i doktora Gernota Zippego; zbudować bombę ze wzbogaconego uranu.

Joklik poleciał do Stanów Zjednoczonych i próbował zdobyć tam

wzbogacony uran. Spotkał się również z kilkoma niemieckimi naukowcami i poprosił ich o zbudowanie wirówek w Egipcie. Jednocześnie kupił w Europie kobalt-60 i wysłał go ginekologowi w Kairze, doktor Chalil – siostrze Herr Doktora Mahmuda…

Po przesłuchaniu Joklika w Izraelu jego zeznanie przekazano kilku specjalistom do rewizji i oceny. Z jakichś powodów na ich analizy nie zwrócono szczególnej uwagi. W raportach dotyczących projektu Kleopatra napisali, że prawie nie ma szans na to, by Joklik zdobył uran wzbogacony o 20 procent. Nawet gdyby mu się to udało, Egipt potrzebowałby co najmniej stu wirówek najwyższej jakości, żeby wzbogacić dostateczną ilość uranu do budowy jednej bomby w ciągu dwóch, trzech lat. A nawet gdyby zbudowali bombę, ta nie wybuchnie, ponieważ formuły Joklika są niepoprawne. Eksperci zbagatelizowali też projekt Ibis i broń radiologiczną, której moc rażenia, jak stwierdzili, nie będzie większa od mocy zwykłej bomby.

Uspokajający ton raportów nie uśmierzył obaw przywódców. Wręcz przeciwnie, zaniepokoili się jeszcze bardziej tym, że Egipcjanie pracują również nad bronią chemiczną. Ich obawy okazały się usprawiedliwione, bo 11 stycznia 1963 roku podczas wojny w Jemenie Egipcjanie użyli trujących gazów. Izraelska minister spraw zagranicznych Golda Meir spotkała się z prezydentem Johnem F. Kennedym i rozmawiała z nim o niebezpieczeństwie, jakie stworzy Egipt, uzbrajając pociski w niekonwencjonalne głowice. Poprosiła go o interwencję, ale Kennedy nic nie zrobił.

Niekonwencjonalne głowice rzeczywiście stanowiły wielkie zagrożenie, ale priorytetem było zakłócenie pracy nad systemami naprowadzania pocisków.

Zimą 1963 roku specjalista od systemów naprowadzania z Fabryki 333, doktor Kleinwachter, spędził kilka tygodni w Niemczech. Wieczorem 20 lutego opuścił swoje laboratorium w Lorrach i pojechał samochodem wąską drogą prowadzącą do jego domu. Droga była ciemna i pusta, pokryta grubą warstwą śniegu. Nagle z piskiem opon z przecznicy wyjechał samochód i stanął w poprzek drogi. Ze środka wyskoczył mężczyzna i podszedł do Kleinwachtera. Uczony dostrzegł w aucie jeszcze dwóch mężczyzn.

– Gdzie mieszka doktor Shenker? – spytał mężczyzna i nie czekając na odpowiedź, wyciągnął rewolwer z tłumikiem i strzelił.

Pocisk przebił przednią szybę i utknął w grubym wełniany szalu naukowca. Kleinwachter rzucił się do schowka po własny rewolwer, ale napastnik podbiegł do swojego samochodu, który natychmiast zniknął z pola widzenia.

Policja znalazła to auto porzucone około sto metrów od miejsca napadu. Trzej mężczyźni uciekli innym pojazdem. Zgubili paszport na nazwisko Alego Samira, jednego z szefów egipskich tajnych służb. Okazało się jednak, że była to prowokacja. W dniu napadu Samir przebywał w Kairze i został tam sfotografowany z niemieckim dziennikarzem.

Mężczyzn, którzy zaatakowali Kleinwachtera, nigdy nie odnaleziono. Jednak prasa jednomyślnie zaopiniowała, że nieudanej próby zabójstwa dokonali

Izraelczycy.

Kilka tygodni później Mossad spróbował znowu: tym razem w Szwajcarii za cel obrał urodzonego w Niemczech doktora Paula Görkego.

Görke, podobnie jak Kleinwachter, pracował nad systemem naprowadzania do egipskich pocisków w laboratorium w Fabryce 333. Egipcjanie uważali go za ważną osobę – podobnie jak Mossad. Jego córka Heidi mieszkała we Fryburgu, blisko granicy ze Szwajcarią. Niedługo po zamachu na życie Kleinwachtera doktor Joklik zadzwonił do Heidi i powiedział, że spotkał jej ojca w Egipcie, gdzie pracuje nad stworzeniem straszliwej broni, która ma zniszczyć Izrael. Joklik zasugerował, że jeśli Görke nie przerwie pracy, wystawi się na ogromne niebezpieczeństwo. Gdyby jednak wyjechał z Egiptu, włos mu z głowy nie spadnie.

– Jeśli kocha pani ojca – podsumował Joklik – proszę przyjść w sobotę 2 marca o szesnastej do hotelu Trzej Królowie w Bazyeli, a ja przedstawię tam panią mojemu znajomemu.

Przerażona Heidi natychmiast skontaktowała się z H. Mannem, byłym nazistowskim oficerem, który pracował dla Egipcjan i czuwał nad bezpieczeństwem naukowców. Mann zaalarmował policję we Fryburgu, która powiadomiła władze Szwajcarii. Zatem kiedy Joklik z przyjacielem weszli do Trzech Króli, za hotelem czekało kilka radiowozów, a w holu detektywi. Przy stoliku, gdzie usiadła Heidi Görke, zainstalowano magnetofon.

Joklik z przyjacielem – agentem Mossadu Josephem Ben Galem – wpadli w zasadzkę. Niczego nie podejrzewali i przez godzinę rozmawiali z Heidi. Starali się nie grozić jej bezpośrednio, ale ostrzegli ją, że ojcu grozi niebezpieczeństwo, jeśli nie przerwie pracy nad budową straszliwej broni. Zaproponowali Heidi bilet na samolot do Kairu, żeby tam poleciała i przekonała ojca do powrotu do Niemiec, gdzie on i jego rodzina będą bezpieczni.

Spotkanie się skończyło, mężczyźni wyszli z hotelu i o 18.00 wsiedli do pociągu do Zurychu, gdzie się rozdzielili. Ale gdy Joklik czekał na peronie na inny pociąg, został aresztowany przez policjantów w cywilnych ubraniach. Ben Gal został zatrzymany pod izraelskim konsulatem.

Wieczorem niemiecka policja poprosiła Szwajcarię o ekstradycję dwóch mężczyzn podejrzanych o grożenie Heidi Görke i udział w napaści na doktora Kleinwachtera.

Isser uruchomił ze swojej kwatery w Europie wszelkie możliwe kontakty i próbował przekonać Szwajcarów, by uwolnili Ben Gala i Joklika, ale odmówiono mu z powodu prośby Niemców o ekstradycję. Isser poleciał więc do Izraela na spotkanie z minister spraw zagranicznych Goldą Meir. Ostatnio zacieśnili kontakty, podzielali też wrogość i podejrzliwość wobec Niemiec. Golda zasugerowała, by Izrael skontaktował się z kanclerzem Adenauerem i zażądał wycofania przez RFN prośby o ekstradycję.

Isser natychmiast pojechał do Tyberiady, gdzie Ben Gurion przebywał na

urlopie. Poprosił premiera o wysłanie specjalnego wysłannika do Bonn. Wysłannik miał przedstawić Adenauerowi dowody na przerażającą działalność niemieckich naukowców w Egipcie i zażądać wycofania prośby o ekstradycję.

Ben Gurion odmówił.

Isser się nie poddawał.

– Musisz zdecydować, co robić, jeśli informacja o aresztowaniu zostanie podana do wiadomości publicznej. Wtedy cała sprawa się wyda!

– Co masz na myśli? – spytał Ben Gurion.

– Gdy wszyscy dowiedzą się o aresztowaniu Ben Gala, cała sprawa z niemieckimi naukowcami w Egipcie również wyjdzie na jaw. Izrael będzie musiał wyjaśnić, dlaczego Ben Gal działał tak, a nie inaczej. Będziemy musieli również ujawnić, że Egipcjanie kupują wyposażenie do rakiet i inne wojskowe projekty od Niemiec.

Ben Gurion pomyślał chwilę i rzekł:

– Niech tak będzie.

Tak pojawił się rozdźwięk między dwoma mężczyznami.

Wieczorem w czwartek 15 marca 1963 roku United Press International podała do wiadomości informację o aresztowaniu Joklika i Ben Gala „pod zarzutem grożenia córce niemieckiego uczonego zatrudnionego w Egipcie". Isser Harel zwołał tajne zebranie z redaktorami naczelnymi dzienników, na którym opisał tło aresztowania Ben Gala. Szczególnie podkreślił rolę Joklika w tej sprawie, rodzaj pracy, jaką wykonywał w ramach egipskiego programu, oraz fakt, że przeszedł na drugą stronę dobrowolnie i próbował naprawić wyrządzone szkody.

W ciągu kilku następnych dni współpracownicy Issera rozmawiali z trzema izraelskimi dziennikarzami: Naftalim Lawim z „Haaretz", Szmuelem Segewem z „Ma'ariw" i Jeszajahu Ben Poratem z „Jedijot Achronot". Podali im wszystkie fakty wraz z adresami Intry, Patwagu i stuttgarckiego instytutu. Dziennikarze wyjechali następnie do Europy, aby zebrać więcej danych o niemieckich naukowcach, i przesłali je do Izraela. Informacje o programie niemieckich uczonych będą bardziej wiarygodne, jeśli napłyną z Europy, pomyślał Isser. Inni agenci Mossadu wyjechali za granicę, by udzielić informacji proizraelskim dziennikarzom.

Isser Harel nie miał pojęcia, że sprawa niemiecka była jednym z najbardziej delikatnych tematów w Izraelu. Jego gwałtowny atak na Niemcy spowodował lawinę, której nie można było powstrzymać, grad oskarżeń przeciwko naukowcom wywołał prawdziwą panikę w Izraelu.

17 marca izraelska i zagraniczna prasa przerzucała się sensacyjnymi nagłówkami: niemieccy uczeni, w większości dawni naziści, produkują w Egipcie śmiercionośną broń. Budują broń biologiczną, chemiczną, jądrową i radioaktywną. Pracują nad gazami trującymi, straszliwymi zarazkami, zabójczymi promieniami, głowicami wyposażonymi w bomby atomowe i odpady radioaktywne, które wydzielają szkodliwe promieniowanie. Gazety

prześcigały się w publikowaniu raportów, które wyglądały jak żywcem wyjęte z komiksów o Flashu Gordonie: zabójcze promienie, wypalające z sykiem wszystko, co znajduje się na ich drodze… powietrze nad Izraelem zatrute na co najmniej dziewięćdziesiąt lat… zarazki wywołujące niewyobrażalne epidemie i tak dalej. Padły również oskarżenia wobec rządu RFN o niechęć do położenia kresu piekielnym poczynaniom obywateli niemieckich pracujących dla Egiptu i naśladowanie Hitlera. Wysłani do Europy dziennikarze dzień w dzień dolewali oliwy do ognia, podając nowe szczegóły o diabelskim spisku uczonych.

Proces Ben Gala i Joklika w Bazylei zakończył się łagodnymi wyrokami: dwa miesiące w więzieniu z zaliczonym okresem aresztu. Jednak miał ogromne skutki wtórne.

Podczas procesu sędzia nagle zauważył, że jeden z obserwatorów ma przy sobie broń.

– Jak pan śmie pokazywać się w moim sądzie z bronią? – spytał z oburzeniem.

– Mam zezwolenie na broń – odparł mężczyzna. – Jestem oficerem ochrony niemieckich naukowców w Egipcie.

Przedstawił się jako H. Mann, człowiek, z którym Heidi Görke skontaktowała się po telefonie Joklika i który zawiadomił niemiecką policję.

Tajny informator Mossadu natychmiast wyszedł z sali sądowej i zameldował przełożonym o incydencie. Po usłyszeniu tego meldunku weteran Mossadu, agent Raphi Medan, wsiadł do pierwszego pociągu do Wiednia i szybko udał się do domu słynnego łowcy nazistów Szymona Wiesenthala. Wiesenthal bez namysłu zgodził się pomóc Mossadowi.

– Wie pan coś o Niemcu o nazwisku H. Mann? – spytał Medan.

Wiesenthal poszedł przekopać swoje rozległe archiwum. Po kilku godzinach wrócił do Medana z teczką w rękach.

– Podczas wojny był oficerem SS – powiedział. – Służył w oddziale komandosów pod dowództwem pułkownika Ottona Skorzenego.

Medan zaniósł informację wszechobecnemu Rafiemu Eitanowi oraz Awrahamowi Ahituwowi.

Ahituw, łysiejący, spalony słońcem mężczyzna z wąsami i w okularach, urodził się w Niemczech jako Awraham Gotfried i wyemigrował z rodzicami do Izraela w wieku pięciu lat. Jako szesnastolatek należał już do Hagany. W wieku osiemnastu lat stał się jednym z założycieli Szin Betu. Nieprzeciętnie inteligentny, poszedł na studia już w czasie służby i skończył wydział prawa *summa cum laude*. W 1955 roku złapał najważniejszego egipskiego szpiega w Izraelu, Rifata al-Gamala, który działał na izraelskich dokumentach jako Jack Bitton. Ahituw zmienił al-Gamala w jednego z najlepszych podwójnych agentów Mossadu, który dostarczał Egipcjanom umiejętnie spreparowane informacje przez ponad dwanaście lat. W 1967 roku, w przeddzień wojny sześciodniowej, al-Gamal poinformował Egipcjan, że Izrael rozpocznie atak

lądowy przed wysłaniem lotnictwa. Wynikły z tego brak aktywności egipskiego lotnictwa ułatwił jego zniszczenie na lotniskach przez izraelskie odrzutowce. W przyszłości Ahituw zostanie jednym z najlepszych dyrektorów Szin Betu, najbardziej docenionym za działania na rzecz zintegrowania izraelskich Arabów z izraelskim społeczeństwem.

Tego majowego wieczoru w 1983 roku Ahituw wysłuchał raportu Medana o Mannie i Skorzenym, po czym zwrócił się do Eitana:

– Dlaczego nie spróbujemy zwerbować Skorzenego?

W pierwszej chwili pomysł wydawał się dziwny, ale miał swoją wewnętrzną logikę: gdyby Skorzeny dotarł do Manna, miałby szansę wydobyć od byłego podwładnego najtajniejsze materiały. Teraz pozostało tylko ustalić, jak skontaktować się ze Skorzenym. Szybki wywiad ujawnił, że żona Skorzenego, z którą był w separacji, mieszka blisko niego. Była wówczas kierownikiem w firmie, która specjalizowała się w handlu metalami. Agenci Mossadu znaleźli izraelskiego przedsiębiorcę, Szlomo Zablodowitcha, który zajmował się tą samą dziedziną handlu, i skontaktowali się z nim. Tak, powiedział, zna panią Skorzeny. Przedstawił ich kobiecie, która dostarczyła im wszystkie potrzebne informacje.

I w ten właśnie sposób Eitan i Ahituw pojawili się w gabinecie Skorzenego w Madrycie. Spytali byłego bohatera Trzeciej Rzeszy, czy zostanie ich agentem i będzie dostarczał informacje o działalności niemieckich naukowców w Egipcie. Oprócz H. Manna Skorzeny znał całkiem dobrze kilku przywódców niemieckich społeczności w Egipcie; wielu z nich było jego dawnymi kolegami.

– Dlaczego mam wam zaufać? – spytał Skorzeny. – Skąd mam mieć pewność, że nie będziecie mnie potem ścigać?

Bał się, że izraelscy mściciele dopadną go tak jak Eichmanna i spotka go podobny los.

Rafi Eitan zaproponował rozwiązanie.

– Jesteśmy upoważnieni do tego, by zaoferować panu wolność od strachu – powiedział.

Wyjął kartkę i napisał Skorzenemu list w imieniu Izraela z gwarancją „wolności od strachu” i zapewnieniem, że nie stanie się obiektem żadnego rodzaju prześladowań ani przemocy.

Skorzeny przeczytał uważnie dokument, potem długo milczał. Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem, zatopiony w myślach.

Wreszcie odwrócił się do Izraelczyków.

– Zgoda – powiedział.

Przez następne miesiące Skorzeny dostarczał Mossadowi bezcennych informacji o poczynaniach niemieckich naukowców w Egipcie. Z pomocą H. Manna i innych byłych towarzyszy zdobył szczegółową listę niemieckich uczonych z adresami, raporty o postępach ich prac, plany i rysunki pocisków, korespondencję dotyczącą problemów z systemem naprowadzania.

Jednak to już nie Isser Harel czytał raporty Skorzenego.

Tymczasem rozszalały się izraelskie środki masowego przekazu. Krzyczące nagłówki, artykuły, karykatury, a nawet wiersze ogłaszały, że Niemcy z 1963 roku są tak naprawdę Niemcami z 1933 roku; te same Niemcy wymordowały 6 milionów Żydów, a teraz pomagają Egiptowi przygotować nowy Holokaust. W Knesecie przywódca opozycji Menachem Begin krzyczał na Ben Guriona w płomiennej tyradzie: „Sprzedajesz uzi Niemcom, a oni wysyłają zarazki naszym wrogom". W przemówieniu sojuszniczka Issera Golda Meir oskarżyła Niemców w Egipcie o produkcję broni, „która ma zniszczyć wszystkie żyjące stworzenia".

Oskarżenia te były mocno przesadzone, prawie kompletnie oderwane od rzeczywistości. Amos Manor, szef Szin Betu i bliski przyjaciel Issera, powiedział nam później: „Kiedy Isser kierował kampanią wymierzoną w niemieckich naukowców, był niezrównoważony. To było coś gorszego niż obsesja. Nie można z nim było normalnie na ten temat porozmawiać".

Wiceminister obrony Szymon Peres, który 24 marca wrócił do Izraela z podróży po Afryce, natychmiast dostrzegł niebezpieczeństwo, jakie stwarzała krucjata Issera Harela. Uświadomił sobie również, że opowieści o broni, która zniszczy „wszystkie żyjące stworzenia", są po prostu absurdalne. Aman, wydział wywiadu Sił Obronnych Izraela, przedstawił zupełnie inny obraz sytuacji.

– Zebraliśmy wszystko, co mogliśmy – powiedział szef wywiadu Sił Obronnych Izraela, generał Meir Amit – i powoli wyłania się z tego pewien obraz: ta historia została rozdmuchana ponad wszelką miarę. (…) Nasi ludzie twierdzą, że nie może być prawdziwa, że nie powinno się jej traktować poważnie.

Ludzie Amita nie znaleźli żadnego śladu informacji wskazującej na to, że niemieccy uczeni pracują nad stworzeniem broni chemicznej i bakteriologicznej. Opowieści o śmiercionośnej broni wydawały się zapożyczone z powieści science fiction. Ilość kobaltu sprowadzona do Egiptu była znikoma. Ustalono również, że doktor Otto Joklik, którego zeznania odegrały główną rolę w całej sprawie, był oportunistą i nie można mu było w pełni ufać.

Raport Amana trafił na biurko Ben Guriona 24 marca. Premier natychmiast wezwał Issera Harela i przepytał go o informatorów. Zażądał pełnych i dokładnych odpowiedzi. Isser przyznał, że wysłał dziennikarzy do Europy po gruntownej odprawie. Przyznał również, że nie miał żadnych informacji na temat gazów trujących, promieniowania radioaktywnego i kobaltowych bomb.

Następnego dnia Ben Gurion spotkał się z Szymonem Peresem, który przyszedł z szefem sztabu i generałem Amitem. Szef Amanu złożył szczegółowy raport przedstawiający jasny obraz: pracujący w Egipcie uczeni byli mierni i budowali przestarzałe pociski. Ich działalność rzeczywiście stwarzała niebezpieczeństwo, ale panika, jaka rozpętała się w kręgach rządowych w Izraelu, wliczając w to ministerstwo obrony i Siły Obronne Izraela, była niewspółmierna.

Ben Gurion ponownie wezwał Issera. Ich rozmowa przebiegła w napiętej atmosferze i Ben Gurion wyraził wątpliwości wobec dokładności raportów Issera. Całkowite zaufanie charakteryzujące relacje dwóch mężczyzn przerodziło się w gniewną sprzeczkę, która dotknęła innych aspektów stosunków niemiecko-izraelskich. Wściekły Isser wrócił do biura i napisał do Ben Guriona list rezygnacyjny.

Ben Gurion próbował z nim rozmawiać, ale Isser był niewzruszony. Rezygnuję, powiedział, i jest to ostateczna decyzja.

Tak skończyła się pewna epoka.

Ben Gurion poprosił Issera, by pozostał na stanowisku do znalezienia odpowiedniego następcy. Isser odmówił.

– Niech Ben Gurion przyśle kogoś po klucze – powiedział sekretarce premiera.

Ben Gurion musiał znaleźć następcę legendarnego ramsada od zaraz.

– Niech tu natychmiast przyjdzie Amos Manor – powiedział swojej sekretarce, która rzuciła się do telefonu.

Ale szef Szin Betu był nieosiągalny. Przebywał w kibucu Maagan w dolinie Jordanu z wizytą u krewnych. Telefony komórkowe wówczas jeszcze nie istniały.

– W takim razie wezwij Meira – powiedział niecierpliwie Ben Gurion.

Generał Meir Amit przeprowadzał inspekcję na pustyni Negew, ale udało się go wezwać do Tel Awiwu przez radio. Po przyjeździe dowiedział się, że został pełniącym obowiązki dyrektorem Mossadu do chwili, gdy kierownictwo nad organizacją przejmie nowy szef. Kilka tygodni później Amit ostatecznie objął stanowisko na stałe.

Po dyskretnym liście Peresa napisanym do Franza Josefa Straussa Niemcy zatrudniły szanowanego specjalistę, profesora Böhma, by zajął się sprowadzeniem naukowców z Egiptu do ojczyzny. Niemcy rzeczywiście skusiły wielu z nich do powrotu, proponując zatrudnienie w niemieckich ośrodkach badawczych. Inni stopniowo wyjeżdżali z Egiptu. Nie skończyli budowy pocisków, ich systemy naprowadzania zawiodły, nie wypełnili głowic rakiet materiałami radioaktywnymi, nie wystartował nawet jeden samolot Messerschmitta.

Jeden z autorów tej książki pojechał do Huntsville w stanie Alabama i spotkał się tam z niebieskookim pracownikiem NASA, doktorem Wernherem von Braunem. Von Braun nie znajdował się na liście niemieckich uczonych w Egipcie i rzekomych egipskich projektów i potwierdził, że były nikłe szanse, by uczeni drugiego sortu byli w stanie zbudować skuteczne pociski.

Egipskie przedsięwzięcie Herr Doktora Mahmuda skończyło się kompletną porażką.

Sprawa niemieckich uczonych doprowadziła do upadku Issera Harela i wyniesienia na kierownicze stanowisko Meira Amita. Harel zapałał głęboką

nienawiścią do swojego następcy i zażarcie walczył z nim przez cały czas pełnienia przez niego funkcji ramsada. Sprawa niemieckich naukowców podkopała również polityczną pozycję Ben Guriona i premier kilka miesięcy później zrezygnował ze stanowiska.

W Kairze egipskie tajne służby zdemaskowały Wolfganga Lütza, „Szampańskiego Szpiega", i aresztowały go w 1965 roku. Jednak nie udało im się rozszyfrować jego niemieckiej przykrywki. Został skazany tylko na pobyt w więzieniu i wyszedł na wolność po dwóch i pół roku.

Zakończenie sprawy oznaczało również koniec współpracy z Ottonem Skorzenym, najbardziej nieprawdopodobnym agentem, który kiedykolwiek pracował dla państwa żydowskiego.

9. Nasz człowiek w Damaszku

Kochana Nadiu, droga rodzino,

piszę do was te ostatnie słowa z nadzieją, że zostaniecie razem na zawsze. Proszę moją żonę, żeby mi wybaczyła, zajęła się sobą i zapewniła dobre wykształcenie naszym dzieciom. (…) *Najukochańsza Nadiu, możesz ponownie wyjść za mąż, żeby nasze dzieci miały ojca. Pod tym względem masz całkowitą swobodę. Proszę, byś nie opłakiwała przeszłości, tylko pomyślała o przyszłości. Przesyłam wam ostatnie pocałunki.*

Módlcie się za moją duszę.
Wasz Eli

List ten trafił na biurko nowego ramsada, Meira Amita, w maju 1965 roku. Eli Cohen, jeden z najodważniejszych szpiegów w historii, napisał go drżącą ręką zaledwie kilka minut przed tym, jak jego życie skończyło się nagle na szubienicy w Damaszku.

Sekretne życie Eliego Cohena zaczęło się ponad dwadzieścia lat wcześniej. Pewnego wilgotnego popołudnia w połowie lipca 1954 roku młody, przystojny egipski Żyd szedł właśnie do domu. Trzydziestolatek średniego wzrostu, z czarnym, przystrzyżonym wąsem, miał zniewalający uśmiech. Na kairskiej ulicy wpadł na starego kolegę, oficera policji.

– Dziś aresztujemy kilku izraelskich terrorystów – zdradził mu oficer. – Jeden z nich nazywa się Szmuel Azar.

Eli udał zdziwienie i podziw, ale szybko rozstał się ze znajomym, pobiegł do swojego wynajętego mieszkania i usunął broń, materiały wybuchowe i dokumenty. Eli był głęboko zaangażowany w tajną działalność. Planował trasy ucieczek i przygotowywał fałszywe dokumenty dla żydowskich rodzin, które chciały wyemigrować do Izraela. Należał również do żydowskiego podziemia, które przeprowadziło ambitną operację, znaną jako sprawa Lawona.

Na początku 1954 roku izraelscy przywódcy dowiedzieli się, że rząd brytyjski postanowił całkowicie wycofać się z Egiptu. Egipt był najsilniejszym krajem arabskim i zaprzysięgłym wrogiem Izraela. Dopóki w Egipcie przebywała armia brytyjska i utrzymywała bazy oraz lotniska wojskowe wzdłuż Kanału Sueskiego, Izrael mógł liczyć na jej umiarkowany wpływ na wojskową juntę rządzącą krajem. Z chwilą ewakuacji z Egiptu wpływ zniknie. Ponadto nowoczesne bazy, lotniska i magazyny sprzętu oraz materiałów wojskowych trafią w ręce armii

egipskiej. Izrael, istniejący wówczas zaledwie od sześciu lat, może stać się celem agresywnego ataku większej, lepiej wyposażonej armii egipskiej, która pragnęła zemścić się za haniebną klęskę podczas wojny Izraela o niepodległość w 1948 roku.

Czy da się cofnąć decyzję Brytyjczyków? Ben Gurion nie kierował już Izraelem. Odszedł na emeryturę i zamieszkał w kibucu Sdeh Boker. Jego miejsce zajął umiarkowany, ale słaby przywódca, Mosze Szaret. Minister obrony Pinhas Lawon otwarcie podważał autorytet Szareta. Nie informując premiera i Mossadu, Lawon i pułkownik Benjamin Gibli, szef wywiadu wojskowego (Aman), opracowali niebezpieczny i głupi plan. Znaleźli klauzulę w brytyjsko-egipskim porozumieniu, która pozwalała Wielkiej Brytanii wrócić do głównych baz w przypadku ciężkiego kryzysu, i naiwnie założyli, że jeśli w Egipcie dojdzie do kilku zamachów terrorystycznych, Brytyjczycy uznają, że egipscy przywódcy nie potrafią utrzymać ładu i porządku. Wtedy wycofają się z decyzji i wrócą do kraju. Lawon i Gibli postanowili przeprowadzić w Kairze i Aleksandrii zamachy wymierzone w amerykańskie i brytyjskie biblioteki oraz ośrodki kulturalne, kina, poczty i inne budynki użyteczności publicznej. Tajni agenci Amanu w Egipcie zwerbowali młodych miejscowych Żydów, zagorzałych syjonistów, którzy byli gotowi oddać życie za Izrael. W ten sposób Aman złamał uświęconą zasadę izraelskiej społeczności wywiadowczej: nigdy nie wykorzystywać miejscowych Żydów we wrogich operacjach, gdyż może to ich kosztować życie i narazić całą społeczność żydowską na wielkie niebezpieczeństwo. W dodatku młodzi mężczyźni i kobiety nie zostali wyszkoleni do tego typu akcji.

Bomby były prymitywne, wykonane z etui do okularów wypełnionych substancjami chemicznymi. W etui umieszczono prezerwatywę wypełnioną inną substancją. Żrący związek przepalał gumę i wchodził w kontakt z substancjami w etui, co prowadziło do zapłonu. Następował on z pewnym opóźnieniem, dzięki czemu zamachowiec mógł umieścić ładunek wybuchowy na miejscu i uciec przed wybuchem.

Plan od samego początku skazany był na niepowodzenie. 23 lipca, po kilku mniejszych operacjach, jedna z bomb wybuchła w kieszeni Philipa Natansona, członka siatki syjonistycznej, u wejścia do kina Rio w Aleksandrii. Policja aresztowała go i w ciągu kilku dni wszyscy członkowie siatki zostali wyłapani.

Eli Cohen również trafił do więzienia, ale w jego mieszkaniu nie znaleziono żadnych obciążających dowodów. Chociaż go wypuszczono, egipska policja założyła mu teczkę. Znajdowały się w niej trzy zdjęcia i notatka: Eli Szaul Jundi Cohen, urodzony w 1924 roku w Aleksandrii, syn Szaula i Sophie Cohenów, którzy wyemigrowali w nieznanym kierunku w 1949 roku z dwiema siostrami i pięcioma braćmi Eliego. Podejrzany ukończył francuski collège i studiuje na Uniwersytecie Faruka w Kairze.

Egipcjanie nie wiedzieli, że rodzina Eliego wyemigrowała do Izraela i osiadła w Bat Jam na przedmieściach Tel Awiwu.

Mimo aresztowania Eli zdecydował się zostać w Egipcie. Bojąc się bardziej o swoich przyjaciół, zbierał każdy strzęp informacji o uwięzieniach, pobiciach i torturach w egipskich więzieniach.

W październiku Egipcjanie publicznie ogłosili, że aresztowali „izraelskich szpiegów" i 7 grudnia w Kairze rozpocznie się ich proces. Max Bennet, izraelski tajny agent, schwytany razem z tą grupą, popełnił samobójstwo, podcinając sobie żyły zardzewiałym gwoździem, który wydłubał z drzwi celi. Na procesie oskarżenie wystąpiło o karę śmierci dla zatrzymanych. O łaskę poprosili nuncjusz papieski, francuski minister spraw zagranicznych, ambasadorzy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, członkowie brytyjskiej Izby Gmin Richard Crossman i Maurice Auerbach, naczelny rabin Egiptu… Wszystko na próżno. 17 stycznia 1955 roku Nadzwyczajny Sąd Wojskowy ogłosił wyroki: dwaj oskarżeni zostali uniewinnieni, dwaj skazani na siedem lat więzienia i ciężkich robót, dwaj na piętnaście lat więzienia i dwaj na dożywocie. Dwóch przywódców siatki, doktor Mosze Marzuk i inżynier Szmuel Azar, dostało wyrok śmierci i cztery dni później powieszono ich na dziedzińcu kairskiego więzienia. W Izraelu rządem wstrząsnął poważny skandal polityczny. Kto wydał głupi, karygodny rozkaz tej operacji? Kilku komisjom śledczym nie udało się udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Lawon i Gibli wskazywali na siebie nawzajem. Minister obrony Lawon został zmuszony do rezygnacji i jego miejsce zajął odwołany z emerytury Ben Gurion. Pułkownik Gibli nie dostał awansu i w krótkim czasie musiał wystąpić z armii.

W Egipcie Eli Cohen stracił kilku najbliższych przyjaciół. Chociaż dla policji nadal był podejrzany, został w Kairze i kontynuował tajną działalność. Dopiero w 1957 roku, po wojnie sueskiej, wyemigrował do Izraela.

Cicha, cienista uliczka w Bat Jam nosiła nazwę Kairskich Męczenników. Dzień w dzień Eli chodził tą uliczką, by odwiedzić rodzinę. Pierwsze kroki w Izraelu nie były łatwe. Przez kilka tygodni szukał pracy. Dzięki biegłej znajomości języków obcych (arabskiego, francuskiego, angielskiego i hebrajskiego) znalazł posadę: tłumaczenie tygodników i miesięczników dla Amanu. Jego biuro w Tel Awiwie funkcjonowało pod przykrywką agencji handlowej. Eli otrzymywał skromne wynagrodzenie: 170 izraelskich funtów (95 dolarów) miesięcznie. Po kilku miesiącach został zwolniony. Przyjaciel, również egipski Żyd, pomógł mu znaleźć inną pracę: księgowego w sieci domów towarowych Hamaszbir. Praca była nudna, ale lepiej płatna. Mniej więcej w tym czasie brat poznał go z piękną, mądrą młodą pielęgniarką o irackich korzeniach. Miesiąc później Eli ożenił się z Nadią, siostrą coraz popularniejszego intelektualisty Samiego Michaela. Pewnego dnia do biura Eliego wszedł jakiś mężczyzna.

– Nazywam się Zalman – powiedział. – Jestem oficerem wywiadu. Chciałbym zaproponować panu pracę.

– Jaką pracę?

– Całkiem interesującą. Praca wiąże się z częstymi podróżami po Europie.

Może nawet jeździłby pan do krajów arabskich jako nasz agent.

Eli odmówił.

– Właśnie się ożeniłem. Nie chcę podróżować po Europie ani nigdzie indziej.

Rozmowa się zakończyła, ale nie był to koniec sprawy. Nadia zaszła w ciążę i musiała odejść z pracy. Hamaszbir przechodził reorganizację i zwolnił część pracowników, w tym Eliego. Ten nie mógł znaleźć innej pracy. I wtedy, jakby zupełnie przypadkiem, do drzwi wynajmowanego mieszkania Eliego zapukał nieoczekiwany gość.

Był to znowu Zalman.

– Odrzucił pan naszą propozycję – zagadnął Eliego – a my proponujemy 350 funtów (195 dolarów) miesięcznie. Zaczynamy od sześciomiesięcznego szkolenia. Potem może pan zostać. Jeśli nie – będzie pan wolny.

Tym razem Eli nie powiedział nie. I tak został tajnym agentem.

Weterani Amanu przedstawili jednak inną wersję wydarzeń. Według nich, kiedy Eli przyjechał do Izraela, wcale nie dostał pracy w Amanie, ponieważ testy psychologiczne wykazały, że jest zbyt pewny siebie. Był utalentowany, odważny, miał doskonałą pamięć, ale też skłonność do przeceniania swoich sił i podejmowania niepotrzebnego ryzyka. Wszystkie te cechy sprawiały, że nie nadawał się do Amanu.

Jednak na początku lat sześćdziesiątych sytuacja uległa zmianie. Jednostka 131. Amanu, operacyjna grupa specjalna gałęzi wywiadu Sił Obronnych Izraela, zaczęła pilnie poszukiwać wykwalifikowanego agenta w Damaszku. W ostatnich kilku latach Syria stała się najbardziej agresywnym krajem arabskim i zaprzysięgłym wrogiem Izraela. Wykorzystywała każdą okazję, by zaatakować. Syria starła się z Izraelem w krwawych bitwach na wzgórzach Golan i nad Jeziorem Galilejskim. Przerzucała całe oddziały terrorystów przez granicę Izraela. A teraz zaplanowała ambitny projekt inżynieryjny, zakładający zawrócenie dopływów Jordanu i pozbawienie Izraela wody.

Pod koniec lat pięćdziesiątych Izrael rozpoczął budowę ogromnych rurociągów i kanałów, które miały odprowadzić część wód Jordanu do nękanego suszą regionu Negew. Woda pochodziłaby z odcinka Jordanu przepływającego przez terytorium Izraela. Projekt gospodarki wodnej doprowadził do szeregu konferencji państw arabskich. Kraje arabskie postanowiły odwrócić bieg dopływów Jordanu i zniweczyć izraelski projekt w zalążku. Realizacja planu przypadła Syrii.

Izrael nie przetrwałby bez wody. Nie można było pozwolić, żeby Syrii się udało, i zaczęto planować odpowiedź. Wszystko to stworzyło konieczność umieszczenia w Damaszku agenta, kogoś godnego zaufania, pewnego siebie i śmiałego. Cechy, które sprawiły, że Aman odrzucił Eliego, teraz okazały się idealne przy tworzeniu Jednostki 131. (Pięćdziesiąt lat później okazało się, że Aman próbował zwerbować do zadania kogoś innego, Samiego Michaela, brata Nadii! Jednak Michael odmówił, nie wyjechał z Izraela i został później jednym z największych izraelskich poetów).

Szkolenie Cohena było długie i wyczerpujące. Codziennie rano pod byle pretekstem Eli wychodził z domu i szedł do ośrodka szkoleniowego Amanu. Przez kilka tygodni pracował tylko z jednym instruktorem, mężczyzną o imieniu Icchak. Najpierw uczył się zapamiętywać różne rzeczy. Icchak rozrzucał po stole kilkanaście przedmiotów: ołówek, pęk kluczy, papieros, kilka szpilek. Eli patrzył na nie przez sekundę albo dwie. Potem musiał zamknąć oczy i opisać, jak wyglądają poszczególne przedmioty. Nauczył się również rozpoznawać typy i kraje pochodzenia czołgów, samolotów i dział.

– Chodźmy na spacer – mówił czasem Icchak.

Spacerowali we dwóch zatłoczonymi ulicami Tel Awiwu.

– Widzisz gazetę na stojaku przed nami? – pytał szeptem Icchak. – Podejdź tam teraz i udawaj, że oglądasz gazety, ale jednocześnie spróbuj się zorientować, czy ktoś za tobą idzie.

Po powrocie do ośrodka Icchak wysłuchał raportu Eliego, a potem rzucił na stół plik zdjęć.

– Miałeś rację co do tego jednego, rzeczywiście cię śledził. Ale co powiesz o tym na drzewie? On też siedział ci na ogonie.

Pewnego dnia rano Zalman przedstawił Eliemu innego instruktora, Jehudę, który uczył go posługiwać się malutkim, supernowoczesnym nadajnikiem radiowym. Potem wysłał Eliego na badania lekarskie i testy psychologiczne. Po zakończeniu testów Zalman przedstawił Eliego młodej kobiecie, Marcelle Cousin.

– Czas na najważniejszy egzamin, Eli – powiedział. – Marcelle da ci francuski paszport na nazwisko egipskiego Żyda, który wyemigrował do Afryki, a teraz przyjechał do Izraela jako turysta. Z tym paszportem pojedziesz do Jerozolimy i zostaniesz tam przez dziesięć dni. Marcelle poda ci wszystkie szczegóły twojej przykrywki – przeszłości w Egipcie, członków rodziny, pracy w Afryce. Będziesz spotykał się z ludźmi, zdobywał przyjaciół i nawiązywał nowe kontakty, nie ujawniając prawdziwej tożsamości. Musisz się też upewnić, że nikt cię nie śledzi.

Eli spędził dziesięć dni w Jerozolimie. Po powrocie dostał kilka dni urlopu. Nadia właśnie urodziła córeczkę, Sophie. Po Rosz Haszana – żydowskim Nowym Roku – Zalman przedstawił go dwóm innym ludziom, których tożsamości nie poznał.

– Zdałeś egzamin w Jerozolimie, Eli – powiedział jeden z nich z uśmiechem. – Czas zająć się poważniejszymi sprawami.

W skromnie umeblowanym pokoju w budynku Amanu Eli spotykał się z muzułmańskim szejkiem, który cierpliwie uczył go Koranu i muzułmańskich modlitw. Eli próbował się skoncentrować, ale ciągle się mylił.

– Nie martw się – mówili mu instruktorzy. – Jeśli ktoś zacznie ci zadawać pytania, powiedz, że nie jesteś żarliwym muzułmaninem i niewiele pamiętasz z czasów szkolnych.

Teraz Eliego czekał przedsmak misji: wkrótce zostanie wysłany do neutralnego kraju i po dodatkowym szkoleniu pojedzie do arabskiej stolicy.

– Której? – spytał.

– Dowiesz się we właściwym czasie.

– Będziesz udawał Araba – ciągnął Zalman – nawiążesz kontakty z miejscowymi i założysz izraelską siatkę szpiegowską.

Eli zgodził się bez wahania. Czuł się pewnie.

– Dostaniesz syryjskie lub irackie dokumenty – powiedzieli mu prowadzący.

– Dlaczego? Nic nie wiem o Iraku. Dajcie mi dokumenty egipskie.

– To niemożliwe – powiedział Zalman. – Egipcjanie zaktualizowali rejestry obywateli i wszystkich wydanych paszportów. Zbyt niebezpieczne. Irak i Syria nie prowadzą takich rejestrów. Nie będą mogli cię wytropić.

Dwa dni później Zalman i jego współpracownicy zdradzili Eliemu nową tożsamość.

– Teraz masz na imię Kamal. Twój ojciec to Amin Sabit, a pełne nazwisko brzmi Kamal Amin Sabit.

Oficerowie prowadzący Eliego przygotowali mu szczegółową legendę – przykrywkę.

– Jesteś synem Syryjczyków. Matka nazywa się Saida Ibrahim. Miałeś siostrę, urodziliście się w Bejrucie. Kiedy miałeś trzy lata, wyjechaliście z Libanu i przeprowadziliście się do Egiptu, do Aleksandrii. Nie zapomnij, pochodzisz z syryjskiej rodziny. Rok później twoja siostra zmarła. Twój ojciec handlował tkaninami. W 1946 roku twój wuj wyemigrował do Argentyny. Ojciec i wuj założyli spółkę cywilną z trzecią osobą i otworzyli sklep z tkaninami, ale zbankrutowali. Twój ojciec zmarł w 1956 roku, a sześć miesięcy po nim matka. Mieszkałeś z wujem i pracowałeś w biurze podróży. Potem zająłeś się własnymi interesami i powiodło ci się.

Eli potrzebował teraz przykrywki dla własnej rodziny.

– Dostałem pracę w firmie, która współpracuje z ministerstwami obrony i spraw zagranicznych – powiedział Eli Nadii po powrocie do domu. – Potrzebują kogoś, kto będzie jeździł do Europy, kupował narzędzia, sprzęt i materiały dla Ta'asu [izraelskiego przemysłu zbrojeniowego] oraz szukał rynków dla ich produktów. Będę często przyjeżdżał do domu na długie urlopy. Wiem, że rozstanie będzie trudne dla nas obojga, ale będziesz dostawała moją pensję i za kilka lat kupimy sobie w Europie meble i wyposażymy mieszkanie.

Na początku lutego 1961 roku Eli odjechał nieoznakowanym samochodem na lotnisko Lod. Młody człowiek, który przedstawił się jako Gideon, wręczył mu izraelski paszport na jego prawdziwe nazwisko, 500 dolarów i bilet na samolot do Zurychu.

W stolicy Szwajcarii Eli spotkał się z siwowłosym mężczyzną, który zabrał jego paszport i dał mu paszport europejskiego kraju na inne nazwisko. Do tego paszportu dołączona była wiza do Chile i wiza tranzytowa do Argentyny.

– W Buenos Aires nasi ludzie przedłużą ci wizę tranzytową – powiedział

mężczyzna, wkładając Eliemu do ręki bilet na samolot do Santiago z lądowaniem w Buenos Aires. – Jutro znajdziesz się w Buenos Aires. Następnego dnia o jedenastej pójdziesz do Café Corrientes. Tam spotkasz się z naszymi ludźmi.

Eli przybył do stolicy Argentyny i zameldował się w hotelu. Następnego dnia punktualnie o jedenastej do jego stolika w Café Corrientes podszedł starszy mężczyzna i przedstawił się jako Abraham. Cohen miał zamieszkać w wynajętym dla niego umeblowanym mieszkaniu. Niebawem skontaktuje się z nim miejscowy nauczyciel i zacznie go uczyć hiszpańskiego.

– Nie masz żadnych innych spraw na głowie – rzekł Abraham. – Ja zajmę się twoimi finansami.

Trzy miesiące później Eli był gotowy do kolejnego etapu. Mówił znośnie po hiszpańsku, dobrze poznał Buenos Aires, ubierał się i zachowywał jak tysiące arabskich imigrantów mieszkających w argentyńskiej stolicy. Inny nauczyciel nauczył go mówić po arabsku z syryjskim akcentem.

Abraham ponownie spotkał się z Eliem w kawiarni i wręczył mu syryjski paszport na nazwisko Kamal Amin Sabit.

– Do końca tygodnia musisz zmienić adres – powiedział Abraham. – Otwórz na to nazwisko rachunek w banku. Zacznij chodzić do arabskich restauracji, kin, gdzie wyświetlają arabskie filmy, do arabskich klubów kulturalnych i politycznych. Spróbuj zawrzeć jak najwięcej znajomości, nawiąż kontakty z przywódcami arabskich społeczności. Jesteś człowiekiem zamożnym, kupcem i błyskotliwym przedsiębiorcą. Zajmujesz się handlem, a także transportem i inwestycjami. Hojnie wspieraj fundusze charytatywne arabskich społeczności. Powodzenia!

Izraelski szpieg rzeczywiście dobrze się spisał. W ciągu kilku miesięcy Eli Cohen spenetrował najważniejsze arabsko-syryjskie społeczności w Buenos Aires. Jego urok osobisty, pewność siebie, zdrowy rozsądek i fortuna przyciągnęły całkiem sporo Arabów, i to najznaczniejszych w Argentynie. Wkrótce stał się dobrze znaną postacią w kręgach arabskich. Przełom nastąpił pewnego wieczoru w muzułmańskim klubie, kiedy poznał dostojnego dżentelmena, dobrze ubranego, łysiejącego, o bujnym wąsie. Przedstawił się jako Abd al-Latif Hassan, redaktor naczelny wydawanego w Argentynie magazynu „Świat Arabski”, a poważny „syryjski imigrant” zrobił na nim duże wrażenie. Szybko się zaprzyjaźnili.

Po kulturalnych wydarzeniach w klubach nastąpiły bardziej prywatne spotkania w towarzystwie przywódców arabskiej społeczności. Eli trafił na listę gości ambasady syryjskiej i był zapraszany na wytworne przyjęcia. Podczas jednego z takich oficjalnych przyjęć Hassan podprowadził Sabita do oficera o imponującej powierzchowności, ubranego w mundur syryjskiego generała.

– Pozwolę sobie przedstawić panu oddanego syryjskiego patriotę – zwrócił się Hassan do generała. A potem spojrzał na Eliego. – Poznaj, proszę, generała

Amina al-Hafiza, attaché wojskowego ambasady.

Wydawało się, że Eli ostatecznie umocnił swoją legendę. Nadszedł czas, by rozpocząć prawdziwą szpiegowską misję. W lipcu 1961 roku Eli odbył krótkie, ściśle tajne spotkanie z Abrahamem. Następnego dnia przyszedł do gabinetu Hassana.

– Mam już dość Argentyny – wyznał.

Kochał Syrię najbardziej ze wszystkiego i chciał wracać. Czy Hassan pomoże mu, napisze jakieś listy polecające? Wydawca od ręki napisał cztery listy: do szwagra w Aleksandrii, dwóch przyjaciół w Bejrucie (jeden był wysoko postawionym bankowcem) i do swojego syna w Damaszku. Eli odwiedził innych arabskich przyjaciół i wkrótce dysponował pełną walizką entuzjastycznych listów polecających od przywódców społeczności w Buenos Aires.

Pod koniec lipca 1961 roku Kamal Amin Sabit poleciał do Zurychu, przesiadł się do innego samolotu i udał się do Monachium. Na lotnisku w bawarskiej stolicy skontaktował się z nim izraelski agent. Przedstawił się jako Zelinger. Przekazał Eliemu jego izraelski paszport i bilet na samolot do Tel Awiwu. Na początku sierpnia Eli pojawił się w domu.

– Zostanę na kilka miesięcy – powiedział Nadii.

Kolejne miesiące minęły na intensywnym szkoleniu. Przykrywka Eliego była idealna i agent całkowicie zidentyfikował się ze swoim nowym wcieleniem. Wrócił jego instruktor obsługi radia, Jehuda, i nauczył go komunikować się szyfrem. Po kilku tygodniach Eli potrafił odbierać i nadawać wiadomości z prędkością dwunastu do szesnastu słów na minutę. Pochłaniał tony książek i dokumentów o Syrii, jej wojsku, broni i strategii. Po licznych odprawach u specjalistów sam stał się ekspertem od syryjskiej polityki wewnętrznej.

W grudniu 1961 roku Eli poleciał do Zurychu. Ale jego ostatecznym celem był Damaszek, jaskinia lwa.

Napięcie na granicy syryjsko-izraelskiej rosło, w miarę jak słabł syryjski reżim. Od 1948 roku krajem wstrząsała długa seria przewrotów wojskowych. Syryjscy dyktatorzy rzadko umierali teraz śmiercią naturalną, kończyli na szubienicach, przed plutonem egzekucyjnym lub z ręki wynajętego zabójcy. W niestabilnym kraju panował chaos. Dość często, aby odciągnąć uwagę społeczeństwa od wewnętrznych problemów, syryjscy przywódcy świadomie wywoływali incydenty graniczne. Na placach Damaszku publiczne egzekucje były na porządku dziennym. Kaci wieszali raz po raz ludzi uznanych za spiskowców, szpiegów, wrogów państwa i zwolenników byłego reżimu. Krótko przed przyjazdem Eliego, 28 września, doszło do kolejnego przewrotu, który położył kres krótkiej unii syryjsko-egipskiej, dumnie nazywanej Zjednoczoną Republiką Arabską.

Zanim Eli wyjechał na misję, spotkał się z wszechobecnym Zalmanem, który dał mu szczegółowe instrukcje.

– Od naszego człowieka w Monachium, Zelingera, dostaniesz nadajnik

radiowy. Po przyjeździe do Damaszku skontaktuje się z tobą pracownik syryjskiej korporacji radiofonicznej. On również jest takim „imigrantem” jak ty i zamieszkał w Syrii niedawno. Nie zna twojego prawdziwego nazwiska. Nie próbuj go szukać! On sam znajdzie właściwy moment, żeby się z tobą skontaktować.

W Monachium Zelinger przekazał Eliemu imponującą pakę szpiegowskiego wyposażenia: kartki z szyfrem wypisanym za pomocą atramentu sympatycznego; książki służące jako klucze do szyfru, specjalną maszynę do pisania, radio z wmontowanym nadajnikiem, elektryczną golarkę, której przewód służył jako antena do nadajnika, laski dynamitu ukryte w mydle Yardleya i cygarach, kilka kapsułek z cyjankiem, tak na wszelki wypadek…

Eli zastanawiał się, jak przewiezie cały ten majdan do Syrii, gdzie skrupulatnie przeprowadzano kontrole celne i imigracyjne.

Zelinger na wszystko miał odpowiedź.

– Kupisz bilet na SS *Astoria*, który na początku stycznia wypływa z Genui do Bejrutu. Na pokładzie ktoś się z tobą skontaktuje i pomoże ci przejść kontrolę na granicy z Syrią.

Eli wypłynął na *Astorii*. Pewnego dnia rano, kiedy siedział obok grupy egipskich pasażerów, podszedł do niego mężczyzna i wyszeptał:

– Chodź za mną.

Eli wstał i niedbałym krokiem odszedł od grupy.

– Nazywam się Madżid Szajch al-Ard – powiedział mu mężczyzna. – Mam samochód. – Była to aluzja do tego, że odwiezie Eliego do Damaszku.

Al-Ard, niski, niepozorny mężczyzna, był międzynarodowym przedsiębiorcą i znanym – oraz podejrzanym – biznesmenem w Damaszku. Ożenił się z egipską Żydówką, a lata II wojny światowej zdecydował się spędzić w nazistowskich Niemczech. Jego nieprzewidywalny charakter sprawiał, że był nieprzyjemnym partnerem w interesach, co ściągnęło na niego uwagę izraelskich tajnych służb. Wkrótce zwerbowali go jako agenta, chociaż on sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Uważał, że pracuje dla prawicowych syryjskich ekstremistów, którzy działają pod przykrywką. Wierzył w legendę Kamala Amina Sabita i w następnych latach miał okazać wielką pomoc izraelskiemu szpiegowi.

Jego pierwsze zadanie polegało na tym, żeby bagaż Sabita bezpiecznie przeszedł przez wszystkie syryjskie kontrole.

10 stycznia 1962 roku. Jadący z Bejrutu samochód al-Arda został zatrzymany na granicy z Syrią. W bagażniku znajdowały się torby Eliego Cohena pełne sprzętu elektronicznego i innych niedozwolonych przedmiotów. Eli siedział na miejscu pasażera za Szajchem al-Ardem.

– Spotkamy się z moim przyjacielem, Abu Chaldunem – powiedział al-Ard Eliemu, gdy zbliżali się do granicy. – Ma kłopoty finansowe. Pięćset dolarów z pewnością poprawiłoby jego sytuację.

Pięćset dolarów przewędrowało z portfela izraelskiego agenta do kieszeni Abu Chalduna, syryjskiego inspektora celnego. Szlaban został podniesiony

i samochód wjechał na pustynię. Eli Cohen znalazł się w Syrii.

W hałaśliwym Damaszku z zatłoczonymi meczetami i kolorowymi sukami nietrudno było wmieszać się w tłum. Ale Eliemu chodziło o coś wręcz przeciwnego. Chciał, żeby go zauważono, i to szybko. Wynajął luksusową willę w zamożnej dzielnicy Abu Ramin, blisko kwatery głównej armii syryjskiej. Z balkonu willi Eli widział wejście do rządowego pensjonatu dla oficjalnych gości. Mieszkał między zagranicznymi ambasadami, domami bogatych ludzi interesów i oficjalnymi rezydencjami przywódców państwa. Pochował tajne wyposażenie w różnych skrytkach w całym domu. Nie chciał ryzykować, że koło niego pojawi się jakiś informator lub zdrajca, więc zrezygnował z zatrudnienia służby i mieszkał sam.

I znów miał szczęście. Przyjechał do Damaszku w odpowiednim momencie. Zjednoczona Republika Arabska upadła, co zostało uznane przez prezydenta Nasera za osobisty afront i upokorzenie dla Egiptu. Syryjskich przywódców, zarówno politycznych, jak i wojskowych, opanowała obsesja na tle egipskiego spisku, więc izraelscy szpiedzy nie znajdowali się na ich liście priorytetów. Z drugiej strony bardzo potrzebowali nowych sojuszników, zwolenników i źródeł finansowania, tak w Syrii, jak i wśród syryjskich emigrantów za granicą. Kamal Amin Sabit, nacjonalista i milioner, zaopatrzony w listy polecające, okazał się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Cohen nawiązywał kontakty szybko i skutecznie. Listy polecające otworzyły mu drzwi do elity społecznej, banków i kręgów handlowych, które przeprowadziły wrześniowy przewrót. Nowi przyjaciele przedstawili Eliego najwyższym urzędnikom rządowym, wysokim oficerom i przywódcom rządzącej partii. Dwóch przedsiębiorców zabiegało o względy przystojnego milionera, z nadzieją, że poślubi jedną z ich córek. Sabit miał gest i hojnie wsparł budowę jadłodajni dla ubogich mieszkańców Damaszku. Zdobyta popularność utorowała mu drogę do kręgów rządowych. Jednak unikał identyfikowania z syryjską nową władzą, ponieważ wyczuwał intuicyjnie, że nie przetrwa ona zbyt długo. Syria wciąż przeżywała serię wstrząsów w wyniku separacji od Egiptu.

Miesiąc po przyjeździe do Damaszku Eliego odwiedził George Salem Seif, gospodarz programu w Radiu Damaszek, nadającym dla Syryjczyków poza granicami. O tym człowieku Zalman wspomniał Eliemu podczas ostatniej odprawy w Izraelu. Seif „wrócił” do Syrii krótko przed przyjazdem Sabita. Z racji swojej pozycji mógł dostarczać Eliemu wiadomości z pierwszej ręki o sytuacji politycznej i wojskowej. Seif pokazywał również Eliemu tajne wytyczne ministerstwa propagandy, opowiadał o swoich audycjach i o tym, co musiał ukrywać przed słuchaczami. Na przyjęciach u Seifa Eli poznał kilku ważnych urzędników i znanych polityków.

Seif, podobnie jak al-Ard, nie miał pojęcia o prawdziwej tożsamości Eliego Cohena. On również wierzył, że Sabit jest fanatycznym nacjonalistą o ściśle określonym programie politycznym.

Eli Cohen uświadomił sobie, że jest najbardziej samotnym szpiegiem na

świecie. Nie ma ani jednego przyjaciela, nikogo zaufanego. Nie wiedział, czy w Damaszku działa jakaś izraelska siatka. Musiał mieć stalowe nerwy, żeby wytrzymać stres związany z tym straszliwym osamotnieniem, by przez dwadzieścia cztery godziny na dobę grać niebezpieczną rolę. Wiedział, że nawet podczas rzadkich wizyt w domu nie może podzielić się sekretem z żoną, że ją też musi zwodzić.

Zaczął nadawać meldunki do Izraela codziennie o ósmej rano. Czasem również wieczorem. Transmisje przeprowadzał pod niezawodną przykrywką. Nadajnik miał w willi, bardzo blisko kwater armii, skąd nieustannie wychodziły najprzeróżniejsze transmisje. Nikt nie wykryłby meldunków Eliego wśród niezliczonych wiadomości nadawanych z wojskowego centrum łączności.

Sześć miesięcy po przyjeździe do Syrii Kamal Amin Sabit był znaną postacią w towarzyskich kręgach Damaszku. Wtedy postanowił wyjechać za granicę „w interesach". Najpierw poleciał do Argentyny, gdzie spotkał kilku arabskich przyjaciół, potem wyjechał do Europy, tam zmieniał plany i tożsamości, aż wreszcie w pewną letnią noc wylądował na lotnisku Lod. Obładowany prezentami „przedstawiciel handlowy" zjawił się w skromnym mieszkaniu w Bat Jam, gdzie czekały na niego Nadia i Sophie.

Jesienią Eli Cohen poleciał do Europy. Kilka dni później Kamal Amin Sabit przybył do Damaszku. Podczas pobytu w Izraelu przełożeni z Amanu wyposażyli go w miniaturowy aparat, więc teraz mógł fotografować miejsca i dokumenty. Musiał ukrywać mikrofilmy w drogich pudełkach z akcesoriami do tryktraka. Pudełka wykonane były z polerowanego drewna z intarsją z macicy perłowej i kości słoniowej. Ornament mozaiki należało wydłubać z drewna, a następnie wpasować z powrotem po ukryciu mikrofilmów w zagłębieniu. Sabit przesyłał gry „przyjaciołom w Argentynie", którzy przekazywali je do Izraela pocztą dyplomatyczną.

Część dokumentów przesyłanych przez Eliego stanowiły raporty o narastających niepokojach w armii i rosnącej sile socjalistycznej partii Baas (Odrodzenie). Eli wyczuł zmianę nastrojów w Syrii i poszedł za głosem intuicji. Nawiązał bliskie kontakty z przywódcami Baas i wspierał partię dużymi sumami pieniędzy.

Postąpił słusznie. 8 marca 1963 roku Damaszkiem wstrząsnął kolejny przewrót. Armia usunęła rząd i władzę w Syrii objęła partia Baas. Generał Hafiz, przyjaciel Eliego z Buenos Aires, został ministrem obrony w gabinecie Salaha al-Bitara. W lipcu doszło do kolejnego zamachu stanu, tym razem w samym reżimie. Hafiz został przewodniczącym Rady Rewolucyjnej i głową państwa. Najlepsi przyjaciele Sabita objęli kluczowe stanowiska w rządzie i hierarchii wojskowej. Izraelski szpieg znalazł się teraz w najwyższym kręgu władzy.

Uroczyste przyjęcie w Damaszku. Przed ogromną willę zajeżdżają jeden po drugim reprezentacyjne samochody ministrów i generałów. Długa kolejka gości w strojach wieczorowych i galowych mundurach czeka przy wejściu do domu,

gdzie gospodarz ciepło wita się ze wszystkimi. Lista gości wygląda jak damasceńskie *Who is Who*: kilku ministrów, w tym minister obrony i reformy rolnej, duża grupa generałów i pułkowników, najwyżsi przywódcy partii Baas, biznesmeni i potentaci. Wielu z nich stało u boku pułkownika Salima Hatuma, oficera, który poprowadził czołgi na Damaszek w noc zamachu i który faktycznie oddał prezydenturę w ręce generała Hafiza. Sam prezydent Hafiz pojawia się nieco później i przyjaźnie ściska rękę gospodarza, swojego przyjaciela Kamala Amina Sabita. Towarzyszy mu żona w futrze z norek, które dostała od Sabita jako wyraz podziwu syryjskich emigrantów dla prezydenta i jego małżonki. Nie tylko ona otrzymała drogi prezent. Kilka kobiet nosiło podarowaną przez Sabita biżuterię, a niektórzy oficjele przyjechali samochodami, które od niego otrzymali. Ważni polityczni maklerzy deponowali jego pieniądze na swoich rachunkach.

W salonie grupa urzędników i oficerów, którzy wrócili z izraelskiej granicy, omawia sytuację wojskową. Dołączają do nich przedsiębiorcy i inżynierowie, którzy pracowali nad ambitnym przedsięwzięciem zawrócenia biegu dopływów Jordanu. W przestronnym holu stoją razem dyrektorzy finansowanego przez rząd Radia Damaszek i szefowie ministerstwa propagandy. Wśród nich znajduje się Sabit: rząd poprosił go o prowadzenie audycji radiowej dla emigrantów. Sabit ma już jeden program w radiu: analizuje w nim sprawy polityczne i gospodarcze.

Przyjęcie, jak wiele innych, kosztuje Sabita fortunę, ale on nawet nie mrugnie okiem. Osiągnął szczyt sukcesu i wydaje się, że wszystkie drzwi stoją przed nim otworem. Ma wysoko postawionych przyjaciół w kwaterze głównej armii i regularnie uczestniczy w politycznych spotkaniach partii Baas.

Eli przekazywał do Izraela raporty o charakterze wojskowym, nazwiska i funkcje wysokich rangą oficerów, ściśle tajne rozkazy wojskowe i inne materiały. Fotografował i przekazywał do Amanu mapy wojskowe, szczegółowe plany umocnień na granicy z Izraelem. Wysyłał raporty o nowej broni wprowadzanej w armii syryjskiej. Opisywał również możliwości przyswajania nowej broni przez Syryjczyków. Wiele miesięcy później syryjski generał wyznał z rozgoryczeniem: „Przed Eliem Cohenem nie ukrył się żaden sekret wojskowy…”.

Eli nadawał co rano do Izraela i nie obawiał się wykrycia, dzięki parasolowi ochronnemu armii syryjskiej, która tuż obok prowadziła własne transmisje. Ale pewnego dnia nieoczekiwaną wizytę złożył mu kolega, porucznik Zaher al-Din. Eli zdążył schować nadajnik, ale na stole zostały kartki z szyfrem w postaci tabelek wypełnionych literami.

– Co to? – zainteresował się Zaher.

– To? To tylko krzyżówki – odpowiedział Eli.

Poza transmisjami i pudełkami z tryktrakiem dla „argentyńskich przyjaciół” Eli wprowadził jeszcze trzecią drogę łączności z Izraelem: Radio Damaszek. Opracował ze swoimi przełożonymi w Tel Awiwie kod słów i zdań, których

używał w swoich audycjach.

Teraz zrobił kolejny krok, by zdobywać jeszcze więcej ściśle tajnych informacji. Po kręgach rządowych Damaszku zaczęła krążyć pogłoska, że Sabit organizuje w willi potajemne orgie. Na te przyjęcia zapraszał tylko najbliższych przyjaciół, a goście mogli poznać liczne grono pięknych kobiet. Niektóre były ulicznymi prostytutkami, inne panienkami z dobrych domów. Goście Sabita rozkoszowali się swobodnym seksem, ale gospodarz jako jedyny zachowywał powściągliwość.

Sabit zapewniał również wysoko postawionym kolegom seksowne – i szczodre – sekretarki. Należał do nich pułkownik Salim Hatum, a jego kochanka przekazywała Sabitowi każde słowo, jakie usłyszała od swojego pułkownika.

Sabit okazywał niezwykły patriotyczny entuzjazm, kiedy mówił o Izraelu jako „najpodlejszym wrogu arabskiego nacjonalizmu". Nakłaniał syryjskich przywódców, by nasilili antyizraelską propagandę i otworzyli „drugi front" przeciwko Izraelowi, poza Egiptem. Oskarżył nawet przyjaciół, że nie dość angażują się w walkę z izraelskim agresorem. W ten sposób osiągał swój cel. Jego przyjaciele z armii z uporem próbowali udowodnić mu, że się myli, i pokazać, że są gotowi do walki z wrogiem. Trzy razy zabierali go ze sobą na syryjskie stanowiska przy granicy z Izraelem. Pozwalali mu przyjrzeć się fortyfikacjom i bunkrom, pokazywali broń skoncentrowaną w rejonie i przedstawiali plany defensywne i ofensywne. Porucznik Zaher al-Din zabrał go do obozu wojskowego El-Hama, gdzie przechowywano duże zapasy nowej broni. Podczas czwartej wizyty na izraelskiej granicy Sabit był jedynym cywilem w grupie syryjskich i egipskich oficerów najwyższych rang. Grupie przewodził najbardziej ceniony arabski dowódca wojskowy, egipski generał Ali Amer, szef Zjednoczonego Dowództwa Arabskiego, który dowodził, przynajmniej teoretycznie, połączonymi siłami Egiptu, Syrii i Iraku.

Tuż po wizycie Amera przywódcy Baas przydzielili Sabitowi ważne zadanie: został wysłany na misję pojednawczą do wiekowego przywódcy Baasu Salaha al-Bitara, którego zastąpił generał Hafiz i który od tamtej pory przebywał „na leczeniu" w Jerychu. Sabit wyjechał nad Jordan i spędził z byłym premierem kilka dni. Po powrocie do Damaszku Sabit towarzyszył w drodze na lotnisko niedomagającemu prezydentowi Hafizowi, który udawał się na leczenie do Paryża. Kiedy kilka tygodni później Hafiz wrócił, w pierwszym szeregu witających go osób ponownie stanął Sabit: czekał na lotnisku i do końca wypełnił swoją misję.

W 1963 roku w Izraelu zaszła ważna zmiana. Nowy ramsad, który zastąpił Małego Issera, Meir Amit, przez kilka miesięcy kierował jednocześnie Amanem i Mossadem. Amit postanowił zlikwidować Jednostkę 131. i przenieść wszystkich agentów i prowadzone przez nich operacje do Mossadu. Pewnego dnia Eli Cohen dowiedział się, że zmienił się jego pracodawca: teraz został

agentem Mossadu.

W tym samym roku Nadia urodziła drugą córkę, Iris. A w listopadzie 1964 roku, podczas drugiej wizyty tego roku w Izraelu, Eli dowiedział się, że spełniło się jego marzenie: Nadia urodziła trzecie dziecko, syna! Dali mu na imię Szaul.

– Podczas tej wizyty zauważyliśmy, że Eli się zmienił – wspominał później krewny Cohena. – Stał się nieprzystępny, nerwowy i ponury. Kilka razy stracił panowanie nad sobą. Nie chciał wychodzić z domu, nie chciał spotykać się z przyjaciółmi. „Niedługo odejdę z pracy – powiedział nam. – W przyszłym roku wracam do Izraela. Nie chcę już przebywać z dala od rodziny".

Pod koniec listopada Eli ucałował żonę i trójkę dzieci na pożegnanie i znów udał się w podróż. Nadia nie wiedziała, że było to ich ostatnie pożegnanie.

13 listopada 1964 roku, środa. Żołnierze z syryjskich pozycji przy granicy z Izraelem w rejonie Tel-Dan otworzyli ogień do izraelskich traktorów pracujących w strefie zdemilitaryzowanej. Izraelska reakcja była gwałtowna. Ogniem odpowiedziały czołgi i działa, a kilka minut później do bitwy włączyły się samoloty Mirage i Vautour. Samoloty ostrzelały syryjskie stanowiska, po czym skierowały się w miejsce, gdzie próbowano zawrócić wody Jordanu, i zbombardowały wykopane przez Syryjczyków kanały. Systematycznie niszczyły ciężki sprzęt: buldożery, traktory i koparki. Syryjskie siły powietrzne nie stawiły oporu, ponieważ jeszcze nie opanowały obsługi niedawno zdobytych radzieckich migów.

Prasa na całym świecie jednogłośnie poparła odpowiedź Izraelczyków na zaczepkę syryjskiego agresora. Kilka miesięcy później syryjski oficer powie, że jednym z architektów izraelskiego ataku był Eli Cohen, który podczas bitwy przebywał w Izraelu. Dzięki Cohenowi Izraelczycy wiedzieli dokładnie o kiepskim stanie syryjskich sił powietrznych i ich braku gotowości. Izraelczycy znali również dokładnie położenie syryjskich fortyfikacji i stan prac nad rzekami. Wiedzieli dokładnie, ile broni i jakiego rodzaju znajdowało się w każdej bazie, w każdym bunkrze.

Ale Eli Cohen wiedział jeszcze więcej. Udało mu się zaprzyjaźnić z saudyjskim przedsiębiorcą, który został zatrudniony do zaplanowania i budowy pierwszych kanałów syryjskiego projektu. Dzięki tej znajomości Izraelczycy wiedzieli kilka miesięcy wcześniej, gdzie będą prowadzone wykopy, jak głębokie i szerokie będą kanały, jaki sprzęt zostanie użyty do budowy i tak dalej. Wykonawca wyjawił również swojemu przyjacielowi Sabitowi stopień odporności kanałów na bombardowanie z powietrza oraz pełny zakres środków bezpieczeństwa. Znajomym Cohena był Bin Laden, ojciec małego Osamy. Dzięki szczegółowym informacjom, którymi podzielił się z izraelskim szpiegiem, Izrael atakował miejsce prac kilkakrotnie, aż wreszcie w 1965 roku kraje arabskie postanowiły przerwać projekt.

W połowie stycznia 1965 roku, kilka tygodni po wyjeździe Eliego z Izraela, w skrzynce pocztowej Nadii Cohen znalazła się przepiękna pocztówka.

„Najdroższa Nadiu – napisał Eli po francusku. – Kreślę te kilka słów, żeby życzyć ci szczęśliwego Nowego Roku, w którym mam nadzieję wrócić na stałe do rodziny. Całusy dla moich maleństw Fifi (Sophie), Iris i Szejka (Szaul) oraz dla ciebie, z głębi mojego serca – wasz Eli”.

Kiedy Nadia dostała tę pocztówkę, Eli leżał pobity i wycieńczony torturami na nagiej kamiennej podłodze więzienia w Damaszku.

Już od kilku miesięcy Muchabarat – syryjskie tajne służby – znajdował się w stanie najwyższego pogotowia. Alarm podniósł Tayara, szef palestyńskiego oddziału Muchabaratu. Tayara zorientował się, że od lata 1964 roku o prawie każdej decyzji podjętej przez syryjski rząd wieczorem – czy nawet w nocy – informowały następnego dnia arabskojęzyczne programy Kol Israel – izraelskiego radia finansowanego przez rząd. Co więcej, Izrael ujawnił kilka ściśle tajnych decyzji podjętych za zamkniętymi drzwiami. Tayarę zdumiała precyzja izraelskich bombardowań podczas incydentu z 13 listopada. Wysnuł logiczny wniosek, że Izraelczycy znali dokładne rozmieszczenie wojsk syryjskich na pierwszej linii i to pozwoliło im uderzyć z taką dokładnością. Nabrał pewności, że Izrael ma szpiega w najwyższych kręgach syryjskiego rządu. Informacje uzyskane od szpiega Kol Israel nadawał w ciągu kilku godzin. Oznaczałoby to, że meldunki składa drogą radiową. Ale gdzie jest nadajnik?

Jesienią 1964 roku Tayara i jego współpracownicy poczynili różne próby zlokalizowania tajnego nadajnika za pomocą sprzętu produkcji radzieckiej, ale im się nie udało.

Poszczęściło się im jednak w styczniu 1965 roku.

Radziecki okręt wyładował w Latakii kilka ogromnych kontenerów wypełnionych nowym sprzętem łączności. Miał on zastąpić przestarzałe urządzenia armii syryjskiej. Modernizacja sprzętu odbyła się 7 stycznia 1965 roku. Aby zamontować nowe urządzenia i je sprawdzić, zawieszono na dwadzieścia cztery godziny całą komunikację w armii.

Kiedy w całym kraju zapadła cisza radiowa, oficer na służbie przy odbiorniku armii rozpoznał pojedynczy, słaby sygnał. Transmisję szpiega. Oficer chwycił za telefon.

Wyposażony w radzieckie pelengatory oddział Muchabaratu od razu przystąpił do namierzania źródła sygnału. Niestety, nadajnik przestał pracować, zanim udało się go znaleźć. Jednak pośpieszne obliczenia wskazywały na jeden kierunek: dom Kamala Amina Sabita.

– To musi być błąd – orzekł starszy oficer Muchabaratu.

Nikomu nie mieściło się w głowie, że Sabit, którego przywódcy Baas chcieli w kolejnym gabinecie obdarzyć teką ministerialną, mógł być szpiegiem. Sabit był poza wszelkimi podejrzeniami.

Ale wieczorem sygnał transmisji pojawił się znowu. Muchabarat ponownie wysłał samochody, ale i tym razem operatorzy doszli do tych samych wniosków.

Punktualnie o ósmej rano, w słoneczny styczniowy dzień, czterech oficerów

Muchabaratu wdarło się do eleganckiego domu w dzielnicy Abu Ramin. Wyważyli drzwi i wpadli do sypialni z bronią w rękach. Szpieg był tam, ale nie spał. Został przyłapany na gorącym uczynku w połowie nadawania meldunku. Zerwał się na równe nogi i stanął przed oficerami. Nie próbował uciekać i nie stawiał oporu. Tym razem wszystko świadczyło przeciwko niemu.

– Kamalu Aminie Sabicie – zagrzmiał dowódca oddziału – jest pan aresztowany!

Nowina obiegła Damaszek jak pożar. To jakaś bajka, absurd, nonsens! Trudno opisać szok i niedowierzanie syryjskich przywódców, kiedy dotarła do nich ta wiadomość. Przywódca rządzącej partii, przyjaciel prezydenta, milioner i członek elity szpiegiem?!

Ale dowody były niepodważalne. Nadajnik, który Sabit chował za okiennicami, malutki nadajnik zapasowy ukryty w dużym żyrandolu w pokoju dziennym, mikrofilmy, laski dynamitu w cygarach, kartki z szyfrem… Ten człowiek rzeczywiście był zdrajcą.

Przywódcy reżimu wpadli w panikę. Co dokładnie Sabit wiedział? Czy ma przeciwko nim jakieś obciążające informacje? Sam prezydent Hafiz przyszedł przesłuchać go w celi.

– Podczas przesłuchania – oświadczył później Hafiz – kiedy spojrzałem w oczy Sabita, nagle nabrałem straszliwych podejrzeń. Domyśliłem się, że mam przed sobą człowieka, który wcale nie jest Arabem. Bardzo ostrożnie zadałem mu kilka pytań o muzułmańską religię, o Koran. Poprosiłem go, by wyrecytował Al-Fatiha – pierwszą surę Koranu. Sabit z ledwością wyrecytował kilka wersów. Próbował się bronić, mówiąc, że wyjechał z Syrii, kiedy był mały, i wszystko zapomniał. Ale w tej chwili zyskałem już pewność: był Żydem.

Tortury dokonały reszty. Kiedy Sabit leżał w ciemnej celi, nieprzytomny, z twarzą i ciałem pokrytymi paskudnymi ranami, z wyrwanymi paznokciami, jego zeznanie jechało do generała Hafiza. Ten człowiek nie nazywał się Sabit. Był to Eli Cohen, izraelski Żyd.

24 stycznia 1965 roku Damaszek oficjalnie powiadomił o „aresztowaniu ważnego izraelskiego szpiega”. Wysoki rangą oficer, kipiący z wściekłości, ryknął na konferencji prasowej: „Izrael to diabeł, a Cohen to agent diabła!”.

W Damaszku zapanowała panika. Czy Cohen był samotnym wilkiem czy szefem szpiegowskiej komórki? Aresztowano sześćdziesiąt dziewięć osób, w tym dwadzieścia siedem kobiet. W gronie podejrzanych znaleźli się Madżid Szajch al-Ard, George Salem Seif, porucznik Zaher al-Din, wysocy urzędnicy ministerstwa propagandy, prostytutki i inne kobiety o nieujawnionej tożsamości. Przepytano czterysta osób, które kontaktowały się z Sabitem. Podczas śledztwa wyszły na jaw pewne poważne problemy. Z Cohenem przyjaźniło się wielu syryjskich polityków, wojskowych i przedsiębiorców. Śledztwo nie mogło ich objąć. Nie można było nawet wymienić ich nazwisk, aby opinia publiczna nie dowiedziała się, że są zamieszani w szpiegowskie interesy Sabita. Syryjczycy odkryli również, że Sabit postarał się, żeby nie doszło do ujawnienia jego

kontaktów z różnymi informatorami. Dlatego bardzo trudno było określić zasięg jego siatki.

W Izraelu cenzura wojskowa zataiła wszelkie wzmianki o aresztowaniu Cohena. Izraelczycy nadal mieli nadzieję, że uda się go uratować, i nie pozwalali, by informacja przedostała się do środków masowego przekazu. Jednak kilka osób miało prawo o tym wiedzieć. Pewnego dnia braci Eliego odwiedził nieznajomy mężczyzna.

– Wasz brat został aresztowany w Damaszku i oskarżony o szpiegostwo na rzecz Izraela – powiedział im.

Bracia byli bardzo zaskoczeni. Jeden z nich, Maurice, pośpiesznie udał się do matki mieszkającej w Bat Jam.

– Mamo, musisz być silna – powiedział. – Eliego aresztowali w Syrii.

Starszej kobiecie odjęło mowę. Wreszcie wydusiła z siebie:

– W Syrii? Jak to? Przez pomyłkę przekroczył granicę?

Kiedy Maurice wyjaśnił jej, co Eli robił w Damaszku, biedna kobieta upadła.

Osłupiała Nadia stała wśród trójki swoich dzieci. Mimo że przez cały czas podejrzewała, iż mąż nie mówi jej wszystkiego, nigdy nie wpadłaby na to, na czym naprawdę polegała jego praca. Współpracownicy Eliego próbowali ją uspokoić.

– Poleci pani do Paryża – powiedział jej jeden z nich. – Wynajmiemy najlepszych prawników. Zrobimy wszystko, żeby go uratować.

Meir Amit osobiście zajął się ratowaniem Cohena.

31 stycznia do Damaszku przyjechał jeden z najsławniejszych francuskich prawników, Jacques Mercier. Oficjalnie został zatrudniony przez rodzinę Cohena. W rzeczywistości jego wynagrodzenie w całości opłacało państwo Izrael. Pojechał do Syrii na niewykonalną misję.

– Od pierwszego dnia pobytu w Damaszku – powiedział później – wiedziałem, że los Eliego Cohena jest przypieczętowany. Czekała go szubienica. Pozostało mi tylko grać na zwłokę i spróbować znaleźć coś, co ocaliłoby mu życie.

Na początku Mercier próbował nie dopuścić do procesu. Spotkał się z przywódcami reżimu i poprosił o spotkanie z Cohenem, żeby ten podpisał dokument, że zgadza się na współpracę z nim.

Jego żądanie kategorycznie odrzucono.

Mercier bardzo szybko odkrył jednak, że ma w pewnych kręgach rządowych sojuszników, którzy z szacunkiem traktują światową opinię publiczną. Domagali się procesu, na którym będą przestrzegane prawa oskarżonego. Popierały ich – choć z zupełnie innego powodu – „jastrzębie” z układu wojskowego, zaprzysiężeni wrogowie Hafiza, którzy chcieli, by na otwartym procesie ujawniono bliskie kontakty prezydenta z Sabitem. Taki proces, jak zakładali, pozwoli odsłonić skorumpowanie reżimu i podkopać jego pozycję.

Ale przeciwko podobnemu podejściu ostro sprzeciwiała się inna grupa – wszyscy ci, którzy utrzymywali kontakty z Sabitem. Wiedzieli, że w razie

publicznego procesu ich również czeka szubienica. Ta frakcja miała wyłącznie jeden cel: za wszelką cenę nie dopuścić do publicznego procesu i wyeliminować Cohena tak szybko, jak tylko to możliwe.

Ostatecznie proces odbył się przed specjalnym sądem wojskowym, za zamkniętymi drzwiami, przy pustej sali. Telewizja państwowa podała tylko wyrywkowe, starannie wyselekcjonowane komunikaty. Nie było ani oskarżycieli, ani obrońców. Kiedy Eli Cohen poprosił sąd o adwokata, sędzia przewodniczący wybuchnął:

– Niepotrzebny panu obrońca. Ma pan po swojej stronie całą skorumpowaną prasę i wrogów rewolucji.

Sędzia przewodniczący wziął na siebie funkcje przesłuchującego, oskarżyciela i głównego sędziego. Najgorsze było to, że owym przewodniczącym był generał brygady Salah Dali, dawny dobry przyjaciel Sabita. Wśród sędziów znalazł się też inny serdeczny przyjaciel Sabita, pułkownik Salim Hatum. Aby zadać kłam wszelkim pogłoskom o swoich powiązaniach z Cohenem, spytał go:

– Zna pan Salima Hatuma?

A oskarżony, jak aktor, który trzyma się scenariusza, obrzucił wzrokiem pustą salę sądową, potem spojrzał Hatumowi w oczy i odpowiedział:

– Nie, nie widzę go tutaj.

Ten fragment procesu pokazała telewizja.

– Cały Damaszek trząsł się ze śmiechu – powiedział Mercier. – To nie był proces, tylko tragikomedia, cyrk.

Telewizyjne kamery skierowały się na współoskarżonych Eliego Cohena: al-Arda, al-Dina, Seifa, kilka prostytutek. Ale gdzie podziały się inne kobiety? Żony wysokich oficerów? „Sekretarki”? Przyjaciele Sabita i przywódcy Baas? I jakież to sekrety Cohen przekazywał swoim izraelskim mocodawcom? Był oskarżony o szpiegostwo, ale przez cały proces nie padło ani jedno słowo na temat informacji, jakie przekazywał podczas transmisji. Jedyną rzeczą, której kamery nie mogły zataić, było nerwowe drganie mięśni w lewym policzku Cohena i powtarzające się gwałtowne opadanie głowy. Były to skutki torturowania za pomocą elektrod mocowanych do ciała i głowy.

Izrael śledził proces w milczeniu. Co wieczór rodzina Eliego spotykała się przed telewizorem wypożyczonym przez Mossad. Dzieci, Nadia, bracia cicho płakali na widok twarzy Eliego na ekranie. Matka impulsywnie ucałowała ekran i przycisnęła do twarzy Eliego małą gwiazdę Dawida, którą nosiła na łańcuszku.

– To mój tatuś! – wołała Sophie. – Jest bohaterem!

Nadia szlochała w milczeniu.

W Damaszku Mercier budził się nagle w środku nocy, zlany zimnym potem, dręczony przez koszmary. Sprawa mocno go przygnębiała. 31 marca sąd wojskowy ogłosił wyrok: Eli Cohen, Madżid Szajch al-Ard i porucznik Zaher al-Din zostali skazani na śmierć.

Mercier znowu przystąpił do działania. W kwietniu i maju 1965 roku

przyjeżdżał do Damaszku trzy razy. Przedstawiał oficjalne izraelskie propozycje. Pierwszą było porozumienie: za życie Cohena Izrael jest gotów wysłać do Syrii lekarstwa i ciężki sprzęt rolniczy o wartości milionów dolarów. Syria odrzuciła ofertę. Izrael podjął kolejną próbę: odeśle do Syrii jedenastu syryjskich szpiegów ujętych w Izraelu i trzymanych w więzieniu. Syryjczycy odrzucili również i tę ofertę, ale zasugerowali, że łaska prezydenta nie jest wykluczona.

1 maja wyrok al-Arda zamieniono na dożywocie. 8 maja oficjalnie ogłoszono wyrok Eliego Cohena. Mossad podjął ostatni wysiłek. W Paryżu Nadia Cohen wystąpiła do ambasady syryjskiej z apelem o ułaskawienie. Z całego świata napływały kolejne apele. Widniały na nich podpisy najsłynniejszych osób: papieża Pawła VI i brytyjskiego filozofa Bertranda Russella, mężów stanu z Francji Edgara Faure'a i Antoine'a Pinaya, belgijskiej królowej matki Elżbiety i polityka Camille'a Huysmansa, Kanadyjczyka Johna Diefenbakera, włoskich kardynałów i ministrów, dwudziestu dwóch członków brytyjskiego parlamentu, Ligi Praw Człowieka, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża… Gdyby Eli dowiedział się o tym, przypomniałby sobie, że jedenaście lat wcześniej podobne apele nie zdołały ocalić życia jego przyjaciół z Kairu.

18 maja w środku nocy strażnicy obudzili Eliego Cohena. Ubrali go w długą białą koszulę i zaprowadzili na główny rynek Damaszku. Pozwolili mu napisać list do rodziny i zamienić kilka słów z rabinem Damaszku, Nissimem Andabo. Syryjscy żołnierze umieścili mu następnie na piersi plakat z wyrokiem wypisanym dużymi arabskimi literami. Kamery telewizyjne i aparaty dziennikarzy skupiły się na samotnym człowieku, który wchodził po schodach na szubienicę między dwoma rzędami uzbrojonych żołnierzy.

Kat już czekał. Szybko zarzucił pętlę na szyję Eliego. Ustawił skazańca na niskim stołku.

Eli, milczący, zrezygnowany, ale nie pokonany, obrzucił spojrzeniem tłum, który wstrzymał oddech. Wszyscy wyraźnie usłyszeli łomot stołka wyciągniętego spod jego stóp. Mężczyźni i kobiety zawyli z zachwytu, patrząc na śmiertelne drgawki izraelskiego szpiega.

Ogromne tłumy mieszkańców Damaszku, w tajemniczy sposób przebudzone bladym świtem, wędrowały obok szubienicy przez następne sześć godzin, żeby popatrzeć na ciało. W Izraelu ciężkie milczenie zniknęło w jednej chwili. W ciągu kilku godzin Eli Cohen stał się bohaterem narodowym. Setki tysięcy ludzi dzieliły żałobę z jego rodziną. Jego imieniem nazywano szkoły, ulice, parki. Artykuły i książki wychwalały jego męstwo. Nadia nie wyszła drugi raz za mąż.

Do dziś, czterdzieści sześć lat po śmierci Eliego Cohena, Syria nadal odmawia wydania jego ciała, żeby mógł zostać pochowany w Izraelu. Eli Cohen nadal jest uznawany za jednego z bohaterów Mossadu. Jednak wielu kieruje na Mossad oskarżycielski palec. Członkowie rodziny i pisarze utrzymują, że Mossad wykorzystywał Eliego z ogromną lekkomyślnością, nakazując mu nadawać meldunki codziennie, a czasem dwa razy dziennie. Mossad kazał nawet

Eliemu regularnie składać raporty z debat syryjskiego parlamentu, chociaż ich znaczenie było znikome. Bezsensowne zadanie, które naraziło Eliego na niepotrzebne ryzyko.

Eli Cohen był wielkim szpiegiem i spotkał go los wszystkich wielkich szpiegów.

Nadmierna pewność siebie i przesadzone żądania pracodawców doprowadziły ich do śmierci.

10. „Chcę miga-21!”

Meir Amit, następca Issera Harela, był specyficznym człowiekiem. Twardy, stanowczy, czasem marudny, ale jednocześnie ciepły, czarujący, urodzony przywódca i dusza towarzystwa. Mosze Dajan powiedział nam kiedyś: „Był jedynym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem”.

Historia życia Meira Amita symbolizowała zmianę w stylu kierowania Mossadem. Isser Harel urodził się w Rosji i należał do pokolenia pionierów, natomiast Meir Amit, Sabra (urodzony w Izraelu), był pierwszym z długiego szeregu izraelskich generałów; walczył w izraelskich wojnach, a po wielu latach żołnierskiej służby wstąpił do Mossadu. Pokolenie Issera było skromne, powściągliwe, spowite cieniem anonimowości, konspiracji i tajemnicy. Meir Amit był żołnierzem z krwi i kości, otoczonym licznym gronem przyjaciół i współpracowników, którzy wiedzieli, czym się zajmuje. Życie w cieniu nie było dla niego. I chociaż Mały Isser dysponował charyzmą i tajemniczością, Amit i jego następcy kierowali się brutalną bezpośredniością i autorytetem, które dały im ranga i mundur.

Meir urodził się w Tyberiadzie, wychował w Jerozolimie, został członkiem kibucu Alonim, a większość życia spędził w mundurze. Członek Hagany od szesnastego roku życia, dowódca batalionu w chwili utworzenia Sił Obronnych Izraela, został ranny podczas izraelskiej wojny o niepodległość, a później zrobił błyskotliwą karierę w armii. Dowódca elitarnej brygady Golani, dowódca operacyjny podczas kampanii synajskiej, dowódca Południa, a potem Centrum, był pewnym kandydatem na szefa sztabu, ale fatalny upadek podczas skoku ze spadochronem przykuł go na rok do szpitalnego łóżka. Gdy częściowo odzyskał zdrowie po długiej rekonwalescencji, i studiował na Uniwersytecie Columbia, później został mianowany szefem Amanu. A potem, tamtego dramatycznego popołudnia w kwietniu 1963 roku, Ben Gurion znalazł go, gdy szukał zastępstwa za Małego Issera.

Pierwsze kroki Meira w Mossadzie nie były łatwe. Wielu pracowników Issera Harela, jak na przykład Jakow Caroz, nie mogło znieść szorstkiego obejścia i pewności siebie nowego dyrektora. Część osób odeszła od razu, inni się nie śpieszyli. Pod kierownictwem Amita nastąpiła zmiana warty. Ale zawirowania wewnętrzne związane z nastaniem rządów nowego szefa były niczym w porównaniu z tym, co zgotował mu Mały Isser.

Późną wiosną 1963 roku Ben Gurion odszedł z urzędu i na stanowisku premiera i ministra obrony zastąpił go jego współpracownik Lewi Eszkol. Eszkol zainicjował pewne działania, które zdenerwowały byłego premiera. Jednym z nich było mianowanie Małego Issera doradcą do spraw wywiadu. Po

odejściu z Mossadu Mały Isser był rozgoryczony i rozczarowany. A kiedy usłyszał, że Meir Amit wyświadczył Marokańczykom niezwykłą przysługę, rozpętał bezpardonową walkę.

Mossad pod kierownictwem Meira Amita nawiązał bliskie relacje z królestwem marokańskim.

Zbliżenie z Marokiem zaczęło się już za urzędowania Issera. Pierwsze kontakty z Marokańczykami nawiązali Jakow Caroz i Rafi Eitan. Zimą 1963 roku Isser powiedział Eitanowi w największym zaufaniu:

– Hassan II, król Maroka, boi się, że prezydent Egiptu Naser knuje spisek na jego życie z powodu prozachodniej polityki. Hassan chce, żeby Mossad zajął się jego osobistą ochroną.

Sprawa wydawała się nieprawdopodobna. Arabski król zwraca się o pomoc do izraelskich tajnych służb? Zawsze praktyczny Rafi Eitan i drugi agent, Dawid Szomron, polecieli do Rabatu na fałszywych paszportach i wśliznęli się tajnym wejściem do pałacu królewskiego. Tam poznali wpływowego generała Oufkira, królewskiego ministra spraw wewnętrznych, którego samo nazwisko budziło lęk. Słynął z okrucieństwa, torturowania wrogów króla i odpowiadał za niewytłumaczalne zniknięcie wielu przeciwników reżimu. Niemniej był najcenniejszym doradcą króla w sprawach wojskowych i każde porozumienie Izraela z Marokiem wymagało jego aprobaty. Na spotkanie z Eitanem przyszedł ze swoim zastępcą, pułkownikiem Dlimim.

Eitan i Oufkir dogadali się od razu: Mossad i marokańskie tajne służby nawiążą ścisłą współpracę i w obu krajach powstaną stałe placówki. Mossad wyszkoli agentów marokańskich tajnych służb, a Maroko zapewni agentom Mossadu niezawodne przykrywki na całym świecie. Powstanie specjalny organ do wspólnego gromadzenia informacji. Mossad wyszkoli również oddział specjalny, który zajmie się ochroną króla. Porozumienie przypieczętowała wizyta u króla. Eitan niezgrabnie pochylił się i ucałował królewską dłoń. Mossad zyskał pierwszego sojusznika w świecie arabskim.

Dwa tygodnie później Oufkir przyjechał do Izraela. Generał, przywykły do okazałych pałaców i eleganckich hoteli, spędził swoją długą wizytę w małym trzypokojowym mieszkaniu Eitana w skromnej dzielnicy Tel Awiwu. Eitan skłonił Philipa, legendarnego kucharza Mossadu, do przyrządzania posiłków dla marokańskiego gościa. Oufkir wyjechał i znowu przyjechał. Relacje dwóch służb stale się poprawiały. W 1965 roku Oufkir poprosił Meira Amita o szczególną przysługę.

Głównym przywódcą opozycji i najniebezpieczniejszym wrogiem króla był Marokańczyk Mehdi Ben-Barka. Został wygnany po tym, jak oskarżono go o spiskowanie przeciwko królowi, ale nadal kierował z ukrycia dywersyjnymi akcjami. Skazany na śmierć in absentia, wiedział, że jego życie jest w niebezpieczeństwie, więc działał niezwykle ostrożnie, a ludziom Oufkira ciągle nie udawało się go odnaleźć. Czy Mossad w tym pomoże?

Ludzie Amita oczywiście pomogli. Pod zmyślnym pretekstem nawiązali kontakt z Ben-Barką w Szwajcarii i przekonali go, by udał się do Paryża na ważne spotkanie. Przy wejściu do Brasserie Lipp, słynnej restauracji na Lewym Brzegu, został aresztowany przez dwóch francuskich oficerów policji, którzy, jak się później okazało, byli na usługach Oufkira. Ben-Barka został doprowadzony przed Oufkira i zniknął, ale świadkowie zeznali, że widzieli, jak Oufkir zadźgał go nożem. Meir Amit osobiście poinformował premiera Eszkola: „Ten człowiek jest już martwy".

We Francji zniknięcie Ben-Barki wywołało bezprecedensowy skandal polityczny. Prezydent de Gaulle nie posiadał się ze złości, a kiedy usłyszał o roli Izraela w uprowadzeniu, nie hamował wściekłości. Isser Harel był oszołomiony. Jak Mossad mógł uczestniczyć w takiej aferze? Jak Amit mógł się włączyć w tę kryminalną, niemoralną operację i narazić sojusz Izraela z Francją? Poprosił Eszkola, żeby z miejsca zwolnił Amita. Eszkol zawahał się, ale wyznaczył dwie komisje śledcze, które nie znalazły podstaw do usunięcia Amita. Owszem, Amit zwabił Ben-Barkę do Paryża, ale nie wziął bezpośrednio udziału w uprowadzeniu i zabójstwie. Mały Isser złożył rezygnację i zażądał natychmiastowej rezygnacji zarówno Eszkola, jak i Amita. Próbował rozpętać kampanię w prasie, ale cenzura wojskowa ściśle zakazała choćby wzmianki na ten temat.

Isser stoczył zażarty bój z Amitem, ale ramsad zaangażował się już w kolejną operację, która miała decydujące znaczenie dla bezpieczeństwa Izraela: tajny sojusz z Kurdami w Iraku.

„Pod koniec 1965 roku – napisał w swoich wspomnieniach Amit – nasze marzenia zaczęły się spełniać. Niewiarygodne stało się rzeczywistością. Oficjalna izraelska delegacja pojawiła się w obozie mułły Mustafy Barzaniego [przywódcy kurdyjskich rebeliantów w północnym Iraku]".

Przyjazd oficerów Mossadu do Kurdystanu uznano za ogromne zwycięstwo izraelskiego wywiadu. Po raz pierwszy nawiązany został kontakt z jedną z trzech grup tworzących naród iracki – Kurdami, którzy toczyli upartą, niekończącą się wojnę z rządem w Bagdadzie. (Pozostałe grupy to muzułmańscy szyici i sunnici). Rebelianci z Barzanim na czele opanowali duży obszar w granicach Iraku. Gdyby Mossadowi udało się stworzyć z Kurdów siłę militarną, iraccy przywódcy musieliby całkowicie skupić się na sprawach wewnętrznych i znacznie spadłaby ich zdolność do walki z Izraelem. Sojusz z Kurdami mógł okazać się dobrodziejstwem dla Izraela.

Pierwsi dwaj agenci Mossadu spędzili trzy miesiące w Kurdystanie. Barzani zaprosił ich do swojego najbliższego kręgu, zabierał wszędzie ze sobą i zdradzał wszystkie sekrety. Pierwsze spotkanie zapoczątkowało bliską współpracę, która trwała przez wiele lat. Barzani i kurdyjscy wodzowie przybyli z wizytą do Izraela. Meir Amit i jego współpracownicy udali się do Kurdystanu. Izrael dostarczył Kurdom broń i bronił ich interesów na forach międzynarodowych.

Beni Ze'ewi, wysoki rangą izraelski agent, który pierwszy odwiedził

Kurdystan, zostawił żonę Galilę w Londynie. Oczekiwali na narodziny pierwszego dziecka. Syn Beniego, Nadaw, urodził się, kiedy jego ojciec jeździł po górskich bezdrożach Kurdystanu. Ze'ewi otrzymał zaszyfrowany telegram podpisany przez „Rimona", czyli Meira Amita: „Matka i dziecko czują się dobrze. Mazeł tow!".

Kiedy Barzani usłyszał o przyjściu na świat dziecka, wziął cztery kamienie i oznaczył nimi kawałek terenu.

– To mój dar dla twojego syna – powiedział do Ze'ewiego. – Kiedy dorośnie, może przyjechać do naszego kraju i upomnieć się o swoją ziemię.

I gdy rozwijała się współpraca z Kurdami, Meir Amit zaczął planować następną wielką operację Mossadu o kryptonimie „Jahalom" (Diament), operację, z której prawdopodobnie był najbardziej dumny.

W ostatnim roku życia Amita spotkaliśmy się z nim kilka razy w jego domu w Ramat Gan.

– Wszystko zaczęło się podczas spotkania z generałem Ezerem Weizmanem, który był wówczas dowódcą sił powietrznych – powiedział. – Dwa lub trzy razy w tygodniu jadaliśmy razem śniadanie. Przy którejś okazji spytałem Ezera, co mógłbym dla niego zrobić jako ramsad. Odpowiedział bez namysłu: „Chcę miga-21, Meir". „Oszalałeś? – spytałem go. – Na całym Zachodzie nie ma ani jednego samolotu tego typu".

W tamtym czasie mig-21 był najnowocześniejszym radzieckim myśliwcem. Rosjanie wysłali wiele egzemplarzy tego samolotu do krajów arabskich.

Ale Ezer nie dał się zbić z tropu.

– Potrzebujemy miga-21. Powinieneś podjąć wszelkie możliwe wysiłki, żeby go dla nas zdobyć.

Amit postanowił powierzyć operację Rehawii Wardiemu, weteranowi, który w przeszłości próbował już zdobyć miga-21 w Egipcie i Syrii.

– Pracowaliśmy nad tą operacją wiele miesięcy – powiedział Wardi wiele lat później. – Głównym problemem było przekształcenie pomysłu w plan.

Wardi rozesłał agentów po całym świecie arabskim, żeby zbadali grunt. Po długich tygodniach otrzymał raport od Jakowa Nimrodiego, izraelskiego attaché wojskowego w Iranie. Nimrodi napisał, że pewien iracki Żyd, Josef Szemesz, twierdzi, że zna pilota, który może sprowadzić miga-21 do Izraela. Szemesz, samotny, bystry kobieciarz i bon vivant, miał niezwykłą umiejętność zawierania przyjaźni z ludźmi i zdobywania ich zaufania. „Jest kombinatorem i potrafi być bardzo przekonujący – stwierdził Nimrodi. – Całkiem profesjonalnie zwerbował pilota. Pracował dla niego przez rok. Tylko on mógł zrobić coś takiego". Nimrodi postanowił przetestować Szemesza. Wysyłał go na misje szpiegowskie o drugorzędnym znaczeniu. Szemesz zdał egzamin celująco i zdobył doskonałe informacje. Wówczas Nimrodi dał mu sygnał do rozpoczęcia operacji.

W Bagdadzie Szemesz miał kochankę, chrześcijankę. Jej siostra Camille była żoną pilota irackich sił powietrznych Munira Redfy, również chrześcijanina.

Szemesz wiedział, że Redfa jest sfrustrowany i rozgoryczony. Chociaż był doskonałym pilotem miga-21, nie dostał awansu. Gorzej, rozkazano mu latać na przestarzałym migu-17 i wyznaczono do odrażającej misji: bombardowania kurdyjskich wiosek. Uznał to za upokorzenie i degradację. Poskarżył się przełożonym i dano mu do zrozumienia, że jako chrześcijanin nigdy nie awansuje i nie zostanie dowódcą eskadry. Redfa, człowiek ambitny, doszedł do wniosku, że nie ma już dla niego życia w Iraku.

Przez prawie rok Szemesz prowadził długie rozmowy z młodym pilotem i wreszcie udało mu się go namówić na małą wycieczkę do Aten. Wykorzystując całą swą elokwencję i siłę przekonywania, Szemesz wytłumaczył irackim władzom, że Camille, żona Redfy, cierpi na poważną chorobę i musi przejść badania u zachodnich lekarzy, żeby miała jakiekolwiek szanse na ratunek. Musi lecieć do Grecji, powiedział, i poprosił w jej imieniu, żeby mógł towarzyszyć jej mąż, gdyż tylko on w rodzinie mówi po angielsku.

Władze uległy i Munir Redfa dostał pozwolenie na wyjazd z żoną do Aten. Tam spotkali się z innym pilotem – pułkownikiem Ze'ewem Lironem (Londnerem), oficerem izraelskich sił powietrznych. Liron urodził się w Polsce i przeżył Holokaust, teraz był szefem wywiadu lotniczego. Mossad poprosił go o pomoc w sprawie Redfy. Liron i Redfa odbyli kilka rozmów w cztery oczy. Liron udawał polskiego pilota pracującego dla organizacji antykomunistycznej. Munir opowiedział mu o swojej rodzinie, życiu w Iraku, wielkim rozczarowaniu przełożonymi, którzy rozkazali mu bombardować kurdyjskie wsie. Wszyscy zdrowi Kurdowie poszli walczyć, powiedział, w wioskach zostały kobiety, dzieci i starcy. I on ma ich zabijać? Ta kropla przelała czarę goryczy i podjął nieodwołalną decyzję: chce wyjechać z Iraku na zawsze.

Kierując się rozkazami Mossadu, Liron zaprosił Munira na małą grecką wysepkę. Mossad nadał Redfie kryptonim „Jahalom" (Diament). W ciepłej, spokojnej atmosferze wyspy mężczyźni kontynuowali rozmowy i zaprzyjaźnili się. Raz, późnym wieczorem, Liron spytał Redfę, co by się stało, gdyby uciekł z Iraku z samolotem.

– Zabiliby mnie – odparł Redfa. – Poza tym żaden kraj nie da mi azylu.

– Jest jeden taki kraj, który by cię przyjął z otwartymi ramionami – stwierdził Liron i wyjawił prawdę zdumionemu przyjacielowi: – Jestem izraelskim pilotem, nie Polakiem.

Zapadła długa cisza.

– Pogadamy o tym jutro – rzucił Liron i rozstali się na noc.

Następnego dnia rano Redfa powiedział Lironowi, że postanowił przyjąć jego propozycję. Zaczęli omawiać warunki ucieczki Redfy i sumę pieniędzy, jaką otrzyma.

Redfa był bardzo skromny.

– Meir Amit kazał mi zaproponować Redfie pewną kwotę – opowiadał później Liron – i podwoić ją, jeśli zajdzie taka konieczność. Ale Redfa przyjął z miejsca pierwszą ofertę. Uzgodniliśmy, że rodzina dołączy do niego w Izraelu.

Z greckiej wyspy polecieli do Rzymu. Szemesz i jego kochanka przyjechali z Bagdadu. Kilka dni później dołączył do nich Jehuda Porat, oficer naukowy wywiadu lotniczego, który przeprowadził z Redfą odprawę.

– Był to uprzejmy, bardzo taktowny człowiek honoru – wspominał Porat. – Dzielny, niegadatliwy, nie miał żadnych zahamowań, jakich można się było spodziewać po człowieku w jego sytuacji.

W Rzymie Liron i Redfa omówili sposoby komunikacji. Uzgodniono, że kiedy Redfa usłyszy w arabskojęzycznym radiu Kol Israel popularną arabską piosenkę Marhabtein Marhabtein, będzie to sygnał, że ma wyruszyć w drogę. Nie wiedział jednak, że podczas spotkań z agentami prowadzącymi w różnych kawiarniach w Rzymie był obserwowany przez szefów Mossadu.

– Postanowiłem – powiedział nam Meir Amit – osobiście przyjrzeć się pilotowi, zanim operacja wejdzie w ostatni etap. Poleciałem do Rzymu i poszedłem do kawiarni, gdzie pilot miał się spotkać z moimi ludźmi. Usiadłem przy sąsiednim stoliku i czekałem. Potem kilka osób weszło do lokalu. Facet zrobił na mnie dobre wrażenie. Dałem znak naszemu oficerowi, który z nim siedział, że wszystko jest w porządku, i wyszedłem.

Podczas naszego spotkania Amit nalegał, żebyśmy przeczytali fragment jego książki *Głowa przy głowie*, gdzie opisał grupę, która weszła do rzymskiej kawiarni: „Żydowski amant [Szemesz] nosił papucie, bo był ranny w nogę, towarzyszyła mu jego kochanka, tłusta i nieładna kobieta (nie wiem, co w niej widział), no i Diament (kryptonim Munira), niski, mocno zbudowany, barczysty mężczyzna o poważnej twarzy. Nie wiedzieli, że są obserwowani”.

Dopiero kiedy Amit upewnił się, że Diamentowi można zaufać, dał rozkaz Rehawii Wardiemu, by rozpoczął następny etap: odprawę irackiego pilota w Izraelu. Liron i Redfa wrócili do Aten i wsiedli do samolotu do Tel Awiwu. Ale na ateńskim lotnisku wydarzyło się coś, co prawie zrujnowało operację. Przez pomyłkę Redfa wsiadł do samolotu do Kairu. Liron uświadomił sobie, że Redfa zniknął, dopiero gdy wszedł na pokład samolotu El Al.

– Wpadłem w rozpacz – opowiadał później Liron. – Byłem pewny, że wszystko przepadło. Ale kilka minut później Munir zjawił się obok mnie. Okazało się, że stewardesy policzyły pasażerów w samolocie do Kairu i zorientowały się, że mają o jedną osobę za dużo. Sprawdziły bilety i odesłały Munira do właściwego samolotu.

Redfa spędził w Izraelu tylko dwadzieścia cztery godziny. Przeszedł odprawę i nawet odbył próbny lot nad Izraelem. W siedzibie Mossadu nauczył się tajnego szyfru. Nowi przyjaciele zabrali go na przechadzkę ulicą Allenby, jedną z głównych ulic Tel Awiwu, a wieczorem ugościli go w dobrej restauracji w Jafie, „żeby poczuł się jak w domu”.

Redfa wrócił do Aten, zmienił samolot i wylądował w Bagdadzie, by przygotować się do następnego etapu.

Ale…

– W ostatniej chwili prawie dostałem zawału – wspominał Amit. – Kilka dni

przed ucieczką iracki pilot postanowił sprzedać wszystkie meble. Proszę sobie wyobrazić skutki tej nieoczekiwanej garażowej wyprzedaży pilota myśliwca. Byłem śmiertelnie wystraszony, że iracki Muchabarat (służby bezpieczeństwa) dowie się o wyprzedaży, przesłucha Redfę, aresztuje go i całą operację szlag trafi. Dzięki Bogu, Muchabarat się nie dowiedział i głupia sprzedaż żałosnego dobytku nie doprowadziła do aresztowania…

Potem pojawił się kolejny problem: jak wydostać rodzinę pilota z Iraku, najpierw do Anglii, a potem do Stanów Zjednoczonych? Miał kilkoro sióstr i szwagrów, którzy musieli opuścić Irak przed nim. Najbliższa rodzina, jak ustalono, miała odlecieć do Izraela. Żona Redfy nie wiedziała o niczym, a on bał się jej wyjawić prawdę. Powiedział jej tylko, że udają się na dłuższy czas do Europy. Wysłał ją z dwójką dzieci samolotem do Amsterdamu. Agenci Mossadu zabrali ich następnie do Paryża, gdzie spotkał się z nimi Liron. Kobieta nadal nie miała pojęcia, kim są ci wszyscy ludzie.

– Zatrzymali się w małym mieszkaniu z jednym podwójnym łóżkiem – wspominał Liron. – Usiedliśmy na łóżku i tam, w ostatnią noc przed lotem do Izraela, wyjawiłem jej, że jestem izraelskim oficerem, że jej mąż następnego dnia wyląduje w Izraelu i że my też tam się udamy.

Zareagowała gwałtownie.

– Płakała i krzyczała przez całą noc – relacjonował Liron swoim przełożonym. – Powiedziała, że jej mąż jest zdrajcą, że to zdrada wobec Iraku, a jej bracia zabiją Munira, kiedy dowiedzą się, co zrobił. Chciała iść do irackiej ambasady i powiedzieć, co planuje jej mąż. Nie przestawała płakać i krzyczeć aż do rana. Próbowałem ją uspokoić. Powiedziałem, że jeśli chce się z nim spotkać, musi lecieć ze mną do Izraela. Wreszcie dotarło do niej, że nie ma wyboru. Z opuchniętymi powiekami wsiadła do samolotu i wraz z chorym dzieckiem i wyruszyła w drogę do Izraela.

17 lipca 1966 roku jedna z placówek Mossadu w Europie dostała od Munira zaszyfrowany list z informacją, że jego ucieczka nastąpi wkrótce. 14 sierpnia odbywał lot, ale awaria systemu elektrycznego zmusiła go do lądowania w bazie powietrznej Raszid.

– Później – powiedział Amit – dowiedział się, że nie była to poważna awaria. W kabinie nagle zaczęło się dymić z powodu spalonego bezpiecznika. Gdyby nie zmienił kursu, doleciałby bez żadnych problemów. Ale nie chciał ryzykować i zawrócił do bazy, a mnie przybyło kilka siwych włosów.

Dwa dni później Munir Redfa znowu wystartował. Obrał zaplanowany kurs i na ekranach izraelskich radarów pojawiła się kropka wskazująca, że do przestrzeni powietrznej Izraela zbliża się obcy samolot. Nowy dowódca sił powietrznych, generał Mordechaj (Mott) Hod, wysłał kilku pilotów na misję. Mieli eskortować iracki samolot do bazy. Wszystkie inne jednostki, piloci, eskadry i bazy powietrzne dostały od Hoda rozkaz: „Dziś nie róbcie nic, absolutnie nic bez mojego rozkazu. A mój głos znacie”. Hod nie chciał, żeby jakiś nadgorliwy pilot zestrzelił „wrogi samolot”, który przekroczył izraelską

granicę.

Mig-21 znalazł się w izraelskiej przestrzeni powietrznej. Jednym z członków eskorty Redfy był Ran Pecker, as sił powietrznych.

– Nasz gość zwalnia – zameldował Ran kontroli lotów – i sygnalizuje mi kciukiem, że chce lądować. Zamachał również skrzydłami, co w międzynarodowym kodzie oznacza, że ma pokojowe zamiary.

O ósmej rano, sześćdziesiąt pięć minut od startu z Bagdadu, Redfa wylądował w bazie powietrznej Hatzor w Izraelu.

Rok po rozpoczęciu operacji i dziesięć miesięcy przed wojną sześciodniową w 1967 roku siły powietrzne dostały swojego miga-21. Dwa myśliwce typu Mirage, które eskortowały go od granicy, wylądowały razem z nim. Meir Amit i jego ludzie dokonali niemożliwego. Mig-21, który wówczas uznawano za klejnot koronny radzieckiego arsenału i za główne zagrożenie dla zachodnich sił powietrznych, znajdował się teraz w rękach Izraelczyków.

Po wylądowaniu oszołomiony i zdezorientowany Munir został zabrany do domu dowódcy bazy Hatzor. Kilku wysokich oficerów wydało na jego cześć przyjęcie, co było niewybaczalnym brakiem poszanowania dla uczuć tego człowieka.

– Munir był zaskoczony tą imprezą i poczuł się tak, jakby trafił na ślub obcego człowieka – wspominał Meir Amit. – Siedział w kącie i nic nie mówił.

Po krótkim odpoczynku, kiedy zapewniono go, że jego żona i dzieci są już w samolocie El Al lecącym do Izraela, Munir Redfa pojechał na konferencję prasową. W swoim oświadczeniu powiedział o prześladowaniach chrześcijan w Iraku, o bombardowaniach Kurdów i własnych pobudkach, które zmusiły go do ucieczki.

Po konferencji Munir został zawieziony do Herzliji, miasta nad morzem na północ od Tel Awiwu, gdzie spotkał się z rodziną. „Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby go uspokoić, zachęcić i okazać uznanie za przeprowadzenie operacji – napisał Meir Amit. – Obiecałem mu wszelką pomoc, by mógł pojednać się z rodziną, ale bałem się następnego etapu, ponieważ dowiedzieliśmy się, że rodzina Munira jest bardzo problematyczna”.

Kilka dni po wylądowaniu miga Munira w Hatzor brat jego żony – oficer armii irackiej – przyjechał do Izraela. Towarzyszyli mu Szemesz i jego kochanka Camille. Oficer był oszalały z wściekłości. Powiedziano mu, że ma odwiedzić siostrę, która jest bardzo chora i przebywa w Europie, a nagle okazało się, że zabrano go do Izraela. Kiedy spotkał się z Munirem, dostał napadu szału, wyzwał go od zdrajców, rzucił się na niego i próbował pobić. Oskarżył również siostrę, żonę Munira, że cały czas wiedziała o planach męża, co czyni ją współwinną tej niewyobrażalnej zbrodni. Kobieta zaprzeczała, ale na próżno. Kilka dni później brat wyjechał z Izraela.

Pierwszy lot migiem odbył Danny Szapira, słynny pilot sił powietrznych i najlepszy pilot w Izraelu. Motti Hod wezwał go na dzień przed lądowaniem

samolotu i powiedział:

– Będziesz pierwszym zachodnim pilotem, który poleci migiem-21. Sprawdź ten samolot, lataj tyle, ile możesz, i dowiedz się, jakie ma mocne i słabe strony.

Szapira spotkał się z Redfą.

– Poznaliśmy się w Herzliji kilka dni po jego przyjeździe – opowiadał Danny Szapira. – Kiedy przedstawili nas sobie, od razu przykuł moją uwagę. Później spotkaliśmy się w Hatzor, przy samolocie. Pokazał mi przełączniki, a potem przeszliśmy do napisów, które były po rosyjsku i arabsku. Po godzinie powiedziałem mu, że będę latał tym samolotem. Był zdumiony. „Ale przecież nie ukończyłeś kursu!" – powiedział. Wyjaśniłem mu, że jestem licencjonowanym pilotem. Wyglądał na zmartwionego i spytał, czy może być przy starcie. Obiecałem mu to.

Wszyscy najwyżsi oficerowie sił powietrznych przyjechali do Hatzor, żeby obserwować dziewiczy lot. Wśród nich znajdował się Ezer Weizman, od niedawna dowódca sił powietrznych.

– Ezer podszedł do mnie – wspominał Szapira – poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Danny, żadnych sztuczek, niech samolot wróci cały, dobra?". Redfa również tam był. Wystartowałem, zrobiłem, co do mnie należało, a kiedy wylądowałem, Redfa podbiegł i mnie uściskał. Miał łzy w oczach. „Z takimi pilotami jak ty – powiedział – Arabowie nigdy was nie pobiją".

Po kilku lotach próbnych specjaliści sił powietrznych zrozumieli, dlaczego Zachód odnosi się do miga-21 z takim szacunkiem. Latał bardzo wysoko i bardzo szybko. Ważył o tonę mniej niż francuskie i izraelskie mirage III.

Operacja sprowadzenia miga-21 trafiła na pierwsze strony gazet na całym świecie. Amerykanie byli zdumieni. Wkrótce przysłali delegację techników i poprosili o możliwość obejrzenia samolotu i odbycia lotu. Jednak Izrael oświadczył, że dopuści ich do maszyny dopiero wtedy, kiedy Stany Zjednoczone podzielą się informacjami na temat nowego radzieckiego pocisku przeciwlotniczego S-75. Amerykanie wreszcie się zgodzili. Do Izraela przylecieli amerykańscy piloci, obejrzeli miga-21 i latali nim.

Odkrycie sekretów miga-21 okazało się bardzo pomocne dla izraelskich sił powietrznych i odegrało ważną rolę podczas przygotowań do konfrontacji z migami, do której w końcu doszło dziesięć miesięcy później w czerwcu 1967 roku w trakcie wojny sześciodniowej.

– Mig bardzo przyczynił się do zwycięstwa izraelskich sił powietrznych nad arabskimi, a szczególnie zniszczenia egipskich sił powietrznych w ciągu kilku godzin – z dumą przyznał Amit.

Mossad i izraelskie siły powietrzne odniosły ogromne zwycięstwo, ale Munir Redfa i jego rodzina drogo za to zapłacili.

– Po przyjeździe do Izraela Munir miał trudne i smutne życie – powiedział wyższy oficer Mossadu. – Zbudowanie nowego życia dla agenta [poza własnym krajem] jest prawie niemożliwe. Munir był sfrustrowany, ale cierpiała również jego rodzina. Cała rodzina była rozbita.

Przez trzy lata Munir próbował zaaklimatyzować się w Izraelu, latał nawet na samolotach Dakota dla izraelskich towarzystw naftowych do Synaju i z powrotem. Jego rodzina zamieszkała w Tel Awiwie pod przykrywką irańskich uchodźców. Jednak żona Munira, gorliwa katoliczka, nie potrafiła nawiązać z nikim przyjaźni, czuła się samotna i nie mogła przystosować się do życia w Izraelu. Wreszcie rodzina wyjechała na Zachód z nową tożsamością. Tam jednak, z dala od ojczyzny i krewnych, w otoczeniu miejscowych agentów bezpieczeństwa, też czuli się samotni i żyli w ciągłej obawie, że wreszcie dopadnie ich długie ramię irackiego Muchabaratu.

W sierpniu 1988 roku, dwadzieścia dwa lata po ucieczce z Iraku, Munir Redfa zmarł w swoim domu na zawał. Zapłakana żona zadzwoniła do Meira Amita (który od dawna już nie pracował w Mossadzie) i powiedziała mu, że rano jej mąż zszedł z piętra ich domu i kiedy stał obok syna, nagle upadł i zmarł na miejscu.

Mossad zorganizował uroczystość żałobną ku czci Munira Redfy. Weterani służb nie potrafili powstrzymać łez.

– To był czysty surrealizm – powiedział Liron. – Izraelski Mossad opłakiwał irackiego pilota…

Po sukcesie operacji „Diament” i zdumiewającym zwycięstwie w wojnie sześciodniowej Meir Amit dostrzegł szansę na nową operację. Poprosił przełożonych, by w ramach wymiany jeńców wojennych zażądali uwolnienia osób, które przebywały w więzieniu wskutek sprawy Lawona. Młodzi ludzie gnili w więzieniu od trzynastu lat, bez szansy na skorzystanie z prawa łaski lub wcześniejsze zwolnienie. Izrael, stwierdził Amit, chyba o nich zapomniał. Teraz, gdy wojna sześciodniowa już się skończyła, Izrael przystąpił do negocjacji z Egiptem. Izrael przetrzymywał 4338 egipskich żołnierzy i 830 cywilów – natomiast Egipt więził tylko jedenastu Izraelczyków. Jednak Egipcjanie stanowczo odmawiali włączenia do umowy więźniów związanych ze sprawą Lawona.

Meir Amit się nie poddawał.

– Zapomnij o tym, Meir – powiedział przyjacielowi Mosze Dajan z ministerstwa obrony. – Egipcjanie nigdy ich nie wypuszczą.

Premier Eszkol zgodził się z tym. Ale Amit nie chciał ustąpić. Wreszcie wysłał osobisty list do prezydenta Nasera, „jak żołnierz do żołnierza”, i zażądał uwolnienia więźniów oraz Wolfganga Lütza, Szampańskiego Szpiega, który został aresztowany podczas afery z niemieckimi naukowcami.

Amit negocjował również wymianę jeńców z Syryjczykami. W tych negocjacjach miał prywatny interes. Poprosił Syryjczyków o uwolnienie pani Szuli Cohen z libańskiego więzienia. Szula Cohen (kryptonim „Perła”) była legendarnym szpiegiem Mossadu. Prosta gospodyni domowa nawiązała stosunki z wysoko postawionymi osobami w Libanie i Syrii i potajemnie organizowała emigrację tysięcy syryjskich i libańskich Żydów. Kierowała też szpiegowską

komórką odnoszącą wielkie sukcesy.

Ku zdumieniu Amita osobista prośba do Nasera podziałała. Wkrótce ulegli również Syryjczycy. Meir Amit wygrał. W ramach tajnego porozumienia więźniowie związani ze sprawą Lawona i Szula Cohen wrócili do Izraela.

Czasem misje mające na celu sprowadzenie rodaków do ojczyzny są najważniejsze.

11. Ci, którzy nigdy nie zapomną

Na początku września 1964 roku łysy, dobrze zbudowany mężczyzna po czterdziestce w okularach przeciwsłonecznych przyjechał ekspresem z Paryża do Rotterdamu. Zameldował się w luksusowym Rheinhotel w centrum miasta jako Anton Kunzle, austriacki przedsiębiorca. Następnie udał się na pobliską pocztę i wynajął skrytkę pocztową na to samo nazwisko. Z poczty poszedł do Amro Banku, otworzył rachunek i zdeponował na nim 3 tysiące dolarów. W drukarni zamówił wizytówki i papier listowy na nazwisko Antona Kunzlego, kierownika firmy inwestycyjnej w Rotterdamie. Stamtąd skierował kroki do brazylijskiego konsulatu i wypełnił formularze o wydanie wizy turystycznej do Brazylii. W prywatnej klinice poddał się kompleksowym badaniom lekarskim i uzyskał świadectwo zdrowia, po czym udał się do optyka, dopuścił się oszustwa przy badaniu i zamówił okulary z grubymi szkłami, których wcale nie potrzebował.

Następnego dnia rano zrobił sobie krótką wycieczkę do Zurychu i otworzył rachunek w banku Credit Suisse, gdzie zdeponował 6 tysięcy dolarów. Potem wrócił do Paryża, gdzie mistrz wizażu dorobił mu zamaszystego wąsa. Fotograf zrobił mu zdjęcie w nowych okularach i wręczył komplet zdjęć do paszportu. Po powrocie do Rotterdamu mężczyzna zaniósł zdjęcia urzędnikowi w brazylijskim konsulacie, który zajmował się wydawaniem wiz. Turystyczna wiza do Brazylii została wbita do jego austriackiego paszportu. Teraz mógł wykupić bilet na samolot do Rio de Janeiro, a stamtąd do São Paulo i Montevideo. Gadatliwy Kunzle opowiadał wszędzie, gdzie się dało, o swoich kwitnących interesach w Austrii. Hojne napiwki rozdawane na prawo i lewo, wybór najlepszych hoteli i najbardziej wykwintnych restauracji mówiły same za siebie: Kunzle rzeczywiście musiał być bogatym przedsiębiorcą, który prowadzi udane interesy.

Tymi pozornie prostymi działaniami agent Mossadu Icchak Sarid (nazwisko zmienione) budował sobie wiarygodną przykrywkę. Gdzieś między Paryżem, Rotterdamem i Zurychem Icchak Sarid rozpłynął się w powietrzu, a w jego miejsce pojawił się Anton Kunzle, austriacki przedsiębiorca z adresem w Rotterdamie, rachunkami bankowymi, wizytówkami, wizą i biletem na samolot do Brazylii.

Zaledwie kilka dni wcześniej, 1 września, Icchak Sarid został wezwany na spotkanie w Paryżu. Sarid należał do grupy operacyjnej Mossadu o kryptonimie „Cezarea”. W domu przy Avenue de Versailles spotkał się z dowódcą „Cezarei”, Joskem Jariwem, dobrze zbudowanym, umięśnionym mężczyzną, bardzo podziwianym przez podwładnych. Jariw, były oficer, zastąpił na stanowisku szefa grupy Rafiego Eitana; Eitan został szefem europejskiej placówki z siedzibą w Paryżu.

Jariw zaczął od komunikatu, że za kilka miesięcy parlament RFN przyjmie ustawę o ograniczeniach dotyczących zbrodni nazistowskich, co oznacza, że nazistowscy zbrodniarze – żyjący pod różnymi przykrywkami – będą mogli wyjść z ukrycia i znowu zacząć normalne życie, jakby nigdy nie dopuścili się żadnych okrutnych czynów. Jariw powiedział, że wielu Niemców chce spuścić zasłonę i zamknąć straszliwy rozdział niemieckiej przeszłości. Również inne państwa, które wiele wycierpiały z rąk Niemców, nie były już chętne do poszukiwania nazistowskich przestępców. Od czasu ujęcia Eichmanna cztery lata wcześniej świadomość dotycząca zbrodni nazistowskich znacznie zmalała, jakby proces i egzekucja Eichmanna zamknęły pewien etap w historii świata. Nie można dopuścić, rzekł Jariw, by ustawa o ograniczeniach dotyczących zbrodni nazistowskich weszła w życie. Świat musi pamiętać o potworach, które nadal pozostają na swobodzie.

– Musimy zabić jednego z największych niemieckich zbrodniarzy – powiedział Jariw Saridowi.

Agent Mossadu musi znaleźć w Ameryce Południowej jednego z nich. Właśnie ktoś zidentyfikował „kata z Rygi", łotewskiego nazistę, winnego rzezi 30 tysięcy Żydów. Mieszkał w Brazylii pod prawdziwym nazwiskiem, Herberts Cukurs. Ramsad Meir Amit dał zgodę na rozpoczęcie operacji.

Jariw zwrócił się do Sarida. Nie tylko dlatego, że Sarid uważany był za bystrego i zaradnego agenta, który brał wcześniej udział w uprowadzeniu Eichmanna. Wiedział również, że Sarid urodził się w Niemczech i jego rodzice zginęli podczas Holokaustu. Sarid uciekł do Palestyny, ale przysiągł walczyć z Hitlerem. Podczas wojny był jednym z pierwszych palestyńskich ochotników w armii brytyjskiej. Jariw nie musiał się martwić o motywację podwładnego.

– Stworzysz sobie przykrywkę austriackiego przedsiębiorcy – powiedział Saridowi dowódca „Cezarei". – Polecisz do Brazylii, znajdziesz Cukursa i zdobędziesz jego zaufanie. Będzie to pierwszy krok do jego egzekucji.

Podczas szczegółowej odprawy Jariw ujawnił Saridowi jego nowe nazwisko: Anton Kunzle.

Dziesięć dni po spotkaniu w Paryżu Anton Kunzle wsiadł do samolotu linii Varig do Rio de Janeiro. Cieszył się z nowego zadania, ale też trochę martwił. Nigdy wcześniej nie był w takiej sytuacji. Miał działać zupełnie sam, w obcym kraju, i zaprzyjaźnić się z potworem, który miał swój rozum i musiał się spodziewać, że pewnego dnia ktoś spróbuje go zabić. Kunzle wiedział doskonale, że najmniejszy błąd może doprowadzić do niepowodzenia całej operacji. Jeden fałszywy krok mógł kosztować go życie.

Podczas lotu Kunzle przestudiował plik dokumentów, świadectw i wycinków prasowych dotyczących Herbertsa Cukursa. Cukurs wsławił się w latach trzydziestych jako utalentowany i śmiały pilot, który latał z Łotwy do Gambii małym, własnoręcznie zbudowanym samolotem. W ciągu jednej nocy młody przystojny pilot stał się bohaterem narodowym Łotwy. Został nagrodzony międzynarodowym medalem Santosa Dumonta, noszącym imię brazylijskiego

pioniera lotnictwa. Prasa okrzyknęła go „orłem Łotwy” i „łotewskim Lindberghiem”. Muzeum wojny w Rydze odwiedzały tłumy, by zobaczyć wystawiony tam samolot Cukursa.

Cukurs był łotewskim nacjonalistą, jednak przyjaźnił się z wieloma Żydami. Pojechał nawet na wycieczkę do Palestyny i wrócił pod ogromnym wrażeniem syjonistycznych osiągnięć. Entuzjastyczne wypowiedzi na temat pionierów w Palestynie zjednały mu wielu sojuszników wśród łotewskich Żydów.

Wszystko jednak się zmieniło, kiedy wybuchła II wojna światowa. Łotwę okupowali najpierw Sowieci, których ludzie szybko znienawidzili i którzy prześladowali osoby w rodzaju Cukursa. Ale Armia Czerwona wycofała się, kiedy Hitler zaatakował Związek Radziecki, a Łotwę opanowała armia niemiecka. Wtedy Cukurs zupełnie się zmienił. Jako zagorzały nacjonalista i przywódca fanatycznej faszystowskiej organizacji Pērkonkrusts (Krzyże Błyskawicy), która dobrowolnie służyła nazistom, Cukurs stał się najokrutniejszym i najbardziej sadystycznym mordercą ryskich Żydów. Już na samym początku zagnał trzystu Żydów do synagogi i zamordował wszystkich, podpaliwszy budynek. Przeprowadzał aresztowania Żydów, bił ich na śmierć swoim rewolwerem, strzelał do setek innych, upokarzał i mordował ortodoksyjnych Żydów, rozbijał główki niemowląt o mury. Pewnej nocy kazał młodej Żydówce rozebrać się przed grupą żydowskich więźniów, potem zmusił starego rabina, żeby ją pieścił i lizał na oczach pijanych, zaśmiewających się łotewskich wartowników. Latem rozkazał utopić tysiąc dwustu Żydów w jeziorze Kuldyga, a w listopadzie 1941 roku zaprowadził 30 tysięcy ryskich Żydów na miejsce kaźni w lasach Rumbuli, gdzie niemieccy żołnierze ich rozebrali i rozstrzelali z zimną krwią.

Kunzle był wstrząśnięty po lekturze zeznań Żydów, którym udało się cudem uratować. Dokumenty w teczce zawierały opis lotu Cukursa do Francji na fałszywych dokumentach pod koniec wojny. Udając rolnika, zdołał dostać się na statek do Rio de Janeiro. Zabrał ze sobą dziwną „polisę ubezpieczeniową” – młodą Żydówkę Miriam Keitzner, którą chronił podczas wojny. Miriam, która teraz służyła jako jego orędowniczka, opowiadała w całej Brazylii o swoim szlachetnym „zbawcy z Rygi”.

W Rio Cukurs szybko nawiązał przyjazne relacje z wieloma brazylijskimi Żydami. Uwielbiał opowiadać słuchaczom fascynującą historię Miriam.

– Naziści złapali ją na Łotwie – ciągnął opowieść. – Miała umrzeć straszliwą śmiercią, ale uratowałem ją, ryzykując życie.

Tacy waleczni bohaterowie i wybawcy Żydów nie przyjeżdżali do Rio codziennie, więc Żydzi z miasta robili, co mogli, by okazać Łotyszowi, jak cenią jego szlachetne uczynki.

Cukurs stał się bardzo popularny w żydowskiej społeczności – aż do nocy, kiedy dzielny Łotysz wypił trochę za dużo. Alkohol rozwiązał mu język i pijany Cukurs opowiedział swoim towarzyszom zupełnie inną historię. Mówił oczywiście o Żydach, ale teraz nazywał ich świniami i szumowinami.

Z entuzjazmem opowiadał, jak ze swoimi kolegami nazistami mordował europejskich Żydów, opowiadał o Żydach, którzy zostali spaleni, utopieni, rozstrzelani i pobici na śmierć… Żydowscy przyjaciele Łotysza osłupieli. Zbadali sprawę, a wyniki śledztwa okazały się przerażające.

Kiedy wyszła na jaw prawdziwa tożsamość Cukursa, zbrodniarz zniknął. Nie wyjechał z Rio, ale wyprowadził się do dzielnicy na drugim końcu miasta. Porzucił Miriam Keitzner, której już nie potrzebował. Miriam wyszła później za mąż za miejscowego Żyda i zaasymilowała się w brazylijskiej społeczności. A Cukurs ściągnął swoją żonę i trzech synów.

Minęło dziesięć lat. Cukurs stał się szanowanym właścicielem firmy przewozowej Air Taxi. Ale wtedy przypadkiem Żydzi z Rio znów go namierzyli. Postanowili uświadomić wszystkim prawdę. Studenci włamali się do biur Air Taxi, powybijali okna, zniszczyli sprzęt i opróżnili teczki… Cukurs od razu wyjechał z rodziną z Rio i osiedlił się w São Paulo.

Chociaż tam nikt go nie napastował, Cukurs nie czuł się bezpiecznie. Dręczyły go lęki i podejrzliwie traktował każdego obcego. W czerwcu 1960 roku, kilka dni po uprowadzeniu Eichmanna, Cukurs poszedł na komendę policji w São Paulo i poprosił o ochronę. Spełniono jego prośbę, ale również ogłoszono ten fakt w środkach masowego przekazu. Wszyscy krewni ofiar Cukursa z całego świata dowiedzieli się, gdzie mieszka.

Mijały lata, a obawy Cukursa stale rosły. Powiedział żonie i synom, że żydowscy mściciele w każdej chwili mogą odkryć miejsce jego pobytu i przyjść, by go zamordować. Opracował nawet listę swoich najniebezpieczniejszych wrogów, z czego większość pochodziła z brazylijskiej społeczności w Rio. Na szczycie listy znajdowali się doktor Aharon Steinbruck, senator, doktor Alfredo Gartenberg, doktor Marcus Constantino, doktor Israel Skolnikow, pan Klinger, pan Pairitzki.

Cukurs żył pod prawdziwym nazwiskiem, ale zbudował dom, który wyglądał jak forteca, i płacił wysokie łapówki za ochronę policji i służb bezpieczeństwa.

Rozkręcał kilka interesów, ale żaden pomysł nie wypalił. Według informacji w teczce Kunzlego, mieszkał ostatnio na przystani przy sztucznym jeziorze pod São Paulo. Cukurs wynajmował łodzie i zabierał turystów na przejażdżki nad miastem swoim hydroplanem.

Kunzle wiedział doskonale, że jeśli spróbuje zbliżyć się do Cukursa bezpośrednio, z pewnością wzbudzi jego podejrzenia, więc najpierw spędził kilka dni w Rio. Pobyt w olśniewającym brazylijskim mieście stał w wielkiej sprzeczności z ponurą misją, jaka go tu przywiodła. Spacerował po plażach Copacabana i Ipanema, patrzył na piękne Mulatki w skąpym bikini, oglądał zapierającą dech w piersiach górę Pão de Açúcar i ogromny posąg Chrystusa na szczycie Corcovado, przyglądał się ceremonii Macumba (brazylijskie voodoo), chłonął słoneczne promienie i rytmy samby. Był typowym turystą, ale zaznajomił się z kilkoma wysokimi urzędnikami i prywatnymi inwestorami branży turystycznej, spotkał z miejscowym ministrem turystyki i przedstawił

jako inwestor zainteresowany turystycznymi przedsięwzięciami w Brazylii. Dostał kilka listów polecających do ważnych postaci turystycznego świata w São Paulo.

Kunzle przyjechał do São Paulo i natychmiast znalazł przystań Cukursa. Przy pomoście, w pewnej odległości od ładnych łódek, zobaczył stary hydroplan, a przy nim wysokiego szczupłego mężczyznę w kombinezonie pilota. Był to Herberts Cukurs.

Kunzle podszedł do ładnej Niemki, która sprzedawała bilety na wycieczki łodziami Cukursa, i zadał kilka pytań o rozwój turystyki w regionie. Nie wiedział, że młoda kobieta jest żoną najstarszego syna Cukursa. Kobieta przyznała, że nie wie zbyt wiele na temat turystyki, ale wskazała na mężczyznę w kombinezonie.

– Proszę spytać szefa, on panu pomoże.

Kunzle podszedł do pilota i przedstawił się jako austriacki inwestor. Zadał kilka zawodowych pytań, a Cukurs niechętnie odpowiedział. Nastrój nieco mu się poprawił, kiedy Kunzle poprosił go o wynajęcie hydroplanu na wycieczkę nad miastem. Kilka minut później byli już wysoko w powietrzu. Dwaj mężczyźni toczyli przyjazną pogawędkę. Kunzle wiedział, jak zjednywać sobie przyjaciół. Po powrocie Cukurs zaprosił go na swoją łódź na kieliszek brandy.

Kiedy tak sobie popijali, Cukurs nagle wygłosił wściekłą diatrybę przeciwko swoim oskarżycielom.

– Ja zbrodniarzem wojennym, ja? – krzyczał. – Ja podczas wojny uratowałem Żydówkę.

Kunzle podejrzewał, że oburzenie Cukursa było udawane i Łotysz chciał tylko sprawdzić jego reakcję.

– Walczył pan podczas wojny? – spytał Cukurs.

– Tak – odparł Kunzle – na froncie wschodnim.

Ale ton jego wypowiedzi wskazywał na coś wręcz przeciwnego, sugerował, że Kunzle służył w armii, ale na pewno nie na froncie wschodnim. Rozpiął koszulę i pokazał Cukursowi bliznę na piersi.

– To z czasu wojny – powiedział, nie wdając się w szczegóły.

Kunzle dokonał szybkiej oceny gospodarza. Cukurs był w kiepskiej sytuacji finansowej: wytarty kombinezon, rozklekotany samolot, kiepski stan łodzi, wszystko to wskazywało na niski standard życia. Kunzle uświadomił sobie, że musi dać Cukursowi do zrozumienia, że on, Kunzle, jest jedyną szansą na wyjście z problemów, człowiekiem, który może przysporzyć mu dużych zysków. Dlatego zaczął opowiadać o swojej firmie, wspólnikach i ambitnych planach zainwestowania dużych pieniędzy w turystykę w Ameryce Łacińskiej. Napomknął, że Cukurs mógłby dołączyć do tej grupy, ponieważ bardzo dużo wie o brazylijskiej turystyce.

Cukurs wydawał się zainteresowany słowami gościa, ale Kunzle nagle zerwał się na równe nogi.

– Nie powinienem zawracać panu głowy – powiedział. – Pewnie jest pan bardzo zajęty.

– Nie, wcale nie – rzekł Cukurs i poprosił Kunzlego, żeby wpadł kiedyś do jego domu po pracy, „bo wtedy będą mogli pogadać o wspólnych interesach”.

Kontakt został nawiązany, przynęta zarzucona. Teraz trzeba było przekonać Cukursa, żeby ją połknął.

Wieczorem Kunzle wysłał zaszyfrowany telegram do Joszkego Jariwa. Po raz pierwszy użył kryptonimu, który Jariw wybrał dla Cukursa: „Zmarły”.

Tego wieczoru Cukurs też coś napisał. Wyjął listę swoich najniebezpieczniejszych wrogów i dopisał do niej jedno nazwisko.

Anton Kunzle.

Tydzień później przed domem w dzielnicy Riviera w São Paulo zatrzymała się taksówka. Dom był skromny, ale strzeżony jak twierdza: otaczał go mur i drut kolczasty, a przed zamkniętą żelazną bramą stał młody mężczyzna z groźnie wyglądającym psem.

Kunzle poprosił młodzieńca – który okazał się jednym z synów Cukursa – żeby poinformował pilota o jego przybyciu. Cukurs powitał go ciepło, wprowadził do domu, przedstawił żonie Mildzie, a potem otworzył szufladę i pokazał Kunzlemu piętnaście medali z czasu wojny. Wiele z nich zdobiła swastyka.

Cukurs otworzył inną szufladę i pokazał zdumionemu Kunzlemu swój prywatny arsenał: trzy ciężkie rewolwery i półautomatyczny karabin. Cukurs z dumą zdradził mu, że brazylijskie tajne służby dały mu pozwolenie na te rodzaje broni.

– Wiem, jak się bronić – dodał.

Kunzle odebrał słowa Cukursa jako zawoalowaną groźbę. Jeśli spróbujesz mnie skrzywdzić, zdawał się mówić jego gospodarz, wiedz, że jestem uzbrojony i niebezpieczny.

Cukurs nagle wpadł na pewien pomysł.

– A może pojedzie pan ze mną na moją farmę? To na wsi, możemy tam przenocować.

Kunzle ochoczo się zgodził. Ale w drodze do hotelu zatrzymał się przy sklepie z artykułami żelaznymi i kupił sobie nóż sprężynowy, tak na wszelki wypadek.

Kilka dni później wsiedli do wynajętego przez Kunzlego samochodu i ruszyli w góry.

Była to przedziwna, pełna napięcia wycieczka. Anton Kunzle, uzbrojony tylko w nóż, obawiał się Cukursa, pragnął skusić go wizją łatwych pieniędzy i doprowadzić do jego śmierci.

A obok niego siedział Herberts Cukurs, silny, trzeźwy, ale ubogi, podejrzliwy wobec nowego przyjaciela, uzbrojony, lecz niepotrafiący się oprzeć przynęcie, którą Kunzle machał mu przed nosem.

Kunzle myślał, że być może to on jest ofiarą w tej zabawie w kotka i myszkę; może Cukurs nie uwierzył w jego bajeczkę, może zwabił go w góry, żeby tam zamordować.

Po drodze odwiedzili zapuszczoną farmę. Nagle Cukurs wyciągnął z torby półautomatyczny karabin. Kunzle drgnął. Dlaczego Cukurs zabrał krótką broń i karabin?

– Może urządzimy małe zawody strzeleckie? – spytał go Cukurs.

Kunzle zrozumiał od razu. Cukurs chce sprawdzić umiejętności byłego żołnierza z frontu wschodniego i zobaczyć, czy potrafi strzelać. Łotysz powiesił papierową tarczę na drzewie, załadował karabin i wystrzelił dziesięć pocisków jeden po drugim. Ślady po pociskach utworzyły skupisko o średnicy dziesięciu centymetrów. Cukurs wyjął z torby drugą papierową tarczę, załadował ponownie karabin i podał go Kunzlemu. Kunzle, weteran armii brytyjskiej i Sił Obronnych Izraela, był doskonałym strzelcem. Podniósł broń i od razu wystrzelił wszystkie dziesięć pocisków, które zmieściły się na polu o średnicy trzech centymetrów. Cukurs pokiwał głową z uznaniem.

– Wspaniale, Herr Anton – powiedział.

Mężczyźni wrócili do samochodu i pojechali na inną farmę. Ta była dużo większa, obejmowała gęsty las i rzekę, gdzie leniwie wylegiwały się aligatory. Cukurs skierował się w stronę lasu i Kunzlego znów ogarnął strach. Czy to pułapka? Czy Cukurs chce go tam zamordować, nie pozostawiając żadnych śladów?

Szedł jednak u boku Cukursa. Nagle nadepnął na kamień, obluzował się mu gwóźdź w bucie i głęboko skaleczył go w stopę. Kunzle zwinął się z bólu, ukląkł i zdjął but. Z rany na pięcie płynęła krew.

Cukurs schylił się nad nim i wyjął broń. Kunzle był kompletnie bezbronny. To już koniec, pomyślał. Łotysz zastrzeli go jak psa. Ale Cukurs podał mu rewolwer.

– Przybij gwóźdź kolbą – powiedział.

Kunzle wziął broń. Teraz role się odwróciły. Znajdowali się sami na górskiej farmie. W promieniu wielu kilometrów nie było żywej duszy. Broń była załadowana. Mógł wtedy spokojnie zlikwidować Cukursa. Wystarczyło tylko wycelować i pociągnąć za spust.

Zamiast tego pochylił się i mocno uderzył ostry koniec gwoździa, po czym oddał broń właścicielowi.

Gdy zapadł zmrok, dotarli do rozpadającej się chaty i zrobili sobie kolację z zabranego prowiantu. Rozłożyli śpiwory na żelaznych łóżkach. Kunzle zobaczył, że Cukurs wsuwa broń pod poduszkę. Dręczony różnymi myślami, wyjął nóż z kieszeni i trzymał go w gotowości, ale i tak nie mógł zasnąć.

W środku nocy usłyszał szelest dobiegający od łóżka Cukursa. Nazista wstał, zabrał broń i wyszedł. Po co? – pomyślał Kunzle. Próbował uchwycić jakiś hałas z zewnątrz i nagle usłyszał łatwo rozpoznawalny dźwięk. Cukurs stał na zewnątrz i oddawał mocz. Wokół prawdopodobnie krążyły dzikie zwierzęta.

Następnego dnia wrócili bezpiecznie do São Paulo. Kunzle odetchnął z ulgą, kiedy poszedł do hotelu.

Przez następny tydzień Kunzle zapraszał Cukursa do dobrych restauracji, drogich nocnych klubów i barów. Zauważył głodne spojrzenie Cukursa i doszedł do wniosku, że minęły lata od czasu, kiedy ten człowiek kosztował tych wszystkich przyjemności, które można było kupić za pieniądze. Następnie zaprosił Cukursa na kilka wycieczek krajowymi liniami lotniczymi – oczywiście na własny koszt. Odwiedzili kilka głównych ośrodków turystycznych, a Cukurs rozkoszował się dobrym jedzeniem i wygodnymi kwaterami.

Teraz Kunzle zasugerował, żeby polecieli do Montevideo. Wspólnicy, tłumaczył, chcą założyć tam swoją siedzibę w Ameryce Południowej, a on musi sprawdzić dostępność budynków biurowych i innych obiektów. Zapłacił nawet za nowy paszport Cukursa.

Kunzle poleciał do Montevideo, a Cukurs dołączył do niego po kilku dniach. Ale podejrzenia Łotysza wcale się nie rozwiały. Zabrał ze sobą aparat. Gdy wysiadł z samolotu na lotnisku w Montevideo, zobaczył czekającego na niego Kunzlego. Cukurs wyjął aparat i z zaskoczenia zrobił mu kilka zdjęć. Przyjaciel, partner i fundator stał się w jego oczach głównym podejrzanym o spisek i nastawanie na jego życie.

Tymczasem Kunzle wynajął wielki amerykański samochód. Nieco się zakłopotał, gdy zobaczył kolor auta – wściekle różowy – ale był to jedyny samochód dostępny w wypożyczalni. Zarezerwował również pokoje w najlepszym hotelu w mieście, Victoria Plaza. Spędzili kilka dni w Montevideo i szukali budynku, który nadawałby się na siedzibę firmy Kunzlego. Nie znaleźli, ale spędzili bajkowy urlop. Kunzle zapraszał Cukursa do restauracji, zabierał do nocnych klubów, na zwiedzanie, do kasyna, gdzie podzielił się wygraną z gościem. Cukurs był zachwycony. Wreszcie się rozstali, a Kunzle wrócił do Europy, obiecując, że przyjedzie za kilka miesięcy, żeby kontynuować swój projekt. Po powrocie do São Paulo Cukurs powiedział żonie, że w Montevideo ktoś go śledził, więc muszą zachowywać teraz zwiększoną czujność.

W Paryżu Kunzle spotkał się z Jariwem i swoimi kolegami. Przystąpili do przygotowania operacji. Z kilku powodów postanowili, że Cukurs zostanie zabity w Montevideo. W Brazylii chroniła go miejscowa policja, co mogłoby przysporzyć problemów; w Brazylii duża żydowska społeczność była narażona na ataki neonazistów lub Niemców szukających zemsty; wreszcie w Brazylii wciąż stosowano karę śmierci, więc w przypadku ujęcia agentów i procesu mogliby zginąć.

Grupa szturmowa składała się z pięciu agentów, a przewodził jej sam Joske Jariw. Pozostałymi członkami zespołu byli Ze’ew Amit (Slutzky), kuzyn ramsada Meira Amita, Kunzle, Arje Cohen (nazwisko zmienione) i Eliezer Sudit (Szaron), który miał austriacki paszport na nazwisko Oswald Taussig.

Grupa przyjechała do Montevideo w lutym 1965 roku. Oswald Taussig

wynajął zielonego volkswagena i mały dom, Casa Cubertini, przy ulicy Cartagena w dzielnicy Carrasco. W ostatniej chwili Jariw obarczył go nieprzyjemnym zadaniem: zakupem dużego kufra, przypominającego dziewiętnastowieczne kufry podróżne. Po zakończeniu operacji kufer miał posłużyć jako prowizoryczna trumna na ciało nazisty.

Kunzle ponownie zaprosił Cukursa do Montevideo.

15 lutego 1965 roku Cukurs poszedł na policję i został przyjęty przez oficera Alcida Cintrę Buena Filho.

– Jestem przedsiębiorcą – powiedział Łotysz. – Od kilku lat znajduję się pod ochroną brazylijskiej policji, ponieważ mam powody obawiać się o swoje życie. Europejski partner w interesach zaprosił mnie na spotkanie w Montevideo. Jak pan myśli, mogę wyjechać do Urugwaju? Czy to bezpieczne?

– Proszę nie jechać – orzekł stanowczo oficer. – Tutaj żyje pan bezpiecznie, jest pan chroniony. Proszę nie zapominać, że w chwili wyjazdu poza granice Brazylii ochrona zniknie. Wystawi się pan na cel swoich wrogów. A jeśli ma pan wrogów, zapewniam, że nie zapomnieli o panu.

Cukurs pomyślał przez chwilę, wyraźnie się wahał i powiedział:

– Zawsze byłem odważny. Nie boję się. Potrafię się bronić. Zawsze noszę przy sobie broń. I proszę mi wierzyć, mimo wieku nadal potrafię doskonale strzelać.

Kunzle spotkał się z Cukursem w Montevideo 23 lutego. Pułapka została zastawiona. Kunzle zawiózł Cukursa wynajętym czarnym volkswagenem do Casa Cubertini, gdzie czekała grupa szturmowa. Po drodze zatrzymywali się kilka razy, żeby „sprawdzić” kilka innych domów, które mogłyby pełnić funkcję biura firmy. Wreszcie dotarli do Casa Cubertini. Zobaczyli kilku mężczyzn pracujących przy remoncie sąsiedniego domu. Zielony samochód Taussiga, również volkswagen, parkował przed domem. Kunzle wyłączył silnik, wysiadł z auta i podszedł do drzwi. Cukurs ruszył za nim. Kunzle otworzył drzwi i ujrzał niesamowity widok: w ciemnym domu agenci z grupy uderzeniowej stali pod ścianami w samych kalesonach. Wiedzieli, że nie dopadną Cukursa bez krwawej walki, więc zdjęli wierzchnią odzież, aby nie poplamić jej krwią. Scena przedstawiała się dość osobliwie: grupa mężczyzn w kalesonach czaiła się w mroku na swoją ofiarę.

Kunzle odsunął się na bok i Cukurs wszedł do domu. Gdy tylko zrobił krok naprzód, Kunzle zamknął drzwi. Trzech mężczyzn skoczyło na Cukursa. Ze’ew Amit próbował chwycić go za gardło, tak jak go uczono w Paryżu. Inni skoczyli z boku.

Łotysz walczył. Strząsnął napastników i ruszył do drzwi. Sięgnął po klamkę i jednocześnie próbował wyjąć broń z kieszeni, krzycząc po niemiecku:

– *Lassen Sie mich sprechen*! (Pozwólcie mi mówić!)

Podczas walki Jariw próbował zasłonić Cukursowi usta ręką, żeby nie krzyczał. Cukurs mocno ugryzł go w rękę i o mało co nie oderwał mu palca.

Jariw wrzasnął z bólu. W tym momencie Amit chwycił ciężki młot i zadał Cukursowi cios w głowę. Z rany trysnęła krew. Ciała napastników i ich ofiary stworzyły miotane paroksyzmem kłębowisko na podłodze, Cukurs cały czas rozpaczliwie próbował wydobyć broń. Wszystko to trwało kilka sekund. Arje przycisnął pistolet do głowy Cukursa i strzelił dwa razy. Tłumik wyciszył odgłos strzałów.

Cukurs upadł. Krew zalała jego ubranie i podłogę. Członkowie grupy szturmowej też zostali nią spryskani.

Oswald Taussig pośpieszył na podwórko i odkręcił główny zawór wody. Jego koledzy zmywali z siebie krew, potem wyczyścili podłogę i ściany. Jednak na płytkach podłogowych zostało kilka plam.

Jeden z agentów grupy twierdził później, że zamierzali schwytać Cukursa żywcem i przed egzekucją postawić przed zaimprowizowanym sądem. Jednak kiepski plan i niedocenienie fizycznej siły Łotysza obróciły misję w krwawą łaźnię, nieplanowaną i zupełnie niepotrzebną. Agent Mossadu wynajął dom przy ulicy Cartagena dosłownie w ostatniej chwili, kufer podróżny również został zakupiony na końcu. Zamiast obskakiwać ofiarę w samych kalesonach, agenci Mossadu powinni byli od razu go zastrzelić. Niemniej, jak powiedzieli nam członkowie grupy szturmowej, zadanie wykonano.

Agenci umieścili zwłoki Cukursa w kufrze, aby policja uwierzyła, że zamierzali go uprowadzić i przeszmuglować z Urugwaju. Potem zostawili przy ciele przygotowany wcześniej, napisany na maszynie list po angielsku: „Ze względu na skalę zbrodni, o które oskarżony był Herberts Cukurs, szczególnie odpowiedzialność za zamordowanie trzydziestu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, oraz ze względu na wyjątkowe okrucieństwo, skazaliśmy Cukursa na śmierć. Egzekucję przeprowadzili 23 lutego 1965 roku «ci, którzy nigdy nie zapomną»”.

Grupa opuściła budynek i odjechała dwoma wynajętymi volkswagenami. W sąsiednim domu robotnicy hałasowali i łomotali, nikt nic nie usłyszał. Jariwa straszliwie bolała ręka. Do końca życia jeden palec pozostał nie do końca sprawny. Taussig i Kunzle wrócili do samochodów i swoich hoteli. Wszyscy agenci wyjechali z Montevideo i różnymi trasami wrócili do Europy i Izraela. Ze’ew Amit wrócił do Paryża „ranny na ciele i duszy”. Przez wiele miesięcy dręczyły go nocne koszmary i nie mógł się otrząsnąć z szoku i bólu.

Kiedy wszyscy członkowie grupy szturmowej opuścili Amerykę Łacińską, agent Mossadu zawiadomił niemieckie agencje prasowe o egzekucji nazistowskiego zbrodniarza w Montevideo dokonanej przez „tych, którzy nigdy nie zapomną”.

Dziennikarze, którzy dostali tę wiadomość, uznali ją za żart. Ponieważ nic się nie wydarzyło, agenci Mossadu przygotowali bardziej szczegółową i wiarygodną wiadomość i rozesłali ją do agencji prasowych i dziennikarza z Montevideo, który zawiadomił policję. 8 marca, ponad dziesięć dni od śmierci Cukursa, policja wreszcie przyjechała do Casa Cubertini.

Następnego dnia prasa powiadomiła wielkimi nagłówkami o odkryciu ciała Cukursa w pustym domu w Montevideo. Środki masowego przekazu podały dwa nazwiska podejrzanych o morderstwo: Anton Kunzle i Oswald Taussig. Kilka dni później tygodnik z Rio de Janeiro opublikował zdjęcie Antona Kunzlego, które zrobił Cukurs. Czasopismo nazwało Kunzlego „uśmiechniętym Austriakiem". Zdjęcie przedrukowała na pierwszej stronie izraelska gazeta „Maariw". Kilku kolegów z Mossadu natychmiast rozpoznało Antona Kunzlego.

Po kilku kolejnych dniach do domu Cukursa przyszedł list. Był to raczej kiepski sposób Antona Kunzlego na zatarcie śladów.

Drogi Herbertsie,

z boską pomocą i przy wsparciu kilku naszych rodaków bezpiecznie dotarłem do Chile. Teraz odpoczywam po wyczerpującej podróży i jestem pewny, że ty również wkrótce dojedziesz do domu. Tymczasem odkryłem, że naszym śladem podąża dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta. Musimy być czujni i podjąć środki ostrożności. Jak zawsze powtarzam, bardzo ryzykujesz, pracując i podróżując pod własnym nazwiskiem. Może się to skończyć dla nas katastrofą i doprowadzić do odkrycia mojej prawdziwej tożsamości.

Mam więc nadzieję, że problemy w Urugwaju dały ci nauczkę na przyszłość i że będziesz teraz bardziej roztropny. Jeśli zauważysz coś podejrzanego wokół twojego domu, pomnij moją radę: ukryj się wśród ludzi Von Leeda [nazistowski przywódca, który uciekł do Kairu z grupą niemieckich wygnańców] na rok lub dwa, dopóki nie zostanie załatwiona kwestia amnestii.

Odpowiedz na ten list na adres w Santiago, który znasz.

Twój Anton K.

Oczywiście list nikogo nie oszukał. Żona Cukursa, Milda, twardo się upierała: Kunzle jest mordercą.

Większość uczestników zabójstwa Cukursa już nie żyje. Ze'ew Amit, którego autorzy tej książki dobrze znali, zginął podczas wojny Jom Kipur w 1973 roku.

Misja się opłaciła. Parlamenty Niemiec i Austrii odrzuciły ustawę o ograniczeniach w sprawie zbrodni nazistowskich.

Wiele lat później były ramsad Isser Harel zadzwonił do jednego z autorów tej książki i powiedział, że chce się z nim spotkać dobry przyjaciel. Nie podał żadnych szczegółów, tylko adres w północnym Tel Awiwie. Autor znalazł schludny mały domek. Drzwi otworzył mu dobrze zbudowany łysy mężczyzna w okularach. Autor rozpoznał go na pierwszy rzut oka.

– *Guten Abend, Herr* Kunzle – powitał go.

12. Pościg za Czerwonym Księciem

5 września 1972 roku o wpół do piątej rano uzbrojeni terroryści w kominiarkach wdarli się do mieszkań izraelskiej ekipy na igrzyskach olimpijskich w Monachium. Zabili Mosze Weinberga, trenera drużyny zapaśników, który próbował ich zatrzymać, i Josefa Romano, mistrza w podnoszeniu ciężarów. Kilku obudzonych przez krzyki i strzały sportowców uciekło przez okna; dziewięciu terroryści wzięli jako zakładników.

Na miejsce przybyła niemiecka policja, a w ślad za nią dziennikarze, fotografowie i ekipy telewizyjne, które na bieżąco informowały o przebiegu dramatu w wiosce olimpijskiej. Po raz pierwszy w historii cały świat obejrzał na ekranach telewizorów zamach terrorystyczny na żywo. Relację oglądała również Golda Meir, premier Izraela, którą obudził jej asystent wojskowy. Golda znalazła się w potrzasku: atak nastąpił w zaprzyjaźnionym kraju, a odpowiedzialność za uratowanie zakładników spadła na barki Niemców. Władze kraju związkowego Bawarii, gdzie doszło do zamachu, grzecznie odrzuciły sugestię Izraela, że przyśle Sajeret Matkal, najlepszą izraelską jednostkę komandosów. Nie martwcie się o nic, zapewnili Niemcy izraelskich przedstawicieli, uwolnimy zakładników. Ale Niemcom brakowało doświadczenia, pomysłowości i odwagi, by wystąpić przeciwko przebiegłej, brutalnej organizacji terrorystycznej. Po trwających cały dzień wyczerpujących negocjacjach terrorystów z niemieckimi władzami, terrorystów i zakładników odwieziono na lotnisko Fürstenfeldbruck pod Monachium. Tam Niemcy obiecali terrorystom samolot, który miał ich zabrać do wybranego przez nich miejsca. Jednak policja zastawiła na lotnisku dziecinną i amatorską zasadzkę. Na środku pustego pasa ustawiono samolot Lufthansy. Na dachach usadowili się niewprawni snajperzy. Przywódca terrorystów obejrzał maszynę. Ten samolot, bez załogi, z nierozgrzanymi silnikami, ma być niby gotowy do startu za kilka minut? Terroryści od razu zorientowali się, że zostali oszukani, otworzyli ogień i rzucili kilka granatów ręcznych. Podczas strzelaniny z policją zamordowali wszystkich zakładników. Zginął również niemiecki policjant oraz pięciu z ośmiu terrorystów (pozostałych trzech ujęto, ale zostali wypuszczeni niedługo potem, po porwaniu przez terrorystów samolotu Lufthansy). Izraelski generał Zwi Zamir, który niedawno zastąpił Meira Amita na stanowisku ramsada, bezradnie oglądał krwawy dramat z wieży kontrolnej. Do Monachium wysłała go premier Golda Meir, ale nie miał prawa wtrącać się do niemieckiej akcji. Gospodarze zapewnili go, że plan jest doskonały i że ma tylko obserwować przebieg operacji. Ramsad patrzył więc na masakrę izraelskich sportowców. Uświadomił sobie, że Izrael ma nowego wroga: organizację terrorystyczną, która nazwała się

Czarny Wrzesień.

Czarny Wrzesień. Tak palestyńscy terroryści nazwali wrzesień 1970 roku, kiedy to król Jordanii Husajn zamordował tysiące z nich w swoim królestwie. Od czasu zakończenia wojny sześciodniowej w 1967 roku terroryści stopniowo opanowywali fragmenty terytorium Jordanii oraz wiele dzielnic stolicy, Ammanu; miasteczka i wsie wzdłuż izraelskiej granicy stały się ich bazami wypadowymi i chodzili po ulicach uzbrojeni po zęby. Odrzucili władzę króla Husajna i krok po kroku stawali się prawdziwymi panami Jordanii. Król wiedział o tym, ale nie przedsięwziął żadnych kroków. Podczas jednej z wizyt w obozie armii na maszcie anteny czołgu ujrzał powiewający jak flaga biustonosz.

– Co to znaczy? – spytał gniewnie.

– To znaczy, że jesteśmy kobietami – odparł dowódca czołgu. – Nikt nie zmusi nas do walki.

Wreszcie Husajn nie wytrzymał. Nie mógł już dłużej chować głowy w piasek, podczas gdy królestwo wymykało mu się z rąk. 17 września 1970 roku wysłał wojsko na bazy i obozy terrorystów. Doszło do niewyobrażalnej rzezi. Żołnierze zabijali terrorystów na ulicach, ścigali, chwytali i przeprowadzali egzekucje bez sądu. Część terrorystów schroniła się w palestyńskich obozach dla uchodźców, ale jordańska artyleria bez pardonu ostrzelała obozy. Zginęło wiele tysięcy ludzi. Gromady spanikowanych terrorystów przeprawiały się przez Jordan i oddawały w ręce armii izraelskiej. Woleli gnić w izraelskich więzieniach, niż zginąć od karabinów Jordańczyków. Wielu ocalałych z masakry terrorystów uciekło do Syrii i Libanu. Do dziś liczba ofiar Czarnego Września pozostaje nieznana; dane wahają się od 2 tysięcy do 7 tysięcy osób.

Jaser Arafat, szef Al-Fatah, głównej terrorystycznej organizacji palestyńskiej, dostał obsesji na punkcie zemsty. Utworzył w strukturach Al-Fatah specjalną tajną komórkę, podziemie w podziemiu. Zwykli członkowie i dowódcy Al-Fatah nie mieli o niej pojęcia. Nazwał ją Czarnym Wrześniem. Organizacja nie dostosowała się do „przyzwoitych” metod postępowania, które Arafat próbował narzucić grupie, by zyskała sobie międzynarodowe uznanie i sympatię. Stała się okrutną, niepowstrzymaną strukturą, która atakowała „wrogów Palestyny” w każdy możliwy sposób i bez litości. Oficjalnie Czarny Wrzesień nie istniał i Arafat odżegnywał się od związków z organizacją, ale potajemnie był jej twórcą i przywódcą. Szefem Czarnego Września mianował Abu Jussefa, wysokiego rangą dowódcę Al-Fatahu; na szefa operacyjnego wybrał Alego Hasana Salameha, młodego mężczyznę o fanatycznych poglądach, ale odważnego i bystrego. Ali był synem Hasana Salameha, ostatniego głównodowodzącego palestyńskich sił podczas wojny arabsko-izraelskiej w 1948 roku. Hasan Salameh zginął na polu bitwy, a syn Ali przysiągł kontynuować walkę ojca.

Pierwsze operacje Czarnego Września nie zmartwiły zbytnio Izraela, gdyż

były wymierzone przede wszystkim w Jordanię. Terroryści zbombardowali rzymskie biura jordańskich linii lotniczych, zaatakowali jordańską ambasadę w Paryżu koktajlami Mołotowa, porwali jordański samolot do Libii, sabotowali jordańską ambasadę w Bernie, zakłady elektroniczne w Niemczech i zbiorniki ropy w Hamburgu i Rotterdamie. W piwnicy domu w Bonn zamordowali pięciu jordańskich tajnych agentów. Podczas najbardziej przerażającej operacji zabili byłego jordańskiego premiera Wasfiego at-Talę w holu Sheratona w Kairze. Jeden z zabójców przykląkł przy zwłokach i napił się krwi ofiary.

Po izraelskim zwycięstwie w wojnie sześciodniowej w 1967 roku terroryści zajęli się kontynuowaniem wojny z państwem żydowskim. Porwali samolot, przekroczyli granicę Izraela i mordowali cywilów, umieszczając bomby i ładunki wybuchowe w większych miastach. Szin Bet i Mossad musiały teraz walczyć z nowym wrogiem, penetrować organizacje terrorystyczne, udaremniać jego plany i aresztować działaczy. Al-Fatah stała się głównym celem Izraela; Czarny Wrzesień – nie.

Ale Czarny Wrzesień wkrótce przekroczył granice ustalone dla własnej działalności i zaczął występować przeciwko państwom zachodnim – a przede wszystkim przeciwko Izraelowi.

Masakra w Monachium była ich pierwszym krwawym atakiem.

W ten właśnie sposób Ali Hasan Salameh zdobył swój przydomek. Był mózgiem operacji w Monachium. Wśród terrorystów krążyły pogłoski o jego obsesji na punkcie zabijania i krwi, więc zaczęli nazywać syna Hasana Salameha „Czerwonym Księciem”.

Na początku października 1972 roku dwóch emerytowanych generałów poprosiło o spotkanie z premier Goldą Meir, która zastąpiła na stanowisku Lewiego Eszkola po jego nagłej śmierci w 1969 roku. Tymi generałami byli nowy ramsad, Zwi Zamir, i doradca premiera do spraw walki z terroryzmem, dawny szef Amanu, Aharon Jariw.

Golda Meir nie mogła otrząsnąć się z szoku po „monachijskiej nocy”, kiedy zabito izraelskich sportowców.

– I znów bezbronni i uwięzieni Żydzi zostali zamordowani na terytorium niemieckim – powiedziała.

Golda była silną i twardą kobietą. Było jasne, że nie pozwoli, by sprawcy monachijskiej masakry pozostali bezkarni.

I właśnie z propozycją w tej sprawie przyszli do niej generałowie.

Zwi Zamir, chudy, łysy i piegowaty, o ostrych rysach trójkątnej twarzy, był eksbojownikiem Palmachu, ale nie uważano go za dobrego generała. Podczas całej służby wojskowej jego najwyższym stanowiskiem była pozycja dowódcy frontu południowego. Później służył jako attaché wojskowy i przedstawiciel izraelskiego ministerstwa obrony w Wielkiej Brytanii. W 1968 roku został ramsadem w miejsce Meira Amita, któremu skończył się okres urzędowania. Wiele osób krytykowało wybór Zamira; był nijaki i nieśmiały, bez

doświadczenia w tajnych operacjach. Brakowało mu charyzmy, nie chciał być takim szefem Mossadu, jakim byli przed nim Harel i Amit. Wolał postępować jak ktoś w rodzaju przewodniczącego komisji i scedować władzę na wielu zastępców. Wsławił się tylko podczas wojny Jom Kipur (zob. rozdział 14), ale od tamtej pory nie odniósł jakichś szczególnych sukcesów. Niektórzy weterani Mossadu, jak na przykład Rafi Eitan, nie lubili go i w ramach protestu odeszli ze służby.

Jariw, podobnie jak Zamir, był bardziej człowiekiem trzymającym się z tyłu niż skupiającym na sobie uwagę. Podczas wojny sześciodniowej był wspaniałym szefem Amanu, ale podziwiano go głównie za wykształcenie i analityczny umysł. Jariw, szczupły, o łagodnym głosie, w okularach, o wysokim czole i doskonałych manierach, wyglądał bardziej jak profesor erudyta niż arcyszpieg.

Jariw i Zamir mieli wiele wspólnego. Oczekiwano, że staną się rywalami z powodu częściowo pokrywających się funkcji, a jednak współpracowali w harmonii i w atmosferze wzajemnego zaufania. Obaj byli cisi, powściągliwi, pełni rezerwy i raczej nieśmiali. Nienawidzili znajdować się w centrum zainteresowania i zachowywali wielką ostrożność podczas analizowania i planowania. A jednak pomysł, jaki przedstawili tego październikowego popołudnia Goldzie, był zaskakująco brutalny: tajne służby muszą zidentyfikować, namierzyć i zabić przywódców Czarnego Września. Wszystkich bez wyjątku.

Od czasu Monachium Jariw i Zamir działali gorączkowo i zbierali informacje o Czarnym Wrześniu. Do premier przyszli przygotowani. Czarny Wrzesień, stwierdzili, zamierza rozpętać totalną wojnę przeciwko Izraelowi. Grupa przysięgła zabić tylu Żydów, ilu zdoła – wojskowych, cywilów, kobiety i dzieci. Jedynym sposobem, by ją powstrzymać, jest zabić przywódców grupy, jednego po drugim. Zmiażdżyć głowę węża.

Golda się wahała. Niełatwo było jej podjąć decyzję o wysłaniu młodych ludzi na ryzykowną, morderczą kampanię. Izrael nigdy wcześniej tego nie robił. Meir siedziała w ciszy przez dłuższy czas. Potem zaczęła mówić, ledwo słyszalnym głosem, jakby do siebie; napomknęła o straszliwym wspomnieniu Holokaustu i tragicznym pochodzie narodu żydowskiego przez wieki – zawsze prześladowanego, ściganego i mordowanego.

Wreszcie podniosła głowę i spojrzała na Jariwa i Zamira.

– Wyślijcie naszych chłopców – powiedziała.

Zamir natychmiast przystąpił do przygotowań. Operację nazwał „Gniew Boga”.

Ale Golda również miała coś do powiedzenia. Jako premier demokratycznego państwa żydowskiego nie mogła polegać na obietnicy Jariwa i Zamira, że „chłopcy” nie skrzywdzą nikogo poza przywódcami i głównymi bojownikami Czarnego Września. Obietnice nie wystarczały. Wiedziała doskonale, że takie operacje są bezprawne i że cywilny nadzór nad działaniami Mossadu uległ rozluźnieniu, więc istniało realne niebezpieczeństwo, że zginą też niewinni. Tym

samym postanowiła zacieśnić kontrolę nad „Gniewem Boga". Stworzyła tajny komitet, w którego skład poza nią weszli minister obrony Mosze Dajan i wicepremier Jigal Allon, błyskotliwy generał w stanie spoczynku. Ta trójka stała się sekretnym trybunałem, który musiał rozpatrzyć i zatwierdzić każdy indywidualny przypadek w ramach operacji. Nazwali się Komitetem X. Jariw i Zamir musieli przedkładać tej trójce każdy dokument i nazwisko i dopiero po uzyskaniu aprobaty grupa uderzeniowa Mossadu mogła wkroczyć na scenę.

Do przeprowadzenia „Gniewu Boga" została wyznaczona Masada („Cezarea"), operacyjny wydział Mossadu. Na jego czele stał Mike Harari, czarnowłosy, nieustępliwy i skryty agent. Niemal wszystkie ataki miały zostać przeprowadzone w Europie, gdzie Czarny Wrzesień rozmieścił ludzi chronionych przykrywkami.

Harari wybrał agentów z Kidonu, drużyny operacyjnej Masady. Każda grupa wykorzystywana przeciwko Czarnemu Wrześniowi składała się z kilku dodatkowych ekip. Sześcioosobowa grupa miała zidentyfikować i śledzić podejrzanych. Musieli się upewnić, że cel jest faktycznie właściwym człowiekiem, wilkiem w owczej skórze. Przyjeżdżali do miasta, gdzie działał podejrzany terrorysta, chodzili za nim, potajemnie fotografowali, orientowali się w zwyczajach, poznawali przyjaciół, dokładny adres, bary i restauracje, do których zaglądał, rozkład dnia, godzina po godzinie. Mniejsza grupka, w większości wypadków mężczyzna i kobieta, zajmowała się logistyką – wynajmowaniem mieszkań, pokoi hotelowych i samochodów. Inna mała grupa dbała o łączność z centralami operacyjnymi ustanowionymi w odpowiednich miastach europejskich i z kwaterą główną Mossadu w Izraelu.

Sam zespół uderzeniowy składał się z kilku agentów Mossadu, którzy jako ostatni przybywali na miejsce. Oni mieli się udać pod konkretny adres o konkretnej porze i zabić człowieka, którego zdjęcie i rysopis dostali. Gdy operowali w mieście, chronił ich inny zespół – uzbrojonych agentów i kierowców, rozmieszczonych w pobliżu, z pojazdami gotowymi do startu oraz opracowanymi i sprawdzonymi trasami ucieczek. Oni mieli chronić – zbrojnie w razie potrzeby – członków ekipy uderzeniowej. Natychmiast po zakończeniu operacji cały zespół uderzeniowy i jego obstawa znikali z kraju.

Ekipa, która zidentyfikowała i inwigilowała podejrzanego, wyjeżdżała przed operacją. Inni zostawali jeszcze przez parę dni, aby pozacierać ślady, spakować sprzęt i zwrócić wynajęte samochody użyte podczas akcji.

Pierwszym miastem wybranym do przeprowadzenia „Gniewu Boga" był Rzym.

W Wiecznym Mieście zespół zwiadowczy zidentyfikował i śledził człowieka, którego nikt by nie podejrzewał o terroryzm: niskiego szczebla urzędnika ambasady libijskiej, urodzonego w Nablusie trzydziestoośmioletniego Palestyńczyka Waila Zwaitera. Był szczupłym i spokojnym, elokwentnym synem zamożnego inteligenta i tłumacza na arabski. Sam Wail słynął ze znakomitych przekładów prozy i poezji na arabski i z arabskiego. Był też

wielkim miłośnikiem sztuki. Pracował jako tłumacz w ambasadzie libijskiej za skąpe wynagrodzenie w wysokości 100 dinarów libijskich miesięcznie, prowadził bardzo skromne życie i mieszkał w maleńkim mieszkaniu przy piazza Annibaliano. Przyjaciele znali go jako umiarkowanego człowieka, który odrzucał wszelką przemoc i często wyrażał swoje zniesmaczenie terroryzmem i zabijaniem.

Ale nawet najbliżsi przyjaciele Zwaitera nie znali jego tajemnicy: ich przyjaciel był okrutnym fanatykiem, który z bezwzględną determinacją dowodził operacjami Czarnego Września w Rzymie. Niedawno opracował i przeprowadził zabójczą akcję: znalazł dwie Angielki, które spędzały wakacje w Rzymie, a potem miały pojechać do Izraela. Zwaiter nakazał dwóm młodym, przystojnym i czarującym Palestyńczykom, by nawiązali kontakt z kobietami i próbowali je uwieść. I faktycznie wkrótce obu casanowom udało się zaciągnąć dziewczęta do łóżka. Gdy rozstawały się z kochankami, jeden z Palestyńczyków poprosił, by dziewczyna zabrała mały magnetofon jako prezent dla jego rodziny na Zachodnim Brzegu. Naiwna kobieta chętnie się zgodziła, a magnetofon został odprawiony z bagażem Angielek na stanowisku El Al na rzymskim lotnisku. Nie wiedziały, że Zwaiter i dwaj uroczy kochankowie wysłali je na śmierć. Pod nadzorem Zwaitera agenci Czarnego Września rozebrali urządzenie, naszpikowali materiałami wybuchowymi i zapakowali w nowiutkie pudełko. Bomba pułapka miała wybuchnąć po osiągnięciu przez maszynę wysokości rejsowej. Samolot i wszyscy pasażerowie byli skazani na zagładę.

Na szczęście terroryści nie wiedzieli, że po tym, jak lecący do Izraela szwajcarski liniowiec został wysadzony przez podobne urządzenie, przedziały bagażowe samolotów El Al pokryte zostały cienką pancerną blachą, by eksplozja nie mogła uszkodzić maszyny. Magnetofon wybuchł, ale skutki eksplozji powstrzymało opancerzenie. Pilot El Al, zaalarmowany migającą czerwoną lampką, natychmiast zawrócił na lotnisko. Osłupiałe Angielki przesłuchano i odkryto ich związek z Palestyńczykami; ci dwaj jednak opuścili Włochy zaraz po czułym pożegnaniu z dziewczynami, które posłali na śmierć.

Pierwsze ekipy oddziału uderzeniowego przybyły do Rzymu i przez kilkanaście dni obserwowały Zwaitera. Młoda para spacerowała przed ambasadą libijską i kobieta naciskała migawkę ukrytego w torbie aparatu za każdym razem, gdy Zwaiter wchodził lub wychodził. Różnymi lotami do Rzymu przybywali „turyści". Jeden z nich, czterdziestosiedmioletni Kanadyjczyk Anthony Hutton, wynajął w Avisie samochód i powiedział urzędnikowi, że zatrzyma się w hotelu Excelsior przy via Veneto. Gdyby urzędnik sprawdził informację, odkryłby, że nikt taki nie zamieszkał w Excelsiorze, podobnie jak inni „turyści", którzy wynajęli auta w tym samym tygodniu i podali fałszywe adresy agencjom wynajmu.

Nocą 16 października Zwaiter wrócił do domu i właśnie wkładał dziesięciolirową monetę do wrzutnika przy windzie. Wejście do domu było ciemne, a ktoś na trzecim piętrze grał na pianinie melancholijną melodię. Nagle

z cienia wyłoniło się dwóch mężczyzn i wpakowało w ciało Zwaitera dwanaście pocisków z beretty. Nikt nie słyszał strzałów, dwóch agentów wskoczyło do fiata 125 zaparkowanego przy plazza Annibaliano. Kilka godzin później znaleźli się poza granicami Włoch.

Gdy Zwaiter zginął, jego szczelna przykrywka nie była już potrzebna. Bejrucka gazeta opublikowała jego nekrolog podpisany przez kilka organizacji terrorystycznych, opiewający Zwaitera jako „jednego z naszych najlepszych bojowników".

Dowódcą ekipy, która zabiła Zwaitera, był Izraelczyk Dawid Molad (nazwisko zmienione), liczący około dwudziestu pięciu lat. Urodził się w Tunezji i wyemigrował do Izraela w dzieciństwie. Po rodzicach, nauczycielach i syjonistach, odziedziczył doskonałą znajomość francuskiego, głęboką, niezwykle emocjonalną miłość do państwa Izrael oraz żarliwy patriotyzm. Od wczesnej młodości marzył o służbie Izraelowi, nawet za cenę życia. W armii zgłosił się na ochotnika do elitarnego oddziału komandosów w Siłach Obronnych Izraela i zadziwiał dowódców śmiałością i pomysłowością. Po zwolnieniu z wojska wstąpił do Mossadu i szybko stał się jednym z najlepszych agentów, uczestnikiem najbardziej ryzykownych operacji. Dzięki płynnej francuszczyźnie bez trudu przybierał tożsamość Francuza, Belga, Kanadyjczyka lub Szwajcara. Ożenił się młodo i wkrótce został ojcem chłopczyka, ale to nie ostudziło jego pragnienia walki w pierwszym szeregu bojowników Mossadu.

Po śmierci Zwaitera Molad spędził kilka dni w Izraelu, a potem wyleciał do Paryża.

Kilka dni później w mieszkaniu przy rue Alesia 175 w Paryżu zabrzęczał telefon. Odebrał doktor Mahmud Hamszari.

– Czy to doktor Hamszari? Przedstawiciel OWP [Organizacja Wyzwolenia Palestyny] we Francji?

Dzwoniący mówił z silnym włoskim akcentem. Przedstawił się jako włoski dziennikarz, sympatyk sprawy palestyńskiej, i poprosił Hamszariego o wywiad. Umówili się w kawiarni, daleko od domu doktora. Hamszari, uznany historyk, który mieszkał w Paryżu z francuską żoną Marie-Claude i małą córeczką, wprowadził od niedawna ścisłe środki bezpieczeństwa. Kiedy szedł ulicą, wypatrywał ludzi, którzy mogli go śledzić; wychodził z kawiarni i restauracji, zanim zrealizowano zamówienie; często wypytywał sąsiadów, czy ktoś się nim interesował.

Pozornie nie miał się czego obawiać. Był uczonym, człowiekiem umiarkowanym, dobrze znanym w intelektualnych kręgach Paryża. „Nie potrzebuje żadnych środków ostrożności – napisała Annie Francos w tygodniku «Jeune Afrique» – ponieważ nie jest niebezpieczny. Dobrze wiedzą o tym izraelskie tajne służby".

Jednak izraelskie tajne służby wiedziały kilka dodatkowych rzeczy – o udziale Hamszariego w udaremnionym zamachu na Ben Guriona w Danii

w 1969 roku, o uczestnictwie w akcji wysadzenia w powietrze w 1970 roku szwajcarskiego samolotu, który miał na pokładzie czterdzieści siedem osób, o powiązaniach z tajemniczymi młodymi Arabami, którzy nocą wślizgiwali się do jego mieszkania, niosąc ciężkie walizki.

Izraelskie tajne służby wiedziały też, że Hamszari jest teraz drugim pod względem znaczenia przywódcą Czarnego Września w Europie.

Tak więc w dniu gdy Hamszari udał się na wywiad z włoskim reporterem, kilku mężczyzn wkradło się do jego mieszkania i wyszło kwadrans później.

Następnego dnia nieznajomi poczekali, aż żona i córka Hamszariego wyjdą z domu, a mężczyzna zostanie sam. Telefon zadzwonił i doktor podniósł słuchawkę.

– Doktor Hamszari? – To znowu był włoski dziennikarz.

– Tak, przy telefonie.

W tym momencie Hamszari usłyszał przenikliwy gwizd – a po nim grzmiący wybuch. Ładunek wybuchowy ukryty pod jego biurkiem eksplodował, a Hamszari upadł, ciężko ranny. Kilka dni później zmarł w szpitalu. Zdążył jeszcze oskarżyć Mossad o swoją śmierć.

Kilka tygodni po śmierci Hamszariego Mike Harari i człowiek o nazwisku Jonathan Ingleby przybyli na Cypr. Zameldowali się w hotelu Olympia w Nikozji. Niedawno Cypr stał się polem bitwy między izraelskimi a arabskimi agentami z powodu swego położenia w pobliżu Izraela, Syrii, Libanu i Egiptu. Tym razem dwóch izraelskich agentów śledziło Palestyńczyka Husajna Abd al-Hira. Kilka miesięcy wcześniej Abd al-Hir został mianowany rezydentem Czarnego Września na Cyprze; kierował też kontaktami ze Związkiem Radzieckim i krajami bloku wschodniego, które stały się rajem i bezpieczną przystanią dla terrorystów. W ZSRR, Czechosłowacji, na Węgrzech i w Bułgarii palestyńscy terroryści szkolili się w obiektach wojskowych i w jednostkach sił specjalnych. Kraje te wysyłały broń i sprzęt organizacjom terrorystycznym; niemało palestyńskich przywódców, entuzjastycznych wyznawców radzieckiej ideologii, studiowało na Uniwersytecie Patrice'a Lumumby w Moskwie.

Abd al-Hir zajmował się również przemycaniem terrorystów do Izraela i eliminowaniem arabskich szpiegów, którzy przyjechali na Cypr, żeby spotkać się z izraelskimi oficerami prowadzącymi. Komitet X skazał go na śmierć.

Tej nocy Abd al-Hir wrócił do pokoju hotelowego, wyłączył światło i położył się do łóżka. Jonathan Ingleby upewnił się, że mężczyzna zasnął, i nacisnął przycisk na pilocie zdalnego sterowania. Hotelem wstrząsnął wybuch. Na trzecim piętrze hotelu para Izraelczyków przebywających w podróży poślubnej schowała się ze strachu pod łóżko. Recepcjonista wpadł do pokoju Abd al-Hira. Kiedy opadł dym, ujrzał straszliwy widok, od którego zemdlał: zakrwawioną głowę Abd al-Hira wystającą z muszli klozetowej.

Zemsta Czarnego Września była natychmiastowa.

26 stycznia 1973 roku Izraelczyk o nazwisku Mosze Hanan Iszai spotkał się

z palestyńskim kolegą w Morrison Pub przy ulicy José Antonia w Madrycie. Kiedy wyszli z pubu, dwóch mężczyzn zastąpiło im drogę. Palestyńczyk uciekł, a mężczyźni wyjęli broń, nafaszerowali Iszaia pociskami i zniknęli.

Zaledwie kilka dni później ustalono, że Iszai tak naprawdę nazywał się Baruch Cohen i był weteranem Mossadu, który założył siatkę wśród palestyńskich studentów w Madrycie. Młody mężczyzna, z którym spotkał się w pubie, był jednym z jego informatorów, umieszczonym w siatce przez Czarny Wrzesień. Jego towarzysze pomścili Abda al-Hira, zabijając Barucha Cohena.

Czarny Wrzesień podejrzany był również o postrzelenie innego izraelskiego agenta, Zadoka Ofira, w kawiarni w Brukseli i zabicie doktora Amiego Szechoriego, attaché w izraelskiej ambasadzie w Londynie, za pomocą bomby w przesyłce pocztowej.

Dwa tygodnie po śmierci Abda al-Hira Czarny Wrzesień wyznaczył nowego agenta na Cyprze. Zaledwie dwadzieścia cztery godziny po przybyciu do Nikozji Palestyńczyk spotkał się ze swoim kontaktem z KGB, wrócił do hotelu, zgasił światło i zginął w identyczny sposób jak jego poprzednik.

Arafat i Ali Hasan Salameh postanowili zatem dokonać zmasowanej zemsty. Zaplanowali porwanie samolotu, wyładowanie go materiałami wybuchowymi i wysłanie do Izraela z bojownikiem samobójcą. Samolot miał zostać wysadzony w centrum Tel Awiwu i zabić setki ludzi. Była to wczesna wersja zamachu na World Trade Center w Nowym Jorku.

Informatorzy Mossadu dowiedzieli się o przygotowaniach i kilku agentów zaczęło śledzić w Paryżu grupę Palestyńczyków najwyraźniej zamieszanych w plan. Pewnej nocy agenci dostrzegli starszego mężczyznę, który dołączył do grupy. Rozesłali jego zdjęcie po innych placówkach Mossadu. Mężczyznę zidentyfikowano jako Basila al-Kubaissiego, jednego z przywódców Czarnego Września. Kubaissi był sławnym prawnikiem, profesorem prawa na amerykańskim uniwersytecie w Bejrucie i szanowanym naukowcem. Jednak on również – podobnie jak Zwaiter i Hamszari oraz kilku innych – był bardzo niebezpiecznym człowiekiem. W 1956 roku próbował zamordować króla Iraku Fajsala, ustawiając samochód pułapkę na trasie przejazdu królewskiego konwoju. Bomba wybuchła za wcześnie i al-Kubaissi uciekł do Libanu, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. Kilka lat później próbował zabić Goldę Meir przebywającą z wizytą w Stanach Zjednoczonych. Gdy próba się nie powiodła, spróbował jeszcze raz, na międzynarodowym szczycie socjalistów w Paryżu. Poniósł kolejną porażkę. Al-Kubaissi się nie poddawał. Wstąpił do Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny i został zastępcą George'a Habasza, szefa grupy. Uczestniczył w planowaniu masakry z 30 maja 1972 roku, kiedy to niewinnych pasażerów na lotnisku Lod zaatakowali arabscy i japońscy terroryści. Podczas ataku zginęło 26 osób, głównie portorykańskich pielgrzymów do Ziemi Świętej. Później al-Kubaissi wstąpił do Czarnego Września, a teraz znalazł się w Paryżu i prawdopodobnie miał kierować operacją samobójczą. Zameldował się w małym hotelu przy rue des Arcades niedaleko

place de la Madeleine.

6 kwietnia al-Kubaissi zjadł obiad w Café de la Pix i ruszył w drogę powrotną do hotelu. Przy place de la Madeleine czekała na niego grupa uderzeniowa Mossadu. Dwóch ludzi stało na ulicy, dwóch zostało w samochodzie. Jeden z nich nosił blond perukę. Gdy al-Kubaissi podszedł bliżej, z dwóch stron pojawili się obok niego agenci i odbezpieczyli broń. Wtedy wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Obok al-Kubaissiego zatrzymał się efektowny samochód, a z jego okna wyjrzała piękna młoda kobieta. Wymienili kilka zdań i al-Kubaissi wsiadł do samochodu, który od razu odjechał. Zdegustowani agenci zorientowali się, że kobieta była prostytutką i właśnie złożyła propozycję al-Kubaissiemu.

Cała operacja spaliła na panewce przez dziwkę!

Ale szef grupy, obecny przy wydarzeniu, uspokoił rozczarowanych bojowników. Poczekajmy, powiedział ze znawstwem, niedługo kobieta przywiezie go z powrotem. Nie pytali, skąd to wiedział, ale rzeczywiście miał rację. Zaledwie dwadzieścia minut później samochód wrócił. Al-Kubaissi rozstał się z prostytutką i ruszył w stronę hotelu. Zrobił tylko kilka kroków, gdy z cienia wyszło dwóch mężczyzn i zagrodziło mu drogę. Jednym z nich był Dawid Molad.

Al-Kubaissi od razu zrozumiał, co się dzieje.

– Nie! – krzyknął po francusku. – Nie! Nie róbcie tego!

Dziewięć pocisków przedziurawiło jego ciało i upadł przed kościołem La Madeleine. Agenci Mossadu wskoczyli do czekającego samochodu i odjechali.

Następnego dnia, podobnie jak w przypadku Zwaitera, rzecznik Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny ujawnił, jaką rolę naprawdę odgrywał profesor prawa.

W ciągu kolejnych miesięcy Molad i członkowie Kidonu zabili kilku wysłanników Czarnego Września, którzy przyjechali do Grecji kupić statki; wyładowane materiałami wybuchowymi miały wpłynąć do izraelskich portów.

Ale jedno pytanie pozostawało bez odpowiedzi: Gdzie jest mózg zamachu w Monachium? Gdzie jest Salameh?

Salameh był w swojej kwaterze w Bejrucie i planował następne akcje. Na pierwszy ogień zamierzano zająć izraelską ambasadę w Tajlandii. Jednak operacja się nie udała. Pod naciskiem nieustępliwych tajskich generałów i egipskiego ambasadora w Bangkoku terroryści uwolnili zakładników i upokorzeni wyjechali z Tajlandii.

Kolejna operacja Salameha była bardziej zuchwała: jego uzbrojeni po zęby ludzie wdarli się do saudyjskiej ambasady w Chartumie podczas przyjęcia pożegnalnego europejskiego dyplomaty i zaskoczyli tam prawie cały korpus dyplomatyczny stolicy Sudanu. Na rozkaz Arafata uwolnili większość zakładników, zatrzymali tylko ambasadora amerykańskiego Cleo A. Noela, zastępcę szefa misji amerykańskiej George’a Moore’a i pełniącego obowiązki ambasadora Belgii Guya Eida. Postępując zgodnie z instrukcjami Salameha,

zamordowali ich z niezwykłym okrucieństwem: najpierw strzelali w stopy i nogi ofiar, potem powoli podnosili lufy kałasznikowów, by wreszcie oddać serię w piersi.

Terroryści zostali aresztowani po masakrze, ale rząd sudański uwolnił ich kilka tygodni później.

Świat zareagował furią i niesmakiem na przerażające morderstwo dyplomatów. Izrael uznał, że czas zadać Czarnemu Wrześniowi śmiertelny cios.

Golda Meir wydała w Jerozolimie rozkaz rozpoczęcia operacji „Wiosna Młodych" – nowej fazy „Gniewu Boga".

1 kwietnia 1973 roku trzydziestopięcioletni belgijski turysta Gilbert Rimbaud zameldował się w hotelu Sands w Bejrucie. W tym samym dniu w hotelu zamieszkał inny turysta, Dieter Altnuder. Mężczyźni z pozoru się nie znali. Obaj wzięli pokoje z widokiem na ocean.

6 kwietnia do hotelu przyjechało trzech kolejnych turystów. Wytworny, nienagannie ubrany Andrew Whichelaw był Brytyjczykiem; Dawid Molad, który przyleciał dwie godziny później z Rzymu, posługiwał się belgijskim paszportem na nazwisko Charles Boussard; George Elder przyjechał wieczorem i był również Brytyjczykiem, ale stanowił zupełne przeciwieństwo swojego rodaka. Inny brytyjski turysta, Charles Macy, zameldował się w hotelu Atlantic przy plaży El-Baida. I jak prawdziwy Anglik dwa razy dziennie sprawdzał prognozę pogody.

Sześciu mężczyzn osobno przemieszczało się po Bejrucie. Spacerowali ulicami i zapoznawali się z przebiegiem głównych arterii miasta. W agencjach Avis i Lencar wynajęli trzy buicki skylarks, plymoutha kombi, valianta i renault-16.

9 kwietnia dziewięć kutrów rakietowych i jednostek patrolowych izraelskiej marynarki wypłynęło w pełne morze i rozproszyło się na międzynarodowych szlakach. Na pokładzie MB *Mivath* płynęła jednostka spadochroniarzy pod dowództwem pułkownika Amnona Lipkina, która miała zaatakować siedzibę Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny. Dwie inne jednostki podróżowały MB *Gaash*: drugi pluton spadochroniarzy i oddział Sajeret Matkal pod dowództwem Ehuda Baraka. Te oddziały miały inne zadanie. Przed wyjazdem każdy z nich dostał zdjęcia czterech mężczyzn: Abu Jussefa, przywódcy Czarnego Września, Kamala Adwana, głównego dowódcy operacyjnego Al-Fatahu, który kierował operacjami Czarnego Września na okupowanych terytoriach Izraela, i Kamala Nassera, głównego rzecznika Al-Fatahu. Wszyscy trzej, powiedziano żołnierzom, mieszkali w tym samym budynku przy rue Verdun.

Czwarte zdjęcie przedstawiało Alego Hasana Salameha. Nikt nie wiedział, gdzie przebywa.

Komandosi ubrali się po cywilnemu. O 21.30, gdy łodzie podpłynęły do Bejrutu, założyli peruki i stroje hipisów. Ehud Barak włożył sukienkę, przyjmując postać

ponętnej brunetki. W biustonoszu ukrył ładunki wybuchowe.

W mroku do opustoszałej bejruckiej plaży przybiło kilka gumowych pontonów z komandosami z okrętów macierzystych. Przed sobą zobaczyli sześć samochodów, za kierownicami siedzieli „turyści". Każdy żołnierz wiedział, do którego wozu został przydzielony. W kilka minut samochody rozjechały się w różnych kierunkach. Niektóre skręciły w stronę siedziby Ludowego Frontu. Inne pojazdy, w tym prowadzony przez Molada, skierowały się do budynku, w którym mieszkali przywódcy Czarnego Września.

Grupa, która pojechała do kwatery głównej Ludowego Frontu, przećwiczyła wcześniej atak, wykorzystując niewykończony gmach na przedmieściu Tel Awiwu. Pewnej nocy, kiedy szef sztabu Dawid (Dado) El'azar przyjechał obserwować szkolenie, podszedł do niego młody, przystojny porucznik Awida Szor.

– Mamy użyć stu dwudziestu kilogramów materiałów wybuchowych, żeby zniszczyć budynek w Bejrucie – powiedział Awida. – Ale to niepotrzebne i niebezpieczne. Wybuch uszkodzi sąsiednie budynki, a mieszka tam mnóstwo cywilów.

Wyjął notes z kieszeni.

– Zrobiłem kilka obliczeń. Powinniśmy użyć tylko osiemdziesięciu kilogramów. To zniszczy budynek, ale nie zaszkodzi niewinnym ludziom w innych domach.

El'azar kazał sprawdzić obliczenia i zgodził się z sugestią Szora. Rozkazał dowódcy operacji użyć nie więcej niż osiemdziesięciu kilogramów materiałów wybuchowych.

Teraz komandosi dotarli do siedziby Ludowego Frontu. Po krótkim ostrzale, w czasie którego zginęło dwóch izraelskich żołnierzy, spadochroniarze zajęli hol wejściowy i rozmieścili osiemdziesiąt kilogramów ładunków. Wybuch zmienił gmach w stos gruzu, zginęło kilku terrorystów; żaden z okolicznych domów nie został jednak zniszczony.

Jednym z zabitych komandosów był porucznik Awida Szor.

W tym samym czasie inne grupy spadochroniarzy i komandosów marynarki dotarły do kilku obozów terrorystów na południe od Bejrutu, aby w ramach manewru odciągającego uniemożliwić kontratak terrorystów i armii libijskiej. Ale takiego kontrataku nie było.

Dokładnie w tej samej chwili komandosi Sajeret Matkal znaleźli się przy budynku przy rue Verdun. Już mieli wejść do środka, gdy obok przeszli dwaj libijscy policjanci. Ujrzeli jednak tylko parę zakochanych, czule obejmujących się na chodniku. Romeem był sam Muki Betzer, jeden z najlepszych bojowników Sajeretu, a jego apetycznie zaokrągloną Julią Ehudi Barak. Ledwie policjanci skręcili za róg, Izraelczycy uderzyli na gmach. Równocześnie wdarli się do mieszkań Kamala Adwana na drugim piętrze, Kamala Nassera na trzecim i Abu Jussefa na szóstym.

Przywódcy terrorystów nie mieli szans. Kiedy spadochroniarze wpadli się do ich mieszkań, sięgnęli po broń, ale żołnierze byli szybsi. W ciągu kilku minut terroryści zginęli. Żona Abu Jussefa poniosła śmierć, kiedy próbowała osłonić męża własnym ciałem. Inną ofiarą była stara Włoszka, która mieszkała naprzeciwko Adwana. Usłyszała strzały, otworzyła drzwi – i została ścięta serią.

Podczas akcji komandosi zgarnęli dokumenty znalezione w kredensach i szufladach przywódców Czarnego Września. Potem zebrali rannych i zabitych i ruszyli samochodami na plażę, gdzie czekały pontony.

Na brzegu sześciu „turystów" z Mossadu zaparkowało wynajęte wozy w schludnym rzędzie, zostawiając kluczyki w stacyjkach. Kilka dni później firmy wynajmu aut dostały płatności przez American Express.

Grupa operacyjna spotkała się na okręcie-matce i popłynęła do Izraela. Operacja zakończyła się całkowitym sukcesem. Siedziba Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny nie istniała, przywódcy Czarnego Września zginęli, a między nimi Abu Jussef, dowódca organizacji.

Jednak komandosi nie mieli pojęcia, że ledwo pięćdziesiąt metrów od domu przy rue Verdun w niepozornym mieszkaniu spał spokojnie Ali Hasan Salameh. Nic go nie obudziło. Następnego dnia, kiedy ogłoszono śmierć Abu Jussefa, został przywódcą Czarnego Września.

„Wiosna Młodych" oznaczała koniec Czarnego Września. Organizacja już nigdy się nie podniesie po zabiciu wszystkich jej przywódców.

Wszystkich oprócz jednego.

W Tel Awiwie dokumenty zebrane podczas „Wiosny Młodych" pomogły wyjaśnić tajemnicę, która gnębiła Mossad przez poprzednie dwa lata. Była to afera paschalna.

W kwietniu 1971 roku dwie młode, ładne Francuzki wylądowały na lotnisku Lod i próbowały przejść przez kontrolę z fałszywymi francuskimi paszportami. Lotniskowe służby bezpieczeństwa zostały wcześniej ostrzeżone o ich przybyciu. Dziewczyny zabrano do pokoju na uboczu, gdzie przeszukały je policjantki i funkcjonariuszki Szin Betu. Rewizja ujawniła coś dziwnego: damska odzież, włącznie z bielizną, ważyła dwa razy więcej niż normalnie. Funkcjonariuszki odkryły, że ubrania Francuzek nasączono jakimś białym proszkiem. Najwyraźniej tkaniny zanurzono w gęstym roztworze zawierającym ów proszek. Kiedy ubraniami potrząsano i je pocierano, sypały się duże ilości substancji. Jeszcze więcej znaleziono jej w obcasach eleganckich sandałów. Obie dziewczyny przenosiły około sześciu kilogramów białego proszku, który okazał się silnym materiałem wybuchowym. W pudełku tamponów w walizce jednej z turystek policja znalazła detonatory.

Podczas przesłuchania dziewczyny załamały się i przyznały, że są siostrami, córkami bogatego marokańskiego przedsiębiorcy; nazywały się Nadia i Madeleine Bardeli. W Paryżu skontaktował się z nimi jakiś mężczyzna, a one, żądne przygód, zgodziły się przemycić proszek.

– Kto jeszcze jest w to zamieszany? – pytali śledczy.

Tamtego popołudnia kilku policjantów przeprowadziło nalot na mały hotel Commodore w Tel Awiwie i aresztowało parę starszych Francuzów, Pierre'a i Edith Bourghalterów. Tranzystor małżonków okazał się wypchany zapalnikami o opóźnionym działaniu. Pierre Bourghalter rozpłakał się.

Następnego dnia w Izraelu wylądował również nierzucający się w oczy dowódca operacji: atrakcyjna dwudziestoszześcioletnia Francuzka z paszportem na nazwisko Francine Adeleine Maria. Naprawdę nazywała się Evelyne Barges i Mossad doskonale znał ją jako zawodową terrorystkę, fanatyczną marksistkę, która już uczestniczyła w kilku zamachach terrorystycznych w Europie.

Przesłuchiwani przez policję członkowie tak zwanej ekipy paschalnej przyznali, że zamierzali podłożyć ładunki wybuchowe w dziewięciu największych hotelach w Tel Awiwie w szczycie sezonu turystycznego i zabić tylu turystów i Izraelczyków, ile się uda, zadając Izraelowi poważny cios.

Paczka tych przyjemniaczków powędrowała do więzienia, ale nie złapano człowieka, który pociągał za sznurki. Był to Mohammad Boudia, przemiły Algierczyk, dyrektor paryskiego teatru i aktor. I znów doktor Jekyll i pan Hyde: człowiek wykształcony, intelektualista i artysta, którego kariera na scenie była jedynie przykrywką dla działalności przestępczej. Był kochankiem Evelyne Barges, miał jednak tyle romansów, że agenci Mossadu nazwali go Sinobrodym.

Boudia pierwotnie działał pod rozkazami George'a Habasza i Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny. Rok po schwytaniu ekipy paschalnej przyłączył się do Czarnego Września i został mianowany szefem organizacji we Francji. Maczał palce w zamordowaniu Chadera Kanou, syryjskiego reportera w Paryżu, który był podejrzewany o współpracę z Mossadem. Boudia kierował też operacjami Czarnego Września w Europie i planował atak na obóz tranzytowy dla żydowskich imigrantów ze Związku Radzieckiego. Po zamordowaniu Hamszariego Boudia zaostrzył środki bezpieczeństwa i śledzenie go stało się niezwykle trudne.

W maju 1972 roku ekipa uderzeniowa grupy Masada przybyła do Paryża i próbowała znaleźć Boudię. Mieli nazwisko i adres jego nowej kochanki. Agenci czekali cierpliwie za rogiem budynku, w którym mieszkała. Wreszcie Boudia wyłonił się znikąd i wśliznął do wnętrza. Jednak następnego dnia, kiedy większość mieszkańców domu wyszła do pracy – jego wśród nich nie było! Dopiero po pełnym napięcia miesiącu, kiedy agenci porównali notatki, zauważyli coś dziwnego: co rano, po namiętnych nocach, jakie Boudia spędzał z kochanką, wśród wychodzących znajdowała się wysoka kobieta. Czasem była blondynką, czasem brunetką… Wreszcie agenci rozwiązali zagadkę: sam Boudia, wykorzystując talent aktorski, przebierał się przed wyjściem za kobietę.

Teraz jednak z jakiegoś powodu przestał odwiedzać kochankę, a Mossad zgubił jego ślad. Wiedziano jedynie, że co rano jeździ metrem na spotkania i wsiada do pociągu na stacji Etoile pod Łukiem Triumfalnym. Ta stacja metra była największym węzłem – przejeżdżało przez nią mnóstwo pociągów i przez

podziemne korytarze przewijały się miliony ludzi zdążających na przesiadki. Jak mieli znaleźć Boudię, „człowieka o tysiącu twarzy”?

Ale nie mieli wyboru. Ściągnięto agentów Mossadu z całej Europy. Wielu Izraelczyków dostało zdjęcia Boudii i czekało w korytarzach, przejściach, holach i na peronach gigantycznej stacji Etoile. Minął dzień, drugi i trzeci, i nic się nie wydarzyło. Ale czwartego dnia jeden z agentów zauważył Boudię – przebranego, ucharakteryzowanego, ale właśnie tego człowieka, którego szukali. Tym razem przylgnęli do niego jak cienie, póki nie wsiadł do samochodu zaparkowanego koło wyjścia z metra. Pojechali za wozem i pilnowali go przez całą noc, gdy Boudia siedział w domu przy rue des Fosses-Saint-Bernard, prawdopodobnie w mieszkaniu nowej kochanki. Następnego ranka, 29 czerwca 1973 roku, Boudia zbliżył się do samochodu, obejrzał go uważnie od zewnątrz, zajrzał pod podwozie i najwyraźniej usatysfakcjonowany otworzył drzwiczki i siadł za kierownicą. Ogłuszający wybuch obrócił wóz w kupę poskręcanego, poczerniałego żelastwa i zabił Boudię. Według europejskich reporterów ramsad Zwi Zamir oglądał eksplozję zza rogu.

Ale szefowie Mossadu nie mieli czasu, by świętować swój sukces. Do centrali dotarła pilna depesza: specjalny kurier Czarnego Września, Algierczyk Ben Amana, został wysłany na spotkanie z Alim Hasanem Salamehem; Ben Amana przejechał Europę dziwną, krętą trasą i dotarł do Lillehammer, kurortu w Norwegii.

Kilka dni później grupa uderzeniowa Kidonu pod dowództwem Mike’a Harariego zajęła stanowisko w Lillehammer. Nikt nie miał pojęcia, co Salameh robi w spokojnym górskim miasteczku. Pierwszy oddział poszedł za Benem Amanem na miejską pływalnię i obserwował, jak ten nawiązał tam kontakt z człowiekiem o bliskowschodnim wyglądzie. Trzech członków oddziału obejrzało posiadane zdjęcia i stwierdziło, że mężczyzną tym bez wątpienia jest Salameh. Zakrzyczeli swojego czwartego kolegę, który podsłuchał mężczyznę rozmawiającego z innymi ludźmi i zauważył, że to niemożliwe, by Salameh potrafił mówić po norwesku.

Agenci byli pewni, że się nie pomylili przy identyfikacji. Śledzili Salameha na ulicach Lillehammer i zobaczyli go w towarzystwie młodej Norweżki w ciąży.

Operacja wkroczyła w ostatni etap. Z Izraela przyjechali dodatkowi agenci, w tym Zwi Zamir. Wyeliminowanie Salameha miało być ostatnim krokiem w całkowitym zniszczeniu Czarnego Września, a Zwi Zamir chciał uczestniczyć w tym finale. Zamach miał przeprowadzić wszechobecny Jonathan Ingleby wraz z Rolfem Baehrem i Gerardem Emile’em Lafondem. Dawid Molad nie uczestniczył w tej operacji. Ekipa wspierająca wynajęła samochody i zarezerwowała pokoje w hotelu. Niektórzy twierdzą, że mieszkańcy miasta dostrzegli niezwykłą aktywność: obecność tego lata w Lillehammer wielu „turystów”, których samochody śmigały we wszystkich kierunkach, nie była

czymś zwyczajnym w mieście.

21 lipca 1973 roku Salameh i jego ciężarna przyjaciółka wyszli z kina, gdzie obejrzeli *Tylko dla orłów* z Clintem Eastwoodem. Para wsiadła do autobusu i wysiadła na cichej pustej uliczce. Nagle tuż za nimi zahamował biały samochód, na chodnik wyskoczyło kilku ludzi z berettami w rękach i Salameha trafiło czternaście pocisków.

Czerwony Książę był martwy.

Operacja się skończyła, Mike Harari rozkazał agentom natychmiast wyjechać z Norwegii. Odjazd odbywał się zgodnie z zasadami: najpierw wyjechali zabójcy, porzucając biały samochód w centrum Lillehammer, i wsiedli w pierwszy samolot odlatujący z Oslo. Większość agentów, wśród nich Mike Harari, miała odjechać w drugiej turze, a na miejscu została tylko ekipa, do której należało likwidowanie kryjówek i zwrot wynajętych samochodów. Jednak nieoczekiwany zbieg okoliczności pokrzyżował wszystkie plany. Kobieta mieszkająca tuż przy miejscu, gdzie odbyła się strzelanina, zapamiętała kolor – biały – i markę – peugeot – samochodu zabójców. Policjant z blokady drogowej między Lillehammer i Oslo dostrzegł białego peugeota z piękną kobietą za kierownicą i zapamiętał numer rejestracyjny. Następnego dnia policja aresztowała osoby zwracające auto w punkcie na lotnisku, czyli Dana Aerbela i Marianne Gladnikoff. Po ich przesłuchaniu do więzienia trafiło dwoje kolejnych agentów, Sylvia Raphael i Awraham Gemer. Tego samego dnia aresztowano jeszcze dwóch agentów. Aerbel i Gladnikoff załamali się podczas intensywnego przesłuchania. Ujawnili ściśle tajne szczegóły operacji, adresy kryjówek w Norwegii i w całej Europie, zasady konspiracji, numery telefonów i sposoby działania Mossadu. Policja zrobiła nalot na mieszkanie w Oslo i znalazła tam skarbiec dokumentów. Odkryła również, że powiązania z Mossadem miał oficer bezpieczeństwa izraelskiej ambasady, Ig'al Ejal. To była kompletna katastrofa.

Następnego dnia norweskie środki masowego przekazu poinformowały o aresztowaniu izraelskich agentów. Był to straszliwy cios dla prestiżu i wiarygodności Mossadu. Ale prasa podała też inną informację, jeszcze bardziej druzgocącą: izraelskie służby zabiły niewłaściwego człowieka.

Mężczyzna, który zginął w Lillehammer, nie był Alim Hasanem Salamehem. Był to marokański kelner Ahmed Buszichi, który przyjechał do Norwegii szukać pracy. Ożenił się z Norweżką, jasnowłosą Torril, która była w siódmym miesiącu ciąży.

W gazetach na całym świecie pojawiły się sensacyjne nagłówki. Schwytani agenci stanęli przed sądem, część z nich dostała wieloletnie wyroki. Agentka Sylvia Raphael zrobiła duże wrażenie na Norwegach dumnym i szlachetnym wyglądem. Proces skończył się dla niej dość nieoczekiwanie: zakochała się w norweskim adwokacie i po wyjściu z więzienia wyszła za niego za mąż. Małżeństwo okazało się szczęśliwe i przetrwało aż do śmierci Sylvii na raka

w 2005 roku.

Po fiasku w Lillehammer szefowie Mossadu musieli przeprowadzić wielkie porządki: zmienić zasady konspiracji, porzucić kryjówki, nawiązać nowe kontakty… Musieli wziąć na siebie odpowiedzialność za śmierć Ahmeda Buszichiego i wypłacić jego rodzinie odszkodowanie w wysokości 400 tysięcy dolarów. Jednak najgorsze było to, że legenda chwalebnego, niepokonanego Mossadu legła w gruzach.

Golda Meir rozkazała Zwiemu Zamirowi natychmiast zakończyć operację „Gniew Boga". Jednak wkrótce po klęsce doszło do jeszcze bardziej dramatycznych wydarzeń. 6 października armie Egiptu i Syrii przypuściły niespodziewany atak na Izrael. Rozpoczęła się wojna Jom Kipur (zob. rozdział 14).

Minęły dwa lata.

Pewnego ciepłego wiosennego wieczoru w 1975 roku bejrucka rodzina gościła najpiękniejszą kobietę na świecie. Georgina Rizk z pewnością zasługiwała na ten tytuł. Cztery lata wcześniej na konkursie piękności w Miami na Florydzie została wybrana Miss Świata. Po powrocie do Libanu zaczęła błyskotliwą karierę modelki, później została właścicielką sieci butików.

Tego wieczoru w zaprzyjaźnionym domu poznała przystojnego, charyzmatycznego młodego mężczyznę. Zakochali się w sobie. Dwa lata później, 8 czerwca 1977 roku, wzięli ślub. Szczęśliwym panem młodym był Ali Hasan Salameh.

Jego kariera również rozkwitała w ciągu ostatnich kilku lat. Pod koniec 1973 roku Czarny Wrzesień przestał istnieć. Pomimo upadku organizacji Salameh pozostał prawą ręką Arafata i jego „adoptowanym synem". Plotka głosiła, że został mianowany zastępcą Arafata w Organizacji Wyzwolenia Palestyny.

Po rozwiązaniu Czarnego Września Salameh został szefem Force 17, organizacji, która dbała o bezpieczeństwo przywódców Al-Fatahu i nadzorowała wszystkie niekonwencjonalne *coups de main*. Salameh towarzyszył Arafatowi podczas wizyty w Nowym Jorku. Arafat wszedł na zgromadzenie ONZ z gałązką oliwną w ręce, ale też z bronią za pasem. Salameh był również u boku Arafata podczas jego podróży do Moskwy i spotkania z najpotężniejszymi światowymi przywódcami. Ku zaskoczeniu Izraela spotkał się również z przedstawicielami CIA.

W wyniku jednego ze swoich słynnych przeoczeń Centralna Agencja Wywiadowcza postanowiła zlekceważyć krwawą przeszłość Czerwonego Księcia, jego udział w masakrze monachijskiej, okrutne morderstwo amerykańskich dyplomatów w Chartumie, które zaplanował, oraz fakt, że Salameh był jednym z najniebezpieczniejszych terrorystów na świecie, i zaangażowała go jako swojego informatora. Kierownictwo CIA liczyło na to, że Salameh stanie się lojalnym sługą działającym w interesie Amerykanów. Zaproponowało Salamehowi setki tysięcy dolarów, ale on odmówił. Z drugiej

strony zgodził się spędzić długie wakacje z Georginą na Hawajach, w pełni ufundowane przez agencję.

Styl życia Salameha zmienił się i jego przyjaciele zaczęli wierzyć, że nie grozi mu już żadne niebezpieczeństwo. Ale on sam wiedział, że jego dni są policzone. Nieustannie wspominał o swojej śmierci.

– Wiem – powiedział dziennikarzowi – że kiedy mój los zostanie przypieczętowany, nadejdzie koniec. Nikt nie jest w stanie mnie uratować.

Izrael postanowił przypieczętować jego los.

Od czasu upadku Czarnego Września w Izraelu zaszło wiele zmian. Golda Meir odeszła, jej następca Icchak Rabin zrezygnował, a władzę sprawował nowy premier, Menachem Begin. Zwiego Zamira zastąpił na stanowisku ramsada generał Icchak (Haka) Hofi, były dowódca regionu Północ. Co jakiś czas dochodziło do aktów palestyńskiego terroru przeciwko Izraelowi. W 1976 roku porwany do Entebbe w Ugandzie samolot Air France został uratowany dzięki śmiałemu szturmowi izraelskich spadochroniarzy i Sajeret Matkal. W 1978 roku terroryści Al-Fatah wylądowali w Izraelu, porwali cywilny autobus i ruszyli nim w stronę Tel Awiwu. Zatrzymała ich blokada drogowa na przedmieściach i terroryści zostali obezwładnieni, ale zamordowali najpierw 35 pasażerów. Na terytorium izraelskim regularnie dochodziło do brutalnych mordów cywilów, mężczyzn, kobiet i dzieci.

Menachem Begin uznał, że nie można zostawić w spokoju żadnego terrorysty z krwią na rękach. Pod koniec lat siedemdziesiątych nazwisko Salameha znowu trafiło na listę mścicieli.

Do Bejrutu został wysłany agent Mossadu pod przykrywką. Udało mu się wstąpić do klubu fitness, do którego uczęszczał Salameh. Pewnego dnia wszedł do sauny i znalazł się twarzą w twarz z nagim Salamehem.

Odkrycie rozpętało gorącą debatę w kwaterze głównej Mossadu. Nagi Salameh w klubie fitness to łatwa zdobycz. Z drugiej strony próba zabicia go tam mogła doprowadzić do śmierci cywilów. Dlatego plan porzucono.

Na scenę wkroczyła Erika Mary Chambers.

Była Angielką, kobietą samotną, ekscentryczną i nieco dziwną. Przez ostatnie cztery lata mieszkała w Niemczech. Przyjechała do Bejrutu i wynajęła mieszkanie na ósmym piętrze budynku na rogu rue Verdun i rue Madame Curie. Sąsiedzi przezwali ją Penelopą. Powiedziała im, że pracuje ochotniczo w organizacji międzynarodowej i zajmuje się ubogimi dziećmi. Rzeczywiście widywano ją w szpitalach i organizacjach humanitarnych. Niektórzy nawet twierdzili, że spotykała się z Alim Hasanem Salamehem. Wydawała się bardzo samotna. Zawsze potargana, niechlujnie ubrana Penelopa pojawiała się na ulicy z jedzeniem dla bezdomnych kotów. W mieszkaniu również trzymała pełno swoich ukochanych pupilów. Namiętnie malowała, ale każdy, kto zobaczył jej płótna, od razu dochodził do wniosku, że talent ma raczej mierny.

Jednak poza malowaniem libańskich krajobrazów pannę Chambers naprawdę

interesował ruch uliczny przed jej domem, a szczególnie codzienny przejazd dwóch samochodów: jasnobrązowego chevroleta kombi zawsze w asyście dżipa land rovera. Używając szyfru, Erika skrupulatnie notowała czas i kierunek poruszania się pojazdów. Co rano nadjeżdżały od dzielnicy Snoubra, jechały ulicami Verdun i Curie, kierowały się do kwater Al-Fatahu. Wracały w porze obiadowej, a po południu znów jechały do kwater.

Obserwując samochody przez lornetkę, Erika wypatrzyła Salameha siedzącego na tylnym siedzeniu chevroleta między dwoma uzbrojonymi ochroniarzami oraz kilku uzbrojonych terrorystów w jadącym z tyłu land roverze.

Straż Salameha prawdopodobnie była w stanie go chronić, ale nie potrafiła go uratować przed największym wrogiem tajnego agenta: rutyną. Od chwili ślubu z piękną Georginą życie Salameha toczyło się według ustalonego wzoru: mieszkał z żoną w dzielnicy Snoubra, jeździł do pracy jako urzędnik co rano o tej samej porze, wracał do domu na obiad i krótki odpoczynek, po czym po sjeście wracał do pracy. Złamał podstawowe zasady tajnej działalności: nigdy nie trzymać się ustalonych nawyków, nie mieszkać zbyt długo pod jednym adresem, nie korzystać z tej samej marszruty i nigdy nie jeździć codziennie tą samą trasą.

18 stycznia 1979 roku do Bejrutu przyjechał brytyjski turysta Peter Scriver. Zameldował się w hotelu Mediterranee i wynajął niebieskiego volkswagena golfa w agencji Lenacar. Tego samego dnia spotkał się z kanadyjskim turystą Ronaldem Kolbergiem, który zatrzymał się w hotelu Royal Garden i wynajął simcę chrysler, również w Lenacar. Kolbergiem był sam Dawid Molad. Trzeci klient popularnej agencji wynajmu samochodów wszedł do biura agencji następnego dnia. Była to Erika Chambers, która poprosiła o wynajęcie auta na „wycieczkę w góry”. Podpisała umowę na datsuna i zaparkowała auto niedaleko swojego domu.

Tej nocy do pustej plaży między Bejrutem a portem Jounieh przybiły trzy kutry rakietowe i zostawiły na mokrym piasku duży ładunek materiałów wybuchowych. Kolberg i Scriver już tam byli. Załadowali materiały do volkswagena.

21 stycznia Peter Scriver wymeldował się z hotelu i pojechał niebieskim volkswagenem na rue Verdun. Zaparkował pod oknami mieszkania Eriki Chambers. Następnie pojechał taksówką na lotnisko i wykupił bilet na lot na Cypr. Ronald Kolberg również wymeldował się z hotelu i przeprowadził do hotelu Montmartre w Jounieh.

O 15.45 Ali Hasan Salameh jak zwykle wsiadł do swojego chevroleta. Ochrona zapakowała się do land rovera i mała kawalkada skierowała się do siedziby Al-Fatahu. Samochody jechały rue Madame Curie i skręciły w rue Verdun.

Erika Chambers obserwowała je z okna na ósmym piętrze narożnego budynku. Za jej plecami stał Molad z pilotem do zdalnego sterowania.

Chevrolet znalazł się obok niebieskiego volkswagena. W tym momencie Molad nacisnął guzik.

Volkswagen wybuchł, zamieniając się w kulę ognia. Chevrolet stanął w płomieniach i po krótkiej chwili również eksplodował. W górę wyleciały metalowe szczątki i odłamki szkła. Szyby w oknach sąsiednich budynków poszły w drobny mak i kawałki szkła pokryły chodnik. Przerażeni przechodnie patrzyli na ciała pasażerów chevroleta w osmalonym wraku.

Na miejsce zamachu przyjechały radiowozy i karetki pogotowia. Ratownicy wyciągnęli z chevroleta poskręcane zwłoki kierowcy, dwóch ochroniarzy i Alego Hasana Salameha.

W Damaszku posłaniec dostarczył pilny telegram Jaserowi Arafatowi, który przewodniczył zebraniu w hotelu Meridien. Osłupiały Arafat zerknął na treść telegramu i zalał się łzami.

Tej samej nocy do plaży w Jounieh przybił gumowy ponton, który został spuszczony z izraelskiego kutra rakietowego. Ronald Kolberg i Erika Chambers wskoczyli do pontonu i dopłynęli do kutra. Kilka godzin później byli już w Izraelu. Przy plaży policja libańska znalazła wynajęte przez nich samochody z kluczykami w stacyjkach.

Erika Mary Chambers działała pod prawdziwym nazwiskiem jako agentka Mossadu. Była brytyjską Żydówką, która przed wyemigrowaniem do Izraela mieszkała w Anglii i Australii. Kiedy studiowała na Uniwersytecie Hebrajskim, została zwerbowana przez Mossad. Wróciła do Izraela i słuch po niej zaginął.

Był to koniec pościgu i koniec operacji „Gniew Boga”.

Czarny Wrzesień przestał istnieć.

Wiele lat później na światło dzienne wyszły pewne szczegóły operacji. Generał Aharon Jariw wyznał podczas wywiadu telewizyjnego, że doradził premier Goldzie Meir, „aby zlikwidować tylu przywódców Czarnego Września, ilu się uda”. Przyznał, że zaskoczył go fakt, że „wojskowa operacja naszych sił w Bejrucie i kilka zabójstw w Europie wystarczyły, by przywódcy Al-Fatahu przerwali akty terroru za granicą. Dowodzi to, że użyliśmy tej metody we właściwym czasie”.

Jednak ta ponura sprawa miała zaskakujący i obiecujący epilog. W 1996 roku izraelski dziennikarz Daniel Ben Simon został zaproszony przez przyjaciół na przyjęcie w Jerozolimie. Poznał tam młodego, sympatycznego Palestyńczyka, nienagannie ubranego i mówiącego płynnie po angielsku. Przedstawił się jako Ali Hasan Salameh.

– To samo nazwisko nosił człowiek, który zaplanował masakrę izraelskich sportowców w Monachium – rzekł Ben Simon.

– Był moim ojcem – odparł młody człowiek. – Zamordował go Mossad.

Powiedział zdumionemu Ben Simonowi, że przez wiele lat mieszkał z matką w Europie i przyjechał do Jerozolimy na zaproszenie Jasera Arafata.

– Nigdy bym nie uwierzył – dodał – że nadejdzie dzień, w którym będę

tańczył z młodymi Izraelkami na przyjęciu w Jerozolimie.

Opisał swoją podróż po Izraelu oraz ciepłe przyjęcie przez napotkanych Izraelczyków i oznajmił, że pragnie działać na rzecz pojednania Izraelczyków i Palestyńczyków.

– Jestem w stu procentach człowiekiem pokoju – powiedział młody Salameh. – Mój ojciec żył w czasach wojny i zapłacił za to życiem. Teraz zaczęła się nowa era. Mam nadzieję, że pokój między Izraelczykami i Palestyńczykami stanie się najważniejszym wydarzeniem w życiu obu narodów.

13. Syryjskie dziewice

W burzliwą listopadową noc 1971 roku kuter rakietowy izraelskiej marynarki przebijał się przez fale do wybrzeża syryjskiego. Wczesnym wieczorem wypłynął z wielkiej bazy morskiej w Hajfie, odbył długi rejs wzdłuż libańskiego wybrzeża i wpłynął na syryjskie wody terytorialne. Kuter z wygaszonymi światłami przeszedł obok jasno oświetlonego portu Latakii i utrzymał północny kurs. Wreszcie przycumował w bezpiecznej odległości od wyludnionej plaży niedaleko tureckiej granicy. Na pokład rozhuśtanej łodzi wyszli komandosi z 13. Flotylli i przesiedli się do spuszczonych na wodę pontonów.

Kiedy byli gotowi do odpłynięcia, otwarto drzwi kabiny na uboczu i wyprowadzono trzech ubranych po cywilnemu mężczyzn. Twarze osłonili kefijami, a w wodoszczelnych torbach mieli małe aparaty nadawczo-odbiorcze, fałszywe paszporty, rzeczy osobiste i załadowane rewolwery. Bez jednego słowa wskoczyli do pontonów, które ruszyły w stronę plaży. Komandosi nie znali ich tożsamości ani powodu, dla którego mężczyźni musieli przedostać się do Syrii. Tuż przed świtem, gdy zbliżyli się do wybrzeża, cywile wyskoczyli do lodowatej wody i popłynęli do plaży. Przyczaili się w falach, dopóki nie dostrzegli zarysu męskiej postaci czekającej na piasku. Podpłynęli kilka metrów i wyszli do niego. Był to Jonatan, kryptonim „Prosper", ich dowódca. Przyniósł drżącym z zimna przyjaciołom suche ubrania, więc od razu się przebrali. Zabrał ich do ukrytego w pobliżu samochodu. Za kierownicą siedział nieznajomy, zapewne miejscowy pomocnik Mossadu. Uruchomił silnik i płynnie włączył się do ruchu na jednej z syryjskich autostrad. Kilka godzin później wjechali do Damaszku.

Zameldowali się w dwóch hotelach. Długo spali, a potem ruszyli na rozpoznanie syryjskiej stolicy. Wszyscy byli kiedyś komandosami 13. Flotylli, obecnie agentami Mossadu, i brali udział w najbardziej niezwykłej misji swojego życia. Wśród nich znajdował się Dawid Molad.

Operację zaplanowano kilka tygodni wcześniej w kwaterze głównej Mossadu w Tel Awiwie. Ramsad Zwi Zamir, szef „Cezarei", Mike Harari oraz kilku innych szefów wydziałów spotkali się z czterema młodymi ludźmi, w wieku od dwudziestu trzech do dwudziestu siedmiu lat. Czwórka ta była grupą bliskich przyjaciół i brała już wspólnie udział w kilku operacjach, kiedy trzeba było wykorzystać umiejętności komandosów marynarki połączone z umiejętnościami zdobytymi na szkoleniu Mossadu. Wszyscy urodzili się w Afryce Północnej i mówili płynnie po francusku i arabsku. Nazywali siebie „Cosa Nostra", jak sycylijska mafia. Zamir rozpoczął odprawę.

Dwa lata wcześniej nadeszła wiadomość z Syrii. Wysłali ją przywódcy kurczącej się żydowskiej społeczności. Autokratyczny reżim prezydenta Hafiza

al-Asada, który objął władzę w 1970 roku, dręczył i prześladował miejscowych Żydów. Wielu z nich wyjechało z kraju, zostawiając małą społeczność ludzi w podeszłym wieku. Młodzi i zdolni uciekli z Syrii, a wciąż tam mieszkające żydowskie dziewczęta nie miały szans na znalezienie mężów. Najlepszym wyjściem dla nich byłaby ucieczka do Izraela.

Niektóre dziewczyny, powiedział Zamir członkom Cosa Nostry, próbowały uciekać przez Liban przy pomocy przekupionych przemytników. Niektóre z nich schwytano, pobito, torturowano, a nawet zastrzelono. Kilku udało się dostać do Bejrutu. Wszystkie miały adres kryjówki w stolicy Libanu. Miejscowi pomocnicy Mossadu zajmowali się nimi, dopóki nie mogły wyjechać do Izraela.

Pewnej nocy zimą 1970 roku do portu Jounieh na północ od Bejrutu przybił izraelski kuter rakietowy i miejscowi rybacy przyprowadzili do niego dwanaście Żydówek, które uciekły z Syrii.

Kapitanem izraelskiego kutra był wilk morski i ekspodwodniak, pułkownik Awraham (Zabu) Ben Ze'ew. Przed operacją przeszedł ze swoimi ludźmi bardzo rygorystyczne szkolenie na modelu zbudowanym w bazie morskiej. Szkolenie poszło znakomicie i przekazanie dziewcząt na pokład odbyło się spokojnie. Zabu i jego ludzie okryli przerażone dziewczyny kocami, dali im kanapki i kawę, a potem pełną parą popłynęli do Hajfy. Wpłynęli do portu o czwartej nad ranem i zdumiony Zabu zobaczył sylwetkę premier Goldy Meir czekającej na nabrzeżu razem z szefem sztabu Sił Obronnych Izraela, generałem Haimem Bar Lewem, i jego zastępcą generałem Dawidem (Dado) El'azarem. Golda wydała skromne przyjęcie na cześć syryjskich dziewcząt, a ich historie głęboko nią wstrząsnęły. W następnym roku Ben Ze'ew i jego następca na stanowisku, Amnon Gonen, przeprowadzili kilka podobnych operacji i przewieźli więcej młodych Syryjek z libańskiego wybrzeża do Izraela. Jednak przekraczanie granicy syryjsko-libańskiej stało się bardzo ryzykowne, a arabskim przemytnikom i rybakom nie można było ufać. Golda postanowiła, że musi sprowadzić pozostałe dziewczyny z Syrii prosto do Izraela.

Wezwała Zamira i nakazała mu uratować Syryjki.

Na spotkaniu Cosa Nostry Zamir zwrócił się do czterech młodych mężczyzn:

– Musicie uratować te dziewczyny. To wasze zadanie.

W sali konferencyjnej rozgorzała gorąca dyskusja. Czy to zadanie dla agentów Mossadu? – spytał któryś z mężczyzn. Należy się z tym zwrócić do Agencji Żydowskiej. Drugi gniewnie dodał, że Mossad to nie biuro matrymonialne, a oficerowie nie mogą ryzykować życia w jednym z najniebezpieczniejszych i okrutnych krajów arabskich tylko po to, żeby parę żydowskich dziewic mogło znaleźć mężów.

Ramsad nie ustąpił. Przypomniał agentom, że ratowanie żydowskich społeczności we wrogich krajach należy do zadań Mossadu od samego początku istnienia agencji.

Operacja otrzymała kryptonim „Smicha" – po hebrajsku „koc".

Dzień po wylądowaniu Cosa Nostry na terytorium syryjskim agentom wróciła wiara w siebie. Szli ulicami Damaszku, rozmawiali po francusku. Sprawdzili okolicę i upewnili się, że Muchabarat, budzący grozę syryjski wywiad, nie depcze im po piętach. Wieczorem spacerowali po oświetlonych miejskich placach i weszli do sklepu jubilerskiego. Prosper i Claudie (Emanuel Allon) oglądali biżuterię, rozmawiając po francusku, kiedy podszedł do nich sprzedawca, pochylił się i szepnął:

– Jesteście z Bnai Amenu [po hebrajsku „nasz naród”], prawda?

Agenci osłupieli. Skoro można ich tak łatwo zidentyfikować, są w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Zignorowali uwagę sprzedawcy, szybko wyszli ze sklepu i wmieszali się w tłum.

Wieści o możliwości ucieczki z Syrii do Izraela szybko rozeszły się wśród młodych dziewcząt z żydowskiej społeczności.

– Nasza sytuacja w Syrii była bardzo zła – powiedziała później Sara Gafni, jedna z młodych kobiet. – Domagano się od nas, żebyśmy wyszły za mąż. Ale za kogo? Nie było kandydatów. Słyszałyśmy wiele opowieści i plotek i opętała nas jedna myśl: wyjechać do Izraela, państwa Żydów.

Prosper potajemnie dostał wiadomość: Jutro wieczorem dziewczęta będą czekać w małej ciężarówce niedaleko waszych hoteli.

Rzeczywiście, następnego wieczoru Cosa Nostra znalazła zaparkowaną w ciemnej uliczce małą ciężarówkę z zakrytą paką. Agenci wymeldowali się wcześniej z hoteli i zabrali bagaż. Dwaj członkowie Cosa Nostry wsiedli z przodu, a dwaj załadowali się na tył, pod plandekę, gdzie czekało kilka dziewcząt w wieku od piętnastu do dwudziestu lat oraz nastoletni chłopak. Członkowie Cosa Nostry ponownie owinęli głowy kefijami, zostawiając tylko wąską szparę na oczy. Wiedzieli, że na syryjskich autostradach wojsko i policja często ustawia blokady i punkty kontrolne. Postanowili, że jeśli zostaną zatrzymani do kontroli, powiedzą, że dziewczyny z liceum jadą na wycieczkę.

Za kierownicą siedział miejscowy pomocnik, który przyprowadził ciężarówkę. Zabrał kilka dziewcząt z umówionych miejsc i skierował się na północ do Tartusu. Dotarli do opustoszałej plaży. Młode syryjskie Żydówki i agenci ukryli się w niezamieszkanej chacie. Daleko od plaży czekał kuter rakietowy Sił Obronnych Izraela. Prosper zasygnalizował przybycie latarką i wezwał kuter przez radio. Pontony z komandosami z 13. Flotylli ruszyły na plażę.

Nagle bardzo blisko Prospera i jego towarzyszy rozległa się kanonada. Rzucili się szukać schronienia, ale szybko okazało się, że nie są celem strzałów. Kto strzelał? Czy Syryjczycy dostrzegli flotyllę pontonów? „Zamieszanie na plaży” – nadał komunikat do Izraela dowódca komandosów, Gadi Kroll. Ale nie poddał się. Odwołał flotyllę pontonów i popłynął na północ do wybranej wcześniej plaży awaryjnej. Jednocześnie Prosper i jego ludzie zapakowali dziewczyny z powrotem do ciężarówki i pojechali na północ, próbując nawiązać

kontakt z kutrem. Tym razem plaża była cicha. Dziewczęta i ludzie z Cosa Nostry z twarzami ukrytymi za kefijami weszli po pas do wody i wskoczyli do pontonów, które zabrały ich na otwarte morze. Po długiej jeździe rozhuśtanymi pontonami po wzburzonych falach dotarli wreszcie do kutra, który ruszył z powrotem do Izraela. Agenci zniknęli w kabinie, dziewczyny zabrano do innej i zakazano im wspominać o ucieczce z Syrii. Zostawiły w Damaszku rodziny, więc jeśli ich ucieczka do Izraela wyjdzie na jaw, rodzice zapłacą za to życiem.

Miejscowy pomocnik odprowadził ciężarówkę do Damaszku i przygotował do następnej operacji.

Kuter dotarł do Hajfy już bez żadnych incydentów. Ale przed wysłaniem agentów na kolejną misję Mossad spróbował ustalić, kto strzelał na plaży. Wydział wywiadowczy sprawdził raporty szpiegów, aktywował uśpionych agentów w Syrii, skontaktował się z informatorami z armii – ale bez skutku. Doszli do wniosku, że akcja mogła być albo źle zaplanowaną zasadzką, albo nerwową odpowiedzią syryjskich żołnierzy na podejrzany ruch na wodzie.

Następnym razem agenci Cosa Nostry przybyli do Damaszku drogą powietrzną. Przylecieli z Paryża jako studenci archeologii, którzy zamierzali badać syryjskie zabytki. Posługiwali się fałszywymi dokumentami, a w kieszeniach mieli pełno biletów paryskiego metra, monet, rachunków z kawiarni i restauracji oraz innych namacalnych dowodów potwierdzających ich tożsamość. Dokumenty mieli w porządku, ale nieco się denerwowali. A może Muchabarat odkrył ich przykrywkę? Chociaż przez kontrolę imigracyjną przeszli bez problemu, nadal nie mogli się uspokoić. Minęli zatłoczoną halę przylotów i pojechali do miasta kilkoma taksówkami. Cosa Nostra zameldowała się w różnych hotelach. Claudie zamieszkał w damasceńskim Hiltonie.

Tym razem pierwszą noc w stolicy Syrii spędzili w nerwowej atmosferze. Czterej młodzi mężczyźni wiedzieli dobrze, że jeśli zostaną złapani, ich los będzie przypieczętowany: tortury i straszna śmierć. Poprosili syryjskiego pomocnika, żeby zabrał ich na plac, gdzie kilka lat temu Syryjczycy powiesili największego izraelskiego szpiega, Eliego Cohena. Odwiedzenie miejsca, gdzie ciało Cohena wisiało na szubienicy na oczach tłumu wiwatujących i wymachujących pięściami fanatyków, to było dla nich zbyt wiele. Claudie zostawił przyjaciół i wrócił do hotelu. Doświadczenie to głęboko nim wstrząsnęło.

Dręczony ponurym obrazem placu przewracał się w łóżku z boku na bok, ale nie mógł zasnąć. Nagle, o północy, usłyszał hałas pod drzwiami i natychmiast wiedział, co się dzieje: klucz zazgrzytał w zamku. To koniec, pomyślał, mają mnie. I ja zawisnę na placu. Ruszył do drzwi i wyjrzał przez dziurkę od klucza. Zobaczył starszego amerykańskiego turystę, który na próżno próbował otworzyć drzwi. Po kilku nieudanych próbach odszedł. Okazało się, że wysiadł z windy na złym piętrze. Claudie poczuł się jak nowo narodzony.

Kiedy czekali na przygotowanie następnej grupy dziewcząt, spacerowali

ulicami Damaszku, chodzili do kawiarni i restauracji. Kelnerzy obserwowali ze zdumieniem kwartet Francuzów, którzy zrywali boki ze śmiechu nad posiłkiem. Wszystko to było winą Claudiego: raz po raz udawało mu się rozładować napięcie kolegów – i własne – improwizując napuszone przemowy po francusku z wmieszanymi hebrajskimi słowami i żartami.

Tę i kilka kolejnych operacji udało im się przeprowadzić bez zakłóceń, aż pewnego dnia Prosper i jego przyjaciele zauważyli niezwykły ruch i koncentrację wojska wzdłuż brzegu. Nie mogli ryzykować operacji przy tak dobrze strzeżonej plaży. Prosper postanowił zmienić plan.

– Jedź do Bejrutu! – powiedział pomocnikowi.

Popędzili do oddalonej o setki kilometrów stolicy Libanu. Po przekroczeniu libańskiej granicy Prosper skierował się do Jounieh, portu na północ od Bejrutu, zamieszkanego głównie przez chrześcijan. Szybko wynajął łódź, jacht średnich rozmiarów. Wytłumaczył właścicielowi, że chce zabrać piętnastu gości na rejs w ramach „przyjęcia niespodzianki" z okazji urodzin przyjaciela. Gdy łódź była już gotowa do wyjścia w morze, nadał zaszyfrowany komunikat przełożonym w Paryżu o zmianie planu. Niedługo potem dostał potwierdzenie tą samą drogą.

Tej nocy z Damaszku wyjechała ciężarówka ze zwykłym transportem młodych Żydówek. Za kierownicą siedział Claudie. Ciężarówka zatrzymała się kilka kilometrów przed libańską granicą i pasażerki wysiadły. Claudie pojechał dalej, okazał dokumenty kontroli granicznej i wjechał do Libanu. Zatrzymał ciężarówkę na poboczu i czekał. Młode kobiety z ciężkimi walizkami w asyście agentów Mossadu wędrowały w ciemnościach przez wiele godzin, potykając się na kamienistej drodze, i minęły posterunek straży granicznej. Po wyczerpującym marszu dotarły do drogi po drugiej stronie granicy i spotkały się z Claudiem, który zawiózł je do Jounieh. Wszyscy wsiedli na jacht, który wreszcie wyruszył w „urodzinowy rejs". Na otwartym morzu dziewczyny przesiadły się na kuter marynarki.

Grupa Cosa Nostra spędziła następny dzień w Bejrucie na zwiedzaniu i zakupach. Nocą wrócili tą samą drogą do Damaszku. Kilka kilometrów przed granicą trzech agentów wysiadło z auta i ciemnymi polami obeszło punkt kontroli granicznej. Claudie legalnie przekroczył granicę ciężarówką, spotkał się z kolegami przy drodze i zabrał ich do Damaszku.

Następnego dnia byli już w drodze do Paryża, a później do Tel Awiwu.

Operacja skończyła się w kwietniu 1973 roku, kiedy Golda Meir przyjechała do bazy morskiej w Hajfie i osobiście podziękowała Prosperowi, Claudiemu i pozostałym agentom za wykonanie zadania. Od września 1970 roku do kwietnia 1973 roku Mossad i marynarka przeprowadzili około dwudziestu operacji wywozu młodych Żydów i Żydówek z Syrii przez plażę w Tartusie i libańskie wybrzeże. Wszystkie operacje zakończyły się powodzeniem i około 120 młodych ludzi znalazło się w Izraelu. Akcję trzymano w tajemnicy ponad trzydzieści lat.

Był to koniec Cosa Nostry. Członkowie grupy zajęli się bardziej pokojową

działalnością, jak interesy, turystyka i administracja państwowa, chociaż nadal byli czasem odwoływani do akcji specjalnych Mossadu.

Minął jakiś czas i Emanuel Allon (Claudie) został zaproszony na ślub krewnego. Został przedstawiony pannie młodej i rozpoznał ją natychmiast: była jedną z dziewic, którym pomógł wydostać się z Syrii.

– Skąd pochodzisz? – spytał ją.

Dziewczyna zbladła. Myślała, że nadal obowiązuje ją tajemnica na temat przeszłości. Allon uśmiechnął się do niej.

– Przyjechałaś z Syrii, co? Przez morze?

Oszołomiona kobieta prawie zemdlała, a potem nagle objęła go, uściskała i ciepło ucałowała.

– To byłeś ty – wymamrotała. – Ty mnie stamtąd zabrałeś!

– Ta chwila – wyznał później Allon – była warta całego tego ryzyka.

14. „Dziś wybuchnie wojna!”

5 października 1973 roku o pierwszej w nocy agent Mossadu o kryptonimie „Dubi” odebrał telefon z Kairu. Dubi, wyższy oficer prowadzący, pracował w Londynie. Telefon zrobił na nim piorunujące wrażenie. Na linii był najważniejszy i najtajniejszy szpieg Mossadu, o którego samym istnieniu wiedzieli nieliczni. Nosił kryptonim „Anioł (w niektórych raportach „Raszasz” albo „Hot’el”). Anioł powiedział kilka słów, a jedno z nich sprawiło, że Dubiego przebiegł dreszcz. Chodziło o „chemikalia”. Dubi natychmiast zadzwonił do centrali Mossadu w Izraelu i podał słowo kodowe. Gdy wiadomość dotarła do ramsada Zwiego Zamira, ten powiedział szefowi sztabu Freddiemu Einiemu: „Jadę do Londynu”.

Wiedział, że nie ma czasu do stracenia. Hasło „chemikalia” niosło ze sobą złowrogie przesłanie: „Oczekujcie rychłego ataku na Izrael”.

Izrael spodziewał się ataku ze strony swych arabskich sąsiadów od czasu wojny sześciodniowej w 1967 roku, w której wyniku uzyskał spore terytorium: półwysep Synaj i Strefę Gazy od Egiptu, wzgórza Golan od Syrii, Zachodni Brzeg i Jerozolimę od Jordanii. Siły izraelskie były teraz rozmieszczone na wzgórzach Golan, na wschodnim brzegu Kanału Sueskiego i wzdłuż Jordanu. Państwa arabskie potrząsały szabelkami, obiecując odwet, ale wojna na wyniszczenie, która nastąpiła po wojnie sześciodniowej, dała przewagę Izraelowi. Wszystkie wysiłki, by przehandlować świeżo zajęte terytoria w zamian za pokój, zostały gniewnie odrzucone przez kraje arabskie. Tymczasem wybuchowy prezydent Egiptu Naser zmarł i zastąpił go Anwar Sadat, człowiek bez charyzmy, uważany przez izraelskich ekspertów za słabego, niezdecydowanego i niezdolnego do poprowadzenia narodu do nowej wojny. Po śmierci premiera Eszkola przywództwo Izraela powierzono charyzmatycznej Goldzie Meir, twardej i potężnej polityk, wspieranej przez światowej sławy ministra obrony Mosze Dajana. Bezpieczeństwo Izraela, jak się wydawało, nie mogło być w lepszych rękach.

Kilka tygodni przed nocnym telefonem, w najgłębszej tajemnicy, król Jordanii Husajn przyleciał do Izraela i ostrzegł Goldę, że Egipcjanie i Syryjczycy planują atak na Izrael. Husajn potajemnie został sojusznikiem Izraela i zaangażował się w intensywne negocjacje z wysłannikami Goldy. Wtedy jednak Golda nie przywiązywała wagi do ostrzeżeń Husajna. Dużo bardziej interesowały ją nadciągające wybory i kampania jej Partii Pracy pod hasłem „Spokój panuje nad Kanałem Sueskim”.

Ledwie osiemnaście godzin przed świętem Jom Kipur wydawało się, że nad kanałem wcale nie jest tak spokojnie. Zwi Zamir potraktował ostrzeżenie Anioła

bardzo poważnie. Zgodnie z ustalonymi procedurami wywołanymi przez słowo kodowe ramsad zaraz po odebraniu sygnału miał się spotkać ze swym agentem w Londynie.

Zamir wszedł na pokład pierwszego samolotu do brytyjskiej stolicy. Na szóstym piętrze budynku w Londynie, niedaleko hotelu Dorchester, Mossad utrzymywał mieszkanie. Lokal był podsłuchiwany, obsługiwany i zabezpieczany przez agentów Mossadu. Został przystosowany i wyposażony tylko do jednego celu: spotkań z Aniołem. Zaraz po przybyciu Zwiego Zamira dziesięciu agentów izraelskich zajęło pozycje wokół budynku, aby chronić szefa w wypadku, gdyby sygnał z Kairu był częścią spisku, który miał doprowadzić do jego schwytania lub zranienia. Dowódcą był weteran Zwi Malkin, legendarny agent, który pomagał schwytać Eichmanna w Argentynie.

Zamir, spięty i wzburzony, czekał na Anioła przez cały dzień. Jego agent w drodze z Kairu najwyraźniej zrobił sobie przystanek w Rzymie i dotarł do Londynu dopiero późnym wieczorem. Dwaj mężczyźni spotkali się w kryjówce o 23.00.

Tymczasem w Izraelu rozpoczęło się Jom Kipur – święto modłów, postu i pokuty. Ustała praca, telewizja i radio przestały nadawać, po drogach nie poruszały się żadne pojazdy. Szczątkowe oddziały wojska obsadziły granice państwa żydowskiego.

Spotkanie Zamira z Aniołem trwało dwie godziny. Dubi notował każde słowo.

Mężczyźni skończyli tuż przed pierwszą w nocy. Dubi zaprosił Anioła do sąsiedniego pokoju, gdzie wypłacił mu zwyczajową sumę 100 tysięcy dolarów. Rozgorączkowany Zamir pośpiesznie zredagował pilną depeszę do Izraela. Jednak agenci Mossadu nie mogli znaleźć w ambasadzie maszyny szyfrującej, żeby nadać tę kluczową wiadomość. Wreszcie Zamir stracił panowanie nad sobą i zadzwonił do domu Freddiego Einiego. Telefonu nikt nie odebrał, a zdenerwowany operator powiedział: „Nikt nie odbiera. Dziś w Izraelu jest chyba ważne święto”.

– Proszę znów spróbować! – ryknął Zamir.

Wreszcie dzwonek obudził jego szefa sztabu, który podniósł słuchawkę. Odezwał się sennym głosem.

– Przynieś miskę z zimną wodą – powiedział mu Zamir. – Włóż do niej stopy i weź papier i pióro.

Kiedy Freddie wykonał polecenie, Zamir podyktował zakodowaną wiadomość: „Firma podpisze umowę pod koniec dnia”.

Potem dodał:

– Teraz się ubierz, jedź do centrali i obudź wszystkich.

Freddie dokładnie wypełnił rozkazy Zamira. Zaczął dzwonić do wojskowych i politycznych przywódców Izraela. Jego wiadomość można streścić jednym zdaniem: „Dziś wybuchnie wojna”.

Wkrótce potem do Tel Awiwu wreszcie dotarła depesza Zamira: „Zgodnie z planem Egipcjanie i Syryjczycy zamierzają zaatakować nas wczesnym wieczorem. Wiedzą, że dziś jest święto, i sądzą, że uda im się wylądować [po naszej stronie Kanału Sueskiego] przed zmrokiem. Atak zostanie przeprowadzony zgodnie z planem, który znamy. On [Anioł] uważa, że Sadat nie opóźni ataku z powodu obietnicy złożonej innym głowom państw arabskich i chce wywiązać się ze zobowiązania co do słowa. Źródło szacuje, że mimo wahań Sadata szanse ataku wynoszą 99,9 procent. Wierzą w zwycięstwo, dlatego boją się przedwczesnego ujawnienia, które może doprowadzić do interwencji z zewnątrz; to może powstrzymać część partnerów, którzy zmienią wtedy zdanie. Rosjanie nie wezmą udziału w operacji".

Dramatyczny raport ramsada nie wszyscy potraktowali poważnie. Generał Eli Zeira, przystojny, pewny siebie szef Amanu, był przekonany, że nie ma zagrożenia wojną, mimo niepokojących raportów ze źródeł wywiadowczych. Sądził, że wielka koncentracja egipskich żołnierzy i sprzętu na afrykańskim brzegu Kanału Sueskiego to jedynie część wielkich manewrów. Zeira przyznał też w rozmowie z Zamirem, że „nie ma pojęcia", dlaczego raport Jednostki 848 (później przemianowanej na jednostkę 8200, 848 było jednostką Sił Obronnych Izraela prowadzącą nasłuch i monitoring) stwierdza, że rodziny radzieckich doradców wojskowych w Syrii i Egipcie pośpiesznie wyjeżdżają z tych krajów – niezawodny znak zbliżającej się wojny.

Szef Amanu i większość dowódców wojskowych wierzyli twardo w „koncepcję" – teorię, że Egipt zaatakuje Izrael tylko pod dwoma warunkami: po pierwsze, otrzyma od ZSRR odrzutowe myśliwce mogące stawić czoło myśliwcom izraelskim, a także bombowce i rakiety zdolne uderzyć w główne izraelskie miasta, po drugie, zapewni sobie udział innych państw arabskich w najeździe. Dopóki te dwa warunki nie zostaną spełnione, mówiła koncepcja, nie ma szans, by Egipt zaatakował. Egipt będzie groził, drażnił i prowokował, przeprowadzał manewry na wielką skalę – ale nie ruszy do wojny.

Ale teoria ta już raz, w 1967 roku, się nie sprawdziła. Wtedy wielka część egipskiej armii znajdowała się w Jemenie, gdzie toczyła przedłużającą się wojnę z armią królewską. Izrael żywił przekonanie, że Egipt nie podejmie żadnych prowokacyjnych ani agresywnych działań, dopóki jego wojska są w opałach w Jemenie. Jednak 15 maja 1967 roku elitarne jednostki armii egipskiej nagle przekroczyły Synaj i dotarły do granicy izraelskiej, podczas gdy prezydent Naser wydalił obserwatorów ONZ i zamknął cieśniny Morza Czerwonego dla izraelskiej żeglugi. Izraelscy eksperci powinni pojąć klęskę swego rozumowania, ale w chwale zwycięstwa w wojnie sześciodniowej sprawa poszła w zapomnienie.

Duch „koncepcji" unosił się jednak w powietrzu podczas nadzwyczajnego zebrania gabinetu, zwołanego wcześnie rano 6 października 1973 roku. Nie tylko Zeira, ale i kilku ministrów wątpiło w raport o nadciągającym egipsko-syryjskim ataku z zaskoczenia. Dwa razy w przeszłości, w listopadzie 1972 i maju 1973

roku, Anioł wysłał ostrzeżenie o bliskim ataku. Co prawda wycofywał się w ostatniej chwili, ale w maju 1973 roku zostały pilnie zmobilizowane ogromne rezerwy, a operacja kosztowała Izrael oszałamiającą sumę 34,5 miliona dolarów.

Na tym porannym zebraniu wszyscy mieli świadomość powagi sytuacji. Mimo to zadecydowano o jedynie częściowej mobilizacji rezerwistów. Ministrowie postanowili również nie przypuszczać prewencyjnego uderzenia na wielkie siły egipskie skoncentrowane nad kanałem.

Zamir wrócił do Izraela i upierał się przy swoim: wojna jest nieuchronna! Przytaczał ostrzeżenie Anioła o wspólnej egipsko-syryjskiej ofensywie tuż przed zachodem słońca.

O 14.00 Zeira zwołał w swym biurze korespondentów wojennych i stwierdził, że prawdopodobieństwo wybuchu wojny jest bardzo niskie. Wciąż mówił, gdy do pokoju wszedł adiutant i wręczył mu krótką notatkę. Zeira przeczytał, bez słowa złapał beret i wybiegł z gabinetu.

Kilka chwil później syreny alarmowe wstrząsnęły ciszą Jom Kipur. Zaczęła się wojna.

Po wojnie wyżsi oficerowie Amanu gniewnie oskarżyli Anioła o wprowadzenie Zamira w błąd wzmianką o końcu dnia jako porze ataku, gdyż prawdziwa ofensywa ruszyła w południe. Dopiero niedawno ustalono, że w ostatniej chwili godzinę ataku zmieniono podczas telefonicznej rozmowy prezydentów Syrii i Egiptu. Anioł był już wtedy w samolocie, w drodze do Londynu.

Wydaje się dziwne, że szefów Amanu tak poruszyła pomyłka Anioła lub jego wcześniejsze błędne ostrzeżenia. Najwyraźniej uważali „Anioła” nie za źródło wywiadowcze, ale przedstawiciela Mossadu w otoczeniu egipskiego prezydenta, który miał raportować szczegółowo o wszystkim, co się działo. Ignorowali fakt, że pomimo swej wysokiej pozycji Anioł był jedynie szpiegiem, który przekazywał znakomite raporty, ale nie zawsze wiedział wszystko – tak jak każdy inny szpieg.

Podczas wojny Jom Kipur, która wybuchła tamtego dnia, Anioł dostarczał Izraelowi pierwszorzędne informacje wywiadowcze. Kiedy Egipcjanie wystrzelili dwa pociski typu Scud w stronę skupisk armii izraelskiej, uspokajający raport Anioła zapewnił Izraelczyków, że armia egipska nie użyje więcej pocisków podczas walk, a Egipt nie będzie nasilał działań wojennych z Izraelem.

Wojna Jom Kipur skończyła się 23 października. Na wzgórzach Golan armia syryjska została rozgromiona, a izraelskie działa znalazły się 30 kilometrów od Damaszku. Na południu Egipcjanie zajęli pas ziemi o szerokości 8 kilometrów po izraelskiej stronie Kanału Sueskiego, ale ich 3. Armia została otoczona przez Izraelczyków, którzy ustanowili przyczółek na egipskim terytorium, przerwali linie Egipcjan i zdobyli nowe pozycje ledwie 100 kilometrów od Kairu.

Mimo to Izrael nie napawał się zwycięstwem. Wojna kosztowała 2656 zabitych, 7251 rannych i zniszczenie mitu o własnej przewadze.

Mimo to między Izraelczykami a Egipcjanami zaczęły się negocjacje i podpisano porozumienia, pierwsze o zakończeniu walk i drugie ustanawiające trwały pokój między oboma państwami. Syria odmówiła udziału w procesie pokojowym.

Zwi Zamir zakończył swą kadencję i został zastąpiony przez generała Icchaka (Haka) Hofiego.

Zamir przeszedł na emeryturę wśród powszechnych pochwał dla jego osiągnięć. Uznano go za jedynego przedstawiciela wywiadu, który ostrzegał o militarnych przygotowaniach Syryjczyków i Egipcjan i który zdobył kluczowy raport o rychłym ataku na Izrael. Gdyby izraelscy przywódcy poświęcili więcej uwagi jego ostrzeżeniom i nakazali natychmiastowe uderzenie prewencyjne, to najprawdopodobniej Izrael osiągnąłby dużo lepsze rezultaty. Część ministrów uznała, że Izrael powstrzymał się od ataku prewencyjnego, aby nie zostać oskarżonym o rozpoczęcie wojny. Wydaje się to nie tylko naciąganą, ale wręcz krótkowzroczną decyzją. Cóż bowiem było ważniejsze: uniknięcie „oskarżenia", że Izrael wszczął wojnę, czy obrona kraju wszelkimi dostępnymi środkami?

Izraelski historyk doktor Uri Bar Jossef utrzymuje, że ostrzeżenie Anioła uratowało wzgórza Golan. Rankiem 6 października – napisał – załogi czołgów zostały pilnie zmobilizowane po raporcie Anioła; dotarły na Golan po południu i zatrzymały atak syryjski na odcinku Nafah.

Po zakończeniu wojny, pod niespotykaną presją opinii publicznej, rząd izraelski powołał komisję śledczą pod przewodnictwem sędziego Sądu Najwyższego Szimona Agranata w celu zbadania procesu decyzyjnego podczas wojny Jom Kipur. Komisja nakazała natychmiastową dymisję generała Eliego Zeiry (i kilku innych oficerów, w tym szefa sztabu Dawida El'azara).

Kim jednak był Anioł? Przez lata na temat jego tożsamości pojawił się niekończący się strumień opowieści, raportów i książek – bez wyjątku fałszywych. Bezsprzecznie był to ktoś bardzo blisko związany z egipskimi kręgami rządowymi i najwyższym dowódcą armii Egiptu, nikt jednak nie przebił pancerza tajemnicy, który otaczał jego prawdziwą tożsamość. Dziennikarze i analitycy używali na jego określenie kilku kryptonimów i odmalowali postać obdarzoną legendarnymi talentami. Został bohaterem wielu szpiegowskich historii, a nawet kilku bestsellerowych powieści.

Po dymisji generał Zeira ukrył frustrację. Był zdecydowany dowieść swej niewinności i przedstawić światu własną wersję wydarzeń z 1973 roku.

Wreszcie postanowił napisać książkę i odpowiedzieć na pytanie, dlaczego odrzucił raport Anioła.

Generał stwierdził, że Anioł był po prostu podwójnym agentem. Egipcjanie sprytnie podsunęli go Mossadowi, aby zmylić Izraelczyków.

Część dziennikarzy kupiła historię Zeiry i napisała, że Anioł był podwójnym agentem *par excellence*. Zadaniem Anioła, wyjaśniali, było długofalowe dostarczanie Izraelczykom prawdziwych i dokładnych informacji

wywiadowczych w celu zdobycia ich zaufania – a potem, kiedy Mossad praktycznie jadł mu z ręki, nakarmienie go monstrualnym kłamstwem, od którego miał pęknąć.

To była wielka historia. Wyjaśniała wszystko, no prawie… Ponieważ i Zeira, i jego zwolennicy postanowili pominąć jeden fakt: wszystkie raporty Anioła, od samego początku do końca, były absolutnie prawdziwe. Więc gdzie to kłamstwo?

A kiedy Anioł mógł zmylić Izrael i poinformować, że koncentracja wojsk na brzegu Kanału Sueskiego to po prostu manewry i wojna nie wybuchnie, „podwójny agent" wybrał odmienne rozwiązanie: zadzwonił do przedstawiciela Zamira w Anglii, przekazał mu ostrzeżenie – „chemikalia" – a potem poleciał do Londynu i przestrzegł Zamira, że niespodziewany atak nastąpi wkrótce.

Ale Zeiry nie dało się powstrzymać. W 2004 roku, kiedy opublikowano nowe wydanie jego książki, posunął się o krok dalej i ujawnił opinii publicznej tożsamość Anioła. W serii wywiadów, z kulminacją w telewizyjnych wiadomościach prowadzonych przez weterana dziennikarstwa Dana Margalita, Zeira używał prawdziwego nazwiska Anioła.

Aszraf Marwan.

Nazwisko wprawiło w osłupienie wszystkich zaznajomionych z egipskimi kręgami politycznymi. Nie mogli uwierzyć, że Marwan był izraelskim szpiegiem.

Kim jednak był ten arcyszpieg? Kim był Aszraf Marwan?

W 1965 roku urocza Egipcjanka spotkała na kortach tenisowych w Heliopolis czarującego i przystojnego młodzieńca. Dziewczyna, Moona, była trzecią córką swych rodziców i niekoniecznie najbystrzejszą. Jej siostra Huda była bardziej utalentowana i dostawała piątki w liceum w Gizie. Jednak śliczna i pełna wdzięku Moona była ulubienicą ojca. Młodzieniec, którego poznała, pochodził z szanowanej i zamożnej rodziny; właśnie ukończył chemię z tytułem magistra i wstąpił do armii. A Moona zakochała się w nim bez pamięci.

Wkrótce potem przedstawiła swojego chłopaka rodzinie. Tak właśnie młodzieniec poznał ojca Moony, prezydenta Egiptu Gamala Abdela Nasera.

Naser nie był pewny, czy córka poznała idealnego partnera, ale dziewczyna nie pozostawiła mu wyboru. Wreszcie Naser zaprosił ojca młodzieńca, wyższego oficera gwardii prezydenckiej, do swego gabinetu i obaj ustalili, że ich dzieci powinny się pobrać. Rok później, w lipcu 1966 roku, młodzi wzięli ślub. Niedługo młody mąż Moony otrzymał stanowisko w wydziale chemicznym Gwardii Republikańskiej, a pod koniec 1968 roku został przeniesiony do prezydenckiego wydziału nauki.

Zięć prezydenta nazywał się Aszraf Marwan.

Młody człowiek najwyraźniej nie był zadowolony z nowej pracy. Poprosił Nasera o zgodę na kontynuowanie studiów w Londynie. Prezydent się zgodził, a Aszraf Marwan sam osiadł w brytyjskiej stolicy, pod ścisłym nadzorem

ambasady egipskiej.

Jednak nadzór najwyraźniej nie był dość ścisły. Aszraf Marwan uwielbiał przyjemne życie, przyjęcia, przygody – a Londyn lat sześćdziesiątych zapewniał to wszystko. Młody Egipcjanin szybko wydał swoje pieniądze. Potrzebował innego źródła finansowania nocnych przyjemności – i wkrótce je znalazł.

Nazywała się Suad i była żoną szejka kuwejckiego Abd Allaha Mubaraka as-Sabaha. Aszraf oczarował romantyczną damę, a ona w zamian otworzyła kiesę. Jednak ten układ nie trwał długo. Romans ujawniono i rozgniewany Naser kazał w niełasce odesłać niegrzecznego chłopca do domu. Prezydent zażądał, by Moona rozwiodła się z cudzołożnikiem, ale dziewczyna kategorycznie odmówiła. Naser wreszcie postanowił, że Marwan pozostanie w Egipcie i będzie mógł latać do Londynu jedynie po to, by składać prace profesorom; miał też spłacić całą sumę otrzymaną od Suad al-Sabah. Dostał pracę w biurze Nasera i od czasu do czasu powierzano mu jakieś drobne zadania czy misje.

W 1969 roku Aszraf Marwan wrócił do Londynu, by złożyć pracę pisemną na uniwersytecie. Jednak przy tej okazji zrobił pierwszy krok w kierunku zdradzenia swego teścia. Upokorzenie doznane ze strony prezydenta Egiptu pozostawiło w nim gorycz i frustrację. Nie wahał się: zatelefonował do ambasady izraelskiej i poprosił o rozmowę z attaché wojskowym. Kiedy oficer się odezwał, Marwan przedstawił się prawdziwym nazwiskiem i otwarcie oznajmił, że chce pracować dla Izraela. Poprosił o przekazanie swojej propozycji ludziom zajmującym się tego rodzaju działalnością. Urzędnik, który odebrał telefon, nie wziął go na serio i nie złożył raportu o rozmowie; drugi telefon Marwana również pozostał bez odpowiedzi. Jednak sygnał dotarł do kilku wyższych oficerów Mossadu. Szef wydziału europejskiego Mossadu Szmuel Goren odebrał telefon od Marwana. Goren wiedział, kim jest Marwan i jaką zajmuje pozycję, i poprosił Egipcjanina, żeby już nie dzwonił do ambasady; dał mu zastrzeżony numer i natychmiast zaalarmował kolegów.

Ściśle tajny raport Gorena trafił do Zwiego Zamira i Rehawii Wardiego, szefa Tzometu, wydziału werbunku agentów Mossadu. Ci dwaj stworzyli specjalny zespół, który miał dogłębnie zbadać propozycję Marwana. Z jednej strony ruch Marwana miał wszelkie cechy klasycznej prowokacji: ktoś wysoko postawiony w strukturach przeciwnika zgłasza się na ochotnika do współpracy i nie trzeba się starać, żeby go zwerbować. To wyglądało bardzo podejrzanie. Egipcjanin mógł być podwójnym agentem, wysłanym jako przynęta przez egipskie służby.

Ale z drugiej strony – to samo równanie mogło mieć przeciwne znaczenie. Ktoś wysoko postawiony po stronie przeciwnika zgłasza się jako agent. Z pewnością ma dostęp do supertajnych materiałów, których nikt inny nie dostarczy. Być może właśnie jest tym idealnym agentem, o którym marzą wszystkie tajne służby świata? Poza tym ludzie Wardiego wiedzieli, kim jest Marwan – ambitnym młodym człowiekiem, hedonistą, a tym samym kimś kochającym pieniądze. Pokusa zwerbowania go dla Mossadu była wielka.

Goren wrócił do Londynu i poprosił Marwana o spotkanie. Egipcjanin

zgodził się i przybył – jak zawsze elegancko ubrany, przystojny młodzieniec. Otwarcie powiedział Gorenowi, że rozczarowała go porażka Egiptu w wojnie sześciodniowej w 1967 roku i postanowił przejść na stronę zwycięzcy. Ale poza tym „ideologicznym" motywem Marwan poprosił o mnóstwo pieniędzy: 100 tysięcy dolarów za każde spotkanie, na którym przekaże raport swym oficerom prowadzącym.

Goren skłaniał się ku przyjęciu oferty, pomimo ogromnych kosztów. Mossad nigdy nie płacił tyle żadnemu agentowi. Ale najpierw Goren musiał zyskać niepodważalny dowód, że Marwan jest tak dobry, jak to przedstawia. Poprosił go o próbkę tajnych materiałów, jakie mógł dostarczyć. Przekazane dokumenty miały poza tym związać Marwana z Mossadem i stać się obciążającym, mocnym dowodem potwierdzającym to, że Marwan został izraelskim agentem. Z punktu widzenia Egipcjanina coś takiego czyniło go zdrajcą i wrogim agentem.

Marwan nie kazał Gorenowi długo czekać i przywiózł kompletne zapisy rozmów prezydenta Nasera z przywódcami Związku Radzieckiego w Moskwie z 22 stycznia 1970 roku. Podczas tej wizyty Naser zażądał, żeby Sowieci zaopatrzyli go w nowoczesne bombowce odrzutowe dalekiego zasięgu, które mogłyby przenosić bomby w głąb terytorium Izraela.

Dokument zaskoczył wszystkich, którzy go czytali. Nigdy wcześniej nie widzieli czegoś takiego. Autentyczność materiałów nie pozostawiała wątpliwości. Szefowie Mossadu uświadomili sobie teraz, że mają w rękach skarb. Ustanowili Dubiego oficerem prowadzącym Marwana i wysłali go do Londynu. Zadbali też o wszystkie szczegóły: wynajęcie mieszkania w Londynie na spotkania z Aniołem, zainstalowanie aparatury podsłuchowej i urządzenia nagrywającego, zabezpieczenia, założenie specjalnego funduszu na finansowanie superagenta. Gra się rozpoczęła.

Spotkania inicjował sam Marwan, gdy tylko miał o czym zameldować. Zgodnie z zasadami ustalonymi z Dubim Marwan dzwonił do pośrednika (niektóre źródła twierdzą, że były to kobiety żydowskiego pochodzenia z Londynu) i Mossad był natychmiast powiadamiany. Marwan dostarczył prowadzącym wiele informacji oraz ściśle tajnych dokumentów politycznych i wojskowych. W kilku spotkaniach uczestniczył pułkownik Meir Meir, szef Oddziału 6 (zajmującego się armią egipską) Amanu. Meir latał do Londynu pod przybranym nazwiskiem, z usuniętymi z ubrań metkami. Godzinami przemieszczał się po Londynie pieszo, taksówkami i autobusami, aby zyskać absolutną pewność, że nikt go nie śledzi, i dopiero potem udawał się na szóste piętro budynku mieszkalnego. Kiedy po raz pierwszy wszedł do mieszkania, spotkał się tam z przystojnym, ale niesympatycznym mężczyzną, który otwarcie nim pogardzał i traktował protekcjonalnie. Marwan zmiękł dopiero wtedy, kiedy uświadomił sobie, że Meir ma ogromną wiedzę i doświadczenie. Pewnego razu kolega z Mossadu poprosił Meira, żeby zawiózł Marwanowi walizkę. Gdy spytał, co zawiera walizka, agent puścił do niego oko i rzekł: „Penthouse przy placu Hamedina" (najbardziej ekskluzywna dzielnica Tel Awiwu), co

wskazywało na to, że znajduje się tam ogromna suma pieniędzy. Według szacunków Mossadu raporty Marwana w czasie jego tajnej służby dla Izraela kosztowały żydowskie państwo ponad 3 miliony dolarów.

Naser zmarł 28 września 1970 roku i zastąpił go Anwar Sadat. Profesor Szimon Szamir, jeden z najsławniejszych znawców Egiptu w Izraelu, stworzył dla Mossadu analizę charakteru Sadata. Słaby, nieciekawy człowiek, stwierdził Szamir. Podkreślił, że Sadat nie utrzyma się długo u władzy i nie posunie się do wojny. Wielu egipskich przywódców pomyślało podobnie, ale Marwan postanowił bezwarunkowo poprzeć Sadata. Zabrał żonie klucze do osobistego sejfu Nasera z najważniejszymi teczkami i dokumentami i zaniósł je nowemu prezydentowi.

Stał u jego boku w maju 1971 roku, kiedy część egipskich przywódców spiskowała w celu przeprowadzenia proradzieckiego przewrotu. Wśród konspiratorów znalazły się najsłynniejsze osobistości w Egipcie: Ali Sabri, były wiceprezydent, Mahmud Fawzi, były minister wojny, Szarawi Guma, minister spraw wewnętrznych, wielu innych ministrów i członków parlamentu. Plan zakładał zabicie Sadata podczas jego wizyty na uniwersytecie w Aleksandrii. Ale Sadat uprzedził atak i aresztował wszystkich spiskowców. Marwan wspierał go i towarzyszył prezydentowi przy likwidacji spisku.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Pozycja Marwana w egipskiej hierarchii szybko się umacniała. Został prezydenckim sekretarzem do spraw informacji i specjalnym doradcą. Towarzyszył Sadatowi w podróżach do krajów arabskich i brał udział w rozmowach politycznych na najwyższym szczeblu.

Raporty Marwana poprawiały się wraz ze wzrostem jego pozycji. W 1971 roku Sadat kilkakrotnie wyjeżdżał do Moskwy i przedstawił Leonidowi Breżniewowi listę broni, której potrzebował, by zaatakować Izrael. Lista zawierała między innymi samoloty Mig-25. Marwan przekazał tę listę oficerowi prowadzącemu z Mossadu. Poproszony o protokoły z rozmów Sadata z Breżniewem, również je dostarczył. Zwi Zamir był pod wielkim wrażeniem raportów Marwana i spotkał się z nim osobiście. Materiały przekazane przez Marwana były udostępniane kilku najwyższym rangą agentom Mossadu i oficerom Amanu, szefowi sztabu Sił Obronnych Izraela i jego zastępcy, premier Goldzie Meir, ministrowi obrony Mosze Dajanowi i zaufanemu Goldy, ministrowi bez teki, Israelowi Galilemu.

Część materiałów Marwana lądowała na biurkach innych tajnych służb. Skontaktował się z włoskimi służbami i pracował również dla nich. Nawiązał również kontakt z brytyjskim MI6. To tłumaczy, dlaczego brzemiennego w skutki dnia 5 października w drodze na spotkanie ze Zwim Zamirem w Londynie zatrzymał się w Rzymie. Włochów również poinformował o rychłej wojnie.

Jeden z jego raportów dotarł wcześniej do Włochów, ale za pośrednictwem Mossadu. Miesiąc przed wojną Jom Kipur Libia poprosiła Egipt o pomoc. Palestyńscy terroryści w służbie libijskiego przywódcy Muammara Kaddafiego

zamierzali zestrzelić samolot El Al podczas startu z rzymskiego lotniska.

Miał to być akt zemsty na Izraelu za omyłkowe zestrzelenie cywilnego libijskiego samolotu nad półwyspem Synaj w lutym 1973 roku. Mossad zdobył dowody, że palestyńscy terroryści planują porwać samolot, wyładować go materiałami wybuchowymi i rozbić na lotnisku jednego z głównych miast Izraela (zob. rozdział 12). Kiedy samolot w libijskich barwach pojawił się nad Synajem, odmówił identyfikacji i opuszczenia izraelskiej przestrzeni powietrznej, kontrolerzy izraelskich sił powietrznych doszli do wniosku, że jest to samolot pilotów samobójców. Wysłali myśliwce, które zestrzeliły maszynę. Później okazało się, że samolot pasażerski zszedł z kursu z powodu burzy piaskowej, która szalała nad półwyspem. Izraelscy ratownicy znaleźli wśród szczątków samolotu 108 ciał.

Kaddafi przysiągł pomścić ofiary. Grupa, która miała przeprowadzić operację, liczyła pięciu terrorystów Al-Fatahu z Aminem al-Hindim na czele. Prezydent Sadat postanowił pomóc Libijczykom i nakazał Marwanowi dostarczyć terrorystom dwa radzieckie pociski typu Strieła. Marwan wysłał do Rzymu pocztą dyplomatyczną dwa pociski przeciwlotnicze. W Rzymie załadował pociski do swojego samochodu. Spotkał się z al-Hindim w sklepie obuwniczym przy słynnym bulwarze via Veneto. Wszedł z nim do sklepu z dywanami i kupił dwa ogromne kobierce. Razem owinęli pociski w dywany i przewieźli je metrem do palestyńskiej kryjówki… Terroryści przygotowali je do odpalenia, ale nie wiedzieli, że Marwan już zaalarmował Mossad, a Mossad ostrzegł Włochów. 6 września oddział antyterrorystyczny włoskiej policji wtargnął do mieszkania w Ostii, tuż przy rzymskim lotnisku. Włosi aresztowali terrorystów i zabezpieczyli pociski. Pozostali członkowie grupy zostali zatrzymani w rzymskim hotelu. Włoska prasa wskazała Mossad jako źródło informacji, które postawiło włoskie służby w stan pogotowia. Niektórzy twierdzili, że podczas operacji w Rzymie obecny był sam Zwi Zamir.

Miesiąc później wybuchła wojna Jom Kipur.

Po wojnie Marwan nadal wypełniał tajne zadania dla Sadata. Pojechał jako wysłannik prezydenta do arabskich stolic i aktywnie działał podczas rozdziału sił Syrii i Egiptu oraz Izraela. Był również obecny podczas rozmów amerykańskiego sekretarza stanu Henry'ego Kissingera i króla Jordanii Husajna w Ammanie. Rozdział sił stworzył Marwanowi sposobność do nawiązania kontaktu z kolejną tajną służbą – amerykańską CIA, która szukała wiarygodnego źródła informacji na temat egipskiej polityki po zawarciu tymczasowego porozumienia z Izraelem. Według źródeł amerykańskich tajne relacje Marwana z CIA trwały prawie dwadzieścia pięć lat. Marwan kilkakrotnie przyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych na kurację, a dzięki uprzejmości CIA spotkał się w tym kraju z ciepłym i hojnym przyjęciem.

Ale nawet jego wysoka pozycja i tajna działalność przestały się cieszyć większym zainteresowaniem i Marwan zaczął karierę w drugiej dziedzinie,

w interesach. Kupił luksusowy apartament w Londynie przy Carlton House Terrace 24 i zaczął inwestować pieniądze w różne przedsięwzięcia. W 1975 roku Aszraf Marwan został przewodniczącym Arabskiej Unii Przemysłowej – organizacji założonej przez Egipt, Arabię Saudyjską i kraje Zatoki Perskiej, która miała zająć się produkcją broni konwencjonalnej metodami zachodnimi. Projekt upadł, ale pomógł Marwanowi nawiązać cenne kontakty w świecie interesów. Po krótkim okresie urzędowania został usunięty ze stanowiska i w 1979 roku przeprowadził się do Paryża. Dwa lata później, po zamordowaniu prezydenta Sadata przez fanatycznych terrorystów, przeniósł się do Londynu, zaczął błyskotliwą karierę jako biznesmen i stał się bogatym człowiekiem. Gościł swojego oficera prowadzącego z Mossadu we własnym hotelu na Majorce i poinformował go, że wycofał się z działalności szpiegowskiej. Niektórzy twierdzą, że pod koniec lat siedemdziesiątych Marwan opuścił Egipt, ponieważ grunt zaczął mu się palić pod nogami i zaczął być podejrzewany o tajną współpracę z Izraelem, więc postanowił na dobre rozstać się z Egiptem i Mossadem.

W ciągu kolejnych lat Marwan zrobił szereg wspaniałych interesów. Dobrze inwestował pieniądze i wkrótce wykupił udziały w klubie piłkarskim Chelsea. Rywalizował z Mohammadem al-Fayedem, ojcem przyjaciela księżnej Diany, Dodiego, o zakup luksusowego domu towarowego Harrods. Dalej prowadził hedonistyczny tryb życia, był zawsze dobrze ubrany i nawiązywał liczne romanse. Czasem agenci CIA, którzy przyjeżdżali się z nim spotkać w jego nowojorskim hotelu, musieli czekać, aż aktualna dama jego serca ubierze się i opuści apartament.

W latach osiemdziesiątych nazwisko Marwana pojawiało się kilkakrotnie w związku z umowami na dostawy broni dla reżimu Kaddafiego w Libii i terrorystów w Libanie. Amerykański dziennikarz opisał, jak Marwan zaprosił kiedyś agenta CIA do swojego domu, wyprowadził go na taras i pokazał zaparkowanego na podjeździe lśniącego rolls-royce'a.

– To prezent od Kaddafiego – powiedział.

Opowieści o związkach Marwana z terrorystami wydają się mijać z prawdą. Marwan nie prowadziłby interesów z terrorystami i nie ryzykował konfrontacji z Mossadem, która doprowadziłaby do ujawnienia jego przeszłości jako izraelskiego szpiega, gdyż czekałby go wówczas wyrok śmierci. Gdyby Marwan wdał się w szemrane interesy z Libią i terrorystami, musiałoby się to odbyć w pełnej współpracy z Mossadem.

Jednak mijały lata i w 2002 roku w Londynie ukazała się książka zatytułowana *A History of Israel* („Historia Izraela"). Napisał ją izraelski profesor Ahron Bregman i wspomniał w niej o szpiegu, który ostrzegł Izrael przed wojną Jom Kipur. Bregman nazwał szpiega „zięciem". Była to sugestia, że szpieg był blisko związany z ważną osobistością i że Anioł był zięciem Nasera. Bregman napisał, że człowiek ten był podwójnym agentem, który dostarczał Izraelowi fałszywych informacji.

W książce nie padło nazwisko Marwana, ale praca go rozgniewała. Wspomniał o niej podczas wywiadu dla egipskiej gazety „Al-Ahram”, wydrwił pracę Bregmana i nazwał ją „głupawą historyjką detektywistyczną”.

Urażony Bregman postanowił bronić swojego honoru i w wywiadzie dla „Al-Ahram” otwarcie potwierdził, że „zięć” to w istocie Aszraf Marwan. Było to ciężkie oskarżenie, niepoparte żadnym dowodem. Nie pociągnęło żadnych skutków – aż do dnia, kiedy Eli Zeira oświadczył, że podwójnym agentem, który „oszukiwał” Izrael, był rzeczywiście Aszraf Marwan.

Coś takiego nie przytrafiło się Izraelowi nigdy wcześniej. Tożsamości byłych szpiegów nie ujawnia się, w niektórych przypadkach nawet po ich śmierci. A Aszraf Marwan jeszcze żył i mógł stać się łatwym celem zabójców egipskiego Muchabaratu. Zwi Zamir wrócił po trzydziestu latach z emerytury i próbował nawiązać kontakt z Marwanem, ale Anioł nie chciał z nim rozmawiać.

– Nie chciał – powiedział smętnie Zamir – ponieważ uznał, że go nie ochroniłem. Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby go ochronić, ale się nie udało.

Po rewelacjach Zeiry Zamir przerwał narzucone sobie milczenie i ostro zaatakował byłego szefa Amanu. Oskarżył go o wyjawienie tajemnic państwowych. Zeira odparł atak, twierdząc, że były ramsad chroni człowieka, który był podwójnym agentem.

Izraelski dziennikarz Ronen Bergman, który oglądał telewizyjną relację na żywo z oficjalnej ceremonii w Egipcie, dostrzegł, jak prezydent Hosni Mubarak przyjacielsko ściska dłoń Marwana, który towarzyszył mu podczas składania wieńca na grobie Nasera. Po tym, co zobaczył podczas relacji, Bergman napisał, że Marwan był podwójnym agentem. Jeśli chodzi o prezydenta Mubaraka, przyszedł na ratunek Marwanowi i stanowczo obalił pogłoski, jakoby był on izraelskim szpiegiem.

W Izraelu podniosła się fala oskarżeń i kontroskarżeń. Mossad i Aman powołały dwie komisje śledcze, które doszły do tych samych wniosków: Marwan nie był podwójnym agentem i w żaden sposób nie działał na niekorzyść Izraela. Zeira nie poddał się i pozwał Zamira do sądu. Były sędzia Theodore Or, wyznaczony przez sąd jako sędzia polubowny, stanowczo orzekł, że wersja Zamira jest prawdziwa.

Zeira i jego zwolennicy najwyraźniej postanowili zlekceważyć fakt, że Marwan był jedną z czołowych postaci rządu egipskiego, zięciem Nasera i bliskim doradcą Sadata. Egipscy przywódcy również nie chcieli przyznać, że jeden z nich był zdrajcą i syjonistycznym szpiegiem. Takie wyznanie wstrząsnęłoby egipską opinią publiczną i zaufaniem Egipcjan do władz. Zdecydowali się więc przyjąć inną postawę: publicznie wychwalać Marwana pod niebiosa, a potajemnie przypieczętować jego los.

Na początku czerwca 2007 roku sędzia Or ogłosił swoje wnioski. 12 czerwca izraelski sąd oficjalnie potwierdził wersję Zamira na temat roli, jaką Marwan odegrał w służbie dla Mossadu. Dwa tygodnie później, 27 czerwca, ciało Marwana zostało znalezione na chodniku pod tarasem jego domu.

Izraelscy obserwatorzy oskarżyli egipskie tajne służby o morderstwo. Wiele osób oskarżyło Zeirę, twierdząc, że swoim lekkomyślnym zachowaniem doprowadził do śmierci Marwana. Z drugiej strony w niezbyt zaskakującym oświadczeniu wdowa po Marwanie oskarżyła Mossad o zamordowanie jej męża. Naoczni świadkowie twierdzili, że na kilka minut przed śmiercią Marwana widzieli go na tarasie jego domu z mężczyznami o bliskowschodnim wyglądzie.

Scotland Yard zamknął i ponownie otworzył sprawę. Stwierdził ostatecznie, że sprawców nie udało się znaleźć. Mordercy Anioła nadal pozostają na wolności.

15. Uwieść szpiega atomowego

Mordechaj Wanunu zrobił chyba wszystko, by ujawnić swoje sekretne życie, z wyjątkiem zawieszenia sobie na szyi tabliczki z napisem „Jestem szpiegiem”.

Był pracownikiem technicznym przy budowie reaktora atomowego w Dimonie, najtajniejszej i najściślej strzeżonej instalacji w Izraelu. Zagraniczna prasa, podobnie jak wiele rządów, była przekonana, że Izrael buduje potajemnie broń jądrową. Każdy, kto starał się o pracę w Dimonie, musiał przejść długi i rygorystyczny proces wypełniania formularzy, znieść przesłuchania, poddać się prześwietleniu przez Szin Bet i innych specjalistów do spraw bezpieczeństwa, zanim – po zakończeniu wyczerpujących procedur – mógł się dostać do tajnych zakładów. Podczas całego okresu zatrudnienia w Dimonie pracownik znajdował się pod ścisłym nadzorem i kontrolą.

Wanunu zaczął starania o pracę w Dimonie po tym, jak przeczytał ogłoszenie w codziennej prasie. Wypełnił formularz w biurze „ośrodka badań jądrowych” w Beer Szewie, przeszedł rutynowe badania i bez problemów dostał pracę.

Jak to było możliwe? Był lewicowym radykałem, miał przyjaciół wśród arabskich komunistów, członków antysyjonistycznej partii Rakah, uczestniczył w ich protestach, został sfotografowany podczas wiecu propalestyńskich ekstremistów, składał podpisy, wygłaszał mowy i udzielał wywiadów.

Gościł również bojowników Rakahu w swoim małym mieszkaniu w Beer Szewie i poprosił o możliwość wstąpienia do ich uniwersyteckiej komórki, złożonej wyłącznie z młodych arabskich radykałów, otwarcie wrogich wobec Izraela. Na uniwersytecie Ben Guriona, gdzie figurował na liście studentów, znany był ze skrajnych poglądów.

Był utalentowany, ale nieco chwiejny. Zanim został zwolennikiem Rakahu, był prawicowym ekstremistą i wielbicielem rasisty Meira Kahanego. Później popierał ekstremistyczną prawicową partię Hatechija (Odnowa), głosował na Likud, a wreszcie wylądował w skrajnej lewicy. Twierdził, że kontrowersyjna wojna libańska w 1982 roku zmieniła jego poglądy polityczne. Samotnik, prawie nie miał przyjaciół i twierdził, że jest dyskryminowany z powodu marokańskiego pochodzenia. Przekonanie to umocniło się w nim, kiedy nie przeszedł testów do akademii sił powietrznych i trafił do Korpusu Inżynieryjnego. Po odejściu z Sił Obronnych Izraela rozpoczął studia na wydziale inżynieryjnym w Tel Awiwie, zmienił zdanie i przeniósł się do Beer Szewy, gdzie zaczął studiować ekonomię, po czym znowu zmienił zdanie i przeszedł na filozofię. Został wegetarianinem, potem weganinem.

Kolegów ze studiów zawsze dziwiła jego żądza pieniędzy. Chwalił się, że nie musi pracować, tylko mądrze inwestuje na giełdzie. W swoim dzienniku

umieścił giełdę wśród „najwyższych priorytetów”, przed filozofią i angielskim. Jeździł czerwonym audi, zarabiał pieniądze, pozując nago, a na studenckiej imprezie zdjął majtki, żeby wygrać nagrodę.

Oczywiście życie prywatne było jego sprawą, ale działalność polityczna jako sympatyka Rakahu i zwolennika Palestyny powinna była uruchomić wszystkie systemy alarmowe. Zamiast tego jednak Wanunu został zaproszony na spotkanie z oficerami Szin Betu, którzy nakazali mu zaprzestać tej działalności i poprosili o podpisanie dokumentu potwierdzającego, że dostał ostrzeżenie. Nie podpisał dokumentu, działalności również nie zaprzestał.

Szin Bet opisał działalność Wanunu w rutynowym raporcie dla dyrektora bezpieczeństwa w ministerstwie obrony. Dyrektor przekazał raport dyrektorowi bezpieczeństwa reaktora w Dimonie, który włożył go do teczki. I to było wszystko. Nie podjęto żadnych kroków, nie przesłuchano Wanunu. Zdumiewające niedopatrzenie. Cały szereg osób – funkcjonariusze Szin Betu na szczeblu lokalnym i krajowym i dyrektorzy bezpieczeństwa ministerstwa i Dimony – nie dopełnili swoich obowiązków.

Wanunu kontynuował swoją działalność polityczną i nikt mu w tym nie przeszkadzał.

Był „operatorem” w Instytucie 2, najtajniejszym oddziale zakładów w Dimonie. Ze wszystkich 2700 pracowników Dimony zaledwie 150 miało prawo wstępu do Instytutu 2. Wanunu miał dwa identyfikatory: 9567-8, umożliwiający wejście do zakładów w Dimonie, i 320, otwierający mu dostęp do Instytutu 2.

Z zewnątrz instytut wyglądał jak skromny dwukondygnacyjny budynek, który mógł mieścić magazyn lub jakąś marginalną firmę usługową. Ale ludzie o dociekliwym umyśle dostrzegliby na płaskim dachu nadbudówkę szybu windy i zastanowiłoby ich, do czego jest potrzebna winda w jednopiętrowym budynku. Kluczem do tej zagadki był prawdziwy sekret Instytutu 2: winda była potrzebna nie do jazdy w górę, lecz w dół, do sześciu podziemnych pięter, które w rzeczywistości skrywał budynek. Wanunu pracował na nocne zmiany i dobrze znał gmach. Na pierwszym piętrze mieściło się kilka biur i bufet. Przez kilka bram na parterze dostarczano pręty uranowe do reaktora. Również na parterze było jeszcze kilka biur i laboratoria. Na pierwszym podziemnym poziomie znajdowały się rury i zawory. Na drugim centralna sterownia i coś w rodzaju tarasu widokowego, nazywanego „balkonem Goldy”. Ważni goście o najwyższym certyfikacie tajności mogli stamtąd obserwować halę produkcyjną. Na trzecim podziemnym poziomie technicy pracowali nad prętami uranu, które opuszczano z góry. Czwarty poziom obejmował ogromną przestrzeń, wysoką na trzy piętra i mieszczącą halę produkcyjną oraz urządzenie separacyjne, w którym produkowany w reaktorze pluton usuwany był z prętów uranowych. Piąty poziom zajmował dział metalurgiczny i laboratorium, gdzie produkowano części bomb, a na szóstym do specjalnych pojemników pakowano odpady chemiczne.

Wanunu wiedział, że podczas normalnego funkcjonowania reaktora jądrowego w reakcji łańcuchowej wytwarza się pluton, który gromadzi się w prętach uranu. Po „zestruganiu" go z prętów był wykorzystywany na czwartym i piątym poziomie i przy produkcji izraelskiej broni atomowej.

Pewnego dnia, bez jakiegoś szczególnego powodu, Wanunu zabrał do Instytutu 2 aparat. Przyniósł go w torbie między książkami, których potrzebował później na zajęcia na uniwersytecie Ben Guriona. Gdyby ochrona zajrzała do torby i spytała, po co przyniósł aparat do Dimony, zamierzał powiedzieć, że miał go na plaży i zapomniał wyjąć. Ale nikt nie sprawdził jego torby, nie zadał żadnych pytań, więc zamknął aparat w swojej szafce. Podczas wieczornych i obiadowych przerw, kiedy w budynku nie było nikogo, Wanunu wałęsał się po podziemnych poziomach, fotografował laboratoria, sprzęt i hale, rysował szczegółowe schematy, wchodził do pustych biur, przeglądał dokumenty w otwartych sejfach. Nikt go nie widział i nikt nie podejrzewał. Ochroniarze jakby rozpłynęli się w powietrzu. Przełożeni Wanunu nie mieli pojęcia o jego niebezpiecznym hobby i cenili go jako cichego, poważnego i pracowitego technika.

Pod koniec 1985 roku Wanunu został zwolniony po dziesięciu latach pracy w Dimonie. Zwolnienie nie miało żadnego związku z jego działalnością polityczną, ale nastąpiło w ramach cięć budżetowych. Odszedł z wieloma innymi. Dostał odprawę w wysokości półtorej pensji i równowartość wypłaty za osiem miesięcy jako „dodatek adaptacyjny". I znów był zirytowany i zdegustowany. Postanowił wyjechać za granicę w długą podróż – i może nigdy nie wrócić, jeśli znajdzie gdzieś nową ojczyznę, jak 12 milionów Żydów, którzy mieszkali poza Izraelem. Sprzedał mieszkanie i samochód i zlikwidował rachunek w banku.

Trzydziestojednoletni Wanunu wziął plecak i ruszył na wyprawę. Jeździł już wcześniej w długie podróże – raz po Europie i raz po Stanach Zjednoczonych. Teraz udał się na Daleki Wschód. W torbie miał dwie rolki zdjęć z Dimony.

Najpierw zatrzymał się w Grecji, potem w Rosji, Tajlandii i Nepalu. W Katmandu poznał Izraelkę i nieśmiało ją adorował. Przedstawił jej się jako Mordy, otwarcie wyznał, że jest lewicowym pacyfistą i być może nie wróci do Izraela. Odwiedził buddyjską świątynię i zastanawiał się, czy samemu nie zostać buddystą.

Z Katmandu Wanunu ruszył w podróż po Dalekim Wschodzie i wreszcie wylądował w Australii. Przez kilka miesięcy imał się różnych zajęć w Sydney, ale przez większość czasu był samotny i nieszczęśliwy. Pewnego wieczoru spacerował po jednej z najbardziej podejrzanych dzielnic miasta, raju dla prostytutek, złodziejaszków i handlarzy narkotyków. W ciemności przed nim zarysowała się sylwetka kościoła Świętego Jerzego, znane miejsce schronienia dla zbłąkanych dusz – desperatów, przestępców, bezdomnych wędrowców, ubogich i uciśnionych. Wszedł do środka i spotkał anglikańskiego duchownego

Johna McKnighta. Dobry ksiądz natychmiast zorientował się, że Wanunu szuka domu i rodziny. Nawiązał bliski kontakt z nieśmiałym, zagubionym gościem. W ciągu następnych tygodni odbyli wiele długich i szczerych rozmów i wreszcie – 17 sierpnia 1986 roku – Wanunu ochrzcił się i przyjął nowe nazwisko: John Crossman.

Była to ogromna zmiana w życiu religijnego Żyda urodzonego w Marrakeszu, który spędził młodość w szkołach talmudycznych i jesziwach w Beer Szewie. To prawda, jego gorliwość religijna osłabła wiele lat temu, ale i tak przejście na inną wiarę było raczej skutkiem niestabilności i zagubienia niż rozczarowania judaizmem. Gdyby nie wszedł do kościoła i nie poznał wielebnego Johna, być może przeszedłby na buddyzm albo jeszcze inną religię. Jednak odwracając się od judaizmu, odwrócił się również od Izraela. Awersja do tego kraju stopniowo stała się jednym z głównych motywów jego przyszłych działań.

Podczas spotkań w kościele Wanunu opowiadał nowym przyjaciołom o swojej pracy w Izraelu, opisał im reaktor w Dimonie i zaproponował pokaz slajdów ze zdjęć, które zrobił. Patrzyli na niego bezmyślnie, nie mieli pojęcia, o czym mówi. Ale jednego ze słuchaczy zaintrygowały jego słowa: Oskara Guerrera, kolumbijskiego podróżnika i niekiedy dziennikarza. Obaj mężczyźni malowali kościelny płot i mieszkali przez jakiś czas w jednym mieszkaniu. Guerrero uświadomił sobie, jakie znaczenie mają zdjęcia Wanunu, i rozbudził jego wyobraźnię obietnicami fortuny i chwały.

Wanunu bardzo chciał mieć pieniądze, ale pomyślał też, że obiecaną sławę mógłby wykorzystać na promowanie pokoju między Żydami i Arabami. Nie taki miał pierwotny plan: to nie z powodu pracy na rzecz pokoju wyjechał z Izraela i przez wiele miesięcy woził dwie rolki filmu po świecie. Ale szerzenie pokoju i ocalenie świata przed izraelską bombą atomową stało się rzekomo szlachetnym motywem jego poczynań. Jego prywatna wojna z izraelskim projektem jądrowym w następnych dniach nabrała rozmachu i w głównej mierze doprowadziła do publikacji zdjęć z Dimony. Jednak Wanunu rozumiał również, że jeśli tak postąpi, będzie skreślony w Izraelu. Nigdy nie będzie mógł wrócić do Izraela, gdzie będzie uznawany za zdrajcę i wroga państwa.

Jednak pokusa była wielka. Wanunu i Guerrero poszli razem do fotografa w Sydney. Wywołali zdjęcia zrobione w Instytucie 2 i spróbowali sprzedać je miejscowym przedstawicielom amerykańskiej prasy i australijskich stacji telewizyjnych, ale bez skutku. Potraktowano ich jako dziwaków lub oszustów, którzy próbują w łatwy sposób zarobić. Nikt nie uwierzył, że nieśmiały, ascetyczny młody człowiek miał w swoich rękach najpilniej strzeżony sekret Izraela.

Wreszcie Guerrero poleciał do Hiszpanii i Anglii i tym razem trafił na kopalnię złota. Redaktorzy londyńskiego „Sunday Timesa”, którzy usłyszeli jego historię, od razu zrozumieli, jak wielki potencjał będzie miał artykuł o izraelskim reaktorze jądrowym, poparty zdjęciami i szkicami publikowanymi na prawach wyłączności. Jednak zachowali nadzwyczajną ostrożność. Nie tak dawno temu

przydarzyła im się wielka wpadka, kiedy kupili „dzienniki Hitlera", które okazały się kiepską podróbką. Dlatego poprosili o możliwość zbadania materiału przywiezionego przez Guerrera.

Tymczasem pracownik australijskiej telewizji nawiązał kontakt z izraelską ambasadą w Canberze, by sprawdzić, czy dziwny człowiek, który zaproponował mu zdjęcia reaktora w Dimonie, rzeczywiście był izraelskim obywatelem. Sprawa zwróciła uwagę izraelskiego dziennikarza, który zawiadomił o wszystkim swoją gazetę w Tel Awiwie.

Grom z jasnego nieba uderzył w izraelskie tajne służby: były pracownik Instytutu 2 próbuje sprzedać najściślej strzeżony sekret Izraela.

– System zawiódł, nie dopadliśmy go na czas – przyznał bezradnie Chaim Carmon, ówczesny dyrektor bezpieczeństwa ministerstwa obrony.

Wieści dotarły do „klubu premierów" – premiera Peresa i dawnych premierów Rabina i Szamira, którzy wchodzili w skład Rządu Jedności Narodowej. Zapadła decyzja, żeby zabić Wanunu, zamiast sprowadzać go do Izraela, ale pomysł upadł. Premier chwycił za telefon i zadzwonił do ramsada.

Od 1982 roku Mossad miał nowego dyrektora: Nahuma Admoniego. Po prawie dwudziestu latach, kiedy organizacją kierowali generałowie przenoszeni z Sił Obronnych Izraela prosto do steru Mossadu, służba wreszcie dostała nowego szefa, który przebił się od środka. Nahum Admoni, urodzony w Jerozolimie, był weteranem Szai i Amanu. Był zastępcą Icchaka Hofiego i objął upragnione stanowisko ramsada po jego odejściu na emeryturę w 1982 roku. Pełnił funkcję przez siedem lat, ale nie były to najlepsze lata dla społeczności wywiadowczej. Od 1982 do 1989 roku Mossad dotknęło kilka incydentów: sprawa Pollarda, która rozpętała się, kiedy cywilny analityk wywiadu żydowskiego pochodzenia został aresztowany w Waszyngtonie za szpiegostwo dla izraelskich tajnych służb, afera Iran–Contras, w którą był zamieszany Izrael, aresztowanie kilku agentów Mossadu w różnych krajach z powodu nieostrożności, ale z całą pewnością najgorszy cios zadał Izraelowi Mordechaj Wanunu. Admoni zajął się sprawą schwytania Wanunu od razu po telefonie Peresa. Komputer Mossadu nadał operacji kryptonim „Kaniuk".

Nahum Admoni wysłał natychmiast do Australii grupę „Cezarea" z rozkazem odnalezienia Wanunu. Ale agenci dotarli na miejsce za późno. Ptaszek wyleciał z gniazda – do Anglii.

Zaraz po rozmowie z Guerrerem redaktor naczelny „Sunday Timesa" wysłał Petera Hounama, gwiazdę cotygodniowej rubryki „Insight", do Australii na spotkanie z Wanunu. Kiedy Hounam wsiadł do samolotu, wiedział już, że brytyjscy naukowcy zbadali część zdjęć przyniesionych przez Guerrera i potwierdzili ich autentyczność. Spotkanie z Wanunu w Sydney przekonało Hounama, że historia jest prawdziwa. Szczególnie zaimponowało mu to, jak stanowczo Wanunu zaprzeczał przesadzonym twierdzeniom Guerrera, że jest

„izraelskim uczonym”. Wanunu powiedział mu prawdę: w Dimonie pracował jako zwykły technik.

Wanunu i Hounam odlecieli do Londynu bez Guerrera. W Londynie dziennikarze „Sunday Timesa” kilkakrotnie dokładnie przepytali Wanunu. Powiedział im wszystko, co wiedział, i wyjawił Brytyjczykom, że Izrael pracuje także nad bombą neutronową, która niszczy żywe istoty, ale pozostawia nietknięte budynki i inne konstrukcje. Opisał również proces montażu bomb w Instytucie 2. Jednak przez cały czas wyglądał na przestraszonego i zdenerwowanego. Bał się, że izraelskie służby porwą go lub zabiją. Pracownicy „Sunday Timesa” próbowali go uspokoić. Przenieśli go do innego hotelu i zorganizowali mu „niańki”: wszyscy po kolei towarzyszyli cennemu gościowi. Nalegali – na próżno – żeby nie wychodził sam na ulicę.

Po zakończeniu przesłuchań gazeta zaproponowała mu fantastyczną umowę: 100 tysięcy dolarów za jego historię i zdjęcia, 40 procent od sum uzyskanych za sprzedaż artykułów i 25 procent od praw do książki – jeśli będzie książka. Dziennikarze powiedzieli mu, że właściciel „Sunday Timesa” Rupert Murdoch jest również właścicielem wytwórni filmowej Twentieth Century Fox i myśli o nakręceniu filmu o jego życiu. Rolę Wanunu miałby zagrać Robert De Niro.

Gospodarze Wanunu w Londynie zaproponowali mu wszystkie możliwe pokusy, oprócz jednej: kobiety. Wanunu był spragniony seksu i kobiecego ciepła, a tego nie mógł dostać. Kiedy dyżur przy nim pełniła dziennikarka z zespołu „Insight” Rowena Webster, rozpaczliwie próbował ją namówić na seks, ale odmówiła. Seks był achillesową piętą Wanunu, ale bystrzy redaktorzy z „Sunday Timesa” jakoś sobie tego nie uświadomili.

Nie uświadomili sobie również, że strach Wanunu przed izraelskimi tajnymi służbami był uzasadniony. Jeden z dziennikarzy poleciał do Izraela, by dowiedzieć się, czy Wanunu rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje. Rozmawiał o nim z izraelskim dziennikarzem, który natychmiast zaalarmował Szin Bet. Kilka godzin później grupa operacyjna Mossadu wylądowała w Londynie. Grupą kierował zastępca ramsada Szabtai Szawit. Operacją dowodził drugi zastępca ramsada i szef „Cezarei”, Beni Ze’ewi.

Dwaj agenci Mossadu podszywający się pod fotografów prasowych chodzili po budynku „Sunday Timesa” i robili zdjęcia protestujących pracowników, którzy właśnie prowadzili strajk. Po kilku dniach dostrzegli i sfotografowali Wanunu, a potem śledzili go na ulicach Londynu metodą „przeczesywania”, którą wymyślił weteran Mossadu Zwi Malkin. Zamiast iść za „obiektem”, agenci przeczesywali teren, na którym mógł się znaleźć, i byli na miejscu przed nim. I tak 24 września Wanunu przyszedł na Leicester Square, ulubione miejsce turystów. Przy stojaku z gazetami zobaczył dziewczynę, „która wyglądała jak Farrah Fawcett, gwiazda serialu *Aniołki Charliego*”.

Była piękną blondynką i wyglądała „pięknie i anielsko”. Gapił się na nią dłuższą chwilę, gdy stała w kolejce po gazety. Odwróciła głowę i rzuciła mu długie, znaczące spojrzenie. Ich oczy spotkały się na chwilę, ale przyszła jej

kolej i skupiła się na zakupie prasy, a potem poszła w swoją stronę. On ruszył w innym kierunku, ale nagle zebrał się na odwagę, zawrócił i spytał ją, czy mogą chwilę porozmawiać. Zgodziła się z uśmiechem. Przypadkowa pogawędka potoczyła się gładko. Przedstawiła się jako Cindy, kosmetyczka z Filadelfii o żydowskich korzeniach, przebywająca w Europie na wakacjach.

Wanunu był podejrzliwy. Ostatnie dni kosztowały go wiele nerwów. Pracownicy „Sunday Timesa" przepytywali go bez końca i odkładali publikację jego historii. Jego strach przed izraelskimi służbami specjalnymi wzrósł jeszcze bardziej, gdy dowiedział się, że „Sunday Times" zamierza poprosić izraelską ambasadę w Londynie o skomentowanie artykułu. Wyjaśnili mu, że szanowana gazeta, taka jak „Sunday Times", zawsze prosi o komentarz drugą stronę. Nie przekonało go to. Był samotny, podenerwowany i niecierpliwy.

A teraz zupełnie znienacka pojawiła się Cindy.

– Jesteś z Mossadu? – spytał na wpół żartobliwie.

– Nie, nie – odpowiedziała. – Co to jest Mossad?

Spytała go, jak ma na imię.

– George – odparł. Tego imienia użył, kiedy meldował się w hotelu.

Uśmiechnęła się.

– Dajże spokój – rzekła. – Wcale nie jesteś George.

Kiedy usiedli w kawiarni, zdradził jej prawdziwe imię i powiedział o „Sunday Timesie" i swoich problemach. Natychmiast zasugerowała mu, że powinien pojechać do Nowego Jorku, gdzie ona pomoże mu znaleźć dobrą gazetę i dobrych prawników.

Ale Mordechaj Wanunu nie słuchał. Zakochał się od pierwszego wejrzenia. Spotykał się z Cindy jeszcze kilka razy w ciągu następnych dni i, według niego, były to najwspanialsze chwile w jego życiu. Spacerowali po parku, trzymali się za ręce, poszli do kina na *Świadka* z Harrisonem Fordem i *Hannah i jej siostry* Woody'ego Allena. Byli też na musicalu *Czterdziesta Druga Ulica* i dużo się całowali. Nigdy nie zapomni ciepłych uścisków i słodkich pocałunków.

Cindy pozwalała się całować, ale stanowczo odmawiała sypiania z nim. Powiedziała, że nie zaprosi go do swojego hotelu, ponieważ dzieli pokój z koleżanką, a do jego hotelu iść nie chciała. Jesteś spięty i poirytowany, tłumaczyła, to nie zadziała. Nie w Londynie.

Potem wpadła na pewien pomysł.

– Leć ze mną do Rzymu. Mieszka tam moja siostra, ma dom. Moglibyśmy miło spędzić czas, a ty zapomnisz o wszystkich problemach.

Na początku odmówił. Ale ona była zdecydowana lecieć do Rzymu i kupiła bilet w pierwszej klasie, a kiedy wreszcie go przekonała, jemu również kupiła bilet.

– Pieniądze oddasz mi później – powiedziała.

I tak Wanunu uległ pokusie.

Gdyby był poważniejszym i rozsądniejszym mężczyzną, szybko by się

zorientował, że zastawiono na niego „miodową pułapkę” – określenie tajnych służb na uwiedzenie przez kobietę. Wyglądało to właśnie tak: on poznaje dziewczynę na ulicy, ona zakochuje się w nim po uszy i jest gotowa zrobić dla niego wszystko – zabrać go do mieszkania siostry w Rzymie, kupić mu bilet na samolot, mimo iż ledwo go zna. Nie może z nim sypiać w Londynie, ale może w Rzymie. Rozsądny mężczyzna od razu by się zorientował, że historia Cindy jest podejrzana, a nawet śmieszna. Ale psychologowie Mossadu wykonali tym razem kawał dobrej roboty: wiedzieli dokładnie, czego Wanunu pragnie, i przewidzieli, że złapie się na lep słodkich pocałunków i jeszcze słodszych obietnic wspaniałej, seksownej kobiety.

Peter Hounam z „Sunday Timesa” był rozsądnym mężczyzną. Kiedy usłyszał o Cindy, od razu poczuł, że coś tu nie gra. Próbował przekonać Wanunu, żeby przestał się z nią spotykać, ale na próżno. Wanunu połknął przynętę i nic na świecie nie mogło skłonić go do zmiany zdania. Raz poprosił Petera, żeby podwiózł go do kawiarni, gdzie czekała na niego Cindy, i Peter przez moment zobaczył młodą kobietę (potem dzięki temu spotkaniu mógł narysować jej twarz). Kiedy Peter dowiedział się, że Wanunu planuje „na kilka dni” wyskoczyć z miasta, próbował mu to wyperswadować, ale bezskutecznie. Ostrzegał Wanunu, żeby nie wyjeżdżał z Anglii i nie zostawiał paszportu u recepcjonisty w hotelu. Ale nawet Peterowi Hounamowi nie przyszłoby do głowy, że Wanunu poleci do Rzymu tylko po to, by wreszcie przespać się ze swoją Cindy.

Cindy zgodziła się iść do łóżka z Wanunu w Rzymie z zupełnie innego powodu. Izrael nie chciał uprowadzić Wanunu z terytorium brytyjskiego. Premier Peres nie życzył sobie konfrontacji z „żelazną damą”, Margaret Thatcher. Do tego Mossad nie czuł się swobodnie w Wielkiej Brytanii. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej władze niemieckie znalazły w budce telefonicznej walizkę z ośmioma fałszywymi brytyjskimi paszportami. Niestety, w walizce znalazła się również metka, która wskazała na tożsamość właściciela i jego związki z ambasadą izraelską. Rząd brytyjski wpadł we wściekłość. Mossad musiał obiecać, że nie będzie naruszać brytyjskiej suwerenności. Tym sposobem ani Peres, ani Mossad nie mogli nawet pomyśleć o tym, by przeprowadzić tajną operację w Wielkiej Brytanii.

Rzym był najlepszym możliwym wyborem. Mossad utrzymywał z włoskimi tajnymi służbami bliskie i dobre relacje. Ramsad Nahum Admoni i admirał Fulvio Martini, szef włoskich tajnych służb, przyjaźnili się. A przy chronicznym chaosie panującym we Włoszech było niemal pewne, że Włosi nigdy nie udowodnią, że Wanunu został uprowadzony z ich terytorium.

30 września 1986 roku Cindy i Mordy wsiedli do samolotu British Airways odbywającego lot 504 do Rzymu. Kochankowie wylądowali o 21.00 i spotkali się z wesołym Włochem, który trzymał ogromny bukiet kwiatów. Zabrał ich do domu siostry Cindy. W czasie jazdy Cindy nieustannie obejmowała i całowała

swojego wniebowziętego Mordy'ego.

Samochód zatrzymał się przy małym domku i dziewczyna otworzyła drzwi. Wanunu wszedł pierwszy. Nagle drzwi za nim się zatrzasnęły, dwaj mężczyźni skoczyli na niego i powalili go na podłogę. Zauważył, że jeden z nich był blondynem. Kiedy związali mu ręce i nogi, dziewczyna pochyliła się nad nim i wbiła mu igłę w ramię. Zamazał mu się obraz przed oczami i zapadł w głęboki sen.

Dostawcza furgonetka wioząca nieprzytomnego Wanunu skierowała się na północ kraju. Samochód jechał przez kilka godzin. Przy boku Wanunu siedzieli dwaj mężczyźni i kobieta. Po kilku godzinach Wanunu dostał kolejny zastrzyk. Cindy zniknęła. Furgonetka dotarła do portu La Spezia. Wanunu został przeniesiony na noszach na pokład szybkiej motorówki, która wypłynęła na otwarte morze, gdzie czekał izraelski frachtowiec *Tapuz* (według innych źródeł był to SS *Noga*). Członkom załogi rozkazano nie wychodzić z mesy. Ale marynarze na wachcie zobaczyli motorówkę. Po sznurowej drabince na pokład ostrożnie wspięło się dwóch mężczyzn i kobieta. Wnieśli nieprzytomnego mężczyznę, umieścili go w kajucie i zamknęli drzwi. Statek natychmiast ruszył do Izraela.

Wanunu całą podróż przesiedział w ciasnej kajucie. Nigdy więcej już nie zobaczył Cindy. Martwił się o nią i nie wiedział, co się z nią stało. Nie zorientował się, że należała do grupy Mossadu. Zostawiła go na progu domu i prawdopodobnie tej samej nocy wyjechała z Włoch. Kobieta towarzysząca Wanunu na statku była lekarzem i przez cały rejs podawała mu środki odurzające.

Statek rzucił kotwicę niedaleko izraelskiego brzegu i Wanunu przejechał na ląd kutrem izraelskiej marynarki. Na spotkanie wyszli mu oficerowie policji i agenci Szin Betu, którzy oficjalnie go aresztowali i zabrali do więzienia Szikma w Aszkelonie.

Podczas pierwszego przesłuchania Wanunu dowiedział się, że gdy znajdował się w drodze do Izraela, „Sunday Times" zaczął publikować serię artykułów z jego rewelacjami. Artykuły poparte zdjęciami i szkicami przedrukowały gazety na całym świecie. „Sunday Times" ujawnił, że wszystkie wcześniejsze szacunki izraelskiej siły jądrowej były błędne. Specjaliści uważali dotąd, że Izrael zbudował od 10 do 20 prymitywnych bomb atomowych. Jednak informacje dostarczone przez Wanunu dowiodły, że Izrael stał się mocarstwem jądrowym, a jego arsenał zawiera co najmniej 150–200 nowoczesnych bomb, poza tym mógłby wyprodukować bombę wodorową i neutronową. Wanunu przeraził się sensacyjnymi doniesieniami. Bał się, że Izraelczycy go zabiją. Bał się też o Cindy i nie mógł uwierzyć, że uczestniczyła w spisku przeciwko niemu.

Przez mniej więcej czterdzieści dni świat nie wiedział, co się stało z Wanunu. Prasa publikowała sensacyjne i nieprawdziwe raporty. Brytyjskie dzienniki szczegółowo opisały, jak został porwany w Londynie i przemycony do Izraela

„w dyplomatycznej skrzyni”. Inni cytowali „świadków”, którzy widzieli, jak wsiada z młodą kobietą na jacht i odpływa do Izraela. Posłowie parlamentu domagali się przeprowadzenia śledztwa i podjęcia surowych kroków wobec Izraela.

W połowie listopada Wanunu został oficjalnie postawiony w stan oskarżenia i stawał przed sądem kilka razy. Postanowił przechytrzyć swoich strażników. Wiedział, gdzie czekali dziennikarze, kiedy on był prowadzony przed sąd. Podczas którejś z wypraw do budynku sądu Wanunu siedział na tylnym siedzeniu radiowozu i czekał, aż zatrzyma się przed tłumem dziennikarzy i fotografów. Wtedy nagle przyłożył rękę do szyby. Przedstawiciele prasy z całego świata zobaczyli na jego dłoni taki napis:

wanunu m został porwany w rzymie wł 30.9.86. 21.00 do rzymu przyleciał lotem 504.

Komunikat ten nie pogorszył relacji Jerozolimy z Londynem, gdyż jasno stwierdzał, że Wanunu wyjechał z Wielkiej Brytanii z własnej woli, zwykłym komercyjnym lotem. W Rzymie szefowie tajnych służb byli wściekli, ale Izraelczycy po jakimś czasie naprawili szkody.

Wanunu został oskarżony o szpiegostwo i zdradę. Dostał osiemnaście lat więzienia. Jednak za granicą nie uważano, żeby był szpiegiem i zdrajcą. W jego obronie wystąpiły różne europejskie i amerykańskie stowarzyszenia i ligi, okrzyknięto go śmiałym bojownikiem o pokój, męczennikiem, który ryzykował własne życie, by powstrzymać izraelski program jądrowy.

Wanunu oczywiście wcale kimś takim nie był. Bohaterskich, ideologicznych haseł używano po to, żeby zamaskować chaotyczne postępowanie sfrustrowanego operatora Instytutu 2. Nie próbował powstrzymać izraelskiego programu atomowego, kiedy pracował w Dimonie. Gdyby nie został zwolniony, pewnie pracowałby tam do dziś. Nawet kiedy wyjechał z kraju, nie planował rozpętania świętej wojny, tylko podróżował po świecie, zwiedził Nepal i Tajlandię, ochrzcił się w Australii. Gdyby nie poznał Guerrera, pewnie zostawiłby zdjęcia zrobione z „balkonu Goldy” i w laboratoriach, gdzie składano bomby, na dnie swojego plecaka.

Ale dobrzy i naiwni ludzie na całym świecie uznali go za bojownika walczącego z izraelskim zagrożeniem atomowym. Para miłych Amerykanów adoptowała go – chociaż jego rodzina wciąż żyła – a inni dobrzy chrześcijanie nominowali go do pokojowej Nagrody Nobla.

Kiedy po osiemnastu latach Wanunu wyszedł z więzienia, zdecydował się na życie w kościele w Jerozolimie. Do dziś okazuje Izraelowi nienawiść, nie chce tam mieszkać, nie chce mówić po hebrajsku, używa imienia i nazwiska John Crossman i publikuje ogłoszenia w arabskiej prasie, że szuka żony, wyłącznie arabskiego lub palestyńskiego pochodzenia („tylko nie izraelskiego”).

A Cindy? Okazało się, że z powodu pośpiesznego organizowania operacji

w Londynie Mossadowi nie udało się spreparować dla niej solidnej legendy. Używała imienia i nazwiska swojej siostry, Cindy Hanin, oraz jej paszportu, co pomogło brytyjskim i izraelskim dziennikarzom szybko ustalić jej prawdziwą tożsamość. Dowiedzieli się, że naprawdę nazywa się Cheryl Ben Tow, z domu Hanin, jest córką amerykańskiego milionera, który dorobił się fortuny na sprzedaży opon. Była gorliwą syjonistką i w wieku siedemnastu lat wyemigrowała do Izraela. Służyła w Siłach Obronnych Izraela i wyszła za mąż za byłego oficera Amanu. Agent Mossadu zwerbował ją do pracy dla wywiadu. Miała bardzo wysoki iloraz inteligencji, silną motywację i amerykański paszport. Przeszła wyczerpujące dwuletnie szkolenie, zanim w pośpiechu poleciała do Londynu, by wziąć udział w operacji „Kaniuk”. Po uprowadzeniu Wanunu, kiedy rozpętał się wokół niej szum, musiała zrezygnować z działalności operacyjnej.

Dziś Cheryl Hanin Ben Tow mieszka w Orlando na Florydzie. Pracuje z mężem w branży nieruchomości, oboje prowadzą przykładne życie żydowsko-amerykańskiej rodziny. Sprawa Wanunu spaliła Cheryl jako agentkę Mossadu, a jej współpracownicy szczerze żałowali, że bystra, piękna i przedsiębiorcza kobieta nie może dalej z nimi pracować. To dzięki niej Izrael wydostał Wanunu z Anglii, nie łamiąc prawa.

Margaret Thatcher z łatwością ułagodziła wzburzonych posłów swojego parlamentu, gdy tylko stało się jasne, że na terytorium brytyjskim nie popełniono żadnego przestępstwa.

Jednak Mossad szybko wrócił do swoich starych sztuczek. Dwa lata później agenci izraelskich tajnych służb Arie Regew i Jakow Barad umieścili w Londynie podwójnego agenta, Palestyńczyka. Palestyńczyk został schwytany i aresztowany, a pani premier zamknęła placówkę Mossadu w Londynie i wydaliła Regewa i Barada.

Mossad ponownie obiecał poprawne zachowanie. I dotrzymał słowa – aż do afery Mahmuda al-Mabhuha…

16. Superbroń Saddama

23 marca 1918 roku, w kulminacyjnym momencie I wojny światowej, wielki pocisk artyleryjski wybuchł w samym środku place de la Republique w Paryżu. Godzinę później inny pocisk uderzył w centrum stolicy i zabił osiem osób. Wybuchy przeraziły paryżan, ponieważ miasto, położone daleko od linii frontu, miało być bezpieczne. Dowódca okręgu paryskiego natychmiast wysłał kilka oddziałów, by przeszukały lasy dokoła stolicy, gdzie musiała się ukrywać niemiecka bateria artyleryjska. Jednak rekonesans nic nie wykazał. Francuzi przypuszczali, że pociski wystrzelono ze statku powietrznego, chociaż nie widziano żadnego zeppelina. Sześć dni później, w Wielki Piątek, w Paryżu wybuchł kolejny pocisk; tym razem trafiony został kościół św. Gerwazego i św. Protazego w Czwartej Dzielnicy. Wskutek eksplozji zginęło 91 osób, 100 odniosło rany.

Miasto ogarnęła panika. Ze stolicy wyruszyły patrole wojskowe, ale nic nie znalazły. Nikt zresztą nigdy nie słyszał o dziale, które mogłoby dosięgnąć Paryża z tak fantastycznej odległości. Gazety porównywały potwora, który zbombardował miasto, do o wiele większej armaty, którą Juliusz Verne opisał w *Wokół Księżyca*. Jego fikcyjne działo zdołało wystrzelić na Księżyc cały statek kosmiczny.

Francuzi mieli szczęście. Wojna skończyła się w tym samym roku zwycięstwem aliantów nad cesarskimi Niemcami. Powoli zaczęły krążyć informacje o straszliwym dziale, które siało śmierć i panikę we francuskiej stolicy. Niektórzy nazywali je „działem paryskim”, inni „działem Wilhelma”, od Wilhelma II, cesarza Niemiec. Okazało się, że wyprodukowały je zakłady Kruppa, gdzie powstały trzy tajemnicze działa. Miało niesłychany zasięg 128 kilometrów; pociski miały metr długości, a łuska z prochem 3 metry. Pociski wzbijały się na wysokość 42 kilometrów, a rekord ten pobiły dopiero rakiety V-2 podczas II wojny światowej. Krupp stworzył trzy superdziała w absolutnej tajemnicy. Przewoziły je specjalne pociągi, które niemal codziennie się przemieszczały. Każde działo obsługiwało osiemdziesięciu artylerzystów, którzy mieli zakaz rozmawiania z kimkolwiek. Istnienie monstrualnego działa trzeba było utrzymać w najgłębszym sekrecie.

Gdy wojna zbliżała się ku końcowi, szybko zmniejszyły się możliwości manewrowania superdziałami. Brytyjskie lotnictwo odkryło je, ścigało wzdłuż torów i stale bombardowało. Francuzi także ostrzeliwali je z pozycji bliskich liniom frontu. Mimo to żaden atak się nie powiódł. Jedyne zneutralizowane działo wybuchło podczas strzału; zginęło pięciu żołnierzy. Dwa pozostałe działa zniknęły bez śladu pod koniec wojny. Co się z nimi stało, pozostaje tajemnicą.

Mogły zostać rozebrane albo ukryte w jakiejś głębokiej jaskini lub opuszczonej kopalni.

Superdziała przeszły do legendy i wielu uważało, że ich sekret nigdy nie zostanie odkryty. Jednak w 1965 roku pewna starsza Niemka przyjechała do Kanady i spotkała się z trzydziestosiedmioletnim naukowcem, doktorem Geraldem Bullem, który kierował programem badań wielkich wysokości (high altitude research program, HARP) na McGill University w Montrealu. Kobieta była krewną Fritza Rausenbergera, zmarłego dyrektora biura projektów w zakładach Kruppa. Przywiozła Bullowi nieznany rękopis, który odkryła w rodzinnych archiwach; opisywał on w szczegółach wielkie działo i sposób jego obsługi.

Rękopis pobudził wyobraźnię Bulla. Uchodził on za geniusza, który obronił doktorat w wieku dwudziestu trzech lat, jako najmłodszy doktor promowany na kanadyjskim uniwersytecie. Bull marzył o wybudowaniu superdział, które wystrzeliwałyby pociski w cele oddalone o setki kilometrów, a nawet wyrzucały satelity w przestrzeń pozaziemską. Dzięki rękopisowi napisał książkę o działach wilhelmińskich i możliwościach, jakie oferowały naukowcom przyszłości.

Jednak książka nie wystarczyła. Bull zdobył fundusze od rządów Stanów Zjednoczonych i Kanady oraz od swego uniwersytetu. Na poligonie na Barbadosie sprawdził własne wielkie działo – najdłuższe wybudowane kiedykolwiek na świecie. Miało 36 metrów długości, a jego kaliber wynosił 424 milimetry. W budowie i testowaniu cudownego działa uczestniczyły setki robotników, techników i inżynierów, w tym wielu miejscowych.

Działo Bulla przeszło celująco testy strzeleckie i wystrzeliwało ciężkie pociski na rekordowe wysokości. Uczony stwierdził, że gdyby zamiast pocisków nabił działo rakietami napędzanymi paliwem stałym, mógłby wystrzelić stukilogramowy pocisk na odległość 4 tysięcy kilometrów albo na wysokość 250 kilometrów.

Działo Bulla było wielkim osiągnięciem, ale rządy amerykański i kanadyjski zadecydowały z różnych powodów o przerwaniu finansowania projektu. W 1968 roku Bull został zmuszony do wyjazdu z Barbadosu. Jego frustracja nie miała granic. Ze złośliwością i nienawiścią zaatakował „biurokratów”, którzy przerwali jego prace.

Przez jakiś czas produkował pociski artyleryjskie, a nawet wyeksportował 50 tysięcy pocisków do Izraela, gdzie miały zostać użyte w działach amerykańskiej produkcji. Otrzymał także honorowe amerykańskie obywatelstwo. Był jednak cholerykiem, nie zawsze potrafił ugryźć się w język i kłócił się z większością wyższych oficerów i urzędników. Płonęło w nim upokorzenie wywołane zamknięciem poligonu na Barbadosie i gotów był uczynić wszystko, żeby kontynuować budowę wielkich dział. To stało się jego obsesją i nic nie mogło go powstrzymać.

Najpierw skonstruował haubicoarmatę GC-45, najbardziej zaawansowane działo tamtych czasów, o zasięgu 40 kilometrów. Bull sprzedawał działo

każdemu, kto chciał je kupić. Pomimo oenzetowskiego embarga na sprzedaż broni do RPA Bull sprzedał działo tamtejszej armii, która potrzebowała go do wojny z sąsiednią Angolą. Sprzedał RPA także licencję na produkcję na własnym terytorium.

Niektórzy twierdzą, że nielegalne prace Bulla potajemnie wspierało CIA. Ale gdy tylko sprawa wyszła na jaw, przyjaciele z CIA zniknęli, a konstruktor został sam, wystawiony na oskarżenia ONZ o to, że stał się cynicznym, pozbawionym serca handlarzem bronią. Musiał wrócić do Stanów Zjednoczonych, gdzie czekała na niego niemiła niespodzianka: tamtejszy sąd uznał go za winnego nielegalnego handlu bronią i skazał na sześć miesięcy więzienia. Po zwolnieniu i powrocie do Kanady dostał grzywnę w wysokości 55 tysięcy dolarów. Rozgniewany i rozgoryczony, przeprowadził się do Belgii, gdzie założył nową firmę, we współpracy z Poudreries Réunies de Belgique.

Ale jego obsesja nie dawała mu spokoju. Nadal marzył o skonstruowaniu wielkiego superdziała, godnego wyobraźni Juliusza Verne'a. Jak Faust Goethego, gotów był zaprzedać duszę diabłu, byle zrealizować swoje marzenie. I faktycznie znalazł diabła: irackiego dyktatora Saddama Husajna.

W latach osiemdziesiątych Irak toczył bezpardonową wojnę z Iranem. Bull sprzedał Irakijczykom dwieście GC-45, wyprodukowanych w Austrii i przemyconych przez port Akaba w sąsiedniej Jordanii. Ale to był zaledwie początek.

Saddam Husajn, tak jak Bull, był głęboko sfrustrowany po tym, jak Izrael zbombardował reaktor jądrowy Tamuz i zniweczył jego marzenia o uczynieniu z Iraku potęgi nuklearnej. Zazdrościł też Izraelowi, że jest już bliski wysyłania satelitów na orbitę.

Bull zaproponował, że wybuduje Saddamowi największe i najdłuższe superdziało na świecie. Z tą bronią, obiecał Bull, Saddam zdoła wysłać satelity w kosmos i pociski na odległość ponad tysiąca kilometrów. Dyktator szybko zrozumiał, że będzie w stanie uderzyć w główne skupiska ludności w Izraelu, i z radością przyjął ofertę Bulla. Uczony nazwał swoje przedsięwzięcie „Projektem Babilon".

Bull naszkicował plany Babilonu: działa długości 150 metrów, ważącego 2100 ton, kalibru 1 metra! Ale przed zbudowaniem tego mamuciego działa Bull postanowił wykonać mniejszy prototyp do celów testowych. Nazwał go „Dzidziusiem Babilon", chociaż ten dzidziuś był większy od wszystkich swoich poprzedników. Działo miało 45 metrów długości i nawet dowódca artylerii Saddama był wstrząśnięty jego osiągami, a te i tak były niczym w porównaniu z właściwym działem, które wyrastało na irackiej pustyni.

Bull wybrał dla swego działa nagie wzgórze i kazał rozmieścić elementy najdłuższego i najcięższego działa świata na wschodnim stoku. Po wybraniu miejsca zamówił części w rozmaitych europejskich stalowniach. Głównym elementem była, rzecz jasna, lufa, którą Bull zamierzał skonstruować z mnóstwa wielkich stalowych rur zamówionych w Anglii, Hiszpanii, Holandii i Szwajcarii.

Zamówienia opiewały na „części ogromnego ropociągu". Ponieważ Irak obejmowały drakońskie restrykcje międzynarodowe na ważne materiały strategiczne, ponownie zakupy dokonane zostały w imieniu sąsiedniej Jordanii.

Zaczęto dostarczać rury. Zaskakującym aspektem całej operacji było to, że większość państw i firm zaangażowanych w ich produkcję rozumiała doskonale, że są one częściami gigantycznej śmiercionośnej broni, ale ich cynizm i chciwość, podobnie jak obojętność na bliskowschodnie wojny, sprawiały, że nie miały oporów przed współpracą. Wielkie rury dostały zgodę na wywóz, trafiły na frachtowce i ruszyły w drogę. Większość bez najmniejszych problemów dotarła do Iraku.

Prywatna armia techników i inżynierów Bulla rozpoczęła składanie części działa, nakierowując je na zachód, w stronę Izraela. Jednak konstruktor wciąż nie był usatysfakcjonowany. Zaprojektował dla Irakijczyków dwa działa samobieżne, Al-Madznun i Al-Fao. Al-Madznun (Szalony) został od razu włączony do irackiej artylerii.

Bull zgodził się też ulepszyć scudy z arsenału Saddama i zmodyfikować ich głowice. Zwiększył zasięg pocisków i ich osiągi; rakiet tych użyto przeciwko Izraelowi podczas pierwszej wojny w Zatoce.

Tutaj jednak Bull przesadził. Według świadectwa syna naukowca agenci izraelscy ostrzegli go, by zakończył te niebezpieczne prace. Bull nie chciał słuchać. Nie tylko Izrael pragnął powstrzymać badacza. Martwiły się też CIA i MI6; również Irańczycy mieli niedokończone porachunki z Bullem. Podczas wojny irańsko-irackiej Irakijczycy używali dział Geralda Bulla przeciwko nim. Najwyraźniej Bullowi nie brakowało wrogów, którzy pragnęli położyć kres jego projektom.

Ponieważ zignorował ostrzeżenia, zagraniczni agenci przystąpili do działania. Kilka razy zimą 1990 roku nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Bulla w brukselskiej dzielnicy Uccle. Nic nie zginęło, po prostu powywracali meble i opróżnili szafki i szuflady, pozostawiając widoczne ślady swej wizyty. To było kolejne ostrzeżenie dla Bulla: Jesteśmy w pobliżu. Możemy swobodnie wejść do twojego domu i możemy nawet posunąć się jeszcze dalej.

I znów Bull zignorował te sygnały. Zaczęły nadchodzić części broni, rozmieszczano je kolejno na nagim wzgórzu w Iraku. Wydawało się, że nic nie może powstrzymać „Projektu Babilon". Poza jednym.

22 marca 1990 roku Bull wrócił do brukselskiego mieszkania. Kiedy szukał w kieszeni kluczy, z ciemnego korytarza wyłonił się mężczyzna z pistoletem z tłumikiem i wystrzelił pięć kul w tył głowy naukowca. Ojciec wielkiego działa upadł i zmarł na miejscu.

Światowe gazety pogrążyły się w spekulacjach co do tożsamości zabójców. Część twierdziła, że nasłało ich CIA, inni wskazywali na MI6, Angolę, Iran… ale większość obserwatorów się zgadzała: to Izrael. Belgijska policja rozpoczęła śledztwo, ale nic nie wykryła. Mordercy Geralda Bulla mieli zostać

niezidentyfikowani.

Wraz ze śmiercią Bulla prace nad wielkim działem natychmiast ustały. Jego asystenci, inżynierowie, naukowcy, zaopatrzeniowcy rozproszyli się po świecie. Znali fragmenty projektu, ale całość była zamknięta w głowie Bulla i tylko on wiedział, co robić. Śmierć Bulla równała się śmierci „Babilonu".

Dwa tygodnie po zabiciu Bulla władze brytyjskie ocknęły się z długiej drzemki. Wreszcie wysłały celników do portu Teesport, gdzie przejęto osiem wielkich rur z sheffieldzkiej stali, w liście wywozowym nazwanych „rurami naftowymi". Była to właściwa akcja, ale spóźniona: Brytyjczycy stracili 44 inne „rury naftowe", które już znajdowały się w Iraku. W następnych tygodniach w innych europejskich państwach przechwycono dalsze komponenty gigantycznego działa. Oficjalne śledztwo w Wielkiej Brytanii próbowało ustalić, jak szanowane firmy w rodzaju Sheffield Forge Masters mogły zignorować złowrogie cele Saddama i dostarczać stalowe rury do budowy wielkiego działa.

Kiedy w 2003 roku amerykańska armia podbiła Irak, żołnierze znaleźli stosy ogromnych rur, powoli pokrywających się rdzą na złomowisku w Al-Iskanderiji, około 50 kilometrów na południe od Bagdadu. Pordzewiałe rury to wszystko, co pozostało z megalomańskich planów doktora Geralda Bulla.

Zamordowanie Geralda Bulla zbiegło się w czasie z głęboką zmianą w charakterze Mossadu. Nowy ramsad, weteran Mossadu Szabtai Szawit, zastał służbę zupełnie odmienną od tej, którą pozostawiał w chwili odejścia w 1989 roku. Dawny bojownik Sajeret Matkal i szef „Cezarei" wydawał się odpowiednim kandydatem na to stanowisko. Ale począwszy od lat siedemdziesiątych, od systematycznej eliminacji przywódców Czarnego Września, a jeszcze bardziej w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, Mossad przeszedł od działalności wywiadowczej do operacji specjalnych. Stopniowo musiał podejmować coraz więcej akcji przeciwko niewojskowym i niekonwencjonalnym zagrożeniom, jakie czyhały na Izrael. Formalne organy państwowe nie były w stanie skutecznie pokonać terroryzmu. Przywódcy terrorystów mieszkali za granicą w stosunkowo bezpiecznych warunkach, planowali ataki i wysyłali ludzi przeciwko izraelskim placówkom i obywatelom na całym świecie. Nawet kiedy Izrael wiedział, kim są i co robią, nie mógł ich aresztować i postawić przed sądem. Mossadowi pozostawało jedynie ich znaleźć i zabić. Były to brutalne, głęboko poruszające akcje dla tych, którzy jak Dawid Molad, musieli je przeprowadzać; osiągali jednak swoje cele, gdy likwidowali przywódców terrorystów albo obezwładniali ich organizacje na wiele lat. Polowanie na liderów Czarnego Września jest tu najlepszym przykładem. Sprawa Geralda Bulla miała podobne skutki. Mimo iż zabójcy nigdy nie zostali oficjalnie odnalezieni, jego śmierć położyła też kres śmiercionośnym projektom. Tak samo było w przypadku Wadiego Haddada.

Zaczęło się od bombonierki.

Doktor Wadi Haddad, szef Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny, należał do najniebezpieczniejszych wrogów Izraela. Jego najbardziej złowieszczą operacją było porwanie 27 czerwca 1976 roku samolotu Air France lecącego z Tel Awiwu do Paryża. Kilku terrorystów, Arabów, Niemców i Latynosów, zmusiło pilota do wylądowania w Entebbe, stolicy Ugandy, i zażądało wymiany żydowskich i izraelskich zakładników na najbardziej niebezpiecznych terrorystów świata. W ramach heroicznej operacji ratunkowej izraelscy komandosi przelecieli tysiące kilometrów, wylądowali w Entebbe, zabili terrorystów i uwolnili pasażerów. Po Entebbe Haddad zrozumiał, że jego życie jest w niebezpieczeństwie, i przeniósł kwaterę główną do Bagdadu, gdzie czuł się bezpiecznie. Z Iraku kontynuował planowanie operacji terrorystycznych przeciwko Izraelowi.

Mossad był zdecydowany zabić tego arcyterrorystę. Ale jak? Rozpoczęła się drobiazgowa operacja, by zdobyć wszelkie możliwe informacje o Haddadzie, głównie o jego słabościach i wadach.

Rok po akcji w Entebbe agenci Mossadu odkryli, że Haddad uwielbia czekoladę, szczególnie najlepszą belgijską. Informacja o słabostce pochodziła od wiarygodnego Palestyńczyka, który nienawidził Ludowego Frontu.

Ramsad Icchak Hofi powiadomił nowego premiera Izraela, Menachema Begina, który natychmiast zaaprobował operację. Agenci Mossadu zwerbowali jednego z zaufanych adiutantów Haddada, który przebywał z misją w Europie. Z wyjazdu przywiózł szefowi wielkie pudło rozpływających się w ustach czekoladek Godiva. Eksperci Mossadu nasycili wypełnione słodkim kremem czekoladki śmiertelną naturalną trucizną. Uznali, że Haddad, który uwielbiał tę markę, sam pochłonie wszystkie czekoladki i nawet nie pomyśli o podzieleniu się nimi z kimkolwiek.

Agent przywiózł owinięte w ozdobny papier pudełko Haddadowi, który w samotności pożarł słodycze do ostatniego kęsa. W ciągu kilku tygodni pulchny Haddad zaczął tracić apetyt i wagę. Badania krwi wykonane przez jego lekarzy wykazały poważne osłabienie układu odpornościowego. Nikt w Bagdadzie nie rozumiał, co się dzieje z przywódcą Ludowego Frontu.

Zdrowie Haddada podupadało. Zrobił się słaby, wychudł i musiał leżeć. Gdy jego stan stał się krytyczny, został pośpiesznie przewieziony do wschodnioniemieckiej kliniki. Jak większość krajów bloku radzieckiego, NRD oferowało szczodre wsparcie, szkolenie, broń i schronienie palestyńskim terrorystom. Jednak tym razem pierwszorzędne kwalifikacje nie pomogły. Niemieccy lekarze nie mogli uratować Haddada, który 30 marca 1978 roku zmarł z „nieznanych przyczyn”. Czterdziestoośmioletni przywódca terrorystów pozostawił siostrze miliony dolarów, które zebrał, gdy przewodził swej patriotycznej wojnie za Palestynę.

Diagnoza enerdowskich lekarzy brzmiała, że Haddad zmarł na śmiertelną chorobę, która zaatakowała jego układ odpornościowy. Nikt nie podejrzewał Mossadu. Niektórzy najbliżsi współpracownicy Haddada oskarżali władze

irackie o otrucie go, ponieważ stawiał reżim w trudnym położeniu. Dopiero po wielu latach izraelscy autorzy dostali zgodę na ujawnienie prawdy o udziale Mossadu w przedwczesnej śmierci Haddada. Kiedy trzydzieści lat później zmarł Jaser Arafat, jego współpracownicy oskarżyli Izrael o spowodowanie jego śmierci. Oskarżenia tego nigdy nie udowodniono, pomimo starannych badań przeprowadzonych przez francuskich lekarzy Arafata.

Po śmierci Haddada jego groźna organizacja upadła. Ataki grupy Haddada na Izrael niemal zupełnie ustały, a długa walka z najnikczemniejszym wrogiem Izraela się skończyła.

Po Bullu i Haddadzie przyszła kolej na Szakakiego.

W połowie XIX wieku sułtan imperium osmańskiego wysłał dowódcę imperialnej floty, słynnego i podziwianego admirała, na podbój Malty. Admirał wypłynął i przez wiele miesięcy kręcił się po Morzu Śródziemnym.

Ale nie znalazł Malty.

Wreszcie wrócił do Stambułu, zameldował się sułtanowi i oświadczył:

– *Malta yok!* [po turecku: Nie ma Malty!]

Jednak w naszych czasach trafili się tacy, którzy znaleźli Maltę, i nie tylko samą wyspę, ale też człowieka, który przybył tam w przebraniu, pod fałszywym nazwiskiem, w całkowitej tajemnicy. Był to doktor Fathi Szakaki, przywódca Islamskiego Dżihadu.

26 października 1995 roku późnym rankiem Fathi Szakaki wyszedł z hotelu Diplomat w Selmie na Malcie. Był w drodze na zakupy przed powrotem do Damaszku, gdzie mieszkał od kilku lat. Szakaki nosił perukę i posługiwał się libijskim paszportem na nazwisko Ibrahim Szawusz. Czuł się całkiem bezpiecznie w pogodnym maltańskim miasteczku. Nie wiedział, że od jego przylotu na wyspę tydzień wcześniej z Libii na konferencję podziemnych palestyńskich organizacji kilku agentów Mossadu towarzyszy mu niczym cienie.

Dziewięć miesięcy wcześniej, 22 stycznia, dwóch samobójców, członków Islamskiego Dżihadu Szakakiego, zabiło się tuż przy przystanku autobusowym w Beit Lid, niedaleko miasta Netanja. Zginęło 22 ludzi, głównie żołnierzy, a 68 zostało rannych. Był to jeden z najbardziej krwawych zamachów terrorystycznych w historii Izraela. Premier Icchak Rabin, który pośpiesznie przyjechał do Beit Lid, był głęboko wstrząśnięty masakrą. Jego gniew wzrósł jeszcze, kiedy przeczytał napuszone przechwałki Szakakiego w wywiadzie dla „Time'a": „Był to największy atak wojskowy w Palestynie [poza arabsko-izraelskimi wojnami].

„Time": Czuje się pan usatysfakcjonowany?

Szakaki: Wszyscy moi ludzie czują się usatysfakcjonowani.

Wściekły Rabin rozkazał ramsadowi Szabtaiemu Szawitowi, zawodowemu oficerowi Mossadu, żeby zabił przywódcę Islamskiego Dżihadu.

Szawit tropił Szakakiego od dłuższego czasu.

Według tygodnika „Der Spiegel" Mossad zaproponował uderzenie na kwaterę

Szakakiego w Damaszku. Ale Rabin odmówił. Potajemnie zaangażował się w rozmowy pokojowe z prezydentem Syrii Hafizem al-Asadem i nie chciał zaprzepaścić niewielkich szans na zakończenie konfliktu z północnym sąsiadem Izraela. Rabin poprosił Mossad o przedstawienie alternatywnych planów. Misja jest bardzo skomplikowana, wyjaśnił Szawit, ponieważ Szakaki wie, że jest na celowniku Mossadu. Dlatego rzadko wyjeżdża z Syrii. Niemniej Rabin odmówił zgody na uderzenie w Damaszku i rozkazał Mossadowi przeprowadzić operację poza granicami Syrii.

Ale gdzie? Przez jakiś czas szefowie Mossadu byli w rozterce. Ale wreszcie, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, Szakaki został zaproszony na konferencję palestyńskich organizacji terrorystycznych w Libii. Najpierw odpowiedział, że nie przyjedzie. Potem jednak usłyszał, że w konferencji zamierza uczestniczyć jego odwieczny rywal, Said Mussa, szef znienawidzonej organizacji Abu Mussa. Eksperci z Mossadu ustalili, że Szakaki nie ustąpi pola przeciwnikowi i na pewno zjawi się na konferencji, za wszelką cenę. I rzeczywiście nadeszło potwierdzenie z Damaszku: Szakaki jedzie do Libii. W Jerozolimie Rabin dał sygnał do rozpoczęcia operacji.

Źródła europejskie twierdzą, że przygotowania Mossadu do akcji zaczęły się, gdy specjaliści od terroryzmu sprawdzili trasy poprzednich przelotów Szakakiego do Libii. Okazało się, że zwykle leciał do Trypolisu przez Maltę. Ramsad postanowił zadziałać na Malcie, nie w Libii. Malta miała dogodniejsze położenie i była spokojniejszym miejscem. Agenci Mossadu już czekali na lotnisku w Valletcie na Szakakiego, który miał zrobić sobie na wyspie krótki postój przed dalszą podróżą do Libii. Szakaki prawie wykiwał swoje ogony, przylatując na Maltę dopiero trzecim dziennym lotem z Damaszku w wyszukanym przebraniu. Spędził krótką chwilę w hali tranzytowej i złapał połączenie do Libii.

Wczesnym rankiem 26 października wrócił na Maltę i zameldował się w hotelu Diplomat, gdzie zatrzymywał się poprzednio. Dostał pokój numer 616 i od razu wyszedł na dwór. Dwóch agentów Mossadu na niebieskich motocyklach nie odstępowało go na krok. Spędził kilka godzin w sklepach i na bazarach. Wracał już do hotelu, kiedy niebieski motocykl zatrzymał się tuż za nim. Jeden z agentów, opisany później jako człowiek o bliskowschodnim wyglądzie, podszedł i wystrzelił do Szakakiego z bliska sześć pocisków z broni z tłumikiem. Szakaki upadł na chodnik, a jego zabójca wbiegł w pobliską uliczkę, gdzie czekał na niego partner na motocyklu z włączonym silnikiem. Ruszyli ostro w stronę pobliskiej plaży i wskoczyli na pokład motorówki, która zawiozła ich do czekającego na nich na pełnym morzu frachtowca. Statek oficjalnie przewoził cement z Hajfy do Włoch, ale oprócz cementu miał też inny ładunek: samego Szabtaia Szawita, który nadzorował operację z prowizorycznego stanowiska dowodzenia na pokładzie. Trasę ucieczki dobrze zaplanowano. Nikt nie ruszył w pościg za agentami, którzy bezpiecznie dotarli na macierzysty statek.

Po śmierci Szakakiego jego partnerzy z Islamskiego Dżihadu próbowali na własną rękę rozwiązać zagadkę: kto był zdrajcą, który przekazał Mossadowi wszystkie szczegóły podróży przywódcy? Zabójcy wiedzieli o wszystkim: znali datę jego przylotu na Maltę, numer lotu, fałszywe nazwisko, datę powrotu na Maltę i do Damaszku… Po pięciomiesięcznym dochodzeniu przywódcy organizacji aresztowali palestyńskiego studenta, który był bliskim współpracownikiem Szakakiego, i oskarżyli go o zdradę. Student złamał się podczas śledztwa i przyznał do wszystkiego: Mossad zwerbował go, kiedy studiował w Bułgarii. Oficerowie prowadzący nakazali mu przenieść się do Damaszku i wstąpić do grupy Szakakiego. W ciągu następnych czterech lat zdobył zaufanie przywódcy i stał się nawet jednym z nielicznych, którzy znali wszystkie posunięcia Szakakiego.

W przeciwieństwie do Hamasu i Hezbollahu, które inwestowały znaczną część zasobów w działalność społeczną, Islamski Dżihad miał tylko jeden cel: terror. Funkcjonował na bazie bardzo małej liczby rozczłonkowanych komórek obsadzonych przez Palestyńczyków, którzy skupiali się wyłącznie na walce z Izraelem. Sam Szakaki był uważany w palestyńskiej diasporze za ideologicznego ojca samobójczego terroryzmu. To on wyszukał w świętych islamskich naukach uzasadnienia dla samobójczych misji i mordów.

Organizacja Szakakiego odpowiadała za szereg krwawych zamachów: 16 ofiar w ataku na autobus numer 405 w drodze z Tel Awiwu do Jerozolimy 6 czerwca 1989 roku, dziewięć ofiar w ataku na autobus z izraelskimi turystami pod Kairem 4 lutego 1990 roku, osiem ofiar w autobusie ostrzelanym pod Kfar Darom w południowym Izraelu 20 listopada 2000 roku, trzech żołnierzy zabitych w samobójczym ataku na blokadzie drogowej w Netzarim w Strefie Gazy 11 listopada 1994 roku, straszliwy zamach w Beit Lid z 22 stycznia 1995 roku, podczas którego zginęło 21 żołnierzy. Zasłużył na wyrok śmierci, który agenci Mossadu wykonali na maltańskiej ulicy. Po śmierci Szakakiego Islamski Dżihad prawie upadł. Organizacja przez wiele lat nie mogła się otrząsnąć po stracie przywódcy.

Izrael nigdy nie wziął na siebie odpowiedzialności za zabójstwo. Premier Icchak Rabin powiedział:

– Nie wiedziałem nic na temat tego zabójstwa, ale jeśli to prawda, bynajmniej nie jest mi przykro.

Niedługo potem Icchak Rabin sam padł ofiarą zabójcy, nie palestyńskiego terrorysty, lecz żydowskiego fanatyka.

17. Fiasko w Ammanie

– *Baba! Baba!* (Tato! Tato!) – krzyknęła mała dziewczynka, po czym wyskoczyła z czarnego dżipa i pobiegła za ojcem w stronę wysokiego biurowca w centrum Ammanu. – *Baba!* – zawołała i zapoczątkowała jedną z największych wpadek w historii Mossadu.

Operacja została zaplanowana mistrzowsko. Chociaż mogła się wydawać prymitywna, miała wszelkie szanse powodzenia. Jej celem było zabójstwo Chaleda Maszala, nowo mianowanego przywódcy Biura Politycznego Hamasu. Maszal, czterdziestojednoletni inżynier informatyk, był przystojny, wysportowany i nosił zadbaną czarną brodę. Był obiecującym przywódcą Hamasu, a w ciągu ostatnich kilku lat stał się największym wrogiem Izraela. Ta organizacja terrorystyczna napędzana islamskim fanatyzmem zastąpiła OWP w bezlitosnej walce z Izraelem, po tym jak Jaser Arafat i Icchak Rabin zrobili krok w stronę pokoju, podpisując we wrześniu 1993 roku porozumienie w Oslo. Wysocy rangą oficerowie Mossadu zaproponowali Maszala jako cel po strasznym zamachu samobójczym w Jerozolimie 30 lipca 1997 roku. Dwaj terroryści wysadzili się na zatłoczonym bazarze Mahane-Jehuda. Zabili 16 Izraelczyków, ranili 169. Premier Benjamin Netanjahu zwołał nadzwyczajne posiedzenie gabinetu, na którym zapadła decyzja o zabiciu jednego z przywódców Hamasu. Netanjahu obarczył ramsada, generała Daniego Jatoma, który objął stanowisko w 1996 roku, zadaniem opracowania listy ludzi, którzy muszą umrzeć.

Jatom miał za sobą długą karierę wojskową. Muskularny, łysy, zawsze uśmiechnięty, był bojownikiem i zastępcą dowódcy w Sajeret Matkal, a potem oficerem wojsk pancernych i dowódcą izraelskiego Dowództwa Centrum w randze generała brygady. Oddany sercem i duchem premierowi Icchakowi Rabinowi, był jego sekretarzem wojskowym. Po śmierci Rabina został ku zaskoczeniu wielu osób mianowany szefem Mossadu. Wszyscy, którzy go znali, cenili jego skuteczność i osiągnięcia w służbie wojskowej, ale wyglądało na to, że brakuje mu wszystkich cech, jakie powinny charakteryzować człowieka stojącego u steru tajnej organizacji. Wydawało się, że wyznaczenie go na to stanowisko było raczej hołdem dla nieżyjącego Rabina niż wyborem najlepszego kandydata.

Po spotkaniu z Netanjahu na początku sierpnia 1997 roku Jatom zwołał pilne zebranie w głównej siedzibie Mossadu w Tel Awiwie. Szefowie najważniejszych wydziałów Mossadu zgromadzili się w sali konferencyjnej. Byli to Aliza Magen, zastępca Jatoma; B., szef „Cezarei”, specjalnego wydziału operacyjnego; Icchak

Barzilai, szef Tewelu, wydziału do spraw współpracy z zagranicznymi służbami wywiadowczymi; Ilan Mizrahi, szef Tzometu, wydziału zajmującego się zbieraniem informacji; D., szef Newiotu, który specjalizował się w penetrowaniu nieprzyjacielskich celów, i szefowie wydziałów do spraw badań i terroryzmu (osoby oznaczone tylko literą wciąż pełnią swoje funkcje).

Na początku dyskusja utknęła w martwym punkcie. Mossad nie dysponował pełną listą przywódców Hamasu. Najbardziej znanym przywódcą Hamasu był Musa Abu Marzuk, ale posługiwał się amerykańskim paszportem i atak na niego mógłby doprowadzić do problemów ze Stanami Zjednoczonymi. Odpowiednim celem jednogłośnie okrzyknięto Chaleda Maszala, ale jego siedziba mieściła się w Ammanie. Po podpisaniu w październiku 1994 roku pokojowego porozumienia z Jordanią premier Rabin zakazał Mossadowi wszelkich operacji w tym kraju. Dopóki generał Jatom był sekretarzem wojskowym Rabina, trzymał się każdego jego rozkazu. Kiedy jednak został ramsadem, postanowił zignorować instrukcje Rabina i przedstawił premierowi Netanjahu nazwisko Maszala. Jego sugestię poparł szef „Cezarei" i oficer wywiadu Miszka Ben Dawid.

Netanjahu zgodził się. Jednak zdecydowany uniknąć kryzysu w stosunkach z Jordanią, kazał przeprowadzić operację po cichu, bez żadnego spektakularnego widowiska. Powierzył zadanie grupie Kidon, elitarnej jednostce „Cezarei". Doktor biochemii zatrudniony w wydziale badawczym Mossadu zasugerował, by użyć śmiertelnej trucizny, którą wyprodukowano w Instytucie Biologii w Ness Zionie. Spryskanie skóry człowieka kilkoma kroplami tej trucizny prowadziło do śmierci. Substancja nie zostawiała żadnych śladów i nie dawało się jej wykryć podczas sekcji. Podobnej trucizny użyto w przeszłości przy okazji czekoladek Godiva i Wadiego Haddada, przywódcy Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny (zob. rozdział 14).

– Nie ma pan szmerów w podświadomości z powodu trucizny? – spytał po latach Miszkę Ben Dawida dziennikarz Ronen Bergman. – Taka paskudna śmierć…

– Proszę mi powiedzieć – odpowiedział Ben Dawid – czy kulka w łeb albo rozsadzenie samochodu pociskiem to bardziej humanitarna śmierć niż trucizna? (…) Oczywiście byłoby lepiej, gdyby w ogóle nie trzeba było zabijać ludzi, ale na wojnie z terroryzmem to nieuniknione. Decyzja premiera, żeby przeprowadzić operację „po cichu", żeby nie zepsuć stosunków z Jordanią, była logiczna.

Latem 1997 roku przechodnie na ulicy w Tel Awiwie zobaczyli, jak dwaj młodzi ludzie potrząsają puszkami z coca-colą, po czym odrywają zawleczki i otwierają puszki. Gazowany napój wystrzelił ze środka z sykiem. Przez chwilę ludzie rzucali młodzieńcom oburzone spojrzenia, po czym szli dalej w swoją stronę. Nie mogli wiedzieć, że byli to agenci Mossadu, którzy przeprowadzali próbę zabójstwa Maszala: jeden z nich miał otworzyć puszkę obok niego dla

odwrócenia uwagi, drugi miał prysnąć mu na kark kilka kropli trucizny.

Sześć tygodni przed operacją, w sierpniu 1997 roku, do Jordanii przybyli pierwsi agenci. Mieli zagraniczne paszporty i prześledzili codzienne zwyczaje Maszala. Kiedy wychodzi z domu, kto jeździ z nim rano samochodem, jaką trasę obiera i dokąd się udaje, jakie jest wtedy nasilenie ruchu na ulicach? Zmierzyli, ile czasu zajmuje mu przejście od samochodu do tego lub innego budynku, sprawdzili, czy zatrzymuje się po drodze, żeby porozmawiać z ludźmi, i zebrali wiele innych informacji, które mogły wpłynąć na przebieg akcji.

Przedstawiony w siedzibie Kidonu raport zespołu wspierającego zawierał podsumowanie wyników rozpoznania: Co rano Maszal wychodzi z domu bez ochrony. Wsiada do czarnego dżipa, który prowadzi jego sekretarz, i jedzie do Palestinian Relief Bureau w budynku Shamia Center w Ammanie. Po wyjściu Maszala kierowca odjeżdża. Maszal pokonuje krótką odległość do budynku i wchodzi. Palestinian Relief Bureau to przykrywka dla siedziby głównej Hamasu w stolicy Jordanii.

Raport rozpoznawczy sugerował również najlepszy sposób na zaatakowanie Maszala: rano na chodniku, kiedy wysiądzie z dżipa i będzie szedł do biurowca.

Przygotowania trwały całe lato: obserwacja, wysyłanie do Ammanu kolejnych ekip pomocniczych, wynajmowanie bezpiecznych domów i samochodów. Nagle 4 września Jerozolimą wstrząsnął kolejny atak terrorystyczny: na ulicy Ben Jehudy wysadziło się trzech członków Hamasu, zginęło 5 Izraelczyków, 181 zostało rannych. Izrael nie mógł dłużej czekać, przyszedł czas, by podjąć działanie.

24 września 1997 roku, dzień przed operacją. Para turystów snuje się przy basenie w dużym hotelu w Ammanie. Mężczyzna nosi biały szlafrok. Mówi pracownikom hotelu, że przechodzi rekonwalescencję po zawale. Jego powolny, ostrożny krok dowodzi, że wciąż jeszcze cierpi od skutków choroby. Młoda kobieta u jego boku jest lekarzem. Co jakiś czas sprawdza mu puls i ciśnienie krwi. Większość czasu leżą na leżakach przy basenie. „Pacjentem” jest Miszka Ben Dawid, który zajmuje się łącznością między kwaterą główną Mossadu i agentami w terenie. Kobieta jest również agentką Mossadu, prawdziwym lekarzem, i nosi przy sobie antidotum na truciznę, która ma zabić Maszala. Antidotum zneutralizuje skutki trucizny. Może okazać się potrzebne, gdyby agenci grupy Kidon przypadkiem zostali spryskani trucizną. Natychmiastowe podanie antidotum to jedyny sposób, by ocalić ich wtedy od pewnej śmierci.

Gdy fałszywy pacjent i lekarz czekają przy basenie, zespół uderzeniowy dokonuje ostatnich przygotowań. Przez ostatnie dni do Ammanu przyjechało kilku kolejnych agentów. Będą prowadzić samochody, którymi wykonawcy zamachu ruszą do ucieczki, i odgrywać drugorzędne role. Po nich przyjechał sam zespół uderzeniowy: dwóch agentów Kidonu udających kanadyjskich turystów o nazwiskach Shawn Kendall i Barry Beads. Obaj zameldowali się w hotelu Intercontinental. Z perspektywy czasu nasuwają się niepokojące

pytania na temat tej dwójki: Dlaczego zostali wybrani, skoro nigdy wcześniej nie działali w kraju arabskim? Dlaczego dostali kanadyjskie paszporty, skoro nawet najbardziej pobieżna kontrola mogła dowieść, że nie są Kanadyjczykami? Ich angielski był słaby, akcent izraelski, a przykrywka z pewnością mogła zostać rozpracowana w przypadku dokładniejszego śledztwa. Ale wszystko to zbladło w porównaniu z błędem popełnionym przez zespół uderzeniowy, który wyszedł na jaw od razu po rozpoczęciu operacji.

Atak miał nastąpić u wejścia do budynku Shamia Center, gdzie mieściło się biuro Maszala. Spotkanie agentów Kidonu z Maszalem miało być krótkie i zakończyć się śmiercią celu. Shawn i Barry mieli podejść do Maszala, prysnąć mu na kark trucizną i uciec czekającym w pobliżu samochodem. Dwaj „Kanadyjczycy" byli dobrze przygotowani po przeszkoleniu na ulicach Tel Awiwu. Shawn trzymał puszkę coli, w pobliżu Maszala miał pociągnąć za zawleczkę i „przypadkowo" prysnąć napojem w stronę Maszala. Ale oczywiście nie o colę w tym wszystkim chodziło. Barry trzymał mały zbiorniczek z trucizną i był główną postacią akcji. W ciągu kilku sekund musiał rozpylić truciznę nad Maszalem. Cola miała odwrócić jego uwagę od kropel trucizny. Płyn miał wniknąć przez skórę i doprowadzić do śmierci na „zawał".

Dwaj inni „turyści", mężczyzna i kobieta, mieli czekać w holu biurowca na wypadek, gdyby zespół uderzeniowy potrzebował pomocy. Na przykład Maszal mógł iść w stronę budynku za szybko i Kanadyjczycy mogli go nie dogonić. W takim przypadku „turyści" musieli wyjść z budynku i zderzyć się z Maszalem, co dałoby agentom czas, by zbliżyć się do ofiary.

W ten sposób, uznali planiści Mossadu, wszystko odbędzie się bez konfrontacji z Jordańczykami.

Kluczem do sukcesu było przeprowadzenie operacji w terenie: obszar czysty od ochroniarzy, członków rodziny, znajomych, policji, bojowników Hamasu i innych, którzy mogliby udaremnić akcję. I rzeczywiście instrukcje dla ośmiu agentów wysłanych do Jordanii były jasne: przeprowadzić operację tylko w przypadku, gdy wszystkie te warunki zostaną spełnione. Dani Jatom utrzymywał, że powiedział agentom: „Jeśli warunki będą inne, niż zakłada plan, zawsze możemy przełożyć operację na inny dzień". Z tego, co wiemy, właśnie tak się zdarzyło. Agenci kilkakrotnie podchodzili do celu, ale akcję uniemożliwiały niespodziewane problemy – obecność jordańskiej policji, ochroniarzy, którzy towarzyszyli Maszalowi, lub podjęta w ostatniej chwili przez Maszala decyzja, żeby tego dnia nie iść do biura.

25 września 1997, dzień akcji.

Dowódca operacji zajmuje pozycję po drugiej stronie ulicy, przed biurowcem. Zdecydowano się nie korzystać z telefonów komórkowych i innych systemów łączności elektronicznej w obszarze docelowym, a agenci mieli się porozumiewać gestami i sygnałami ciała. Na wypadek gdyby musieli odwołać operację, dowódca miał dać znak agentom, zdejmując czapkę z daszkiem.

Za budynkiem na napastników czekał samochód.

Shawn i Barry byli na miejscu, para agentów w holu budynku również.

Wszystko było gotowe.

W domu Maszala wszystko przebiegało zgodnie z poranną rutyną. Ale w ostatniej chwili doszło do drobnej zmiany. Żona Maszala poprosiła go, żeby podwiózł do szkoły dwójkę dzieci. Zwykle to ona się tym zajmowała. Dzieci wsiadły do dżipa z ojcem, ale obserwatorzy Mossadu nie zauważyli tego i dali znać grupie Kidon, że Maszal jest w drodze, sam, z kierowcą. Agenci nie zauważyli dzieci na tylnym siedzeniu. Szyby w aucie były przyciemnione i dzieci nie było widać z zewnątrz.

Maszal dojeżdża do Shamia Center, wysiada z samochodu, przecina chodnik i zaczyna wspinać się na schody prowadzące do wejścia do budynku. Dwaj agenci uderzeniowi zbliżają się do celu – dziesięć metrów, pięć, trzy… Nagle z wozu wyskakuje mała dziewczynka.

– *Baba! Baba!* – krzyczy i biegnie w stronę ojca.

Kierowca wyskakuje z auta i goni dziecko. Dowódca operacji po drugiej stronie ulicy dostrzega dziewczynkę. Zdejmuje czapkę i próbuje dać sygnał ludziom, żeby przerwali akcję. Ale w tych decydujących sekundach agenci znaleźli się za betonowymi filarami i na chwilę stracili kontakt z dowódcą. Co gorsza – nie widzieli też dziewczynki i biegnącego za nią kierowcy.

Agenci przystąpili do wykonania zadania. Zbliżyli się do Maszala, Shawn potrząsnął puszką coli i pociągnął zawleczkę. Ale dziś, po raz pierwszy, zawleczka się urwała, a puszka nie otworzyła. Odwrócenie uwagi się nie udało. Niemniej Barry podniósł rękę, by prysnąć trucizną na kark Maszala. Ale biegnący za dzieckiem kierowca Maszala dostrzegł, że nieznajomy podnosi rękę, i pomyślał, że chce dźgnąć szefa nożem. Zaczął krzyczeć, ruszył w stronę Barry’ego i próbował uderzyć go zwiniętą gazetą. Maszal usłyszał krzyk kierowcy i odwrócił się. W tym momencie Barry rozpylił truciznę i kilka kropel padło na ucho Maszala. Poczuł tylko lekkie ukłucie, ale zorientował się, że coś jest nie tak, i ruszył biegiem tak szybko, jak tylko mógł. Shawn i Barry rzucili się w stronę czekającego auta.

W tym momencie na scenę wydarzeń wkracza nowa postać: Muhammad Abu Seif, bojownik Hamasu, który szedł zanieść Maszalowi jakieś dokumenty. Słyszy krzyki i widzi konfrontację szefa z dwoma agentami. Podczas gdy Masha’al ucieka, Abu Seif próbuje zatrzymać Shawna i Barry’ego biegnących do samochodu, trzecie uchybienie w feralnej misji. Walczy z Shawnem, który uderza go zamkniętą puszką coli. Shawnowi i Barry’emu udaje się wskoczyć do samochodu. Odjeżdżają.

Ale wtedy doszło do największego błędu podczas całej operacji. Kierowca mówi Shawnowi i Barry’emu, że widział, jak Abu Seif zapisał numer rejestracyjny samochodu. Agenci decydują się porzucić auto. Boją się, że Abu Seif zawiadomi policję i że jeśli dojadą do hotelu autem, zgodnie z planem, zostaną tam aresztowani. Nie mają adresu kryjówki ani opracowanej trasy

ucieczki. Barry i Shawn wysiadają po kilku przecznicach, a kierowca szybko odjeżdża, by porzucić gdzieś pojazd.

Ale okazało się, że Abu Seif, weteran mudżahedinów, który walczył w Afganistanie z Rosjanami, tak łatwo się nie poddał. Uparty i zwinny mężczyzna pobiegł za samochodem Izraelczyków. Shawn i Barry po wyjściu z auta rozdzielili się i każdy szedł inną stroną ulicy. Zauważyli Abu Seifa dopiero wtedy, kiedy skoczył na Barry'ego, złapał go za koszulę i zaczął krzyczeć, że ten człowiek próbował zaatakować Maszala. Idący drugą stroną ulicy Shawn rzucił się towarzyszowi na ratunek. Uderzył Abu Seifa, ranił go lekko w głowę i obalił do przydrożnego rowu. Bijatyka trwała, wokół walczących zgromadził się tłum przechodniów i otoczył dwóch cudzoziemców, którzy najwyraźniej bili ich rodaka Araba. Na miejscu pojawiła się policja, rozpędziła gapiów, zatrzymała taksówkę i zapakowała do środka dwóch obcych i ciężko pobitego Abu Seifa. Taksówka pojechała prosto do komisariatu.

W komisariacie policjanci myśleli na początku, że Abu Seif zaatakował dwóch turystów, ale on szybko się ocknął i oskarżył cudzoziemców o napaść na Maszala. Jordańscy śledczy sprawdzili paszporty mężczyzn, a kiedy zorientowali się, że są Kanadyjczykami, od razu zawiadomili kanadyjski konsulat. Dyplomata porozmawiał chwilę z Shawnem i Barrym, po czym powiedział Jordańczykom:

– Nie wiem, kim są ci goście, ale jednego jestem pewien: na pewno nie są Kanadyjczykami.

Jordańczycy, wciąż nieświadomi, jaki to kąsek wpadł im w ręce, postanowili zatrzymać cudzoziemców w areszcie i pozwolić im na wykonanie jednego telefonu. Agenci zawiadomili operacyjną kwaterę Mossadu w Europie, że zostali aresztowani. Jednocześnie agentka, która brała udział w operacji i obserwowała przebieg wydarzeń przed Shamia Center, zrozumiała, że operacja skończyła się fiaskiem, i postanowiła zawiadomić „pacjenta po zawale", Miszkę Ben Dawida, wysokiego oficera Mossadu przebywającego w stolicy Jordanii. Pośpieszyła do hotelu. Ben Dawid na jej widok od razu zrozumiał, że stało się najgorsze. Instrukcje dla uczestników operacji jasno stwierdzały, że nikt nie może zbliżyć się do niego, chyba że operacja nie wypali i wszystkich agentów trzeba będzie natychmiast wyciągnąć z kraju.

Ben Dawid zrzucił szlafrok, szybko się ubrał i pośpieszył na wyznaczone wcześniej miejsce spotkania. Niedługo potem przybył dowódca operacji. On również wiedział, że ponieśli klęskę. Jednak żaden z nich nie przewidywał, jak wielkie zamieszanie rozpęta się za chwilę.

Miszka natychmiast zawiadomił główną kwaterę Mossadu. Ramsad Dani Jatom omówił sprawę z szefami wydziałów i postanowił nakazać agentom szukać schronienia w izraelskiej ambasadzie w Ammanie – i nie korzystać z ustalonej wcześniej trasy ucieczki. Tymczasem w Jordanii wszyscy odeszli z miejsca spotkań i skierowali się do ambasady. W hotelu została tylko pani doktor.

Jednocześnie w innej dzielnicy Ammanu trucizna zrobiła swoje: Maszal

upadł i został zabrany do szpitala. Izraelczycy wiedzieli, że jeżeli nie dostanie antidotum, za kilka godzin umrze.

Zdumiewającym zbiegiem okoliczności Netanjahu odebrał złe wieści w samochodzie w drodze na obchody żydowskiego Nowego Roku w… kwaterze głównej Mossadu. Jatom złożył sprawozdanie premierowi. Netanjahu był przerażony. Zdecydował, że ramsad powinien od razu lecieć do Ammanu, spotkać się z królem Husajnem i powiedzieć mu całą prawdę, bez żadnych wykrętów i kłamstw. Z kwatery Mossadu premier zadzwonił do króla i powiedział mu, że wysyła do niego ramsada z bardzo ważną sprawą. Władca zgodził się przyjąć gościa, nie wiedząc jeszcze, czego spotkanie ma dotyczyć.

Doradcy, przez cały ten czas towarzyszący Netanjahu, utrzymywali, że dał się on ponieść obawom i kazał Jatomowi zgodzić się na każdą wymianę, żeby tylko agenci wrócili do Izraela. Nakazał mu również przekazać Jordańczykom antidotum i uchronić Maszala od pewnej śmierci. Szaron powiedział później: „Widziałem wtedy Netanjahu. Kompletnie się rozkleił i musieliśmy z powrotem poskładać go do kupy. (…) Był pod tak ogromną presją, że chciał się zgodzić na wszystko”.

Przerażony król Husajn wysłuchał sprawozdania Jatoma i kazał ludziom sprawdzić, w jakim stanie jest Maszal. Po chwili otrzymał diagnozę: stan mężczyzny pogarsza się z minuty na minutę. Król kazał natychmiast przewieźć pacjenta do królewskiego szpitala i przyjął propozycję dostarczenia antidotum. W całej tej okropnej historii doszło do absurdalnego zwrotu wydarzeń: Izraelczycy i Jordańczycy razem uczestniczyli w wyścigu z czasem o uratowanie życia ich najgorszego wroga, arcyterrorysty.

Miszka Ben Dawid wrócił do hotelu. Ampułkę z antidotum miał w kieszeni.

– Przez cały czas nosiłem antidotum w kieszeni – powiedział później w wywiadzie Ronenowi Bergmanowi – wiedząc, że nie będzie mi potrzebne, gdyż żaden z moich ludzi nie miał kontaktu z trucizną. Tylko nasz cel był w stanie krytycznym. Postanowiłem zniszczyć ampułkę, ponieważ bałem się, że zostanę z nią złapany. Ale wtedy odebrałem telefon z Izraela od dowódcy jednostki. Spytał mnie, czy mam antidotum, a kiedy potwierdziłem, poprosił mnie, żebym zszedł na dół do holu. Tam czeka już kapitan armii jordańskiej, powiedział, i ma zawieźć antidotum do szpitala.

Ale w tym momencie wystąpił kolejny niespodziewany problem: lekarka odmówiła podania antidotum umierającemu Maszalowi, dopóki nie dostanie osobistego rozkazu ramsada. Dani Jatom, który wyszedł już z królewskiego pałacu i znajdował się w drodze do ambasady, zadzwonił do niej i rozkazał jej jechać z Miszką. Jednak na miejscu Jordańczycy stanowczo odmówili, by odtrutkę podał izraelski lekarz. Prawdopodobnie obawiali się, że kobieta tym sposobem dokończy dzieła…

Komplikacje narastały, królewski lekarz, który miał ratować Maszala, nie chciał podać antidotum, bo nie znał składu chemicznego trucizny i odtrutki. Nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za życie Maszala, bał się, że

Izraelczycy go przechytrzą. Nastąpił nowy kryzys. Obie strony twardo broniły swoich stanowisk, Jordańczycy żądali formuł, Izraelczycy odmawiali.

Stan Maszala gwałtownie się pogarszał. Przestał oddychać i został podłączony do respiratora na oddziale intensywnej terapii królewskiego szpitala. Wszyscy mieli świadomość, że śmierć Maszala okaże się katastrofalna dla wątłych relacji między dwoma państwami. Król, który czuł się głęboko urażony przez Izraelczyków, groził nawet wysłaniem wojska do ambasady i aresztowaniem wszystkich agentów Mossadu, którym udało się tam schronić. Powiedział również, że przerwie wszelką współpracę polityczną i wojskową z Izraelem.

Mijały godziny, napięcie rosło. Król ogłosił, że jeśli Maszal umrze, skaże jego zabójców – agentów przetrzymywanych w areszcie przez jordańską policję – na śmierć. Odbył również pilną rozmowę z amerykańskim prezydentem Billem Clintonem.

Amerykanie natychmiast zaczęli wywierać presję na Izrael, aby ujawnił Jordańczykom skład substancji. Netanjahu odbył maraton spotkań z różnymi grupami doradców i ministrów. Wreszcie ustąpił i zdradził formułę Jordańczykom.

Jordański lekarz podał antidotum Maszalowi. Reakcja była natychmiastowa. Maszal otworzył oczy.

Kiedy wieści o uratowaniu Maszala dotarły do Izraela, wszyscy odetchnęli z ulgą, jakby zdrowie odzyskał dawno utracony brat w Jordanii, dzięki Bogu!

Miszce Ben Dawidowi i lekarce pozwolono wyjechać z Jordanii. Sześciu agentów zostało w Ammanie: czterech w ambasadzie i dwóch w jordańskim więzieniu.

Na oddziale intensywnej terapii stan Maszala ciągle się poprawiał. Izrael wysłał do Ammanu delegację wysokiego szczebla, w jej skład weszli premier Benjamin Netanjahu, minister spraw zagranicznych Ariel Szaron i minister obrony Icchak Mordechaj. Jednak król Husajn odmówił przyjęcia delegacji i wysłał na spotkanie z nią swego brata Hassana.

Gabinet wezwał również Efraima Halewego, byłego zastępcę ramsada, który przyjaźnił się z królem Husajnem. Halewy był teraz izraelskim ambasadorem w Unii Europejskiej w Brukseli. Pojechał do Ammanu natychmiast i zaproponował królowi porozumienie. W zamian za czterech agentów przebywających w ambasadzie Izrael wypuści z więzienia charyzmatycznego założyciela i przywódcę Hamasu, szejka Ahmeda Jassina. Król się zgodził i czworo agentów wróciło do Izraela z Halewym.

Ostatnie negocjacje powierzono Arielowi Szaronowi, który utrzymywał z królem bliskie stosunki.

Szaron zażądał uwolnienia dwóch agentów Kidonu, którzy nadal przebywali w więzieniu. W zamian Jordańczycy zażądali uwolnienia dwudziestu jordańskich więźniów przetrzymywanych w Izraelu. Szaron się zgodził. Jednak w ostatniej chwili Jordańczycy zmienili zdanie i zażądali od Izraela jeszcze

większych ustępstw. Szaron stracił panowanie nad sobą w obecności króla.

– Jeśli będziecie dalej tak pogrywać – rzekł rozgniewany – nasi ludzie zostaną w waszych rękach, odetniemy wam wodę [którą Izrael dostarczał Jordanii] i zabijemy Maszala jeszcze raz.

Wybuch Szarona okazał się bardzo skuteczny i umowa została zawarta. W Jordanii wylądowały dwa izraelskie helikoptery. Jeden z nich zabrał agentów grupy Kidon do Izraela, drugi przywiózł szejka Jassina, który został uwolniony z więzienia.

Izraelskie i światowe środki masowego przekazu skrytykowały i wykpiwały operację Mossadu w Jordanii. Atakowano Netanjahu za sposób przeprowadzenia sprawy. Nie miał wyboru i musiał powołać komisję śledczą, która miała zbadać „nieudaną operację w Jordanii".

Komisja oczyściła z zarzutów premiera, ale oskarżyła ramsada o „błędy w postępowaniu" i rozpoczęcie operacji, która od początku była skazana na niepowodzenie. Jednak Jatom nie został zmuszony do rezygnacji.

Po fiasku w Ammanie relacje Jordanii z Izraelem jeszcze się pogorszyły. Chaled Maszal, który był dotąd pomniejszą postacią w Hamasie, zdobył w organizacji lepszą pozycję i został jednym z jej głównych przywódców. Po śmierci szejka Jassina Maszal wyrósł na głównego przywódcę Hamasu. Prestiż Mossadu w Izraelu i na świecie – a nawet w oczach własnych przywódców i agentów – mocno ucierpiał. Wysocy oficerowie Mossadu otwarcie krytykowali Daniego Jatoma, który nie popisał się podczas tej operacji. Aliza Magen, zastępca ramsada, publicznie oświadczył, że Jatom nie ma odpowiednich kwalifikacji na to stanowisko.

Pomimo powszechnej krytyki Jatom nie odszedł ze stanowiska. Odpowiedzialność za klęskę wziął na siebie jedynie szef „Cezarei", który z miejsca złożył rezygnację. Jatom poddał się dopiero po pięciu miesiącach – kiedy w lutym 1998 roku agent Mossadu został aresztowany w Szwajcarii podczas próby założenia podsłuchu na linię telefoniczną członka Hezbollahu.

– Wziąłem na siebie odpowiedzialność dowódcy – powiedział w wywiadzie dla gazety „Haaretz" – i postanowiłem zrezygnować z powodu niepowodzeń w Jordanii i Szwajcarii.

Na stanowisku zastąpił go Efraim Halewy, były zastępca ramsada, który z powodzeniem wynegocjował u króla Husajna uwolnienie czterech agentów zamieszanych w nieudaną operację zabicia Maszala.

18. Pozdrowienia z Korei Północnej

Był przyjemny lipcowy wieczór w Londynie 2007 roku. Z pokoju w hotelu Kensington wyszedł gość. Zjechał windą do holu i wsiadł do samochodu czekającego przed wejściem. Był wyższym urzędnikiem syryjskim, po popołudniu przyleciał z Damaszku, a teraz udawał się na spotkanie.

Ledwie wyszedł przez obrotowe drzwi, z foteli w najdalszym kącie holu podniosło się dwóch mężczyzn. Wiedzieli dokładnie, dokąd pójść. Korzystając ze specjalnego urządzenia elektronicznego, weszli do pokoju Syryjczyka. Mogliby przeszukać wnętrze metodycznie, ale tym razem ich zadanie było łatwe. Na biurku stał laptop. Mężczyźni włączyli go i w kilka chwil fachowo zainstalowali wyrafinowaną wersję trojana. Program umożliwiał im monitorowanie i zdalne kopiowanie wszystkich plików przechowywanych na dysku. Gdy skończyli, niezauważeni opuścili hotel.

Analitycy Mossadu w Tel Awiwie przejrzeli pliki komputerowe i osłupieli. Na pilnym spotkaniu szefów departamentów przedstawili bezcenne informacje, jakie wpadły w ich ręce: zbiór plików, zdjęć, rysunków i dokumentów, które ujawniały, po raz pierwszy, ściśle tajny syryjski program jądrowy. Materiały miały pierwszorzędne znaczenie i obejmowały plany konstrukcyjne reaktora jądrowego na odległej pustyni, korespondencję między rządem syryjskim a wysokimi urzędnikami północnokoreańskimi i fotografie pokazujące reaktor zamknięty w betonie. Inne zdjęcie przedstawiało dwóch mężczyzn – jeden z nich okazał się wysokim urzędnikiem programu jądrowego Korei Północnej, a drugim był Ibrahim Othman, szef syryjskiej Komisji Energii Atomowej.

Znaleziska potwierdziły kilka fragmentarycznych raportów, jakie napłynęły do wywiadu izraelskiego w 2006 i 2007 roku. Raporty wskazywały, że rząd syryjski w najgłębszym sekrecie buduje reaktor jądrowy w pustynnym rejonie Dayr az-Zur, daleko na północnym wschodzie kraju. Odizolowane miejsce przylegało do granicy tureckiej, od terytorium Iraku dzieliło je kilkaset kilometrów. Być może najbardziej zaskakującą informacją było to, że syryjską instalację zaplanowali i nadzorowali północnokoreańscy eksperci, a sfinansował ją Iran.

Bliska współpraca między Syrią a Koreą Północną zaczęła się w 1990 roku od wizyty w Damaszku północnokoreańskiego prezydenta Kim Ir Sena. Wtedy za namową syryjskiego prezydenta Hafiza al-Asada oba kraje podpisały porozumienie o współpracy wojskowej i technologicznej. Mimo iż kwestie nuklearne były dyskutowane przez obie głowy państw, al-Asad postanowił nie nadawać im priorytetu i skupił się głównie na rozwoju broni chemicznej

i biologicznej. Co więcej, anulował plany zakupu reaktora jądrowego od Rosji. W lutym 1991 roku, podczas operacji „Pustynna Burza", w Syrii rozładowano pierwszy transport pocisków typu Scud z Korei Północnej. Raporty o tych rakietach dotarły do Mosze Arensa, izraelskiego ministra obrony. Kilku generałów zalecało uderzenie zbrojne, by zniszczyć scudy, zanim będą gotowe do działania. Arens odrzucił pomysł, chcąc uniknąć kolejnego zaognienia sytuacji w regionie.

Na pogrzebie Hafiza al-Asada w czerwcu 2000 roku jego syn i następca Baszar al-Asad spotkał się z kolejną północnokoreańską delegacją. Obie strony w tajemnicy omówiły budowę instalacji jądrowej w Syrii, którą miała nadzorować syryjska Agencja Badań Naukowych. W lipcu 2002 roku odbyło się następne tajne spotkanie w Damaszku, z udziałem wyższych urzędników Syrii, Iranu i Korei Północnej, na którym zawarto porozumienie trójstronne. Korea Północna wybuduje w Syrii reaktor atomowy, który sfinansuje Iran. Koszt całego projektu – od deski kreślarskiej do wyprodukowania plutonu nadającego się do wytworzenia broni – oszacowano na 2 miliardy dolarów.

Przez następne pięć lat, mimo nielicznych strzępków informacji, jakie docierały z Damaszku, ani CIA, ani Mossad nie miały pojęcia o syryjskim projekcie. Niekiedy migotało jakieś ostrzegawcze światełko, ale ignorowano je. Amerykańskie służby wywiadowcze nie zrozumiały znaczenia zgromadzonych informacji, które zebrały, natomiast Mossad i Aman zmyliły własne szacunki, że Syria nie ma ani zdolności, ani chęci, by zdobyć broń jądrową. I nikt nie starał się podważyć tej błędnej koncepcji, chociaż istniały dowody: w 2005 roku *Andorra*, statek wiozący cement z Korei Północnej do Syrii, zatonął w pobliżu izraelskiej Nahariji; w 2006 roku drugi północnokoreański transportowiec, pływający pod panamską banderą, został zatrzymany na Cyprze z innym ładunkiem cementu i przenośną stacją radarową; w obu wypadkach „cement" był ewidentnie wyposażeniem dla reaktora atomowego. Wreszcie pod koniec 2006 roku irańscy eksperci nuklearni odwiedzili Damaszek, by sprawdzić postępy budowy. Wywiady izraelski i amerykański wiedziały o tej wizycie, ale nie zdały sobie sprawy, że ma związek z projektem Dayr az-Zur.

Syryjczycy przedsięwzięli najściślejsze środki ostrożności, by chronić tajemnicę projektu. Nałożyli całkowitą blokadę komunikacyjną na cały personel pracujący na budowie. Ściśle zakazane było posiadanie telefonów komórkowych i urządzeń satelitarnych; całą łączność zapewniali kurierzy, którzy przenosili listy i wiadomości i dostarczali je do rąk własnych. Aktywności nie dało się rozpoznać z kosmosu, mimo iż amerykańskie i izraelskie satelity przelatywały nad okolicą.

A potem, niespodziewanie, 7 lutego 2007 roku z samolotu na damasceńskim lotnisku wysiadł pasażer. Był to Ali Reza Asgari, irański generał i dawny minister obrony, który należał do przywódców Strażników Rewolucji (zob. rozdz. 2). Pozostał na lotnisku, póki nie dostał potwierdzenia, że jego rodzina opuściła Iran. Potem odleciał do Turcji. Wkrótce po wylądowaniu w Stambule

zniknął.

Miesiąc później stało się jasne, że Asgari zbiegł na Zachód w ramach operacji opracowanej przez CIA i Mossad. Został przesłuchany i złożył sprawozdanie w amerykańskiej bazie w Niemczech, gdzie ujawnił syryjsko-irańskie plany i porozumienie między Koreą Północną, Iranem i Syrią. Oznajmił rozmówcom, że Iran nie tylko finansuje projekt Dayr az-Zur, ale także wywiera na Syrię nacisk, by został jak najszybciej ukończony. Generał dostarczył CIA i Mossadowi wiele szczegółów o postępach projektu oraz wskazał zaangażowanych weń kluczowych urzędników w Syrii i Iranie.

Ta nowa informacja zmusiła Mossad do działania i natychmiastowego przejścia w tryb operacyjny. Od 2002 roku ramsadem był Meir Dagan, który zastąpił Efraima Halewego (zob. rozdz. 1). Dagan wyznaczył jednostki i agentów do weryfikacji raportu Asgariego. Premier Ehud Olmert zwołał zebranie szefów sztabów armii, ministra obrony i służb wywiadowczych. Jednogłośnie zgodzili się oni, że pilnie potrzebna jest operacja, aby uzyskać pewne i niezbite informacje o instalacji Dayr az-Zur. Izrael nie mógł zaakceptować przekształcenia Syrii, najbardziej nieprzejednanego i najagresywniejszego wroga, w mocarstwo zdolne do wyprodukowania broni jądrowej.

Pięć miesięcy po ucieczce Asgariego agenci Mossadu doprowadzili do zasadniczego przełomu – dotarli do laptopa syryjskiego urzędnika. Szefowie Mossadu i Amanu mogli teraz przedstawić premierowi Olmertowi ostateczne dowody, których potrzebował rząd.

Wkrótce potem Dagan najwyraźniej dokonał nie lada sztuki. W ramach śmiałej i pomysłowej operacji oficer Mossadu zdołał zwerbować jednego z naukowców zatrudnionych przy samym reaktorze. Mężczyzna starannie sfotografował reaktor, od wewnątrz i z zewnątrz, a nawet nakręcił na wideo strukturę i wewnętrzne wyposażenie. Były to pierwsze obrazy reaktora, jakie uzyskał Mossad, zrobione z poziomu ziemi. Ukazywały ogromną cylindryczną strukturę z cienkimi, ale solidnymi, umocnionymi ścianami. Inne zdjęcia pokazywały zewnętrzne rusztowanie, które miało wzmocnić ściany reaktora. Były też fotografie drugiego, mniejszego budynku wyposażonego w pompy hydrauliczne, i kilku ciężarówek zaparkowanych dokoła. Trzecim budynkiem była ewidentnie wieża, która zaopatrywała reaktor w wodę.

Mossad informował dokładnie Amerykanów o każdym kroku i przekazywał im kopie wszystkich raportów i zdjęć, włącznie z satelitarnymi, i transkrypcjami rozmów telefonicznych między Syrią a Koreą Północną. Pod nieustannym naciskiem ze strony Izraela Stany Zjednoczone zaangażowały w sprawę własne satelity. I zdjęcia satelitarne, i elektroniczny nasłuch rozmów telefonicznych wskazywały, że Syryjczycy budują wszystko z karkołomną szybkością.

W czerwcu 2007 roku premier Olmert poleciał do Waszyngtonu ze wszystkimi materiałami, jakie zebrał Izrael. Spotkał się z prezydentem Bushem

i powiedział mu, że Izrael postanowił zniszczyć syryjski reaktor. Olmert zasugerował, by Stany przeprowadziły uderzenie powietrzne na reaktor, ale amerykański prezydent odmówił. Według amerykańskich źródeł Biały Dom odpowiedział, że „Stany Zjednoczone wolą nie atakować [reaktora]". Sekretarz stanu Condoleezza Rice i sekretarz obrony Robert Gates próbowali przekonać Izrael do „przeciwstawienia się [Syryjczykom], ale bez ataku". Bush i doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Steve Hadley wyrazili swe wsparcie dla akcji zbrojnej, ale poprosili o przełożenie operacji do uzyskania absolutnie jasnych i niepokojących informacji wywiadowczych.

W lipcu 2007 roku Izrael przeprowadził rekonesanse lotnicze na dużych wysokościach i zaprogramował satelitę szpiegowskiego Ofek-7, by wykonał szczegółowe zdjęcia reaktora. Fotografie te, po przeanalizowaniu przez ekspertów amerykańskich i izraelskich, jasno wykazały, że Syria buduje reaktor identyczny z tym w północnokoreańskim Yongbyon. Wideo, którym Izrael podzielił się z Amerykanami, pokazywało, że rdzenie obu reaktorów są identyczne, włącznie ze sposobem, w jaki pręty uranowe są wkładane do wnętrza struktury. Inne filmy pokazywały twarze północnokoreańskich inżynierów pracujących wewnątrz reaktora. Ponadto wydział nasłuchu Amanu, Jednostka 8200, dostarczył transkrypcje gorączkowych rozmów między Damaszkiem a Phenianem.

Wszystkie te zdobycze przekazano Waszyngtonowi, ale Stany Zjednoczone wciąż żądały niepodważalnego dowodu, że instalacja jest faktycznie reaktorem atomowym i że na miejscu są materiały radioaktywne. Izrael uznał, że nie ma wyboru i musi uzyskać taką informację.

W sierpniu 2007 roku Izrael wystąpił z ostatecznym dowodem, że instalacja w Dayr az-Zur jest reaktorem atomowym. Uzyskała go elitarna jednostka komandosów Sajeret Matkal w ramach operacji, w której ryzykowało życie wielu izraelskich żołnierzy. Komandosi Sajeret Matkal polecieli nocą do Syrii w dwóch helikopterach. Nosili syryjskie mundury. Omijając zaludnione tereny, bazy wojskowe i stacje radarowe, wylądowali niewykryci blisko Dayr az-Zur, a potem zbliżyli się do reaktora i zebrali próbki ziemi z jego otoczenia. Analizy w Izraelu wykazały, że próbki są mocno radioaktywne, co niezbicie dowodziło, iż na miejscu są substancje promieniotwórcze.

Ten nowy dowód dostał Steve Hadley. Gdy jego eksperci sprawdzili próbki gruntu, zrozumiał, że sprawa jest naprawdę śmiertelnie groźna. Wezwał najbliższych współpracowników, a ich wnioski przedstawiono prezydentowi Bushowi podczas codziennej odprawy Hadleya w Gabinecie Owalnym. Hadley rozmawiał następnie z Daganem i stwierdził, że reaktor faktycznie stanowi zagrożenie. Stany Zjednoczone zgodziły się teraz, że reaktor należy wyeliminować, a operację w Dayr az-Zur nazwano „Sad". W swych wspomnieniach George W. Bush napisał, że rozważał przez chwilę zaatakowanie reaktora, ale po dyskusji ze swym zespołem ds. bezpieczeństwa

narodowego ostatecznie się temu sprzeciwił. Uznał, że „zbombardowanie suwerennego kraju bez ostrzeżenia czy przedstawienia powodu wywoła poważne reperkusje". Wykluczył też tajny rajd amerykańskich żołnierzy.

Mimo to Olmert zatelefonował do prezydenta Busha i poprosił go o zniszczenie reaktora. Podczas rozmowy Bush siedział w Gabinecie Owalnym w otoczeniu najbliższych współpracowników: sekretarz stanu Condoleezzy Rice, wiceprezydenta Dicka Cheneya, Steve'a Hadleya i jego zastępcy Elliotta Abramsa oraz innych. Podczas wstępnych konsultacji Condoleezza Rice przekonała ich do odrzucenia żądania Izraela.

– George, proszę cię o zbombardowanie kompleksu – powiedział Olmert.

– Nie mogę usprawiedliwić ataku na suwerenne państwo – odparł Bush – o ile moje agencje wywiadowcze nie ogłoszą, że to program zbrojeniowy.

Bush zalecił „wykorzystanie dyplomacji".

– Ta strategia bardzo mnie niepokoi – powiedział szczerze Olmert. – Zrobię wszystko, co uważam za koniecznie, dla ochrony Izraela.

– Ten facet ma jaja – stwierdził potem Bush. – Dlatego go lubię.

Według londyńskiego „Sunday Timesa" premier Olmert spotkał się z ministrem obrony Ehudem Barakiem i minister spraw zagranicznych Cyporą „Cypi" Liwni. Ta trójka, razem z szefami agencji obrony i wywiadu, omówiła nowy dowód, a także ewentualne reperkusje uderzenia zbrojnego. Wreszcie kości zostały rzucone: syryjski reaktor zostanie wyeliminowany. Premier poinformował lidera opozycji Benjamina Netanjahu i otrzymał jego pełne wsparcie.

Datę ataku ustalono na noc 5 września 2007 roku.

Poprzedniego dnia, według późniejszego raportu „Sunday Timesa", w rejon Dayr az-Zur dotarł inny elitarny oddział komandosów, Szaldag (Zimorodek). Żołnierze spędzili niemal cały dzień w ukryciu w pobliżu reaktora. Następnej nocy mieli oświetlić reaktor promieniami lasera, aby odrzutowce sił powietrznych mogły go dokładnie namierzyć. 5 września o 23.00 dziesięć F-15 wystartowało z bazy lotniczej Ramat Dawid i skierowało się na zachód nad Morzem Śródziemnym. Pół godziny później trzem maszynom nakazano powrót do bazy. Siedmiu pozostałym rozkazano skierować się nad granicę turecko-syryjską i skręcić na południe w stronę Dayr az-Zur. Po drodze zbombardowały stację radarową, osłabiając zdolność syryjskiej obrony przeciwlotniczej do namierzenia zbliżającego się obcego samolotu. Kilka minut później maszyny dotarły nad Dayr az-Zur i ze starannie obliczonej odległości wystrzeliły rakiety powietrze–ziemia typu Maverick oraz zrzuciły półtonowe bomby, dokładnie trafiając w cel. Syryjski reaktor, gdzie miały powstawać bomby atomowe dla zniszczenia Izraela, w ciągu paru sekund legł w gruzach.

Premier Olmert ze wszystkich sił starał się uniknąć reakcji militarnej Syryjczyków, natychmiast nawiązał kontakt z premierem Turcji Tayyipem Erdoganem i poprosił o przekazanie wiadomości prezydentowi Asadowi. Izrael nie miał zamiaru rozpoczynać wojny z Syrią, podkreślił Olmert, ale nie może

zaakceptować atomowego państwa tuż za swoim progiem. Jednak zapewnienia Olmerta okazały się niepotrzebne. Rankiem po bombardowaniu reakcją Damaszku była kompletna cisza. Ani słowo nie padło z ust rzecznika rządu. Dopiero o trzeciej po południu syryjska agencja prasowa podała oficjalne oświadczenie rządu. Głosiło, że o pierwszej w nocy izraelskie samoloty wdarły się w syryjską przestrzeń powietrzną. „Nasze siły powietrzne zmusiły je do wycofania się po tym, jak zrzuciły ładunki nad niezaludnionym obszarem. Nie ma strat w ludziach i sprzęcie".

Światowe środki masowego przekazu energicznie próbowały się dowiedzieć, skąd Mossad zdobył zdjęcia, a nawet film z wnętrza syryjskiego reaktora. Telewizja ABC doniosła, że Izrael albo umieścił agenta w syryjskim reaktorze, albo Mossad zwerbował jednego z inżynierów i to on dostarczył zdjęcia instalacji.

W kwietniu 2008 roku, mniej więcej siedem miesięcy po zniszczeniu reaktora, amerykańska administracja wreszcie ogłosiła, że w syryjskich instalacjach mieścił się reaktor jądrowy zbudowany ze wsparciem Korei Północnej i „nie był przeznaczony do celów pokojowych". George W. Bush uznał, że „przeprowadzenie uderzenia" w syryjski reaktor odbudowało jego zaufanie do Izraelczyków, które stracił w 2006 roku podczas wojny w Libanie, zdaniem Busha – spartaczonej.

Przedstawiciele amerykańskiego wywiadu pokazali zdumionym kongresmanom i senatorom slajdy, które wyraźnie ukazywały podobieństwa między reaktorem syryjskim a północnokoreańskim reaktorem w Yongbyon. Pokaz slajdów wraz ze zdjęciami satelitarnymi, rysunkami i planami – oraz filmami wideo – ustaliły pochodzenie tych instalacji.

Izrael zdołał zachować sekret przez dwa tygodnie, podczas których zaprzeczał, że zaatakował reaktor. Ale potem przywódca opozycji Benjamin Netanjahu w wywiadzie na żywo oświadczył:

– Kiedy rząd podejmuje akcję na rzecz bezpieczeństwa Izraela, udzielam mu pełnego poparcia (…) i teraz również byłem partnerem w tej sprawie od samego początku i popierałem ją z całego serca.

Epilog syryjskiego programu jądrowego rozegrał się jedenaście miesięcy później, 2 sierpnia 2008 roku. Tego wieczoru na przestronnej werandzie domu na plaży w Rimal az-Zahabijja, na północ od syryjskiego portu Tartus, odbywało się towarzyskie przyjęcie. Z domu, położonego tuż nad wodą, roztaczał się przepiękny widok na Morze Śródziemne. Weranda wychodząca na ciemne wody stanowiła miłą ucieczkę od wilgotnego wybrzeża syryjskiego. Przyjemna morska bryza łagodziła letni upał. Goście zasiadający przy podłużnym stole byli bliskimi przyjaciółmi właściciela willi, generała Muhammada Sulajmana, który zaprosił wszystkich na weekendowy relaks.

Sulajman był najbliższym doradcą prezydenta Asada i w sprawach

wojskowych, i obronnych. Nadzorował budowę reaktora i dbał o jego bezpieczeństwo. W najwyższych kręgach władzy w Syrii uważano go za cień Asada. Miał gabinet w pałacu, przylegający do prezydenckiego, ale był znany tylko nielicznym wybrańcom, zarówno w kraju, jak i poza nim.

Jego nazwisko nigdy nie padało w syryjskich środkach masowego przekazu, ale Mossad wiedział o nim i uważnie śledził jego poczynania. Czterdziestosiedmioletni Sulajman studiował na wydziale inżynieryjnym w Damaszku, tam poznał innego studenta, Bassela al-Asada, ulubionego syna i dziedzica prezydenta Hafiza al-Asada, i zaprzyjaźnił się z nim. Kiedy w 1994 roku Bassel zginął w wypadku samochodowym, Asad przedstawił Sulajmana swojemu młodszemu synowi, Baszarowi. Asad zmarł na raka w 2000 roku i Baszar zastąpił go na stanowisku prezydenta, po czym mianował Sulajmana zaufanym i najbliższym doradcą.

Sulajman wkrótce stał się jednym z najpotężniejszych ludzi w Syrii. Prezydent Asad powierzył mu nadzór nad wszystkimi delikatnymi sprawami wojskowymi. Został głównym łącznikiem między prezydentem a irańskimi tajnymi służbami, szczególnie gdy chodziło o sprawy dotyczące tajnej współpracy z organizacjami terrorystycznymi na Bliskim Wschodzie. Był również najważniejszym syryjskim łącznikiem z Hezbollahem i utrzymywał bliskie stosunki z szefem tej organizacji wojskowej, Imadem Mughniją. Po wycofaniu się w maju 2000 roku Izraela ze strefy bezpieczeństwa w południowym Libanie Sulajman zajął się przewozem broni z Iranu i Syrii dla Hezbollahu, a szczególnie dostawą rakiet dalekiego zasięgu. Podczas drugiej wojny w Libanie w 2006 roku jedna z tych rakiet trafiła w sam środek izraelskich zakładów kolejowych w Hajfie i zabiła ośmiu pracowników. Później Sulajman zaopatrywał Hezbollach w wyprodukowane w Syrii pociski przeciwlotnicze, wystawiając tym sposobem na niebezpieczeństwo izraelską aktywność w powietrzu nad Libanem.

Sulajman piastował jeszcze inne, wyjątkowe i ściśle tajne stanowisko: był wysokiej rangi członkiem syryjskiej Komisji Badań Naukowych, która zajmowała się produkcją rakiet dalekiego zasięgu, broni chemicznej i biologicznej oraz badaniami nad energią jądrową. Nadzorował również układy z Koreą Północną, koordynował dostawy części reaktora do Syrii i odpowiadał za izolowanie północnokoreańskich techników i inżynierów pracujących przy budowie reaktora.

Zniszczenie reaktora było ogromnym ciosem dla Sulajmana. Po otrząśnięciu się z pierwszego szoku zaczął planować budowę drugiego reaktora, chociaż jeszcze nie zapadła decyzja, w którym miejscu powstanie. Ale życie Sulajmana stało się teraz trudniejsze. Wiedział, że jest poszukiwany przez amerykańskie i izraelskie tajne służby. Dlatego zanim wsiadł do samolotu przed przystąpieniem do dalszych działań, zrobił sobie kilkudniowy urlop w Rimal az-Zahabijja. Spokojny weekend w gronie dobrych przyjaciół i doskonałe jedzenie stanowiły najlepszy sposób na złagodzenie stresu.

Z miejsca przy dużym stole Sulajman obserwował fale bijące o brzeg. Ale nie zauważył dwóch nieruchomych sylwetek stojących w wodzie jakieś 150 metrów dalej. Ci ludzie musieli przypłynąć od strony morza, bezpośrednio z łodzi, która ich przywiozła, około półtora kilometra od domu Sulajmana. Izraelscy komandosi marynarki i najlepsi snajperzy zostali zaopatrzeni w akwalungi i przepłynęli pod wodą do plaży położonej przed domem Sulajmana. Przyjrzeli się domowi i werandzie, obejrzeli ludzi siedzących za stołem i skupili się na celu: generał siedział między swoimi gośćmi.

O 21.00 snajperzy skalibrowali celowniki i wyregulowali zasięg. Weranda była zatłoczona, dwaj nieproszeni goście w czarnych kombinezonach do nurkowania chcieli mieć pewność, że nie zranią nikogo innego. Wynurzyli się z wody i zrobili kilka kroków naprzód, po czym wycelowali wyposażoną w tłumiki broń w głowę Sulajmana. Elektroniczny sygnał zabrzmiał w ich słuchawkach i strzelili jednocześnie. Oba strzały były śmiertelne. Głowa Sulajmana odskoczyła, a on sam poleciał do przodu na zastawiony jedzeniem stół. Goście w pierwszej chwili nie zdali sobie sprawy, co się stało. Dopiero kiedy zauważyli krew wypływającą spod głowy Sulajmana, zrozumieli, że generał został zastrzelony. Na werandzie zapanowało wielkie zamieszanie, niektórzy próbowali ratować gospodarza, inni padli na ziemię ze strachu, jeszcze inni biegali bez celu dookoła, krzycząc i płacząc. Korzystając z chaosu, dwaj snajperzy zniknęli.

„Sunday Times” opublikował nieco inną wersję wydarzeń. Według gazety snajperzy byli członkami izraelskiej jednostki marynarki do zadań specjalnych, Flotylli 13, którzy przybyli na syryjskie wybrzeże na pokładzie jachtu należącego do izraelskiego przedsiębiorcy i po wykonaniu zadania odpłynęli tą samą jednostką.

Kiedy wiadomość dotarła do Damaszku, wywołała wielkie poruszenie, ale rząd zachował milczenie i nie zareagował na relacje w środkach masowego przekazu. W strukturach wojskowych i służbach bezpieczeństwa zapanowało zamieszanie. Jak strzelcy dotarli do Tartusu, który leży około 230 kilometrów od Damaszku? Jak udało im się zbiec? Czy jest jakieś miejsce w Syrii, gdzie jej przywódcy mogą czuć się bezpiecznie?

Dopiero po kilku dniach pojawił się lakoniczny komunikat, że „Syria prowadzi śledztwo, by ustalić sprawców tej zbrodni”. Ale prasa w innych krajach arabskich nie czekała na oficjalną reakcję. Od samego początku publikowała obszerne relacje, szczegółowe raporty i spekulacje na temat tożsamości zabójców. Arabskie środki masowego przekazu skupiły się na tym, kto skorzystał na wyeliminowaniu generała, i oskarżycielskim palcem wskazywały na Izrael. To Izrael stoi za tym zabójstwem, z powodu roli, jaką Sulajman odgrywał w budowie reaktora Dayr az-Zur.

Zachodnie tajne służby zareagowały zupełnie inaczej. Nikt nie wylewał łez nad ciałem Sulajmana. W czerwcu 2010 roku Flotylla 13 została odznaczona przez głównodowodzącego Sił Obronnych Izraela za „czyny zbrojne", których charakteru nie ujawnił.

Można się tylko zastanawiać, czy zaszczyty, jakie spadły na jednostkę komandosów, przynajmniej częściowo nie wiązały się ze sprawą Sulajmana.

19. Miłość i śmierć po południu

12 lutego 2008 roku kilku mężczyzn ukradkiem rozeszło się dokoła budynku mieszkalnego w eleganckiej dzielnicy Damaszku. Późnym popołudniem zobaczyli parkującego srebrnego dżipa Mitsubishi Pajero. Z auta wysiadł mężczyzna w czarnym garniturze, z elegancko przystrzyżoną brodą, i wszedł do budynku. Nie towarzyszyli mu ochroniarze. Agenci rozstawieni na ulicy wyszeptali do miniaturowych nadajników, że „człowiek" przyjechał do Damaszku i jest w drodze do mieszkania. Wiedzieli, że mężczyzna w czarnym garniturze idzie na potajemne spotkanie z kochanką, Syryjką Nihad Hajdar. Mężczyzna niósł prezent dla zachwycającej Nihad, która tydzień wcześniej obchodziła trzydzieste urodziny.

Kochankowie spędzili kilka godzin w luksusowym apartamencie, który pozostawił do ich dyspozycji Rami Machluf, odnoszący sukcesy przedsiębiorca i kuzyn syryjskiego prezydenta Baszara al-Asada.

Chwilę przed dwudziestą drugą mężczyzna w czarnym garniturze wyszedł z budynku i wsiadł do srebrnego pajero. Udawał się na spotkanie w dyskretnej kryjówce w dzielnicy Kfar Soussa, gdzie spotkał się z wysłannikami z Iranu, Syrii i Palestyny.

Według londyńskiego „Sunday Express" idący za nim agenci sprawdzili aktualne zdjęcie człowieka na ekranikach telefonów komórkowych, aby upewnić się, że nie popełnili błędu w identyfikacji. Byli w stałym kontakcie i informowali stanowisko dowodzenia Mossadu o każdym kroku „obiektu".

Kiedy wyszedł z budynku, gdzie spędził kilka godzin z Nihad, agenci mieli dobrą sposobność porównać jego twarz ze zdjęciami na ekranach. Potwierdzili identyfikację u współpracowników w Damaszku i kwaterze głównej w Tel Awiwie. W Mossadzie zapanowało przytłaczające napięcie. Szefowie wydziałów zebrali się w biurze Meira Dagana, gdzie ustawiono wszelki sprzęt niezbędny do monitorowania operacji w czasie rzeczywistym.

„Człowiek" odpalił srebrne pajero.

– Jest w drodze – wyszeptał jeden z agentów do miniaturowego mikrofonu.

Mężczyzną w srebrnym pajero był Imad Mughnijja, który zostawiał za sobą od lat krwawy ślad.

15 listopada 2001 roku.

Po ataku na wieżowce World Trade Center FBI publikuje plakat z listą najbardziej poszukiwanych terrorystów świata.

Plakat opatrzony jest pieczęciami FBI, Departamentu Stanu i Departamentu Sprawiedliwości.

Lista zawiera 22 nazwiska i 22 zdjęcia.

Pierwsza osoba jest najgroźniejsza ze wszystkich.

Nagroda za jej ujęcie wynosi 5 milionów dolarów.

Aż do ataku na WTC uważano ją za odpowiedzialną za uśmiercenie większej liczby Amerykanów, niż zdołał zabić jakikolwiek inny żyjący terrorysta.

Imad Mughnijja.

18 kwietnia 1983 – wysadzenie amerykańskiej ambasady w Bejrucie – 63 zabitych.

23 października 1983 – wysadzenie kwatery głównej amerykańskich marines w Bejrucie – 241 zabitych.

23 października 1983 (tego samego dnia) – wysadzenie kwatery głównej francuskich spadochroniarzy w Bejrucie – 58 zabitych.

Poza tym uprowadzenie i zamordowanie oficera CIA Williama Buckleya, kilka ataków na amerykańską ambasadę w Kuwejcie. Porwanie samolotu TWA i dwóch maszyn linii kuwejckiej. Zamordowanie pułkownika W.R. Higginsa z sił obserwacyjnych ONZ w południowym Libanie, masakra dwudziestu amerykańskich żołnierzy w Arabii Saudyjskiej…

Kiedy lista trafia do Izraela, Mossad dodaje własne dane:

4 listopada 1983 – wysadzenie kwatery głównej Sił Obronnych Izraela w Tyrze w Libanie – 60 zabitych.

10 marca 1985 – atak na konwój Sił Obronnych Izraela w Metulli, na granicy izraelsko-libańskiej – 8 zabitych.

17 marca 1992 – wysadzenie ambasady izraelskiej w Argentynie – 29 zabitych.

18 lipca 1994 – wysadzenie żydowskiego centrum kulturalnego w Buenos Aires – 86 zabitych.

Poza tym uprowadzenie i zamordowanie trzech izraelskich żołnierzy w strefie granicznej Har Dow, uprowadzenie izraelskiego przedsiębiorcy Elhanana Tannenbauma, zamach bombowy w pobliżu kibucu Matzuba i najbardziej niszczycielskie ze wszystkich: uprowadzenie i zamordowanie żołnierzy Regewa i Goldwassera na granicy izraelsko-libańskiej, które doprowadziło do drugiej wojny libańskiej.

Imad Mughnijja, arcyterrorysta stojący za wszystkimi tymi zbrodniami, był duchem, który przemieszczał się nieustannie między bliskowschodnimi stolicami. Unikał fotografów i odmawiał udzielania wywiadów. Zachodnie tajne służby wiedziały wiele o jego działalności, ale niemal nic o jego wyglądzie zewnętrznym, zwyczajach i kryjówkach. Wiedziały, że urodził się w 1962 roku w południowolibańskiej wiosce. Według fragmentarycznych doniesień jego rodzice byli gorliwymi szyitami. Jako nastolatek przeniósł się do Bejrutu i dorastał w ubogiej dzielnicy zamieszkiwanej głównie przez Palestyńczyków, zwolenników OWP. Rzucił liceum i wstąpił do Fatahu, terrorystycznego

ramienia OWP. Później został ochroniarzem Abu Ayada, zastępcy Arafata, i członkiem Force 17, specjalnej jednostki bezpieczeństwa Fatahu, utworzonej w połowie lat siedemdziesiątych i dowodzonej przez Alego Hasana Salameha, „Czerwonego Księcia" (zob. rozdz. 12). Jednak w 1982 roku Izrael rozpoczął wojnę libańską, zwaną operacją „Pokój dla Galilei", najechał Liban i zmiażdżył OWP. Ocaleni członkowie organizacji, pod kierownictwem Jasera Arafata, udali się na wygnanie do Tunezji. Mughnijja mimo to postanowił zostać na miejscu i przyłączył się do pierwszej grupy założycieli Hezbollahu.

Hezbollah – dosłownie „Partia Boga" – był szyicką organizacją terrorystyczną utworzoną w 1982 roku w odpowiedzi na izraelską inwazję na Liban. Inspirowany przez ajatollaha Chomejniego, szkolony i wyposażany przez irańskich Strażników Rewolucji, Hezbollah stał się najgorszym wrogiem Izraela i za swój cel uważał „ostateczne wycofanie Izraela z Libanu jako wstęp do jego ostatecznego unicestwienia". Od pierwszego dnia istnienia Hezbollah angażował się w brutalne akty terroru wymierzonego w Izrael. A Mughnijja był idealnym rekrutem dla rodzącej się grupy.

Jako prawdziwy człowiek ciemności wolał działać w tajemnicy i unikać rozgłosu. Raporty o nim były fragmentaryczne i często sprzeczne. Jedno źródło opisywało go jako ochroniarza szejka Fadlallaha, duchowego przywódcy Hezbollahu – a inne twierdziło, iż został szefem operacji organizacji, mózgiem najbardziej ryzykownych akcji Hezbollahu, które kończyły się masakrami. W przeciwieństwie do ówczesnego przywódcy Hezbollahu szejka Nasrallaha Mughnijja nigdy nie pokazywał się w telewizji i nie wygłaszał pełnych nienawiści przemówień; w rzeczywistości jednak był dużo bardziej niebezpieczny niż gadatliwy szejk. Wkrótce stał się najskuteczniejszym i najbardziej nieuchwytnym terrorystą na świecie, niczym w swoim czasie Carlos i niczym jego kolega i wielki wielbiciel Osama bin Laden.

Mughnijja był okrutnym i pomysłowym terrorystą. Pojawił się znienacka, kiedy zaplanował i dowodził kilkoma rzeziami w Libanie pod koniec operacji „Pokój dla Galilei". Miał zaledwie dwadzieścia jeden lat w owym dniu w październiku 1983 roku, kiedy wysłał prowadzone przez zamachowców samobójców ciężarówki wyładowane materiałami wybuchowymi do siedziby amerykańskich marines i francuskich spadochroniarzy w Bejrucie. Kilka dni później powtórzył ten sam scenariusz w siedzibie Sił Obronnych Izraela w Tyrze. W wieku dwudziestu dwóch lat pokierował grupą terrorystów w ataku na umocnioną amerykańską ambasadę w Kuwejcie, a potem porwał tam swój pierwszy samolot. Po każdej operacji znikał. Jako dwudziestotrzylatek Mughnijja porwał samolot TWA lecący z Aten do Rzymu i zmusił pilota do lądowania na lotnisku w Bejrucie. Podczas porwania zamordował nurka marynarki Roberta Deana Stethema i wyrzucił jego ciało przez drzwi kabiny. Mughnijja uciekł po operacji porwania, która trwała siedemnaście dni, ale tym razem zostawił pamiątkę: odcisk palca w toalecie samolotu.

Prawie nic nie było wiadomo na temat jego życia prywatnego, z wyjątkiem

tego, że ożenił się z kuzynką, która dała mu syna i córkę. Od wczesnej młodości wiedział, że jest na celowniku kilku zachodnich tajnych służb, i starał się ukrywać swoją tożsamość. Przeszedł operację plastyczną u chirurga w Libii, zapuścił brodę i trzymał się w cieniu. Do tajnych służb trafiło tylko jedno potwierdzone zdjęcie Mughnijji – gruby, brodaty, w okularach i czapce z daszkiem. Jego opis był również pełen luk. FBI stwierdzało: „urodzony w Libanie, mówi po arabsku, brązowe włosy i broda, wzrost 170 centymetrów, waga 60 kilogramów". Trudno sobie wyobrazić, jak potężny Mughnijja miałby się zmieścić w sześćdziesięciokilogramowym ciele modela… Ale opis potwierdzał również, że Mughnijja dobrze się chronił i z powodzeniem zwodził wszystkich swoich wrogów.

Po wszystkich atakach, zamachach i porwaniach stał się podziwianym bohaterem Hezbollahu. Wychwalano go za wyrafinowanie, odwagę i talenty operacyjne, które sprawiły, że zbrojne ramię Hezbollahu przerażało tajne służby na całym świecie. Kiedy umocnił swoją pozycję, stał się głównym celem w Izraelu i na Zachodzie. Mughnijja wiedział o tym i zaczął zachowywać się jak paranoik, którego życie stało się pasmem ucieczek. Podejrzewał każdego, w tym najbliższych współpracowników, zmieniał często ochroniarzy i co noc sypiał gdzie indziej. Podróże między Bejrutem, Damaszkiem i Teheranem odbywał w głębokiej tajemnicy.

Według profilu przygotowanego przez Izrael i inne tajne służby Mughnijja był typem samotnika, bardzo charyzmatycznym, bardzo impulsywnym, i doskonale orientował się we wszystkich najnowocześniejszych urządzeniach elektronicznych i gadżetach. Potrafił sprytnie zmieniać tożsamość i wygląd, co pozwalało mu umykać wrogom. Izraelscy agenci nazywali go „terrorystą o dziewięciu życiach".

Oficer Amanu Dawid Barkai, były major Jednostki 504 wywiadu, która stworzyła charakterystykę Mughnijji, powiedział w wywiadzie dla brytyjskiego „Sunday Timesa": „Pod koniec lat osiemdziesiątych kilkakrotnie próbowaliśmy go wyeliminować. Zebraliśmy wszelkie informacje na jego temat, ale im więcej wiedzieliśmy, tym mniej mieliśmy: żadnych słabych punktów, żadnych kobiet, pieniędzy, narkotyków – nic".

Polowanie na Mughnijję trwało wiele lat. W 1988 roku francuskie władze prawie go schwytały podczas międzylądowania jego samolotu w Paryżu. CIA dostarczyło Francuzom wszystkie informacje o Mughnijji, w tym jego zdjęcie i szczegóły dotyczące fałszywego paszportu, którym się posługiwał. Ale Francuzi bali się, że jego aresztowanie może doprowadzić do zamordowania francuskich zakładników przetrzymywanych wówczas w Libanie, więc zdecydowali się zignorować jego obecność i pozwolić mu wyjechać. W 1986 roku amerykańskie tajne służby próbowały go dopaść w Europie, a w 1995 roku w Arabii Saudyjskiej. Ale jak zwykle ciągle znikał.

W tamtych latach Mughnijja zaangażowany był w planowanie

i przeprowadzanie ataków na Izraelczyków i Żydów w Argentynie. W 1992 roku zorganizował zamach na izraelską ambasadę w Buenos Aires za pomocą prowadzonej przez samobójcę ciężarówki wypełnionej materiałami wybuchowymi. Zginęło 29 osób. Szefowie Mossadu uznali tę operację za akt zemsty za zabójstwo przywódcy Hezbollahu, szejka Abbasa al-Musawiego, w ataku śmigłowca w południowym Libanie.

Dwa lata później Buenos Aires wstrząsnął kolejny atak, tym razem w ośrodku kultury żydowskiej, w którym zginęło 86 osób. I wówczas część ekspertów uznała, że w ten sposób Hezbollach pomścił uprowadzenie przez Izrael w Libanie jednego z przywódców organizacji, Mustafy Diraniego.

Ekipy wywiadu ze Stanów Zjednoczonych i Izraela, które przeprowadziły w Buenos Aires śledztwo, ustaliły, że oba zamachy były ze sobą powiązane. *Modus operandi* był identyczny: ciężarówki wyładowane materiałami wybuchowymi, wysłane na miejsce z samobójcą za kierownicą. Dokładnie tę samą metodę Mughnijja wykorzystał w Bejrucie i Tyrze na samym początku swojej kariery. Śledczy odkryli również, że w zamachy zamieszane są także irańskie tajne służby i ich miejscowi współpracownicy. Przynajmniej jedną z ciężarówek, tę użytą w zamachu na ambasadę, sprzedał terrorystom handlarz samochodów z Buenos Aires, szyita Carlos Albert Taladin. Ślad wyraźnie prowadził do Imada Mughnijji.

W tamtym czasie Mughnijja dużo czasu spędzał w Iranie. Po zabójstwie szejka al-Musawiego bał się, że Izrael spróbuje zabić również jego. W Teheranie utworzył grupę operacyjną złożoną z bojowników Hezbollahu i irańskich oficerów wywiadu. Jego partnerami przy powoływaniu tej jednostki byli głównodowodzący Strażników Rewolucji Moszen Rezaee i minister wywiadu Ali Fallahian. Wszystko wskazuje na to, że jednostka ta przeprowadziła dwa ataki w Buenos Aires. Zamachy odniosły jeden skutek: Mughnijja stał się człowiekiem najbardziej poszukiwanym przez Izrael. Wydał na siebie wyrok śmierci. Ale dopiero po wielu latach doszło do egzekucji.

W grudniu 1994 roku Mughnijję widziano w Bejrucie. Niedługo potem udało mu się uniknąć śmierci w wybuchu samochodu pułapki w południowej dzielnicy. Libańska policja szybko ujawniła wyniki śledztwa: ładunek wybuchowy został umieszczony pod samochodem zaparkowanym nieopodal meczetu, w którym szejk Fadlallah wygłaszał kazanie. Eksplozja zniszczyła sklep brata Imada, Fuada Mughnijji, którego ciało znaleziono w ruinach. Jednak Imad, który miał tam być, zmienił zdanie w ostatniej chwili, postanowił nie iść z wizytą i przeżył. Jego dziewięć żywotów znowu go ocaliło.

Kilka tygodni po zamachu służby bezpieczeństwa, działając wspólnie z Hezbollahem, aresztowały kilku cywilów podejrzewanych o związki z atakiem jako współpracowników Mossadu. Główny podejrzany nazywał się Ahmed Halek.

Według oficjalnego stanowiska policji, „Halek i jego żona zaparkowali

samochód w pobliżu sklepu Fuada Mughnijji. Halek wszedł do sklepu, by się upewnić, że jest tam Fuad, uścisnął mu dłoń, wrócił do wozu i aktywował bombę". Libańska gazeta „As-Safir", powołując się na wiarygodne źródła, stwierdziła, że Halek uczestniczył w spotkaniu z wyższym oficerem Mossadu na Cyprze, który pouczył go, jak obsługiwać ładunek, i zapłacił około 100 tysięcy dolarów. Halek został stracony.

Tym razem Mugnijja umknął, ale agenci Mossadu się nie poddawali. Skrupulatnie zbierali każdy strzęp informacji, zestawiali raporty od zagranicznych służb wywiadowczych i badali osobiste metody Mughnijji. W 2002 roku Mossad otrzymał kolejny raport o Mughnijji, łączący go z 50 tonami uzbrojenia dla palestyńskich terrorystów. Potem jednak arcyterrorysta znów zniknął, chociaż plotki głosiły, że został głównodowodzącym Hezbollahu i prawdopodobnym następcą szejka Nasrallaha. Utrzymywał kontakty głównie z wywiadem irańskim i miał działać wspólnie z Brygadami Al-Quds (Jerozolimskimi), zajmującymi się współpracą z szyickimi społecznościami na całym świecie i z kontrolowanymi przez Irańczyków organizacjami terrorystycznymi. Wysoka pozycja Mughnijji zmuszała go do zaostrzenia środków bezpieczeństwa. Uporczywe pogłoski potwierdzały, że ponownie zmienił wygląd zewnętrzny, prawdopodobnie przeszedł operację plastyczną.

Według źródeł europejskich, pod koniec drugiej wojny libańskiej Mossad zwerbował całkiem sporo Palestyńczyków mieszkających w Libanie, którzy stali w opozycji do Hezbollahu. Jeden z nich miał kuzynkę w wiosce Mughnijji. Kobieta powiedziała świeżo zwerbowanemu agentowi, że Mughnijja pojechał do Europy i wrócił do Libanu z zupełnie nową twarzą.

Przed Mossadem stanęło nowe wyzwanie – sprawdzić kliniki chirurgii plastycznej w całej Europie.

Do nieoczekiwanego przełomu doszło w Berlinie. Według brytyjskiego autora Gordona Thomasa, rezydent Mossadu w Berlinie, Reuwen, spotkał się z niemieckim informatorem, który utrzymywał dyskretne kontakty z ludźmi z dawnego Berlina Wschodniego. Informator doniósł, że Imad Mughnijja niedawno przeszedł kilka operacji plastycznych, które kompletnie zmieniły mu rysy twarzy. Zabiegi wykonano w klinice, która niegdyś należała do Stasi, wschodnioniemieckich tajnych służb. Stasi wykorzystywało klinikę do zmiany wyglądu agentów i terrorystów wysyłanych na tajne misje na Zachód.

Po twardych negocjacjach Reuwen zgodził się zapłacić niemieckiemu współpracownikowi wysokie honorarium i otrzymał od niego teczkę z 34 aktualnymi zdjęciami Mughnijji.

Przeprowadzona przez ekspertów Meira Dagana analiza zdjęć wykazała, że Mughnijja przeszedł operację szczęki: żuchwa została przecięta, a kość pobrana od pacjenta wszczepiona w nią, żeby uzyskać węższą linię policzków, przez co mężczyzna wyglądał na wychudzonego i wyniszczonego. Kilka przednich zębów zastąpiły sztuczne o innym kształcie. Oczy także zoperowano, naciągając skórę wokół nich. Zmianę dopełniono ufarbowaniem siwych włosów

i zastąpieniem okularów soczewkami kontaktowymi. Mughnijja nie był już podobny do „oryginału”, a stare zdjęcia zebrane przez zachodnie służby od początku lat osiemdziesiątych nadawały się do wyrzucenia.

Według źródeł zagranicznych Mossad przystąpił wtedy do planowania zabójstwa Mughnijji. Meir Dagan wezwał najlepszych ludzi, włącznie z szefem „Cezarei”, dowódcą jednostki Kidon i kilkoma innymi wyższymi oficerami zajmującymi się sprawą Mughnijji. Wkrótce stało się jasne, że nie da się dopaść Mughnijji w kraju niemuzułmańskim. Bardzo rzadko wyjeżdżał na Zachód, czuł się bezpieczny tylko w Iranie i Syrii. Izraelczycy wiedzieli, że jakakolwiek akcja na ich terytoriach oznacza ogromne ryzyko. Co prawda Izrael operował w państwach arabskich i przeprowadzał zamachy w Bejrucie podczas operacji „Gniew Boga”, jego komandosi dotarli nawet do Tunisu, gdzie przypuszczalnie zabili przywódcę terrorystów Abu Dzihada, ale Teheran i Damaszek były bardziej podejrzliwe, mocniej uzbrojone i niebezpieczne niż Bejrut czy Tunis. Z drugiej strony Meir Dagan wiedział, jak ogromny oddźwięk będzie miała udana akcja. Zabicie najgroźniejszego przywódcy terrorystów w Damaszku udowodni, że nikt nie umknie długiemu ramieniu Mossadu. Z fortecy i azylu wrogów Izraela zamieszanie, strach i niepewność obejmą innych przywódców terrorystów.

Według londyńskiego „Independent”, plan, który wyłonił się w wyniku tych dyskusji w centrali Mossadu, opierał się na prawdopodobieństwie, że Mughnijja przybędzie do Damaszku 12 lutego 2008 roku. Tego dnia miał się spotkać z irańskimi i syryjskimi urzędnikami, uczestnikami obchodów rocznicy rewolucji irańskiej.

Po przestudiowaniu możliwości postanowiono, że samochód pułapka zostanie ustawiony bezpośrednio przy aucie Mughnijji.

Mossad przystąpił teraz do gorączkowych działań, by uzyskać szczegółowe dane wywiadowcze ze swych źródeł, w tym od służb zagranicznych: Czy Mughnijja faktycznie przybędzie do Damaszku? A jeśli tak – jaką tożsamość przybierze? Jakim samochodem przyjedzie? Gdzie się zatrzyma? Kto mu będzie towarzyszył? O której godzinie dotrze na planowane spotkanie z przedstawicielami Syrii i Iranu? Czy władze syryjskie zostaną powiadomione o jego przyjeździe? Czy przywódcy Hezbollahu wiedzą o jego planowanej podróży?

Raport, który zadecydował o realizacji planu zamachu, nadszedł z bardzo wiarygodnego źródła. Potwierdził, że Mughnijja ma zamiar udać się do Damaszku. Ta informacja została sprawdzona, według libańskiej gazety „El-Balad”, przez agentów, którzy zamontowali urządzenia namierzające w samochodach Mughnijji i liderów Hezbollahu.

W tym momencie ruszyła sprawna machina „Cezarei”. Krętymi drogami do Damaszku przybyły ekipy Kidonu. Specjalna drużyna przemyciła do syryjskiej stolicy materiały wybuchowe.

W ostatniej chwili doświadczony informator Mossadu przekazał nową,

kluczową wiadomość. Zawsze po przyjeździe do Damaszku, głosił raport, Mughnijja spotyka się ze swoją kochanką. Po raz pierwszy Mossad dowiedział się, że Mughnijja ma potajemny romans. Piękna Nihad Haidar oczekiwała Mughniyjja w dyskretnym apartamencie w mieście. Nihad z wyprzedzeniem znała daty przyjazdu Mughnijji do Damaszku, z Bejrutu lub z Teheranu. Zwykł odwiedzać ich miłosne gniazdko sam, odprawiwszy wcześniej ochroniarzy i szofera.

Pilne depesze zaalarmowały obserwatorów, którzy już znaleźli się na miejscu. Czy tym razem Mughnijja również odwiedzi kochankę? Czy właściciel mieszkania wie, że przyjedzie?

W przeddzień operacji do Damaszku dotarli członkowie grupy uderzeniowej. Przylecieli do syryjskiej stolicy z różnych europejskich miast. Według „Independent", ekipa składała się z trzech agentów: jeden przyleciał Air France z Paryża, drugi lotem Alitalii z Rzymu, a trzeci skorzystał z krótkiego rejsu Royal Jordanian z Ammanu. Fałszywe dokumenty tej trójki wskazywały, że są przedsiębiorcami, dwóch z nich zajmuje się handlem samochodami, a trzeci jest agentem biura podróży. Przy odprawie zadeklarowali, że spędzą w Syrii krótkie wakacje, i przeszli bez trudu przez kontrolę. Osobno pojechali do miasta i spotkali się dopiero wtedy, gdy sprawdzili, że nikt ich nie śledzi. Później skontaktowali się z pomocnikami, którzy przybyli z Bejrutu, i zostali zaprowadzeni do ukrytego garażu, gdzie czekał na nich wynajęty samochód, a obok ładunek materiałów wybuchowych, w tym plastik i małe metalowe kulki.

Trzech mężczyzn zamknęło się w garażu, przygotowało bombę i umieściło ją w wynajętym samochodzie. Ładunek nie znalazł się – jak twierdziły potem pewne gazety – w zagłówku w wozie Mughnijji, ale za radiem w wynajętym pojeździe.

Grupa obserwatorów Mossadu czekała na przyjazd Mughnijji z Bejrutu. Mieli go śledzić, trzymać się blisko bloku, w którym spotykał się z kochanką, i zameldować o jego odjeździe. Mieli go tropić i upewnić się, że poszedł na spotkanie w Kfar Soussa. Wśród ludzi, z którymi miał się tam spotkać, znajdował się nowy irański ambasador w Damaszku i najbardziej tajemniczy człowiek w Syrii, generał Muhammad Sulajman. Sulajman zajmował się między innymi przewozem broni z Iranu i Syrii dla Hezbollahu i utrzymywał bliskie stosunki z Imadem Mughnijją (zamieszany w tajny syryjski projekt jądrowy, miał przed sobą jeszcze tylko pół roku życia; 2 sierpnia został w tajemniczy sposób zamordowany podczas przyjęcia dla przyjaciół, które wydał w swoim letnim domu; zob. rozdział 16).

Tego wieczoru irańska ambasada zaplanowała obchody rocznicy rewolucji w irańskim ośrodku kulturalnym w Kfar Soussa, blisko kryjówki, w której Mughnijja miał się spotkać z irańskimi i syryjskimi urzędnikami. Postanowił jednak nie brać udziału w obchodach, tylko porozmawiać z partnerami i wyjechać z Damaszku.

12 lutego rano grupa Mossadu była w komplecie. Obserwatorzy zajęli

pozycje wokół budynku mieszkalnego, pierwszego miejsca, które miał odwiedzić. Późnym popołudniem zameldowali, że Mughnijja dotarł do mieszkania Nihady – a wieczorem poinformowali przełożonych, że jest w drodze do drugiego miejsca przeznaczenia. Mieli nadzieję, że ostatniego.

Pajero przejechało ulicami Damaszku i dotarło do Kfar Soussa. Obserwatorzy nie spuszczali oka z Mughnijji i informowali na bieżąco o jego każdym kroku. Przygotowany samochód podjechał w miejsce, gdzie Mughnijja miał zaparkować. Sygnał aktywacyjny miał być wysłany z dużej odległości drogą radiową. Agenci, którzy przygotowali samochód, dawno odjechali i znajdowali się w drodze na lotnisko.

Czujniki elektroniczne śledziły srebrnego dżipa. Zatrzymał się i mężczyzna w czarnym garniturze wysiadł. Pomocnik zaparkował przygotowany samochód obok srebrnego pajero.

Tuż przed dwudziestą drugą dzielnicą Kfar Soussa wstrząsnął potężny wybuch, niedaleko od irańskiej szkoły (o tej porze pustej) i przy publicznym parku. Dokładnie w chwili kiedy Mughnijja wysiadał ze swojego dżipa, eksplodował stojący za nim samochód.

Mughnijja zginął na miejscu.

Jego śmierć do głębi wstrząsnęła Hezbollahem. Była straszliwym ciosem dla syryjskiego rządu, zaledwie kilka miesięcy po zniszczeniu tajnego reaktora jądrowego.

Sześć miesięcy po śmierci Mughnijji, w listopadzie 2008 roku, libańskie władze ogłosiły odkrycie szpiegowskiego kręgu działającego na rzecz Mossadu. Jeden z aresztowanych, pięćdziesięcioletni Ali Jarrah z doliny Bekaa, pracował dla Mossadu przez dwadzieścia lat i dostawał 7 tysięcy dolarów miesięcznie. Został oskarżony o częste wyjazdy do Syrii w ramach misji dla Mossadu. W lutym 2008 roku, kilka dni przed operacją, przyjechał do Kfar Soussa. Libańskie służby, które aresztowały Jarraha, odkryły w samochodzie zmyślny schowek z nowoczesnym sprzętem fotograficznym, kamerą wideo i GPS-em. Jarrah złamał się podczas przesłuchania i przyznał, że oficer prowadzący z Mossadu kazał mu obserwować, fotografować i zbierać informacje o dzielnicach, które miał odwiedzić Mughnijja, w tym miłosne gniazdko, w którym spotykał się z Nihad.

Izrael zaprzeczył jakimkolwiek związkom z zabójstwem, ale rzecznicy Hezbollahu raz po raz oskarżali „izraelskich syjonistów” o zamordowanie „bohatera dżihadu, który umarł jako *shahid* [męczennik]”.

Rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu Sean McCormack nie podzielał tego poglądu. Opisał Mughnijję jako „bezlitosnego zabójcę, masowego mordercę i terrorystę odpowiedzialnego za śmierć wielu ludzi”.

„Świat – podsumował McCormack – jest bez niego lepszy”.

20. Przed kamerami

Na początku stycznia 2010 roku dwa czarne audi A-6 przejechały przez pancerną bramę szarego gmachu, który przycupnął na wzgórzu w północnej części Tel Awiwu. Budynek, zwany „Kolegium", był siedzibą Mossadu. Z drugiego samochodu wysiadł premier Benjamin Netanjahu i został powitany przez ramsada Meira Dagana. Chwilę potem Netanjahu przedłużył urzędowanie Dagana o kolejny rok.

Dagan i szefowie Mossadu byli nastawieni optymistycznie i w pełni uwierzyli w siebie po sukcesach ostatnich operacji: zniszczeniu syryjskiego reaktora, zabiciu Mughnijji i Sulajmana. Najpilniejsze teraz było przecięcie więzi między Iranem a terrorystami, a więź ta nazywała się al-Mabhuh. Według dziennikarza Ronena Bergmana, Mossad nadał al-Mabhuhowi kryptonim „Ekran plazmowy".

W sali odpraw Dagan i jego współpracownicy przedstawili plan zabójstwa Mahmuda Abdela Raufa al-Mabhuha, przywódcy Hamasu i podpory systemu przemytu broni z Iranu przez Sudan, Egipt i półwysep Synaj do Strefy Gazy. Al-Mabhuh, postanowili ludzie Dagana, zostanie zabity w Dubaju.

Netanjahu zaaprobował egzekucję „Ekranu plazmowego" i przygotowania ruszyły od razu. Plan przewidywał zabicie al-Mabhuha w pokoju hotelowym. Londyński „Sunday Times" poinformował, że członkowie ekipy uderzeniowej Mossadu przećwiczyli zamach w hotelu w Tel Awiwie, nie budząc podejrzeń kierownictwa.

Mahmud al-Mabhuh vel Abu Abid, urodził się w 1960 roku w obozie dla uchodźców Jabalia, w północnej części Strefy Gazy. Pod koniec lat siedemdziesiątych wstąpił do Bractwa Muzułmańskiego i jako gorliwy muzułmanin uczestniczył w sabotowaniu arabskich kawiarni, gdzie uprawiano hazard. W 1986 roku został aresztowany przez izraelskich żołnierzy za posiadanie karabinu AK-47, ale po niecałym roku został zwolniony i wstąpił do brygady imienia Izza ad-Dina al-Kassama, zbrojnego ramienia Hamasu.

Dowódca al-Mabhuha, Salah Szehadeh, powierzył mu i kilku innym terrorystom specjalną misję: uprowadzenie i zabicie izraelskich żołnierzy. 16 lutego 1989 roku al-Mabhuh i inny członek Hamasu ukradli samochód, przebrali się za ultraortodoksyjnych Żydów i zaproponowali podwiezienie żołnierzowi Awiemu Sasportasowi, który stał na skrzyżowaniu i próbował złapać stopa. Gdy Sasportas wsiadł do auta, al-Mabhuh obrócił się i strzelił mu w twarz. Potem wraz z towarzyszem zakopali ciało, ale wcześniej zrobili sobie z nim zdjęcie. Trzy miesiące po zamordowaniu Sasportasa al-Mabhuh i inny członek Hamasu uprowadzili na skrzyżowaniu w Reem kolejnego żołnierza, Ilana Saadona, i również go zamordowali. Później, w wywiadzie dla Al-Dżaziry, Al-Mabhuh

przyznał się do udziału w zabiciu i pogrzebaniu żołnierzy.

Po drugim morderstwie al-Mabhuh uciekł do Egiptu, potem do Jordanii i kontynuował działalność, głównie szmuglując broń i materiały wybuchowe do Gazy. Po jego powrocie do Kairu Egipcjanie aresztowali go i większość 2003 roku spędził w egipskim więzieniu. Później zbiegł do Syrii. Dostał już etykietkę niebezpiecznego terrorysty, poszukiwanego przez policję Izraela, Egiptu i Jordanii. Przełożeni uważali go za utalentowanego obserwatora; piął się w hierarchii Hamasu i skupiał się na przemycaniu broni z Iranu do Strefy Gazy.

Al-Mabhuh zdawał sobie sprawę, ze Mossad poszukuje go z powodu jego funkcji; wiedział też, że Izrael nie przebacza i nie zapomina mordercy swoich żołnierzy. Zaostrzył środki ostrożności, często zmieniał tożsamość i udawał przedsiębiorcę podróżującego po Bliskim Wschodzie w interesach. Powiedział przyjacielowi, że kiedy zatrzymuje się w hotelu, barykaduje drzwi fotelami, żeby „uniknąć niemiłych niespodzianek".

W jednym z rzadkich wywiadów dla kanału Al-Dżazira al-Mabhuh pojawił się z głową omotaną czarną tkaniną. „Próbowali dopaść mnie trzy razy – stwierdził – i prawie im się udało. Raz w Dubaju, raz w Libanie, sześć miesięcy temu, i trzeci raz w Syrii, dwa miesiące temu, po zamordowaniu Imada Mughnijji. Taką cenę płacą wszyscy, którzy walczą z Izraelczykami".

Al-Mabhuh właściwie udzielił wywiadu wbrew swej woli; uważał, że to niepotrzebne ryzyko, lecz musiał się podporządkować wyraźnym rozkazom kierownictwa Hamasu. Niektórzy uznali później, że ten wywiad pomógł Mossadowi go namierzyć. Al-Mabhuh zgodził się pokazać przed kamerami pod jednym warunkiem: że jego twarz zostanie całkowicie zamazana. Po nagraniu wywiadu taśma została wysłana do Gazy do kontroli. Okazało się, że zniekształcenie twarzy się nie powiodło i wywiad trzeba nagrać jeszcze raz. Emisję nowego wywiadu odłożono (nadano go dopiero po śmierci al-Mabhuha). Al-Mabhuh zapytał, co się stało z pierwszym nagraniem, i usłyszał, że znajduje się w archiwach Hamasu. Niektórzy sądzą, że ta taśma trafiła do rąk agentów, którzy próbowali znaleźć terrorystę.

Kilka tygodni po nagraniu ważny członek Hamasu odebrał telefon od Araba, który twierdził, że jest związany z grupą specjalizującą się w przemycie broni i praniu pieniędzy. Złożył ciągle poszukującemu broni Hamasowi propozycję nie do odrzucenia i poprosił o spotkanie z al-Mabhuhem w Dubaju. To dziwne, że wybrał Dubaj, gwarne miasto, gdzie akurat Al-Mabhuh rozmawiał ze swymi irańskimi partnerami. Być może ten osobliwy telefon przypieczętował wyrok śmierci na al-Mabhuha.

A potem wydarzył się epizod bez precedensu w dziejach wojen szpiegów: eliminację „Ekranu plazmowego" sfilmowały, nagrały i uwieczniły kamery przemysłowe rozmieszczone w całym Dubaju, od stanowisk odpraw na lotnisku po hotelowe hole, korytarze i windy.

Taśmy te są unikatowym dokumentem przebiegu operacji i jej kolejnych

etapów: pozwoliły setkom milionów widzów na całym świecie, wygodnie rozpartym w fotelach, śledzić tajemniczą, zabójczą operację ekipy uderzeniowej.

Poniedziałek, 18 stycznia 2010 roku.

Kilku agentów Mossadu ląduje w Dubaju. Poprzedzają przybycie zespołu 27 agentów, którzy przemkną do Dubaju w ciągu następnych 24 godzin. Dwunastu z nich będzie się posługiwać paszportami brytyjskimi, czterech francuskimi, czterech australijskimi, jeden niemieckim, a sześciu irlandzkimi.

Agenci zameldują się w różnych hotelach w mieście.

Wtorek, 19 stycznia 2010 roku.

00.09 – dwaj agenci Mossadu, łysiejący czterdziestotrzyletni Michael Bodenheimer, posługujący się niemieckim paszportem, i jego przyjaciel James Leonard, z paszportem brytyjskim, lądują w Dubaju. Ci dwaj, według miejscowej policji, są zespołem przygotowującym grupy, która ma zabić al-Mabhuha.

00.30 – dowódca operacji Kevin Daveron, wysportowany brodacz w okularach, przylatuje do Dubaju bezpośrednim lotem z Paryża. Towarzyszy mu zastępca, kobieta, Gail Folliard, pełen życia rudzielec. Oboje legitymują się irlandzkimi paszportami.

01.21 – Gail Folliard melduje się w luksusowym hotelu Jumeriah i zajmuje pokój na jedenastym piętrze. Zapytana przez recepcjonistę o adres, bez mrugnięcia okiem odpowiada: Memmier Road 78, Dublin, Irlandia. Później okaże się, że ten adres jest fałszywy.

01.31 – Kevin Daveron, dowódca, dołącza do swej zastępczyni i melduje się w Jumeriahu. Zajmuje pokój 3308.

02.29 – Peter Elvinger, koordynator logistyki, przybywa do Dubaju z francuskim paszportem. Jest szczupłym brodaczem, w eleganckich okularach. Według policji niesie „podejrzaną” walizkę.

02.36 – na lotnisku Peter spotyka się z innym członkiem ekipy i jadą razem do hotelu w mieście.

10.15 – Mahmud al-Mabhuh wylatuje z Damaszku do Dubaju bezpośrednim lotem linii emirackich. W Dubaju ma skoordynować z przedstawicielem Iranu przemyt kolejnego ładunku broni do Gazy.

10.30 – Peter, koordynator operacji, opuszcza hotel i spotyka się z ekipą uderzeniową w dużym centrum handlowym.

10.50 – Kevin i Gail, dowódca i jego zastępczyni, przyłączają się do spotkania w centrum handlowym. Kevin nie nosi okularów, zniknął też jego wąsik.

12.18 – zakończenie spotkania, ekipa się rozprasza. Kevin wraca do hotelu Jumeriah i się wymeldowuje. Kamery monitoringu pokazują, jak wchodzi do innego hotelu, gdzie zakłada perukę, okulary i przykleja sztuczny wąs.

14.12 – dwaj agenci w strojach tenisowych wchodzą do luksusowego hotelu

Al-Bustan Rotana. To obserwatorzy wypatrujący al-Mabhuha, który ma przyjechać w ciągu godziny.

15.12 – Gail również opuszcza hotel Jumeriah. Za noc w hotelu płaci 400 dolarów.

15.15 – Mahmud al-Mabhuh ląduje w Dubaju. Przy odprawie pokazuje fałszywy iracki paszport i oświadcza, że zajmuje się importem tkanin.

15.25 – Gail rusza do nowego hotelu, gdzie się przebiera, maluje i zakłada perukę.

15.28 – al-Mabhuh przyjeżdża do hotelu Al-Bustan Rotana. W recepcji prosi o pokój z nieotwieralnymi oknami i bez tarasu. Dostaje pokój 230 na drugim piętrze. Jedzie windą, nieświadomy, że jadący z nim windą tenisiści to obserwatorzy Mossadu.

15.30 – obserwatorzy donoszą, za pomocą specjalnego urządzenia, że al-Mabhuh wszedł do swego pokoju, a pokój naprzeciwko ma numer 237.

15.53 – Peter, koordynator, przyjeżdża do hotelu al-Mabhuha i wchodzi do części konferencyjno-biurowej. Dzwoni do recepcji i rezerwuje pokój 237.

16.03 – nowy zespół obserwatorów zwalnia poprzedników i czeka, aż al-Mabhuh wyjdzie z pokoju.

16.14 – wszyscy członkowie grupy uderzeniowej są już w hotelu Al-Bustan Rotana.

16.23 – al-Mabhuh wychodzi z pokoju, obserwuje hol, by się upewnić, że jest „czysty”, i opuszcza hotel. Idą za nim obserwatorzy.

16.24 – obserwatorzy przekazują dowódcy opis samochodu, którym al-Mabhuh jedzie do centrum.

16.27 – Peter, koordynator, wchodzi do holu i podaje Kevinowi Daveronowi walizkę, która prawdopodobnie zawiera akcesoria niezbędne do zabicia al-Mabhuha.

16.33 – Peter podchodzi do recepcji, melduje się i dostaje klucz do pokoju 237, naprzeciwko pokoju al-Mabhuha.

16.40 – Peter daje klucz do pokoju Kevinowi i wychodzi z hotelu w nieznanym kierunku.

16.44 – Kevin wchodzi do pokoju 237. Sprawdza okno i wizjer w drzwiach, przez który będzie mógł sprawdzać, czy al-Mabhuh wszedł do pokoju.

17.06 – Gail wchodzi do pokoju 237. Razem z Kevinem sprawdza harmonogramy i odbiera raporty o ruchach al-Mabhuha w mieście.

17.36 – jeden z obserwatorów wchodzi do hotelu w czapce z daszkiem. W rogu pustego holu zamienia czapkę na perukę.

18.21 – Gail wychodzi z pokoju 237 z walizką dostarczoną Kevinowi przez Petera. Idzie na parking hotelowy i przekazuje walizkę jednemu z członków drużyny uderzeniowej.

18.32 – pierwszy członek drużyny uderzeniowej opuszcza parking i wchodzi do hotelowego holu.

18.34 – drugi członek drużyny uderzeniowej wchodzi do hotelu i zasiada

w fotelu w najdalszym kącie luksusowego holu, jak najdalej od pierwszego agenta.

18.43 – pierwsza grupa obserwatorów, w strojach tenisowych, opuszcza hotel.

19.30 – Peter, koordynator logistyki, wylatuje z Dubaju do Monachium.

20.00 – pracownik hotelu, który sprząta drugie piętro, kończy pracę. Członek grupy uderzeniowej próbuje wejść do pokoju al-Mabhuha.

20.04 – Kevin, który pilnował wind, sygnalizuje członkom drużyny uderzeniowej, żeby schowali się do pokoju, bo winda zatrzymuje się na drugim piętrze i wysiada z niej gość. Elektroniczny system kontroli rejestruje próbę włamania do pokoju al-Mabhuha.

20.20 – al-Mabhuh wraca do hotelu. Obserwatorzy informują Kevina, że idzie w stronę windy.

20.27 – al-Mabhuh wchodzi do pokoju. Kevin i Gail pilnują korytarza na drugim piętrze, przy windach. W pokoju 230 dochodzi do zabójstwa.

20.46 – czterech członków ekipy uderzeniowej opuszcza hotel.

20.47 – Gail i inny członek ekipy uderzeniowej opuszczają hotel.

20.51 – Kevin wchodzi do pokoju al-Mabhuha po zabójstwie i umieszcza na klamce wywieszkę „Nie przeszkadzać”.

20.52 – obserwatorzy opuszczają hotel.

22.30 – Kevin i Gail odlatują z Dubaju bezpośrednim lotem do Paryża. Mniej więcej w tym samym czasie wszyscy członkowie ekipy wylatują w różnych kierunkach.

O 22.00 żona al-Mabhuha zadzwoniła na jego komórkę. Po kilku sygnałach włączyła się poczta głosowa. Kobieta jeszcze wiele razy dzwoniła, ale bez skutku. Bliski przyjaciel również próbował skontaktować się z al-Mabhuhem, ale mu się nie udało. Wysyłane sms-y pozostawały bez odpowiedzi. Czas mijał, a al-Mabhuh nie dawał znaku życia. Zrozpaczona żona zadzwoniła do kilku wyższych oficjeli Hamasu, którzy postanowili wysłać do hotelu Al-Bustan Rotana rezydenta organizacji w Dubaju. Mężczyzna przyszedł do recepcji i zadzwonił do pokoju 230; nikt nie odebrał.

Po północy pracownicy hotelu wreszcie przyszli do pokoju al-Mabhuha, otworzyli drzwi i odkryli ciało. Przybiegł lekarz i stwierdził, że przyczyną zgonu było zatrzymanie akcji serca.

Hamas wydał oficjalne oświadczenie przypisujące śmierć al-Mabhuha „przyczynom medycznym”. Jednak rodzina zmarłego odrzuciła diagnozę i upierała się, że został zabity przez Mossad. Ciało przekazano patologowi w Dubaju, a próbkę krwi wysłano do laboratorium we Francji. Raport z laboratorium nadszedł dziewięć dni później. Hamas obwieścił wtedy, że agenci Mossadu zabili al-Mabhuha – najpierw oszołomili go paralizatorem, a potem udusili poduszką. Równocześnie policja dubajska ogłosiła, że we krwi ofiary nie

znaleziono śladów trucizny. Mimo to szybko doszła do wniosku, że Mossad zabił al-Mabhuha na jej terytorium. 31 stycznia, dwanaście dni po śmierci al-Mabhuha, londyński „Sunday Times" opublikował artykuł o otruciu go przez Mossad. Reporterzy gazety stwierdzili, że izraelska grupa uderzeniowa weszła do pokoju al-Mabhuha i wstrzyknęła mu truciznę, która wywołała atak serca; agenci potem sfotografowali wszystkie dokumenty, jakie przyniósł, i opuścili pokój, umieszczając na drzwiach wywieszkę „Nie przeszkadzać".

28 lutego zastępca szefa dubajskiej policji poinformował prasę, że francuskie laboratorium znalazło we krwi al-Mabhuha ślady silnego środka znieczulającego na bazie hydrochlorydu, wykorzystywanego przed operacjami. Substancja wywołuje rozluźnienie mięśni i utratę świadomości. Ocenił, że zabójcy wstrzyknęli ofierze anestetyk, a potem udusili go, żeby śmierć wyglądała na naturalną.

Dziennikarz Gordon Thomas opublikował w londyńskim „Telegraph" artykuł o „licencji Mossadu na zabijanie". Thomas ocenił, że *modus operandi* w przypadku al-Mabhuha był podobny jak w przypadkach innych zabójstw dokonanych wcześniej przez Mossad. Dodał, że jedenaścioro członków drużyny uderzeniowej, w tym sześć kobiet, zostało wybranych z 48 członków oddziału operacyjnego Kidon. Josi Melman z gazety „Haaretz" również podkreślił, że działania zabójców były identyczne jak podczas wcześniejszych operacji Mossadu: przybycie oddzielnymi lotami z różnych części świata, pobyty w rozmaitych hotelach, rozmowy telefoniczne za pośrednictwem międzynarodowych operatorów, trudna do identyfikacji odzież i próba udawania prawdziwych turystów lub przedsiębiorców, starających się połączyć interesy z przyjemnością. Jednak inni eksperci odrzucili tę teorię, gdyż identycznymi metodami posługiwała się większość zachodnich tajnych służb, a tym samym nie można ostatecznie ustalić, kto dopuścił się zamachu.

Niemiecki tygodnik „Der Spiegel" ujawnił, że niemiecka agencja wywiadowcza BND poinformowała członków parlamentu, iż al-Mabhuha zabili agenci Mossadu. „Der Spiegel" opisał też, jak urodzony w Izraelu Michael Bodenheimer złożył w 2009 roku podanie o niemiecki paszport, ponieważ jego rodzice urodzili się w Niemczech. Z nowym paszportem poleciał 8 listopada 2009 roku z Frankfurtu do Dubaju, a potem do Hongkongu, trasą identyczną z podróżą przed morderstwem i po nim. Według „Der Spiegla" do Dubaju tego samego dnia w listopadzie 2009 roku przyleciało z rozmaitych lotnisk w Europie dziewięciu innych agentów. Wyglądało to na próbę kostiumową do prawdziwej operacji przeprowadzonej w styczniu 2010 roku.

W wywiadzie dla gazety „Al-Arabija" szef dubajskiej policji Dhahi Chalfan Tamim wyjaśnił, skąd wie, że al-Mabhuha zabił Mossad: „Po pierwsze, mamy trochę próbek DNA i odcisków palców. Po drugie, wszyscy [członkowie ekipy uderzeniowej] posługiwali się prawdziwymi zagranicznymi paszportami, w których sfałszowano detale, a kiedy okazało się, że niektórzy z posiadaczy [paszportów] pochodzą z Izraela… To co myślicie? Że al-Mabhuha

zamordowało Peace-Now? (…) To Mossad, na sto procent!”

Szef policji z Dubaju wkrótce został gwiazdą mediów: spędził wiele godzin w światowych telewizjach i udzielił wywiadów każdemu, kto chciał go słuchać. Stał się ulubieńcem telewizyjnych reporterów, głównie dzięki dubajskiemu systemowi monitoringu. Pokazał prasie wideo zmontowane ze zdjęć z kamer przemysłowych rozsianych po całym Dubaju. Tamim inteligentnie wyjaśniał i pokazywał, jak członkowie ekipy uderzeniowej poruszali się po emiracie, jak wchodzili do hoteli, centrów handlowych i na lotnisko, jak z nich wychodzili, próbując śledzić al-Mabhuha, i jak często zmieniali ubrania i przebrania.

Według Tamima rdzeń grupy uderzeniowej stanowiło jedenaście osób: trzech obywateli irlandzkich, sześciu Brytyjczyków, Francuz i Niemiec. Przybyli do Dubaju kilkoma lotami z różnych europejskich lotnisk, część z nich w nocy przed operacją, inni tego samego dnia co al-Mabhuh, a kilku zaledwie parę godzin przed akcją. Sześćset czterdzieści osiem godzin nagrań z kamer monitoringu pomogło dubajskiej policji zrekonstruować wydarzenia, które poprzedziły śmierć al-Mabhuha.

Taśmy i zdjęcia zrobione przez władze imigracyjne wszystkim pasażerom wjeżdżającym do Dubaju i wyjeżdżającym z niego pozwoliły szefowi dubajskiej policji dojść do wniosku, że w operacji uczestniczyło więcej niż jedenastu agentów Mossadu. Oficjalnie padła liczba dwadzieścia siedem, ale Tamim dodał później do listy podejrzanych jeszcze kilka nazwisk.

Jednak jego wnioski sprowokowały kilka kolejnych pytań: Czy Mossad nie wiedział, że w całym Dubaju działa sieć kamer przemysłowych? Według Tamima izraelscy agenci przed operacją kilka razy robili rozpoznanie w Dubaju. Nie widzieli kamer? A jeśli wiedzieli, to może wchodzenie do hoteli i wychodzenie z nich, przebieranki, peruki i wąsy składały się tylko na przedstawienie przed kamerami, a znaczna część uczestników nie brała udziału w operacji, miała jedynie zwodzić osoby badające później taśmy.

Jeszcze jedna sprawa. Szef policji chwalił się, że wszyscy członkowie grupy uderzeniowej zostali sfotografowani, kiedy przechodzili przez biuro imigracyjne. Czy Mossad nie znał procedur stosowanych w Dubaju? Nie upewnił się, że twarze agentów zostaną zmienione tak, żeby po wszystkim nie można było ich rozpoznać?

I trzecia kwestia: Jak to się stało, że kamery zarejestrowały każdy krok i każdą sekundę poczynań tajnych agentów z wyjątkiem dwóch: wejścia agentów do pokoju al-Mabhuha i wyjścia z niego?

Tamim ujawnił prasie, że członkowie grupy uderzeniowej używali do komunikowania się fałszywego numeru telefonu w Austrii. Sprawdził zapisy rozmów telefonicznych i ustalił tożsamość cudzoziemców, którzy dzwonili pod ten numer i najwyraźniej należeli do grupy Mossadu. Podkreślił również, że kilku agentów płaciło w Dubaju kartami kredytowymi wydanymi przez Payoneer, firmę z siedzibą w Iowa, która prowadziła ośrodek badawczo-doświadczalny w Izraelu.

Najbardziej intrygującą rewelacją śledztwa był fakt, że większość agentów grupy uderzeniowej posługiwała się prawdziwymi paszportami obywateli izraelskich z podwójną narodowością, a tylko kilku fałszywymi dokumentami. Najwyraźniej postąpiono tak nie bez przyczyny: grupa uderzeniowa działała w kraju arabskim, który uznawano za terytorium wroga. Gdyby członków grupy schwytano, mogliby poprosić o schronienie konsulów Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji i Australii… Gdyby konsulowie sprawdzili komputerowe bazy danych, odkryliby, że tacy ludzie faktycznie istnieją, i zgodziliby się im pomóc. Gdyby jednak agenci posługiwali się fałszywymi dokumentami, oszustwo wyszłoby na jaw od razu i agenci zostaliby bez ochrony.

Gdy wszystkie te fakty stały się powszechnie znane, Izrael został ostro skrytykowany przez państwa, których paszportów użyto w Dubaju. Wielka Brytania, Australia i Irlandia wydaliły przedstawicieli Mossadu ze swoich terytoriów. Polska aresztowała na warszawskim lotnisku mężczyznę o nazwisku Uri Brodsky i dokonała jego ekstradycji do Niemiec. Brodsky był podejrzany o pomoc agentowi Michaelowi Bodenheimerowi w uzyskaniu niemieckiego paszportu pod fałszywym pozorem. (Niemcy w końcu uwolnili Brodskiego po wpłaceniu grzywny w wysokości 60 tysięcy euro. Bodenheimera nie znaleziono). Inne kraje wyraziły oburzenie i złość. Reakcje te były mocno podszyte hipokryzją, ponieważ używanie fałszywych lub spreparowanych dokumentów jest powszechnie stosowaną praktyką przez wszystkie tajne służby. Państwa, które obrzucały Izrael oskarżeniami, same używają fałszywych paszportów w dokładnie ten sam sposób, co Mossad. Kiedy pod koniec 2010 roku w Stanach Zjednoczonych została wykryta rosyjska siatka szpiegowska, nikt nie oskarżył jej członków o posługiwanie się fałszywymi brytyjskimi i amerykańskimi paszportami.

Informacje w światowej prasie sugerowały, że operacja w Dubaju zakończyła się sukcesem, ale akcja mimo wszystko nie powiodła się w wyniku niedocenienia przez Izrael Dubaju i zachodnich państw zamieszanych w sytuację. Stanowiła cios dla międzynarodowego obrazu Izraela, chociaż nie dla jego tajnej działalności. Wygnanych wysłanników Mossadu wkrótce zastąpili inni. Obietnice szefa dubajskiej policji, że członkowie grupy uderzeniowej zostaną aresztowani, ponieważ ich nazwiska poznał cały świat, nie zostały spełnione. Żaden agent Mossadu z grupy w Dubaju nie został zidentyfikowany przez policję i zatrzymany.

Jednak Dubaj stał się symbolem nowych wyzwań, przed jakimi stanęły tajne służby w zmieniającym się świecie. Skończyła się epoka płaszcza i szpady. Kamery przemysłowe, zdjęcia i odciski palców pobierane w biurach imigracyjnych, wielokrotne sprawdzanie paszportów, DNA… wszystko to wymaga unowocześnienia metod stosowanych przez szpiegów, kiedy udają się na swoje mroczne, złowieszcze misje.

7 kwietnia 2011 roku niezidentyfikowany samolot odpalił pocisk w samochód piętnaście kilometrów na południe od Port Sudan. Według źródeł izraelskich wóz został zaatakowany przez dron Szowal, który mógł pokonać 4 tysiące kilometrów bez tankowania i przewieźć ładunek ważący tonę. Szowal to dron nowej generacji, którego Izrael używa teraz do ryzykownych misji poza granicami kraju zamiast załogowych samolotów. Izraelskie drony, jedne z najlepszych na świecie, zbierają informacje i przeprowadzają zadania bojowe na całym Bliskim Wschodzie.

Jedną z dwóch osób zabitych w pojeździe zaatakowanym w Sudanie był podobno przywódca Hamasu. Hamas przemycał przez Sudan broń z Iranu do Gazy. Broń płynęła statkiem, była wyładowywana w Port Sudan, a następnie przewożona konwojami pojazdów przez Egipt i Synaj do Gazy, pokonując granice i punkty kontrolne dzięki łapówkom.

Rząd sudański natychmiast oskarżył Izrael o zamach.

W styczniu 2009 roku Izrael został wskazany jako winny kolejnego tajemniczego ataku na konwój z bronią; ciężarówki wiozące broń, pociski i materiały wybuchowe zniszczono, zginęło też czterdzieści osób z obsługi konwoju.

Jednym z zabitych był przywódca Hamasu odpowiedzialny za przemyt broni z Iranu do Gazy.

21. Z ziemi królowej Szeby

Grupa etiopskich dzieci, o ciemnej skórze, ubranych na biało, wkroczyła na scenę w ogromnej sali widowiskowej w Jerozolimie. Wyjątkowej urody dzieci spoglądały na publiczność wielkimi czarnymi oczami pełnymi zdziwienia i dumy. Przy pianinie zasiadł słynny izraelski kompozytor Szlomo Gronich. Pierwsze dźwięki uniosły się nad milczącym tłumem i piękna, choć mrożąca krew w żyłach pieśń wezbrała głosami dziecięcego chóru:

Tam z góry księżyc śledzi nas wzrokiem,
Z pleców węzełek z jadłem się zwiesza,
Pustynia się ciągnie, jak sięgnąć okiem,
A matka braciszków małych pociesza:
„Jeszcze trochę, już blisko,
Śpieszmy się, już blisko
Do Jerozolimy”.

Była to *Pieśń podróżna* poety Haima Idissisa, opisująca dramatyczną podróż etiopskich Żydów do Ziemi Obiecanej, do Izraela. Publiczność nagrodziła występ gorącymi oklaskami. Może nie było to intencją Idissisa i może pełen entuzjazmu tłum przeoczył fakt, że pieśń opisywała najbardziej poruszający – i najstraszniejszy – epizod aliji etiopskich Żydów do ziemi ich ojców:

Księżyc świeci z uporem,
Przepadła torba z jadłem…
Nocami nękają nas zbóje
Ostrym mieczem i nożem.
Na piasku krew mojej matki,
Księżyc jest świadkiem,
A ja obiecuję braciszkom:
„Jeszcze trochę, już blisko,
Marzenie wkrótce się spełni,
Staniemy na izraelskiej ziemi”.

Żadna inna żydowska społeczność nie wycierpiała więcej w drodze do Izraela niż plemię etiopskie.

Ta podróż stała się żywą legendą.

Od samego początku wydaje się jakby zaczerpnięta z książki. Odcięte od świata żydowskie plemię w sercu Afryki mieszkało w górach i dolinach Etiopii, ziemi królowej Szeby. Od tysięcy lat z uporem zachowywało przywiązanie do

swojej wiary, czystej i niewinnej biblijnej religii.

Ciche i spokojne plemię umknęło siłom historii. Przywódcy społeczności, Kessim, czcigodni starcy ubrani w białe szaty, nauczali swoje stadko odwiecznych zasad judaizmu i podstawowych obyczajów współczesnego świata. Ich plemię czasem żyło spokojnie wśród sąsiadów, czasem doznawało prześladowań ze strony okrutnych władców. Ale musiało się też uporać z upokarzaniem przez rabinów i żydowskich teologów ze świata, którzy zadecydowali, że etiopscy Żydzi, powszechnie nazywani „Falasza", nie są prawdziwymi Żydami.

Jednak etiopscy Żydzi nie chcieli się poddać. I pokolenie po pokoleniu przekazywało sobie tradycje, z ojca na syna, z matki na córkę. Marzyli o dniu, kiedy wyruszą w drogę do Ziemi Izraela.

W pierwszych trzydziestu latach istnienia państwa niewielu etiopskich Żydów przybyło do Izraela. Nawet podczas rządów cesarza Hajle Sellasjego, „lwa Judei", który był bliskim przyjacielem i sojusznikiem Izraela, nie podjęto żadnych poważnych wysiłków w celu sprowadzenia Żydów z Etiopii do państwa żydowskiego. Wszystko zmieniło się w 1973 roku, kiedy naczelny rabin Izraela Owadia Josef opublikował jasno brzmiącą zasadę, że etiopscy Żydzi, którzy sami siebie nazywali „Beta Izraelem", są pełnoprawnymi Żydami. Dwa lata później rząd Izraela postanowił wydać Ustawę o powrocie etiopskich Żydów. A kiedy w 1977 roku premierem został Menachem Begin, wezwał do siebie dyrektora Mossadu, generała Icchaka (Haka) Hofiego.

– Sprowadź mi Żydów z Etiopii! – oznajmił Begin ramsadowi.

W strukturach Mossadu powołano specjalną jednostkę, Bitzur, która miała chronić Żydów we wrogich krajach i organizować im imigrację do Izraela. Bitzur – przemianowany później na Tzafririm – natychmiast przystąpił do pracy.

Niedługo po rozmowie Begina z Haką Dawid (Dave) Kimhi wylądował w Addis Abebie. Dave był zastępcą dyrektora Mossadu i szefa Tewelu – wydziału zajmującego się tajnymi międzynarodowymi relacjami. Przybył na spotkanie z władcą Etiopii, Mengistu Hajle Mariamem. W tamtym czasie Etiopia zamknęła bramę dla żydowskiej emigracji. W państwie toczyła się wojna domowa, a Mengistu poprosił Izrael o pomoc w walce z rebeliantami. Kimhi odmówił podjęcia działań przeciwko buntownikom w imieniu Mengistu, ale obiecał dostarczyć mu broń. Pod jednym warunkiem: Mengistu pozwoli Żydom wyemigrować. Żądamy, powiedział Kimhi, żeby każdy izraelski hercules, który wyląduje z bronią, zabierał w drogę powrotną Żydów. Mengistu się zgodził. I tak rozpoczął się exodus Żydów z Etiopii.

Porozumienie obowiązywało przez sześć miesięcy, dopóki w lutym 1978 roku „przejęzyczenie" ówczesnego ministra spraw zagranicznych Mosze Dajana nie przyczyniło się do jego zerwania. Dajan powiedział szwajcarskiej gazecie, że Izrael zaopatruje w broń armię Mengistu. Niektórzy twierdzili, że Dajan przemycił tę informację celowo, ponieważ był przeciwny dostawom broni dla marksistowskiego i proradzieckiego reżimu Mengistu.

Mengistu wpadł w szał. Nie mógł się przyznać publicznie, że utrzymuje tajne stosunki z Izraelem, i z miejsca zerwał porozumienie z Mossadem. Bezpośredni kanał żydowskiej imigracji został zamknięty, ale rozkaz Begina dla Hakiego obowiązywał dalej.

Bramy Etiopii ponownie się zatrzasnęły, ale do głównej siedziby Mossadu przyszedł list z Chartumu, stolicy sąsiadującego z Etiopią Sudanu, z propozycją innej trasy ucieczki dla etiopskich Żydów.

List podpisał Freda Aklum, etiopski Żyd, nauczyciel, któremu udało się przedostać przez granicę do Sudanu. Z punktu widzenia Izraela Sudan był wrogim krajem, nękanym przez głód, suszę oraz wojny plemienne i religijne. Tysiące uchodźców z różnych części kraju – i z sąsiedniej Etiopii – zgromadziły się w nędznych obozowiskach. Aklum wysłał kilka listów do Izraela i do organizacji humanitarnych z całego świata w rozpaczliwej walce o pomoc przy emigracji etiopskich Żydów. Jeden z listów Akluma trafił do kwatery głównej Mossadu i przyciągnął uwagę wysokiego urzędnika. „Jestem w Sudanie – napisał Aklum – proszę wysłać mi bilet na samolot". Zamiast biletu Mossad wysłał do Sudanu agenta, Danny'ego Limora, na rozmowę z Aklumem.

Podczas spotkania ustalili, że Aklum spróbuje wyszukać Żydów w obozach dla uchodźców i będzie na bieżąco informował Danny'ego. W ciągu kilku miesięcy rzeczywiście zlokalizował trzydziestu Żydów i Mossad dyskretnie zorganizował im emigrację do Izraela. Miesiąc później Aklum został przyjęty w szeregi Mossadu i zaczął tropić Żydów w Chartumie. Tam ich jednak nie znalazł i wysłannik Mossadu zdecydował się wrócić do Izraela. Przed wyjazdem Limor poinstruował Akluma, żeby również wyjechał do Izraela. Aklum chciał zostać i poszukać Żydów w innych rejonach Sudanu. Limor jednak był stanowczy. Kazał Aklumowi przerwać działalność i w ciągu tygodnia pojechać do Izraela.

Ale Aklum złamał rozkaz i zaczął jeździć od jednego miasta do drugiego, od jednego obozu dla uchodźców do drugiego, nie tracąc nadziei, że znajdzie tam Żydów. Nie znalazł ani jednego, ale wiedział, że jeśli teraz wróci do Izraela, położy to kres imigracji etiopskich Żydów przez Sudan. Dlatego złożył nieprawdziwy raport, w którym podał nazwiska wielu Żydów, których rzekomo znalazł w Sudanie, i przekazał go do Mossadu. Oświadczył też, że zostaje w Sudanie, „żeby się nimi zająć".

Żydzi wpisani na listę Akluma rzeczywiście istnieli, ale nie było ich w Sudanie. Mieszkali nadal w swoich wsiach w Etiopii. Teraz Aklum przystąpił do działania w Etiopii, jako samotny wilk. Odwiedzał wsie i próbował przekonać miejscowych Żydów, by wyemigrowali do Ziemi Izraela. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że znaleziono tajną trasę ucieczki do Jerozolimy. Najpierw kilkoro ludzi, potem całe rodziny zaczęły pakować dobytek i wyjeżdżać. Tysiące ludzi, starców, kobiet i dzieci, potajemnie wyjechało z Etiopii. Wiódł ich mesjański sen, biblijne obietnice powrotu do krainy mlekiem i miodem płynącej.

Brali wodę i prowiant, przekraczali granicę i ruszali w wyczerpującą

i niebezpieczną podróż przez pustynię. Szli nocą, dniem ukrywali się w jaskiniach i rozpadlinach skalnych. Wielu chorowało i ginęło. Dzieci umierały z pragnienia w ramionach matek. Pewien ojciec stracił podczas tej straszliwej drogi czwórkę dzieci. Niektórych kąsały węże i skorpiony, inni umierali od chorób. Zabrane zapasy wody i jedzenia okazały się niewystarczające. Kilka grup zaatakowali rabusie, którzy odbierali im mienie i zostawiali za sobą stos zwłok. Wiele lat później aktorka Mehereta Barusz, która przeżyła tę podróż, opisała zebrane przez nią straszliwe żniwo. Co rano, opowiadała, wędrowcy liczyli zwłoki swoich przyjaciół. Czasem w piasku zostawało dziesięć ciał, czasem więcej. Nie było rodziny, która by nie straciła przynajmniej jednego dziecka.

Latem 1981 roku Danny Limor i jego grupa operacyjna wrócili do Sudanu pod przykrywką. Nazwali się „Hafimi", założycielami „Sił Hakiego w Sudanie". Ich celem było nawiązanie kontaktu z etiopskimi Żydami w tym kraju.

Jednak ocaleni Żydzi napotkali trudności w nawiązaniu kontaktu z wysłannikami Mossadu. Nawet ci, którzy dotarli do obozów dla uchodźców w okolicy Chartumu, byli wykończeni psychicznie. Musieli ukrywać swoją wiarę, unikać niekoszernej żywności, którą organizacje humanitarne dostarczały uchodźcom. Kobiety były gwałcone, a młode kobiety porywane przez zbirów i przestępców, którzy rządzili obozami. Grupa stu dziewcząt została porwana i zniknęła. Szukający ich krewni odkryli, że sprzedano je do Arabii Saudyjskiej, gdzie w niewoli przetrzymywano około 120 tysięcy kobiet. Na kilku Żydów donieśli ich sąsiedzi z obozu – zostali aresztowani i poddani torturom przez sudańską policję. Wielu zostało w obozach dla uchodźców przez wiele miesięcy, a niektórzy kilka lat, zanim udało im się wyjechać do Izraela.

Etiopscy Żydzi zapłacili za swoje marzenie o Jerozolimie wysoką cenę. Ponad cztery tysiące Żydów zmarło na różnych etapach podróży. Henry Gold, kanadyjski Żyd, który pracował jako ochotnik w obozach w Sudanie i Etiopii, był głęboko wstrząśnięty sytuacją Żydów, których tam znalazł, i ostro skrytykował izraelskich wysłanników za niewłaściwe przeprowadzenie misji.

Mossad nadal szukał bezpiecznego sposobu na sprowadzenie Żydów do Izraela. Exodus z Sudanu zaczął się regularnymi liniami komercyjnymi na fałszywych paszportach. Wkrótce Mossad postanowił jednak transportować uchodźców do Izraela morzem. Statki przewoziły ich przez Morze Czerwone i Cieśninę Tirańską do portu Ejlat.

Jako przykrywkę Mossad założył w Europie firmę turystyczną. „Aby działać w tym rejonie, potrzebna jest przykrywka – powiedział agent Mossadu Jonatan Szefa, jeden z kierowników operacji – bo jeśli nie masz przykrywki, po tygodniu usłyszysz pytanie: Co tutaj robisz? Jesteś turystą? Co tu jest do oglądania?" Firma wynajęła opuszczony kurort na plaży Arous niedaleko Port Sudan i podpisała porozumienie z sudańskim rządem na rozwój sportów morskich na Morzu Czerwonym. Wszystkimi sprawami administracyjnymi zajmował się Jehuda Gil, który wówczas uważany był za jednego z najlepszych oficerów

Mossadu. Gil przyjechał do Chartumu, spotkał się z przedstawicielami reżimu i pomysłowo wyjaśniał, przekonywał i rozdawał łapówki – aż wreszcie uzyskał niezbędne pozwolenia i koncesje na uruchomienie kurortu Arous. Otwarciem kurortu i zarządzaniem nim miał się zająć Jonatan Szefa, który wcześniej brał udział w wielu operacjach Mossadu. Arous zbudowano w formie wioski z pojedynczymi bungalowami i paroma budynkami użyteczności publicznej. Kilku agentów Mossadu przyjechało z Izraela na fałszywych paszportach i zatrudniło się jako instruktorzy i inni pracownicy. Zapełnili magazyn sprzętem do nurkowania, akwalungami, maskami, płetwami i fajkami. W magazynie ukryli nadajnik, dzięki któremu pozostawali w stałym kontakcie z centralą Mossadu. Emanuel Allon, który przy wielu operacjach, w tym akcji ratowania syryjskich dziewic, pracował z Szefą, odbył rozmowę telefoniczną z Jonatanem.

– Powiedział mi: „Jesteś mi potrzebny do specjalnego zadania. Tym razem nie będzie zabijania, to coś specjalnego i humanitarnego. Nawet jak o tym mówię, jestem przejęty. Chcę otworzyć kurort w Sudanie”.

Wioska była otwarta dla wszystkich i jej reklamy wkrótce pojawiły się na ścianach europejskich biur podróży.

Wielu turystów spędzało wakacje w Arousie i przynajmniej z ich punktu widzenia kurort był bardzo udanym przedsięwzięciem. Za dnia nurkowali, pływali i wypoczywali na plaży. Ale nie wiedzieli, że prawie co noc agenci Mossadu wyprawiają się z wioski po Żydów z obozów dla uchodźców. „Instruktorzy nurkowania” stworzyli legendę dla miejscowych pracowników kurortu, Sudańczyków. Mówili im, że zamierzają spędzić noc ze szwedzkimi pielęgniarkami ze szpitala Czerwonego Krzyża w mieście Kassala. Kiedy radosne eskapady zaczęły się powtarzać z podejrzaną częstotliwością, miejscowi pracownicy zwietrzyli, że dzieje się coś dziwnego. Ale dopóki dostawali hojne wynagrodzenie, woleli patrzeć w drugą stronę.

Do nocnych wypadów używano czterech starych ciężarówek. Agenci Mossadu pod kierunkiem Danny’ego Limora jeździli w pobliże obozów. Młodzi członkowie tajnej etiopskiej organizacji, Komitetu, zbierali Żydów i odprowadzali ich do ciężarówek.

Ale to wszystko nie było wcale łatwe. Na Izraelczyków czyhało wiele niebezpieczeństw. Dawid Ben-Uziel, jeden z przywódców operacji, uważał podchodzenie do obozów „za najniebezpieczniejszą część” misji.

– Byliśmy bardzo blisko obozów – opowiadał. – Mogli nas złapać, dlatego ten etap trzeba było przeprowadzić możliwie jak najszybciej.

Gdy Komitet próbował namierzać Żydów w obozach dla uchodźców, wielu nie przyznawało się do swojej tożsamości z obawy przed sudańską policją. Żydzi z górskich wsi w Etiopii nigdy wcześniej nie widzieli białego człowieka. Nie chcieli wierzyć, że Izraelczycy są Żydami, którzy przybyli im na ratunek, ponieważ nie wiedzieli, że Żydzi mogą być biali. Dopiero kiedy Danny Limor pomodlił się z nimi, uwierzyli, że jest Żydem – dziwnym, który modli się w niezwykły sposób, ale mimo wszystko Żydem.

W obawie przed przeciekiem agenci Mossadu nie ostrzegali wcześniej Żydów. Ludzie z Komitetu kazali im być gotowymi do wyjazdu w każdej chwili i kiedy się z nimi kontaktowali, trzeba było porzucić wszystko i ruszać w drogę. I tak, noc w noc, Żydzi wymykali się grupkami z obozów i ukradkiem udawali na miejsce spotkania w małym wąwozie, gdzie czekali agenci Mossadu.

Konwój czterech ciężarówek przemierzał setki kilometrów do wybrzeża Morza Czerwonego. Po drodze mijał punkty kontrolne wojska i policji. Danny przekupywał wartowników i ciężarówki przepuszczano. W umówionym miejscu na wybrzeżu czekała jednostka izraelskiej marynarki.

Okręt marynarki cumował w pewnej odległości i komandosi podpływali do brzegu pontonami, zabierali Żydów i przewozili na jednostkę macierzystą. Do sudańskiego wybrzeża co tydzień przypływał okręt *Bat-Galim*. Żaden z agentów Mossadu nigdy nie zapomni wzruszających spotkań z etiopskimi braćmi i ich dramatycznych ucieczek do Izraela. Agent Mossadu Dawid Ben Uziel opisał przewiezienie Żydów na łodzie, nagrywając to na kieszonkowym magnetofonie.

– Morze jest wzburzone – opowiadał. – Przenosimy naszych braci na rękach, żeby nikt nie utonął. Nasi ludzie są bardzo poruszeni. Niektórzy mówią, że ten obraz przypomina im ich własnych rodziców, którzy przyjechali do Izraela jako nielegalni imigranci. Byli bliscy łez, kiedy widzieli naszych braci wchodzących na statek.

– Wchodzili w kompletnej ciszy – dodał Gadi Kroll, dowódca sił morskich. – Starcy, kobiety z dziećmi na rękach. Natychmiast wypływaliśmy na wzburzone morze. Siadali i nie odzywali się ani jednym słowem.

Statki zawoziły ich do Ejlatu.

Pewnego dnia do kurortu przyjechał kanadyjski ochotnik żydowskiego pochodzenia, Henry Gold. Był wyczerpany ciężką pracą w obozie dla uchodźców i koledzy namówili go, żeby wziął parę dni wolnego, powygrzewał się na słońcu, popływał i nurkował. Nie miał pojęcia o tajnej działalności odbywającej się w Arous. Ale kiedy zwiedził wioskę, poczuł coś dziwnego: odniósł wrażenie, że otaczają go agenci Mossadu. Personel wydał mu się bardzo dziwny.

– Mówili z dziwacznym akcentem. Jedna kobieta przedstawiła się jako Szwajcarka, ale nie mówiła ze szwajcarskim akcentem, Irańczyk nie mówił z akcentem irańskim. Na obiad postawili na stołach bardzo cienko pokrojoną sałatkę. Zjechałem cały świat, ale taką sałatkę podaje się tylko w Izraelu.

Następnego dnia rano Gold nie wahał się już i spytał instruktora nurkowania po hebrajsku:

– Proszę mi powiedzieć, co wy tutaj robicie?

Zdumiony facet zaczerwienił się i opadł na krzesło. Wreszcie spytał Golda, również po hebrajsku:

– Kim jesteś?

Tego samego dnia zjawił się wysoki oficer Mossadu i zabrał Golda w ustronne miejsce. Gold opowiedział mu ze złością o traktowaniu Żydów

w obozach dla uchodźców.

W marcu 1982 roku, podczas jednej z operacji, kiedy kilka łodzi w kompletnych ciemnościach przewoziło Etiopczyków na statek, ponton z czterema agentami Mossadu utknął między skałami przy brzegu. W tej samej chwili na plaży pojawił się oddział sudańskich żołnierzy uzbrojonych w karabiny AK-47, którzy wycelowali broń w łódkę.

Danny Limour wziął się w garść, rzucił się na żołnierzy i wrzasnął po angielsku do ich dowódcy:

– Odbiło wam? Chcecie strzelać do turystów?

Krzyczał coś dalej o turystach, którzy nurkują w kurorcie, o tym, że Arous przyczynia się do rozwoju turystyki w Sudanie, potem zagroził wniesieniem skargi w Chartumie. Zdezorientowany oficer przeprosił i wyjaśnił, że podejrzewał ludzi z pontonu o przemyt. Od razu rozkazał żołnierzom odejść.

Agenci Mossadu byli bezpieczni, ale stanowczo należało zaprzestać przepraw przez morze i znaleźć nowy sposób przewożenia Żydów do Izraela. Pewnego poranka turyści w Arous po przebudzeniu stwierdzili, że cały zagraniczny personel kurortu zniknął, z wyjątkiem kilku miejscowych, którzy podali gościom śniadanie. Poprzedniej nocy agenci Mossadu wyjechali z wioski. Zostawili listy z przeprosinami, że kurort zostaje zamknięty z powodu trudności budżetowych. Turyści mieli odzyskać pieniądze po powrocie do swoich krajów. Tak też się stało i wszyscy nurkowie po kilku tygodniach dostali zwrot kosztów.

Po długiej dyskusji w kwaterze głównej Mossadu ramsad postanowił, że odtąd transport będzie się odbywał drogą powietrzną, za pomocą samolotów transportowych izraelskich sił powietrznych Hercules C-130. Była to ryzykowna zagrywka, gdyż wiązała się z przenikaniem do sudańskiej przestrzeni powietrznej i powtarzającymi się lądowaniami izraelskich żołnierzy na terytorium wrogiego kraju. Ale Izrael nie miał wyboru: trzeba było ratować etiopskich Żydów.

W maju 1982 roku agenci Mossadu wrócili do Sudanu. W pierwszej kolejności musieli wyszukać miejsca odpowiednie do lądowania na południe od Port Sudan. Znaleźli opuszczone brytyjskie lotnisko i naprawili pas startowy, żeby ciężkie herculesy dały radę wylądować. Do oświetlenia pasa używano pochodni. Ale kiedy ogromny samolot wylądował, etiopscy Żydzi śmiertelnie się wystraszyli. Po raz pierwszy w życiu zobaczyli, jak ogromny metalowy ptak ląduje z rykiem silników, wzbijając tumany kurzu i pozornie lecąc prosto na nich. Wielu uciekło i zgodziło się wrócić dopiero po wyczerpujących perswazjach ludzi z Mossadu. Inni z uporem odmawiali wejścia do brzucha stalowego potwora. Samolot miał od razu wracać, lecz wystartował z godzinnym opóźnieniem, mając na pokładzie 213 Żydów.

Agenci otrzymali telegram z gratulacjami z kwatery głównej, ale dostali ważną lekcję. W przyszłości ciężarówki czekały do chwili, gdy hercules wyląduje i wysunie rampę, dopiero wtedy podjeżdżały do ogona, a Żydzi wchodzili prosto do brzucha samolotu.

Wszystko szło pięknie – ale do czasu. Sudańskie władze odkryły, że coś się dzieje na opuszczonym pasie startowym, i agenci Mossadu musieli znaleźć inne lądowisko. Wkrótce znaleźli nowy pas, 46 kilometrów na południowy zachód od Port Sudan. Tym razem Mossad zdecydował się przeprowadzić ogromną operację z użyciem siedmiu herculesów, z których każdy mógł przewieźć 200 Żydów.

Operacja „Bracia" odbyła się pod osobistym dowództwem ramsada Hakiego i dowódcy Korpusu Spadochroniarzy, generała Amosa Jarona. Przez następne dwa lata, od połowy 1982 do połowy 1984 roku, przewieźli do Izraela 1500 etiopskich Żydów.

Udana operacja omal nie zakończyła się klęską. Informator z sudańskich służb bezpieczeństwa namierzył kontakt Mossadu w obozach dla uchodźców. Addis Solomon, etiopski Żyd, został aresztowany. Sudańczycy torturowali go przez 42 dni. Chcieli poznać nazwiska jego oficerów prowadzących oraz miejsca spotkań z nimi. Ale Solomon się nie złamał i nie wyjawił informacji.

Pod koniec 1984 roku sytuacja w obozach jeszcze się pogorszyła. Głód i choroby doprowadziły do śmierci wielu Etiopczyków. W Sudanie rozgorzała wojna domowa i zagroziła reżimowi dyktatora państwa, Dzafara an-Numejriego. Jego przetrwanie zależało teraz od pilnych dotacji finansowych i dostaw żywności ze Stanów Zjednoczonych.

Izrael poprosił Waszyngton o pomoc dla Sudanu, pod warunkiem że ewakuacja drogą lotniczą będzie mogła być kontynuowana. Administracja zgodziła się i amerykański ambasador w Chartumie dostał polecenie poprowadzenia negocjacji między stronami. W rezultacie osiągnięto kompromis: Żydzi nie będą odlatywali bezpośrednio do Izraela, ale przez jakiś trzeci kraj, Izrael nie zaangażuje się bezpośrednio w operację, Sudan otrzyma rekompensatę w formie dostaw żywności i paliwa.

Amerykańska ambasada w Chartumie zawiadomiła Waszyngton, że Żydzi mogą zostać ewakuowani z Sudanu w ciągu pięciu lub sześciu tygodni.

Tak narodziła się operacja „Mojżesz".

Tymczasem Hakę zastąpił na stanowisko ramsada jego zastępca, Nahum Admoni, który wyróżnił się w ostatnich latach energicznymi wysiłkami przy organizowaniu imigracji etiopskich Żydów. Admoni nakazał teraz ludziom przeprowadzać Żydów przez Belgię. Przedsiębiorca żydowskiego pochodzenia i właściciel małej firmy przewozowej zgodził się wesprzeć operację swoimi boeingami.

I tak 18 listopada 1984 roku o 1.20 pierwszy belgijski samolot wylądował w Sudanie. Dwustu pięćdziesięciu wygłodzonych, wyczerpanych i przerażonych uchodźców wsiadło do samolotu. Ale belgijski pilot nie chciał wystartować, ponieważ samolot został wyposażony tylko w 200 masek tlenowych, za mało dla 250 pasażerów. Agent Mossadu na służbie odciągnął go na bok i szepnął, spokojnie, lecz stanowczo:

– Proszę więc przeprowadzić selekcję i wybrać tych, którzy przeżyją, i tych,

którzy umrą!

Po czym dodał, już nie tak spokojnie:

– Jeśli natychmiast nie wsiądziesz do kabiny i nie włączysz silników, wyrzucę cię z samolotu i posadzę na twoim miejscu innego pilota.

Był to bardzo przekonujący argument. Pilot wsiadł do kabiny i o 2.40 pierwszy samolot operacji „Mojżesz" wystartował do Izraela z międzylądowaniem w Brukseli. Przez następne 47 dni boeingi odbyły 36 potajemnych lotów i wywiozły 7800 etiopskich Żydów.

W Izraelu cenzura wojskowa starała się za wszelką cenę nie dopuścić do najmniejszego wycieku na temat operacji. Udawało im się, dopóki przewodniczący Agencji Żydowskiej nie wydał oświadczenia, które stwierdzało, że „jedno z żydowskich plemion właśnie wraca do ojczyzny". Zaraz po komunikacie „New York Jewish Press" opublikował szczegóły operacji, a w ślad za nim poszedł „Los Angeles Times".

Trzy dni później premier Szymon Peres powiedział w Knesecie:

– Rząd Izraela robi wszystko, i będzie dalej robił wszystko, do granic własnych możliwości i wykraczając poza nie, by kontynuować operację, dopóki ostatni etiopski Żyd nie dotrze do ojczyzny.

Tego samego dnia Sudańczycy anulowali loty i wstrzymali operację. Rozwścieczyły ich nie artykuły w prasie, lecz oświadczenie izraelskiego premiera, który wszystko potwierdził. „Gdyby Izraelczycy zachowali milczenie jeszcze przez miesiąc – zauważył amerykański urzędnik w Waszyngtonie – istniała duża szansa na ocalenie wszystkich Żydów z Etiopii".

Wiceprezydent George H.W. Bush był pod głębokim wrażeniem operacji „Mojżesz" i wysiłków Izraela, by sprowadzić Etiopczyków pomimo ogromnego ryzyka. Postanowił działać. Kilka tygodni po anulowaniu operacji „Mojżesz" siedem należących do amerykańskich sił powietrznych samolotów typu Hercules wylądowało na sudańskim lotnisku w Al-Kadarif. Przyleciało nimi kilku agentów CIA. Amerykańskie oddziały specjalne rozpoczęły operację „Królowa Szeba" i przetransportowały pięciuset etiopskich Żydów, którzy pozostali w Sudanie, prosto do izraelskiej bazy powietrznej w Mitzpeh Ramon na pustyni Negew.

Dwa miesiące później Dzafara an-Numejriego usunęła junta oficerów. Libijscy oficerowie wywiadu ruszyli do Sudanu, aby znaleźć agentów Mossadu, którzy przebywali w Chartumie. Trzej agenci odszukani przez Libijczyków zdołali w ostatniej chwili schronić się w domu agenta CIA. Amerykanin ukrywał ich u siebie, a później przemycił w skrzyniach do stolicy Kenii, Nairobi. Dawid Molad, który był jednym z wyższych oficerów Mossadu w Sudanie, po cichu wymknął się z kraju. Operacja ratowania etiopskich Żydów była jedną z jego ostatnich misji w Mossadzie przed odejściem na emeryturę.

Podczas operacji „Mojżesz" i „Królowa Szeba" współpraca amerykańsko-izraelska układała się doskonale, wręcz idyllicznie. Na nieszczęście wkrótce po

tych wydarzeniach w Waszyngtonie wybuchała afera Pollarda: żydowski pracownik amerykańskiego wywiadu Jonathan Pollard został aresztowany za szpiegostwo na rzecz Izraela. Rząd amerykański był zaskoczony i wściekły; szefowie CIA czuli się zdradzeni przez sojusznika, któremu pomogli i który w rewanżu ich szpiegował.

Rząd izraelski wylewnie przepraszał i zwrócił Stanom Zjednoczonym dokumenty skradzione przez Pollarda. Jednak współpracy wywiadowczej między Jerozolimą a Waszyngtonem zadany został poważny cios. Jednym z oficerów prowadzących Pollarda okazał się sam Rafi Eitan, legendarny agent Mossadu, który teraz kierował tajemniczą organizacją wywiadowczą ministerstwa obrony. Organizacja Lakam (Biuro Kontaktów Naukowych), została natychmiast rozwiązana, a w Waszyngtonie wszczęte zostały kroki sądowe przeciwko Eitanowi. Do dziś nie może wjechać do Stanów Zjednoczonych, gdyż grozi mu aresztowanie.

Operację „Mojżesz” surowo skrytykowało wielu etiopskich Żydów, gdyż kosztowała życie około czterech tysięcy osób. W Mossadzie również oficerowie „Cezarei”, kierowanej wówczas przez Szabtaia Szawita, zdecydowanie sprzeciwiali się planowaniu i przeprowadzeniu operacji przez wydział Bitzur. Szawit i jego ludzie twierdzili, że Bitzur to marginalny wydział, nieprzygotowany do prowadzenia operacji na taką skalę jak w przypadku „Mojżesza”. Pracownicy Bitzuru upierali się, że operacja zakończyła się sukcesem właśnie z powodu spontanicznego i improwizowanego charakteru. Wskazywali też, że skłonili część najlepszych agentów Mossadu do przeprowadzenia kolejnych faz „Mojżesza”.

Wewnętrzne spory nie mogą zmienić faktu, że tysiące Żydów wróciły do Izraela. Ale mimo to, jeszcze po zakończeniu operacji „Mojżesz” i „Królowa Szeba” tysiące Żydów pozostały w Etiopii. Oni też chcieli wyemigrować do Izraela, ale drzwi były zamknięte. Izrael czuł się w obowiązku sprowadzić ich z powodów ideologicznych i syjonistycznych, ale też ludzkich: wiele rodzin zostało rozdzielonych i rozbitych, dzieci przybywały do Izraela bez rodziców, rodzice bez dzieci, mężowie bez żon… Ta separacja wywołała głębokie problemy z adaptacją – i liczne tragedie osobiste, takie jak samobójstwa młodych ludzi, którzy nie mogli sobie poradzić z nową rzeczywistością bez wsparcia rodzin. Emisariusze Agencji Żydowskiej przenosili tysiące Żydów do obozów wokół Addis Abeby, a etiopscy Żydzi modlili się o cud, który zabierze ich do Ziemi Obiecanej.

I cud się zdarzył.

Sześć lat po operacji „Mojżesz”, w maju 1991 roku, rozpoczęto operację „Salomon”. Było to u szczytu wojny domowej, gdy przeciwnicy rządzącej junty wojskowej ze wszystkich stron zbliżali się do Addis Abeby. Akcję umożliwiło zawarte w ostatniej chwili, za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych, porozumienie między rządem Izraela a oblężonym Mengistu, w ostatnich dniach

przed jego upadkiem.

Porozumienie wynegocjowano dzięki tajnej działalności Uriego Lubraniego, jednego z izraelskich „tajemniczych" ludzi, który był specjalnym wysłannikiem do Iranu i Libanu; podjął się misji na prośbę premiera Icchaka Szamira. Izrael zgodził się wypłacić Etiopii 35 milionów dolarów za emigrację Żydów, natomiast Stany Zjednoczone obiecały części prominentów reżimu Mengistu azyl w Ameryce. Równocześnie osiągnięto porozumienie z przywódcami rebeliantów, że zaakceptują rozejm w walkach na czas, gdy Izrael przeprowadzać będzie operację. Po 36 godzinach akcja była skończona.

Przeprowadzeniem operacji „Salomon" obarczono Siły Obronne Izraela. Dowodzenie objął zastępca szefa sztabu generał Amnon Lipkin-Szahak. Na jego rozkaz Izrael skierował do Addis Abeby „wszystko, co mogło latać". Linie El Al wysłały trzydzieści liniowców; siły powietrzne wiele swych maszyn. Elitarne oddziały komandosów Szaldagu (Zimorodek) poleciały do etiopskiej stolicy. Asystowały im setki piechurów i spadochroniarzy etiopskiego pochodzenia, którzy kilka lat wcześniej wyemigrowali jako dzieci do Izraela. Otoczyli lotnisko i poprowadzili Żydów do samolotów. W ciągu 33 godzin 14 400 Żydów przywieziono na lotnisko. Z szybkością błyskawicy wsiadali do samolotów i odlatywali do Izraela. Podczas operacji pobito światowy rekord. Boeing-747 El Al zabrał na pokład 1087 emigrantów, ale na miejsce przywiózł 1088 osób. Podczas lotu urodziło się dziecko.

Na widok młodych etiopskich żołnierzy, którzy przybyli z Izraela, by uratować swych braci, wśród emigrantów szalały gwałtowne emocje; nawet najtwardsi etiopscy spadochroniarze, w swych zielonych mundurach, czerwonych beretach i butach do skoków, wybuchali płaczem.

Dziś, ponad dwadzieścia lat po operacji „Salomon", w Etiopii wciąż mieszka wielu Żydów i czynione są wysiłki, by ich również ściągnąć do Izraela. Jednak adaptacja Etiopczyków w izraelskim społeczeństwie nie była łatwa, często z powodu przepaści między rolniczą afrykańską społecznością a nowoczesnym zachodnim narodem, ale także z powodu jawnej dyskryminacji lub podłych uwag niektórych przywódców religijnych, którzy uważali, że Etiopczycy nie są prawdziwymi Żydami.

Jak mówi ostatnia zwrotka *Podróży*:

Z księżycowej poświaty
Obraz matki spogląda na mnie.
Mamo, nie znikaj!
Gdyby była przy mnie,
Przekonałaby ich,
Że jestem Żydem.

Epilog. Wojna z Iranem?

LOTNISKO W ENTEBBE, UGANDA, 4 LIPCA 1976 ROKU

Po ciemnym niebie przemknęły cztery izraelskie herculesy, niewykryte przez ugandyjskie radary, i potajemnie wylądowały na lotnisku Entebbe. Pokonały 4 tysiące kilometrów ze swojej bazy w Izraelu, a przywiozły komandosów Sajeret Matkal i kilka innych elitarnych jednostek armii. Tydzień wcześniej arabscy i niemieccy terroryści porwali samolot Air France lecący z Tel Awiwu do Paryża i wylądowali w Entebbe. Chronieni i wspierani przez dyktatora Ugandy, generała Iddiego Amina, terroryści przetrzymywali 95 zakładników, obywateli Izraela.

Kilka minut po wylądowaniu izraelscy komandosi rozpraszają się po lotnisku. Joni Netanjahu, dowódca Sajeret Matkal, dowodzi szturmem na terminal, gdzie przebywali uwięzieni zakładnicy. Wywiązuje się gwałtowna strzelanina. Joni nagle pada trafiony przez pocisk. Nad towarzyszem pochyla się oficer Sajeretu, kapitan Tamir Pardo, włącza mikrofon i wzywa ludzi. Joni został trafiony, mówi: „Muki, przejmij dowodzenie!”. Muki Betzer, zastępca Joniego, przejmuje dowództwo i kontynuuje misję. Kilka minut później jest po bitwie. Terroryści zostali zabici, zakładnicy ocaleni, a ciężkie herculesy startują i ruszają w drogę powrotną do Izraela.

Akcja odbicia zakładników tak daleko od ojczyzny przejdzie do legendy. Ale trzeba było słono za to zapłacić: trzech zakładników zginęło podczas strzelaniny. Oprócz nich jeden żołnierz, podpułkownik Joni Netanjahu, brat przyszłego premiera Benjamina Netanjahu. Cały Izrael opłakuje śmierć Joniego. Tamtej nocy Tamir Pardo, oficer łącznościowy Sajeretu, zapukał do drzwi rodziny Netanjahu w Jerozolimie. Miał powiadomić krewnych Joniego o okolicznościach, w jakich zginął. Rodzina Netanjahu i Tamir Pardo, który był przy Jonim w ostatnich chwilach, nawiązali ciepłe relacje.

Trzydzieści pięć lat później pięćdziesięciosiedmioletni Tamir Pardo zastąpił Meira Dagana na stanowisku ramsada.

Urodzony w Tel Awiwie w żydowskiej rodzinie o tureckich i serbskich korzeniach, osiemnastoletni Tamir ochotniczo zaciągnął się do spadochroniarzy, ukończył szkołę oficerską i służył w jednostkach komandosów Sajeret Matkal i Szaldag (Zimorodek). Cztery lata po Entebbe wstąpił do Mossadu, wziął udział w kilku nieznanych operacjach i trzy razy otrzymał Izraelską Nagrodę Bezpieczeństwa. W 1998 roku został przewodniczącym komisji śledczej

Mossadu, która badała sprawę nieudanego zabójstwa Chaleda Maszala w Ammanie. Krótko potem został szefem Newiotu, wydziału Mossadu zajmującego się elektronicznym gromadzeniem informacji za granicą. Wyspecjalizował się w nowych technologiach i kreatywnym planowaniu. W 2002 roku, kiedy funkcję ramsada objął Dagan, Prado został jednym z jego dwóch zastępców, a przez następne cztery lata kierował sztabem operacyjnym Mossadu. Jednak w 2006 roku spędził rok w Siłach Obronnych Izraela jako generał, doradca sztabu w sprawach operacji specjalnych. Podobno zaplanował kilka śmiałych misji podczas drugiej wojny libańskiej. Pardo został ponownie wezwany przez Dagana w 2007 roku. Spodziewał się, że kiedy w 2009 roku skończy się kadencja Dagana, zostanie ramsadem, ale rząd pod wrażeniem wielkich sukcesów Dagana przedłużył mu okres urzędowania o rok. Rozczarowany Pardo odszedł z Mossadu i zajął się interesami i współpracą z firmą medyczną. Nie potrwało to jednak długo. 29 listopada 2010 roku premier Netanjahu mianował go następnym ramsadem. Pardo objął stanowisko w styczniu 2011 roku.

Pod wieloma względami kroczył śladami swojego poprzednika. Trwała bezlitosna tajna wojna z Iranem. W listopadzie i grudniu 2011 roku doszło do kilku wybuchów w bazie wojskowej, gdzie testowano pociski Szebab, oraz na przedmieściach Isfahanu, gdzie uran w stanie gazowym uzyskany w wirówkach kaskadowych z powrotem przekształcano w ciało stałe. Potem kolejny naukowiec, doktor Mustafa Ahmadi-Roszan, zastępca dyrektora podziemnych instalacji w Natanzu, zginął podczas jazdy samochodem na teherańskiej ulicy. *Modus operandi* był podobny jak przy kilku wcześniejszych zamachach.

Iran oskarżył Izrael o ataki i poprzysiągł zemstę. Po raz pierwszy irańskie tajne służby spróbowały przeprowadzić podobne zamachy na izraelskie cele w Azji: wysadzenie samochodu w Nowym Delhi, podczas którego ranna została żona dyplomaty, podobna próba, nieudana, w Tbilisi, kilka wybuchów w Bangkoku – w jednym z nich ranny został sprawca irańskiego pochodzenia. Egipskie tajne służby udaremniły spisek irańskich agentów, który miał doprowadzić do wysadzenia izraelskiego okrętu płynącego przez Kanał Sueski. Tajna wojna między Izraelem a Iranem stała się teraz jawna. Policyjne śledztwa w Nowym Delhi, Bangkoku i Kairze wyraźnie wskazały na irańskie tajne służby. Światowa prasa szczegółowo opisywała niezdarne próby atakowania izraelskich celów za granicą przez irańskich agentów.

Na jaw wyszły dalsze szczegóły izraelskich operacji w Iranie. Zachodnie źródła twierdziły, że Mossad założył bazy operacyjne w Azerbejdżanie i Kurdystanie, tuż przy granicy z Iranem. Miały służyć jako ośrodki treningowe i bazy wypadowe agentów na irańskie terytorium. Te same źródła twierdziły, że wielu agentów Mossadu działających w Iranie to w rzeczywistości członkowie opozycyjnego Mujahedeen-e-Khalq (MEK), irańscy muzułmanie, którzy potrafili się wtopić w miejscową społeczność lepiej niż izraelski oficer. Całkiem sporo bojowników MEK przeszło szkolenie w tajnych ośrodkach w Izraelu, a nawet

trenowało przeprowadzanie operacji w specjalnych makietach – na przykład teherańskiej ulicy – gdzie mieli zastawić zasadzkę na samochód irańskiego fizyka jądrowego lub podłożyć bombę pod jego domem.

W innych przypadkach do irańskich dysydentów zbliżano się odmiennymi metodami. Kilka notatek CIA informowało, że oficerowie Mossadu prowadzili misje rekrutacyjne pod „fałszywą flagą". Izraelczycy rzekomo udawali agentów CIA, werbowali bojowników pakistańskiej organizacji terrorystycznej Jundallah i wysyłali ich na sabotaże i zabójstwa do Iranu. Według raportów CIA Izraelczycy podszywali się pod amerykańskich oficerów wywiadu, aby uniknąć obiekcji ze strony gorliwych muzułmanów, że pracują dla państwa żydowskiego.

Wiosną 2012 roku zaniepokojeni obserwatorzy międzynarodowi stwierdzili, że irański program atomowy jest bliski ukończenia, a źródła w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej oświadczyły nawet, że Iran wyprodukował 109 kilogramów wzbogaconego uranu, co wystarczyłoby do wyprodukowania czterech bomb atomowych. Gdyby Izrael zdecydował się zadać cios irańskiemu programowi, rozpoczynając zmasowany atak na irańskie instalacje jądrowe, tajna wojna przekształciłaby się w otwartą.

Światowa prasa i sporo gadatliwych rzeczników utrzymują, że Izrael nie jest osamotniony w rozważaniach opcji militarnej. W Jerozolimie i Waszyngtonie oficjalne źródła potwierdzają, że Izrael i Stany Zjednoczone działają razem, ale nie zgadzają się w głównym punkcie: kiedy trzeba będzie powstrzymać Iran wszelkimi możliwymi środkami – wojskowymi lub innymi. Amerykańskie służby uważają, że będzie to moment, kiedy wzbogacanie uranu przez Iran sięgnie 80 procent, decydujący punkt w rozwoju ich potencjału jądrowego. Uran wzbogacony do tego poziomu można szybko wzbogacić do 97 procent, do poziomu niezbędnego do wyprodukowania bomby atomowej.

Harmonogram Izraela jest inny, oparty na raportach z ziemi i satelitów. Mossad odkrył, że Iran prowadzi chaotyczny wyścig z czasem i buduje wiele podziemnych zakładów, na głębokości kilkuset metrów. Wszystkie materiały rozszczepialne przekazywane są do tajnych laboratoriów pod ziemią. Informacje Mossadu uzyskane z pomocą MEK wskazują, że Iran zbudował nowe podziemne instalacje w okolicy Fordo. W ogromnych podziemnych zakładach Irańczycy zaplanowali umieścić trzy tysiące nowych wirówek, o wiele szybszych i nowocześniejszych od używanych do tej pory. W tych zakładach Irańczycy mogą umieścić uran wzbogacony do 3,5 procent i wzbogacać go dalej, aż będzie gotowy do użytku. Izrael jest przekonany, że ta niebezpieczna jaskinia, jak inne bazy i laboratoria, musi zostać zniszczona przed zainstalowaniem wirówek, bo potem będą dobrze chronione przed atakiem z powietrza.

– Kiedy osiągną krytyczny etap wzbogacania – powiedział Amerykanom izraelski wysłannik – będzie za późno na uderzenie. Stworzą „odporny rejon" i żadne bombardowanie nie będzie już w stanie zniszczyć ich programu. Należy podjąć akcję teraz, wiosną 2012 roku.

Waszyngton nie był przekonany i chciał przeprowadzić kampanię zaostrzenia

sankcji. Izrael nie wierzył, że sankcje powstrzymają Iran. Na szczycie w Waszyngtonie wiosną 2012 roku prezydent Obama i premier Netanjahu wychwalali solidność strategicznego sojuszu między swoimi państwami, ale ciągle nie mogli dojść do porozumienia co do sposobu postępowania wobec irańskiego programu jądrowego. Raporty Mossadu nadal wskazują, że Teheran nieustępliwie prze do uzyskania statusu mocarstwa atomowego. Jednocześnie irańscy przywódcy ciągle grożą Izraelowi unicestwieniem. Poważne zagrożenie, jakie fanatyczny, atomowy Iran stanowi dla Izraela i całego świata, przywołuje Izraelczykom na myśl stare talmudyczne przysłowie: „Jeśli ktoś przychodzi, by cię zabić, wstań i zabij go pierwszy".

Izrael czuje się znów pozostawiony samemu sobie. I tak jak w 1948 roku, roku utworzenia państwa, i w 1967 roku, w przededniu wojny sześciodniowej, Izrael ponownie stoi przed najbardziej brzemienną w skutki decyzją dotyczącą swojego istnienia.

Fotografie

Instalacje jądrowe w Natanzu odkryte dzięki czujnemu oficerowi Mossadu

Fot. Google Earth

Ali Mohammadi. Ładunek wybuchowy w motocyklu

Fot. domena publiczna

Meir Dagan. Jego żołnierze nazywali go „Królem Cieni”.

Fot. Dan Balilti

Dagan: „Ten stary człowiek to mój dziadek”

Fot. za zgodą Jad Waszem

Isser Harel. Ben Gurion powiedział mu: „Sprowadźcie Eichmanna żywego lub martwego!”.

Fot. Amit Shabi

Adolf Eichmann podczas procesu w Jerozolimie

Fot. biuro prasowe rządu Izraela

Madeleine Ferraille, znana również jako Ruth Ben David – Mata Hari świata ultraortodoksyjnych Żydów

Fot. archiwa „Jedijot Achronot”

Josele Schuchmacher z rodzicami po odnalezieniu i powrocie do Izraela. Z prawej Jechezkel Adiram, dziennikarz „Jedijot Achronot”

Fot. David Rubinger

Al-Kahir, „Zdobywca” – pocisk zbudowany przez niemieckich uczonych w Egipcie

Fot. archiwa „Jedijot Achronot”

Profesor Eugen Sänger z Ottonem Joklikiem

Włoski dyktator Benito Mussolini i jego wybawiciel Otto Skorzeny

Eli Cohen podczas procesu w Damaszku

Fot. archiwa „Jedijot Achronot”

Eli Cohen z rodziną w jednej z rzadkich szczęśliwych chwil

„Kamal Amin Sabit” w towarzystwie syryjskich oficerów na wzgórzach Golan

Fot. archiwa „Jedijot Achronot”

Anton Kunzle sfotografowany przez Herberta Cukursa. „Jeśli zostanę zamordowany, morderca będzie na tych zdjęciach”.

ידיעות אחרונות

נוקרס, רוצח יהודי ריגה, נחשף נמצא הרוג בארגז באורוגוואי

ירגון בשם „לעולם לא נוכל לשכוח" הודיע בבון

י גווית הפושע הנאצי נמצאת בבית סגור במונטבידאו

רוסים נוגינים על אמריקנים נופני סינים

קהיר: לוץ גילה כתב הסתר של המודיעין הישראלי

Pierwsza strona „Jedijot Achronot" z 7 marca 1965 roku z informacją o śmierci Cukursa

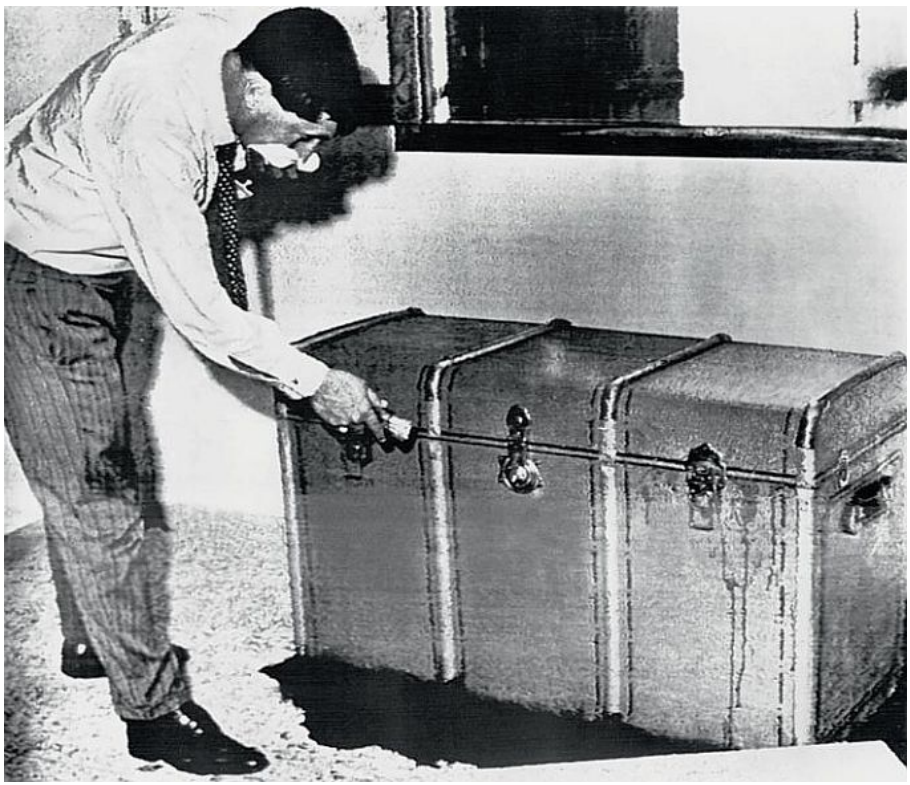

Kufer, w którym znaleziono zwłoki Cukursa w Montevideo.

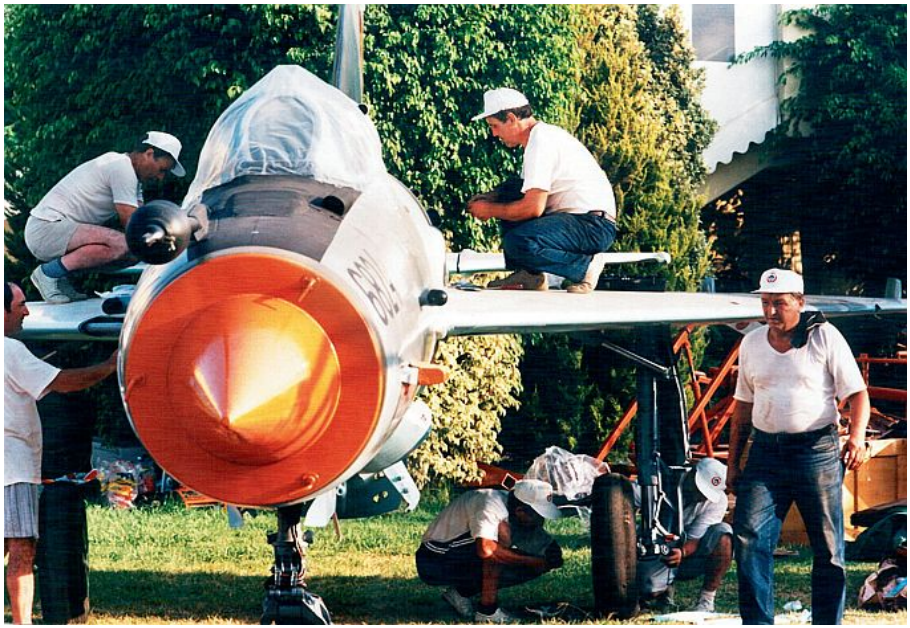

Mig-21. Marzenie Ezera Weizmana

Fot. Zwika Tishler

Szefowie Mossadu (ramsadzi) Meir Amit i Efraim Halew

Fot. Michael Kremer

Golda Meir: „Wyślijcie naszych chłopców”.

Fot. David Rubinger

Czerwony Książę i najpiękniejsza kobieta na świecie

Pogrzeb Czerwonego Księcia – Jaser Arafat i syn Alego Hasana Salameha

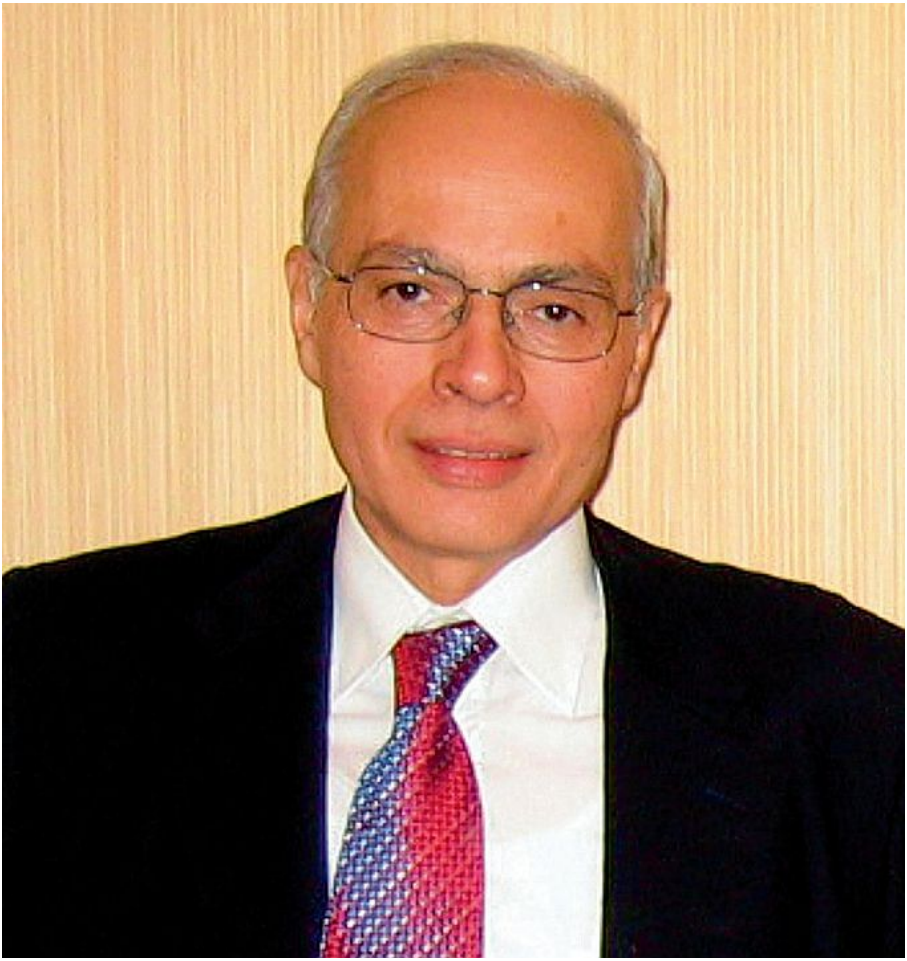

Aszraf Marwan, nasz człowiek w biurze egipskiego prezydenta

Fot. domena publiczna

Zwi Zamir. „Dziś wybuchnie wojna!”

Zwi Zamir. „Dziś wybuchnie wojna!”

Gerald Bull, człowiek, który zaprzedał duszę diabłu.

Fot. domena publiczna

Icchak (Hakka) Hofi. Siły Hakiego w Sudanie

Fot. David Rubinger

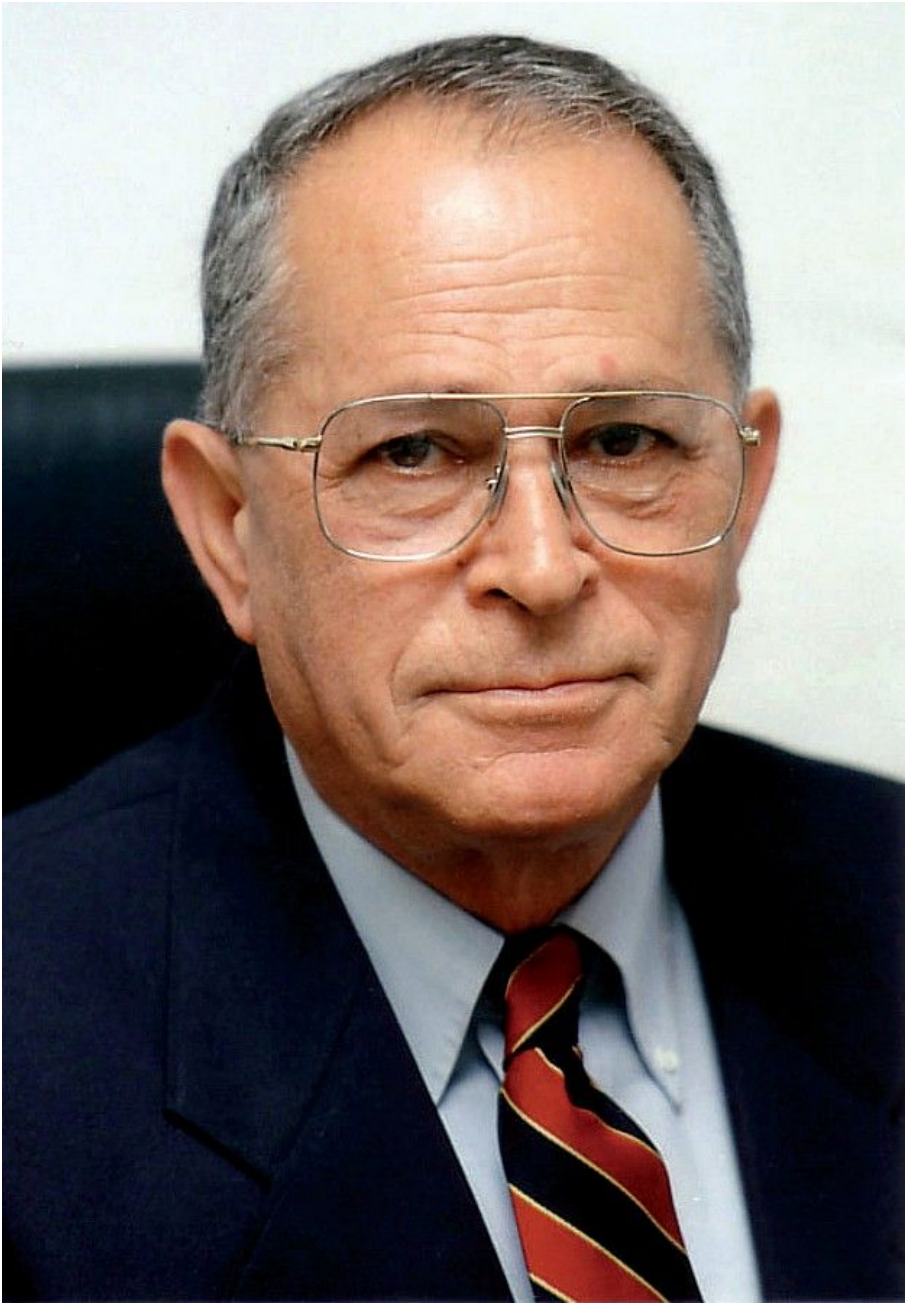

Nahum Admoni na tropie Wanunu

Fot. archiwa „Jedijot Achronot”

Wieczny Rafi Eitan odbiera dyplom uznania za schwytanie Eichmanna.

Fot. biuro prasowe rządu Izraela

„John Crossman” (Mordechaj Wanunu) wychodzi z więzienia.

Fot. biuro prasowe rządu Izraela

Szefowie Mossadu: Dani Jatom i Szabtai Szawit.

Fot. Meir Partush

Przynęta „Cindy”

Fot. archiwa „Jedijot Achronot”

Imad Mughnijja, numer jeden na liście najbardziej poszukiwanych osób przez FBI

Fot. Hezbollah

Chaled Maszal. Ocalał dzięki wpadce.

Fot. biuro prasowe rządu Izraela

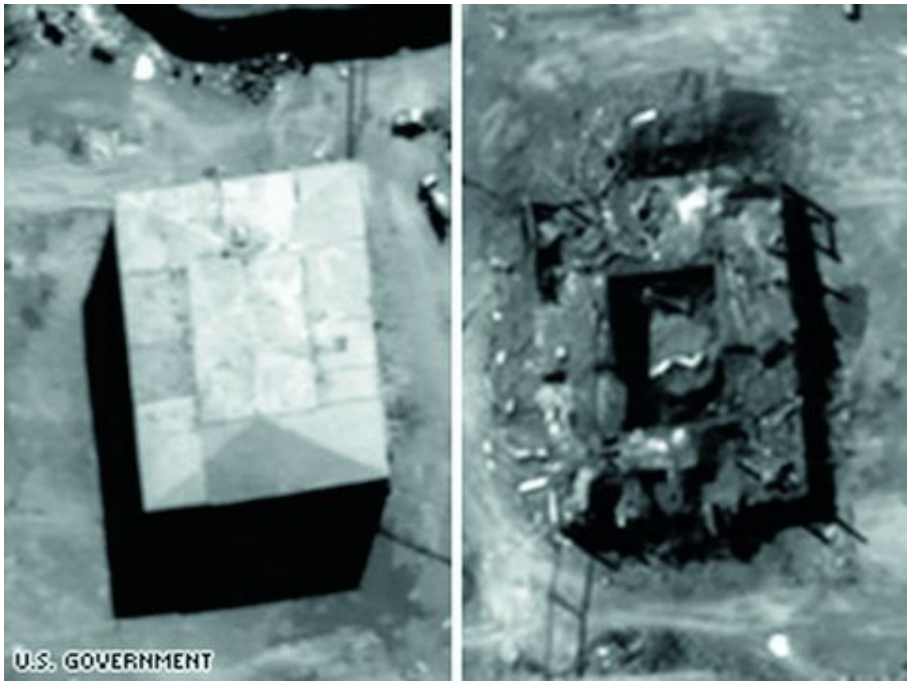

Syryjski reaktor jądrowy przed i po wizycie Sił Powietrznych Izraela

Fot. archiwa rządu amerykańskiego

Mahmud al-Mabhuh. Przed kamerami

Fot. domena publiczna

Agenci Mossadu w akcji

Fot. dzięki uprzejmości policji Dubaju

Agenci Mossadu w akcji

Fot. dzięki uprzejmości policji Dubaju

„Marzenie wkrótce się spełni, staniemy na izraelskiej ziemi”.

Fot. Elad Gershgoren

Ramsad Tamir Pardo

Fot. Tomeriko

Bibliografia i źródła

Mossad opiera się na wielu rozmaitych źródłach, książkach, dokumentach, artykułach prasowych i wywiadach. Ponieważ dotyczy wyjątkowo tajnych kwestii, kluczowe było dotarcie do wiarygodnych, solidnych źródeł. Większość źródeł hebrajskich to niepublikowane dokumenty i dogłębne wywiady z wieloma głównymi członkami świata wywiadu. Wykorzystaliśmy również mnóstwo źródeł anglojęzycznych, po próbie oddzielenia prawdziwych informacji od fantastycznych wymysłów. Mamy nadzieję, że nam się to powiodło.

Tytuły hebrajskich książek i artykułów wymienionych poniżej zostały przetłumaczone. Źródła oznaczone (H) są hebrajskie.

Wśród wielu rozmaitych źródeł autorzy wykorzystali też następujące publikacje doktora Ronena Bergmana:

Rozdział 1:

„W służbie Jego Królewskiej Mości", „Jedijot Achronot", 5 II 2010 (H)
„Dagan wzmaga chaos", „Jedijot Achronot", 17 X 2005 (H)
„Zamknięta instytucja", „Jedijot Achronot", 3 VII 2009 (H)

Rozdział 2:

„Bez odwrotu", Kinneret, Zmora-Bitan Dwir, 2007, s. 32, 454–456, 470–471, 473, 478, 481–482, 491–492 (H)
„Fantastyczny wypadek", „Jedijot Achronot", 7 XII 2007 (H)
„Szpieg, który rozmawiał", „Jedijot Achronot", 12 IX 2009 (H)
„Mózg", „Jedijot Achronot", 19 III 2010 (H)

Rozdział 4:

„Tak Mossad zabił ojca (i okłamał matkę)", „Jedijot Achronot", 26 V 2006 (H)

Rozdział 14:

„Ich człowiek w Kairze", „Jedijot Achronot", 6 V 2005 (H)
„Kryptonim Hatuel", „Jedijot Achronot", 7 IX 2007 (H)

Rozdział 16:

„Odciąć mu głowę, w wersji Mossadu", „Jedijot Achronot", 8 VI 2007 (H)

Rozdział 17:

„Mniej szczęścia niż rozumu", „Jedijot Achronot", 7 VII 2006 (H)

Rozdział 18:

„Plan nuklearny Asada", „Jedijot Achronot", 4 IV 2008 (H)

„Nuklearny generał zabity na brzegu", „Jedijot Achronot", 4 VIII 2008 (H)

„Wikileaks: Atak na Syrię", „Jedijot Achronot", 24 XII 2010 (H)

Rozdział 20:

„Wyłączyć plazmę", „Jedijot Achronot", 31 XII 2010 (H)

„Anatomia dubajskiej operacji Mossadu", Ronen Bergman, Christopher Schult, Alexander Smoltczyk, Holger Stark i Bernard Zand, Spiegel Online, 17 I 2011

Rozdział 21:

„Cena: cztery tysiące zabitych", „Jedijot Achronot", 3 VII 1998 (H)

ROZDZIAŁ 1

MEIR DAGAN

Meir Dagan, the Mastermind Behind Mossad's Secret War, Uzi Mahanaimi, „Sunday Times", 21 II 2010

The Powerful, Shadowy Mossad Chief Meir Dagan Is a Streetfighter, „Times" (Londyn), 18 II 2010

Mossad Chief Meir Dagan Is a „Streetfighter", „Nation" (Pakistan), 18 II 2010

Vegetarian, Painter… Spy Chef, Uzi Mahanaimi, „Sunday Times", 21 II 2010

Mossad – The World's Most Efficient Killing Machine, Gordon Thomas, Rense.com, 12 IX 2002

„Abu Jabel dostaje Mossad", Jigal Sarna, „Jedijot Achronot", 13 IX 2002 (H)

Mike Eldar, Sayeret Shaked Association, Dziedzictwo, streszczenie książki *Unit 424*, historii Sajeret (komando) Shaked, wydane przez Shaked Association (H)

„Jaki Dagan?", Sima Kadmon, „Jedijot Achronot", 30 XI 2001 (H)

„Mossad w głębokim uśpieniu", Ron Leszem, „Jedijot Achronot", 18 I 2002 (H)

„Pierwsze likwidacje", Jigal Sarna i Guy Leszem, „Jedijot Achronot", 26 IX 1997 (H)

„Dla ciebie, dziadku", Amos Szawit, „Jedijot Achronot", Dzień Holokaustu, 12 IV 2010 (H)

„Jeden wysadzony", Amir Oren, „Haaretz", 28 III 2010 (H)

„Nawet podczas wojny Jom Kippur najlepsi generałowie zostali zmyleni", Ron Leszem, „Jedijot Achronot", 14 I 2000 (H)

„Szaron awansuje Dagana", Nahum Barnea, „Jedijot Achronot", 13 IX 2002 (H)

„Odważny oficer, który nie wzdragał się przed zabiciem", „Jedijot Achronot", 11 IX 2002 (H)

„Meir Dagan: izraelski Superman", Smadar Perry, „Jedijot Achronot", 17 I 2010 (H)

„Izrael prowadzi kampanię likwidacyjną na Bliskim Wschodzie", Dana Herman, „Haaretz", 14 II 2010 (H)

„Życiowe powołanie", Joaw Limor i Alon Ben Dawid, YNET, 4 VI 2005 (H)

„W mroku. Nie jest źle być szefem Mossadu Meirem Daganem", Amir Oren, „Haaretz", 23 III 2010 (H)

„Nawet Nasrallah boi się metod Dagana", Aluf Ben, „Haaretz" 26 IX 2008 (H)

„Profil specjalny – człowiek, który oddał Izraelowi swój środek odstraszający”, Alon Ben Dawid, 4 II 2010, News.nana10.co.il/article (H)

„Polityk podejmuje ryzyko (o Meirze Daganie)”, Stella Korin-Lieber, „Globes”, 18 II 2010 (H)

„Kto poprowadzi irański projekt nuklearny”, Aluf Ben, „Haaretz”, 26 VIII 2003 (H)

„Szaron deleguje dyrektora Mossadu do zajęcia się irańskim programem nuklearnym”, Aluf Ben, „Haaretz”, 4 IX 2003 (H)

ATAKI NA PRZYWÓDCÓW TERRORYSTÓW W SYRII I LIBANIE

Islamic Jihad Leader Killed in Lebanon, Bassem Mroue, Associated Press, „Washington Post”, 26 V 2006

Syria Blast Kills Hamas Militant, BBC News, 26 IX 2004

„Raport: sekretarz Maszala zabity w Syrii”, Joaw Stern, „Haaretz”, 9 IX 2008 (H)

„Wybuch w Bejrucie wymierzony w lidera Hamasu Osamę Hamdana”, Zwi Jechezkeli, Nana 10, 27 XII 2009 (H)

„Raport: członkowie Hezbollahu zabici w zamachu bombowym w Bejrucie”, Roie Nachmias, YNET, 13 XII 2009 (H)

„Raport: trzech rannych w próbie zabicia członka Hezbollahu”, Roie Nachmias, YNET, 13 I 2010; „Haaretz”, 20 VI 2010 (H)

„Netanjahu dziękuje Daganowi w imieniu narodu żydowskiego”, Szlomo Zesna, „Israel Hayom”, 3 I 2011 (H)

„Drogi Meir, tu George”, Itamar Eichner, „Jedijot Achronot”, 14 I 2011 (H)

ROZDZIAŁ 2

OGÓLNE

Sokolski Henry i Clawson Patrick (red.), *Getting Ready for a Nuclear-Ready Iran* (PDF), Strategic Studies Institute 2005

Cordesman Anthony H. i Al-Rodhan Khalid R., *Iranian Nuclear Weapons? The Uncertain Nature of Iran's Nuclear Programs* (PDF), Center for Strategic and International Studies 2006

Lewis Jeffrey, *Briefings on Iran's Weaponization Work*, Lewisarmscontrolwonk.com, 12 III 2008

Risen James, *State of War: The Secret History of the CIA and the Bush Administration*, New York: Simon and Shuster 2006

Cockburn Andrew i Cockburn Leslie, *Dangerous Liaisons: The Inside Story of the U.S.–Israeli Covert Relationship*, New York: HarperCollins 1991

Cordesman Anthony, *Peace and War – The Arab-Israeli Military Balance Enters the 21st Century*, New York: Praeger 2001

Minashri David, „Iran. Między islamem a Zachodem”, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony 1996 (H)

UN Calls US Data on Iran's Nuclear Aims Unreliable, Bob Drogin i Kim Murphy, „Los Angeles Times”, 25 II 2007

Juan Cole Interview: Conversations with History, Iran and Nuclear Technology, Harry Kreisler, Institute of International Studies, UC Berkeley, Berkeley.edu/people5/ / cole

The Enduring Threat – a Brief History: Iranian Nuclear Ambitions and American Foreign Policy, Terence M. Gatt, Information Clearing House, Informationclearinghouse.info.article, 3 XI 2005

Iran's Nuclear Program, Recent Developments, Sharon Squassoni, CRS Congressional raport, 2003, fpc.state.gov/documents/organization

Iran Nuclear Milestones 1967–2009, Wisconsin Project on Nuclear Arms Control, „The Risk Report", t. 15, nr 6 (listopad–grudzień 2009)

„Tajne dossier nuklearne: wiadomości z Teheranu budzą obawę na Zachodzie", Dieter Bednarz, Erich Follath i Holger Stark, „Der Spiegel", 25 I 2010

Parsi Trita, *Treacherous Alliance: The Secret Dealings of Israel, Iran, and the U.S.*, New Haven: Yale University Press 2007

A Brief History of Iran Missile Technology, Liveleak.com/view, 9 VI 2007

Weapons of Mass Destruction, Bushehr Background, Globalsecurity.org/wmd/world/ / iran/bushehr, 15 X 2008

New Nuclear Revelations, zapis konferencji prasowej Mohammada Mohadessinego, przewodniczącego Komitetu Spraw Zagranicznych Narodowej Rady Oporu Iranu, IranWatch.org, 10 IX 2004

Iranian Entity: Islamic Revolutionary Guard Corps, IranWatch.org, 26 I 2004– –27 VIII 2008

Zafrir Eliezer (Gaizi), „Wielki szatan, mały szatan. Rewolucja i ucieczka w Iranie", Maariv 2002 (H)

Kam Ephraim, „Od terroru do bomby jądrowej. Znaczenie irańskiego zagrożenia", Wydawnictwo Ministerstwa Obrony 2004 (H)

Nakdimon Szlomo, „Tammuz w płomieniach", Tel Awiw: „Jedijot Achronot" 2004 (H)

„Irańska organizacja: odrodzenie programu atomowego po 2003 roku", Reuters, YNET, 1 XII 2007 (H)

„Rajawi przeciwko ajatollahom", Kraig Smith, Haaretz.co.il, 2005 (H)

„Pierwszy wybuch atomowy", Ronen Salomon, Byclick. Info/rs/news (H)

„Jak zbudować bombę atomową", Minerva.tau.ac.il/bsc/1/1804 (H)

„Raport: Iran przekroczy próg technologiczny w 2010 roku", International Institute for Strategic Studies, YNET, 28 I 2009 (H)

„Szef amerykańskiego wywiadu: Iran może zagrozić Europie w ciągu trzech lat", AP, YNET, 17 I 2009 (H)

„Analiza zagadki. Co zrobi Iran w razie ataku? Odpowiedź cię zaskoczy", Guy Bechor, Forum Intifada, „Internet News", 8 XII 2008 (H)

„Iran zdoła wyprodukować bombę w tym roku", „Der Spiegel", Forum Intifada, Topics and News, 25 I 2010, i NRG, 25 I 2010 (H)

„Jak zatrzymać bombę", Joaw Limor, YNET, 19 VI 2007 (H)

„Gry wojenne (scenariusze)", David Sanger, „New York Times", „Haaretz", 4 IV 2010 (H)

„Uri Lubrani: wywiad po odejściu na emeryturę z ministerstwa obrony", Josi Jehoszua i Reuwen Weiss, „Jedijot Achronot", 15 II 2010 (H)

„Palestyna Iran Palestyna", Ari Szawit, „Haaretz", 25 III 2010 (H)

„Jak stracono okazję do zaatakowania i zniszczenia irańskiego projektu atomowego", Aluf Ben i Amos Harel, „Haaretz", 18 XII 2009 (H)

„Nominacja w Iranie: szefem projektu atomowego jest naukowiec, który przeżył zamach na swoje życie", „Jedijot Achronot", 14 II 2011 (H)

„Analiza wirusa w irańskim reaktorze atomowym potwierdza jego cele: sabotaż wirówek", Josi Melman, „Haaretz", 19 XI 2010 (H)

Mossad, U.S., U.K. Cooperating to Sabotage Iran Nukes, jpost.com.staff, 30 XII 2010

CHOMEJNI I ANTYISLAMSKA BROŃ ATOMOWA

Tahiri Amir, „Duch Allaha. Chomejni i rewolucja islamska", Tel Awiw: Ofakim-Am-Oved 1985 (H)

Will Worldwide Recession Create Totalitarianism Again?, Carol Forsloff, „Digital Journal", 14 XII 2008

Khamenei Vehemently Rejects Nuclear Allegations, Arabianbusiness.com, 3 VI 2008

„Czy Iran od wielu lat dąży do uzyskania broni atomowej?", Kedma Amirpour Katajun, przekład z „Süddeutsche Zeitung" za zgodą autora, Kedma.co.il (H)

„Przemówienie ajatollaha Chomejniego o rozwoju atomowym i negatywnym wpływie amerykańskiej technologii", Answers Yahoo.com, 9 IV 2006 (H)

„Przed rozpoczęciem nowej wojny na Bliskim Wschodzie", Josi Dahan, „Haoketz", haokets.didila.com, 5 VI 2009 (H)

1977 – IZRAEL OFERUJE BROŃ BALISTYCZNĄ IRANOWI

Minutes of Conversation Between Defense Minister Weizman and General Toffinian, July 18, 1977; zob. też *Top Secret Minutes from Israel's Ministry of Foreign Affairs, July 18, 1977*, Digital National Security Archive, George Washington University, Waszyngton

Wywiady autorów z eksministrem obrony Ezerem Weizmanem i z eksdyrektorem generalnym ministerstwa obrony dr. Pinhasem Zusmanem (Siko)

„Izraelska przeszłość irańskiego reaktora atomowego", Gad Szimron, „Maariv", 8 VIII 2007 (H)

DOKTOR KHAN I TAJNY IRAŃSKI PROGRAM ATOMOWY

Eurenco, profil: Eurenco.com/en/about

Telewizyjne wystąpienie dr. Khana, Whitemaps.co.il

Bin Laden's Operatives Still Use Freewheeling Dubai, „USA Today", 2 IX 2004

Dr Abdul Qadeer Khan omawia program atomowy w talk-show, telewizja Karachi Aaj News, 31 VIII 2009

Iran Was Offered Nuclear Parts; Secret Meeting in 1987 Might Have Begun Program, Daphna Linzer, „Washington Post", 27 II 2005

How America Looked the Other Way as Pakistan Sold Nuclear Technology to Iran, Joseph i Susan Trento, „War News, Secret History", Iraqwarnews.org, 20 X 2009

Are You with Us – or Against Us?, Jonathan Shell, Wagingpeace.org, 14 XI 2007

Non-Proliferation Review and Iran – Why China Owes Us One, William Sweet, Arms control and proliferation, arms control foreign policy.com

Investigation: Nuclear Scandal – Dr. Abdul Qadeer Khan, Simon Henderson, „Sunday Times", 20 IX 2009

A. Q. Khan and the Limits of the Nonproliferation Regime, Christopher Clary, Center for Contemporary Conflict, Monterey, artykuły napisane między kwietniem a czerwcem 2004 roku, Unidir.org/pdf/articles

ZDRADA DOKTORA CHAUHDRY

Pakistani Says a Strike Was Planned on India, John Kifner, „New York Times”, 2 VII 1998

That Pakistani Nuclear Expert May Be a Lowly Accountant, John Kifner, „New York Times”, 3 VII 1998

Scientists Say Pakistani Defector Is Not Credible, John Kifner, „New York Times”, 8 VII 1998

Pakistan Was 48 Hours Away from a Preemptive Strike: Scientist, Chidanand Rajghatta, „Indian Express”, 3 VII 1998

More Disclosures After Asylum: Defector, „Tribune” (India), 5 VII 1998

Mystifying Spy, Narayan D. Keshavan, „Outlook India”, 13 VII 1998

Iran Part of Pakistan–China Nexus: Khan, Chidanand Rajghatta, „Indian Express”, 3 VII 1998

Asylum Seeker's Story Still Doubted, Associated Press of Pakistan, 3 VII 1998

Articles About Defection – Pakistani Reveals Details of Nuclear Program, Seeks Asylum, Robin Wright, „Los Angeles Times”, 2 VII 1998

Khan Job: Bush Spiked Probe of Pakistan's Dr. Strangelove, BBC reported in 2001, Greg Palast, Gregpalast.com, 2 IX 2004

Raporty z konferencji prasowych dr. Iftikhara Khana Chauhdry z 1 VII 1998 w biurach kancelarii adwokackiej Wildes & Weinberg, Madison Avenue 515, Nowy Jork

IZRAEL I UCIECZKA ASKARIEGO I AMIRIEGO Z IRANU

Former Iranian Defense Official Talks to Western Intelligence, Daphna Linzer, „Washington Post”, 8 III 2007

Mossad Implicated in Missing Defector Mystery, Tim Butcher, „Telegraph”, 9 III 2007

Defector Spied on Iran for Years, Uzi Mahanaymi, „Sunday Times”, 11 III 2007

Iran Nuclear Scientist Defects to the U.S. in CIA „*Intelligence Coup*”, Matthew Cole, ABC News, 1 IV 2010

„Raport: Wysoko postawiony Irańczyk postanawia opuścić kraj i przejść na stronę Stanów Zjednoczonych”, Joaw Stern, „Haaretz”, 7 III 2007 (H)

„Sprzeczne raporty o ucieczce irańskiego generała”, Josi Melman, „Haaretz”, 12 III 2007 (H)

„Raport: dwaj irańscy naukowcy atomowi zbiegli ostatnio na Zachód”, Josi Melman, „Haaretz”, 7 X 2009 (H)

„Iran: Stany Zjednoczone są zamieszane w zniknięcie naszych naukowców atomowych”, Josi Melman, „Haaretz”, 8 X 2009 (H)

„Raport: specjaliści od uranu, którzy zniknęli w Arabii Saudyjskiej, zbiegli do Stanów Zjednoczonych”, Reuters, 31 III 2010 (H)

„Naukowcy atomowi, którzy zniknęli w Arabii Saudyjskiej, pomagają CIA”, „Israel Hayom”, 2 IV 2010 (H)

DOKTOR MOHSEN FAKHRIZADEH („MÓZG”)

Iranian Entity: Mohsen Fakhrizadeh Mahabadi. Full bio and functions, including passport numbers. Assets in US and EU frozen, etc., IranWatch.org, 18 VI 2007–28 VIII 2008

NCRI – Press conference on Resistance in Iran, by Mohammad Mohadessin, Foreign Affairs Committee Chairman, on Fakhrizadeh: Full functions, address, phone numbers, IranWatch.org, 17 XI 2004

Iran Suspends Enrichment in Return for EU Pressure on Opposition, Irannuclear.org, 15 XI 2005

Verbatim: Iranian Opposition Reveals Secret Nuclear Site in Tehran, Iranfocus.com, 19 XI 2004

Iran Is Ready to Build an N-bomb, It's Just Waiting for the Ayatollah's Order, James Hider, Richard Beeston w Tel Awiwie, i Michael Evans, redaktor, „Times" (Londyn), 3 VIII 2009

Disclosing a major secret nuclear site under the Ministry of Defense, NCRI, Weapons of Mass Destruction newsletter, 17 XI 2004

Ministry of Defense Continues Secret Work on Laser Enrichment Program, Irannuclear.org, 12 II 2006

Half Sigma: How Much Does a Nuclear Bomb Have to Weigh?, Half Sigma.com, 29 IX 2009

Fakhri Zadeh – Dr. Strangelove, seeker 401, wordpress.com

TAJNE OPERACJE W IRANIE

U.S. Working to Sabotage Iran's Nuke Program, Scott Conroy, artykuł napisany przez Sheilę MacVicar i Ashley Velie z Amy Guttman, 23 V 2007

Artykuł i raport *CBS Evening News*

Report: Israel Secretly Sabotaging Iran's Nuclear Program (Using Assassins, Sabotage, Double Agents and Front Companies), „Daily Telegraph", cyt. przez YNET, 17 II 2009

Western Sabotage Undermines Iran Nuclear Drive: Experts, France 24, International News, AFP, 13 IV 2010

Iranian Nuclear Scientist „Assassinated by Mossad", Sara Baxter, „Times" (Londyn), 4 II 2007

Bush Authorizes New Covert Action Against Iran, ABC News, 22 V 2007

Jitters Over Iran Blast Highlight Tensions, World News on MSNBC, Associated Press, 16 II 2005

Massive Explosion in Parchin Missile Site of the Guard Corps, Komitet Spraw Zagranicznych Narodowej Rady Oporu Iranu, 14 XI 2007

MPG's Bushehr branch video of Petrochemical plant explosion [in Bushehr Province], MPG, Bushehr Branch, Marzeporgohar.org, 15 VIII 2009

U.S. Sabotaged Natanz, Sent Defective Equipment to Islamic Republic (Power System Failed and 50 Centrifuges Exploded), „Iran Times International", BNET (CBS Interactive), 29 VIII 2008

Iranian attack complicates nuclear negotiations (murder of Ali-Mohammadi), Stratfor, Global Intelligence, 12 I 2010

Iran–Israel covert war: the Mossad is said to wage a clandestine campaign of assassination and sabotage against Iran's nuclear programme, but this could backfire on President Obama's efforts to negotiate with Tehran, Ed Blanche, The Middle East, Thefreelibrary.com/_/print, 1 VII 2009

Israel Launches Covert War Against Iran, Philip Sherwell, „Daily Telegraph", 18 II 2009

Sources Expose Covert Israel War on Iran, Press TV, Payvand Iran News, payvand.com/news, 17 II 2009

Iran Nuke Laptop Data Came from Terror Group, Gareth Porter, IPS, ipsnews.net, 29 II 2008

Report Ties Dubious Iran Nuke Documents to Israel, Gareth Porter, *Counterpunch*, Counterpunch.org, 4 VI 2009

„Tajemnicze morderstwo w Iranie – kto zabił Masuda Alego Mohammada?", Dieter Bednarz, „Der Spiegel", 18 I 2010

Iran's VIP Plane Crash: Sabotage or Accident?, Stratfor.com, 10 I 2006

Swiss Engineers, a Nuclear Black Market and the CIA, William J. Broad i David E. Sanger, „New York Times", 25 VIII 2008

Iran Hangs Convicted Spy for Israel, Thomas Erdbrink, „Washington Post", 23 XI 2008

„Brytyjski agent ujawnia prawdziwy cel reaktora Kom", Ron Ben Iszai, YNET, 15 XII 2009 (H)

How Secrecy Over Iran's Qom Nuclear Facility Was Finally Blown Away, Catherine Philip, Francis Elliot i Giles Whittell, „Sunday Times", 26 IX 2009

CIA Knew About Iran's Secret Nuclear Plant Long Before Disclosure, Bobby Ghosh, „Time", 7 X 2009

How El-Baradei Misled the World About Iran's Nuclear Program, Josi Melman, „Haaretz" (wersja angielska), 3 XII 2009

Mossad: Was This the Chief's Last Hit?, Gordon Thomas, „Telegraph", 5 XII 2010

Israel Seen Engaged in Covert War Inside Iran, Luke Baker, Reuters (Londyn), 17 II 2009

West Is Assassinating Scientists as Negotiation Strategy, JPost.com/staff, 1 XII 2010

„Tygodnik «Time»: naukowiec, który został zaatakowany w Teheranie – szef irańskiego planu atomowego", Anszil Pepper, „Haaretz", 3 XII 2010 (H)

„Iran oskarża Izrael o zabicie swojego ministra obrony", Josi Melman, „Haaretz", 2 I 2011 (H)

Thomas Gordon, *Gideon's Spies*, New York: St. Martin's Griffin 2009, s. 478

„Raport: Mossad zabił irańskiego naukowca atomowego", Jerry Lewis, Orly Azulaj, Itamar Eichner, „Jedijot Achronot", 4 II 2007 (H)

„Nuklearne żądło", Eldad Beck, Janiw Halili, „Jedijot Achronot", 26 VIII 2008 (H)

„Zagadka ładunku irańskich chemikaliów", Menachem Ganz, „Jedijot Achronot", 25 IX 2008 (H)

„Sprzedali im fałszywe wyposażenie", Josi Melman, „Haaretz", 13 VII 2007 (H)

„Czy Mossad przegrał?", Josi Melman, „Haaretz", 25 XI 2008 (H)

„Podstawione firmy czy Mossad – jak wyrolowaliśmy Iran", Josi Melman, „Haaretz", 28 XI 2008 (H)

„Iran powiesił agenta Mossadu (Alego Asztariego)", „Inyan Merkazi" wiadomości, 22 XI 2008 (H)

ROSYJSKA POMOC DLA IRANU

Nuclear Aid by Russians to Iranians Suspected, „New York Times", 10 X 2008

The Russian Handicap to U.S.–Iran Policy, Ariel Cohen, „Jerusalem Center for Public Affairs", t. 8, nr 28, 22 IV 2009

Statement by Director, DCI Non-Proliferation Center, John Lauder, on Russian Proliferation to Iran's Weapons of Mass Destruction and Missile Programs, to the Senate Foreign Relations Committee, as Prepared for Delivery on October 5, 2000, Documents Home Page, CIA Released Documents, faqs.org

The Collapse of the Russian Scientists and Rogue States, T.P. Gerber, 2005, Massachusetts Institute of Technology

Russia–Iran Nuclear Deal Signed, BBC News, 27 II 2005

Arctic Sea Was Carrying Illegal Arms Says General, Shaun Walker, „Independent", 24 VII 2009

Was Russia's Arctic Sea Carrying Missiles to Iran?, Simon Schuster, „Time", 31 VIII 2009

„Raport: Netanjahu przekazał Kremlowi listę naukowców wspomagających Iran", Zach Joked, „Maariv", 4 X 2009 (H)

IZRAEL–STANY ZJEDNOCZONE – WSPÓŁPRACA I DYSKUSJA

U.S. Rejected Aid for Israeli Raid on Iranian Nuclear Site, David Sanger, „New York Times", 10 I 2009

An Israeli Preventive Attack on Iran's Nuclear Sites: Implications for the U.S., James Phillips, Heritage Foundation, Heritage.org, 15 I 2010

Facing Iran: Lessons Learned Since Iraq's 1991 Missile Attack on Israel, Moshe Arens, The Jerusalem Center for Public and State Matters, 8 III 2010

Segew Szmuel, „Irański trójkąt. Tajne stosunki między Izraelem, Iranem a Stanami Zjednoczonymi", Maariv 1981 (H)

STUXNET I SZPIEGOSTWO

„Wirus komputerowy w Iranie wycelowany w dużą instalację jądrową", Josi Melman, „Haaretz", 28 IX 2010 (H)

The Meaning of Stuxnet, „Economist", 2 X 2010

Israel May or May Not Have Been Behind the Stuxnet 'Worm' Attack on Iran – and It Doesn't Matter Whether It Was, Josi Melman, „Tablet", 5 X 2010

Iran Executes 2 Men, Saying One Was Spy for Israel, William Yong, „New York Times", 28 XII 2010

„Obywatel irański powieszony za szpiegowanie dla Izraela", Yossi Melman, „Haaretz", 29 XII 2010 (H)

„Iran: «Powiesiliśmy izraelskiego szpiega» – Ali Akbar Sadat został powieszony za szpiegowanie dla Izraela, który wypłacił mu 60 tys. dolarów", Smadar Perry, „Jedijot Achronot", 29 XII 2010 (H)

„Teheran żąda interwencji ONZ, oskarża Izrael o zabicie swojego ministra obrony (Alego Rizy Askariego)", Josi Melman, „Haaretz", 2 I 2011 (H)

„Iran do ONZ: Odkryjcie, co się stało z zaginionym generałem", 31 XII 2010 (H)

Outgoing Mossad Head Delivers Farewell Words, Jpost.com.staff, „Jerusalem Post", 7 I 2011

„Netanjahu żegna się z szefem Mossadu", Gil Ronen, Arutz Shewa, Israel National News.com, 1 III 2011 (H)

„Mossad nie zniesie gróźb Iranu: Izraelskie agencje wywiadu działają znakomicie, ale samodzielnie nie poradzą sobie z historycznymi wyzwaniami", Ari Szawit, Haaretz.com, 18 II 2010 (H)

The Superman of the Hebrew State, Aszraf Abu al-Houl, „El-Aharam", 16 I 2010

ROZDZIAŁ 3

Esszed Hagai, „On uosabiał Mossad: Reuwen Sziloach – ojciec izraelskiego wywiadu", Idanim, Tel Awiw 1988 (H)

Teveth Shabtai, *Ben Gurion's Spy, The Story of the Political Scandal that Shaped Modern Israel*, Columbia University Press, Nowy Jork 1990

Strasman Gawriel, „Powrót z szubienicy", Jedijot Achronot Books, Tel Awiw 1992 (H)

Bar-Zohar Michael, *Spies in the Promised Land*, Houghton Mifflin, Boston 1972

Wywiady z Szlomo Hillelem, Jehudą Taggarem, Mordechajem Ben Poratem

ROZDZIAŁ 4

SPRAWA AWNIEGO

Avni Ze'ev, *False Flag: The Soviet Spy Who Penetrated the Israeli Secret Intelligence Service*, St. Ermin's Press, Londyn 2000

Ocenzurowany i nieopublikowany rozdział o Ze'ewie Awnim, przygotowany do książki *Spies in the Promised Land* Michaela Bar-Zohara, na podstawie wypowiedzi Issera Harela

Wywiady z Ze'ewem Awnim, eksramsadem Isserem Harelem, dawnym szefem Szabaku Amosem Manorem, oficerami Mossadu i Szabaku (anonimowo)

CIAŁO W MORZU

Ocenzurowany i nieopublikowany rozdział „Zdrajca" o Alexandrze Israelu, przygotowany do książki *Spies in the Promised Land* Michaela Bar-Zohara

Wywiady z Isserem Harelem, Amosem Manorem, Rafim Eitanem, Rafim Medanem, krewnymi i przyjaciółmi Alexandra Israela (anonimowo)

Michael Bar-Zohar, „Pierwsze porwanie przez Mossad", „Anaszim", 15 IV 1997 (nr 14) (H)

ROZDZIAŁ 5

Wywiady z Wiktorem Grajewskim, Amosem Manorem, Isserem Harelem, Jaakowem Carozem

Chruszczow Nikita, *The Secret Speech – on the Cult of Personality*, Fordham University, Modern History Sourcebook

The Day Khrushchev Denounced Stalin, John Rettie, BBC, 18 II 2006

Khrushchev's War with Stalin's Ghost, William Henry Chamberlin, „Russian Review", t. 21, nr 1, 1962

Dreams into Lightning: Victor Grayevski, Michael Ledeen, asher813typepad.com/ / dreams_into_lightning/2007/11/victor-grayevski.html, 5 XI 2007

The Man Who Began the End of the Soviet Empire, Abraham Rabinovich, „Australian", 27 X 2007

Victor Grayevski, Telegraph.co.uk, 1 XI 2007

„Tajemnica referatu Chruszczowa", Tom Perfit, „Guardian", cyt. w: „Haaretz", 27 II 2006 (H)

Szimron Gad, „Mossad i mit", Keter, Jerozolima 2002 (H)

„To referat Chruszczowa ze zjazdu", Josi Melman, „Haaretz", 10 III 2006 (H)

„Nasz człowiek w KGB", Josi Melman, „Haaretz", 22 IX 2006 (H)

Zmiana programu radiowego z wystąpieniem Wiktora Grajewskiego, Kol Israel (H),

ROZDZIAŁ 6

Rozdziały oparte na wywiadach z Isserem Harelem i jego dokumentach zostały ocenzurowane i nie weszły do książki Michaela Bar-Zohara *Spies in the Promised Land*, ale zostały opublikowane w „Jedijot Achronot" w 1970 roku i w „Dniu Sądu Ostatecznego" Michaela Bar-Zohara (Tepper 1991) (H)

Harel Isser, „Dom przy ulicy Garibaldiego" (Maariv 1975) (H)

Bascomb Neal, „Polowanie na Eichmanna" (Miskal Books, Jedijot Achronot, Tel Awiw 2010) (H)

Malkin Peter Z., „Eichmann w moich rękach" (Rewiwim, Tel Awiw 1983) (H)

„Mit operacyjny: schwytanie Adolfa Eichmanna", Awner Awrahami, „Haaretz", 7 V 2010 (H)

„Mężczyzna ze strzykawką", Jona Elian, Etty Abramow, „Jedijot Achronot", 13 V 2010 (H)

„Wiek i sztuczka (Rafi Eitan)", Jael Gwirtz, „Jedijot Achronot", 31 III 2006 (H)

„Zwi Malkin: człowiek, który schwytał Eichmanna", Eli Tawor, „Jedijot Achronot", 15 III 1989 (H)

„50 lat po schwytaniu Adolfa Eichmanna i przewiezieniu go do Izraela jego porywacze rozwiewają część mitów związanych z operacją i mówią, jak czuli się, kiedy czołowy nazistowski oprawca znalazł się w ich rękach", Awner Awrahami, „Haaretz", 8 V 2010 (H)

„Jehudith Nessjahu to Dina Ron, kobieta, która porwała Eichmanna", Uri Blau, „Haaretz", 19 IX 2008 (H)

„Operacja schwytania Adolfa Eichmanna" – oficjalna publikacja Szabaku i Mossadu, 1960 (H)

Peter Zvi Malkin, Israeli Agent Who Captured Adolf Eichmann, Dies, Margalit Fox, „New York Times", 3 III 2005

„Matko, schwytałem Eichmanna", Michal Daniel, YNET, 27 V 2003 (H)

„Kolczasta pamiątka", Etty Abramow, „Jedijot Achronot", 24 VI 2011 (H)

ROZDZIAŁ 7

Harel Isser, „Operacja Josele", Idanim, Tel Awiw 1983 (H)

Wywiady z Isserem Harelem, Jaakowem Carozem, Amosem Manorem

„Nawrócony z Neturei Karta", Jair Etinger, „Haaretz", 9 VII 2010 (H)

„Dla nich pozostałem Josselem. 45 lat po operacji bojownicy nie zapomnieli tamtych dni", Ejal Lewi, Maariv NRG, 18 X 2005 (H)

ROZDZIAŁ 8

Wywiady z Haimem Israelim, Rafim Eitanem, Rafim Medanem, Isserem Harelem, Meirem Amitem, Amosem Manorem, Wernherem von Braunem

Trial of Otto Skorzeny and others, General Military Government Court of the US Zone of Germany, August 18–September 9, 1947, akta wywiadu brytyjskiego

„Likwidacja niemieckiego naukowca w latach sześćdziesiątych", Szlomo Nakdimon,

Moshe Ronen, „Jedijot Achronot", 13 I 2010 (H)
Harel Isser, „Sprawa niemieckich uczonych 1962–1963", Maariv, Tel Awiw 1982 (H)
Bar-Zohar Michael, *La Chasse aux Savants Allemands*, Fayard, Paryż 1965
Bar-Zohar Michael, *Shimon Peres: The Biography*, New York: Random House 2007

ROZDZIAŁ 9

Wywiady z krewnymi i żoną Eliego Cohena, Jacques'em Mercierem
Segew Szmuel, „Sam w Damaszku. Życie i śmierć Eliego Cohena", Keter, Jerozolima 1986 (H)
„Eli Cohen", seria artykułów Michaela Bar-Zohara, „Haaretz", wrzesień 1967 (H)
„Córka szpiega Eliego Cohena otwiera wszystkie swoje rany", Jacky Hugi, „Maariv", 14 X 2008 (H)

ROZDZIAŁ 10

Wywiady z Meirem Amitem, Ezerem Weizmanem
Amit Meir, „Głowa w głowę", Maariv, Hed-Arzi 1999 (H)
Nakdimon Szlomo, „Nadzieja, która upadła. Związki izraelsko-kurdyjskie 1963– –1965", Miskal, Tel Awiw 1966 (H)
„Klejnot w koronie", Jael Bar, Lior Estline, strona internetowa izraelskich Sił Powietrznych (H)
„Podcięte skrzydła", Sara Leibowitz-Dar, NRG, „Maariv", 2 VI 2007 (H)

ROZDZIAŁ 11

Wywiady z „Antonem Kunzlem", Menahemem Barabaszem
„Kunzle Anton" i Szimron Gad, „Śmierć Kata z Rygi", Keter, Jerozolima 1997 (H)
Bar-Zohar Michael, *Les Vengeurs*, Fayard, Paryż 1968
„Menahem Barabasz, dawny członek Lehi i jeden z zabójców kata z Rygi: nekrolog", Uri Dromi, „Haaretz", 18 X 2006 (H)
„Z tej samej wioski", Mika Adler, „Israel Today", 16 IV 2010 (H)
„Krytyczny problem w Paragwaju", Awiwa Lori, Josi Melman, „Haaretz", 19 VIII 2005 (H)
„Kat z Rygi został porwany i znaleziony martwy", „Jedijot Achronot", 7 III 1965 (H)
„Szybki proces morderców Cukursa", John Alison, „Jedijot Achronot", 8 III 1965 (H)
„Kiedy kat podaje ci swój pistolet", Amos Newo, „Jedijot Achronot", 25 VII 1997 (H)
„Dziadek zabił nazistę", Gad Szimron, „Bamachane", February 25, 2005 (H)

ROZDZIAŁ 12

Bar-Zohar Michael i Eitan Haber, *Massacre in Munich*, Lyons Press, Guilford 2005, uzupełniona wersja *The Quest for the Red Prince* (Weidenfeld and Nicolson, Londyn 1983)
Dittel Wilhelm, „Agent Mossadu: operacja Czerwony Książę", Bitan 1997 (H)
Tinnin David B. i Christensen Dag, „Ekipa uderzeniowa", Edan Books, Jerozolima 1977 (H)

Klein Aharon, „Otwarte konto. Zabijanie w polityce Izraela po masakrze sportowców w Monachium”, Jedijot Achronot Books, Nowy Jork 2006 (H)

Black Ian, *Israel’s Secrets Wars: A History of Israel’s Intelligence Services*, Warner Books, Nowy Jork 1991

Landau Eli, Dan Uri i Eisenberg Dennis, *The Mossad*, New American Library, Nowy Jork 1977

Payne Ronald, *Mossad: Israel’s Most Secret Service*, Corgi Books, Londyn 1991

„Mike Harari: zwykły obywatel czy tajny agent Izraela?”, Nahum Barnea, „Jedijot Achronot”, 13 XII 1989 (H)

„Szpieg, który mnie kochał: mąż Sylvii Rafael…”, Zadok Jechezkeli, „Jedijot Achronot”, 25 II 2005 (H)

„Szef Mossadu obserwuje zabicie przywódcy terrorystów w Paryżu, od waszyngtońskiego korespondenta”, „Jedijot Achronot”, 23 VII 1976 (H)

„Odddział likwidacyjny Awnera pomścił śmierć sportowców w Monachium”, Yochanan Lahaw, „Jedijot Achronot”, 29 IV 1984 (H)

„Zemsta teraz”, Eitan Haber, „Jedijot Achronot”, 3 X 2005 (H)

„Planista masakry w Monachium: Nie żałuję”, YNET, 17 III 2006 (H)

„Śmierć Muhamada Uda, jednego z planistów masakry monachijskiej”, serwis telegraficzny, „Haaretz”, 3 VII 2010 (H)

ROZDZIAŁ 13

Wywiady z Awrahamem (Zabu) Ben Zeewem, Emanuelem Allonem, Amnonem Gonenem, innymi (anonimowo)

„Nasze siły w sercu Damaszku”, Gadi Sukenik, „Jedijot Achronot”, 17 X 2005 (H)

ROZDZIAŁ 14

Bar Joseph Uri, „Anioł, Aszraf Marwan, Mossad i wojna Jom Kipur”, Or Jehuda, Kinneret–Zmora–Bitan–Dwir, 2010 (H)

Bregman Aharon, *Israel’s Wars 1947–1993*, Routledge, Londyn 2000

Bregman, Aharon, *A History of Israel*, Palgrave Macmillan, Londyn 2002

Shalev Arie, „Klęska i sukces ostrzeżenia. Oceny wywiadowcze przed wojną Jom Kippur”, Maarachot, Wydawnictwa Ministerstwa Obrony, 2006 (H)

Bar Joseph Uri, „Strażnik, który zaspał. Zaskoczenie w Jom Kipur”, Zmora–Bitan, Or Jehuda 2001 (H)

Haber Eitan, „Dziś wybuchnie wojna!”, „Jedijot Achronot”, Tel Awiw 1987 (H)

Zeira Eli, „Mit kontra rzeczywistość. Wojna Jom Kipur”, „Jedijot Achronot”, Tel Awiw 1993, nowe wydanie 2004 (H)

Landau Eli, Tawor Eli, Carmel Hezi, Haber Eitan, Ben Porat Jeszajahu, Gefen Jonathan i Dan Uri, „Niefortunny wypadek”, Tel Awiw 1973 (H)

Meeting the Mossad – Ira Rosen Meets the Former Head of One of the World’s Top Spy Agencies, CBS, *60 Minutes*, 12 V 2009

Dead ‘Mossad Spy’ Was Writing Exposé, Uzi Mahanaymi, „Sunday Times”, 1 VI 2007

Who Killed Ashraf Marwan, Howard Blum, „New York Times”, 13 VII 2007

Was the Perfect Spy a Double Agent?, CBS, *60 Minutes*, 10 V 2009

Thirty Years after the Yom Kippur War, Top Secret Is Exposed by Israeli Historian

Aharon Bregman, Josi Melman, 19 VIII 2003, www.freedomwriter.com/issue 28

One Dead Israeli Spy, Two Theories of Double Loyalty, Three Explanations of How He Died, Four Suspects: Too Many Unanswered Questions, „Huffington Post", Haggai Carmon, 14 VII 2010

Revealing the Source, Abraham Rabinovich, „Jerusalem Post", 7 V 2007

Billionaire Spy Death Remains a Mystery, Andrew Hosken, *BBC Today*, 15 VII 2010 (o swych związkach z brytyjskimi i włoskimi tajnymi służbami)

Elite Detectives Called in to Probe Spy's Fatal Fall, Rajeev Syal, „New Zealand Herald", 6 X 2008

Inquest: Egyptian Spy Suspect's Death Unexplained, „New York Times", Associated Press, 14 VII 2010

„Kto uśmiercił szpiega?", Josi Melman, „Haaretz", 28 V 2010 (H)

„Śledztwo Szabaku. Czy Eli Zeira ujawnił tajemnice państwowe", Efrat Weiss, YNET, 17 VII 2008 (H)

„Pieśń słowika", Mosze Gorali, „Maariv", 13 VI 2007 (H)

„Niskie prawdopodobieństwo. Jak rodziła się legenda", Eli Zeira, „Jedijot Achronot", 11 XII 2009 (H)

„Oszukali nas", Ron Ben Iszai, „Jedijot Achronot", 29 IX 1998 (H)

„Zamir: Zeira powinien cofnąć swoje słowa albo opublikować nagranie", Amir Rappaport, „Jedijot Achronot", 2 X 1998 (H)

„Na skromną skalę przeprowadziliście trudne i śmiałe operacje. Premier do Zwi Zamira w chwili jego odejścia na emeryturę", Eitan Haber, „Jedijot Achronot", 2 IX 1974 (H)

„W Rzymie zostanie wydany akt oskarżenia przeciwko dawnemu szefowi Mossadu Zwi Zamirowi", Josi Bar, „Jedijot Achronot", 26 II 1989 (H)

„12 dni przed Jom Kipur Golda dostała poufną informację: Egipt i Syria planują wojnę", Szlomo Nakdimon, „Jedijot Achronot", 8 X 1989 (H)

„Dawny szef włoskiego wywiadu: Nie ma dowodu, że Mossad wysadził samolot", Josi Bar, „Jedijot Achronot", 15 II 1989 (H)

„Dawny szef Mossadu został osądzony i skazany we Włoszech", Josi Bar, „Jedijot Achronot", 19 XII 1999 (H)

„Zapis rozmowy między Elim Zeirą a Zwim Zamirem", Rami Tal, „Jedijot Achronot", 23 X 1998 (H)

„Aman mylił się, oceniając zamiary wroga, a ja za to odpowiadam", Eli Zeira, „Jedijot Achronot", 24 X 2003 (H)

„Ostrzeżenie Mossadu o rychłym wybuchu wojny nie dotarło do szefa sztabu", Zwi Zamir, „Jedijot Achronot", 24 XI 1989 (H)

„Głębokie gardło zaprzecza", Josi Melman, „Haaretz", 16 I 2003 (H)

„To nie jest to samo państwo (Zwi Zamir)", Etty Abramow, „Jedijot Achronot", 29 III 2007 (H)

„Podejrzenie. Szpieg zrzucony z balkonu swojego mieszkania", Modi Kreitman i Smadar Perry, „Jedijot Achronot", 28 VI 2007 (H)

„Zdradzony", Nadav Ze'ewi, „Maariw", 28 XII 2007 (H)

„Co wiemy o tajemniczej śmierci dr. Aszrafa Marwana, agenta, który nas ostrzegł", Josi Melman, „Haaretz", 28 V 2010 (H)

„Egipski podwójny agent w Mossadzie (fragmenty książki Aharona Bregmana)", Rami Tal, „Jedijot Achronot", 9 V 2000 (H)

„Jak krewny Nasera oszukał Izrael", Aharon Bregman, „Jedijot Achronot", 15 IX

2002 (H)

ROZDZIAŁ 15

„Wanunu przekazał informacje, żeby »zapobiec drugiemu Holokaustowi«”, Nana News, 30 IV 2004 (H)

„O protokołach z procesu Wanunu”, Josi Melman, „Haaretz”, 25 XI 1999 (H)

„Dziś rano Izrael opublikował historię schwytania Wanunu”, „Jedijot Achronot”, 24 III 1995 (H)

„Życie i czasy Cindy, agentki Mossadu, która skusiła Wanunu”, Josi Melman, „Haaretz”, 7 IV 1997 (H)

„Od Australii do skuszenia przez Cindy: Jak porwano Wanunu”, Josi Melman, „Haaretz”, 21 IV 2004 (H)

„Przyjaciele mówią o Cindy”, Zadok Jechezkeli, „Jedijot Achronot”, 8 IV 1997 (H)

„Machanaymi: trzy razy rzuciła słuchawką”, Naomi Levitzky, „Jedijot Achronot”, 27 IV 1997 (H)

„Rząd włoski dalej prowadzi śledztwo w sprawie porwania Wanunu”, Jochanan Lahaw, Josi Bar i Roni Shaked, „Jedijot Achronot”, 11 I 1987 (H)

„Zostałem porwany w Rzymie – napisał Wanunu na dłoni”, Zadok Jechezkeli i Gad Lior, „Jedijot Achronot”, 23 XII 1986 (H)

„Wanunu nie był pierwszym, który wpadł w pułapkę… Kusicielki”, Ohad Sharaw, „Jedijot Achronot”, 17 XI 1986 (H)

„Dziewczyna, która skusiła Wanunu, to Cheryl Ben Tow z Nataniji”, Johanan Lahaw, „Jedijot Achronot”, 21 II 1988 (H)

„Dziewczyna, która uwiodła Wanunu, od 18 lat żyje w jego cieniu. Cindy się boi”, Anat Tal-Shir i Zadok Jechezkeli, „Jedijot Achronot”, 20 IV 2004 (H)

„»Sunday Times«: Oto atomowe sekrety Izraela. 35 metrów pod ziemią buduje się bomby”, „Jedijot Achronot”, 6 X 1986 (H)

„Zrobił to ponownie”, Ron Ben Iszai, „Jedijot Achronot”, 25 XI 1999 (H)

„Oto jak sfotografowałem reaktor atomowy (druga część wywiadu dla »Sunday Timesa«)”, Modi Kreitman, „Jedijot Achronot”, 6 VI 2004 (H)

„Mordechaj Wanunu: »W Izraelu nie ma demokracji«”, Gad Lior, „Jedijot Achronot”, 6 VI 2004 (H)

„»A wtedy wszedł blondyn, który mnie kopał i bił«. Wanunu zeznaje w sądzie o swym porwaniu”, Michal Goldberg, „Jedijot Achronot”, 24 XI 1999 (H)

„Cindy od afery Wanunu sprzedaje mieszkania na Florydzie”, „Sunday Times”, cyt. w: „Jedijot Achronot”, 20 IV 2004 (H)

„Zaginiona Cindy”, Szosz Mula i Wata Awissat, „Jedijot Achronot”, 1 IX 2006 (H)

„Mordechaj Wanunu: Tak właśnie zostałem porwany”, Szlomo Nakdimon i Towa Zimuki, „Jedijot Achronot”, 24 I 1997 (H)

„Mówiłem Wanunu: Strzeż się Cindy”, Michal Goldberg, „Jedijot Achronot”, 24 XI 1999 (H)

ROZDZIAŁ 16

KARIERA I UPADEK GERALDA BULLA

Project Babylon: Gerald Bull’s Downfall, Anthony Kendall, www.DamnInteresting, 16 II

2007

The Man Behind Iraq's Supergun, Kevin Toolis, „New York Times", 26 VIII 1990

The Paris Guns of World War One, Christopher Eger, Military History @ Suite 101, 23 VII 2006

Shades of Supergun Evoke Hussein's Thirst for Arms, James Glanz, „New York Times", 10 IX 2006

Murdered by the Mossad, Canadian Broadcasting Corporation, 2 II 1991; *Who Killed Gerald Bull*, Barbara Frum, wideo, Canadian Broadcasting Corporation, http:// archives.cbc.ca, 5 IV 1990

ZABICIE WADIEGO HADDADA I FATHIEGO SZAKAKIEGO

Poisoned Mossad Chocolate Killed PFLP Leader in 1977, Says Book, „Middle East Times", 5 V 2006

Interview with a Fanatic, Lara Marlowe, „Time", 6 II 1995

Mossad's License to Kill, Gordon Thomas, „Telegraph", 17 II 2010

Islamic Jihad Betrayed by Mossad's Spy, Patrick Cockburn, „Independent", 21 III 1996

Cordesman, Anthony H., *Escalating to Nowhere: The Israeli-Palestinian War – The Palestinian Factions That Challenge Peace and the Palestinian Authority*, Center for Strategic and International Studies, Waszyngton, 3 IV 2005

Arafat's Murder Was Foiled by Malta Killing, Patrick Cockburn i Safa Haeri, „Independent", 7 XII 1995

„»Der Spiegel«: Tak zginął Szakaki", Tomer Szaron, „Jedijot Achronot", November 5, 1995 (H)

„Mossad zlikwidował przywódcę Dżihadu", Smadar Perry, Roni Shaked i Dawid Regew, „Jedijot Achronot", 29 X 1995 (H)

„Pięć kul w głowie, z bliska, na zatłoczonej ulicy", Josi Bar i Smadar Perry, „Jedijot Achronot", 29 X 1995 (H)

„Poszukiwanie Francuza, który przyjechał motocyklem", Alex Fishman i Josi Bar, „Jedijot Achronot", 31 X 1995 (H)

„Szef Mossadu nadzorował operację z łodzi u wybrzeży Malty", Israel Tomer, „Jedijot Achronot", 5 XI 1995 (H)

„Zabójstwo na Malcie: profesjonalne umiejętności agentów kontra zaniedbanie Szakakiego. Na miejscu zabójstwa nie znaleziono pocisków. Motocykl specjalnie przywieziono na wyspę", Josi Melman, „Haaretz", 30 X 1995 (H)

„Czasem mała organizacja nie może się podnieść", Josi Melman, „Haaretz", 30 X 1995 (H)

„Z pistoletem, bombą, trucizną, bez zadawania pytań", Josi Melman, „Haaretz", 17 III 1998 (H)

„»Der Spiegel«: Rabin nakazał zabicie Szakakiego", Akiwa Eldar, „Haaretz", 5 XI 1995 (H)

„5 strzałów na Malcie", Yitzhak Letz, „Globes", 15 IV 2001 (H)

„Pomimo irańskiego finansowania Islamski Dżihad rozpada się po zamordowaniu Szakakiego", Guy Bechor, „Haaretz", 14 X 1996 (H)

ROZDZIAŁ 17

Jatom Dani, „Posiadacz sekretu: od Sajeret Matkal do Mossadu", Jedijot Achronot, Tel Awiw 2009 (H)

„Powrót na miejsce zbrodni", Josi Melman, „Haaretz", 26 IX 2007 (10 rocznica porażki) (H)

„Afera Mossadu (Maszal): pełna rekonstrukcja wydarzeń", Anat Tal-Shir; „Netanjahu pogrzebie szefa Mossadu powoli, ale finezyjnie", Nahum Barnea; „Z ostatniej chwili: Jordańczycy zagrozili wdarciem się do ambasady w Ammanie. Izrael zmuszony do ujawnienia formuły broni chemicznej", Szymon Sziffer; „Husajn żąda zwolnienia ludzi zamieszanych w aferę albo żaden agent Mossadu nie będzie mógł wjechać do Jordanii", Smadar Perry; „Na fali poprzednich sukcesów Mossad uznał, że taka operacja nie może się nie udać", Ron Ben Iszai; „Dani Jatom został sam, teraz wszyscy się od niego odwrócili", Ariela Ringel Hoffman i Guy Leszem; „Rywalizacja między agencjami wywiadu dociera na niższe szczeble; wyższy urzędnik bezpieczeństwa: »Jeśli to nie ustanie natychmiast, drogo za to zapłacimy«", Alex Fishman – „Jedijot Achronot", wydanie specjalne, 10 X 1997 (H)

ROZDZIAŁ 18

September 6, 2007, airstrike, Globalsecurity.org, 29 X 2007

The Attack on Syria's Al-Kibar Nuclear Facility, Daveed Gartenstein-Ross i Joshua D. Goodman, wiosna 2009, http://www.jewishpolicycenter.org

Israel Struck Syrian Nuclear Project, Analysts Say, David E. Sanger i Mark Mazzetti, „New York Times", 14 X 2007

Report: Iran Financed Syrian Nuke Plans – Tip from Defector Said to Lead to Israeli Strike on Suspected Reactor in '07, Associated Press, 19 III 2009

Former Iranian Defense Official Talks to Western Intelligence, Daphna Linzer, „Washington Post", 8 III 2007

Israelis Blew Apart Syrian Cache, Uzi Mahanaymi, Sarah Baxter i Michael Sheridan, „Sunday Times", 16 IX 2007

Snatched: Israeli Commandos Nuclear Raid, Uzi Mahanaymi, Sarah Baxter i Michael Sheridan, „Sunday Times", 23 IX 2007

How Israel Destroyed Syria's Al-Kibar Nuclear Reactor, Erich Follath i Holger Stark, Spiegel.de, 11 II 2009

Background Briefing with Senior U.S. Intelligence Officials on Syria's Covert Nuclear Reactor and North Korea's Involvement, Council of Foreign Relations, www.cfr.org, 24 IV 2008

„Mossad planował zatopienie syryjskiego frachtowca z rakietami z Korei. Rozdział z książki »Ochotnik. Biografia agenta Mossadu«", Michael Ross i Jonathan Kay, „Jedijot Achronot", 12 IX 2007 (H)

„Raport: Syria i Korea Północna budują razem instalację nuklearną", Iccak Ben Horin, „Jedijot Achronot", 13 IX 2007 (H)

„Tak syryjski projekt nuklearny rozwinął nam się pod nosem", Amir Rappaport, „Maariv", 2 XI 2007 (H)

„Syryjski reaktor został zaatakowany na wiele tygodni przed planowanym ukończeniem", Icchak Ben Horin, „Jedijot Achronot", 24 IV 2008 (H)

„Raport: Jednostka komandosów wylądowała w Syrii miesiąc przed zbombardowaniem reaktora", Josi Melman, „Haaretz", 19 III 2009 (H)

„Raport: Iracki odszczepieniec zdradza syryjski reaktor atomowy – ujawnia

szwajcarska gazeta", Amit Valdman, News 2, Mako, 19 III 2009 (H)

„Bush: Informacje o zbombardowaniu reaktora w Syrii: depesza do Teheranu", „Haaretz", 29 IV 2008 (H)

„Wysłannik YNET na miejscu operacji w Syrii", Ron Ben Iszai, YNET, 26 IX 2007 (H)

„Syryjski projekt atomowy", Tzawa Ubitachon, Jochai Sela, The Mideast Forum, 15 IX 2007 (H)

„Korea Północna pomaga Syryjczykom w dziedzinie atomowej", Walla, na podstawie „Washington Post", 13 IX 2007 (H)

„Sajeret Matkal działał w Syrii przed atakiem", „Jedijot Achronot", 23 IX 2007 (H)

„W Syrii mogli zginąć północnokoreańscy naukowcy", Janiw Halili, „Jedijot Achronot", 18 IX 2007 (H)

„Tak zbombardowano »kompleks rolniczy«", Gad Szimron, „Maariv", 16 IX 2007 (H)

„Szef Amanu: Izrael odzyskał swoje możliwości odstraszające", Juwal Azulaj i Barak Rawid, „Jedijot Achronot", 17 IX 2007 (H)

„Korea Północna na rzecz Asada", Smadar Perry i Orly Azulaj, „Jedijot Achronot", 23 IX 2007 (H)

„Sajeret Matkal zebrał próbki promieniotwórcze w Syrii", „Jedijot Achronot", 23 IX 2007 (H)

„Izrael miał agenta przy syryjskim reaktorze atomowym", Orly Azulaj, „Jedijot Achronot", 21 X 2007 (H)

„Kto pomaga Damaszkowi w rozwoju podupadającego programu nuklearnego?", Josi Melman, „Haaretz", 16 IX 2007 (H)

„Stany Zjednoczone zrozumiały dzięki Izraelowi", Josi Melman, „Haaretz", 27 IV 2008 (H)

„Raport: Izrael zbombardował wzbogacony uran w instalacji atomowej", Josi Melman, „Haaretz", 11 XI 2008 (H)

„Raport: Izrael miał agenta przy syryjskim reaktorze", YNET, October 20, 2007 (H)

Report: The Compound Which Was Bombed in Syria Was the Building Site of a Nuclear Reactor. „*The New York Times": The Reactor Was Not in an Advanced Stage and Was Being Built According to a North Korean Design*, 14 X 2007

ABC: Israel Sent an Agent to the Syrian Reactor, or Recruited One of Its Workers, 21 X 2007

„Zdjęcia satelitarne dowodzą: zbombardowany syryjski kompleks powstał sześć lat temu", William Broad i Mark Mazzetti, „New York Times" cyt. w: „Haaretz", 28 X 2007 (H)

„Iran sfinansował budowę reaktora atomowego, który został zbombardowany w Syrii", Josi Melman, „Haaretz", 20 III 2009 (H)

„Irański oficer, który przeszedł na stronę Amerykanów, doprowadził do ataku na syryjski reaktor", News 10, news.nana10.co.il, 19 III 2009 (H)

„Raport: irański generał wyemigrował do Stanów Zjednoczonych", Joni Mendel, Walla, http://news.walla.co.il, 6 II 2007 (H)

„Sajeret Matkal zdobył próbki ziemi, a Bush zezwolił na zbombardowanie północnej Syrii", Inyan Merkazi, News-israel.net, 10 V 2010 (H)

„Raport: oddział komandosów wylądował w Syrii miesiąc przed zbombardowaniem reaktora", Josi Melman, „Haaretz", 19 III 2009 (H)

„Iran do Asada: Pomożemy, ile będzie potrzeba", Joaw Stern, „Haaretz", 7 IX 2007 (H)

„Incydent lotniczy: Damaszek zawstydzony”, Guy Bechor, Gplanet.co.il, 15 IX 2007 (H)

„Między wierszami”, Ejal Zisser, news.nana10.co.il, 15 XI 2010 (H)

„Bush: Olmert poprosił mnie o zbombardowanie syryjskiego reaktora”, NRG News, 6 XI 2010 (H)

„Atak na reaktor: tak do tego doszło”, Eli Brandstein, „Maariv”, 8 XI 2010 (H)

„Kto się boi Syrii?”, Ben Caspit, NRG Maariv, 7 XI 2010 (H)

George W. Bush, *Decision Points*, Crown, Nowy Jork 2010, [wyd. pol. *Kluczowe decyzje*, przeł. Patrycja Pietrzak i Wojciech Grzelczak, Wydawnictwo Akcent, Warszawa 2011]

ŚMIERĆ GENERAŁA SULAJMANA

Syrian General’s Killing Severs Hezbollah Links, Nicholas Blandford i James Hider, TimesOnline.com, 6 VIII 2008

General Muhammad Suleiman Buried in Syria, cafe-syria.com/syrianews/2706.aspx, 10 VIII 2008

Mystery Shrouds Assassination of Syria’s Top Security Adviser, Manal Lutfi i Nazer Majli, „Asharq El-Awsat”, 5 VIII 2008

Slain Syrian Aide Supplied Missiles to Hezbollah, Uzi Mahanaymi, „Sunday Times”, 10 VIII 2008

Meir Dagan: The Mastermind Behind Mossad’s Secret War, Uzi Mahanaymi, „Sunday Times”, 21 II 2010

The Mystery Behind a Syrian Murder, Nicholas Blanford, „Time”, 7 VIII 2008

„Zapadła kompletna cisza”, Lilit Wanger, „Jedijot Achronot”, 7 VI 2010 (H)

„Wyróżnienie długiego ramienia”, Josi Yehoszua, „Jedijot Achronot”, 22 VI 2010 (H) („Sunday Times”: *The Naval Commando Liquidated Muhammad Suleiman Two Years Ago*)

„Koniec tajnego doradcy syryjskiego prezydenta”, Jacky Huggi, „Maariv”, 4 VIII 2008 (H)

„Zlikwidowany członek Hezbollahu miał w Izraelu przydomek »Syryjski Mughnijja«, Barak Rabin i Joaw Stern, „Haaretz”, 4 VIII 2008 (H)

„Śmierć północnokoreańskiego konstruktora i oficera ds. bezpieczeństwa syryjskiego reaktora”, strona internetowa Debka, 9 VIII 2008 (H)

Wikileaks: Syria Believes Israel Killed Top Assad Aide, Lahav Harkov, „Jerusalem Post”, 24 XII 2010

„Eksdyrektor CIA: tajemnica wokół ataku na syryjski reaktor jest nieuzasadniona”, Amir Oren, „Haaretz”, 9 VI 2010 (H)

ROZDZIAŁ 19

Profile: Imad Mughniyeh, Ian Black, „Guardian”, 13 II 2008

US Official: World ‘Better Place’ with Death of Hezbollah Figure, Associated Press, 13 II 2008

Mossad Most Wanted: A Deadly Vengeance (Imad Mughniyeh), Gordon Thomas, „Independent”, 23 II 2010

„Komentarz: Jasna wiadomość dla Nasrallaha i Hezbollahu”, Amir Oren, „Haaretz”, 13 II 2010 (H)

„Raport Hezbollahu o likwidacji Mughnijji”, strona internetowa Debka, 28 II 2008 (H)

„Od Argentyny do Arabii Saudyjskiej, wszyscy szukali Mughnijji”, „Jedijot Achronot”, 13 II 2008 (H)

„Syria: likwidacja Mughnijji to akt terroru”, Yoav Stern i Josi Melman, „Haaretz”, 13 II 2008 (H)

„Ataki terrorystyczne, wskutek których Mughnijja znalazł się na celowniku”, Josi Melman, „Haaretz”, 13 II 2008 (H)

„Zemsta za zabicie Mughnijji to tylko kwestia czasu”, Roy Nachmias, „Jedijot Achronot”, 30 VI 2008 (H)

„Komentarz: był na liście wyżej niż Nasrallah”, Josi Melman, „Haaretz”, 13 II 2008 (H)

„Iran – Zabicie Mughnijji to przykład izraelskiego terroru”, Dudi Cohen i Roy Nachmias, „Jedijot Achronot”, 13 II 2008 (H)

ROZDZIAŁ 20

Assassins Had Mahmoud al-Mabhuh in Sight as Soon as He Got to Dubai, Hugh Tomlinson, „Times” (Londyn), 17 II 2010

Mahmoud al-Mabhuh Was Sedated Before Being Suffocated, Dubai Police Say, „Times” (Londyn), 1 III 2010

Report from the Sunday Times*: PM Authorized Mabhouh Killing*, YNET, 21 II 2010

Inquiry Grows in Dubai Assassinations, Robert F. Worth, „New York Times”, 24 II 2010

„Brytyjski premier nakazał dochodzenie w sprawie sfałszowanych paszportów. Izraelski ambasador został wezwany do złożenia wyjaśnień”, Barak Ravid i Dana Herman, „Haaretz”, 18 II 2010 (H)

„Wynik: Nie porażka, tylko wielkie osiągnięcie”, Eitan Haber, „Jedijot Achronot”, 18 II 2010 (H)

„Drużyna uderzeniowa odwiedziła Dubaj trzy razy”, Smadar Perry, „Jedijot Achronot”, 19 II 2010 (H)

„Ostatnia likwidacja tego rodzaju; nie będzie już takich więcej”, Josi Melman, „Haaretz”, 19 II 2010 (H)

„Netanjahu do ekipy uderzeniowej: Naród Izraela wam ufa, powodzenia”, „Jedijot Achronot”, 21 II 2010 (H)

„Gail wymeldowuje się z hotelu”, Noam Barkan i Benjamin Tubias, „Jedijot Achronot”, 22 II 2010 (H)

„Dubaj ujawnia 15 kolejnych agentów; 10 z nich nosi nazwiska obywateli izraelskich”, „Haaretz”, 25 II 2010 (H)

„Likwidacja w Dubaju: 8 Izraelczyków posługujących się sfałszowanymi paszportami zostanie wezwanych do złożenia zeznań przed brytyjskimi śledczymi”, Modi Kreitman, Zwi Zinger i Eitan Glickman, „Jedijot Achronot”, 28 II 2010 (H)

„Ambasador Izraela w Australii wezwany do złożenia wyjaśnień”, Dana Herman i Barak Ravid, „Haaretz”, 25 II 2010 (H)

„Londyn nie oczekuje Mossadu”, Itamar Eichner, „Jedijot Achronot”, 4 V 2010 (H)

„Raport australijskiego wywiadu: Mossad odpowiedzialny za fałszerstwo”, „Jedijot Achronot”, 25 V 2010 (H)

„Sfałszowane paszporty: izraelski dyplomata wydalony z Irlandii”, Modi Kreitman i Itamar Eichner, „Jedijot Achronot”, 16 VI 2010 (H)

„Zabójcy przywódcy Hamasu są na liście poszukiwanych przez Interpol”, Awi Issacharow i Dana Herman, „Haaretz”, 19 II 2010 (H)

„Nie oparł się pokusie – cudzoziemka podejrzana o skłonienie go do otwarcia drzwi”, Smadar Perry i Roni Shaked, „Jedijot Achronot”, 1 II 2010 (H)

„Dubaj przedstawia grupę uderzeniową. Oto jak został zabity. Agentka przed drzwiami”, Smadar Perry, „Jedijot Achronot”, 16 II 2010 (H)

„»Dzięki Bogu, że zastosowałem środki bezpieczeństwa«, Mabhuh w wywiadzie dla Al-Dżaziry”, Smadar Perry, „Jedijot Achronot”, 12 II 2010 (H)

„Dubajski uścisk – portret Zahiego Chalfana”, Smadar Perry, „Jedijot Achronot”, 5 III 2010 (H)

„Raport: Niemcy wydały nakaz aresztowania podejrzanego o pomoc w zamachu w Dubaju”, Ofer Aderet i Josi Melman, „Haaretz”, 16 I 2011 (H)

„»Agentem Mossadu« skazanym w Niemczech na grzywnę 60 tys. euro jest Uri Brodsky, oskarżony o udział w likwidacji Mabhouha”, Eldad Beck, „Jedijot Achronot”, 16 I 2011 (H)

„Zabity – »Wysoki urzędnik Hamasu«”, Smadar Perry, „Jedijot Achronot”, 7 IV 2011 (H)

Dubai Police Allege Assassination Team in Hamas Commander’s Slaying Used Credit Cards Issued by Iowa Bank, John McGlothlen, News Hawk, Statewide News, February 24, 2010

Dubai Police Release New Suspects in Hit Squad Killing, Simon McGregor-Wood, Vic Walter i Lara Setrakian, ABC News, Dubaj, 10 II 2010

Payonneer.Com, analiza sprawy Elance, www.payoneer.com/CS.Elance.aspx

„Izrael zaatakowany w Sudanie”, Josi Yehoshua, „Jedijot Achronot”, 6 IV 2011 (H)

„Izrael zaatakowany w Sudanie”, Smadar Perry, „Jedijot Achronot”, 7 IV 2011 (H)

Sudan to File a Complaint Against Israel to the UN Over the Air Strike, Aljazeera.net, 7 IV 2011

Israel Attacked in Sudan to Prevent Arms Smuggling to Gaza, Niletvinternational.net, 20 IV 2011

ROZDZIAŁ 21

Z wielu źródeł najbardziej przydatna była książka Gada Szimrona „Sprowadźcie Żydów z Etiopii. Jak Mossad sprowadził etiopskich Żydów z Sudanu”, Or Jehuda, Maariv (Hed Arzi) 1988 (H)

The History of the Ethiopian Jews, Jewish Virtual Library, jewishvirtuallibrary.org

Israel to Speed Immigration for Jews in Ethiopia, Greg Myre, „New York Times”, 1 II 2005

Distant Relations, Uriel Heilman, „Jerusalem Post”, 8 IV 2005

Falasha: Exile of the Black Jews of Ethiopia, film dokumentalny, reż. Simcha Jacobovici, 1983

Emigracja etiopskich Żydów, Operacja „Mojżesz” 1984 i operacja „Salomon” 1991, www.jafi.org.il/JewishAgency/Hebrew (H)

„Operacja Mojżesz”, Ainao Freda Sanbato, „Haaretz”, 11 III 2006 (H)

„Potem powiedziałem po hebrajsku: Co tu robicie?”, Dawid Szalit, „Haaretz”, 17 V 1996 (historia Harry’ego Golda) (H)

„Exodus z Etiopii”, Tudor Perfit, „Jedijot Achronot”, 25 X 1985 (H)

„13. Flotylla u wybrzeży Sudanu”, „Jedijot Achronot”, 15 III 1994 (H)

„13. Flotylla wylądowała w Sudanie”, Arie Kizel, „Jedijot Achronot”, 18 III 1994 (H)

„Ostatni przystanek Sudan”, Szahar Geinosar, „Jedijot Achronot”, 27 VI 2003 (H)

„Najpierw przywieźcie jakieś próbki”, Jigal Mosko, „Jedijot Achronot”, 12 X 2001 (H)

„Izraelski kochanek”, Dani Adino Ababa i Zimbabwe (Mengistu Hajle Mariam), „Jedijot Achronot”, 23 IX 2005 (H)

„Pójdźcie za mną przez pustynię”, Smadar Szir, „Jedijot Achronot”, 17 VII 2009 (H)

„Na stepach Etiopii”, Dawid Regew, „Jedijot Achronot”, 19 III 2010 (historia Dawida Ben-Uziela) (H)

Hamasa L’Eretz Israel, „Podróż do Ziemi Izraela”, słowa Haim Idissis, muzyka Szlomo Gronich

„25 lat od operacji »Mojżesz«: wywiady z Emanuelem Allonem, Gadim Krollem, Dawidem Ben Uzielem i Jonathanem Szefą”, Nir Dwori, The News, Channel 2, 15 VI 2010 (H)

„Operacja Salomon – sprowadzenie etiopskich Żydów”, Harel i Eran Duwdewani, sky-high.co.il (H)

OPRACOWANIA OGÓLNE

LITERATURA HEBRAJSKA

Edelist Ran, „Człowiek, który jechał na tygrysie”, Zmora–Bitan, 1995

Bar-Zohar Michael (red.), „Stu zasłużonych ludzi”, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony, 2007

Golan Awiezer i Pinkas Danny, „Kryptonim Perła”, Zmora–Bitan–Moda, 1980

Golan Awiezer, „Operacja Zuzanna”, Jedijot Achronot, 1990

Thomas Gordon, „Szpiedzy Gideona”, Or-Am, 2008 [wyd. pol. *Szpiedzy Gideona*, przeł. Zofia Kunert, Magnum, Warszawa 2000]

Gilon Carmi, „Szin Bet między schizmami”, Miskal Jedijot Achronot, Tel Awiw 2000

Melman Josi, Haber Eitan, „Szpiedzy?: izraelskie wojny kontrwywiadowcze”, Miskal Jedijot Achronot, Tel Awiw 2002

Halewy Efraim, „Człowiek wśród cieni”, Matar, 2006

Westerby Gerald, „Agent Mossadu na wrogim terytorium”, Matar, 1988

Melman Josi (red.), „Raport CIA o izraelskich służbach wywiadowyczych”, Zmora– – Bitan, Tel Awiw 1982

Amidror Yaacov, „Wywiad: od teorii do praktyki”, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony, 2006

Fine Ronald, „Mossad”, Or-Am, 1991

Kimche David, „Ostatnia możliwość”, Miskal Jedijot Achronot, 1991

Sagi Uri i Tal Rami (red.), „Światła we mgle”, Jedijot Achronot, 1998

Szimron Gad, „Mossad i mit”, Keter, Jerozolima 2002

LITERATURA ANGIELSKA

Posner Steve, *Israel Undercover: Secret Warfare and Hidden Diplomacy in the Middle East*, Syracuse University Press, Syracuse 1987

Raviv Dan i Melman Josi, *Every Spy a Prince: The Complete History of the Israeli Intelligence Community*, Houghton Mifflin, Boston 1990 [wyd. pol. *…A każdy szpieg to*

książę. Pełna historia wywiadu izraelskiego, Książka i Wiedza, Warszawa 1994]

Landau Eli, Dan Uri i Eisenberg Dennis, *The Mossad*, Paddington Press, Nowy Jork 1978

Bar-Zohar Michael, *Spies in the Promised Land*, Houghton Mifflin, Boston 1972

LITERATURA FRANCUSKA

Dan Uri, *Mossad: 50 Ans de guerre secrete*, Presses de la Cite, Paryż 1995

Bar-Zohar Michael, *Les Vengeurs*, Fayard, Paryż 1968

WYWIADY

Isser Harel, Jaakow Caroz, Izzi Dorot, Icchak Szamir, Amos Manor, Meir Amit, Anton Kunzle, Menachem Barabasz, Wiktor Grajewski, Icchak Rabin, Ezer Weizman, Haim Israeli, dr Pinhas (Siko) Zusman, Uri Lubrani, Wernher von Braun, Rafi Eitan, Rafi Medan, Icchak Sarid, Eli Landau, Hanoch Saar, Awraham (Zabu) Ben Zeew, Emanuel Allon, Amnon Gonen, rodzina Eliego Cohena, rodzina Aleksandra Israela, Ze'ew Awni i wielu innych, którzy woleli pozostać anonimowi.

Podziękowania

Wcześniejsza wersja *Mossadu* ukazała się w Izraelu w 2010 roku i przez siedemdziesiąt tygodni utrzymywała się na listach bestsellerów. Dostała złotą, platynową i brylantową tarczę za pobicie rekordów sprzedaży. Chcemy przede wszystkim podziękować naszemu izraelskiemu wydawcy Dowowi Eichenwaldowi, dyrektorowi generalnemu wydawnictwa Jedijot Achronot, który uwierzył w pomysł, a potem zachęcał nas i wspierał na każdym etapie pracy.

Jesteśmy głęboko wdzięczni wszystkim dawnym dyrektorom i agentom wywiadu – możemy wskazać po nazwisku tylko nielicznych – którzy udzielili nam informacji i rad.

Nasi asystenci Oriana Almassi i Nilly Ownat podjęli ogromny wysiłek, by wcielić nasz pomysł w życie. Nilly Ownat pomagał nam też walnie w uzupełnieniu i poprawieniu angielskiej wersji *Mossadu*.

W Stanach Zjednoczonych mieliśmy szczęście współpracować z wydawcą Danem Halpernem z HarperCollins/Ecco oraz oddanymi redaktorkami Abigail Holstein i Karen Maine. Chcemy też podziękować korektorce Oldze Gardner Galvin za jej rentgenowskie oczy i bezlitosny ołówek.

Książka ta ukazuje się niemal równocześnie w ponad dwudziestu krajach, więc jesteśmy winni wdzięczność naszym agentom, firmie Writers' House z Nowego Jorku, szczególnie „Panu Writers' House", Alowi Zuckermanowi, i niestrudzonej dyrektor do spraw praw autorskich Mai Nikolic.

Wreszcie dziękujemy naszym żonom, Galili Bar-Zohar i Amy Korman, za rady, czytanie, korektę, sugestię i spory – i za to, że z nas nie zrezygnowały.

Michael Bar-Zohar
Nissim Mishal

Tytuł oryginału: *Mossad. The Great Operations*

Copyright © 2012 by Michael Bar-Zohar and Nissim Mishal.
All rights reserved.

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2012, 2017

Informacja o zabezpieczeniach
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Krzysztof Tropiło

Konsultacja: dr Marcin Styszyński, Katedra Studiów Azjatyckich UAM w Poznaniu

Projekt i opracowanie graficzne okładki oraz ilustracja na okładce: Zbigniew Mielnik

Fotografie – jeśli nie zaznaczono inaczej – z archiwum autorów

Wydanie I e-book (opracowane na podstawie wydania książkowego: *Mossad: najważniejsze misje izraelskich tajnych służb*, wyd. I, Poznań 2012)

ISBN 978-83-7818-119-4

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel.: 61 867 81 40, 61 867 47 08
fax: 61 867 37 74
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**